R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

STANISŁAW PONIATOWSKI

KASZTELAN KRAKOWSKI

OJCIEC STANISŁAWA AUGUSTA

PRZEZ

KLEMENSA KANTECKIEGO.

TOM I.

22

W POZNANIU.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI F. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1880.

STANISŁAW PONIATOWSKI,

KASZTELAN KRAKOWSKI.

30497/2

Myśl napisania żywota Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, powziąłem pod koniec wiosny r. 1875, znalazłszy w archiwum dawnych książąt kurlandzkich w Mitawie spory zbiór listów jego, pisywanych w latach 1734—1740 do Ernesta Jana Birena, wszechwładnego faworyta Anny Iwanówny, następnie zaś księcia Kurlandyi. W tym i następnym roku podjąłem źródłowe badania nad jego życiem, owocem których była rozprawa, drukowana w r. 1876 w warszawskiém *Ateneum*. Jakkolwiek już wtedy zgromadziłem znaczny zasób materyałów do mego przedmiotu, nie dostawało mi jednak najważniejszych — co większa, ogólny wyrok o człowieku wydałem pod wrażeniem uprzedzenia, jakiém mnie natchnęły owe mitawskie listy, których treść zresztą i dziś jeszcze nie budzi méj sympatyi. Uprzedziwszy się raz względem mego bohatera, tłómaczyłem sobie błędnie wiele jego kroków i czynów, w ujemném świetle przedstawiając moralną stronę człowieka i obywatela, sądząc go więcéj ze stanowiska dzisiejszych, niż tamtoczesnych stosunków i pojęć — lubo nie odmawiałem mu pierwszorzędnych zdolności i zaliczałem go do najznakomitszych ludzi w XVIII wieku w Polsce.

Gruntowniejsze studya nad epoką i nad rolą, jaką w niéj odegrał Poniatowski, niemniéj rosnące doświadczenie i dokładniejsze obeznanie się z ogólnym tokiem politycznych wypadków, wpłynęły na zmianę moich zapatrywań, kazały już to złagodzić, już to cofnąć sąd zbyt surowy i przedwczesny, wydany z tą stanowczością, jaka cechuje umysły młodociane, lubiące jednym zamachem przecinać węzły gordyjskie, a uważające głos uczucia za najwłaściwsze kryteryum w ocenianiu ludzi i faktów dziejowych. Zdobywszy się na uznanie krzywdy, wyrządzonéj mimowolnie pamięci wielkiego męża, poczytywałem sobie za obowiązek naprawić ją, dając popełnionéj omyłce jawny i głośny wyraz. Uczyniłem to w pracy niniejszéj, w któréj skład weszła zaledwie mała cząstka dawnéj rozprawy; przybyło natomiast wiele nowych ustępów i całych rozdziałów. Łaskawy czytelnik przekona się w ciągu czytania, o ile uzasadniłem najważniejsze punkta, w których odchodzę od dawniejszych poglądów; mogę tylko z méj strony zapewnić, że nie szczędziłem trudu, ni kosztów, aby zgromadzić jak największą ilość świadectw historycznych i na ich podstawie nakreślić, o ile możności najprawdziwszy obraz. Korzystałem w tym celu zarówno z krajowych, jak zagranicznych bibliotek i archiwów; pomiędzy pierwszemi na naczelném miejscu wypada mi wymienić bogate zbiory rękopiśmienne książąt Czartoryskich, dawniéj w Paryżu i w Kórniku, obecnie złożone w Krakowie, z których dzięki uprzejmości dostojnego właściciela, czerpałem obficie i bez ograniczenia, niemniéj mało dotąd zużytkowane rękopisy Zakładu nar. im. Ossolińskich i źródła, znajdujące się w rękach prywatnych, jak n. p. relacye Kinnerna, będące w posiadaniu członka aka-

demii umiejętności, p. Kazimierza Jarochowskiego — z drugich zaś, prócz wspomnianego już mitawskiego, tajne archiwa państwowe w Dreznie, Wiedniu i Paryżu. Z Berlina, od głównego dyrektora pruskich archiwów, pana H. Sybla, odebrałem w r. 1877 odpowiedź odmowną; dotkliwą tę stratę powetowałem sobie choć w części ważném dziełem prof. Droysena, w którém na podstawie rozległych archiwalnych poszukiwań stronném, lecz znakomitém piórem przedstawił dzieje polityki pruskiéj. Będzie to może rzeczą zbyteczną, jeśli dodam, że w ogólności uwzględniłem niemiecką, francuzką, rosyjską i szwedzką literaturę historyczną, o ile się odnosiła do mego przedmiotu.

Za pomoc, niesioną mi łaskawie w pracy, winienem najżywszą wdzięczność nietylko właścicielom i zarządzcom wspomnianych wyżéj zbiorów, lecz także wielu innym osobom, których tu wymienić nie mogę.

W czasie, kiedy już książka była pod prasą, zwrócono mą uwagę ze strony kompetentnéj na to, że u nas żadne dzieło nie może liczyć na powodzenie, którego nie czytają kobiety; dla tego do łacińskich wyrażeń, przytaczanych z konieczności od czasu do czasu w tekście, dołączyłem polski przekład, którego nie dostaje tylko na pierwszych kartach.

Po przypiskach, wydrukowanych razem na końcu, aby nie męczyć niemi czytelnika, nie troszczącego się o erudycyjny kram autora, umieściłem dodatki, a więc listy i dokumenta albo otrzymane za późno i ztąd nie zużytkowane w tekście, albo téż nie wiążące się z osnową opowiadania tak ściśle, iżby je w ramy narracyi wciągnąć należało, a same przez się godne ogłoszenia. Najcenniejszém z pomiędzy nich jest niewąt-

pliwie pismo księcia Michała Czartoryskiego, stanowiące niejako pakt pomiędzy dworem a *familią* w kwestyi zapewnienia następstwa tronu synowi Augusta III. Dokument ten, jak widać z treści, powstał z końcem wiosny lub na początku lata r. 1752; będąca w naszym ręku kopia nosi napis: *Précis de l'entretien avec le Prince Czartoryski, vicechancelier de Lithuanie.*

We Lwowie, dnia 2 stycznia r. 1880.

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

I. Karol XII w Kurlandyi. Pierwszy występ Poniatowskiego na politycznéj arenie, w charakterze posła Sapiehów do króla szwedzkiego. Pochodzenie Stanisława. Późniejsze baśnie o dostojnych protoplastach i metamorfoza polskiego na włoskiego Ciołka; potwarz o prawie do poprzecznéj belki w herbie Sapiehów. Ojciec, Franciszek Poniatowski; jego rozum, ambicya i system edukacyjny. Pobyt synów: Józefa i Stanisława w Wiedniu; ich ucieczka do Węgier, wstąpienie do austryackiego wojska i udział w walce przeciw Turkom. Stanisław zostaje adjutantem w. koniuszego, Michała Sapiehy i pułkownikiem; po zawarciu pokoju karłowickiego wraca do Polski. Za sprawą koniuszego żeni się z wdową po Ogińskim; rozwodzi się z nią następnie. Walczy w bitwie pod Olkienikami, uchodzi szczęśliwie do Warszawy; wyprawiony w poselstwie do Karola XII, wywięzuje się z niego pomyślnie. Po powrocie do kraju zjawia się na królewskim dworze; przestrzeżony, że August II chce go pochwycić i osadzić w Koenigsteinie, uchodzi, w końcu razem z Sapiehami spieszy do obozu króla Szwedów. Od téj pory staje się prawie nieodstępnym towarzyszem młodego bohatera . . . . . str. 1

II. Czyny i zasługi Poniatowskiego w dwóch kierunkach: jako żołnierza i dyplomaty. Jego ruchliwy tryb życia, ciągłe misye, zaufanie obydwóch królów: Karola i Stanisława. Staje na czele przybocznéj gwardyi Leszczyńskiego, pojedynkuje się z podwładnym sobie Szwedem, idzie za to do turmy, lecz nie traci nic na tém w oczach Karola XII. Poczyna sobie odważnie i mężnie przy oblężeniu Kalisza; dostawszy się do niewoli, zastrasza komendanta miasta, i skłania go do ucieczki. Pełniąc rozkazy króla Stanisława, naraża się na gniew Benedykta Sapiehy. Korespondencya i stosunek z hetmanową Elżbietą Sieniawską. Charakter i stanowisko téj niepospolitéj kobiety. Udział Poniatowskiego w bitwie pod Hołowczynem i w zajściu pod Koniecpolem, (1708) . . . . . str. 10.

III. Pod Połtawą składa dowody wielkiéj przytomności umysłu i nieustraszonéj odwagi, ocala życie Karolowi XII, otrzymuje stopień generała; przeprowadza go wraz z nielicznym zastępem przez „dzikie pola“ na Wołoszczyznę; w drodze ratuje towarzyszów, upadających z upału

i pragnienia, wyszukując źródło; uśmierza bunt Kozaków; ułatwia przeprawę orszakowi Karola XII przez Boh w obliczu generała Wołkońskiego, który biegł w pogoń za garścią niedobitków. Król wyprawia Poniatowskiego do Stambułu z listami wierzytelnemi dla swego posła, Neugebauera. Generał w ciągu dwudziestodniowego pobytu w stolicy Turcyi pozyskuje życzliwość wielkiego wezyra, zjednywa sobie wziętość pomiędzy Muzułmanami, zawięzuje stosunki z osobami wpływowemi i dociera do samego seraju. Powtórny jego przyjazd do Konstantynopola, już w charakterze posła. Jakie zasługi położył na tém stanowisku; uznanie tych zasług przez zagranicznych pisarzy i dyplomatów. Poniatowski sprowadza upadek zaprzedanego Rosyi wezyra, Ali-baszy, zdobywa sobie względy samego sułtana, Achmeta III i staje się tak groźnym dla przeciwników, że ci postanawiają go otruć. Podpułkownik Buchholtz odkrywa występny zamiar; zbrodniarz schwytany na gorącym uczynku. Wojna z Rosyą. Generał towarzyszy Mechmet Baltadżi-baszy w wyprawie nad Prut; pobudza niedołężnego wezyra do energicznego działania, dodaje zatrwożonemu odwagi, skłania go do uderzenia na obóz Piotra W., wykazuje, że car znajduje się w rozpaczliwém położeniu i że musi się poddać. Baltadżi-basza ujęty przez Katarzynę, zawiera z nieprzyjacielem pokój, wbrew najusilniejszym zabiegom generała. Wezyr z obawy, aby Poniatowski nie odkrył popełnionéj przezeń zdrady, nastawia na niego morderców. Generał ratuje się przytomnością umysłu, i przyczynia się do obalenia Baltadżiego. Nowy wezyr, Jussuf-basza, grozi mu wrzuceniem do Bosforu, ale sułtan bierze go w swą opiekę i skazuje na śmierć Jussufa. Owoce zabiegów generała niweczy sam wichrowaty Karol XII. Wyjazd z Turcyi . . . . . str. 23.

IV. Wojskowe i dyplomatyczne czyny Poniatowskiego w środkowéj i północnéj Europie. Misya w Berlinie i co o niéj pisze siostra Fryderyka II. Generał ocala życie Karolowi XII na wyspie Rugii, zostaje gubernatorem Dwóch-Mostów, udaremnia zamach na Leszczyńskiego; po śmierci króla szwedzkiego powraca do Polski, gdzie od Augusta II doznawszy najlepszego przyjęcia, jedzie w poselstwie od niego do Szwecyi. Uwięziony w drodze przez rząd duński, po uwolnieniu przybywa do Sztokholmu i przyprowadza do skutku zawieszenie broni pomiędzy Augustem II a Ulryką Eleonorą. Po powrocie wyjechawszy do Niemiec, działa na drodze dyplomatycznéj przeciw Piotrowi W., wchodzi w poufne stosunki z Flemmingiem, swata księcia Michała Czartoryskiego z siostrzenicą feldmarszałka, młodziuchną hrabianką Waldstein, sam żeni się z księżniczką Konstancyą Czartoryską. Jakie pobudki działały przy skojarzeniu tego związku. Charakterystyka państwa młodych. Stanowisko Poniatowskiego na dworze. Otrzymuje polecenie rozsądzenia zatargu o ordynacyą ostrogską, zostaje z kolei łowczym W. Ks. litewskiego, generał-lejtnantem gwardyi królewskiéj, podstolim litewskim, podskarbim w. lit., generałem gwardyi koronnéj, podczas gdy książę Michał dostaje mniejszą pieczęć litewską. Zawiść magnatów, zwłaszcza Potockich. Początek nieprzyjaźni Poniatowskiego z Józefem Potockim . . . . . str. 71.

V. Śmiałe plany Augusta II; jaki udział przyjmują w nich Poniatowski i Czartoryscy. Król dla dopięcia swych celów wielką buławę koronną przeznacza podskarbiemu, tymczasem zaś mianuje go regimentarzem; wiadomość o tém wywołuje burzę w kole optymatów Rzplitéj. Prymas, Teodor Potocki, z obawy przed absolutnemi dążeniami króla i z nienawiści do *familii*, wzywa postronnéj pomocy. List senatora. Regimentarz z tém większą gorliwością spełnia obowiązki swego urzędu, ubezpieczając granice kraju; koresponduje z prymasem. „Ambitus buław“ rozrywa sejmy. Poniatowski znajdując nieprzyjaciół na samym dworze, pisze śmiały list do króla. Pomyślny skutek tego pisma. str. 99.

VI. Król, rozważający sposoby przekazania polskiéj korony synowi, waha się, z kim zawrzeć przymierze, czy z Francyą, czy też z Austryą, Prusami i Rosyą. Poniatowski w porozumieniu z Bestużewem radzi mu, aby zaślubił Annę Iwanównę, rozpędził niemieckich ministrów carowéj, przyłączył Rosyą do Polski i nadał pierwszéj prawa i swobody, jakich używa druga. Gabinet drezdeński przyjmuje tę propozycyą życzliwie, a nawet wyprawia pełnomocników do Warszawy, dla porozumienia się z Poniatowskim i Bestużewem, oraz do Moskwy. Oburzeni nadużyciami Prusaków, magnaci polscy przygotowują napad do Prus. Dla zyskania sobie neutralności rządu rosyjskiego, wysyła prymas swego synowca, Antoniego Potockiego na dwór spokrewnionéj z Pilawitami Anny Iwanówny; równocześnie Józef Mycielski w odwet za doznany gwałt, wpada do Marchii w sto koni. Król nie przeszkadza tym zamysłom, mając nadzieję, że podczas zawieruchy łatwiéj doprowadzi swe plany do skutku. Wojownicze te zapędy rozbijają się jednak o brak wodza, bo regimentarz sprzeciwia się awanturniczéj imprezie, przez wzgląd na bezsilność kraju anarchicznego, pozbawionego aliansów, wojska i pieniędzy, a chcącego wszcząć zatarg z sąsiadem, od stóp do głów uzbrojonym. Poniatowski otrzymuje województwo mazowieckie; jego szwagier, książę August, ożeniony świeżo z najbogatszą w Polsce kobietą, piękną Denhofową, województwo ruskie. Regimentarz przywodzi kampamentowi pod Wilanowem; król w widokach zamienienia elekcyjnéj korony polskiéj na dziedziczną, forytuje go usilnie do buławy w. kor., a zawistni parweniuszowi magnaci zrywają sejmy, aby nie dopuścić rozdania wakansów. Rozgniewany oporem, postanawia August dopiąć celu choćby kosztem całości kraju . . . . . str. 123.

VII. Spełnieniu tego przedsięwzięcia staje w drodze śmierć króla podczas sejmu, którego Löwenwolde, poseł rosyjski, nie potrafił swym wpływem zerwać. Jeszcze na niewiele dni przed zgonem Augusta II wydaje stronnik dworu, podkanclerzy Lipski, sporą broszurę, w któréj zaleca gorąco regimentarza do buławy („Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach“); opozycya ze swéj strony toczy układy z Austryą i Rosyą. Ugrupowanie stronnictw, stosunek ich do dworu i postronnych mocarstw . . . . . str. 139

VIII. Stanowisko Poniatowskiego i Czartoryskich na początku bezkrólewia. Opozycya obwinia regimentarza o śmierć króla; burzliwy

Michał Wiśniowiecki napada go u prymasa w sposób nad wyraz gwałtowny, lecz Poniatowski na napaść „dzikiego zwierza“ odpowiada pogardliwém milczeniem, nie chcąc rozpoczynać zatargu w tak krytycznéj chwili. — Kandydaci do tronu; z grona saméj familii: wojewodowie mazowiecki i ruski. Polityka familii w bezkrólewiu, jéj skrytość, dwuznaczność i właściwe cele. Poniatowski zbliża się do prymasa, godzi się z Potockimi, stara się o utrzymanie pokoju w Rzpltéj, porozumiewa się z Francyą, Leszczyńskim i z Portą Ottomańską, układa się z posłem francuzkim, Montim. Löwenwolde grozi wojną w razie wyboru króla Stanisława; mimo to cały prawie kraj pragnie go widzieć na tronie. Rola posła francuzkiego wobec familii i Potockich; budzą się na nowo niechęci między temi domami, wre cicha walka o buławę. Rozmowy Poniatowskiego i Czartoryskich z ambasadorem austryackim, Wilczkiem . . . . . str. 157.

IX. Ogólne polityczne położenie; dążenia mocarstw względem Rzpltéj. Austrya i Rosya popierają kandydaturę elektora saskiego. Wstręt szlachty do Niemców. Sejm konwokacyjny, wykluczenie cudzoziemca. Zachowanie się Poniatowskiego w téj porze; jego działanie na korzyść króla Stanisława, a układy z elektorem. Sejm elekcyjny, nowy wybuch Wiśniowieckiego i rozdwojenie; pochód wojsk rosyjskich na Warszawę — wybór Leszczyńskiego. Poniatowski zrzeka się godności regimentarza. Czy był to czyn patryotyczny? Czy zatrzymując stopień naczelnego wodza, mógł się spodziewać tryumfu sprawy? Stan i liczba sił zbrojnych Rzpltéj, a armia rosyjska . . . . . str. 199.

X. Król Stanisław ze swymi stronnikami uchodzi do Gdańska; pod auspicyami wojsk rosyjskich okrzyknięty królem elektor. Co czyni Francya dla teścia swego króla? Jéj małoduszna polityka. Złudzenia Polaków. Poselstwo Stanisława Poniatowskiego do Berlina. Ranke przebieg tego poselstwa przedstawia w fałszywém świetle, podsuwając Leszczyńskiemu chęć okupienia pruskiéj pomocy odstąpieniem Warmii. Wszystkie względy przemawiają jak najsilniéj przeciw temu niczém nie popartemu twierdzeniu; zbija je to, co w téj kwestyi mówi sam Droysen. Czemu faktów, przytoczonych przez Droysena, nie uwzględniają ani Ranke, ani Roepell? . . . . . str. 221.

XI. Walka konfederatów z sasko-rosyjskiemi wojskami. Oblężenie Gdańska; Lacy, Münnich. Ucieczka Leszczyńskiego, poddanie się miasta. Stronnicy króla Stanisława jeńcami u zwycięzcy. Brutalność Münnicha. Scena w Oliwie, wymuszona przysięga i energiczne przemówienie Poniatowskiego . . . . . (tom II) str. 1.

XII. Poniatowski zawięzuje stosunki z Birenem, przerzuca się na stronę Rosyi i pociąga za sobą *familią*. Pobudki tego kroku. Złudzenia Leszczyńskiego; czy wojewoda mazowiecki powinien był trwać i nadal jeszcze w wierności dla Leszczyńskiego? Polemika z Ossolińskim. Niechęć dworu drezdeńskiego i poparcie petersburskiego gabinetu. str. 13.

XIII. Poniatowski w Warszawie. Konferencye z ministerstwem; nieufność. Zrażony i rozczarowany, usuwa się do Gdańska. Pan skarb-

nik Odachowski w Królewcu i dobroduszność Leszczyńskiego. Wojewoda mazowiecki koresponduje z królewieckimi rezydentami i zachęca ich do uznania Augusta III. Naiwność domorosłych polityków obojga płci. Korespondencya z Janem Tarłą. Nędza Polaków w Królewcu. str. 23.

XIV. Zamęt w Warszawie, zerwanie sejmu r. 1735. Poniatowski pracuje daléj nad dziełem pacyfikacyi; przy rozdzielaniu wakansów pominięty; działa w porozumieniu z Keyserlingkiem i Birenem. W r. 1736 dochodzi wreście sejm pacyfikacyjny za przyczynieniem się *familii*. Upadek Sułkowskiego i powrót wojewody mazowieckiego do łask królewskich; ścisły związek z Brühlem i O. Guarinim . . . . str. 41.

XV. Poniatowski dąży do reformy a przedewszystkim przemawia za aukcyą wojska; ważną tę kwestyą sprowadza na grunt praktyczny. Józef Potocki w porozumieniu z Leszczyńskim, Francyą, Szwecyą i Turcyą, przygotowuje konfederacyą; działa przeciw niéj teraz i późniéj wojewoda mazowiecki. Na sejmie w r. 1740 ma ważną mowę o środkach powiększenia armii. Udaremnia patryotyczne starania ciągłe już tamowanie obrad sejmowych . . . . . str. 57.

XVI. Sytuacya polityczna po zgonie Karola VI i początek wojny sukcesyjnéj; polityka drezdeńskiego gabinetu. Wojewoda mazowiecki posłem saskim w Paryżu. Trudność jego stanowiska w obec dwuznaczności Brühla; poseł wymawia ministrowi surowo nieszczerość i niesumienność postępowania, poczém wraca. Niedługo potém wyjeżdża do Frankfurtu i Paryża dla uczestniczenia w układach, wymierzonych przeciwko Maryi Teresie. Zmienność saskiego dworu . . . . str. 67.

XVII. Knowania konfederatów, dążność zerwania z Rosyą. Czy to było rzeczą polityczną w obec bezsilności Rzplitéj? Poniatowski pracuje gorliwie przeciw ich zamachom; oni nawzajem starają mu się szkodzić i odciągać od niego dotychczasowych przyjaciół. Takim jest początek oziębienia stosunków z Adamem Tarłą, wojewodą lubelskim; sprawa o kobietę wzburza tego zapamiętałego człowieka, pobudza go do burd i gwałtów. Charakter Tarły i przebieg pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim, opowiedziany na podstawie zeznań świadków, korespondencyi interesowanych osób i innych współczesnych świadectw. str. 81.

XVIII. Nie ustając w pracy około zreformowania Rzpltéj, wydaje Poniatowski przed sejmem r. 1744 bezimiennie znakomity projekt reform p. t. *List ziemianina z prowincyi do pewnego przyjaciela w innem województwie.* Znaczenie i doniosłość téj broszury, przedrukowanéj w dodatkach, z jedynego znanego dziś egzemplarza. Zbawienne projekta upadają; tryumfuje anarchia, podniecana przez postronne mocarstwa. Zgubne owoce nierządu; korespondencya zawziętych przeciwników . str. 109

XIX. Smutne doświadczenia nie pomagają. Nadaremnie przemawia wojewoda mazowiecki na sejmie r. 1748 za naprawą opłakanych stosunków Rzpltéj. Wybryki anarchii a dążenia *familii* w latach następnych. Dla czego potężniejsza teraz, niż dawniéj, nie może przepro-

wadzić swych planów? Charakterystyka książąt; stosunek ich do Branickiego, Sapiehy i do Poniatowskich. Stary Poniatowski, od r. 1752 kasztelan krakowski, usuwa się od spraw publicznych. Wpływ żony na niego. Daremny jéj opór w kwestyi wyprawienia syna do Petersburga. Odwołanie stolnika litewskiego z posady posła i rozmowa jego ojca, miana z tego powodu z Augustem III. Śmierć kasztelana . . . str. 119.

XX. Dopełnienie wizerunku Poniatowskiego, ocenienie jego charakteru jako człowieka, polityka i patryoty . . . . . str. 133.

SPROSTOWANIE.

TOM I.

Na str. 12, wiersz 6 od dołu, zamiast: ku Szwedom, ma być: *ku Sasom*.
„ „ 37, „ 2 od dołu, zamiast: nad przewodnikami, ma być: *nad przeciwnikami*.
„ „ 64, „ 4 od góry, zamiast: przeciw nieważności, ma być *przeciw ważności*.
„ „ 81, „ 8 od dołu, zam.: Nejstadzki (pokój), ma być: *Nyształzki*
„ „ 113, „ 8 od dołu, po wyrazach: biskup smoleński, dodaj *jako administrator biskupstwa wileńskiego*.
„ „ 176, „ 20 od góry, zamiast: auphalo statui, ma być: *acephalo statui*.
„ „ 181, 183 i 185 zamiast: starosta ruski, ma być: *starosta buski*.

TOM II.

Na stronie 31, wiersz 7 od dołu, zamiast: 38, ma być: *37*.
„ „ 48, „ 15 „ „ „ 67, „ „ *70*.

Nadto należy poprawić niejednostajnie pisane następne imiona własne: *Chomętowski, Piotr Andrejewicz Tołstoj i Woodworth*.

We francuzkich listach Poniatowskiego i innych osób zostawiam rażące nawet dzisiaj ortograficzne właściwości i błędy.

I.

Świat stał w przededniu wielkich wypadków. Zaledwie się zamknęła era rozpaczliwych zapasów chrześcijaństwa z półksiężycem, zaledwie spoczął zwycięzki oręż Sobieskiego i księcia Eugeniusza, złamawszy potęgę groźnych do niedawna Osmanów, a traktat Karlowicki zdawał się wróżyć trwały pokój wschodniéj Europie, — aliści zawrzała nad nią gwałtowna nawałnica, która pod nazwą wojny północnéj srożyła się i szalała na rozległych obszarach przez długie lata, wstrząsając potężnemi państwami, igrając z losami możnych władców. Młody lew szwedzki, podrażniony przez zaborczych sąsiadów, z szybkością piorunu spada na ich karki, gromi Duńczyków, Moskwę i Sasów, a zamierzając wziąć krwawy odwet na zdradzieckim Auguście, wstępuje na zawisłą od Rzeczypospolitéj ziemię kurlandzką i zapowiada wkroczenie do saméj Polski w charakterze oswobodziciela.

Nie można było pod szczęśliwszą wróżbą rozpocząć akcyi i sympatyczniejszym językiem przemówić do serc polskich. Podobne hasła, jak zapowiedź wyzwolenia z pod despotyzmu, działały magnetycznie na stróżów złotéj wolności, a trafnie powiedział znakomity pisarz, że u nas „część narodu zawsze była gotową łączyć się z tym lub innym najezdnikiem przeciw swojemu rządowi.“ Na domiar złego lekkomyślny Sas ściągnął na siebie słuszną niechęć kraju, postać zaś dwudziestoletniego Karola otaczał potężny urok szlachetności i bohaterstwa, uwieńczonego świetném powodzeniem; sprawa jego była dobrą i piękną, bo bronił swych dziedzin przeciw trzem sprzymierzonym mocarzom, którzy je chcieli rozszarpać i podzielić się łupem.

Jeśli niejeden ród ambitny i niezadowolony pragnął gorąco, żeby Szwed zebrał owoce odniesionego świeżo nad Augustem tryumfu, cóż mówić o familii, która ze szczytu potęgi ujrzawszy się nagle strąconą w przepaść upadku, odepchnięta przez nieprzyjaznego sobie króla, jedząc gorzki chleb upokorzenia, tylko w zupełnéj zmianie stosunków, tylko w stanowczym przewrocie widziała możność ratunku i odzyskania dawniejszego stanowiska. „Przywiedzeni do ostateczności“ postanowili Sapiehowie rzucić się w objęcia szczęśliwego wojownika, aby przy jego pomocy powrócić na Litwę z taką władzą, jaką mieli przed olkienicką porażką. Myśli téj, która dojrzewała szybko, chwycili się oburącz w chwili, gdy na niczém spełzły zabiegi pośredników pokoju: prymasa Radziejowskiego, hetmana Jabłonowskiego i Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa warmińskiego — gdy się okazało, że przeciwnicy tych królików litewskich z Hryhorym Ogińskim na czele, ośmieleni dwuznaczném postępowaniem Augusta żądali przedewszystkiem odebrania znienawidzonym możnowładzcom wszystkich dostojeństw, ci zaś na odwrót nie chcieli słyszeć o porozumieniu, zanimby nie powrócili do swych majątków i urzędów. Chodziło wydziedziczonym o to, ażeby śmiały ich krok zyskał uznanie najznakomitszych osób z grona optymatów Rzeczypospolitéj, a tém samém mógł liczyć na sympatyą korony. Celu tego dopięli poniekąd, bo prymas-kardynał, hetmanowie: Jabłonowski i Potocki, generał wielkopolski Leszczyński i biskup chełmiński, Teodor Potocki, jakkolwiek im odradzali stanowcze przerzucenie się na szwedzką stronę, przyznali przecież jednomyślnie, „że król polski wbrew prawom i bez zezwolenia Rzeczypospolitéj wszczął wojnę ze Szwecyą i że był sprawcą wewnętrznych na Litwie zaburzeń.“ Otrzymawszy tak ważne oświadczenie od pierwszych w kraju dygnitarzy, bez wahania już przystąpili do dzieła. Wypadało zbliżyć się teraz niezwłocznie do Karola XII i zaskarbić jego względy. Ważność zadania nakazywała użyć w tym celu człowieka zdolnego i zręcznego. Osoby takiéj nie potrzebowali na szczęście szukać — mieli ją przy sobie i mogli polegać zarówno na jéj niepospolitym talencie, jak na rzetelném przywiązaniu i wypróbowanéj wierności. Był to dwudziestoszścioletni wówczas Stanisław Poniatowski. Adjutant wielkiego koniuszego

litewskiego w służbie cesarskiéj, towarzysz w smutnéj potrzebie pod Olkienikami, gdzie również wzięty do niewoli, zaledwie uniknął śmierci, w ucieczce zaś dopędzony przez rozhukaną szlachtę i „rozebrany do koszuli,“ rad, że uszedł z życiem, pałał on niezawodnie uczuciem gorącéj nienawiści do zabójców koniuszego, a z całéj duszy sprzyjał Sapiehom. Mężny, determinowany, bystry i wymowny, umiał sobie jednać i ujmować serca, a zarówno stopień pułkownika, jak mir i wziętość między ludźmi, zawdzięczał nie wysokiemu urodzeniu, nie wielkim stosunkom i kolligacyom, ale wyłącznie osobistym przymiotom i zasługom. Cokolwiek bowiem za panowania Stanisława Augusta prawili panegirycy, drzewo genealogiczne Poniatowskich nie sięga bynajmniéj dalekiéj przyszłości. — O pochodzeniu tego domu od lombardzkich Torellich, hrabiów Montechiaragullo, rozpisuje się dopiero Wielądek (III, 244), fałszujący rodowody wedle słów Bartoszewicza „z dobrą wiarą dla sławy rodzin, które uczonemu w poszukiwaniach nie żałowały wsparcia“ — nie wie zaś o niem nietylko Niesiecki, pełen zkądinąd uwielbienia dla Stanisława, ale nawet co ważniejsza sam Poniatowski, który w pamiętniku swoim, pisanym około 1734 r. nie byłby z pewnością zamilczał o tak dostojnych protoplastach [1]). Widoczna ztąd, że owa metamorfoza polskiego na włoskiego Ciołka nastąpiła w porze, gdy syn naszego bohatera zasiadł na tronie Piastów i Jagiellów, gdy przeto gwoli tak wielkiemu wyniesieniu wypadało zatrzeć ślady nizkiéj prozapii a natomiast starać się o sławniejszych przodków. Jak jednak nie brakło wówczas usłużnych pochlebców, gotowych do wyprowadzania antenatów Króla JMCI choćby z arki Noego, tak na odwrót pełno było ludzi nieprzyjaznych i zawistnych, nie wzdrygających się nawet przed potwarzą, byle tylko osobę „pana stolnika“ podać na powszechną wzgardę. To też dzisiaj jeźli bez wahania możemy odrzucić fantastyczne podanie o przodkach Ciołków Poniatowskich, przybywających z klasycznéj ziemi włoskiéj — nie godzi się z drugiéj strony dawać wiary złośliwym zapewnieniom Rulhier'a, jakoby ojciec kasztelana krakowskiego miał prawo do poprzecznéj belki w herbie Sapiehów. Że to dopiero późniejszy wymysł, świadczą pamiętniki niechętnego familii Matuszewicza (I, 20), który opowiada, że jedni mienili Stanisława „synem

podczaszego krakowskiego, drudzy rodowitego tylko szlachcica.“

Ostatnia wersya może uchodzić za prawdziwą, skoro nasz bohater nie nadaje ojcu tytułu podczaszego. Tyle zdaje się być rzeczą pewną, że gniazdem rodu było województwo krakowskie, w którém obydwaj przyszli na świat, wbrew potwarczym głosom, mianującym ojca podstarościm u Sapiehów a na miejsce urodzenia syna wskazującym Dereczyn, miasteczko Sapieżyńskie w województwie nowogrodzkiém, powiecie słonimskim.

Franciszek Poniatowski nie był wprawdzie ulubieńcem króla Michała, co, mówiąc nawiasem, nie byłoby wielkim zaszczytem, ani współuczestnikiem wszystkich wypraw Jana III, jak chce Wielądek, bo jako ceniony towarzysz dwóch królów byłby się niechybnie dobił jakiegoś stopnia lub urzędu w Rzeczypospolitéj; ale był człowiekiem rozumnym i nielada bywalcem, co już wynika z jego metody wychowywania dzieci. Helena Ligęzianka, którą młodo poślubił, zrodziła mu ich czworo, a mianowicie: Józefa, późniéj cześnika wyszogrodzkiego, który umarł bezpotomnie, Stanisława, Michała Jacynta, Dominikanina i Zofią, późniéj karmelitankę bosą w Krakowie [2]).

Stanisław, urodzony 15 września 1676 r., nauki pobierał w Krakowie, ale trudno dać wiarę jego słowom, że był uczniem tamtejszéj akademii, skoro już w trzynastym roku życia rozstał się ze szkólną ławą. Wtedy to — opowiada sam — „ojciec, który wiele podróżował, wyprawił go wraz ze starszym bratem do Wiednia, tak dla tego, aby się nauczyli niemieckiego języka, jak ażeby świat poznali.“

Przepisy, jakie im dał w drogę, wskazują, że miał umysł bystry i ambitny, dążący do wyprowadzenia synów z poziomu szlacheckiéj mierności na wyżyny, niedostępne zwykle dla ludzi ich urodzenia; sam wybór stolicy rakuskiéj w kilka lat po odsieczy Jana III, gdy imię polskie cieszyło się tam dobrze zasłużoną wziętością, zdradza pewien plan z góry powzięty. Posłuchajmy słów téj ciekawéj instrukcyi, wedle streszczenia podanego w pamiętnikach Stanisława: „Przez pół roku mieli nosić polskie stroje, aby zaciekawiona publiczność dowiadywała się, co by byli zacz i aby młodzieńcy w ten sposób zwracali na siebie uwagę... Nakazywał też ojciec, aby zawsze jadali w pu-

blicznéj oberży, gdzie się zwykli stołować ludzie przyzwoici i oficerowie, a to dla nabrania śmiałości w obcowaniu z wielkim światem. Dowiedziawszy się, że zaczęli mówić po niemiecku i nieco po francuzku, polecił im zmienić strój i nauczyć się rzeczy, przystojnych szlachcicom, mającym kiedyś pracą los sobie zapewnić."

Zręcznie i dobrze obmyślane środki doprowadziły do pożądanego celu: „wszyscy, nawet pierwsze figury wiedeńskiego dworu zapoznawali się z młodzieńcami, którzy już powierzchownością swoją i ubiorem dobrze względem siebie uprzedzali krajowców."

Wyprawiając synów za granicę, dodał im Poniatowski na przewodnika starszego towarzysza, z powołania księdza, którego zadaniem było raczéj „miarkowanie właściwéj wiekowi chłopców żywości, aniżeli wpajanie w nich dobrych obyczajów i pięknych uczuć; nie będąc bowiem dość zamożnym, aby im dodać do boku takich nauczycieli, jakichby sobie życzył i jakichby mieć przystało, liczył raczéj na ich pojętność i przyrodzone skłonności, że się dobrze prowadzić będą, niż na wskazówki guwernera, któryby ich poniekąd sam potrzebował."

Nadzieje te nie zawiodły rozumnego szlachcica, który snać pragnął, aby jego synowie zaraz u wstępu w życie przywykali do samodzielności. Zdaje się przecież, że skutek prześcignął życzenia pana Franciszka; kiedy bowiem po upływie dwóch lat przysłał im weksle i rozkaz puszczenia się w dalszą podróż, [3]) śmiałe wyrostki, zamiast się stosować do ojcowskiéj woli, postąpiły wedle własnego upodobania. Słuchając w oberży opowiadań wojskowych, patrząc na ich urozmaicony i swobodny sposób życia, tak obydwaj zasmakowali w wojennem rzemiośle, że odtąd zawód żołnierski stał się celem ich marzeń. Gdy przeto oficerowie wyruszali do Węgier na wojnę przeciw Turkom, pociągnięci tym przykładem, a nie spodziewając się, aby ojciec przyklasnął ich serdecznym chęciom, samowolnie, porzuciwszy mentora, pospieszyli do Peterwaradenu, gdzie feldmarszałek hr. Caprara gromadził wojska, i ztąd dopiero wyprawili do ojca błagalne pismo, aby im przebaczył i pozwolił iść za popędem serca.

Lubo w téj kampanii nie przyszło do ważniejszych wypad-

ków, jednakże młodzi ochotnicy wrodzonym talentem i gorliwością w służbie zwrócili na siebie baczność i zyskali względy zwierzchników. Michał Sapieha, wówczas generał-major wojsk cesarskich, zaprosił obydwóch do swego stołu, a starszemu dał stopień chorążego w swoim pułku piechoty. O Józefie, który niebawem wraz ze swym pułkiem pod wodzą hr. Solari poszedł do Włoch, głucho odtąd w dziejach; Stanisław pozostawszy przy boku Sapiehy, który po skończeniu wojny stanął na czele kirasyerów, został jego adjutantem i pułkownikiem, za odznaczenie się zaś w bitwie pod Temeszwarem, gdzie walcząc przy swym generale, poniósł ranę, dostał kompanią w tymże pułku. Zdaje się, że łaski, okazywane mu wtedy przez koniuszego, stały się źródłem późniejszych baśni o stosunku Sapiehów do Franciszka Poniatowskiego [4]). Stanisław walczył jeszcze z Turkami pod naczelném dowództwem Augusta Mocnego, elektora saskiego, późniejszego króla polskiego i Eugeniusza Sabaudzkiego. Pokój karłowicki (26 stycznia 1699) skłonił Sapiehę i Poniatowskiego do powrotu. Troskliwy o swego ulubieńca generał, chcąc mu los ustalić, wyswatał go wkrótce po przybyciu na Litwę z Wojnianką Jasieniecką, kasztelanką nowogrodzką, wdową po Ogińskim, mieczniku litewskim. Związek ten, zawarty przez pułkownika jedynie w widokach materyalnych, zgotował mu niebawem gorzkie rozczarowanie. Nietylko bowiem oblubienica musiała być dobrze podżyłą matroną, skoro sam Poniatowski wyznaje, że „wiek damy nie zupełnie odpowiadał wiekowi kawalera“ — nietylko, jak opowiada Matuszewicz, była ona „przykrego humoru panią,“ lecz na dobitek okazało się, że i pod majątkowym względem była to wcale nie szczególna partya, gdyż dość rozległe jéj dobra, obciążone długami, znajdowały się w opłakanym stanie. Stanisław pobieżnie tylko i z niechęcią wspominając o doznanym wtedy zawodzie, nie dodaje, jak i kiedy rozwiązało się to małżeństwo; Matuszewicz natomiast utrzymuje (I, 20) stanowczo, że wkrótce po ślubie nastąpił rozwód.

Cudem prawie uniósłszy życie z pod Olkienik, stanął Poniatowski w Warszawie i połączył się z Sapiehami, którzy napróżno domagali się od tronu zadosyćuczynienia za własne krzywdy i sromotny zgon koniuszego. Rzutki, energiczny i żą-

dny pola do popisu a pełen podziwu dla dwudziestoletniego bohatera, chętnie podjął się missyi do Karola XII.

Było to zimą roku 1701. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że w obozie szwedzkim bawił wtedy znajomy posła Sapiehów, Jan Wilhelm Saxen-Gotha, najmłodszy brat panującego księcia. Dzielny ten żołnierz i, jak mówi Nordberg, „pan wielkiego rozumu,“ który w sześć lat później jako generał cesarski zginął śmiercią walecznych pod Tulonem, we wrześniu tegoż roku zaciągnąwszy się do szwedzkich szeregów, zjednał sobie niebawem przyjaźń króla i miłość wojska. Nie trudno pojąć, ile zyskał na tém pułkownik, że go książę zalecił Karolowi jako oficera znanego sobie z Węgier i to z najlepszéj strony[5]). Jakoż poselstwo jego odniosło pomyślny skutek; król szwedzki wzywany przez Sapiehów, aby ich wziął pod swą opiekę i wkroczył w granice kraju „dla stawienia zapory nadużyciom króla polskiego, za nic sobie ważącego prawa Rzeczypospolitej,“ przyrzekł spełnić ich życzenia i niezadługo dotrzymał obietnicy. Nie ulega wątpliwości, że łatwo przyszło Stanisławowi „nakłonić go do ruszenia naprzód,“ bo niezawodnie sam się już odważył na ten krok, popychany ambicyą i żądzą odwetu — ale wymowne słowa wysłańca Sapiehów dolały może ostatnią kroplę do czary, przechyliły szalę, i naraziły kraj nasz na klęski i spustoszenia długoletniéj wojny. Poseł nie szczędził zapewne przyrzeczeń, wystawiał przedsięwzięcie w jak najjaśniejszych kolorach, zaręczał, że cały naród, sprzykrzywszy sobie saskie jarzmo, przyjmie Karola jako wybawcę, bo tak a nie inaczéj mówić mu wypadało — a podobne oświadczenia zdolne były usunąć wszelkie wahania i skrupuły zwycięzcy.

Powróciwszy do kraju, był pułkownik tyle zuchwałym, że się pokazywał na królewskim dworze. August, uwiadomiony o jego niedawnéj bytności w Kurlandyi, zapytał śmiałka o przyczynę odwiedzin u Szwedów, widząc zaś, że się od przebiegłego oficera niczego nie dowie, postanowił już swoim zwyczajem pochwycić go i wysłać do Königsteinu. Poniatowski, przestrzeżony w sam czas o niebezpieczeństwie, schronił się w Krakowskie, a wiedząc, że mściwy Sas nie żartuje, wybierał się do Niemiec, gdzie jak powiada, miał potężnego protektora w księciu Salm, byłym nauczycielu cesarza. Byłby już wtedy rozstał się z oj-

czyzną, gdyby nie namowy i prośby Sapiehów, dla których ubytek tak niepospolitéj siły nie mógł być obojętnym; mianowicie Kaźmirz, hetman w. litewski i Benedykt, podskarbi w. litewski, żądali usilnie, „aby ich nie opuszczał w nieszczęściu.“ Wzruszony temi przedstawieniami, porzucił nasz bohater służbę cesarską i wstąpił do litewskiéj w stopniu pułkownika wojsk cudzoziemskiego autoramentu.

Tymczasem położenie Sapiehów stawało się coraz drażliwszém, chwila stanowcza coraz bliższą. Wezwany listem podskarbiego, przybył Stanisław do Warszawy; „w kilka dni późniéj [6]) Sapiehowie otrzymawszy od hetmana w. kor. Jabłonowskiego, straż złożoną z czterechset jeźdźców, wyjechali ze stolicy wśród białego dnia, w samo południe, pod okiem króla, Sasów i całéj Polski, spiesząc do swego opiekuna.“ Uczynili to w samą porę, bo August już zaczynał żałować, że ich nie uwięził... Na granicy Żmudzi wyprawili znowu Poniatowskiego do Karola z prośbą, aby im wyznaczył miejsce spotkania. Odbyła się schadzka w Jurborku, z obopólném zadowoleniem. Młody wojownik przyjął ich nader uprzejmie i przyrzekł, że nie spocznie, dopóki im nie przywróci utraconych majątków i dostojeństw; raz tylko, gdy wyraził konieczność strącenia z tronu Augusta, a Sapiehowie jęli mu wystawiać trudności takiego czynu, zniecierpliwiony zawołał: *Ego semel dico et facio.*

Gdy się rozjeżdżano, w orszaku Sapiehów nie było już pułkownika; zatrzymał go przy sobie Karol. „Od téj pory nie opuścił on już szwedzkiego monarchy i miał szczęście stać przy jego boku we wszystkich sławnych potrzebach.“ Odtąd dzielił dolę i niedolę genialnego wodza, towarzyszył mu w dniach tryumfów i klęsk, w całéj pełni usprawiedliwiając położone w sobie zaufanie, a najwięcéj dowodów zdolności składając wtedy, gdy gwiazda bohatera północy ćmiła się i bladła, gdy przeto najwięcéj potrzeba mu było sług dzielnych i wiernych. Ożywiony gorącą żądzą sławy, marzący o rycerskich wawrzynach, w osobie króla szwedzkiego spotyka on jak gdyby wcielenie swego ideału, jakby jednego z heroów starożytnego świata; dla tego olśniony jego wielkością, poddaje się wrażeniom podziwu i uwielbieniu, jakie ku niemu uczuwa, przywiązuje się

doń całą siłą swego hartownego serca i służy mu odtąd wiernie, mniéj dbając o interes kraju, którego nie mógł pokochać, od najmłodszych niemal lat bawiąc za granicą i walcząc pod obcą chorągwią. Jako towarzysz Sapiehów zresztą przejęty uczuciem serdecznéj nienawiści dla cynicznego Augusta, a ulegając urokowi bohaterstwa i osobistéj szlachetności jego przeciwnika, nie dziw, że nie odstąpił go nawet wtedy, gdy Szwedzi w niecny sposób ciemiężyli naród, którego się niedawno głosili oswobodzicielami — bo w przeciwnym obozie nie lepiéj się działo, bo jeśli w strasznéj zamieszce nie podobna dzisiejszemu historykowi „wiązać się moralnie i politycznie z którymbądź z występujących na ówczesną scenę dziejową czynników,“ nie równie łatwiéj przynajmniéj zrozumieć bezwzględne, ślepe nawet oddanie się królowi szwedzkiemu.

W ciągu lat dziesięciu wyświadczał on Karolowi przysługi pierworzędnego znaczenia, ale zawdzięczał mu także sposobność do wypłynięcia na powierzchnią, szerokie pole do działania i odznaczenia się. Wstąpił do jego służby jako nieznany oficer, a rozstawał się z nim w Turcyi jako żołnierz i dyplomata ustalonéj reputacyi, europejskiego imienia. Rozgłośna sława, jaką sobie zdobył w owéj epoce, czyni go następnie wielce pożądanym nabytkiem dla śmiertelnego wroga jego dawniejszego pana, ułatwia mu nawet drogę do najwyższych w kraju urzędów, pomimo że jest on w rodzinie Ciołków Poniatowskich pierwszą historyczną osobą. W połowie swego politycznego zawodu, po zgonie Augusta II, figuruje już ten w całém znaczeniu wyrazu *homo novus* między kandydatami do tronu, umiera w sędziwym wieku najpierwszym w Polsce dygnitarzem cywilnym, a na nieporosłym jeszcze trawą grobie jego drzewo Poniatowskich zakwita najwspanialszym kwiatem: młody Stanisław August, dziedzic rozumu, lecz nie energii ojcowskiéj, gładkie swoje czoło zdobi koroną, w piękną, lecz słabą dłoń ujmuje berło.

II.

Chcąc opowiedzieć dokładnie koleje, przez jakie przechodził młody pułkownik w następnych latach, należałoby podać szczegółowy przebieg wypadków wojny północnéj, miał w niéj bowiem ciągły i to bardzo żywy udział. Rzecz jasna, że możemy zaledwie wspomnieć o tych zdarzeniach, w których sam wyraźnie już występuje na scenę. Pojawia się zaś na niéj od razu w podwójnym charakterze: dyplomaty i żołnierza, a nawet częściéj w roli pierwszego, gdyż mężów dzielnego ramienia nie brakło w szwedzkiem wojsku, nierównie natomiast rzadszymi byli zręczni agenci polityczni. Pułkownik miał wszystkie przymioty i zalety, popłacające w tym zawodzie: ujmującą powierzchowność, humor wesoły i swobodny, wrodzoną żywość, śmiałość i świetną wymowę, hojność i wielką znajomość słabości serca ludzkiego, łudzącą choć tylko pozorną szczerość i otwartość [7], wreście niewyczerpaną twórczość w wynajdowaniu środków i sposobów dla dopięcia zamierzonego celu. „Był on — mówi Matuszewicz — na twarzy piękny, w sobie hoży, rzeźwy i udatny; ztąd jako piękny od dam, a jako śmiały i rozumny od mężczyzn był estymowany“ (I, 28). To też używany do ważnych a czasem niebezpiecznych missyi, zawsze się z nich wywiązywał szczęśliwie. I tak gdy powołane z Pomorza przed bitwą pod Kliszowem siły szwedzkie z woli pewnego siebie Karóla powracały tam, zkąd przyszły, wojsko koronne odcięło im dwustu dragonów. Rozgniewany tą stratą król, wyprawił pułkownika do hetmana, Hieronima Lubomirskiego, z groźném żądaniem, aby wydał jeńców, w przeciwnym bowiem razie piękne jego ruskie włości każe spustoszyć, a dobrze zabudowane wioski puścić z dymem. Nie łatwo było szwedzkiemu posłannikowi

dostać się niepostrzeżenie do osoby hetmana, otoczonego ciżbą szlachty we Lwowie, gdzie się wtedy odbywał walny zjazd stronników saskich, i zapowiedzieć mu zemstę Szwedów; „mimo to Poniatowski tak zręcznie i tajemnie wywiązał się z poruczonego sobie zlecenia, że w tydzień później owe dwie setki dragonów w mundurach i na koniach powróciły do króla.“

Na sejmik relacyjny w Środzie, na którym pod laską Piotra Bronisza zawiązała się konfederacya Wielkopolan (9 Lipca r. 1703) przybył Stanisław z ramienia króla i działał w myśl jego widoków, a lubo nie opowiada szczegółowo swoich zabiegów, możemy śmiało powiedzieć, że niepomiernie wpłynął na szybką decyzyą wielkopolskiéj szlachty. Gdy Jan Sapieha, starosta bobrujski, w liście z dnia 16 t. m. chełpi się z „wszystkiego, cośmy tu zrobili“[8]), główną część téj zasługi przyznać trzeba niezawodnie pułkownikowi. Ani wątpić, że on to za kulisami prowadził całą robotę, on w imieniu króla przyrzekł owe 20,000 talarów, które następnie agent konfederacyi do obozu konfederackiego przywiózł.

Jak zręcznie i pomyślnie załatwiał podobnie delikatne sprawy, można ztąd wnosić, że kiedy kardynał Radziejowski zaproponował księcia Lotaryngii jako kandydata na tron Polski, miał w poselstwie do niego udać się Poniatowski, na sejmie zaś elekcyjnym pod Wolą, gdzie działał także w interesie swego pana, wyborcy upoważnili jego i Stanisława Leszczyńskiego, iżby rozdąsanego interrexa sprowadzili na miejsce elekcyi. Gdy tedy pełnomocnicy szlachty udali się do prymasa, ten zapominając o despekcie, jaki go spotkał ze strony gwałtownéj braci na sejmie lubelskim, „przyjął ich z niewymowną pychą i niesłychaną wyniosłością“, a wojewodzie poznańskiemu rzucił pogardliwe słowa, „że jeszcze za młody, aby się mógł dobijać o koronę“. Wtenczas łagodny zwykle i miękki Leszczyński, płacąc pysznemu księciu kościoła piękném za nadobne, przybrał również ton dumny, włożył czapkę na głowę i zapowiedział mu, że przyjdzie nazajutrz dla ucałowania sukni jego (wojewody), jako prawnie obranego króla!

A scena ta, opowiedziana przez wysłańców w elekcyjném kole, usposobiła szlachtę jak najgorzéj dla wyniosłego kardynała,

którego nawet chciano „karcić“ — jak najlepiéj zaś dla Leszczyńskiego: przyspieszyła bowiem jego nominacyą.

W burzliwéj téj porze wiódł Poniatowski żywot dziwnie czynny i ruchliwy, obfity w różne przygody i nieprzewidziane zdarzenia, przenosił się ciągle z miejsca na miejsce, nieraz z jednego końca kraju na drugi, składając przytem zawsze dowody wielkiéj zręczności i przytomności umysłu. Obydwaj królowie, Karol i Stanisław, zaszczycali go statecznie jak największém zaufaniem, a na jego umiejętności prowadzenia interesów polegali zupełnie. To też szczególniéj wtedy, gdy ostrożność nie dozwalała powierzać sprawy papierowi, najchętniéj korzystali z jego usług. Jeździł więc z takiemi ustnemi zleceniami od Leszczyńskiego i Karola do królewicza Jakóba, do Radziejowskiego i innych, niezmordowany i niestrudzony, gdy chodziło o pożytek sprawy, któréj służył.

Pod koniec lata roku 1704 nadeszła do Warszawy nowina, że Sasi oblegli Poznań. Na tę wieść bieży król Stanisław oblężonemu miastu z odsieczą, lecz nie daléj, jak o cztery mile od stolicy otrzymuje wiadomość, że oddział Sasów i Kozaków zagraża Warszawie, w któréj murach przebywały jego żona i matka, Radziejowski i wielu panów z szwedzkiéj partyi. Zbliżywszy się przeto napowrót do tego miasta, ułatwia im przeniesienie się do warownego Gdańska i oddaliwszy się znowu na sześć mil od stolicy z tamtéj strony Wisły, dowiaduje się o zniesieniu (w Latowicach) przez generała Brandta kilkuset Szwedów. Obydwa wojska stały już naprzeciw sobie, przedzielone jedynie lasem. Hetman wielki koronny, Lubomirski, miał rozpocząć bitwę, lecz chociaż nie skąpił zapewnień wierności, tak jakoś opieszale i niechętnie ustawiał szyki, że mimo woli budziło się podejrzenie, iż nie ma ochoty przystąpić do walki. Gdy jednak żołnierz koronny wydawał się skorym do boju, król chcąc koniecznie zmierzyć się z nieprzyjacielem, zlecił Poniatowskiemu, ażeby z garstką jazdy wybiegłszy ku Szwedom na zwiady, starał się przywabić ich do wojsk koronnych i przyspieszyć zwlekane przez hetmana starcie. Na nieszczęście żołnierze, wzięci na tę wycieczkę, otrzymawszy od Lubomirskiego odmienną instrukcyą, postąpili sobie dziwnie zdradziecko, w samym bowiem środku lasu, nie widząc jeszcze wca-

le nieprzyjaciela, „podnieśli fałszywy alarm, zaczęli dawać ognia z pistoletów i równocześnie cofnęli się z pospiechem, zostawiając dowódzcę w towarzystwie samych ciurów.“ Zdradzony haniebnie pułkownik, nie dał jednak za wygraną: niezrażony popłochem swego oddziału, przeszedł cały las, zbadał pozycyą nieprzyjaciela, który się także szykował, uważając zaś, że byłoby szaleństwem z dziesięciu ludźmi i to ciurami, rzucać się na całe wojsko, powrócił do króla, któremu już doniosły waleczne zbiegi, że ich dowódzca gardłem przypłacił swą śmiałość...

Leszczyński widząc, że mu grozi niebezpieczeństwo nietylko ze strony Sasów i Kozaków, lecz nawet ze strony samego hetmana, o którym mówiono, że zamierza go wydać w ręce Augusta, zlecił Poniatowskiemu, aby odszukał co rychléj Karola, opowiedział mu, co zaszło i porozumiał się z nim względem dalszych kroków. Pułkownik, spełniając rozkaz, przedarł się szczęśliwie przez nieprzyjacielskie wojska i stanął przed monarchą szwedzkim we Lwowie, w dwa dni po zdobyciu miasta. W skutek jego przedstawień podążył Karol w tydzień późniéj trzema kolumnami ku Warszawie. Spotkawszy się z królem Stanisławem, razem z nim dotarł do Pragi w chwili, gdy August siedział jeszcze na zamku. — Nieprzyjacielskie wojska stały na przeciwnych brzegach Wisły; zdawało się, że przyjdzie do walki, że Sasi będą bronili Szwedom przeprawy, bo nawet urządzili redutę w najwęższem miejscu rzeki. Dzięki wielkiéj blizkości, przychodziło nawet do ciekawych rozmów między przeciwnikami. Król August jeździł pewnego razu wzdłuż wybrzeży z Vitzthumem i Gospodem; król szwedzki dosiadłszy konia, używał także przejażdżki w towarzystwie Leszczyńskiego i kilku oficerów. Przez czas niejaki obserwowano się wzajemnie z wielkiém zajęciem, poczem Vitzthum, widocznie z natchnienia swego pana zagadnął wyzywająco Szwedów, czy się wkrótce przeprawią na drugą stronę Wisły. Szwedzi nie odpowiadali na zaczepkę, co widząc król, zwrócił się do ulubionego pułkownika i polecił mu odpowiedzieć, co sam zechce. Wezwany tak Poniatowski zapewnił, że się przeprawią niebawem, przyczem wyraził szyderczą obawę, że Sasi nie będą chcieli zaczekać na ich przybycie. Wtedy dotknięty ironią odpowiedzi, odezwał

się sam August: „Pójdźcie tylko, a ja wam ręczę mojém słowem, że na was poczekamy.“ Ale jak nie raz przedtém i potém, tak i wówczas nie dotrzymał solennego przyrzeczenia: gdy bowiem Szwedzi rozpoczęli przeprawę, wbrew niedawnym przechwałkom ściągnął swe siły i cofnął się w stronę Kalisza. Uprzedzając resztę wojska, Poniatowski i Grudziński przebyli wpław rzekę ze sotnią Wołochów w celu śledzenia ruchów nieprzyjacielskich. Wycieczka przyniosła nadspodziewanie pomyślne owoce: oddział ten wziął po drodze do niewoli nierównie więcéj ludzi, aniżeli ich sam liczył, poddawało mu się bowiem po trzydziestu i pięćdziesięciu maroderów.

Z każdym dniem odtąd rósł Poniatowski w łaskach Karola, który mu też nie pozwalał spoczywać na laurach. W jesieni roku 1705, nim z Rawicza pospieszył do Warszawy, aby tam być świadkiem koronacyi tego, który mu tron zawdzięczał, poruczył pułkownikowi wybranie z pomiędzy Szwedów dwustu ludzi i utworzenie z nich przybocznéj gwardyi dla Leszczyńskiego [9]). Jakoż pułkownik dopełniwszy szybko rozkazu, asystował już na czele swego orszaku przy koronacyjnych obrzędach [10]).

Jak najściśléj wykonywując udzielane sobie rozkazy, niezmiernie sumienny w pełnieniu służby, chwytał on za serce bohaterskiego króla śmiałością, przechodzącą niekiedy w zuchwałość, i ztąd zyskiwał jego przychylność nawet wtedy, gdy mu się zdarzyło wykroczyć przeciw literze wojskowego regulaminu. Udzielił w tym czasie surowéj nagany podwładnemu sobie podpułkownikowi za nieznane nam bliżéj przestępstwo. Ten, „zawadyaka z rzemiosła“ ostro się stawił zwierzchnikowi. Zamiast go oddać pod sąd wojenny, do czego miał wszelkie prawo, zaproponował Poniatowski pojedynek na pistolety, ranił zuchwalca i zmusił do proszenia o pardon. Tak niezwykły wypadek tém mniéj się mógł utaić przed Leszczyńskim, że zaszedł niemal przed jego oczyma; nie mógł też żadną miarą ujść bezkarnie, ażeby nie dawać złego przykładu i nie osłabiać wojskowéj dyscypliny. Obadwaj winowajcy poszli do turmy, pułkownik jednak tylko dla formy i to na czas krótki, jako człowiek z tylu miar zasłużony; wyswobodzony wstawił się szlachetnie za swym adwersarzem i wyjednał mu uwolnienie. W kilka tygodni późniéj Karol, uwiadomiony o całém zajściu, wymawiał Poniato-

wskiemu, że się bił z podwładnym, na którego powinien był sąd złożyć. Badany o powód kroku, przeciwnego zasadom służby wojskowéj, wytłomaczył się nadzwyczaj zręcznie. „Gdyby winowajca — mówił — nie był Szwedem i człowiekiem znanym z męztwa, byłbym z nim postąpił wedle przepisów wojskowéj karności, lecz dostrzegłszy w nim zbyt wiele buty, uważałem za rzecz potrzebną wybić mu tę zuchwałość z głowy.“ Zbytecznem byłoby dodawać, że słowa powyższe trafiły do przekonania wojownika, który sam szukał niebezpiecznych awantur, a nieustraszoną odwagę wysoko cenił. Nie mniéj podobała mu się „szczerość tołmaczenia.“

Nowy a świetny dowód męztwa złożył Poniatowski w dwa lata późniéj. Towarzyszył on wtedy wojewodzie kijowskiemu Józefowi Potockiemu, który wyszedłszy z Prus na czele małego oddziału, „urwał“ kilkudziesięciu Sasów pod Poznaniem i stanął pod Kaliszem, bronionym przez ex-Jezuitę, pułkownika Swiniarskiego. Siły oblegających były nader szczupłe; stanęła więc na radzie wojennéj uchwała, aby skierować napaść na bramy miejskie, przez co nagłością ataku i walecznością jednostek możnaby dokazać tego, co by się nie powiodło przy zwykłym trybie oblężenia. Zgłosiło się na ochotników dość dużo oficerów, ale najpiękniéj ze wszystkich sprawił się nasz pułkownik, lubo w pamiętnikach swoich nic o tém nie wspomina [11]). — Z właściwą sobie śmiałością „obcesem skoczył i wpadł w bramę,“ gdy jednak towarzysze nie mogli pójść za jego przykładem „bo wnet zamknięto kratę,“ żwawy napastnik ujrzał się nagle odciętym. Mając zamknięty odwrót a przed sobą cały tłum przeciwników, nie mógł myśleć o ocaleniu; snać jednak nie poddał się od razu, skoro pod nim ubito konia.

Wzięty do niewoli, nie stracił bynajmniéj animuszu, lecz owszem sprytem swoim byłby się przyczynił do poddania miasta, gdyby nie była zepsuła wszystkiego lekkomyślna łatwowierność Potockiego. Aczkolwiek więzień, zdołał on niebawem zyskać przewagę nad umysłem Swiniarskiego. Przesadziwszy mocno liczbę oblegających, wystawiał mu, że daremnie kusiłby się stawiać dłużéj opór potężnym siłom przeciwnika. Przelękły tém opowiadaniem komendant oświadczył, że posłucha rady jeńca, w rzeczy zaś samej postanowił „zażyć kunsztu,“ aby z téj im-

prezy wyjść cało. Niebawem przeto „wyjechał w pole na rozmowę z wojewodą kijowskim, gdzie go jako hetmana witał, obiecując jutro skoro dzień, przyjść do niego z ludem swoim.“ Zwiedziony przez pułkownika, zwiódł teraz Swiniarski Potockiego, bo ten ufając dobrodusznie jego zapewnieniom, wstrzymał się od nieprzyjaznych kroków i cofnął nawet o ćwierć mili, a tymczasem pan komendant Kalisza, zwątpiwszy o możności obrony miasta, pragnąc zaś przynajmniéj sam ujść niewoli i uprowadzić pochwyconych dawniéj jeńców, wyszedł o zmroku inną bramą i stanął rzeczywiście w obozie hetmana w. kor., Adama Mikołaja Sieniawskiego. Poniatowski o tym niespodziewanym obrocie sprawy dowiedział się dopiero nazajutrz o godzinie dziewiątej z rana, gdyż przebiegły ex-Jezuita „przy furcie Jezuickiéj, kędy siedział jeniec“ postawił straż i nikogo tam aż do oznaczonéj godziny wpuszczać nie pozwolił.

Podobne przygody wojennéj służby wypadało częstokroć urozmaicać zabiegami dyplomatycznéj natury, które odpłacały się czasem wcale dotkliwemi przykrościami. I nie dziw, bo interesa jednostek i stronnictw bywały wtedy tak sprzeczne, zamęt w kraju tak wielki, uroszczenia tak rozmaite, że nie podobna było wszystkim dogodzić, a często owszem zdarzało się urazić boleśnie interesowanych. Szczęśliwym wypadkiem pozostał ślad takiego zajścia, w skutek którego jeden z członków przyjaznego Poniatowskiemu domu Sapiehów rozgorzał ku niemu śmiertelną nienawiścią. Rzecz tak się miała. Król Stanisław dla zjednania sobie jak największéj liczby stronników, nie wahał się próbować bardzo niebezpiecznego i zawodnego środka: oto wbrew zawartemu w dokumencie jedlneńskim Jagiełły z roku 1430 zrzeczeniu się prawa wydawania „expektatyw na wakanse,“ rozszafowywał w sekrecie nieopróżnione jeszcze dostojeństwa, rozdawał honory, urzędy, starostwa po żywych, którzy w konfederacyi sandomierskiéj trwali statecznie [12]), albo po takich, co mu się wydawali nieszczerymi przyjaciołmi, albo wreście przyrzekał tylko, że po śmierci jakiegoś dygnitarza odda jego urząd innemu.

Zdarzyło się więc, że chciał komuś zapewnić wielkie pod skarbstwo litewskie po Benedykcie Sapieże, głowie domu, „nie zrównanym“ wedle Zawiszy „statyście“ — „człowieku wielkieg

geniuszu“ jak go zwie Otwinowski [13]); polecił więc Poniatowskiemu, żeby mu w królewskiém imieniu przyrzekł ten urząd, albo jakikolwiek inny na Litwie, któryby najpierwéj zawakował „czy to klucze, czy buławę, czy pieczęć, czy laskę“ [14]). Na nieszczęście podskarbi dowiedziawszy się o frymarku, srogi żal powziął do króla i jął mu czynić wymówki, że „jeszcze za żywota jego tą szarżą dysponował, ofiarując ją staroście,“ wyliczał swoje zasługi, uważając je za większe od zasług tego, który miał po nim objąć urząd i dodał w końcu, „że lubo W. Kr. Mość dufasz ImPanu Staroście i *pour le recompenser* chciałbyś nas widzieć w grobie, jednakże ImPan starosta pamiętnym będąc przyjaźni naszéj, sakryfikował nam list, coś WKr. Mość kazał Poniatowskiemu pisać do niego“ — a na dowód, że mówi prawdę, pokazał kopią listu pułkownika.

Zakłopotanie Leszczyńskiego w obec tak natarczywych wyrzutów było nie małém; nie pomogły nic tłómaczenia, bo odtąd mściwy Sapieha porzuca stronę Leszczyńskiego i w porozumieniu z carem Piotrem radby widzieć na tronie królewicza Jakóba Sobieskiego. Sądził też, że mu się uda nakłonić do tego projektu króla szwedzkiego, który i jemu, równie jak całéj familii Sapiehów okazywał szczególne względy; ale się mocno pomylił, bo pierwsze słowo w téj sprawie tak oburzyło Karola, że go natychmiast z przed oczu swoich oddalił. Zgryziony podskarbi wyjechał do Berlina, gdzie umarł w sierpniu 1707 r. w ostatnich chwilach życia przez spowiednika przestrzegając panów polskich, aby się nie łączyli ze Szwedami [15]). Niemniejszą urazą, niż przeciw obudwom królom, zapłonął pan Benedykt ku Poniatowskiemu, przypisując jego intrygom początek swojego nieszczęścia; to też „podobno umarł, nie odpuściwszy mu urazy.“

Wątek opowiedzianego powyżéj wypadku zawdzięczamy listowi pułkownika, pisanemu do hetmanowéj Elżbiety Sieniawskiéj na dniu 30 Września 1707 roku z obozu szwedzkiego w Słupcach nad Wartą, gdzie stał wespół z Karolem XII, dążącym z Saxonii przeciw gospodarującemu w Polsce Piotrowi W.

Poniatowski dziwi się, że nie odbiera odpowiedzi na listy, wysyłane „ustawicznie od trzech miesięcy“ i opowiada, jakie ztąd powstało nieporozumienie, że jego pismo dostało się w nie-

powołane ręce. Oświadcza, że król stosownie do przyrzeczenia, byłby już dał protegowanemu hetmanowéj podskarbstwo w. lit., „gdyby nie był *piqué*, że Imci pan starosta *après une offre, qui venoit du fond du coeur du Roy*, bez racyi, tylko podobno dla zakłócenia ten list miał Imci panu hetmanowi komunikować, o co był i jest jeszcze srodze żałosny król.“

Wspomnianym co dopiero hetmanem jest mąż pani Sieniawskiéj, Adam Mikołaj, za pośrednictwem którego rzecz miała dojść do uszu pana Benedykta. Poniatowski nie chce jednak wierzyć, aby ów nieznany nam bliżéj starosta był tyle lekkomyślnym i dawał do czytania hetmanowi list, pisany w tak delikatnéj materyi; a jakkolwiek Sapiehowie takiém przedstawieniem sprawy chcieli „konwinkować króla,“ on to jednak uważa za płonne wieści i woli przypuszczać, że posłaniec, niejaki pan Podoski, oddał wprzód pismo hetmanowi, radzi w tym celu „egzaminować kuryera i jako najprędzéj explikować się królowi,“ wskazując tak arcyzręcznie furtkę powrotu do łask królewskich.

Dostojna korrespondentka Poniatowskiego, z domu Lubomirska, wnuczka słynnego rokoszanina Jerzego, a córka Zofii z Bnina Opalińskiéj i marszałka w. kor., zacnego Stanisława Herakliusza, autora „Rozmów Artaxesa i Ewandra,“ zasługuje tém więcéj na zwięzłą z naszéj strony charakterystykę, że jeszcze nie raz przyjdzie nam mówić o niéj, i że jest to niewątpliwie jeden z najciekawszych typów kobiecych XVIII-go wieku w Polsce. Generał przez długie lata zostawał z nią w stosunku serdecznéj zażyłości i wiele jéj zawdzięczał, co widać z pisywanych do niéj listów.

Żona najpotężniejszego, najwytrwalszego przeciwnika Karola, marzącego o osiągnięciu za carską pomocą korony, nie podzielała bynajmniéj politycznych przekonań i nadziei męża, lecz owszem usiłowała go przeciągnąć do obozu szwedzkiego, a gdy się hetman opierał, nie dbając wcale o niego, prowadziła politykę na własną rękę. Gdy się od czasu do czasu zdawało, że Sieniawski nie pewny, co począć, waha się i przechyla na stronę Leszczyńskiego, gdy rozpoczynał nawet układy, zrywane z powodu wygórowanych jego wymagań[16]), miało to być dziełem i zasługą téj niepospolitéj kobiety. Na początku roku 1708

poseł francuzki, Bonac, przez czas niejaki codziennie odbywa z nią w Warszawie konferencye, mające na celu pozyskanie hetmana i jego zwolenników dla sprawy Leszczyńskiego. Józef Potocki spieszy do bawiącego we Lwowie Sieniawskiego z warunkami, sam król składa w Wilnie dla załatwienia téj sprawy radę senatu; lecz w chwili, gdy się już spodziewają ostatecznego porozumienia, nagle hetman w uniwersałach tak jaskrawo okazuje się przeciwnym wszelkiemu pojednaniu, że pomyślnie zawiązane układy rozrywają się stanowczo[17]). Z niektórych kroków hetmanowéj można by wprawdzie sądzić, że opozycya polityczna przeciw mężowi nie zupełnie była szczerą, że sprytna i przebiegła kobieta działała w porozumieniu i w zgodzie z mężem i że podzielili tak między siebie role, aby z jednéj i z drugiéj strony mieć zapewnione bezpieczeństwo. Jeśli zaś przyjaźń hetmanowéj dla Leszczyńskiego i Szwedów była szczerą, ustąpiła niezadługo politycznemu wyrachowaniu, bo około roku 1713 widzimy ją nie tylko w obozie Augusta, lecz nawet w bardzo poufnych stosunkach z partyą saską. Pośród aktów procesu Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego w tajném archiwum drezdeńskiém znajdujemy dowód, jak czynną rolą odgrywała w owéj porze. Kiedy ten ostatni uczestnicząc we wszystkich knowaniach stronników króla Stanisława, podawał się w coraz większe podejrzenie u Augusta, pani Sieniawska z polecenia dworu przestrzegała go, na co się naraża, postępując tak nieoględnie, usiłowała go przeciągnąć na stronę saską i skłonić do pospieszenia razem z innymi do Międzyrzecza. Ale namowy pozostały bez skutku, bo Jabłonowski wbrew przestrodze podążył do Krzywczyc celem porozumienia się z księciem Michałem Wiśniowieckim, który się właśnie wybierał do Benderu[18]).

Przez długi czas podtrzymywała ona gorliwie ambitne zamiary Rakoczego Franciszka II, pasierba Tekielego, który podniósł chorągiew powstania przeciw domowi austryackiemu w Węgrzech, a nadto łudził się długo nadzieją, że wśród powszechnego zamętu osiądzie na polskim tronie. Jeszcze w roku 1713 agitował w Polsce na jego rzecz hr. Boresenyi, co widać z zeznań wspomnianego już a w Königsteinie więzionego Jana Stan. Jabłonowskiego. Zmuszony do ucieczki z kraju, kilkakrotnie znajdował Rakoczy schronienie u Sieniawskich;

pani hetmanowa dosyłała mu pieniędzy i broni, dostarczanéj przez posła francuzkiego z Gdańska i z innych miejscowości[19]).

W ogłoszonym niedawno przez pana Thala trzechtomowym zbiorze dokumentów do historyi tego wojownika[20]), znajdujemy nawet jego manifest z roku 1703, datowany z zamku Brzeżańskiego (Brezna). Siódmego listopada[21]), a więc w kilka tygodni po liście Poniatowskiego, dostała się hetmanowa przypadkiem do szwedzkiéj niewoli. W dniu tym wkroczył do Warszawy oddział Wołochów Karola, a bawiąca w stolicy Sieniawska wiedząc, że od Szwedów nic jéj nie grozi, wolała raczéj pozostać na miejscu i poddać się, aniżeli za przykładem innych ujechać, zostawiając dom na pastwę żołdactwu, skoremu do łupieży.

Jakoż nie zawiodły jéj nadzieje. Rycerski Karol XII (wedle innych Leszczyński) [22]) okazał jéj należne płci słabéj względy, zwrócił srebro z innemi ruchomościami, ofiarował własny kredens i pozwolił udać się, gdzieby sama chciała[23]). Wdzięczna za tyle grzeczności dama starała się dowieść, jak jest Szwedom życzliwą, skarżyła się na nieugięty upór męża i ostrzegała, by jego przyrzeczeniom nie wierzono, w końcu zaś pokazywała list Rakoczego, z którego było widać, że mu radziła usilnie, by zaniechał dalszych zabiegów o tron Polski.

W szczerość tych zapewnień każe nam wierzyć list pani Elżbiety, pisany w roku 1707 do męża, list niezmiernie ciekawy i charakterystyczny, pełen goryczy i niemal urągania, malujący wybornie energiczny i wyniosły charakter hetmanowéj, niemniéj stosunek jéj do męża, którego pragnie odwieść od przymierza z Rosyą, wybić mu z głowy przyrzeczoną przez cara koronę i skłonić do pojednania z Leszczyńskim: „Spuszczasz się na obietnicę cara, a czyż on kiedy obietnicy dotrzymał? ja przynajmniéj z zawiązanym łbem koło niego latać nie myślę, i pamiętaj, że familia moja przywykła dawać, ale nie brać. Piszę ci to otwarcie, nie cyframi, bom to gotowa samemu carowi w oczy powiedzieć, a nie chcę, żeby mnie ludzie posądzali, iż to ja ciebie do tego podmawiam. Straciłeś w zeszłych latach 800,000 gotówki(!); nie żałuję straty, bo to było potrzebne dla zachowania godności domu; dzisiaj inaczéj rzeczy stoją. Jak ty nie będziesz królem, to ma być nim pan miecznik (Denhof, zięć Sieniawskich); niech

sobie będzie kto chce, choć i miecznik nie dudek (!) i woli być hetmanem, niż królem. Staraj się teraz o siostrę cara w małżeństwo, kiedy ci się królem koniecznie być zachciewa; ja od wszystkiego umywam ręce“... [24]).

Nie dziw, że o kobiecie, która takie listy do męża pisywała, mówi Otwinowski: „Pani to była dumna niesłychanie, intrygantka i rządziocha wielka“.

Spodziewano się z początku, że obecność żony w szwedzkim obozie skłoni Sieniawskiego do porozumienia się z Karolem, ale hetman, czy nie bardzo o panią Elżbietę troskliwy, czy pewny, że jéj tam nic złego nie spotka, oświadczył już teraz stanowczo, że nigdy na szwedzką stronę nie przejdzie[25]).

Lubo niejednokrotnie występujący w charakterze dyplomaty, albo walczący z dala od Karola, znajduje się jednak Poniatowski w ważnych chwilach przy boku szwedzkiego monarchy, a wtedy nie ustępuje nikomu w męztwie. Tak było i 14 lipca 1708 roku w zwycięzkiéj dla Szwedów bitwie pod Hołowczynem, gdy królewskie otoczenie dokazywało cudów waleczności, choć składało się tylko z Maksymiliana Emanuela księcia Wirtembergskiego, Poniatowskiego, Urbanowicza, dwóch generałów-adjutantów i pułkownika[26]).

W niewiele miesięcy późniéj przybywa pułkownik do hetmana Józefa Potockiego „z propozycyą odstąpienia buławy,“ którą chwiejącemu się znowu Sieniawskiemu miano dać w zamian za przejście na stronę Leszczyńskiego. Rzecz już była na najlepszéj drodze. Sieniawski wyprawił w tym celu z pełnomocnictwem Potockiego, krajczego koronnego, wojewoda kijowski zaś wysłał od siebie Janusza Wiśniowieckiego. Książe ten w nadziei, że porozumienie przyjdzie do skutku, prosił Potockiego, aby tymczasem unikał rozlewu krwi bratniéj; ale hetman, pragnąc namiętnie zmierzyć się z Rybińskim, 21 listopada pod Koniecpolem zaszedł drogę wojsku kwarcianemu, prowadzonemu przez Rybińskiego i Pocieja. Już się rozpoczęły harce, gdy od kwarcianych przybyło poselstwo pod wodzą Siemianowskiego, kasztelanica wieluńskiego, człowieka światłego i dzielnego żołnierza. Przemówił on w imieniu towarzyszów i żądał zaniechania nieprzyjacielskich kroków, wyrażając nadzieję, że

rozpoczęte już układy doprowadzą do pojednania zwaśnionych stronnictw, gdyż wolność elekcyi — dodał — zapewniona, a król Stanisław zerwie związek z Karolem.

Potocki pragnąc bądź co bądź starcia, dał mówcy szorstką odprawę, żądał bowiem, aby się kwarciani oświadczyli za Leszczyńskim bezwarunkowo, nie czekając końca układów; Poniatowski zaś miasto hamować i do zgody nakłaniać hetmana, dolał oliwy do ognia, wołając: „To nie są posłowie, to raczéj szpiegi, nie mają bowiem wiarogodnych poleceń od zwierzchników, wziąć ich pod straż!“

Tak gwałtowne, a ze strony pośrednika pokoju tem mniéj właściwe wystąpienie można do pewnego stopnia wytłómaczyć chyba zaręczeniem Siemianowskiego, że Leszczyński zrywa z Karolem XII. Twierdzenie to oburzyło zapewne Poniatowskiego i wzbudziło w nim podejrzenie przeciw kasztelanicowi.

Potockiemu na złe wyszła gorąca żądza walki. Wprawdzie zrazu tak natarczywie „obcesem uderzył na skrzydła,“ że pierzchły w popłochu, ale gdy pewny już zwycięztwa, całą siłą puścił się za niemi w pogoń, szczupłą tylko garstkę zostawiając przy działach, kawalerya nieprzyjacielska wraz z piechotą odbiwszy armaty, mocno goniącym dała się we znaki, zabrała im amunicyą, karety, bagaże i wielu oficerów wzięła do niewoli [27]).

III.

Jakkolwiek Poniatowski dotąd wielokrotnie się odznaczył, jakkolwiek niepospolicie zasłużył się około sprawy szwedzkiéj, właściwie jednak świetna jego karyera, znakomite i głośne czyny wojskowe i dyplomatyczne datują się od chwili pamiętnego pogromu Szwedów pod Pułtawą. Kiedy niepohamowany w swych zamysłach Karol, wyruszył na daleki wschód w nadziei, że tam zgniecie ostatecznie potęgę Piotra W., a zamiast spodziewanego tryumfu, w pobliżu sławnéj Witoldowem nieszczęściem Worskli poniósł klęskę równie dotkliwą, jak sto lat z górą późniéj większy od niego geniusz wojskowy, Napoleon, w olbrzymiéj wyprawie na północną część tego państwa — kiedy z pośród jego znużonego, głodnego i amunicyi pozbawionego wojska po kilkodniowéj zaciętéj walce tysiące swemi ciałami zasłały pole bitwy, tysiące dostały się do niewoli, lub pierzchły w popłochu, wówczas to ów nieznany światu pułkownik nie dość, że nieocenione przysługi wyświadczył prześladowanemu od losu monarsze, lecz nawet uchronił go od śmierci, lub co stokroć gorsza, od sromotnéj niewoli u śmiertelnego wroga. Zdaje się, jak gdyby Opatrzność jeszcze w chwilach upadku nie chciała zupełnéj zguby Karola, dając mu za towarzysza Poniatowskiego, którego tylko jakieś szczęśliwe natchnienie pociągnęło w te odległe strony, bo zaufany w Szwedach król nie wziął z sobą polskich posiłków. „Człowiek ten rzadkich zasług — opowiada Voltaire — jedynie z przywiązania do osoby Karola postanowił mu towarzyszyć na Ukrainę, nie mając wcale w wojsku komendy.“

Był to — że użyjemy słów Otwinowskiego — „dzień feralny i opłakany na Szwedów,“ dzień prawdziwie sądny, w którym najdzielniejsi z rodaków nie dopisali bohaterskiemu królowi,

a ocalił go polski pułkownik, idący bez pułku. Zdarzenie to wpłynęło korzystnie na zmianę jego zdania o polskim żołnierzu, który co prawda nie najlepszéj wówczas używał sławy. Gdy mu Mazepa radził wziąć i Polaków, odparł lekceważąco: „są nieposłuszni, swywolni — kraj ogłodziliby, i ja z wojskiem swojém od głodu umierać bym musiał[28]). Dopiero „od tego czasu począł ważyć bardzo Polaków i żałował, że ich z sobą na Zadnieprzu nie miał“ [29]). Ale wtedy już było za późno.

Smutne położenie Szwedów pod Pułtawą przybrało groźniejszy charakter z chwilą, gdy Karol zwiedzając placówki nad samą Worsklą, przez Kozaków ukrytych w łozach został raniony z samopału. Kula przeszywszy mu nogę od pięty aż do końca palców, połamała wszystkie kości stopy. Król przywykły do znoszenia cierpień fizycznych bez jęku, zbladł tylko mocno. Spostrzegłszy to Poniatowski, na którego ramieniu się opierał, zawołał: „Wasza Królewska Mość raniony.“ Karol nic nie odpowiedział, gdy zaś pułkownik nalegał, nie kazał mu o tém wspominać. Poniatowski błagał monarchę, żeby się usunął z miejsca, na które padał grad kul, lecz odebrał odpowiedź, że wprzód nadejść musi 500 koni dla zajęcia tego posterunku; uległ wreście prożbom pułkownika, który się zobowiązał do wydania w jego imieniu rozporządzeń, skoro tylko spodziewana odsiecz nadejdzie.

Owa rana z kozackiego samopału stała się dla Szwedów fatalną. Nie mogąc dłużéj panować nad cierpieniem, zemdlał król w namiocie; okazała się niezbędną operacya, dowództwo wypadało złożyć w ręce feldmarszałka Reinschölda. Wypadek ten był decydującym. Feldmarszałek stracił głowę; łając i klnąc prawdziwie po żołniersku, popełniał błąd jeden za drugim, a kawaleryą trzymał w zupełnéj bezczynności. Sam król znalazł się w groźném niebezpieczeństwie. „Niesiony — czytamy w pamiętniku Poniatowskiego,— na lektyce, pomiędzy dwiema liniami, pozostał odosobniony ze szwadronem, złożonym z sześćdziesięciu drabantów, a opasany przez nieprzyjaciół, wydał rozkaz utorowania sobie gdziekolwiek drogi“. Sytuacya zdawała się bez wyjścia; człowiek, prowadzący konia u królewskich noszów nie śmiał już postępować naprzód, przekonany, że idzie na niechybną zatratę. Wśród straszliwego rozprzężenia i zamętu, sam

jeden Poniatowski zachowuje zimną krew, przytomność umysłu i odwagę, która go nigdy nie opuszczała. W chwili pogromu, gdy wodze wypadły z rąk przywódców, gdy wojsko błąkało się samopas, spłoszone i zmięszane, nieustraszone jego męztwo wzbudzało szacunek i posłuszeństwo. Zatrzymuje on i bierze pod swoje rozkazy szwadron pułkownika Horna, który się właśnie nawinął, zagrzewa go wraz z garstką drabantów i przebija się szczęśliwie wśród tłumów nieprzyjaciół, wśród padających z dwóch stron wystrzałów, unosząc drogą sobie osobę szwedzkiego monarchy.

Gorącą musiała być ta przeprawa, skoro otoczenie królewskie uszczupliła do liczby dwudziestu koni. Sam przedsiębiorczy dowódzca téj garstki ocalał prawdziwie cudownym sposobem; nie poniósł nawet ani jednéj rany, lubo kaftan jego nosił na sobie ślady siedmnastu kul. . . . Zaprawdę dobrze był zasłużony tytuł generała, przyznany mu za czyny tego dnia, pamiętnego w dziejach.

Należało teraz z wiru dogorywającéj walki, z pośród ciżby zwycięzkiego wroga wyprowadzić króla na bezpieczne miejsce. Dokonał tego rycerski Polak, choć wszystko się sprzysięgło na zgubę walecznego zastępu. Nakazał on pochód w stronę, najmniéj stosunkowo obsadzoną, lecz nieprzyjaciel dał ognia z działek polowych, i kula „dogoniła“ lektykę, zdruzgotała ją na kawałki i powaliła obydwa konie. Zdawało się, że już wszystko stracone, — ale Poniatowski nie łatwo poddawał się zwątpieniu. Ulegającego prawie pod nadmiarem bólu Karola wsadził na konia masztalerza i chciał ruszać naprzód; ale i ten koń padł o dwa kroki daléj. Wtedy podał swego rumaka brygadyer drabantów, imieniem Guerta. Szczupły orszak, złożony z jednostek zniechęconych i zwątpiałych, widząc zapał i energią wodza, oraz niebezpieczeństwo ubóstwionego bohatera, nabrał odwagi i otuchy. Jednakże należało wzmocnić przerzedzające się coraz bardziéj szeregi. Ujrzawszy więc dwa zbłąkane szwadrony szwedzkie, bieży Stanisław ku nim i wzywa, by wałem swych piersi osłoniły króla. Ale samolubna tłuszcza uchodzi z pobojowiska, myśląc jedynie o własném ocaleniu; „nie mogąc przeto nic dokazać dobrocią, godzi szablą na przywodzącego oficera“ i w ten sposób dopina celu. Wkrótce powiększył

się oddział trzystu piechurami; wszyscy oni byli ranami okryci, a z oficerów pozostał tylko jeden jedyny, czternastoletnie dziecko, imieniem Merner.

Z otwartéj rany Karola płynęła krew obfitą strugą; mimo to oświadczył, że siedząc na koniu, a mając kawaleryą i piechotę, gotów iść w bój. Na szczęście krążące to w tę, to w ową stronę oddziały nieprzyjacielskie, upojone nieoczekiwaném zwycięztwem, nie wznawiały już walki.

Wreście upadający od trudu i znoju zastęp niedobitków stanął w obozie, gdzie znaleziono uratowane jeszcze dwa tysiące ludzi; trzydzieści dział ustawionych przed bagażami, lubo z braku prochu i kul nie nabitych, utrzymywało pojawiającego się od czasu do czasu nieprzyjaciela w przyzwoitéj odległości.

Król od chwili, gdy go wsadzono na konia, aż do szczęśliwego przybycia do obozu, milczał uporczywie. Teraz dopiero przemówił, aby się dowiedzieć o losie druhów po szabli.

— Co się stało z Piperem? — zapytał.

— Wzięty do niewoli z całą kancelaryą — brzmiała odpowiedź.

— A Reinschöld? a książę Wirtemberski?

— I oni jeńcami — odparł Poniatowski ze smutkiem.

— Jeńcami Moskwy! — zawołał nieszczęśliwy, wzruszając ramionami — spieszmy więc, spieszmy raczéj do Turków[30]).

Ruszono téż w pochód ku tureckiéj granicy po półtora godzinnym zaledwie wypoczynku; choć bowiem pomyślny odwrót z pośrodka zwycięzkich nieprzyjaciół, był już, jak trafnie zauważył Voltaire, bardzo wielką korzyścią, należało przecież uchodzić daléj co żywo, nie chcąc się wystawić na to, aby nieprzyjaciel, ochłonąwszy z upojenia, pokusił się o pochwycenie bohatera, który od lat tylu trząsł połową Europy, sławą swojego imienia napełniając świat, dreszczem trwogi przejmując samego Piotra. I odwrót ten nie odbył się bez wielkich niebezpieczeństw; położenie resztek świetnéj niegdyś armii było opłakane, a bezradność i zwątpienie, tak zdemoralizowały tę garstkę, że gdyby nie Poniatowski, byłaby tu znalazła grób niesławny i marny. Rozpoczęła się wprawdzie ta smutna wyprawa pod wcale szczęśliwą wróżbą, bo o dwie mile od Pułtawy, w miasteczku Szandorowie napotkał tułaczów niespodzianie Löwenhaupt, wiodąc z sobą

niedobitki wojska, głównie Kozaków i Polaków, niemniéj część ocalonéj szwedzkiéj kawaleryi, około siedmiu do ośmiu pułków. Radość ztąd powstała była wielką, ale trwała niestety krótko. Trzeciego dnia po bitwie przybyli nad brzegi Dniepru, do Perewołoczny; tutaj odbyła się narada, co począć daléj. Mazepa proponował, aby zdążać na Wołoszczyznę ku Benderowi, rzecząc, że podróż nie potrwa dłużéj nad dni cztery. Karol przyjąwszy plan sędziwego hetmana, postanowił go spełnić niezwłocznie; pospiech był w istocie tem potrzebniejszy, że dotąd dopiero o ośm mil oddalili się od pola bitwy. Znalazłszy kilka łodzi, przeprawili się na nich, i nazajutrz ruszyli w „dzikie pola.“ Wysłany za nimi w pogoń przez Menżykowa general Wołkoński przebył Dniepr wpław za przykładem Kozaków, lecz zmylił ślad w nocnéj przeprawie. Pomimo tak pomyślne dla Szwedów zdarzenie, zdawało się, jakoby dla tego tylko uszli śmierci od oręża, aby zginąć wśród męczarni głodu i pragnienia. Przed nimi, jak daleko zasięgnąć wzrokiem, roztaczała się dzika pustynia; wśród rozległéj, niezmierzonéj przestrzeni, nie widziałeś ani śladu ludzkiéj stopy — ani drogi, ani strumienia, ani chaty, ani szałasu. Strudzone oko wędrowca błądząc po tych jednostajnych, płaskich obszarach, spoczywało jedynie na rozproszonych tu i owdzie mogiłach, u szczytu których sterczały posągi, stawiane znać przed wiekami. W bardzo chyba odległéj starożytności pracowała na tych płaszczyznach twórcza ręka człowieka; obecnie zdawało się, że tu sama śmierć rozciągnęła swe panowanie, że „kto tu zaszedł, nie powraca“..... Rzeczywiście groźba blizkiéj śmierci zawisła nad głowami nieszczęśliwych; przewodnicy-Kozacy, chociaż niekiedy polowali w tych stronach, zbłąkali się wkrótce; nie mógł rozpoznać miejscowości sam Mazepa, choć jechał tędy podczas rossyjsko-tureckiéj wojny. Lipcowy skwar wyczerpywał siły już zwątlone, a nie było ich czem pokrzepić, brakło bowiem nietylko żywności, nietylko chleba, ale nawet wody; w nocy przejmujące na wskroś zimno nie dozwalało zmrużyć oka. Jedynym środkiem na bodaj chwilowe odpędzenie głodu i pragnienia, były kwaśne wiśnie, spotykane od czasu do czasu na karłowatych drzewkach. Padały wysilone konie, już i ludzie czekali, rychło im wybije ostatnia godzina.

Poniatowski, obarczony zleceniem prowadzenia oddziału, rozmyślając nad sposobami wydobycia się z téj toni, pospieszył nieco naprzód i z poblizkiego pagórka ujrzawszy wierzbę, wniósł ztąd, że i woda musi być niedaleko, to też dopóty szukał, póki nie wyśledził źródła. „Szczęśliwe to odkrycie, dodaje Voltaire, ocaliło życie szczupłemu zastępowi Karola XII“ [31]).

Zaopatrzywszy się w wodę, z lepszą już otuchą puszczono się w dalszą drogę. Wkrótce jednak z innéj strony miało zagrozić nowe niebezpieczeństwo. Trzeciéj nocy po przejściu przez Dniepr, wszczęła się w obozie złowroga wrzawa. To Kozacy podniósłszy bunt przeciw Mazepie, chcieli złupić skarby wiezione na wozach, a jego samego wydać carowi, myśląc, że za taką cenę uzyszczą przebaczenie. Należało zgnieść zdradziecki spisek bez zwłoki. Mógł tego dokazać tylko Poniatowski, który potrafił już sobie zjednać szacunek i miłość pośród mołojców. Wysłany w tym celu przez króla, użył on swéj wymowy dla powstrzymania ich od zdrady, prosił i błagał, aby zaniechali niegodnego zamysłu, ale nie wahał się użyć nawet gróźb, jakkolwiek był to bardzo ryzykowny środek, bo Kozaków było do pięciu tysięcy, a Szwedów zaledwie kilka set jazdy. Mimo to skutkowały wymowne słowa generała; Kozacy się uspokoili, a tylko nazajutrz uszło siedmiu set buntowników. Gdyby nie Poniatowski — czytamy w dosadnym zapisku współczesnym — „który znaczny miał afekt u Kozaków, pono by było po harapie“.... [32]).

Po kilku dniach spiesznego pochodu stanął Karol nad Bohem, w pobliżu ujścia téj rzeki, wpadającéj wraz z Dnieprem do morza Czarnego pod murami Oczakowa, pogranicznego miasta tureckiego. Położenie Szwedów nie wiele się polepszyło — gdyż nie posiadali statków, ani materyału, z któregoby je mogli zbudować, a nadto głód strasznie im dokuczał. Mazepa radził, aby król zwrócił się w stronę Oczakowa, zkądby niezawodnie doznał w przeprawie pomocy od przyjaznego mu baszy. Karol przyjąwszy radę hetmana, polecił Stanisławowi, aby się co prędzéj udał do Oczakowa w celu przysposobienia przeprawy i pozyskania od baszy za stosownem wynagrodzeniem żywności [33]). Poniatowski wziąwszy z sobą kilku Kozaków, podążył niezwłocznie w stronę Oczakowa i stanął w miejscu, gdzie Boh wpada do Czarnego morza; lecz ani spostrzegł, jak

sam powiada, rzeczonego miasta, ani widział sposobu dostania się na drugą stronę. Nie chcąc jednak wracać z niczem, szukał niemal przez dzień cały, czy nie spotka gdzie żyjącéj istoty, a gorliwość jego odniosła wreście pożądany skutek; zobaczył bowiem na brzegu morskim pięciu ludzi, zbierających sól. Zdawało się z początku, że go zawiedzie nadzieja otrzymania od nich pomocy, bo ujrzawszy spieszący konno orszak, przelękli się, wsiedli coprędzéj na czółno i wypłynęli na szerokie morze. Potrzeba było dopiero wielu zachodów, aby ich na brzeg ściągnąć. Wołał tedy, błagał, zaklinał, pokazywał z daleka pieniądze na znak, że mogą liczyć na hojną nagrodę, jeśli powrócą i uczynią zadość jego prośbie. Usłuchali po długiém wahaniu. Generał zażądał, aby go przewieźli na drugą stronę Bohu, gdzie czerniał niewyraźnie tłum ludzi. Przewoźnicy byli uzbrojeni, i mieli powierzchowność rzezimieszków; z tamtéj strony Bohu stali niewolnicy tureccy, zajęci ciosaniem kamieni na fortyfikacye.

Stanąwszy na lądzie pieszo, bo konia na łódź zabrać nie mógł, dowiedział się Stanisław, że od Oczakowa jeszcze około czterech mil niemieckich oddalony. Szczęśliwym wypadkiem miał przy sobie Tatara, umiejącego po turecku. Za jego pośrednictwem wśród tysiącznych trudności nabył konia i puściwszy się cwałem, dotarł do Oczakowa tegoż samego dnia jeszcze. Na przedmieściu zatrzymała go straż turecka, oświadczając, że nie wolno Giaura wpuszczać do twierdzy. Daremnie przedstawiał jéj przez tłómacza Poniatowski, że przybywa w sprawie, niecierpiącéj najmniejszéj zwłoki, że trzeba mu koniecznie natychmiast mówić z baszą; musiał spędzić noc w największéj niespokojności i aż do dziewiątéj z rana czekać, dopóki jego baszowska mość wstać nie raczy. Nadszedł w końcu dygnitarz do jednego z ogrodów przedmieścia, i tam mu dał posłuchanie.

Generał opowiedział baszy dokładnie i z mocą wszystko, co by go tylko skłonić mogło do ofiarowania tułaczom na pewien czas gościnnego przyjęcia, przypomniał w końcu, że padyszach Achmet III usposobiony przyjaźnie dla króla szwedzkiego, wyprawił był nawet do niego poselstwo.

Świetna i tak zwykle przekonywająca wymowa posła nie sprawiła na nieczułym Turku najmniejszego wrażenia. Wysłuchawszy go spokojnie, odparł obojętnym tonem, że o wszystkiém

tem po raz pierwszy słyszy, że jednak wierzy, skoro go generał upewnia. „Ale jakże się wytłómaczę sułtanowi? — dodał — jeśli, gdy wam pozwolę wstąpić na jego ziemię, nieprzyjaciel w pogoni za wami również rzekę przekroczy?“ Był to — zapisuje w swym pamiętniku Poniatowski — prosty, lecz dobrze uzasadniony argument. „Ale jeśli pan chcesz — mówił daléj — napiszę do Stambułu dla zasięgnięcia rozkazów mego pana.“ Propozycya ta zakrawała na szyderstwo, bo do Konstantynopola było dwieście mil, a pogoń lada chwilę mogła stanąć nad Bohem. Nie rozmyślając więc długo, uciekł się generał do wymowniejszych, bo brzęczących argumentów. Basza otrzymawszy z góry dwa tysiące dukatów, zmiękł i spokorniał nie do poznania; przyrzekł też wysłać pięć łodzi z żywnością, którą król będzie mógł zakupić, po czem wespół z całym orszakiem przeprawi się na drugą stronę rzeki.

Poniatowski zobaczywszy, że wyznawca Proroka spełnia sumiennie warunki układu, że już odpływają łodzie, a wiedząc, z jaką niecierpliwością czeka nań Karol, postanowił go zawiadomić jak najprędzéj o szczęśliwym obrocie sprawy. Przebywszy rzekę w miejscu, gdzie stało najęte przezeń czółno, wkrótce się połączył z królem. Relacya posła sprawiła mu radość niewymowną. Przybiła też niebawem jedna z pięciu łodzi i sprzedała zapasy. Wypełniwszy pierwszy korzystny dla siebie warunek umowy, nie myśleli Turcy o dotrzymaniu innych zobowiązań; bo zamiast wziąć z sobą część wojska, co prędzéj odpłynęli na środek rzeki. Inne statki chciały podobnież postąpić, ale nie powiodła się zdrada; Szwedzi zajęli je, wysadzili muzułmanów na ląd, a sami zaczęli się przeprawiać. Był też już najwyższy czas po temu, bo Wołkoński wyśledziwszy tymczasem miejsce pobytu Karola, spieszył na czele sześciu tysięcy jazdy, aby go zabrać do niewoli lub znieść ze szczętem. Przybył nieco za późno, aby tego dokazać, lecz dość wcześnie jeszcze, aby pochwycić do czterechset Szwedów, Polaków i Kozaków; gdyby był o godzinę przyspieszył pochód, byłby samego króla wziął jeńcem [34]).

Trzeba powiedzieć na chlubę Turków, że inni ich dygnitarze, a zwłaszcza szlachetny seraskier Benderu [35]), Jussuf-basza nie szli za przykładem chciwego zarządcy Oczakowa, lecz owszem

współubiegali się z sobą w składaniu sławnemu przybyszowi dowodów przyjaźni i gościnności. Tureccy mieszkańcy naddniestrzańskiego Benderu spoglądali z uczuciem niekłamanego podziwu i uwielbienia na króla-bohatera, zachwycali się prostotą jego stroju, najmniéj dla nich pojętą wstrzemięźliwością od wina i kobiecego towarzystwa, prawdziwą, od wszelkiéj przesady i chęci popisu wolną pobożnością. Ujęty życzliwém przyjęciem ludności tureckiéj, nabrał Karol otuchy i zapragnął zawiązać bliższe stosunki z sułtanem, pod pozorem podziękowania mu za gościnność. Wybór posła okazał się trudnym, gdyż Szwedzi bardzo mało znali język, ceremoniał i zwyczaje tureckie. To też chętnie przyjął król ofiarę niejakiego Neugebauera, który się oświadczył z gotowością pojechania do Konstantynopola.

Był to jeden z tych za szczęściem po szerokim świecie goniących Niemców, jakimi wiek XVIII obdarzył głównie Rosyą. Zrazu nauczyciel młodego carewicza, zbiegł potajemnie z dworu Piotra W. i wstąpił do wojska Karola, który powziąwszy śmiały zamysł strącenia z tronu cara, a osadzenia na nim carewicza, spodziewał się, że niemiecki pedagog może mu w tém być przydatnym. Ale przemyślny Niemiec pełen obawy, aby się nie dostał w rosyjskie ręce i za dezercyą nie poniósł surowéj kary, przemyśliwał nad sposobami jak najrychlejszego ujścia z pogranicza. W Konstantynopolu uwiadomił w. wezyra, że przywozi list od króla szwedzkiego, i prosił o audyencyą u sułtana; otrzymał jednak odpowiedź, że nikomu nie wolno przedstawiać się na dworze bez poprzedniego uwierzytelnienia, że zatém przywieziony z sobą list może tylko oddać w jego ręce. Neugebauer trwał w uporze, powołując się na wyraźny rozkaz króla, by pismo jego złożył do własnych rąk sułtańskich, a i wezyr nie myślał ustąpić. Na prośbę swego wysłańca i na radę przyjaznego baszy Benderu, zdecydował się Karol uwierzytelnić pierwszego w charakterze nadzwyczajnego posła. Chęć przewiezienia uwierzytelniającego pisma objawił Poniatowski, pragnący poznać dwór sułtański i używany na nim w czasie posłuchania ceremoniał; w tym celu poprosił o uwolnienie od zwykłych obowiązków na sześć tygodni [36]). Król przyjął prośbę łaskawie, zażądał tylko, aby nie bawił dłużej, gdyż ma nadzieję, że tymczasem rana mu się zagoi i że będzie mógł rozpocząć na nowo

wojnę. Nie tracąc przeto czasu, wyruszył generał w drogę 8 września r. 1709, i przybył do Stambułu bardzo prędko, bo przed upływem tygodnia [37]).

Oprócz ekspedycyi dla Neugebauera, miał z sobą polecający list Jussufa baszy do w. wezyra. Pierwszy ten po sułtanie dygnitarz turecki, ciekawy szczegółów walki Karola XII z Piotrem W., wypytywał go o przebieg bitwy pod Pułtawą, o siły szwedzkie na lądzie i na morzu i t. p. Chcąc się przekonać o prawdomówności generała, badał w tych samych kwestyach zostającego w jego służbie renegata, kapitana okrętu, rodem ze Szwecyi — a widząc zgodność zeznań, zaszczycił go komplementem:

„Ten giaur — rzekł — nie umie kłamać.“

Wyszedłszy nietylko obronną ręką z długiego śledztwa, ale nawet pozyskawszy od razu względy wezyra, postanowił z nich Stanisław korzystać, i dlatego na końcu posłuchania poprosił go o pozwolenie zwiedzenia osobliwości Carogrodu: skarbców, pałaców, meczetów i w ogólności wszystkiego, co uwagi godne. Na to odparł wezyr, że nawet ambasadorom nie przysługuje takie prawo. Niezbity z toru Poniatowski, zamiast się zmieszać odmową, lub ponawiać prośbę, zażądał fermanu, t. j. rozkazu do urzędu pocztowego, gdyż powraca bez zwłoki do króla, aby mu powiedzieć, że widział tylko miasto i morze... Wezyrowi podobała się ta żołnierska stanowczość i śmiałość giaura; nakazał przeto jednemu z dworzan, aby towarzyszył generałowi wszędzie, dokąd tylko pójść zechce, i pokazał mu wszystko, czego zażąda.

Miała to być łaska tak rzadka u Turków, że wzbudziła powszechne zdumienie; ztąd też wszystkie drzwi stanęły mu otworem, a nic ważniejszego nie uszło jego ciekawemu oku. Wynagradzał, jak zapewnia, sowicie każdego, ktokolwiek mu ułatwił poszukiwania. Niezwykła hojność gościa i względy, jakiemi go darzył wezyr, zwróciły nań ogólną uwagę, zjednały mu poważanie i znajomość z najwybitniejszemi osobami stolicy.

Wkrótce zapowiedziano Neugebauerowi posłuchanie u sułtana, na którém miał być przytomnym i Poniatowski [38]). Ostatniemu chciano nawet podczas tego uroczystego aktu dać pierwsze miejsce przed Niemcem, ale generał „nie chciał sam wyrządzać téj ujmy godności i charakterowi posła.“ Zjednał on

sobie od razu tak wielką wziętość wśród Osmanów, że zamiast do Karolowego wysłannika, do niego udawali się we wszystkich ważniejszych sprawach. „Lubiono go i wyszczególniano wszędzie — mówi później sam o sobie; bawił wprawdzie za pierwszym pobytem tylko dwadzieścia dni w Stambule, lecz zawiązał tu więcéj znajomości, niżby to uczynił kto inny w ciągu wielu miesięcy, znalazł nawet sposób dostania się do seraju, z czego podczas drugiéj bytności wyciągnął wielkie korzyści.“

Tajemnice tak nadzwyczajnego powodzenia tłómaczą nam poniekąd osobiste zalety stambulskiego gościa. Kształtna postawa, ujmujący wyraz twarzy, rycerskie zachowanie się, uprzedzały dla niego przychylnie, a podnosiła urok niezwykła hojność generała. „Do Turków — mówi trafnie Krzysztof Warszewicki w piśmie p. n. *De legato et legatione* — posyłać potrzeba ludzi odważnych, tęgich a hojnych, bo Turcy lubią grozić, a są przytem chciwi, więc trzeba tam takich, którzyby im dawali dużo, a ich się nie zlękli.“ Wiemy, że trudno było wówczas o człowieka, któryby wyliczone tu przymioty posiadał w wyższym stopniu, jak Poniatowski. Przytem niezrównany w prowadzeniu intryg, bez których niepodobna było obyć się zeszłowiecznemu dyplomacie, zwłaszcza na sułtańskim dworze, był on jak gdyby stworzonym na posła do Turcyi. To też zyskał już wtedy popularność i powagę, która przerażała Neugebauera.

Zaspokoiwszy, jak sam opowiada ciekawość, w istocie zaś przygotowawszy sobie pole do przyszłego działania, posłał do wezyra z prośbą o ferman. Wielki wezyr zawezwawszy go do siebie, zapytał nader uprzejmie, dla czego tak prędko chce porzucać Konstantynopol i dodał, że powinienby dłużéj tam zabawić, że go wszyscy lubią i chętnie widzą wśród siebie. Ale Poniatowski powołał się na królewskie rozkazy, oświadczając, że Karol już rusza do Polski, że wypada mu przeto stawić się przed upływem wyznaczonego czasu.

Wezyr zauważył, że nie mając sposobu zatrzymania go dłużéj, da mu ferman za trzy dni, przy czém wyraził życzenie, aby przed wyjazdem raz jeszcze zechciał z nim pomówić i ukazać się w stroju, w jakim chodził po ulicach Carogrodu, gdy zwiedzał osobliwości miasta. Dogadzając woli ministra, Stanisław w dniu odjazdu stawił się u niego w ubiorze turec-

kim, czém go wielce zobowiązał. Rozprawiano znów szeroko i długo; wezyr wynurzał przyjaźń sułtańską i swoje osobiste przywiązanie do osoby króla szwedzkiego, nalegał, aby wielki wojownik nie przyspieszał wyjazdu z granic Porty i nie wystawiał się na niebezpieczeństwo. Zaręczał, że przyjaźń Karola jest drogą i wysoce dla Jego sułtańskiéj mości pożądaną, że naczelnik wiernych gotów mu dać potężny zastęp w celu bezpiecznego odprowadzenia go do szwedzkich posiadłości, którymkolwiek zechce szlakiem.

Poniatowski wśród gorących podziękowań zapytał znacząco, czy może to wszystko powtórzyć królowi; na co odpowiedział minister: „Owszem, i proszę pana, byś zapewnił króla o mojém przywiązaniu do jego osoby i sprawy; uważamy zresztą cudzoziemców za wysłańców niebios i dla tego podejmujemy ich jak najgościnniéj.“

Gdy generał chciał już odchodzić, gospodarz wskazawszy na wielki trzos złota, powiedział, że wiedząc o jego szczodrobliwości, okazywanéj w Stambule, nie chciałby, aby mu w drodze pieniędzy zabrakło. Poniatowski grzecznie podziękował za tyle dowodów szlachetnéj życzliwości i opieki, lecz przyjęcia złota odmówił stanowczo. Sprawujący urząd tłumacza Porty Ottomańskiéj niejaki Mauro-Cordato, przyszły hospodar wołoski, nie rozumiejący, jak można odrzucać dar podobny, usiłował go skłonić do przyjęcia, tłómacząc, że odmowa urazi wezyra; lecz on oświadczył, że ludzie wyższych stopni, zostający w królewskiém otoczeniu, nie przyjmują podarunków nigdy i od nikogo, chyba od własnych panów. Przemogło w końcu jego skrupuły zapewnienie ministra, że to dar samego sułtana. Pożegnawszy się z gospodarzem, rozdał dwieście dukatów pomiędzy służbę wezyra i wyjechał tegoż dnia (9 października) do Benderu.

Pierwszy występ w świecie muzułmańskim, wypadł jak widzimy dla Poniatowskiego nadspodziewanie pomyślnie, służąc niejako za zapowiedź owych świetnych sukcesów, jakie mu niebawem miały paść w udziale. W opisie „magnata polskiego“ noszą one na sobie tak na wskroś romantyczną cechę, że się wydają raczéj ustępem z cudownéj opowieści tysiąca i jednéj nocy, raczéj wymarzonym płodem bujnéj wyobraźni, aniżeli rzeczywistemi wypadkami.

Skoro zaś prawdą jest wszystko co tam czytamy, dokazał Stanisław rzeczywiście rzeczy niesłychanych, i to za pomocą małych stosunkowo środków. Przyznają to poważni historycy i znakomici pisarze, począwszy od autora *Henryady* a kończąc na Fryxlu. Nordberg, choć nie wszędzie wiernie za nim idzie, nigdzie mu fałszu nie wytyka, o jego wysokich zdolnościach i wielkich zasługach mówi z najwyższém uznaniem. Voltaire nawet w późniejszych edycyach[39]) nie może się dość wydziwić zręczności i szczęściu człowieka, co przybywszy do Carogrodu bez dyplomatycznego charakteru i tytułu, jako prosty wysłaniec zbiegłego do Turcyi monarchy, chrześcijanin, Polak, intryguje niemal jawnie przeciw wicekrólowi państwa Ottomańskiego, z pomocą innych Turków „użytecznego i miłego dotąd panu swemu“ dygnitarza obala, by później w podobny sposób usunąć z drogi kilku innych nieprzyjaznych wezyrów i wysokich urzędników.

Nowoczesny Fryxel, zwięźle ale dobitnie określając talent i zasługi generała, krótkiemi słowy potwierdza wszystko, o czém napomknęliśmy wyżéj i zarazem w subtelnym zarysie nader trafnie zestawia wybitne cechy jego charakteru. „Najznakomitszym człowiekiem w otoczeniu Karola — powiada[40]) — był Stanisław hr. Poniatowski, pan czynny, pełen odwagi, sprytny i szlachetny, a jednak układny, giętki i uniżony, obdarzony osobliwą sztuką postępowania z ludźmi. Dla Karola z powodu jego bohaterstwa, pałał uczuciem uwielbienia, graniczącego niemal z bałwochwalstwem. Wiedziony przywiązaniem i miłością do niego i do Leszczyńskiego, uczestniczył z wielkim zapałem w układach z Turkami. *Bez Poniatowskiego prawie nic by tu nie zrobiono.* Szczery ten przyjaciel Karola był ożywiony nieustającą gorliwością, niezmordowaną energią i odwagą, przechodzącą bardzo późno albo nigdy w zwątpienie.“

Godzi się tu również wskazać świadectwo, nader zaszczytnie mówiące o zdolnościach generała, a mogące posłużyć za doskonałą odprawę tym, coby się kusili pomawiać go o samochwalczą przesadę. Owo świadectwo zaś jest tém wiarogodniejsze, że nie pochodzi od osoby życzliwéj mu, ale owszem od politycznego przeciwnika, od ambasadora rosyjskiego, Szafirowa. Ten w liście do Piotra W. tłómacząc zawarcie traktatu

z Portą w końcu maja 1713 roku, powiada, że chociaż sami Turcy są ograniczonymi barbarzyńcami, „ale posiadają nauczycieli obeznanych wybornie nietylko ze stosunkami Rosyi, lecz nawet całéj Europy,“ a między owymi pedagogami muzułmanów, obok posła francuzkiego wymienia i Stanisława, zowiąc go „głową przemądrą.“ Nieco przedtém donosi carowi, że „poseł francuzki i Poniatowski rzucają się jak wściekłe psy,“ że musi wytężyć wszystkie swoje siły i skupić umysł, aby im stawić czoło — domaga się przeto jak najrychlejszego nadesłania ku pomocy Tołstoja[41]).

Wielce też znaczącym jest sąd barona de Fabrice, na którego niejednokrotnie powoływać nam się wypadnie. Jest on tem wiarogodniejszym świadkiem, że towarzyszył Karolowi XII w charakterze posła księcia holsztyńskiego i bawił z nim w Turcyi do 1 października 1714 roku, a pisząc swe listy bezpośrednio pod wrażeniem świeżych wypadków, potwierdza wszystko, co Poniatowski mówi o sobie[42]).

Sam Poniatowski zarecza dwukrotnie, że pierwsza jego podróż nie miała politycznego celu; jedyną pobudką była wrodzona mu ciekawość, chęć ujrzenia nieznanego, a z powodu swéj odrębności wśród krajów europejskich niezmiernie zajmującego świata: zabranie listów posłużyło mu za pozór, za sposobność ziszczenia powziętego wpierw planu. Przy twierdzeniu tém obstaje wbrew słowom Voltaira, nadającego owéj wyprawie dyplomatyczną doniosłość[43]).

Ale jakkolwiek pierwsza podróż carogrodzka nosiła na wskroś prywatny charakter, niemniéj przeto stała się źródłem następnéj, wprost już politycznéj missyi. Wielki wezyr Ali basza, wbrew gorącym oświadczeniom przyjaźni dla szwedzkiego króla wkrótce uległ czarownéj potędze Piotrowego złota, zaczął w skutek tego zapominać o poprzednich zobowiązaniach i obietnicach, odnowił nawet pokój z carem, mimo wtargnięcie wojsk rosyjskich w granicę Mołdawii i porwanie trzechset Szwedów w sułtańskiém państwie. Na domiar złego brak taktu Neugebauera sprowadził ostateczne poróżnienie między nim a wielkim wezyrem[44]). Trzeba było teraz wyprawić do Konstantynopola kogoś, ktoby potrafił obalić naczelnika tureckiego ministerstwa, bo niepodobno było myśleć o odniesieniu zwycięztwa

nad Piotrem W. w drodze przekupstwa. Nikt, jak się zdawało nie był ku temu sposobniejszym od Poniatowskiego, cieszącego się sympatyą mieszkańców stolicy tureckiéj, mającego zawiązane w czasie poprzedniego pobytu stosunki z wyższém towarzystwem muzułmańskiém — człowieka, który wedle słów Voltaire'a, umiał odtąd stać się niezbędnym królowi, miłym Porcie, a niebezpiecznym dla samych wezyrów[45]). „Pojedziesz strącić wezyra," powiedział mu pewnego razu król — i generał puścił się niezwłocznie w drogę. Pospołu z nim wyruszył pułkownik Krystyn Albrecht Grothusen[46]).

Powróciwszy do Carogrodu, postarał się nowy poseł przedewszystkiém o pomoc ludzi zręcznych a obeznanych doskonale z miejscowemi stosunkami. Zaprzyjaźnił się tedy ze starym, zbiegłym do Turków szlachcicem węgierskim, imieniem Ferencz Horwat, z renegatem francuzkim, pierwszym serajowym chirurgiem, nazwiskiem Goin, wreście z człowiekiem, do znajomości z którym się nie przyznaje, z żydem portugalskim Fonseką, wedle Voltairowego świadectwa człowiekiem uczonym i bystrym, zdolnym do prowadzenia interesów i jedynym może filozofem swego narodu[47]). Rodzaj zajęcia otwierał ostatniemu wstęp do Porty Ottomańskiéj i zapewniał nawet zaufanie wezyrów.

Położenie naszego posła było delikatném i drażliwém. Miał on pracować nad strąceniem ze szczytu władzy człowieka, od którego doznał najwyższych, wyjątkowych w Turcyi względów, za grzeczności i łaski miał mu odpłacić walką na życie i śmierć. Ale pamiętny większych dla Karola obowiązków, a zarazem politycznéj zmienności Ali baszy, przedsięwziął i on zapomnieć o przeszłości i postępować jedynie tak, aby interesa swego monarchy poprowadzić jak najlepiéj, bez względu na to, czy ktokolwiek padnie ofiarą jego zabiegów. Wierny temu postanowieniu, wytrwał przy niém, pomimo że wezyr zerwawszy wszystkie stosunki z Neugebauerem, świeżo przybyłemu agentowi okazywał niezmienną i serdeczną życzliwość.

Trudna ta sprawa — opowiada „magnat polski" — wymagała wielkiéj ostrożności, wiele czasu i intryg. Ależ to właśnie było najstosowniejsze dla Poniatowskiego pole do działania; był on na niém niezrównanym mistrzem. Odniósł też nad przewodnikami zwycięztwo stanowcze i świetne.

Sam generał w książce swojéj nie wdając się w opis szczegółów i przebiegu zwycięzkiéj z wezyrem walki, ogólnikowo o niéj wspomina, uważając widocznie opowiadanie Voltaira za wystarczające, lubo Nordberg [48]) milczenie jego inaczéj sobie tłómaczy. Słynny filozof opierając się zarówno na ustnej i piśmiennéj relacyi Poniatowskiego, jako téż na słowach portugalskiego żyda, zapewnia, że agent szwedzki nie szczędząc złota, zdołał sobie wszędzie wstęp otworzyć, potrafił wejść w przyjazne stosunki z sułtanką Walidą, matką padyszacha, i przez nią wpłynąć na umysł syna. Pewna żydówka, mająca przystęp do dostojnéj matrony, opowiadała jéj z zapałem o bohaterskich czynach Karola XII. Skora do uniesień Turczynka, zapalona sławą wielkiego wojownika, życzyła mu z całego serca nowych tryumfów i popierała w seraju gorąco jego sprawę, nie zowiąc go inaczej, jak swoim lwem.

Nie pierwszy to i nie ostatni raz działał Stanisław przez kobiety; z sułtańską matką miał prowadzić w tym celu korrespondencyą i otrzymać od niéj wbrew serajowym przepisom własnoręczne listy, „znajdujące się jeszcze w jego ręku“ — dodaje Voltaire — „gdy pisze niniejsze dzieło“ [49]).

Ale umiał on znaleść inne jeszcze sposoby odwrócenia ciosów z ponad głowy Karola i wpłynięcia na zmianę usposobienia Achmeta III, uległego dotąd ślepo woli wszechwładnego ministra. Pierwsze jego kroki wobec potężnego przeciwnika nacechowane były prawdziwie dyplomatyczną ostrożnością. Bezpośrednio po przybyciu generała wyprawił doń wezyr posłańca z zapewnieniem, że z przyjemnością powtórnie go powita. Płacąc grzecznością za grzeczność, pospieszył Stanisław z odwiedzinami. W ciągu rozmowy usiłował go Turek podstępnie wybadać i wykraść mu tajemnicę missyi. Ale Poniatowski odparł obojętnie, że przybywa jedynie w celu wykupywania jeńców szwedzkich, sprzedanych Turkom i Tatarom a w końcu wyznał, że król nie dał mu pisma do wezyra, obrażony gwałtem spełnionym w domu jego posła, jak niemniéj faktem przedłużenia pokoju z Piotrem pomimo, że generał Wolkoński w wołoskiéj wsi Czernicy, a więc w sułtańskim kraju wziął do niewoli Gyllenkroka wraz z całym oddziałem [50]).

Wezyr wytłómaczył swoje postępowanie w obydwóch wypadkach, całą winę składając na Neugebauera, poczém rozstał się z gościem w jak najprzyjaźniejszy sposób. Niezadługo zaproponował Ali basza w imieniu sułtana odesłanie Karola na dziewięciu wojennych, dobrze uzbrojonych okrętach do Szwecyi. Gdyby król przyjął propozycyą, mógłby co rychléj wsiąść wraz ze swym orszakiem na statek i wyruszywszy na morze Śródziemne, zawinąć do któregokolwiek kraju, gdzieby mu się podobało. Stanisław przesłał powyższe oświadczenie królowi, ten zaś dał odpowiedź grzeczną, lecz odmowną, odwołując się do pierwszéj obietnicy sułtańskiéj[51]).

Zniechęcone ciągłemi zwłokami i zmiennością sułtana otoczenie królewskie, przestało już wierzyć w możność otrzymania od Porty tak silnego zastępu, aby pod jego osłoną można było puścić się drogą lądową do Szwecyi; sam tylko monarcha nie tracił nadziei, dotychczasową bezskuteczność zabiegów swych przypisując intrygom wezyra. Dla przecięcia więc pasma tych kabał, dał generałowi zlecenie, od którego spełnienia wymawiał się dotąd usilnie Neugebauer: aby się postarał o wręczenie samemu cesarzowi memoryału, zawierającego szczegółowy opis całéj sprawy i oskarżenie Ali baszy. Nie zawahał się Poniatowski uczynić zadość rozkazowi, jakkolwiek i on wiedział doskonale, na co się naraża tak śmiałym krokiem w kraju takim jak Turcya, jak srogim i nieubłaganym w zemście jest podstępny i gwałtowny a niepodzielnie swym panem rządzący minister.

Zredagowane od dawna pismo trzeba było przełożyć na język turecki i wysłać do rąk właściwych.

O jedno i drugie wedle Voltaira, la Motraye'a, Hammera, Zinkeisena[52]) postarał się Stanisław, jakkolwiek Nordberg uczestnictwo, a nawet główną w przedsięwzięciu rolą przyznaje Neugebauerowi[53]). Korzystając ze zwyczaju, dozwalającego biednym przystępu do naczelnika wiernych, przybrano w strój turecki prostego z niewoli wykupionego chłopaka i nauczono go, jak ma postąpić. Klęczący przed bramą meczetu biedak wręczył memoryał wychodzącemu ze świątyni sułtanowi. Ten przyjąwszy papier, oddawcę rozkazał odprowadzić do seraju, a po przeczytaniu wypytawszy go, zkądby był i od kogo przyniósł

pismo, wrócił mu wolność [54]). Z memoryału tego dowiedział się, „że wielki wezyr przekupiony, przedłużył z Piotrem traktat mimo porwanie Szwedów na ziemiach sułtańskich, pomimo że Moskwa czyni wielkie przygotowania na morzu Czarném w Tagan-Rogu, o pięć mil od Azowu, gdzie buduje okręty i obwarowuje miejscowość; w końcu, że na przyszłą wiosnę flota moskiewska ukaże się pod murami Stambułu.“

Następne dni przeszły generałowi w dręczącéj niepewności, zapełnione najsprzeczniejszemi pogłoskami o zamysłach sułtańskich, nim nadeszła pożądana wiadomość o pomyślnym wpływie wręczonego padyszachowi pisma.

Tymczasem między Neugebauerem a Poniatowskim wybuchło nieporozumienie. Dotąd działali wspólnie i obadwaj też przez usta życzliwych sobie historyków przypisują sobie zasługę pierwszego silnego ciosu, wymierzonego przeciw wezyrowi. Ale wkrótce ze szkodą dla sprawy powstała między nimi waśń nieprzejednana, któréj źródła szukać należy w ambicyi obudwu, w fakcie, że jeden nie chciał ustąpić drugiemu pierwszeństwa i rozstrzygającego głosu: ten opierając swoje uroszczenia na generalskim stopniu, tamtem na stanowisku uwierzytelnionego posła. Widząc, że dla nich dwóch Konstantynopol za szczupły, postanowili szkodzić sobie wzajem; jeden pragnął pobyt drugiego uczynić niemożebnym, sprowadzić co rychléj odwołanie rywala [55]).

Poniatowski porozumiewał się z tureckiemi urzędnikami na własną rękę; tak samo próbował postępować i Neugebauer, a nie ograniczając się na podziemnéj walce w Stambule, jeli się nawzajem obarczać różnemi skargami u króla. Pierwszy donosił, że ambasador nie dorósł do wysokości zajmowanego stanowiska, że grzeszy bojaźliwością i źle prowadzi interesa królewskie, a jego relacye dla braku wiarogodnych informacyi nie zasługują wcale na uwagę. Drugi znowu pisał, że go generał czerni u Turków, mówiąc o nim jako o hołyszu nizkiego pochodzenia, bez zasług i przeszłości, zawdzięczającym obecną posadę jedynie szczęśliwemu wypadkowi i chwilowéj potrzebie. W końcu nie wahał się Neugebauer rozpuszczać wieści, że jeśli usiłowania jego tak długo nie odnoszą upragnionych owoców, jeśli Karol dotąd wbrew serdecznym życzeniom nie może drogą lądową podążyć do ojczyzny, wina takiego stanu rzeczy ciąży głównie

na Poniatowskim i Józefie Potockim, wojewodzie kijowskim, bo ci z miłości dla ojczyzny nie chcąc, aby Karol szedł przez Polskę, nakłaniają Turków do odmówienia mu zbrojnego hufca...

Rozumowanie powyższe o tyle miało za sobą w istocie pozór słuszności, że podróż Szwedów i Turków przez kraj, zostający pod nieprzyjacielskim dla nich rządem, nie mogła się odbyć bez szwanku dla kraju; ztąd też nie przypuszczając, aby Polak działał tak widocznie z krzywdą własnéj ziemi, miano mu to nawet za złe i poczytywano za lekkomyślność, że całą niemal swą przyszłość złożył w ręku Stanisława. Ale zapominano przytém, że tak generał, jak hetman związani ściśle z osobą i sprawą szwedzkiego monarchy, nienawidząc Sasa i nie mogąc się niczego spodziewać pod jego rządami, pragnęli przedewszystkiém zrzucenia go z tronu, choćby za cenę największych strat i ofiar; że korzyści własne jednocząc z dobrem ogółu, postępowanie swoje uważali za patryotyczne; a wreście, że Poniatowski miał teraz jeden tylko ideał, jednego człowieka, któremu służył gorliwie, jako żołnierz i podwładny dyplomata nie wdając się w ocenienie, o ile jego bezwarunkowe posłuszeństwo rozkazom wodza wyjdzie na korzyść Polsce. Neugebauer słabo zresztą poparł swoje podejrzenie, skoro jako jeden z silniejszych dowodów przytacza fakt, że Potocki podczas dwumiesięcznego pobytu w Carogrodzie ani razu go nie odwiedził... Mógł przecież hetman osobiście być mu niechętnym, z czego jeszcze nie wypływało, aby nie sprzyjał sprawie Karola [56]).

Mimo tajemnicze zachowanie sułtana wiedział dobrze w. wezyr, jak groźna chmura zawisła nad jego głową, i zkąd miał grom uderzyć. Kiedy więc oddany królowi szwedzkiemu han tatarski przyjechał do Benderu i naradzał się codziennie z seraskierem, zerwał Ali basza wszelkie związki z Poniatowskim, nie przyjmując jego odwiedzin pod pozorem choroby, nieobecności lub ważnych zajęć. Przybycie hana na rozkaz sułtański do Konstantynopola rozstrzygnęło o losie wszechwładnego ministra; po złożeniu z urzędu, nie jak opowiada Voltaire na uduszenie, ale na wygnanie skazany (5 czerwca 1710 roku), umarł naturalną śmiercią w Mitylenie [57]).

Do strącenia go przysłużył się Szwedom mimowoli nienawidzący zarówno Karola, jak wszystkich chrześcijańskich książ-

żąt młodociany ulubieniec sułtana, Kumurdżi Ali basza. Nie bez przekąsu wyraża się z tego powodu Voltaire[58]), że „stary, dobrze swemu panu zasłużony minister padł ofiarą kaprysu dziecka i intryg cudzoziemca“[59]).

Miejsce strąconego wezyra zajął Numan basza, z rodu Kuprulich, „wielki przyjaciel Poniatowskiego,“ dodaje „magnat polski“. O nowym dygnitarzu przytacza ostatni szczegóły, przynoszące zaszczyt jego głowie i sercu, dowodzące, że był to ze wszech miar niezwykły człowiek, godny stanąć u steru państwa i kierować losami narodów; niektóre jego odezwania i postępki ukazują nam w nim nawet rodzaj muzułmańskiego Salomona, wzbudzającego pobożne uwielbienie między wyznawcami Proroka[60]). Od chwili zmiany w. wezyra nowy, szczęśliwy zwrot następuje w polityce Dywanu względem króla szwedzkiego. Coraz większą uwagę zwracały w Dywanie słowa Poniatowskiego, że wzrastająca z każdym dniem flota groźnego sąsiada na Azowie, oraz poblizkie twierdze zapewnią mu przewagę na morzu Czarném i zagrożą samemu Carogrodowi, jeśli Porta nie pomyśli wcześnie o zaradczych środkach [61]). Rozpoczęły się żwawo przygotowania celem spełnienia danych wpierw Szwedom obietnic; sułtan na znak przyjaźni ofiarował Karolowi w drodze pożyczki ośmset kies złota, nie żądając wcale rękojmi zwrotu.

— Wezmę króla waszego jedną ręką — miał się wyrazić Kupruli w rozmowie z generałem — a w drugą pochwycę szablę i na czele dwukroć stutysięcy żołnierza zaprowadzę go do Szwecyi [62]).

Zawezwawszy do siebie posła rosyjskiego, Tołstoja, zapowiedział mu, że sto tysięcy tureckich szabel otworzy Karolowi drogę do ojczyzny — a słysząc, że Piotr W. jako sprzymierzeniec Augusta w razie żądania musi dostawić czterdzieści tysięcy żołnierza, oświadczył z rozdraźnieniem, że on sam stanie na czele wojska, gdyby wymieniona liczba nie wystarczała, pomnoży siły, w drodze płacić będzie za wszystko, z przyjaciołmi obchodząc się po przyjacielsku, a orężem torując sobie drogę wszędzie, gdzieby spotkano jakąkolwiek przeszkodę.

Gdy tak wszystko najpiękniejsze dla Karola rokowało widoki, niespodziany wypadek rozproszył błogie nadzieje. Stary

i niedołężny wódz Janczarów dowiedziawszy się, że w. wezyr zamyśla go usunąć z urzędu, zręcznie uknutą intrygą zastraszył sułtana i przyczynił się do upadku Kuprulego, który w dniu 7 sierpnia r. 1710 musiał pójść do Morei w charakterze gubernatora[63]). Po nim objął rządy nad miastem basza dywanu, z tytułem kajmakana. Rodem z Georgii, kupiony jako niewolnik na rynku, człowiek chciwy a ograniczony, Soliman zaprzedał się niezadługo Rosyi; do kierowania losami rozległego państwa, nie miał zgoła zdolności.

Wzrastający z każdym dniem wpływ Poniatowskiego i wojownicze usposobienie Porty zaniepokoiły w wysokim stopniu rosyjskiego ambasadora, Piotra Andrzeja Tołstoja. Przypisując mu słusznie korzystną dla Karola zmianę stosunków, postanowił uczynić go nieszkodliwym. Było to trudne zadanie, gdyż generał rozporządzał już potężnemi środkami, a nawet cieszył się osobistą łaską padyszacha. „Pewnego razu — opowiada w swym pamiętniku — kiedy szedł do kajmakana, spostrzegł go z okna sułtan, a ponieważ nosił pałasz wbrew zwyczajowi Turków, noszących jak wiadomo szablę tylko w czasie wojny, wysłał przeto za nim oficera z pytaniem, czemu idzie z pałaszem u boku. Poniatowski odparł, że jest to zwyczaj i oznaka godności u Chrześcian, i że między nimi tylko gmin chodzi bez szabli. Otrzymawszy taką odpowiedź, kazał mu powiedzieć, jako sądził, że to czyni z obawy; jeśliby bowiem miał wrogów w Stambule, sułtan gotów popierać go w każdéj sposobności, nie potrzebuje się więc lękać nikogo. Oficer oświadczył to wszystko w obecności kajmakana. Nareście ani usunięcie Kuprulego, ani przeszkody ze strony kajmakana, nic wpłynęły wcale na zmianę interesów króla szwedzkiego; stały one jak najlepiéj“.

Walka więc z człowiekiem tak dzielnym i tak dobrze widzianym przez padyszacha, należała do niebezpiecznych przedsięwzięć; to też Tołstoj próbował różnych sposobów dla usunięcia go z drogi. Zamiast własnemi słowy opowiadać przebieg zajść pomiędzy tymi dwoma dyplomatami, wolimy powtórzyć wiernie ostatni ustęp z pamiętników generała, poświęcony właśnie tym wypadkom:

„Ambasador moskiewski widząc bezowocność swych intryg, zamyślał innym sposobem odwrócić burzę, grożącą jego panu. Przysłał do Poniatowskiego zaufanego człowieka z ofiarą dwóch kroć stu tysięcy rubli i stopnia generała artyleryi w wojsku moskiewskiém, gdyby chciał króla szwedzkiego opuścić. Poniatowski odpowiedział wysłańcowi Tolstoja, że gdyby nie miał dla niego pewnego szacunku, (był bowiem jego znajomym) wyrzuciłby go natychmiast oknem za propozycyą, którą tylko nieuczciwemu człowiekowi przedkładać można.

„Gdy się okazał daremnym i ten środek, Tolstoj nie mogąc pozyskać Poniatowskiego, przedsięwziął go zgubić: odważył się na uwiedzenie jednego ze sług jego, przyrzekając mu tysiąc talarów wynagrodzenia i urząd w Rossyi, jeśli otruje swego pana. Gościł wtenczas u Poniatowskiego świeżo do Stambułu przybyły wojewoda kijowski. Z wojewodą przyjechał pan Buchholtz, podpułkownik gwardyi króla Stanisława; p. Poniatowski dał i jemu pokój z oknami, wychodzącemi na turecki cmentarz i tegoż samego służącego do usługi. Pewien Wołoch przyrządzał Poniatowskiemu kawę. Buchholtz rozmiłowany w czytaniu, spędzał po największéj części czas z książką w ręku, wyglądając niekiedy oknem. Siedząc tak, ujrzał pewnego dnia, że ów służący ukrył się na cmentarzu za cyprysy, zdobiące grobowce Turków, że daléj obejrzawszy się na wszystkie strony, a widząc, że nie ma nikogo, zaświstał a ktoś drugi mu odpowiedział, że mówili ze sobą a następnie się rozłączyli. Buchholtz nie zaniechał donieść o całéj komedyi Poniatowskiemu, lecz ten nie zwrócił uwagi na ową drobnostkę, mówiąc, że ponieważ u Turków wszystko się dzieje potajemnie, być więc także może, iż ci ludzie mają ze sobą sprawę, w którą nie chcieliby wtajemniczać innych. Ale gdy się taż sama scena powtarzała przez kilka dni z rzędu, p. Buchholtz przestrzegł Poniatowskiego, aby na tego sługę zwracał pilną baczność. Ostrzegany, gardził ciągle upomnieniem, aż mu zarządca domu przyszedł powiedzieć, że ów sługa od kilku dni jest bardzo smutny, niespokojny i roztargniony, że musi mu coś ciężyć i że, jak się zdaje nie ma czystego sumienia. Poniatowski polecił zarządcy, aby go do siebie przywołał i wybadał. Po długiém śledztwie służący powiedział z płaczem, że zasłużył na śmierć.

Zaziwiony temi słowy zarządca badał daléj, obżałowany zaś powtarzał nieustannie, że na śmierć zasłużył i że pan każe mu ściąć głowę. Rządzca zapewnił, że się nie potrzebuje obawiać niczego, wreście po długim oporze skłonił go do zupełnego wyznania winy; następnie pobiegł natychmiast do Poniatowskiego, aby zdać sprawę ze śledztwa. Przyzwany ponownie służący rzucił się do nóg pana i błagał o przebaczenie, mówiąc, że poseł moskiewski uwiódł go i kazał wydrzeć Poniatowskiemu życie, że dał mu już siedmset talarów, że chirurg ambasadora z tego samego co on kraju rodem, urządził tę intrygę, że dał mu już buteleczkę z trucizną, którą miał otruć w kawie swego pana i wojewodę kijowskiego, że rzecz była by już skończona, ale się flaszeczka przypadkiem stłukła, że lekarz ambasadora, który przyprawił truciznę, przygotował drugą, że cyrulik ma przyjść nazajutrz i własnoręcznie wlać truciznę do kawy. Wtedy Poniatowski nie podnosząc wcale wrzawy, przyrzekł winowajcy, że go nie ukarze, obiecał mu nawet nagrodę, jeśli zechce poprowadzić rzecz do końca, jak gdyby nikt nie wiedział o niczem.

„Ponieważ u Turków nie masz sądu, ani wyroku bez świadków, Poniatowski zawezwawszy dwóch Ormian, dwóch Greków i dwóch Turków, ukrył ich w szafach kuchni, dokąd miał przyjść cyrulik, aby mogli następnie złożyć świadectwo. Poniatowski miał zwyczaj pijać kawę po wieczerzy. Cyrulik przyszedłszy do kuchni w oznaczonéj godzinie, w chwili gdy służący przyprawiał napój, wydobył butelkę z trucizną, nalał jéj do filiżanki, z któréj sam Poniatowski zwykł był pijać i zabierał się właśnie do nalania jéj w drugą, przeznaczoną dla wojewody kijowskiego, gdy świadkowie widząc wszystko przez otwory, wywiercone umyślnie w szafach, wyszli w téjże chwili i pochwycili zbrodniarza. Ten rzucił natychmiast flaszeczkę na ziemię, zdmuchnął świecę i szukał nogą butelki, aby ją zdeptać: lecz nie udało mu się to, i ztąd służyła w sądzie za dowód. Gdy hałas doszedł do pokoju, gdzie wieczerzano, wojewoda kijowski zapytał, co to znaczy?

— To nic — odparł Poniatowski — tylko byłbyś Waszmość otrutym, ale odkryto zdradę. Nie rób WmPan wrzawy i siedź spokojnie.

„Swiadkowie pochwyciwszy chirurga, chcieli z nim odbyć śledztwo, lecz nie mogli wydobyć z niego ani słowa. Obydwóch winowajców oddano pod straż. Służący Poniatowskiego prożbami i płaczem nakłonił tamtego do wyznania zbrodni przed tym, przeciw komu chciał jéj się dopuścić. Poniatowski usłyszawszy, że ludzie ambasadora przysposobili się do napadnięcia go we własnym domu, zarządził środki ostrożności, a tymczasem wysłał do dywanu tłómacza, świadków i obżałowanych. Swiadkowie złożywszy akt oskarżenia, przedłożyli słoik z resztkami trucizny. Kajmakan, dobry przyjaciel Moskali, nie chciał nic ztąd wnosić, jakkolwiek winowajcy dobrowolnie wszystko zeznali — aż jeszcze bardziéj uderzający dowód usunął wszelką wątpliwość. Jeden z członków dywanu objawił życzenie, aby dano téj trucizny psu, co uczyniono, zmięszawszy ją z mlekiem. Pies zaledwie wyszedłszy na ulicę, rozpękł się na dwoje. Wówczas sam kajmakan musiał dać wiarę oskarżeniu. Wydano wyrok, skazujący cyrulika na pięć lat na galery. Sługa Poniatowskiego uzyskał wolność, gdyż ten wstawił się za nim; obdarzywszy go, jak był przyrzekł, odprawił ze służby[64]).

„Ale Poniatowski uważając, że wyrok nie odpowiada wielkości zbrodni, udał się do muftego, prezydenta trybunałów, mającego we wszystkich sprawach głos przeważny. Opowiedział mu rzecz całą, jak się zdarzyła. Mufti był wielce zdziwiony, bo nie wiedział dotąd o niczem. Poniatowski domagał się, aby Tołstoja i wszystkich Moskali wypędzono ze Stambułu. Dobry starzec wysłuchawszy go spokojnie, przyznał, że mu nie dano dostatecznego zadość uczynienia. „Ale mój synu — mówił — gdybyśmy wypędzili ambasadora, możebyśmy dostali innego, gorszego jeszcze. Powściągnij się więc, miéj cierpliwość, a zostaniesz wkrótce pomszczony w taki sposób, że się uczujesz zupełnie zadowolonym. Poniatowski uszanował zdanie muftiego i zaczekał na stosowną do zemsty porę, która też wkrótce nadeszła.“

Nie chcąc sam wyruszyć w pole, zamianował wreście sułtan wezyra, i to niedołężnego ulubieńca swego, Mehmet Baltadżibaszę, a przydał mu do pomocy wielkiego poborcę ceł, Osmana agę w roli kijai czyli marszałka i doradcy[65]). Na dniu 21 listopada 1710 roku ogłosił padyszach manifest, zapowiadający

kroki wojenne z Rosyą, rozpoczęte przeważnie w interesie szwedzkiego sprzymierzeńca, bo obok zwrotu Azowa domaga się Achmet III wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski, uznania Leszczyńskiego królem, szanowania niepodległości Kozaków i zrzeczenia się wszelkich zdobyczy nad Bałtykiem.

Niemal bezpośrednio przed wypowiedzeniem wojny przybył do Konstantynopola nadzwyczajny wysłaniec Augusta II, imieniem Bąkowski, aby wedle zwyczaju zapowiedzieć uroczyste poselstwo ze strony króla i Rzeczypospolitéj z Chomentowskim, wojewodą poznańskim na czele. Przyjęty ze zwykłemi w podobnych wypadkach honorami, gdy rozpoczął intrygi przeciw Karolowi XII za sprawą Poniatowskiego pod strażą wyprawiony do Benderu, oddany jako więzień królowi Szwedów, od niego miał się dowiedzieć o swoim losie i na jego zdanym być łaskę [66]).

Słysząc o tém Piotr, gotował się do walnéj z Portą rozprawy: przeciągnął na swą stronę wołoskiego i mołdawskiego hospodara, wysłał agitatorów do Albanii dla wywołania buntu między Grekami, i pewny już zwycięztwa zapowiadał, że chciałby po śmierci być pochowanym w murach Stambułu. Jakoż o mało się nie ziściło jego życzenie z tą małą różnicą, że byłby się dostał do stolicy ottomańskiego państwa jako pokonany wróg, a nie jako tryumfator [67]).

Baltadżi basza zamiast ruszać coprędzéj przeciw nieprzyjacielowi, nie zostawiając mu czasu do zgromadzenia większych sił, zwlekał z dnia na dzień wyprawę, przyjmując z trwogą przesadzone wiadomości hospodara mołdawskiego o wielkiéj wojskowéj potędze Piotra. Poniatowski, który na dniu 28 marca 1711 roku podążył ze Stambułu do obozu tureckiego [68]) przekonany o mylności owych doniesień, zapewniał wezyra i jego doradcę, że je rozpuszczono z umysłu, aby ich zastraszyć, wstrzymać pochód, a korzystając ze zwłoki, zająć most wystawiony na Dunaju i obledz Bender.

Gdy wyśledzono związek hospodara mołdawskiego z carem, ruszył wreście wezyr w drogę i zdążał naprzód tak szybko, iż po dwudziestu dniach marszu znalazła się armia sułtańska po drugiéj stronie wspomnianego mostu. Tu dopiero przeświadczywszy się niemylnie o zdradzie hospodara i zrozumiawszy cel jego doniesień o wielkich siłach rosyjskich, podziękował

uprzejmie towarzyszącemu Turkom Stanisławowi za dobre rady i przestrogi; w zamian za wyświadczone przysługi obiecywał mu w imieniu sułtana złote góry, od siebie zaś dar wielkiéj u muzułmanów ceny, bo dwie najpiękniejsze perły seraju.

Zatrzymawszy się w miejscu na dni dziesięć dla pokrzepienia wojska i wysadzenia na ląd przybyłéj morzem ciężkiéj artyleryi, powołał do siebie wezyr hana tatarskiego na radę wojenną i wezwał generała, aby pospieszył do Benderu i zaprosił Karola do uczestnictwa w téj wielkiéj naradzie. Gdy Poniatowski przybył do tego miasta, król właśnie wybierał się do tureckiego obozu; wyjątkowo jednak wbrew zwyczajowi zapytał w. kanclerza Müllerna i radcy Feiffa, co mu czynić wypada? Liczne argumenta przytaczane przez nich, a wymierzone przeciw królewskiéj podróży, jako uwłaczającéj powadze Karola, odwlokły decyzyą a w końcu wpłynęły na zmianę postanowienia[69]).

Odprawiony z błahemi wymówkami Poniatowski, miał na odwrót proponować wezyrowi, aby sam przybył do Benderu i wraz z królem powziął ogólny plan wojny. Zmartwiony niefortunnym skutkiem swéj missyi, nie mniéj boleśnie uczuł późniéj, że mu wówczas nie wspomniano wcale o liście sułtańskim, wyprawionym do Karola razem z Bąkowskim. Przyrzekał w nim władca wiernych, że zostanie zawsze stałym sprzymierzeńcem swego gościa, że jeśli nieba pobłogosławią jego orężowi, nie zawrze nigdy pokoju z Piotrem bez uwzględnienia interesów szwedzkich, jak gdyby swych własnych. Lekkomyślne zamilczenie o rzeczoném piśmie wiele złego zrządziło; bo powołując się na nie w stanowczéj chwili, mógłby był generał powstrzymać wezyra od nieszczęsnych układów nad Prutem.

Harda natomiast odpowiedź królewska, co nietrudno było przewidzieć, jak najgorsze sprawiła wrażenie. Daremnie wysilał się Stanisław, by usprawiedliwić odmowę swego pana.

— Byłem pewny — rzekł w. wezyr zwracając się do hana — byłem pewny, że ten giaur nigdy nam nie wyświadczy takiego zaszczytu.

Odtąd stał się dla Poniatowskiego znacznie chłodniejszym, jakkolwiek utrzymywał z nim stosunki i wzywał go do rady, ilekroć nadeszła jakakolwiek nowina o ruchach nieprzyjacielskich.

Widząc, że Rosyanie postępują naprzód, radził generał iść na ich spotkanie. Posłuchano go, a po pięciodniowym pochodzie stanęło wojsko przed wieczorem nad brzegami Prutu. Zaledwie się rozłożyło obozem, aby zaczekać na wystawienie mostów, aliści zjawił się na drugim brzegu rzeki generał Janus z siedmiu do ośmiu tysiącami rosyjskiéj kawaleryi, i rozstawił swoje pułki na szerszéj, niżby należało przestrzeni[70]).

Wielki wezyr po raz pierwszy znajdując się w polu a bojaźliwy z natury, uległ panicznéj trwodze i uważał się poprostu za zgubionego, jeśli nań nieprzyjaciel uderzy. Doświadczony w sprawach wojennych Poniatowski rozpoznał niebawem po obrotach korpusu, że Janus chce tylko zasięgnąć języka o wojsku tureckiém i rozszerzeniem obozu utrzymać Turków w złudném mniemaniu, jakoby cała armia rosyjska przybyła. Zapowiedziawszy więc, że ta przednia straż cofnie się w nocy, wszelkiemi sposobami starał się dodać odwagi upadłemu na duchu Baltadżi baszy, powstrzymać go od nierozważnych kroków i zachęcić do budowania mostów. Nie zawiodło go przeczucie; świt nie zastał już Rosyan w miejscu, gdzie nocą płonęły liczne ogniska, bijąc szeroką łuną w niebo. Wtedy dopiero ochłonął wezyr z przerażenia, jakie nań padło dnia poprzedzającego. Tatarzy i przednia straż turecka wpław przeszli Prut, i dognawszy uchodzącego nieprzyjaciela, wzięli mu pewną liczbę jeńców.

Tymczasem w przeciągu dwudziestu czterech godzin wystawiono dwa mosty; od świtu do dziesiątéj rano przeprawiało się przez nie wojsko tureckie, pałające gorącą żądzą spotkania z wrogiem. Ale wezyr uląkłszy się znowu własnéj śmiałości, wbrew powszechnemu życzeniu kazał rozbić namioty.

Poniatowski ze sprawozdań szpiegów i z opowiadań jeńców powziąwszy silne przekonanie, że Rosyanie nie myślą staczać walki, lecz cofać się, nakłaniał Baltadżiego do dalszego pochodu; lecz widząc, że daremnie się kusił o złamanie jego uporu, oświadczył, że wszelkie doniesienia, jakie otrzymuje, są fałszywe, że jeśliby mu dał pięciu lub sześciu zaufanych ludzi, gotów podjechać pod obóz nieprzyjacielski, zdać mu dokładną o nim sprawę i wskazać, coby nadal czynić wypadało.

Wezyr zrażony pychą Karola, zniechęcony ciągłém, natrętném mentorstwem generała, którego znosił dlatego tylko, że czuł

własną niższość i nieudolność, chętnie przystał na propozycyą, aby go się tylko na czas jakiś pozbyć.

Szybko sprawił się Stanisław. Zaręczywszy pod gardłem za prawdę słów swoich, opowiedział, że nieprzyjaciel stracił zupełnie głowę, że musiał z całego wojska utworzyć czworobok, aby nie uledz Tatarom i przedniéj straży tureckiéj, że jednak nie należy tracić ani chwili, gdyż wojska rosyjskie o milę tylko będąc oddalone od lasu, mogłyby schronić się do niego nocą i znaleść w nim ocalenie. Nalegał, aby się decydowano natychmiast, w którym to razie nie wahał się przyrzec, że samego cara odda w ręce wezyra; w przeciwnym natomiast wypadku za nic nie odpowiada, bo na wojnie nieraz chwila o wszystkiém stanowi, a zręczne skorzystanie ze sposobności zapewnia zwycięztwo.

Zapał i silna wiara Poniatowskiego udzieliły się wodzom tureckim; to też połączone ich namowy zwyciężyły wreście upór Baltadżiego baszy, który jednak przypomniał szwedzkiemu agentowi, że w razie niepowodzenia radę swą gardłem przypłaci.

Odtąd jechał generał na czele wojska z agą janczarów i kijają, Baltadżi basza wiódł straż tylną, pochód odbywał się szybkim krokiem. Jego obecność była tu niezbędną dla ciągłego miarkowania wybryków wezyra, o tyle okrutnego i żądnego krwi, o ile był niedołężnym. Spostrzegłszy, że armia staje na miejscu, biegnie Poniatowski do naczelnego wodza, aby się dowiedzieć o przyczynie, i cóż widzi! Oto Mehmet z barbarzyńską rozkoszą w obec całego wojska przypatruje się aktowi ścinania głów jeńcom rosyjskim, wziętym w liczbie dwustu do niewoli, gdy puściwszy się łodziami na rzekę, chcieli zniszczyć lub spalić mosty. Oburzony błaga nieludzkiego wezyra, aby nie tracił drogiego czasu na niewczesną egzekucyą; jakoż udało mu się jeszcze ocalić stu pięćdziesięciu więźniów.

Zbliżywszy się do nieprzyjaciela na odległość strzału, zatrzymano się na chwilę, lecz uniesieni zapałem janczarowie nie czekając na rozkazy, z ogromnym krzykiem: *Ałłah! Ałłah!* a z dobytą szablą wpadli na Rosyan. Byliby ich niezawodnie w gwałtownym pędzie złamali, gdyby przebiegły nieprzyjaciel

rzuceniem najeżonych kolcami belek, nie był sprawił w ich szeregach zamętu. I drugi szturm odparty ze stratą.

Kijaja rzekł wówczas do Stanisława:

— Przyjacielu, poniesiemy niezawodnie klęskę!

Ale ten spostrzegłszy, że nieprzyjaciel nie korzysta wcale z popłochu, jaki ogarnął Turków i nie wychodzi po za obręb czworoboku, odparł spokojnie, że przeciwnie winszuje mu już naprzód zwycięztwa, lecz przedewszystkiem radzi pomyśleć o przywróceniu ładu i porządku w wojsku. Zmrok już zapadał, gdy Turcy równie jak dotąd bezowocnie uderzali na niewzruszony czworobok.

Poniatowski zaprzyjaźnionym z sobą adze janczarów i kijai od samego Stambułu wykładał szeroko i długo, jak należy rozpoczynać napaść i szykować wojsko do boju; ale nauki jego na nic się nie zdały, bo kijaja wysłuchawszy ich z uwagą odparł, że gdyby miał nieszczęście ponieść klęskę, stosując się do téj nowéj metody, spadłaby wina na nich obudwóch; generał przypłaciłby życiem radę, on zaś dałby gardło za to, że jéj posłuchał.

— Co innego — dodał — jeśli zostaniemy pobici, walcząc wedle zwykłego porządku, któremu zawdzięczamy podbój tylu krajów; wówczas samą chyba Opatrzność możnaby za nieszczęście pociągnąć do odpowiedzialności.

Widząc teraz, że ów prastary system turecki nie przynosi pożądanego skutku, że trzymając się go dłużéj, przyszłoby w rzeczy saméj winić Opatrzność o niepowodzenie, poszedł wreście kijaja za udzielanemi sobie wskazówkami. Poniatowski radził przez całą noc okopywać czworobok, aby go otoczyć fossą i doczekawszy się przybycia artyleryi, użyć jéj o świcie, bo ona jedna licząc pięćset dział, zdolna zniszczyć nieprzyjaciela do szczętu.

Rozpaczliwe było położenie Piotra W. Okopał on się pomiędzy Prutem a bagnem, podobnie jak przed trzydziestu pięciu laty Sobieski pod naddniestrzańskiem Żórawnem [71]). Z jednéj strony obsaczyli go Turcy, z drugiéj odcinała mu odwrót rzeka nie do przebycia, bo strzeżona na przeciwnym brzegu przez piętnaście tysięcy Turków, Tatarów i Polaków wojewody kijowskiego, Józefa Potockiego.

Ciemnéj nocy, która zaległa ziemię, nie rozświecała ani jedna gwiazda nadziei; w podobnie czarnych barwach przedstawiała się carowi przyszłość. Czując się zgubionym, upadał pod brzemieniem rozpaczy; zamknięty w namiocie, nie chciał widzieć nikogo. Pogrążony w głębokim smutku, wśród konwulsyjnych drgań przypominał sobie z goryczą dolę Karola XII pod Pułtawą, pewny, że go podobny los czeka. Ocknąwszy się z tego rozpaczliwego odrętwienia, pisał do senatu: „Nie widzę przed sobą nic, oprócz zupełnéj zagłady lub niewoli u Turków.“

W téj strasznéj chwili przedsiębiorcza carowa Katarzyna stała się dla męża aniołem wybawienia. Wiedząc z relacyi Tołstoja, że w. wezyr i kijaja nie byliby obojętnymi na dary, zebrała wszystkie kosztowne futra i klejnoty, jakie się znalazły, i postanowiła posłać je do tureckiego obozu dla ujęcia tych panów [72]).

Gdy się to dzieje wśród Rosyan, Baltadżi basza, wszechwładny pan położenia, człowiek, w którego ręku było życie cara i jego wojska, drżał jak liść osiki, lubo nie dochodził do niego nawet huk wystrzałów. Widząc to Poniatowski, po krótkiéj rozmowie usunął się na odpoczynek do pobliskiego namiotu.

W kilka godzin potém posłyszał łoskot wozów, o czém uwiadomił natychmiast kijaję; mniemano, że to janczarowie lub inni żołnierze wiozą zdobycz. O świcie przyprowadziła straż adjutanta generała Szeremetowa, niosącego list do wezyra. Poseł rosyjski rozwiodłszy się nad przyczynami wojny i złożywszy całą winę na karb nieprzyjaciół Piotra, domagał się układów. Na zapytanie wezyra, co myśli o tém? odparł Poniatowski, że nie godziłoby się spieszyć z odpowiedzią, ani wdawać w umowy z ludźmi, których nieubłagana konieczność oddaje bez wyjątku w ręce zwycięzcy, że w odpowiedzi należałoby raczéj rozpocząć szturm na nowo i rozkazać, aby zagrały działa. Poczém wyszedłszy od wezyra, wsiadł na koń pospołu z kijają, celem bliższego zbadania pozycyi i wydania potrzebnych rozporządzeń. Właśnie wskazywał towarzyszowi, które skrzydło nieprzyjacielskie bardziéj z ludzi ogołocone, gdzie więc najprzód trzeba uderzyć, gdy wtém jak grom z pogodnego nieba, spadł rozkaz Baltadżiego baszy, aby zaniechać napaści, gdyż nieprzyjaciel żąda układów. Kijaja nie śmiejąc sprzeciwić się woli przełożonego, podszedł tylko do ro-

syjskich szańców, aby zobaczyć, co się wewnątrz dzieje. Stanisław wykazywał mu jeszcze, że możnaby za pierwszém natarciem przełamać szyki nieprzyjacielskie. Żołnierze zaledwie żywi, osłonieni nie wielkiemi okopami, stali w wodzie po kolana; zupełny brak żywności groził im głodową śmiercią.

Gdy tak chodzili naokoło szańców, przystąpiło do nich trzech oficerów rosyjskich, a między nimi jeden znajomy generałowi z Konstantynopola i polecony przezeń królowi szwedzkiemu, jako pragnący wstąpić do jego służby, następnie obdarzony w Benderze przez Karola za dobre chęci datkiem trzystu dukatów i paszportem do Polski. Otoż ten oficer zwróciwszy się do Poniatowskiego, oświadczył, że przybywa wraz z towarzyszami z polecenia cara, aby prosić o pokój i aby dać zapewnienie, że król szwedzki uzyska wszystko, czegokolwiek zażąda, byle tylko generał zajął się szczerze zawarciem przymierza. Stanisław marzący jedynie o wzięciu do niewoli Piotra i całego jego wojska, zgromił oficera surowo za zdradzieckie przeniewierstwo, za niewdzięczność względem Karola, i niesłuchając jego tłómaczeń, udał się z kijają do namiotu w. wezyra, aby na wstępie od nadętego pychą muzułmanina usłyszeć zapytanie: „czy nie przejmuje go to podziwem, że lubo jeszcze rok nie upłynął od czasu, jak został ministrem, dokonał już tylu dzieł znakomitych?“ Poniatowski złożywszy mu chłodne powinszowanie, oświadczył, że bardzo się cieszy, widząc, jak się sprawdzają jego przepowiednie i dodał, że jeśli tylko zechce, może otoczyć swe imię nieśmiertelną chwałą, biorąc cara wraz z wojskiem do niewoli, całemu zaś państwu rosyjskiemu narzucając haracz.

Wezyr zamiast odpowiedzieć na powyższe słowa, objawił chęć ujrzenia ich na piśmie; generał więc wziąwszy do pomocy tłómacza spisał je w krótkości, obejmując rzecz całą w dwa punkta: po pierwsze, aby kazał sprowadzić do siebie cara i wysłał go bez zwłoki do sułtana; po drugie, aby całe jego wojsko zmusił do złożenia broni i wziął je do niewoli: reszta zaś sama się później znajdzie. Baltadżi basza kazał sobie w głos odczytać pismo, i nie mówiąc słowa, schował je do kieszeni.

Po chwili opuścił Stanisław namiot wezyra, a zapowiedziano przybycie carskich pełnomocników. Mniemano powszechnie, że w. wezyr nie przyjmie ich wcale, lecz że otrzymają posłuchanie

w namiocie sekretarza stanu, Hummera effendiego, dokąd też zbiegł się już tłum ciekawych. Ale ku ogólnemu zdziwieniu komisarze przyszli przed namiot Baltadżiego baszy, do którego ich też wprowadzono niebawem.

Zaraz pierwszy, drobny na pozór szczegół audyencyi nie podobał się generałowi. Zamiast szorstkiego i cierpkiego przyjęcia, jakiego się spodziewał, doznali carscy wysłańcy niezwykłéj grzeczności, bo przyniesiono im taborety, a wezyr zamiast czekać, aby wystąpili ze swemi propozycyami, powitał ich pierwszy w arcyprzyjazny sposób i poprosił, aby usiedli. Ujęci nieoczekiwaną uprzejmością Turka, zaczęli wymieniać przedugodne punkta, przyrzekli zwrot Azowa z okolicą, niezawisłość Kozaków i wyprowadzenie wojsk rosyjskich z granic Polski; aby zaś, jak mówili, nie zapomnieć o żadném z żądań wezyra, pragnęli je spisać i w tym celu udali się do namiotu sekretarza stanu.

Teraz dopiero zrozumiał Poniatowski, co znaczyły owe późną nocą jadące wozy i pojął, że one to właśnie usposobiły do tak wielkiéj grzeczności Baltadżiego baszę. Korzystając tedy z chwilowéj nieobecności posłów, powtórzył dawniejsze słowa i dodał, że jeśli odrzuci układy i zniewoli nieprzyjaciół do bezwarunkowego poddania, pozbędzie się raz na zawsze najniebezpieczniejszego wroga, wyświadczy wielką przysługę królowi szwedzkiemu a sułtanowi, panu swemu, zjedna tak wielką powagę wśród wszystkich narodów, że będą się prześcigały nawzajem w zabiegach o jego przyjaźń.

Oświadczył mu daléj z wielką śmiałością, że zapomina niegodnie o chwale państwa i sprawach swego monarchy, że dwakroć sto tysięcy ludzi jest świadkami jego czynności, że gdyby nawet nikt z pomiędzy nich nie śmiał oddać świadectwa prawdzie, on będzie podawał do sułtana pismo za pismem, aby go objaśnić o wszystkich czynach i krokach wezyra[73]).

Tak stanowcze, groźne nawet wystąpienie generała w obec licznego zgromadzenia, do wściekłości doprowadziło dygnitarza ottomańskiego, przywykłego do widoku bezwarunkowo posłusznych i płaszczących się podwładnych. W odwet więc za dotkliwe upomnienia, zasypał go gradem obelg i gróźb, na które Stanisław odpowiedział w tymże samym tonie i wyszedł.

Pełnomocnicy Piotra wróciwszy w pół godziny, do poprzednich punktów ugody, to jest głównie do zwrotu Azowa, dodali i ten, że potrzebują koniecznie armat dla obrony przeciw Szwedom, którzyby ich niechybnie zaczepili, gdyby byli bezbronni. Na to, jakby ze snu głębokiego zbudzony Mehmet Baltadżi basza rzekł, iż prosi o wolny przejazd dla pewnego w Turcyi bawiącego gościa, a mianowicie króla szwedzkiego. Komisarze odpowiedzieli, że nietylko w podróży przeszkadzać mu nie będą, lecz że nawet gotowi nieść go na ramionach, co wezyrowi dało powód do zachwytu nad ich dobrocią. Sporną kwestyą dział załatwiono w ten sposób, że miano je zostawić carowi, zobowiązującemu się nawzajem do oddania Turkom w azowskiéj twierdzy tyleż sztuk, ile ich miał w obozie.

Poniatowski sądząc, że już u wezyra po ostatniéj rozmowie nie wypada mu się pokazywać, przedsięwziął chwycić się innego, ostatecznego środka: zbuntować przeciw niemu armią. Rozrzuciwszy w tym celu tysiąc dukatów pomiędzy janczarów i artylerzystów, jął ich nakłaniać do odmówienia rozkazom wodza posłuszeństwa, wystawiając, że Baltadżi basza jedynie dla własnych korzyści zawiera sromotny pokój i wydziera tak wojsku miliony, któreby mu wpadły w ręce po zdobyciu szańców — zapewniając wreście, że jeszcze pora do naprawienia złego, że jeszcze mogą posiąść obóz nieprzyjacielski, jeśli go posłuchają i pójdą za nim. Janczarowie i artylerzyści przyjęli pieniądze, sarkali na wezyra, lecz do rozpoczęcia akcyi na własną rękę i odpowiedzialność nie okazali ochoty.

Zawiedziony i tu w swoich rachubach, bolejąc nad rozwianiem najpiękniejszych nadziei, a nie chcąc mimo to dać za wygraną, pókiby nie wyczerpał wszelkich środków, zażądał raz jeszcze posłuchania u wezyra. Ten mając w swym namiocie zgromadzenie Dywanu a obawiając się, aby śmiały żołnierz nie ponowił opisanéj powyżéj sceny, kazał mu powiedzieć, że nadal nie będzie tak cierpliwym jak dotąd, i że w razie najmniejszego zapomnienia się na śmierć go skaże. Generał miarkując wewnętrzne wzburzenie odparł, że nie chciał nigdy ubliżać w. wezyrowi, że szanuje wysoką jego godność, jeśli zaś poprzednio nieco za żywo wypowiedział prawdę, gotów ją nadal osłaniać, lecz że ma z nim do pomówienia w nader ważnéj sprawie. Zaraz na począ-

tku audyencyi zapowiedział Baltadżi basza, że wszelkie przedstawienia byłyby bezużyteczne, gdyż pokój już zawarty i ani litery w warunkach zmienić nie można.

Poniatowski odparł na to, że nie myśli o łamaniu układów, że jakkolwiek boleśnie go dotyka wypuszczenie z matni Piotra i armii rosyjskiéj, więcéj go jeszcze gniewa naiwność i łatwowierność wezyra.

— Gdy car wypuszczony na wolną stopę — mówił — ocali siebie i wojsko, któż wówczas zaręczy, czy zwróci Azow, zburzy inne obronne miejsca i spełni resztę warunków?

Muzułmanin zamilkł zmieszany. Poproszono Stanisława, aby ustąpił na chwilę, bo Dywan chce się zastanowić nad jego słowami. Owocem narady było zażądanie zakładników, jako rękojmi dotrzymania warunków. Przywołany znowu generał, posłyszawszy uchwałę prześwietnego zgromadzenia, powiedział, że nie znają widocznie Piotra, jeśli się łudzą tą nadzieją — że car zbyt nizko ceni życie poddanych, choćby najznakomitszych, aby się wahał poświęcić ich dla ocalenia państwa, o czém powinny przekonywać nieustanne egzekucye setek ludzi za najmniejszém oskarżeniem, bez sprawdzenia nawet, czy sprawiedliwie.

Uderzeni trafnością uwag Polaka dygnitarze, zadumali się znowu i prosili go ponownie, aby ustąpił, bo będą szukali innych środków. Wróciwszy, dowiedział się, że gwarantami pokoju będą: Anglia i Hollandya, podobnie jak przy karłowickim traktacie. Obeznanemu z biegiem politycznych wypadków ostatniéj epoki Poniatowskiemu, bez trudności przyszło wykazać, jak mocno się mylą poważni baszowie, jak mało znają własną i to tak świeżą przeszłość, biorąc pośrednictwo za rękojmię; że dwa wymienione państwa, zaprzyjaźnione z cesarzem niemieckim, widząc, że wojna z Portą staje się dlań coraz uciążliwsza, ofiarowały się przy zawieraniu ugody w Karłowicach z pomocą w charakterze wyłącznie pośredniczącym, w roli medyatorów, a nie gwarantów; obecnie zaś ani zechcą, ani będą mogły mięszać się do téj sprawy, gdyż ze względu na swoje oddalenie nie zdołałyby zmusić cara do dochowania zobowiązań.

Dywan usilnie pragnący usunąć wszelkie przeszkody, rozwiązać wszelkie tak obficie przez generała nastręczane wątpliwości, wysilił się raz jeszcze na równie płytkie, jak wpierw tłómacze-

nie: oświadczył niewiernemu giaurowi, że sprowadzi z Konstantynopola angielskiego i holenderskiego posła i poprosi ich o gwarancyą. Nietrudno było dowieść niedorzeczności ostatniego pomysłu wykazując, że ambasadorowie bez instrukcyi i upoważnienia nie ośmielą się przystąpić do dzieła; nim zaś dostaną odpowiedź od swych dworów, car już będzie za dziesiątą górą i za dziesiątą rzeką.

Tu wyczerpały się wszystkie argumenta wezyra i Dywanu. Powiedziano mu więc z niechęcią, że niech mówi co chce, oni jednak nie zerwą układów; nazajutrz przynajmniéj, jeśli nie znajdzie lepszych środków zabezpieczenia się przeciw wiarołomstwu Piotra, przystąpią do ratyfikacyi—jeśli zaś nic innego nie ma do powiedzenia, lepiéj uczyni, nie zasypując ich przestrogami, zaciemniającemi i wikłającemi sprawę. Niezrażony temi słowy, odparł Stanisław, że znalazłby się sposób, gdyby się nie spieszyli z ratyfikacyą, że skoro wątpią o wierności cara, niech tedy zaczekają, dopókiby Karol XII nie przedłożył mu również swoich warunków, a skoro stanie między nimi ugoda, mogą Turcy służyć za poręczycieli królowi szwedzkiemu i na odwrot; gdyby zaś Piotr nie dotrzymał zobowiązań, wówczasby obadwa mocarstwa wspólnie chwyciły za oręż i skarciły wiarołomcę.

Zdawało się, że ostatnia propozycya przypadła Dywanowi do smaku. Polecili generałowi, aby niezwłocznie wygotował projekt w téj kwestyi, a nadto w sprawie jutrzejszego pokoju z Moskwą. Nie zważano na jego wymówki, że nie ma ani instrukcyi, ani pełnomocnictwa od swego pana. Ze względu na zaślepienie i upór wezyra, przyrzekł pracować przez noc całą pod warunkiem, jeśli zawieszą termin ratyfikacyi i nie wypuszczą nieprzyjaciela z matni. Udobruchany na pozór wezyr zaręczył, że nie pominą z pewnością interesów Karola XII i nie omieszkają donieść mu o spodziewanym powrocie pełnomocnika rosyjskiego, Szafirowa, aby się mógł z nim ułożyć.

Poniatowski wróciwszy do swego namiotu dla rozpoczęcia przyjętéj na siebie pracy, miał baczne oko na Szafirowa i na kroki Baltadżiego baszy. O świcie dowiedziawszy się, że Szafirow już się znajduje w obozie, pobiegł do namiotu wezyra i stanął naprzeciw niemu oko w oko w chwili, gdy brał pióro do ręki, aby podpisać ratyfikacyą, nie przeczytawszy jéj nawet.

Oburzony zdradą Turka, chwycił go za rękę i przypomniał wczorajsze przyrzeczenie[74]). Ale Baltadżi basza zamiast się poczuć do obowiązku dotrzymania obietnicy, rzekł szorstko: „Gdzieś wszczął zwadę, tam powinieneś się starać o pokój.

Bezpośrednio po podpisaniu traktatu wypuszczono oblężonych i dodano im dla bezpieczeństwa od niesfornych Tatarów pięciotysięczny orszak Turków (22 lipca 1711). Zamiast więc ze spuszczoném od sromu czołem jak jeńcy, szli w tryumfie wśród odgłosu trąb i bębnów z podniesionemi szablami, rozwianemi chorągwiami, ale tak wysileni, że zaledwie dwie godziny dziennie ujść mogli[75]).

Przywołany z Benderu przez generała Karol XII przybył za późno; wezyr przyjął go grzecznie, lecz ani słuchać nie chciał o tem, by mu na czele dwudziestotysiącznego oddziału pozwolił puścić się w pogoń za uchodzącym, wycieńczonym nieprzyjacielem, a dla ostatecznego odparcia zarzutów spytał naiwnie: „Ktoby rządził Rosyą, gdyby ją pozbawiono monarchy?“

Obecny przy téj rozmowie Poniatowski, uczestniczył w niéj tylko jako tłómacz, milczeniem lub pogardliwym uśmiechem jedynie zdradzając wewnętrzne usposobienie; ale gdy wezyr jął się rozwodzić nad rękojmią wierności Piotra, rzekł:

— Król dotąd jeszcze w stolicy Szwecyi posiada ministra carskiego jako jeńca, przysłanego z najgorętszemi i najuroczystszemi upewnieniami niezachwianéj przyjaźni w chwili, gdy władca Rosyi na czele dwudziestoczterotysięcznego wojska szedł dla zajęcia pewnego pogranicznego zamku szwedzkiego. Mamy obecnie tylko jeden środek, wymagający wielkiego pospiechu, środek zaproponowany już przez króla, za użyciem którego nawet bez naruszenia pokoju możnaby cara wziąć do niewoli: oto gdybyście pozwolili królowi szwedzkiemu pójść za nim w pogoń na czele 20,000 do 30,000 wojska i obecnych tu Polaków.

Wezyr odparł na to, że krok taki byłby pośredniém pogwałceniem pokoju; sama zresztą religia nie dozwala Turkom prowadzić wojny lub zawierać pokoju w interesie chrześcijan. To téż widząc, że upór wezyra jest nieprzełamany, wkrótce przerwano konferencyą[76]).

Karol, który wpadłszy do namiotu wezyra, rzucił się w długich, obłoconych dragońskich butach bez ceremonii na sofę —

porwał się nagle i wyszedł bez pożegnania, rozkazawszy Poniatowskiemu zaprotestować przeciw traktatowi [77]).

Generał wobec tureckich przyjaciół, a zwłaszcza wiernego sobie statecznie hana nie taił oburzenia przeciw wezyrowi i wypowiadał bez ogródki, że car po złotym moście uszedł z niebezpieczeństwa, jakby na sprawdzenie słów Filipa Macedońskiego, że nie ma tak wysokiego muru, któregoby nie przeszedł złotem objuczony osieł... Zaprzyjaźniony z nim jeszcze wówczas, lecz już przez Rosyan ujęty kijaja [78]) pragnął go uspokoić, w zamian za milczenie ofiarując sto kies złota, dodając, że otrzymał zlecenie uwiadomienia sułtana o pokoju, przy czém nie omieszka oddać należnych pochwał wysokim zasługom generała...

Stanisław odtrąciwszy propozycyą kijai, przestrzegł go, aby wiernie zdał sprawę swemu panu, bo prawda wykryje się prędzéj czy późniéj, a wówczas zamiast wynagrodzenia srogą karę poniesie za kłamstwo.

Baltadżi basza obawiając się oskarżenia u dworu i słusznéj zemsty Szwedów, zapowiedział, aby nikogo bez jego pozwolenia nie przepuszczano przez Dunaj, i poprzejmował listy, pisane przez Karola do Carogrodu. Ale Poniatowski przedsięwziąwszy uwiadomić sułtana o wszystkich szczegółach bitwy i pokoju, dla wykazania całéj doniosłości winy wezyra skreślił dokładny obraz wojny i wysłał memoryał tajemnie przez zaufanego janczara [79]). Nie mając czasu do przetłómaczenia go na język turecki, uprosił o zajęcie się przekładem sekretarza ambasady francuzkiéj, co wywołało krótkie opóźnienie [80]).

Sułtan po przeczytaniu relacyi nie chcąc, aby się dowiedziano, zkąd ją otrzymał, rozkazał wtrącić janczara do wieży i zabronił mu rozmawiać z kimkolwiek; następnie porównawszy otrzymane świeżo pismo ze sprawozdaniem kijai i spostrzegłszy wielką między niemi różnicę, badał długo kijaję i zapytał o Poniatowskiego, o którym ten wyraził się nader pochlebnie, o Karolu zaś mówił z niechęcią jako o gburze, siadającym nieprzyzwoicie na sofie z zawalanemi nogami, i domagającym się uderzenia na Moskwę już po zawarciu pokoju.

Lubo uwiadomiony o całym przebiegu sprawy, uważał sułtan za właściwe nie okazać tego dopóty, pokąd nie wrócą wy-

Biblioteka

słani do obozu w. koniuszy i Hasseki-aga. Tymczasem pozostały przy armii generał spotkawszy ostatniego, „poufałego przyjaciela swego“, opowiadał mu o tém, co zaszło. Na nieszczęście uszło to jego baczności, że stoją naprzeciw namiotu w. wezyra. Ten z obawy, ażeby Hasseki-aga nie doniósł sułtanowi o istotnym stanie rzeczy, zamiast wyprawić do Konstantynopola, skazał go na odosobniony areszt.

Większe bez porównania niebezpieczeństwo groziło Poniatowskiemu. Baltadżi basza czy posłyszawszy o wyprawionym do sułtana memoryale, czy rozdrażniony nieustającemi jego skargami i nie wolny od obaw, aby przebiegły dyplomata nie spełnił swych gróźb, powziął myśl zabezpieczenia się przeciw niemu w najprostszy sposób, bo za pomocą zabójstwa. Ale i tego drugiego z kolei zamachu na swoje życie ustrzegł się szczęśliwie Stanisław, dzięki owéj niezrównanéj przytomności umysłu, jaka mu dopisywała w najcięższych chwilach.

Pewien aga wysłany z tajemnym od Porty rozkazem, aby się wraz z innymi znajdował zawsze w pobliżu generała (o czém on sam dotąd nie wiedział), zbisurmaniony Polak, zgłosiwszy się doń raniéj niż zwykle, zażądał chwili rozmowy na osobności. Gdy zostali sami, powiedział wśród łez, że ujęty jego szczodrobliwością i grzecznościami, przychodzi z ostrzeżeniem, iż jeszcze przed zachodem słońca ma być zamordowany z rozkazu wezyra, że on z towarzyszami, którzy do téj pory czuwali nad bezpieczeństwem Poniatowskiego, otrzymali rozkaz opuszczenia swych stanowisk, że dwunastu ludzi przyjdzie do namiotu, udając pijaków i zamorduje go; radzi przeto co rychléj myśleć o ocaleniu. We dwie godziny późniéj nastąpił wypadek, potwierdzający doniesienie renegata. Straż do któréj i tamten należał, przyszła się z nim pożegnać z powodu, że wezyr wzywa ich do usunięcia się. Odeszli hojnie obdarzeni.

Generał pozostał sam, zatopiony w myślach o losie, jaki go czeka. Niebawem powziął plan, któregoby się nie powstydził najwytrawniejszy dyplomata. Nie wciągnąwszy służby do tajemnicy, nakazał tylko mieć w pogotowiu kawę, tytoń, perfumy i konfitury, gdyż się spodziewa odwiedzin; sam zaopatrzywszy się jedynie w dwa kieszonkowe pistolety, polecił się Bogu,

i jak opowiada, oczekiwał spokojnie smutnego rozwiązania tragedyi.

W samo południe spostrzegł, że udający pijaków oprawcy zdążają do jego namiotu. Gdy weszli przyjął ich nader uprzejmie. Przywoławszy służbę, z udaną radością polecił przynieść kawy, tytoniu, konfitur i prosił usilnie, aby usiedli, jedli i pili. Tak osobliwe przyjęcie u człowieka, którego mieli zamordować, sprawiło na oprawcach nadzwyczajne wrażenie: zdumieni spoglądali na siebie, nie mówiąc ani słowa. Wtem pierwszy z pomiędzy nich, ten co jak się zdaje miał dać hasło do dzieła, powstał nagle i rzekł do towarzyszów:

— *Heydy gidelem!* — co znaczy: Wychodźmy! a na wyjściu rzekł do gospodarza:

— Ne Kiafirmsen! (Jesteś nie zwykłym giaurem!)

Ocalony z niebezpieczeństwa szczególném zrządzeniem Opatrzności, otrzymał na szczęście po kilku godzinach oczekiwane z Benderu odwołanie. Łatwo odgadnąć, jak go uradował ten rozkaz. Pospieszył z pożegnaniem, jak wypadało do wezyra; powiedziawszy sobie nawzajem kilka wymuszonych z jednéj i z drugiéj strony grzeczności, rozstali się ku zobopólnemu zadowoleniu [81]).

Ale wkrótce, gdy komendant Azowa nie chciał wypełnić warunków, gdy car będący już daleko, na upomnienia nie odpowiadał, a wszyscy oburzali się na wezyra, że nie posłuchał rad Poniatowskiego, wówczas upokorzony Baltadżi basza pisał do Karola XII, prosząc o przysłanie Stanisława, gdyż może jeszcze po raz drugi przyjdzie mu zawierać pokój z Rosyą. Król szwedzki znający całą przewrotność wezyra, odpowiedział, że sam potrzebuje generała, że wreście po zaniedbaniu najlepszéj ku temu sposobności nie spodziewa się dogodnych dla siebie warunków. Niezadowolony powyższą odprawą, kazał sobie Baltadżi basza przysłać ze Stambułu agenta szwedzkiego, imieniem Funka i zażądał od niego, aby się układał z Szafirowem, czego Funk wręcz odmówił, tłómacząc się, że nie ma od swego monarchy upoważnienia, ani instrukcyi. Czyniąc zadość niewczesnemu wymaganiu wezyra, przysłał Karol instrukcyą, a gdy się układy rozchwiały na pierwszéj konferencyi z Szafirowem, uwięził wezyr szwedzkiego posła i wyprawił do benderskiego baszy rozkaz,

aby mu przysłał wspomnianego dawniéj Bąkowskiego i dostawił również do obozu Poniatowskiego ze związanemi rękami i nogami, sądząc, że on to właśnie poduszcza przeciw niemu króla.

Basza spełnił pierwszy rozkaz i wyprawił saskiego agenta, lecz do generała posłał własnego syna z przestrogą, aby się miał na baczności, trzymał się boku króla, nie przechadzał się osobno i nie przychodził do baszy, choćby otrzymał zaproszenie. Wreście zaniepokojony, więcéj Karola niż samego sułtana lękający się wezyr, nakazał trzem baszom, aby mu kazali natychmiast wyjeżdżać z Turcyi, a w razie oporu skrępowanego wsadzili do powozu i wywieźli; lecz uwiadomiony wcześnie król tak przyjął wysłańców, że ci powrócili ze strachem, nie ośmieliwszy się nawet wymienić powodu swego przybycia. Były to już ostatnie rozpaczliwe wysiłki Mehmet Baltadżiego, bo niedługo potém złożony z urzędu, poszedł na wygnanie, najprzód na wyspę Lesbos, potem Lemnos, gdzie wkrótce umarł. Znaleziono u niego oczywiste dowody sprzedajności, bo pierścień carowéj, oraz dukaty rosyjskiego i saskiego stempla[82]). Opróżnione po nim miejsce zajął aga janczarów, Jussuf basza.

Dowiedziawszy się o téj pożądanéj zmianie, Karol XII wysłał Poniatowskiego znów do Carogrodu w nadziei, że może mu się uda wywołać powtórne wypowiedzenie wojny Rosyi dla powetowania tego, co utracono w traktacie nad Prutem[83]). Nowy wezyr, człowiek bardzo odważny, był wprzód przyjacielem Stanisława; ufając jego życzliwości, nie miał dlań żadnéj tajemnicy i odkrył mu nawet wszystkie swoje stosunki i serajowe znajomości. Spodziewał się on znaleść w nim najdzielniejszą pomoc i poparcie; tém przykrzejszego więc doznał zawodu, gdy na powitanie ujrzał gniewną twarz Jussufa i usłyszał szorstkie słowa:

— Giaurze, znam wszystkie twoje dawniejsze intrygi i zapowiadam ci, że za pierwszą nową kabałą, jaką odkryję, każę ci przywiązać kamień do szyi i wrzucić do Bosforu.

Srodze rozczarowany i smutny, wrócił Stanisław do domu. Ale w téjże chwili Hasseki, oficer serajowy, poprosił go w imieniu swego pana, Bostandżiego baszy, aby pospieszył do niego niezwłocznie. Poniatowski zostający jeszcze pod wrażeniem groź-

by wezyra, odpowiedział niechętnie, że nie pójdzie, że jest niezdrów i że ma w domu zajęcie. Zdziwiony odmową, odjechał Hasseki z oznakami niezadowolenia. W godzinę zamiast jednego przyszło dwóch urzędników, a gdy się i teraz wymawiał, oświadczyli mu, że mają rozkaz przyprowadzenia go gwałtem, gdyby nie chciał iść dobrowolnie. Widząc, że to nie żarty, a nie chcąc być prowadzonym jako zbrodniarz, posłuchał wezwania, zachodząc przy tém w głowę, co ztąd wyniknie. Mały statek oczekiwał go w Tophanie. Przeszedł następnie przez ogród sułtańskiego seraju i wprowadzony do zupełnie odosobnionéj, bogato przybranéj komnaty, otrzymał rozkaz, aby tu czekał spokojnie.

Po chwili wszedł Bostandżi basza i pozdrowiwszy go nader uprzejmie, powiedział, że Jego Sułtańska Mość stojąc przy oknie, gdy generał wychodził od wezyra, spostrzegł chmurę zamyślenia na jego czole. Zdawało mu się — dodał — że byłeś zasępiony; nakazuje ci tedy, abyś szczerze wyznał, co cię zasmuca.

Stanisław odpowiedział bez wahania, jaka niespodzianka spotkała go u Jussufa baszy i zapewnił, że jeśli na pierwsze wezwanie wzbraniał się iść do seraju, czynił to jedynie z obawy przed zasadzką wezyra.

Bostandżi basza oddalił się, prosząc go z uprzedzającą grzecznością, aby się do chwili jego powrotu nie raczył niecierpliwić. Tymczasem służba przyniosła kawy, konfitur i innych przysmaków wśród objawów osobliwéj uniżoności. Po dwóch godzinach wrócił basza, winszując oczekującemu serdecznie sułtańskich względów. Naczelnik wiernych bowiem usłyszawszy ze zdziwieniem o powodzie jego smutku, kazał szukać w. wezyra, i po długiéj rozmowie z nim zapowiedział, że głową odpowie za najmniejszą przykrość, któraby Poniatowskiego spotkała w Stambule.

— Jego Sułtańska Mość — kończył basza — każe ci powiedzieć, abyś ze wszystkiemi interesami i propozycyami udawał się do wezyra, i abyś dobrze pamiętał odpowiedzi, bo je masz komunikować sułtanowi w drodze, jaką ci wskaże.

Nadzieja i otucha wstąpiły więc na nowo w zwątpiałe serce Stanisława. Z tém większym zapałem rzucił się do pracy

aby wziąć odwet na wezyrze i nakłonić Portę do powtórnego wydania wojny Rosyi. Piotr oddał w końcu Azow, lecz nie dopełnił niektórych innych warunków pokoju; to też generał z żywością powstawał przeciw nieważności złamanego przymierza, a Jussuf basza choć wściekły w duszy, nie śmiejąc go prześladować, ograniczał się na szorstkich odpowiedziach.

Jak dalece przyczynił się Poniatowski do zmiany polityki w Porcie i upadku wezyra, jak wielkiemi względami i zaufaniem obdarzał go sam sułtan, widać ze szczegółu pominiętego, co rzecz dziwna, w *Uwagach magnata polskiego*, a opisanego obszernie przez Nordberga, widocznie na podstawie autentycznych dokumentów[84]). Padyszach pragnąc szczerze wojny, a nie mając pojęcia o współczesnych politycznych zawikłaniach — aby módz odeprzeć zwycięzko wszystkie zarzuty przeciwnego jéj Jussufa baszy i Dywanu, rozkazał aby podano generałowi na piśmie dziewięć następnych zapytań z prośbą o szczegółowe i rzetelne objaśnienia: „Z jakiego powodu rozpoczął Piotr wojnę z Karolem XII? Dlaczego mu nie dozwala wolnego przejazdu przez Polskę? Czemu Anglia i Hollandya tak gorliwie stają po stronie Rosyi? Jaką korzyść odniosłaby ztąd Porta, gdyby zerwała stosunki z Augustem II? Czy Turcya po zwrocie Azowa i zniesieniu twierdz nie może liczyć na pewny pokój z Rosyą? Czy potrzeba, by sam sułtan szedł na wyprawę? Czy nie ruszą się inne europejskie mocarstwa, skoro Porta wojnę rozpocznie? Jaką szkodę mogą przynieść Turcyi intrygi Augusta, wreście czy Karol XII nie odrzuciłby pokoju z Piotrem, gdyby o Porcie nie było w nim mowy?

Na pierwszy zaraz rzut oka uderza wielka doniosłość wymienionych tu kwestyi, bo od ich rozwiązania zależała decyzya Porty w najżywotniejszéj dla króla szwedzkiego sprawie. Trzeba było przekonać potężnego, lecz w świętéj prostocie i niewiadomości pogrążonego władzcę wiernych nietylko o tém, że po stronie szwedzkiéj jest słuszność, ale zarazem, że Szwecya wespół z Portą mogą liczyć na pewne zwycięztwo, a w końcu unikać troskliwie wszelkiéj przesady, aby się nie narazić na zarzut kłamstwa. Generał rozumiejąc, jak ogromna odpowiedzialność ma spocząć na jego barkach, zabrał się do dzieła z godną uznania sumiennością i gruntownością. Po kilkudniowéj

dopiero rozwadze, wystosował długą i wyczerpującą odpowiedź, wybornie obmyślaną i zredagowaną świetnie. Nie mogąc powtarzać całéj z powodu jéj zbytniéj rozciągłości, przytaczamy ustęp, odnoszący się do Polski i Augusta IIgo — ustęp, dla którego może Poniatowski nie zacytował całości, aby się nie kompromitować w oczach Augusta IIIgo, do którego obozu należał w chwili, gdy wydawał swą broszurę. Wspomniawszy o samowolnéj gospodarce Piotra W. w Polsce i ogólném ztąd oburzeniu mieszkańców, powiada, że nikt go tak wielkiéj nie nabawia trwogi, jak król szwedzki, bo skoroby się tylko pojawił w granicach Rzeczypospolitéj, przeważna większość szlachty stanęłaby po jego stronie. O elektorze saskim powiada, że „wszyscy, którzy kiedykolwiek mieli z nim do czynienia, obwiniają go jednogłośnie, że najświętszym jego obietnicom nie można dawać wiary.“

Sułtan znosił cierpliwie samowolność ministra przez dziesięć miesięcy, poczém stanowczo już przedsięwziąwszy rozpocząć wojnę, rozkazał wezyrowi posłów Piotrowych, Łopuchina i Tołstoja wsadzić na osły i zawieść do Siedmiu Wież razem z zakładnikami: Szafirowem i Szeremetiewem[85]). Zuchwały urzędnik chcąc sprzymierzeńcom oszczędzić hańby, zamiast osłów dał konie, a jawny ten dowód nieuległości posłużył sułtanowi za pozór do natychmiastowego ukarania śmiercią krnąbrnego sługi; równocześnie wtrącił do wieży kijaję[86]).

Zniechęcony postępowaniem kilku poprzednich wezyrów, zawiesił na czas pewien obsadzenie tego dostojeństwa, a ponowiwszy dane wprzód Karolowi XII obietnice, na znak przyjaźni ofiarował mu tysiąc dwieście kies złota. Zamierzając prowadzić armią osobiście, przeniósł się już nawet w tym celu do Adryanopola, gdy wtém nowe, niespodziane zdarzenia pokrzyżowały znów owe plany. Han tatarski i seraskier Benderu za pośrednictwem Jana Sapiehy, starosty bobrujskiego wdali się w korrespondencyą z hetmanem w. kor., Adamem Sieniawskim, a gdy listy te przejęto, z obawy aby król szwedzki nie oskarżył ich u dworu, uknuli przeciw niemu intrygę. Korzystając z zawieszenia broni, zawartego na kilka miesięcy pomiędzy Flemmingiem a generałem szwedzkim, Steinbokiem, wmówili w sułtana, że Karol sprzysięga się przeciw niemu z jego

wrogami, szpetną niewdzięcznością płacąc za doznaną gościnność. Władca wiernych, omamiony różnemi pozorami, dał wiarę oszczerstwu[87]).

Zdradzieccy muzułmanie przedstawienie sprawy zlecili znanemu z przebiegłości sekretarzowi hana, Husseinowi effendiemu. Ten wywiązawszy się jak najpomyślniéj z roli oskarżyciela, z Adryanopola przyjechał do Stambułu, gdzie bawił jeszcze generał, oczekując z Benderu pieniężnéj przesyłki dla spłacenia zaciągniętych w królewskiém imieniu długów[88]). Podążył też na spotkanie Husseina w nadziei zasięgnięcia od niego nowin, których dotkliwy brak czuł już od sześciu tygodni. Turek wyraził zdziwienie, że go widzi w Carogrodzie, gdy Karol przed trzema jeszcze tygodniami wyjechał z Benderu. Poniatowski słowom jego nie dawał wiary, a przybysz obstawał przy swojém.

Nasz dyplomata chcąc dotrzeć do źródła baśni, a znając wybornie sztukę korzystania z cudzych słabości, kazał przynieść najmocniejszego wina i jął na Husseina nalegać, aby pił dla orzeźwienia się po trudach podróży. Nie potrzeba było powtarzać zaproszenia sekretarzowi, wielkiemu miłośnikowi butelki. Trunek wywarł zwykły swój skutek: chytremu Husseinowi otworzył serce i rozwiązał język.

Stanisław widząc niebezpieczeństwo, grożące sprawie króla szwedzkiego, porozumiał się ze swymi tureckimi przyjaciołmi i zagranicznymi posłami, wystosował pismo do znajomych w seraju, i w kilka dni późniéj sam ruszył do Adryanopola, gdzie już agent szwedzki z kilku rodakami swymi siedział w więzieniu.

W téj to właśnie porze (1 lutego 1713 r.) „wartogłowy“ król, jak go poniekąd słusznie nazywa jeden z historyków naszych, nie chcąc się zastosować do sułtańskiego rozkazu, aby niezwłocznie opuścił Turcyą, na czele szczupłéj garstki, bo zaledwie trzystu Szwedów stoczył walkę z całą armią, złożoną z 6,000 Turków i 20,000 Tatarów[89]) i po uporczywym oporze wzięty przemocą, wywieziony został z Benderu.

Poniatowski działał w Adryanopolu tak zręcznie i energicznie, że wkrótce sprowadził zupełny przewrót w usposobieniu i polityce dworu. Świeżo przybyłego ambasadora Augusta II,

Stanisława Chomentowskiego, wojewodę mazowieckiego, zamknięto na klucz w jego pałacu[90]), agent szwedzki odzyskał wolność.

Lud turecki, zaniepokojony sprzecznemi wieściami o losie bohaterskiego króla, głośno dlań objawiał sympatyą, nie tając na odwrót nienawiści dla jego prześladowców i przypominając słowa Proroka: „Czcijcie gościa, choćby niewiernego“[91]). Głosy te doszły nawet do uszu padyszacha. Dla uspokojenia generała, kazał mu powiedzieć przez w. koniuszego, że jego pan żyje, że jedzie do Adryanopola — że byłoby pożądaném, aby on wyruszył naprzeciw niemu i przekonał go, że samemu sobie powinien przypisać benderską katastrofę. Sułtan ze swéj strony otwiera mu swoje skarby, gotów dać całą armią tak na straż bezpieczeństwa, jak na wojnę przeciw Moskwie, przyrzeka wreście ukarać przykładnie sprawców nieporozumienia; jakoż przed przybyciem jeszcze Karola złożył hana z godności, baszę zaś Benderu rozkazał zadusić. Równocześnie w miejsce Solimana mianowany wezyrem Ibrahim Motna, „przyjaciel“ Stanisława, polecił mu zapewnić króla o szczerém dlań przywiązaniu i o chęci jak najrychlejszego porozumienia się z nim w sprawie prowadzenia wojny; w końcu przyrzekł, iż Chomentowskiego ani nie dopuści do posłuchania, ani go uzna za polskiego ambasadora.

Wyjechawszy na spotkanie Karola, znalazł go w lutym 1713 r. w pobliżu miasta Karnabadu[92]) w odległości dwudziestu czterech mil niemieckich od Adryanopola. Widok ulubieńca tém milszą królowi sprawił niespodziankę, że mu doniesiono, jakoby zginął w Stambule. Znając charakter króla, wiedział generał aż nazbyt dobrze, iż niczém nie zdoła go skłonić do przyjęcia na siebie winy benderskiego zajścia; mimo to w jak najżywszy sposób starał się przedstawić wysokość ustępstw tureckich i zadosyćuczynienia ze strony sułtana. Wszystko daremnie!

Po powrocie do Adryanopola czekał Poniatowskiego przykry zawód. Ibrahim zastraszony przez przyjaciół Rosyi, wbrew obietnicom zezwolił na audyencyą wojewody mazowieckiego. Gorzko, ale bez skutku wyrzucał mu wiarołomstwo generał. Tymczasem zapał sułtański do wojny ostygł również znacznie. Wyniosłość szwedzkiego monarchy, zamieszkałego w pobliżu Adryanopola (w zamku Timurtasz) w stosunku do pysznego we-

zyra, dopełniła miary nieporozumień. Motna żądał, aby go Karol odwiedził; ten zaś składając się chorobą, chciał go przyjmować w łóżku. Na nic się nie zdało pośrednictwo Stanisława i francuzkiego posła.

Wkrótce wprawdzie Ibrahim padł ofiarą ambitnych swych planów; zginął, oskarżony o zamiar strącenia samego sułtana, ale i ta zmiana nie przyniosła królowi spodziewanych korzyści. Sułtan co chwila innym wrażeniom i wpływom uległy, jak nagle po nieporozumieniu z Karolem przechylił się na jego stronę, tak szybko również zerwał z nim znowu wszelkie stosunki. Wkrótce po przybyciu Poniatowskiego do Adryanopola interesa szwedzkie stały tak dobrze, iż mógł pospołu z posłem francuzkim żądać, aby sułtan pod tym jedynie warunkiem zgodził się na pokój z carem, jeśli zburzy twierdze nad brzegami Donu na pięćdziesiąt godzin drogi od morza Azowskiego, jeśli odda Ukrainę Turcyi lub hanowi, skłoni Augusta do zrzeczenia się polskiéj korony i zwróci Karolowi wszystkie zdobycze. Ale niebawem zmieniły się stosunki. Pod dniem 8 marca 1713 r. donosi Szafirow z radością, że „sułtan do niedawna okazywał nadzwyczajne względy Funckowi i Poniatowskiemu, ale następnie z niewiadomych przyczyn zmienił usposobienie“ [93]). Najwyraźniejszym już objawem niełaski sułtańskiéj był rozkaz, dany obudwom agentom szwedzkim, aby co prędzéj opuścili Konstantynopol, gdyż Porta przedsięwzięła nieodwołalnie zawrzeć trwały pokój z Augustem i Rzecząpospolitą [94]).

Około tego czasu Leszczyński, znużony długą i daremną walką z przeważnemi siłami nieprzyjacielskiemi, pospieszył tajemnie z Pomorza do swego szwedzkiego opiekuna w nadziei, że mu się uda nakłonić go do pokoju. Uwięziony 1 lutego 1713 roku ze zlecenia hana i seraskiera benderskiego w Jassach, odprowadzony następnie z wielkiemi honorami do Benderu, przepędził tu czas dłuższy [95]). Karol, marzący o nowych zwycięztwach i podbojach, nie dozwolił mu korzystać z utwierdzenia traktatu karłowickiego (22 kwietnia 1714), zapewniającego byłemu królowi polskiemu puszczenie w niepamięć przeszłości, szwedzkiemu wolny przez Polskę przejazd. Chcąc mieć w nim i nadal powolne narzędzie, wyznaczył mu na tymczasowe schronienie dziedziczną swą własność, księztwo Dwóch-Mostów nad

Renem i zlecił Poniatowskiemu, aby go odprowadził aż na miejsce przeznaczenia. Generał spotkawszy króla polskiego w Jassach, przewiózł go szczęśliwie w towarzystwie czterdziestu ludzi przez Siedmiogród, Węgry, Austryą i całe Niemcy do Dwóch-Mostów. W przejeździe przez Wiedeń od dawnego swego wodza, ks. Eugeniusza Sabaudzkiego dla bezpieczeństwa otrzymał straż honorową w osobie pułkownika Weissa [96]).

Po trzydniowym zaledwie odpoczynku wróciwszy do Turcyi, zastał już króla szwedzkiego w Demotyce. Potężny do niedawna monarcha, niezłamany poprzedniemi zawodami, boleśnie jednak czuł się dotkniętym opuszczeniem i zapomnieniem, na jakie był skazany. Nie mając wcale wiadomości ze Sztokholmu, rozkazał Poniatowskiemu udać się do téj stolicy przez kraje cesarskie; z rozkazu dworu wiedeńskiego podejmowano bardzo świetnie generała i jego orszak [97]).

IV.

Z chwilą, w któréj Poniatowski porzuca arenę kilkoletniego działania, świetnych powodzeń i niebezpiecznych przygód, zmniejszają się nadzwyczajnie wiadomości o nim; odtąd bowiem nie dostaje nam nie tylko pamiętnika jego, przerwanego znacznie prędzéj, ale także *uwag magnata polskiego* i niektórych innych pomniejszych źródeł. Zanim przeto po zgonie Karola XII znowu wypłynie na szerszą widownią, przyjdzie nam się ograniczyć do niewielu pobieżnych wzmianek, jakie znajdujemy w kilku obcych dziełach.

Dowiadujemy się z Nordberga[98]), że generał obecny przy wyjeździe króla do Szwecyi (23 października 1714 r.) podążył wkrótce za nim; jak zaś zkądinąd wiadomo, Karol ceniąc jego zdolności dyplomatyczne i mając w nim zupełną ufność, wziął go niebawem do dyplomatycznéj służby, a mianowicie powierzył mu delikatną i tajną missyą do Berlina.

Historya owego poselstwa, dotąd mgłą niepewności pokryta; tyle zdaje się być rzeczą pewną, że chodziło głównie o zawarcie pokoju z Prusami, jednym zaś z punktów traktatu miał być podobno związek małżeński między królem szwedzkim a młodziuchną królewną, Fryderyką Wilhelminą. Jéj to właśnie saméj zawdzięczamy niedokładne wprawdzie i bałamutne wspomnienie o układach, które się nigdy nie miały w czyn zamienić. Obu stronom chodziło o utrzymanie tajemnicy a Poniatowskiemu powiodło się tak zręcznie utaić cel swego przybycia, że nawet wszelki ślad byłby po nim zaginął, gdyby nie próżność i gadatliwość kobieca. Generał stanąwszy w Berlinie, udał się do marszałka Printzena z prośbą o wyjednanie tajnego posłuchania u króla. Gdy noc zapadła, pospieszył Fry-

deryk Wilhelm do mieszkania marszałka, gdzie się porozumiewał ze Stanisławem [99]).

Nie zaniedbywał jednak Poniatowski w owéj epoce i czynnéj służby wojskowéj, uczestniczył bowiem w bitwie na wyspie Usedom (20 lipca 1715 r.), a na początku listopada tegoż roku wsławił się w krwawéj bitwie na wyspie Rugii. „W wirze walki — są słowa francuzkiego pisarza [100]) — pewien oficer duński, o którego nazwisku nie mogłem się nigdy dowiedzieć, poznawszy Karola, ujął jedną ręką za jego miecz, drugą zaś chwycił go silnie za włosy i krzyknął: „Poddaj się królu, albo zginiesz!“ Karol w mgnieniu oka porwawszy pistolet z za pasa, lewą ręką ubił przeciwnika. Ale wyrzeczone przezeń imię królewskie, ściągnęło w jednéj chwili tłum nieprzyjaciół. Rannemu poniżéj lewéj piersi, stojącemu pieszo królowi groziło wielkie niebezpieczeństwo; byłby niezawodnie poległ lub dostał się do niewoli, gdyby go nie był zasłonił generał i nie dał mu konia. Raz więc pod Pułtawą, po raz drugi na Rugii — dodaje Voltaire—miał Poniatowski szczęście ocalić życie monarsze“.

Wróciwszy ze Stralsundu, gdzie przez niejaki czas bawił, połączył się znów generał z Karolem w Szwecyi 22 lutego 1716 roku; gdy w pięć dni późniéj w pobliżu norwegskiéj wioski, Iser wraz z księciem hesko-kasselskim i innymi generałami spieszył do królewskiego obozu, w potyczce z duńskim pułkownikiem Krusem, który ich napadł z zasadzki, otrzymał dwa postrzały w szyję. Rana jednak nie była snać ciężką, skoro w końcu czerwca tegoż roku zupełnie już zdrowy, udaje się wraz z baronem Goertzem do Hollandyi, dla zaciągnięcia w imieniu Szwecyi pożyczki. Ale poselstwo to miało wziąć niefortunny obrót. Szwedzki statek pocztowy, zapędzony burzą na norwegskie wybrzeża, dostał się w nieprzyjacielskie ręce. Znalazły się w nim cyfrowane korrespondencye, z których wypływało, że ministrowie Karola XII, Goertz i Gyllenborg wchodzili w układy z angielskimi Jakobitami, spiskującymi przeciw hanowerskiej dynastyi, a nawet przyrzekali, że król na wiosnę wyląduje w Szkocyi. Rzecz się rozgłosiła i znalazła wiarę na londyńskim dworze. W odwet za to król Jerzy I uwięził posła szwedzkiego hr. Gyllenborga i tak samo kazał postąpić z bawiącym w Hadze Goertzem. Ten uwiadomiony dość wcześnie o grożącém sobie

niebezpieczeństwie, uszedł z Poniatowskim przez Amsterdam, lecz w dalszéj ucieczce poznany, dostał się w mieście Arnheim do więzienia (2 lutego 1717 r.), z którego zdołał się uwolnić dopiero 16 lipca, podczas gdy generał pozostał na wolnéj stopie [101]), a w jesieni tegoż roku prowadził tajne układy z dworem angielskim [102]).

Podczas przydłuższego pobytu w Hollandyi miał Stanisław sposobność zawiązania stosunków ze znakomitszymi krajowcami i bawiącymi tam cudzoziemcami, z których w kilkadziesiąt lat później 1748 r. korzystał w podróży swéj młodziuchny wówczas Stanisław August. Zaprzyjaźniony z ojcem kawaler de Court, Szwajcar w służbie francuzkiéj, komendant w Bergen-op-Zoom obsypywał później grzecznościami syna, nie mogącego się w pamiętniku powstrzymać od okrzyku: „Jakie to szczęście być synem człowieka sławnego, znanego osobiście w wielu krajach!“ [103]).

W roku 1718 otrzymał generał urząd gubernatora Dwóch Mostów po hr. Stralenheimie, usuniętym za to, że się zwaśnił z królem Stanisławem i panami polskimi [104]). Poniatowski wyświadczył wtedy nie małą przysługę królowi, przyczyniając się do ocalenia go jeśli nie od zgonu z ręki skrytobójcy, to przynajmniéj od niewoli u wroga. August umyślił podobno usunąć rywala w podobny sposób, jak poprzednio królewiczów Sobieskich i wojewodę ruskiego Jabłonowskiego, to jest uprowadzając go zdradziecko. Wyprawiony w tym celu (27 lipca 1718 r.) z Lipska przez niego, czy jak inni chcą przez Flemminga, Francuz imieniem Wawrzyniec de la Croix, oficer saskiego pułku generała Saissan, dobrawszy sobie wspólników, postanowił napaść na Stanisława dnia 15 sierpnia w chwili, gdy miał przejeżdżać przez las w pobliżu Dwóch-Mostów. Na szczęście wciągnięty do spisku oficer królewski Montauban, wyjawił rzecz całą nowemu gubernatorowi Poniatowskiemu, ten zarządził środki ostrożności i pochwytał winowajców, ocalonych jednak dzięki królewskiéj wspaniałomyślności [105]).

Powstała ztąd wrzawa w Europie; opinia publiczna oświadczyła się głośno przeciw Augustowi, który zaprzeczył wszelkiego udziału w zbrodniczym zamachu i nie wahał się nawet wystawiać za niewinną ofiarę najczarniejszego oszczerstwa.

Wkrótce potém śmierć awanturniczego króla Szwedów

(10 grudnia 1718 r.) pod Fridrichshall, w Norwegii, uwolniła Sasa od groźnéj dotąd obawy, aby raz jeszcze nie musiał sromotnie ustępować z Polski. Wypadek ten stanowiący przełom w życiu naszego bohatera, przegradza jego polityczny zawód na dwie wielkie epoki. Dotychczas wytrwale i wiernie trzymał się jednéj chorągwi, nie opuszczał jéj w dobréj i złéj doli; z narażeniem życia pełnił obowiązki swéj służby, gorliwością prac i zabiegów przysparzając korzyści sprawie, któréj się poświęcił. Choćbyśmy nie dzielili optymistycznego zapatrywania jednego z nowszych historyków naszych [106]), jakoby należąc do „wyjątkowych, daléj patrzących umysłów“, dla tego jedynie służył Karolowi, że widział w nim człowieka opatrznościowego, przeznaczonego na „wyswobodzenie“ Polski od Rosyi, już wierność taka, choćby mniéj wzniosłemi wywołana pobudkami, zasługiwałaby na uznanie i szacunek; a jeśli król szwedzki zwłaszcza krótko przed zgonem postępując wbrew interesom Polski, nie wahał się toczyć układów na jéj szkodę, nie należy może winić o to polskich jego stronników, godzi się nawet przypuszczać, iż rzecz się układała po za ich plecami.

Inaczéj dzieje się od téj pory, to jest od roku 1719. Nie myśliny poczytywać mu za złe, że zamiast skazywać się na dobrowolne tułactwo i zdala od kraju wieść życie bezczynne, zamiast marnować wielkie zdolności, lub używać ich dla obcych rządów, chciał je raczéj obrócić na pożytek narodu i dla tego służbę w ojczyźnie przenosząc nad świetniejsze za granicą widoki, odrzucił korzystne propozycye księcia Orleańskiego, ówczesnego regenta Francyi i Jerzego, króla Wielkiéj Brytanii [107]). Jego powrót do Polski bardzo dobrze rozumiemy i uważamy go za naturalny, lubo data przybycia do kraju wskazuje, że wielbione przez niektórych pisarzy [108]) przywiązanie do Stanisława, wyższe jakoby „nad wszelkie osobiste widoki,“ nie było ani zbyt gorącém, ani trwałém, skoro go opuszcza w chwili, gdy król-wygnaniec traci schronienie w Dwóch-Mostach, zajmowanych przez Gustawa Samuela, palatyna Renu [109]).

I późniejsze wypadki wskazują, że pełnemu energii generałowi nie imponował uczony, szlachetny, lecz zbyt miękki i słaby Leszczyński, nie stworzony do panowania w téj burzliwéj epoce, gdy dzielność ramienia i przebiegłość dyplomatyczna sta-

nowiły o powodzeniu — że przywiązanie do tego króla nie przeważało w nim nigdy innych, ogólniejszéj natury względów. To też zobaczymy, że w kilkanaście lat potém staje wprawdzie po jego stronie, gdy to uważa za rzecz polityczną i pożyteczną dla kraju, ale ujrzawszy się wkrótce zawiedzionym w swych nadziejach, znów go opuszcza bez żalu.

Objąwszy jednym rzutem oka dotychczasową karyerę Poniatowskiego, przekonamy się, że w porównaniu do niezwykłych zdolności, niepospolitych zasług i niezmordowanéj gorliwości swojéj, małą stosunkowo odebrał nagrodę, bo szlify generalskie, pozyskane już przed dziesiątkiem lat, i stanowisko drugorzędnego zawsze agenta dyplomatycznego, w którym to charakterze widzieliśmy go jeszcze w Hollandyi. Natomiast w drugiéj fazie zawodu za mniejsze stosunkowo trudy, spływają nań jak z rogu obfitości coraz nowe zaszczyty i dostojeństwa. W miejsce niedonośnego generalskiego stopnia, narażającego na życie pełne trudów i niewygód, padną mu w udziale wysokie godności, rozległe królewszczyzny, korzystne i świetne stanowisko w rzędzie najpierwszych magnatów i królewiąt Rzeczypospolitéj. Sowicie więc wypłaciła mu się owa polityka, licząca się z okolicznościami czasu, stosująca się do przypływów i odpływów zmiennéj fortuny.

Sposób, w jaki się przedstawił nienawidzonemu dotąd monarsze, przynosi zaszczyt jego rozumowi; dowodzi znowu, że był mistrzem w trudnéj sztuce dyplomacyi, w kunszcie ujmowania najnieprzyjaźniéj nawet dla siebie usposobionych ludzi, i może posłużyć za miarę, jak sobie poczynał w innych trudnych sytuacyach.

Wiedział on dobrze, jak bardzo zależy królowi na ustaleniu pokoju ze Szwecyą, oraz na zatarciu zbyt rażących śladów własnego przeniewierstwa; wiedział, że raz wypędzony z Rzeczpospolitéj, po dobrowolném zrzeczeniu się korony nie prawnie po raz wtóry zasiadłszy na polskim tronie, pragnął jednak uchodzić za prawowitego monarchę. Wszakżeż to dla wydarcia warunkowéj abdykacyi podpisanéj przez Leszczyńskiego pod koniec r. 1712 w przypuszczeniu, że się na nią zgodzi Karol XII, głównie podobno jak świadczą akta śledztwa, uwięził wojewodę Jabłonowskiego [110]), a niemniéj zapewne trapiła go myśl, że

wydarty mu przez Karola XII przy Altransztadzkich układach dyplom elekcyjny, nie w jego jakby się godziło, ale w szwedzkich jest rękach. Gdy Poniatowski wyjeżdżał ze Szwecyi, Ulryka Eleonora z powodu ubóstwa skarbu nie mogąc nagrodzić dostatecznie wielkich zasług wiernego sługi, na prośbę jego zapewne dała mu ów dyplom [111]) i upoważniła do rozpoczęcia układów, za czem przemawia missya, w jakiéj niedługo podążył do Sztokholmu. Z takiemi rekomendacyami przybywając, mógł być pewnym, że się stanie pożądanym królowi gościem; ale generał dla tém pewniejszego powodzenia postanowił uderzyć w jedne ze słabych stron Augusta, odwołać się do królewskiéj wspaniałomyślności, którą się tak chełpić lubił chorujący na Ludwika XIV elektor i pozorami „szlachetnéj ufności“ w to piękne uczucie, wziąć szturmem łaskę monarchy.

— W porze, gdy Karol rozpocząwszy wojnę z Waszą Królewską Mością, tak brzmiała zręczna przemowa, zażądał, abym przeszedł do niego wraz z magnatem, z którym wiązały mnie stosunki, byłem zbyt młody, aby módz uczynić wybór między stronnictwami. Odtąd zadaniem mojém było starać się o jego względy, obowiązkiem służyć mu. Teraz gdy mnie grób z nim rozdzielił, nie uznaję innego króla, prócz W. Kr. Mości.

Nie zawiodły Stanisława nadzieje: przemówienie jego sprawiło pożądany skutek. Równie do wylewów serdeczności, jak do gwałtownych wybuchów wściekłéj zemsty skory August zawołał, chwytając go w objęcia:

— Za wielkie szczęście uważam posiadanie w rzędzie sług takiego, jak ty człowieka.

„I odtąd, dodaje opisujący tę scenę pisarz, obsypywał go statecznie dobrodziejstwami“ [112]).

Ofiarując swe służby królowi, nie spalił jednak przezorny dyplomata wszystkich mostów za sobą, nie wziął dymissyi od królowéj, lecz przybył poniekąd w poselstwie od niéj, jako generał, zostający w szwedzkiéj służbie, jako agent Ulryki Eleonory, bo dopiero w listopadzie 1719 roku donosi współczesna *Gazetka* ze Wschowy, że „stanął tu Jmć Pan generał Poniatowski, z usług szwedzkich *totaliter* uwolniony“ [113]). Nie zdawał się przeto bynajmniéj na łaskę i niełaskę króla, lecz pro-

sząc o przebaczenie, miał zabezpieczony honorowy odwrót, co tém niezawiślejszém i korzystniejszém czyniło jego położenie, a chroniło go stanowczo od wszelkiego gwałtu.

Mamy też prawo do mniemania, że wpływowe osoby w kraju, których względy umiał sobie zaskarbić, nie omieszkały gorąco przemawiać za nim u dworu. Między osobami temi niepoślednie miejsce zajmowała hetmanowa Sieniawska, a posiadając rozległe stosunki i wielkie wpływy, doskonale mu grunt przygotować mogła. Widzieliśmy, jak działając wedle jéj życzeń, ściągnął na siebie śmiertelny gniew Benedykta Sapiehy. Że dostojna pani umiała być wdzięczną, widać z następnych słów przytoczonego dawniéj, na pół po francuzku, na pół po polsku pisanego listu Stanisława do niéj: „Uniżenie dziękuję Wmpani *pour l'offre, que vous m'avez fait dans un billet à part;* suplikuję jednak, *que Vre Excellence ne me regarde point sur ce pied là*, żebym ja miał dla jakiego interesu służyć Wmu państwu dobrodziejstwu; dosyć dla mnie rekompensy łaska i przyjaźń Wmpaństwa dobrodziejstwa.“... i t. d.

Chodziło Sieniawskim o to, aby ze srożącéj się burzy wojny domowéj wyjść jak najobronniejszą ręką; podczas więc gdy hetman jako stojący po stronie Augusta pewnym był, że go oszczędzać będą Sasi i Rosyanie, hetmanowa widocznie przez Poniatowskiego starała się utrzymać dobre stosunki z Karolem i Leszczyńskim i wyrabiać dostojeństwa dla krewniaków, bo owo podskarbstwo w. litewskie po Sapieże, miało się niezawodnie dostać komuś z jéj rodziny. „Będzie mi świadkiem Jmć Pan generał Wielkopolski, pisze w tymże jeszcze liście Stanisław, żem ja tu (to jest w szwedzkim obozie w Słupcy) jest prawdziwym sługą WmPaństwa Dobrodziejstwa, i jak moge, ten kredyt, na który sobie Jmć Dobrodziej zasłużył, utrzymuję, o czem *suffisamment* nie podobna opisać, bo by ten dyalog srodze długo trwał.“

Dopóki górą był Leszczyński, świadczył Poniatowski usługi Sieniawskim; kiedy znów z po za czarnych chmur wychyliło się słońce fortuny Augusta, a wraz ze śmiercią Karola zstąpiła do grobu ostatnia nadzieja generała, wówczas przyszła kolej na panią hetmanową.

Gorące dziękczynienia, składane pani Sieniawskiéj przez Stanisława nie długo po powrocie do kraju, silnie przemawiają za naszém mniemaniem. W jednym z listów[114]) wyraża nadzieję, że hetmanowa nie odmówi mu i nadal poparcia: „*que Vous ne cesserez jamais d'être ma Dobrodzika et ma protectrice;*“ w innym zaś [115]) pisze jeszcze wymowniéj: „Ja zaś mając tak wielkie WmcPani Dobrodziejce mojéj obligacye, wprzód pewnie żyć przestanę, niżeli bym ich zapomnieć miał. Łaska Jmci Dobrodzieja, jest to dzieło rąk WmPani Dobrodziejki; jakoś tedy Mościa Dobrodziejko raz mnie do swojéj przygarnęła protekcyi, tak suplikuję, nie chciej mnie z niéj wypuszczać, a ja upewniam, że żadnéj nigdy nie opuszczę okazyi do zasłużenia sobie na nią u obojga WmmPaństwa Dobrodziejstwa.“

Zobaczymy późniéj, ile wyrazów uwielbienia, ile pochlebczych kadzideł i wylewów czułości dla dostojnéj korrespondentki mieści się w tych listach rycerskiego generała; tymczasowo zaś podajemy w dosłownym z francuzkiego przekładzie gładki i zręczny list, datowany z Feriolu, w księstwie Dwóch-Mostów d. 27 listopada 1718 r. [116]), a więc jeszcze przed śmiercią Karola XII,—gdyż dostarcza nam ciekawych szczegółów o trybie życia nietylko naszego bohatera, ale i Leszczyńskiego w téj nadreńskiéj krainie, a nadto charakteryzuje lekkie, światowe, giętkie usposobienie i pióro autora, umiejące się zawsze i wszędzie zastosować do charakteru osoby, do któréj przemawia. Na wstępie oświadcza on, że zaszczytna dlań łaska i pamięć pani Sieniawskiéj wprawiły go w tak wielki zachwyt i uniesienie, iż w pierwszéj chwili zapominając o świecie, gotów był porzucić swoje rządy w księstwie, pójść pod jéj słodkie panowanie i złożyć tysiączne, najuniżeńsze podziękowania za tyle dobroci i względów. Chcąc zaś na przyszłość zachować jéj życzliwość, posłuszny jak zawsze rozkazowi, zdaje wiernie sprawę ze wszystkich swych zajęć. „Powracam właśnie — pisze — z piętnastodniowéj przejażdżki po kraju. Zauważyłem, że mieszkańcy są pełni galanteryi; najwięcéj petycyi otrzymuję od biednych dziewcząt lub wdów, skarżących się na niewierność kochanków. Łatwość, z jaką uwierzyły zdrajcom, dowodząc wielkiéj z ich strony uległości, nasuwa mi smutne reflexye; spostrzegam bowiem, że

nierównie lepiéj rządziłbym tym krajem przed dziesięciu laty, aniżeli dzisiaj. . .

„Przebywa tu dwór króla polskiego, Stanisława; cały poranek schodzi na modlitwach. Rozpoczęliśmy dziś adwent sześciu mszami; łatwo pojąć, jaką niespodziankę sprawiłem Bogu, ja, który nie wysłuchałem tylu mszy w ciągu sześciu lat! Wynagradzamy sobie to po południu pięknemi koncertami, a mamy bardzo piękne męzkie i żeńskie głosy[117]). Gra w lombr lub tryktrak, połączona z dobrą wieczerzą, kończy dzień.

„Poczta przybywa do nas dwa razy tygodniowo. Ci co nie mają nic do roboty, decydują o sprawach politycznych, dzielą monarchie, zawięzują przymierza, wypowiadają wojny, a wreście godzą się z rzeczywistością. Ja zaś, nie lubiąc się zajmować tak wielkiemi rzeczami, marzę dzień i noc o tém, aby uporządkować interesa, następnie zaś znalazłszy wolną chwilę, podążyć za Panią do Paryża, podziękować Jéj za względy, prosić o zaszczycanie mnie niemi i nadal i zapewnić, że nikt nigdy nie był ani z większym szacunkiem, ani z szczerszém przywiązaniem dla Pani, jak najniższy i najpowolniejszy Jéj sługa.“

Nawróconemu świeżo marnotrawnemu synowi nie dozwolono gnuśnieć w bezczynności. Król z nowo zyskanego sługi chciał co rychléj jak największe ciągnąć korzyści, a on sam pragnął okazać, jak użytecznym być umie. Niebawem więc wyprawił go do Szwecyi celem zawarcia pokoju z Ulryką Eleonorą, dając mu przytém polecenie, aby w przejeździe rozpoczął układy z Janem Tarłą, jako wysłańcem króla Stanisława [118]). Obawiano się, aby generał w drodze nie doznawał przeszkód ze strony nieprzyjaznéj Szwedom Danii; dla tego też wyjednał mu August pasport od Jerzego, króla W. Brytanii.

Podróż ta rozpoczęła się wśród niepomyślnych okoliczności. Jeszcze nie opuścił Poniatowski Drezna, zkąd wyjechał dopiero na początku maja [119]), a już ktoś próbował pomięszać mu szyki i skompromitować go w obec Jerzego, opowiadając, jakoby miał udział w knowaniach, rozpoczętych pomiędzy Szwecyą, Hiszpaniją a pretendentem angielskim, Jakóbem, i jakoby w tym głównie celu jechał do Szwecyi. Na szczęście znany dyplomata, baron de Fabrice, przekonał ministrów o nieprawdziwości oskarżenia; uważał jednak za rzecz potrzebną, aby generał pojechał

do Anglii, przedstawił się królowi i uniewinnił z czynionych sobie zarzutów. Przy téj sposobności otrzyma także od angielskiego gabinetu pewne zlecenia; za towarzysza podróży będzie miał lorda Carteret.

Donosząc o tem Flemmingowi w liście, pisanym w Kassel pod dniem 14 maja 1719 r. mówi Stanisław, że powierzył baronowi Manteufflowi portret Karola XII dla Augusta II, i błaga feldmarszałka, aby nie głosił o względach, jakiemi go król polski zaszczyca, bo by to zaszkodziło jego „pieniężnym interesom,“ to jest zapewne zmniejszyłoby cenę wynagrodzenia, spodziewanego od Szwecyi.

W Kassel bawił Poniatowski przez kilka tygodni, porozumiewając się z Tarłą, któremu udzielił „*le projet sur la cour de Rome*“ i czekając na zapowiedziany przyjazd króla W. Brytanii do Hanoweru. W liście z dnia 25 maja chwali Tarłę i zaręcza, że na niego liczyć można. Flemming zaś pisze 7 czerwca: „*Mais il faut bien garder le secret de ce projet de Rome, qui comme Vous savez est le mien.*“

Okazało się, że nietylko obawy dworu drezdeńskiego nie były płonnemi, lecz że nawet środki ostrożności nie wystarczały, bo pasport angielski nie zabezpieczył posła od pochwycenia przez Duńczyków. Zatrzymany na początku czerwca w Kopenhadze [120]), spędził tu czas dłuższy w niewoli niezbyt wprawdzie ciężkiéj, lecz o tyle przykréj, że nigdzie nie mógł się ruszyć bez straży, a wszystkie jego listy otwierano bez skrupułu. August upomniał się o zamach na osobę posła u duńskiego i angielskiego dworu, lecz energiczne jego kroki nie prędko odniosły skutek, jak bowiem widzimy z raportu w sprawie traktatu między londyńskim a berlińskim dworem, w dniu 22 lipca jeszcze generał siedział w Kopenhadze, a król Jerzy domagał się, aby go wypuszczono na wolność [121]).

Stanąwszy w Sztokholmie, rozpoczął układy pokojowe, mające na celu nie tylko sprowadzenie przyjaznych stosunków między obydwoma państwami, ale także wzajemne ubezpieczenie sprzymierzeńców przeciw samowoli Piotra, zwaśnionego właśnie w owéj chwili z Augustem [122]). Zawarto przymierze bez wszelkich trudności, bo ze śmiercią Karola XII zniknęły powody do dalszych zatargów; Ulryka Eleonora zaś widząc znękanie

skołatanego długoletniemi walkami narodu wyczerpanie i ruinę kraju, pragnęła zgody z całéj duszy.

Poniatowski proponował, by August i Ulryka wyrzekli się nawzajem wszelkich uroszczeń, z tém tylko zastrzeżeniem, że gdyby Szwedzi musieli się zrzec praw swych do prowincyi, w ostatniéj wojnie straconych, elektorowi przysługiwałaby wolność uczestniczenia w zaborze — aby zaręczyli sobie wspólnie utrzymanie wszelkich praw i swobód w obu królestwach i za własnego nieprzyjaciela uważali tego, coby je śmiał gwałcić — aby królowa jedynie Augusta uznawała królem, po jego zaś zgonie wolnemi głosami szlachty ogłoszonego elekta i aby nie wspierała nadal Leszczyńskiego, któremu tamten zapewni przyzwoite wyposażenie ze skarbu Rzeczpospolitéj, — wreście, aby obydwa dwory obstawały silnie przy powyższych warunkach, choćby im się inne gabinety najenergiczniéj nawet miały opierać.

Ulryka Eleonora zgodziwszy się na podane przez generała punkta, dodała tylko do nich życzenie, aby August pozwolił Stanisławowi do śmierci używać królewskiego tytułu, zwrócił dziedziczne dobra i wypłacił milion talarów, aby na wszystkich jego stronników rozciągnął amnestyą i pooddawał im skonfiskowane majątki, potwierdził traktat Oliwski i w końcu, aby dla większéj pewności pokoju zniósł się z innemi interesowanemi rządami i wciągnął do związku Rzeczpospolitą. Gdy król przyjął poprawki szwedzkiéj monarchini, zawarto w grudniu zawieszenie broni, warując sobie ścisłą tajemnicę, a przyrzekając zawiązanie wkrótce przyjaźniejszych stosunków.

Na nieszczęście błogie owoce, jakie ztąd mogły dla Polski wypłynąć, zmarniały w skutek podstępu Piotra, który w dwa lata później bez udziału Rzeczpospolitéj a ku jéj szkodzie zawarł ze Szwecyą pokój Nejstadzki (30 sierpnia 1721 r.). Był to z jego strony odwet za niniejsze układy, wymierzone głównie przeciw niemu, bo mające na celu stawienie tamy jego uroszczeniom i potędze. Niemniéj przeto ułożone przez generała preliminarya były tak trwałe, że dopiero w lat dziesięć ustąpiły miejsca stałemu pokojowi.

W dniu 28 października 1719 r. wywiązawszy się szczęśliwie z przyjętéj na siebie missyi, stanął Poniatowski we Wscho-

wie, dokąd właśnie zjechał król na radę senatu — zalecony gorąco przez królowę i króla Szwecyi [123]).

Po powrocie ze Szwecyi nie długo bawił generał w kraju. Wprawdzie rozstał się August II z pierwotnym planem wyprawienia go do Turcyi, niemniéj przeto wiosną r. 1720 widzimy Poniatowskiego za granicą; wedle dziennikarskich korespondencyi jechał do Brunszwiku [124]). Na nieszczęście o celu téj podróży nie wiele dowiadujemy się z jego lakonicznych listów; wiemy tylko, że ją odbywał w towarzystwie młodego księcia Michała Czartoryskiego, że 5 kwietnia obiadował w Berlinie z królem Fryderykiem Wilhelmem u Printzena, że 24 tegoż miesiąca przebywał w Hamburgu, zkąd nazajutrz wyruszył do Hollandyi, że wreście w ciągu całéj peregrynacyi zajmował się żywo politycznemi sprawami. Nie brak nam poszlaków, że zadaniem jego było paraliżowanie machinacyi Piotra W., który wtedy jawnie i skrycie działał przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi. Przygotowywała się bowiem nowa zawierucha wojenna, w któréj Rosya, Prusy, Szwecya, Hiszpania i pretendent mieli stanąć przeciw Francyi, Anglii i Hanowerowi, Polsce i Saksonii, a dwór drezdeński pragnął wciągnąć Rzeczpospolitą do przymierza, zawartego na początku stycznia roku 1719 w Wiedniu z Austryą i Anglią [125]).

W dniu 6 maja pisze generał do Flemminga, że w Bremie dowiedział się od hr. Velingka o dalszych intrygach cara przeciw polskiemu dworowi. „Książe Kurakin — mówi — wyprawił posła do króla Stanisława, ofiarując mu imieniem swego pana poparcie i przyrzekając wy[illegible] króla na tron“, a jakkolwiek Leszczyński nie okazał się zbyt do akcyi pochopnym, „nakłaniają go wszelkiego rodzaju obietnicami“.

W niewiele dni później doszło Poniatowskiego usilne wezwanie od Tarły, aby mu wyznaczył schadzkę, bo chciałby się z nim podzielić wiadomościami, których pióra powierzyć nie może. Generał domyśla się, że chodzi tu o sprawę, mającą związek z propozycyami Kurakina; postanawia zaś widzieć się z Tarłą, aby rzecz wyśledzić, i jeśli można odkryć, czy „nasi generałowie nie wmięszali się w tę intrygę?“ [126]). Relacyi jednak o tém spotkaniu nie znajdujemy w późniejszych listach; poseł bowiem nie śmiejąc, jak mówi, rozwodzić się piśmiennie

nad tak ważnym interesem, odkłada sprawozdanie do chwili powrotu [127]).

Stanąwszy w Warszawie jak się zdaje w drugiéj połowie czerwca, doniósł baronowi Manteufflowi, co tylko wiedział o „intrygach moskiewskich", a na jego życzenie wystosował do króla nieznaną nam relacyą w tym przedmiocie. Z listów pisywanych przezeń do Flemminga widzimy wyraźnie, że Poniatowski z właściwą sobie sprężystością i energią agitował przeciw Piotrowi, że się porozumiewał w tym celu z Kozakami i Tatarami. Sułtana Gałgę nakłonił nawet do przyrzeczenia, że w razie potrzeby wkroczy do Rosyi z 30,000 Tatarów, 20,000 Czerkiesów i tyluż Kałmuków, których ma na zawołanie dzięki małżeństwu, zawartemu niedawno z córką ich władcy [128]).

Zajęcie ważnemi kwestyami wielkiéj polityki nie przeszkadzało naszemu dyplomacie troszczyć się o sprawy prywatne, mianowicie o wyswatanie przyszłego dziewierza, obecnie zaś nieodstępnego towarzysza podróży. Michał Czartoryski, młodzieniec wchodzący wówczas zaledwie w świat, ale pełen wielkich zdolności, członek dostojnego rodu, i Poniatowski, głośny już z wojennych i dyplomatycznych czynów, ale człowiek bez przeszłości zrozumieli, że wspólnemi siłami mogą wiele dokazać w Rzeczpospolitéj; dla tego też zawarli z sobą już wtedy silny i ścisły związek. Wiedzieli dobrze, iż nie mając wielkich fortun, a chcąc się dobić stanowiska i wpływu, muszą pozyskać zaufanie i względy królewskie, celu zaś tego nie można było dopiąć inaczéj, jak za pośrednictwem i poparciem wszechwładnego na dworze Flemminga. Stanął zatém plan, ażeby węzłami krwi połączyć się z faworytem i w ten sposób interes jego związać ze swoim. Miał feldmarszałek w Berlinie osieroconą już siostrzenicę, hrabiankę Waldstein, lecz ta liczyła dopiero lat ośm; wypadało więc czekać na nią przynajmniéj lat kilka. Młody książę postanowił oczekiwać cierpliwie dojrzenia panny, a tymczasem zapewnić sobie u opiekuna jéj rękę. To też generał w każdym liście do Flemminga, załatwiwszy się z polityką, przemawia w sercowym interesie towarzysza, zapewniając o gorących jego afektach i o serdecznych chęciach połączenia się z krwią Flemminga. Feldmarszałek nie okazuje się przeciwnym małżeństwu, lecz oświadcza w kwietniu 1720 r.,

że hrabianka pod przygnębiającém wrażeniem zgonu ciotki chce się wyrzec świata i jego rozkoszy, nie można jéj przeto chwilowo czynić ślubnych propozycyi... W trzy blizko miesiące poźniéj (6 lipca) donosi z Drezna, że panna jeszcze pogrążona w głębokim smutku, że ją jednak zachęcał do małżeństwa i napomykał o Czartoryskim; w końcu dodaje, że różnica wyznań może w wysokim stopniu utrudnić zamierzony związek[129]).

Nie zrażony tém konkurent, skarbi sobie względy opiekuna bogdanki, rozpisując listy do wszystkich przyjaciół na Litwie, żeby albo wymogli życzliwe dla dworu uchwały na sejmikach, albo też starali się pozrywać je bez skrupułu [130]).

Sam generał, któremu nie młody wiek nie pozwalał długo zwłóczyć chwili powtórnych zaślubin, wkrótce miał stanąć na ślubnym kobiercu z księżniczką Konstancyą Czartoryską, córką Kazimierza, niedługo potém (od roku 1722) kasztelana wileńskiego, księcia na Klewaniu i Żukowie, i wspomnianéj już podskarbianki Morsztynównéj, córki głośnego w XVII wieku poety, Jędrzeja.

Mierząc tak wysoko, godziło się nowożeńcowi wystąpić z pewnym blaskiem i przepychem przy ślubie i mieć zapewnione środki dla oprawy żony, czego się przez trzecie osoby domagali rodzice. Poniatowski nie posiadając dostatecznych zasobów, korzystał pod tym względem z uczynności feldmarszałka, który mu ułatwił i znaczną pożyczkę i nabycie na korzystnych warunkach Tucholskiego starostwa [131]).

Ślub nastąpił istotnie dość wcześnie, bo przed upływem roku od chwili osiedlenia się generała w Polsce, 14 września 1720 roku. W ostatnich wprawdzie tygodniach zaszły nie małe przeszkody, ale usunięto je szczęśliwie. Dowiadujemy się o tém z listu Poniatowskiego do „jedynego protektora i dobrodzieja“, jak zowie Flemminga [132]), pisanego z Warszawy na tydzień przedtém: „Po powrocie z Hollandyi znalazłem znaczną zmianę w uczuciach księcia (ojca); celem zapobieżenia nowym trudnościom, które powstawały z każdym dniem, prosiłem księżniczkę, żeby ze swéj strony starała się o przyspieszenie małżeństwa. Jakoż zabiegi jéj przyniosły pożądany skutek: odebrałem przyrzeczenie, że ślub nasz odbędzie się jutro, i to dla uniknięcia

wydatków i kłopotów *in cognito*, jednakże odłożono jeszcze termin na tydzień.“

Powyższy list wraz z kilku innemi wyjaśnia poniekąd wątpliwą dotąd kwestyą usposobienia książęcéj rodziny dla męża Konstancyi. Wedle Rulhiera (I, 196) ona tylko jedna pragnęła tego związku, przeciw któremu bracia jéj oświadczali się głośno *(désaprouvèrent hautement)*, wedle naszych zaś pisarzy młodzi Czartoryscy sami pociągnęli do siebie generała, ażeby za jego pomocą dojść do znaczenia i wpływu, aby w jego rozumie i talentach znaleść dzielne poparcie, i dla tego nakłonili siostrę do oddania mu ręki. Francuzki historyk utrzymuje, że księżniczka zaślubiła człowieka gorąco ukochanego wbrew woli rodziny, która jéj gotowała świetniejsze zamęźcie, a daje do poznania, że bracia bardzo niezadowoleni z mezaliansu siostry, pragnęli raczéj na dziewierza dziedzica wielkiéj fortuny, który by im dostarczył środków do spełnienia wyniosłych zamysłów.

Prawda, jak zwykle, kryje się tu w pośrodku sprzecznych zdań. Stary książe w końcu utrudniał nieco związek, usposobienie Augusta Czartoryskiego nie jest nam bliżéj znane, ale książe Michał jak wiemy, był zaprzyjaźniony z generałem, a słowa narzeczonego dowodzą, że księżniczka Konstancya nie padła bynajmniéj ofiarą politycznéj rachuby i widoków braci. Jakkolwiek zaś w owéj epoce mniéj jeszcze zważano na indywidualne upodobanie panien, ulegających wszechwładnéj woli rodzicielskiéj nawet w sprawach sercowych, piękna córka pani Izabelli wychowała się w innych pojęciach, zaczerpniętych ze swobodniejszéj pod tym względem Francyi. Zarówno siła charakteru i energia, przebijająca się w klasycznie pięknych rysach twarzy na portretach[133]), a objawiana też wielokrotnie w późniejszém życiu, jak inne strony charakteru, wskazane przez Rulhiera, przemawiają za naszém zdaniem. „Kobieta dumnego usposobienia — są jego słowa — o romantycznéj wyobraźni, powzięła żywą namiętność dla człowieka, zawdzięczającego swoje stanowisko niezwykłym zdolnościom“. Wystawmyż sobie, jak na rozkołysaną marzeniami, wrażliwą imaginacyą księżniczki podziałać musiał urok wyższości umysłowéj, burzliwych kolei życia, nabytéj w świetnych towarzystwach i długich podróżach ogłady, ujmującego wzięcia i wymowy, które mu już tyle zje-

dnały powodzenia — urok połączony z rycerską postawą i niepospolitą urodą. Poniatowski miał wówczas lat czterdzieści cztery, lecz dzięki żelaznemu organizmowi mógł uchodzić za daleko młodszego. Widać to z portretu, zdjętego znacznie późniéj. Twarz Stanisława jaśnieje tu niezamąconą niczém pogodą; wyraz spokojnéj energii osiadł na obliczu, nieprzywyklém do odbijania na sobie wrażeń i uczuć, nurtujących może w głębi. Bije zeń czerstwość i zdrowie. Z pięknych myślących oczu, z pełnych zaokrąglonych policzków, z tłustego podbródka widzisz, że mu dobrze na świecie. Wyniosłe szerokie czoło, poważne brwi, szerokie kształtnie utoczone, flegmą nacechowane usta, nos duży, lecz proporcyonalny, dopełniają obrazu téj fizyognomii, tchnącéj pańską dystynkcyą, budzącéj od razu zaufanie i pewną sympatyą. Pomiędzy portretem Bacciarellego, malowanym w późnym już wieku, bo w r. 1758, a innym nierównie wcześniejszym, choć nie mającym daty, istnieje niezaprzeczone podobieństwo. W drugim tylko wzrok żywszy, świeżość młodości, golona czupryna i mały wąsik; gdy w pierwszym srebrny włos spada w długich splotach na czoło, twarz bez zarostu.

Bez tak szczęśliwéj nawet powierzchowności byłby Poniatowski po powrocie do ojczyzny pożądanym gościem w najpierwszych polskich domach. Wszakże to on lat kilkanaście spędził po za granicami kraju, walcząc wytrwale dla jednéj sprawy na polach bitew i na dyplomatycznéj arenie, po większéj części u boku bohatera, co sławą swoją długo zapełniał całą Europę, a po niedawnym zgonie był przedmiotem tém żywszéj ciekawości. Wieść o względach, jakiemi go zaszczycał Karol, o pomyślnych owocach jego zabiegów, dobiegła bez wątpienia do kraju, a przez tysiące ust przechodząc, urosła zapewne do olbrzymich rozmiarów. Wiedziano, że cieszy się łaskami dworu, co go podniosło w oczach ogółu.

Córka podskarbiego, księżna Kazimierzowa Czartoryska, gromadząca koło siebie wybór towarzystwa, musiała mieć w swym salonie takiego człowieka. Nie dziw, że jéj młoda, nadzwyczajnych wrażeń łaknąca córka pokochała gorąco człowieka, który ze sławą wojenną, tak silnie przemawiającą do serc niewieścich, łączył męzką piękność, wdzięk w obejściu i niezrównaną wymowę. Czy równie silném i głębokiém było uczucie Poniatow-

skiego, trudno sądzić, lecz godziłoby się przypuszczać, że nie dorównywało miłości księżniczki pod względem świeżości i ognia. Czterdzieści kilka lat życia spędzonych przeważnie albo w obozach, albo w dyplomatycznych gabinetach, gdzie trzeba było ćwiczyć umysł w sztuce obłudy i przebiegłości; po za pierwszém nieszczęśliwém małżeństwem wplątanie się w niejeden stosunek — wszystko to mogło nieco ostudzić i wyziębić największą nawet czułość na kobiece wdzięki. Ale w niniejszym razie działały nań silniejsze motywa. Dom książąt Czartoryskich, acz nie tak jeszcze jak w ćwierć wieku późniéj potężny i bogaty, w stosunku do generała stał na niedoścignionych prawie wyżynach. Wedle przysłowia, na jego nogi były to progi bardzo wysokie. Posag księżniczki, któréj matka wniosła księciu Kazimierzowi bogaty spadek po ojcu, podskarbim Morsztynie, znacznie bez wątpienia przewyższał majątek Stanisława, bo dobra jego, choć uwolnione jak opowiada Niesiecki od konfiskaty, nie mogły żadną miarą stanowić większéj fortuny. Jakkolwiek należało się spodziewać, że względy monarsze utorują mu drogę do urzędów i dostojeństw, nie był dotąd ani senatorem, ani zajmował w kraju wybitniejszego stanowiska; cały jego los spoczywał w królewskim ręku, zawisłym był od pańskiéj łaski, na pstrym koniu, wedle przysłowia jeżdżącéj. Ogromna też przestrzeń dzieliła ród Poniatowskiego od Czartoryskich. Dumni prastarym tytułem książąt, nie kwestyonowaném wówczas przez nikogo pochodzeniem od Gedymina, szlachetnéj krwi, co w ich żyłach płynęła, nie byliby chcieli wedle pojęć wieku kazić, mieszając ją z krwią człowieka bez historycznego imienia, bo nikt jeszcze wówczas nie wiedział o włoskich protoplastach Torellich, hrabiach Montechiarogullich, co się mieli wynurzyć późniéj i aureolą starożytności otoczyć polskich Ciołków.

O wykształceniu i wiadomościach Stanisława po za wojskowością i polityką, nic pewnego i dokładnego powiedzieć nie możemy. Zdaje się, że pod tym względem stał niżéj od Konstancyi, któréj rozległéj na owe czasy nauce oddaje hołd prócz innych poważnych świadków, podróżujący w przeszłym wieku po Polsce Jan Bernoulli, zowiący ją „jedną z najrozumniejszych i najuczeńszych pań w całéj Polsce“ i twierdzący, że taką opinią cieszyła się już wówczas, kiedy jeszcze nikt nie przypuszczał,

iż jéj syn pozyska koronę[134]). Za najlepszy dowód jéj umysłowéj wyższości posłużyć może świetne naukowe wychowanie, jakie przeważnie sama dała synom. Król też w pamiętnikach z wielkiém uznaniem mówi o tém, o wykształceniu zaś ojca wcale nie wspomina, choć nie byłby omieszkał oddać mu należnych pochwał, gdyby to był mógł uczynić bez ubliżenia prawdzie. Odebrana w Krakowie i w Wiedniu edukacya nie wybiegła, jak się zdaje, ponad poziom zwykłego szlacheckiego ukształcenia. Ale jeśli mu brakło ścisłéj wiedzy szkolnéj i humanitarnéj kultury, wysokie wrodzone zdolności zastąpiły w znacznéj części owe niedostatki. Pod względem umysłowego rozwinięcia ma on wiele podobieństwa do Reja z Nagłowic; równie jak on zapewne, że użyjemy słów niezrównanego Trzycieskiego, „przegryzował się po trosze z rozmów, z czytania, a snać więcéj z natury;“ miał zaś o tyle więcéj potemu sposobności od sławnego pisarza XVI wieku, że zamiast jak tamten „za granicę powiatu nigdzie nie wyjeżdżać,“ wiele się tułał po świecie, kształcił się szybko obcując ze znakomitymi ludźmi, wrażliwym i pojętnym rozumem w lot nieraz chwytając to, do czego mniéj utalentowani potrzebowali żmudnéj pracy i mozolnego ślęczenia.

Przerwane rychło nauki starał się uzupełniać w dalszém życiu. Widział wiele i mógł też opowiadać wiele ciekawych rzeczy, o których inni z książek tylko wiedzieli; znał kilka języków, szwedzki niezawodnie, a obok tego francuzki, łaciński i niemiecki. Francuzkim władał wcale zręcznie i giętko, a chociaż w listach jego często chromieje francuzka ortografia, a niekiedy i gramatyka, pisał bądź co bądź lepiéj niż Wilhelm Orański i Maurycy Saski. Po niemiecku nie pisał gorzéj od Fryderyka W. i Blüchera. Przekonywamy się o tém z charakterystycznego listu do Klinga, komisarza księcia Adama Czartoryskiego, wojewody ruskiego, pod datą 23 maja 1745. „Hier ist mein Brief — donosi — an meinen Sohn, bitte ich viel bestellen, ehe es aber abgeschicket wird, es were gutt, das der Herr Commissarius sich meldet bei dem Herrn Cammerherrn Gruszczyński, ob er mehr hat briffe zu schicken an dem Fürsten“[135]).

Szczęście, dziwnie mu sprzyjające przez życie całe, ustaliło los Poniatowskiego, łącząc go z arystokratyczną rodziną, która wkrótce dzięki dwom znakomitym reprezentantom miała stanąć

wysoko, ująć ster władzy w swe ręce i przez długie lata samowolnie kierować interesami państwa. Było to walną dlań pomocą, bo mając takie oparcie, mógł się z czasem wyzwolić z pod opieki rządu i działać na własną rękę. Jakoż ostatecznie urosłszy już do wielkiéj potęgi, familia, w któréj skład wchodził Stanisław, zerwała, jak wiadomo z dworem, i stanąwszy w zwartym szeregu opozycyi, nabawiała go nieraz ciężkich kłopotów; ale nastąpiło to znacznie późniéj; obecnie zaś książęta August i Michał (ur. 1696 i 1697 r.) liczyli zaledwie po dwadzieścia kilka lat, w stosunku do innych magnatów, jak Radziwiłłowie, Sieniawski, Sanguszkowie byli ludźmi miernéj fortuny, dorabiali jéj się dopiero zarówno ze szwagrem, starając się usilnie o względy królewskie.

Poniatowski przebywał wtedy na dworze, w bezpośredniém otoczeniu monarchy, ujętego towarzyskiemi zaletami nowego sługi. List jego, pisany około tego czasu do pani Sieniawskiéj, wskazuje, że generał podzielał prywatne zabawy Augusta [136]). Błaga on ją o wstawienie się do starościanki gostyńskiéj (Granowskiéj?) w następnéj sprawie. Król uczuwszy chęć do tańców, polecił mu pójść po starościankę i poprosić ją, aby wraz ze swym fraucymerem przyszła na królewskie pokoje. Nieszczęściem ta, któréj szukano, spała właśnie; wysłaniec nie śmiejąc przerywać słodkiego snu damy, zwrócił się do jéj panien i zabrał jednę z sobą. Przetańczono raz tylko, podziękowano grzecznie i wyprawiono ją do domu. Ale starościanka dowiedziawszy się po przebudzeniu o tém, co zaszło, rozżalona, że opuściła sposobność przypodobania się Augustowi, zapłonęła strasznym gniewem ku sprawcy nieszczęścia, a tłomaczeń jego słuchać nawet nie chciała. Do żywego niełaską kobiecą tknięty Stanisław zaklinał hetmanową na wszystkie świętości, aby tego dnia jeszcze wyjednała mu przebaczenie u zagniewanéj piękności.

Z powyższego listu możemy powziąć wyobrażenie, jak bardzo chodziło generałowi o to, aby stać na dobréj stopie ze wszystkimi, którzy się cieszyli królewskiemi względami. To też August okazywał mu tém większą życzliwość, że w nim i w Czartoryskich spodziewał się znaleść najdzielniejszą pomoc przy zamierzonéj przemianie Republiki na dynastyczną monarchią. Mia-

nowany generałem nadwornego wojska, w r. 1721 otrzymał polecenie, dowodzące wielkiego zaufania ze strony dworu, bo wespół z Janem Tarłą, wojewodą lubelskim, miał załatwić spory i zatargi, jakie powstały z powodu ordynacyi ostrogskiéj. Sprawa téj ordynacyi w swoim czasie nadzwyczaj głośna, długo zaburzała kraj cały, a znaną jest z współczesnych relacyi i kilku rozprawek w czasopismach[137]). Jest ona — jak słusznie zauważył dzisiejszy historyk — charakterystycznym rysem osłabienia prawa z jednéj, chciwości z drugiéj strony.“ Majorat ten, jeden z nielicznych w Polsce, zawdzięcza swój początek panu niezmiernie rozległych włości, półtora tysiąca wsi i miasteczek na Rusi, księciu Januszowi Ostrogskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, a powstał w r. 1609. Założyciel zobowiązał następców swoich do utrzymywania milicyi, złożonéj z 300 jazdy i 300 piechoty na usługi Rzpltéj, do wznoszenia i opatrywania pogranicznych zamków i zastrzegł, że w razie wygaśnięcia męzkiéj linii Ostrogskich, ordynacya przechodzi na męzkich potomków jego córki, wydanéj za księcia Zasławskiego, a gdyby i ci wymarli, na męzką linią książąt Radziwiłłów na Birżach, jako zrodzonych z jego siostry, ostatecznie zaś na zakon kawalerów maltańskich, z tym warunkiem, aby bronili Polski od tureckich i tatarskich zagonów.

Zdawało się, że tak troskliwe i dokładne oznaczenie następstwa spadkobierców, usunie wszelkie nieporozumienia i spory, oraz że owym trzém rodzinom nie tak prędko zabraknie przedstawicieli po mieczu. Stało się inaczéj. Wygaśli Ostrogscy, Zasławscy i uprawniona do spadku gałąź Radziwiłłów. Przyznano wówczas następstwo córce ostatniego Zasławskiego i Lubomirskiego, marszałka nadwornego, ale i ta linia wymarła w roku 1720 na Aleksandrze, staroście sandomirskim, jak gdyby do szczęśliwych dziedziców ogromnéj fortuny przywiązany był jakiś fatalizm. Teraz dopiero rozpoczęły się namiętne zatargi o olbrzymią spuściznę. Nie pomny na brzmienie zapisu i konstytucyi koronnych książę Paweł Sanguszko, późniéj marszałek w. litewski, mąż Maryi z Lubomirskich, siostry zmarłego świeżo Aleksandra, rościł prawa do sukcesyi. Wystąpił przeciw niemu, jako przywłaszczycielowi, książę August Czartoryski, który niedawno przedtém wstąpił do zakonu maltańskiego,

nie dla tego (mówi Bartoszewicz), „aby jako komandor czy przeor walczyć z Turkami,“ lecz aby w charakterze reprezentanta rycerzy, „zostać dożywotnim panem“ ordynacyi. Jakoż otrzymawszy od nich pełnomocnictwo, wywiódł gruntownie prawa zakonu do spadku w broszurze, którą rozrzucił po kraju i upominał się o wywłaszczenie nieprawnego posiadacza. Król sprzyjał jego zabiegom, bo wolał raczéj widzieć ordynatem bogacącego się stronnika, aniżeli niechętnego sobie magnata; chcąc zaś dalszym zaburzeniom zapobiedz i zapewnić sobie swobodę działania, umyślił zająć aż do chwili rozstrzygnięcia sporu należącą do ordynacyi twierdzę litewską Dubno, i dla wzięcia jéj z przyległemi dobrami w posiadanie, wyprawił w charakterze komisarzy wspomnianych już Jana Tarłę, wojewodę lubelskiego i Poniatowskiego. Ale ks. Paweł nie czekając na przybycie królewskich wysłańców, opanował fortecę, i oparty na przychylności okolicznych mieszkańców oświadczył, że w razie napaści do upadłego bronić się będzie. Komisarze powrócili przeto z niczém, tłómacząc się, że gdy życzliwa Sanguszce szlachta w każdéj chwili gotowa wsiąść na koń i przybyć mu w pomoc, lepiéj więc nie wszczynać wojny. August oburzony, nie przywykły do znoszenia uporu krnąbrnego magnata, mimo odradzania wysłał do Dubna cztery pułki piechoty, trzy jazdy i kilka dział z poleceniem, aby szturmem wzięli miasto; dopiero naleganiom kilku panów, jak Konstantego Szaniawskiego biskupa, ks. Janusza Wiśniowieckiego, wojewody krakowskiego, Stanisława Chomentowskiego, wojewody mazowieckiego i Józefa Mniszcha, marsz. w. kor., udało się wstrzymać porywczy rozkaz. Komisarze, powołani do rozsądzenia sprawy polubownie, „z miłości do spokoju publicznego“ w Wąborkowie dnia 7go lipca 1721 roku przyznali administracyą dóbr księciu Sanguszce, za całą karę skazując go jedynie na przeproszenie króla i ministrów, oraz „podziękowanie komisyi, że go swym wyrokiem zasłoniła od dochodzenia trybunałów.“ W zamian za poniesione trudy otrzymali nadto wojewoda i generał nierównie pożądańsze wynagrodzenie w brzęczącéj monecie; pierwszy siedmdziesiąt, drugi trzydzieści tysięcy złotych[138]), która to kwota mogła Stanisławowi osłodzić poniekąd przykrość, jakiéj doznawał, podpisując ugodę przeciwną woli monarchy a interesowi szwagra. Ostatecznie

przyszły sejm miał załatwić kwestyą ordynacyi, ale zatamowano obrady, a Sanguszko korzystając ze zwłoki, utrzymał się przy majątku aż do roku 1753, to jest do kolbuszowskiéj transakcyi.

Szybko wzrastał odtąd Poniatowski w zaszczyty i dostatki, bo na każdym kroku okazywał niezwykłą gorliwość i zupełne oddanie sprawie nowego pana, a szczególniéj bardzo skutecznie paraliżował agitacyą Sapiehów przeciw dworowi[139]). To też w ciągu lat trzech (1719 — 1722) został kolejno łowczym W. X. lit., generał-lejtnantem, podstolim litewskim, podskarbim w. litewskim.

Wyniesieniu Poniatowskiego towarzyszyło odznaczenie innych członków familii, która idąc ręka w rękę z Flemmingiem i działając w myśl jego planów, podejrzanych i wstrętnych narodowi, ściągnęła na siebie powszechną w kraju niechęć, a namiętną nienawiść zazdrosnych o władzę i dochodne królewszczyzny magnatów. Gdy w pierwszéj połowie grudnia r. 1722 otrzymał generał podskarbstwo w. litewskie, dziewierz jego, ks. Michał kasztelanią wileńską, a teść podkanclerstwo lit. (późniéj jak wiadomo zgodził się stary książę na zamianę ze zdolniejszym od siebie synem) — wywołało to głośne objawy niezadowolenia przeciw forytowaniu „kreatur“ feldmarszałka i bogaceniu ich kosztem dobra publicznego. Każdy z panów litewskich czuł się temi nominacyami pokrzywdzonym, ale najbardziéj szemrali przeciw stronniczéj samowoli dworu wojewoda trocki, Ogiński, któremu król niedawno jeszcze przyrzekał urząd podskarbiego, i kanclerz w. lit. książę Wiśniowiecki, który liczył na pewne, że go nie minie kasztelania. W ostatniéj jeszcze chwili przymawiał się kanclerz o to dostojeństwo, zapewniając, że będzie to ostatnia łaska, o jaką prosi króla, lecz August odpowiedział, że kasztelania już ofiarowana komu innemu.

Miała więc *familia* od razu całą prawie Litwę przeciw sobie, a niebezpieczeństwo grożące jéj ze strony zawiedzionych i upokorzonych współzawodników, było tém większe, że starsza córka Wiśniowieckiego wyszła była za syna wojewody trockiego, młodsza za Michała Zamojskiego, wszystkie zaś trzy domy należały do najpotężniejszych w W. księztwie, i jak najściśléj związane były z innemi znakomitemi rodami litewskiemi. Przeciw Poniatowskiemu specyalnie największe panowało oburzenie,

jako człowiekowi nizkiego pochodzenia i nie Litwinowi, bo na mocy konstytucyi nie wolno było nadawać Litwinom polskich, Polakom zaś litewskich urzędów. Opowiada rezydent austryacki Kinnern von Scharfenstein, że powierzenie generałowi skarbu, młodocianemu zaś księciu Michałowi, któremu się wąsy zaledwie zaczynają sypać (*so kaum ein Haar am Barth hat*) szóstéj z kolei senatorskiéj godności w państwie dla tego tylko, że są ulubieńcami (*idola*) feldmarszałka, groziło rozruchami na Litwie.

August dla ukojenia żalu wojewody trockiego, na dniu 16 grudnia kazał mu oświadczyć przez marszałka w. k., Mniszcha, że miał honorowe zobowiązanie do nadania Poniatowskiemu urzędu podskarbiego, na co odparł wyniośle Ogiński, że jeśli J. K. Mość jest związany honorem, on niemniéj zobowiązany jest do obrony ojczystych praw i wolności, choćby kosztem krwi własnéj. Poniatowski podszył się pod nazwę Litwina z tytułu majątku, zakupionego w ziemiach litewskich od Flemminga, ale daleko mu jeszcze do tego, iżby mógł piastować pierwsze na Litwie godności. Godziłoby się — tak prawił śmiały magnat — aby król panował sam, zamiast ulegać wpływowi feldmarszałka ku własnéj i kraju szkodzie. Wiadoma to rzecz, iż Flemming jest wrogiem Rzeczpltéj i codzień składa nowe dowody wzgardy dla narodu, a przecież na mocy układów warszawskich i on i inni Sasi nie powinni się mięszać do spraw polskich [140]).

Tak silna i gwałtowna nienawiść równie mało szkodziła w obec dworu Poniatowskiemu, jak jego wszechwładnemu protektorowi. Cieszył się on owszem stale względami monarchy, a w dwa lata późniéj został generałem gwardyi koronnéj. Stopnia tego ustąpił mu zgodnie z królewską wolą Flemming, który złożywszy w r. 1712 generalstwo artyleryi koronnéj, od czasu sejmu niemego dowodził ponownie pułkami cudzoziemskiego autoramentu i gwardyą koronną. Do zrzeczenia się i téj władzy zniewolił go głos opinii, objawiającéj swoje oburzenie ciągłém zrywaniem sejmów, bo ogół z niechęcią widział gwardye koronne pod rozkazami cudzoziemca, hetman zaś Sieniawski, dotknięty tém osobiście, że faworyt królewski wyłamywał się z pod jego zwierzchnictwa, choć poprzednio sam na to zezwolił, głosił teraz, że rozdział komendy wojskowéj wielkiém nie-

bezpieczeństwem grozi krajowi, i że wedle starodawnego obyczaju wszystkie wojska Rzeczpospolitéj od hetmanów zależeć powinny. Jeszcze pod dniem 10 października 1724 roku nakazuje on oficerom wojska cudzoziemskiego, aby „nie ważyli się pod gardłem żadnych innych słuchać ordynansów, tylko hetmańskich“ i to „pod surowością artykułów wojskowych“ [141]).

Ważne to stanowisko zawdzięczał Poniatowski nie tylko wojennemu doświadczeniu i militarnym talentom, ale i przywiązaniu do królewskiéj osoby, jakie okazywał przy każdéj sposobności; otrzymał je w dniu 22 grudnia 1724 roku, na trzy dni przed wyjazdem dworu do Saksonii [142]). Wiedział on, że stary hetman będzie sarkał na niego jak wpierw na Flemminga, a może nawet stawi opór jego nominacyi, lecz był pewnym, że przy poparciu ze strony pani Elżbiety usunie wszelkie przeszkody; działał więc w porozumieniu ze swą protektorką, która mu przyrzekła, że wpłynie na męża; radziła zaś, aby dla ujęcia Sieniawskiego wystosował doń list grzeczny i uniżony i aby jéj nadesłał kopią hetmańskiéj odpowiedzi. Ale kasztelan krakowski nie spieszył z odpisem, bo Stanisław na dniu 12 stycznia 1725 roku donosi z Białéj Radziwiłłowskiéj, że jeszcze nie odebrał rezolucyi, przy czém dziękuje gorąco za nowy dowód względów, wzruszający go do głębi duszy. Oświadcza téż, że się zupełnie pisze na dobre mniemanie pani kasztelanowéj o zręczności Flemminga i donosi w zbyt poufały sposób o ślubie księżniczki Tekli Radziwiłłównéj z feldmarszałkiem [143]).

W Białéj rozpoczynał się właśnie tegoż dnia kongres w głośnéj sprawie księztwa słuckiego, jako spadku po księciu Neuburskim, między Radziwiłłami a Sapiehami. Generał powiada, że hetman w. lit., Ludwik Pociej już zjechał, mają przybyć Sapiehowie, lecz ponieważ marszałek w. lit. Aleksander Sapieha i stolnik przysłali tylko synów, przeto powątpiewać należy, czy ugoda przyjdzie do skutku.

W niewiele dni późniéj donosi, że powróciwszy z Białéj, otrzymał odpowiedź od kasztelana krakowskiego, któréj odpis załącza. W piśmie Sieniawskiego (z 30 stycznia) znajdują się ustępy, niezbyt miłe dla generała: „Nie trzeba mi tego eksplikować — pisze hetman — że forsztelowanie odemnie dependere powinno, i chociaż WMPan za wyraźnym JKM. rozka-

zem jesteś forsztelowany, jednak to jest przeciwko dawnym zwyczajom i prawom naszym. Ratione zaś publikowania WM. Pana za generał-lieutenanta, czekam pierwéj na moje listy od JKM. responsu i rezolucyi; to prawda, że jest w mocy JKM. dać komendę nad gwardyą komu się podoba, ale forsztelowanie *ex usu, praxi et jure* hetmanowi wielkiemu należy.“ Jak widzimy, Sieniawski mimo zabiegi żony nie był zadowolonym z ustąpienia Stanisławowi komendy nad gwardyą koronną i dał mu to dość żywo uczuć. Poniatowski wedle rady odpisał jak najuniżeniéj (*avec toute la soumission possible*), lecz starał się osłabić zarzuty hetmańskie, przypominając, że już poprzednio był generałem kawaleryi i w służbie szwedzkiéj i u króla Augusta, obecnie zaś na wyraźny rozkaz monarchy objął dowództwo. „Całą nadzieję — dodaje — pokładam dziś w łasce pani (*de Votre Altesse;* Sieniawska była z domu księżniczką), ufny, że życzliwie dla mnie usposobisz hetmana. Bądź Pani, błagam, moją orędowniczką, a ja z méj strony zawsze będę się starał zasłużyć na Jéj dobroć i zaufanie; lecz pragnąłbym, aby ze mną postępowano, jak z człowiekiem, mającym trochę doświadczenia, a miłującym honor nadewszystko. Wiem, że Rzeczpospolita nie ustanowiła wcale instytucyi dla generał-lejtnantów, lecz skoro ich jest czterech, niechże korzystają z téj prerogatywy“ [144]).

Przysługa wyświadczona mu przez panią Elżbietę była snać niemałą i głośną, skoro jeden z współczesnych utrzymuje, że „*za wdaniem się Sieniawskiéj* spokojnie nad spodziewanie swoje objął w komendę wojsko koronne“ [145]).

Wzrastające wpływy i potęga domu Czartoryskich, oraz złączonego z nimi Poniatowskiego największą może nienawiść obudzały w rodzie Potockich, który z dawien dawna pierwsze w kraju piastując urzędy, mniemał nierównie większe mieć prawo do przewodzenia w Rzeczpospolitéj, aniżeli ci, co dopiero ostatniemi czasy wypłynęli po nad poziom i dumni z łask monarszych, pięli się do najwyższych dostojeństw. Zawistna nieprzyjaźń między temi dwoma domami, jak nić czerwona ciągnie się niemal przez całe dzieje XVIII wieku, wpływając nieraz przeważnie na obrót spraw publicznych, przyspieszając ostatecznie katastrofę upadku kraju.

Odznaczał się wśród Potockich szczególniéj Józef, wojewoda kijowski, późniejszy hetman w. kor., nie cierpiący całą duszą generała, zazdrosném okiem patrzący na jego nagłe wyniesienie. Przyjdzie nam późniéj nieraz mówić o nieprzyjaźni pomiędzy nimi; pierwsze jéj ślady spotykamy w roku 1725. Jakiś przyjaciel Stanisława, którego nazwiska nie znamy, zawiadomił go o wrogich knowaniach wojewody. W odpowiedzi (z dnia 25 kwietnia), mówi Poniatowski, że wie o intrygach Potockiego. „Uprzedzono mnie — są jego słowa — że pisał do moich przyjaciół w stolicy, aby mi pomieszali szyki na sejmiku warszawskim, ja z méj strony nie omieszkam zasięgnąć wiadomości o prawach jego do młyna i użyję w téj mierze środków, jakie tylko znajdę.“ Donosi daléj przyjacielowi, że król podążył na jarmark do Lipska, że protestanci nie zaprzestają wrzawy i że carowa, jeśli w jéj kraju zapanuje spokój, poprze zapewne ich interesa — że wreście dwór wiedeński nie jest wcale zadowolonym z postępowania naszych biskupów, a zwłaszcza z ich edyktów przeciw protestantom[146]).

Listy Poniatowskiego z téj pory do pani hetmanowéj, mniéj ważne pod względem treści, obfitują w gorące wynurzenia sercowych afektów. Na dniu 20 grudnia 1725 r. donosi po francuzku z Warszawy, jakim smutkiem napełnił go wyjazd dobrodziejki i jak bardzo pragnie jéj powrotu. „Lud Twój, Pani — pisze — usycha bez swéj władczyni; zdaje się, jak gdyby nam wszystkiego zabrakło, gdy nam Ciebie zabrakło. Staramy się pocieszyć, mówiąc bez ustanku o Pani, lecz spostrzegamy, że Twoja nieobecność zasmuca nas tak dalece, iż jedynie nadzieja rychłego powrotu zdolna strapienie nasze chwilowo rozproszyć. Nie przyprowadzaj nas więc Pani do rozpaczy, wracaj do sług swoich, bo nie znajdziesz z pewnością osób bardziéj do Siebie przywiązanych, któreby Cię więcéj szanowały i kochały. Twój *Stasio* prędzéj raczéj żyć przestanie, aniżeli Ciebie Pani wielbić“ i t. d.

Niemniejsza tkliwość przebija się w piśmie z dnia 17 stycznia 1726 r. (z Warszawy); że jednak nie zupełnie bezinteresowna, widać zaraz z pierwszego zdania: „Artylerya koronna, rozumiem, że wiadomo WPani Dobrodziejce, jako dysponowana, z ukontentowaniem jednak ImPana Miecznika koronnego

i jeżelim się jéj napierał, to nie z inszéj racyi, tylko żebym mógł być bliższym rozkazów Imci Dobrodzieja, o którego łaskę wszelkiemi sposobami starać się pragnę. My wszyscy, *c'est à dire Votre peuple*, jak błędni chodzimy *sans notre souveraine*, bez któréj *notre bonheur ne scaurait estre parfaitte;* jako tedy WMPani Dobrodziejki największa satysfakcya *rendre vos serviteurs heureux, nous Vous suplions tous de Vous hâter pour nous procurer par Votre présence la vision béatifique, que nous désirons tant...* Wszystko WMPani Dobrodziejka po dawnemu znajdziesz, nawet i kotka przy piecu. Kosteczka, która *avec toutte sa marmaille* ściska nóżki WMPani Dobr., srodze bez WMPani tęskni" i t. d.

W styczniu r. 1726 otrzymał Poniatowski urząd, jakiego się udziela tylko bardzo zaufanym osobom: król zamianował go przybocznym mistrzem syna, Fryderyka Augusta[147]).

Jesienią tegoż roku widzimy go na sejmie w Grodnie, zkąd pod dniem 30 października jakiemuś przyjacielowi, imieniem Franciszkowi, podaje dworskie nowiny i donosi o ożenku księcia Michała Czartoryskiego z hrabianką Waldstein, o którą konkurował od lat sześciu. „Mój szwagierek — brzmią słowa listu — żeni się dzisiaj *avec la jeune comtesse Walsztein, agé de 14 ans, fort aimable, très bien faite, bonne, douce et fort jolie. Sa tante, madame la palatine de Vilna, la veuffe, lui laisse toutte son bien en Pologne, qui est très considérable, et peut estre encore celui en Allemagne. Le voilà Dieu mercy de toutte façon très bien marié.*" Niewysłowiona zazdrość i rozpacz ogarnęły ztąd wielu ludzi. Inny niesłychany ślub odbył się przedwczoraj. Pisarz koronny ożenił się z kasztelanką witebską, liczącą dopiero trzynaście wiosen[148]).

V.

Ostatnie lata panowania Augusta II były latami najśmielszych nadziei i najzuchwalszych zamysłów. Sędziwy wiek i tylekroć już doznane zawody zamiast ostudzić jego żądzę powiększenia blasku i potęgi domu a politycznéj ambicyi nałożyć wędzidło, rozdmuchały ją owszem w trudny do ugaszenia pożar. Im bardziéj czuł stary rozpustnik, że słabną wyczerpane nieporządném życiem siły, że już niedługo będzie się bawił w bale, maskarady, karuzele i polityczne intrygi, a niedołężny i apatyczny syn nie zdoła się wznieść do wysokości jego planów, tém usilniéj i namiętniéj pragnął spełnić to, co było najgorętszém marzeniem jego życia. Dwa cele miał on wtedy nieustannie przed oczyma: uśmiechała mu się myśl ujrzenia na skroni królewicza jako męża cesarzówny, korony cesarskiéj, pozyskania dla niego dziedzicznych krajów monarchii habsburskiéj, Czech, Ślązka i Morawii, paliła go chęć zamienienia elekcyjnego tronu w Polsce na dziedziczny i zapewnienia go swemu domowi. Wyniosłe te zamysły uzupełniały się nawzajem: absolutny pan ziem polskich snadniéj, niż elekcyjny mógł osięgnąć najwyższą w Rzeszy godność, a posiadłszy Śląsk i Czechy, możnaby bez trudności utrzymać anarchiczne żywioły polskie w karbach posłuszeństwa...

Gdyby się spełniły te złote sny drezdeńskiego Machiavella, małe do niedawna państewko jego stałoby się pierwszą w Europie potęgą i dyktowałoby prawa postronnym mocarstwom. Jako gracz doświadczony w politycznych kabałach czuł on, że sąsiedzi nie zechcą pracować na jego korzyść a na własną szkodę; dla tego gotów był podzielić się z nimi łupem. „Król Imci — mówi współcześnik — już tyle razy chciał roz-

dzierać i z postronnymi dzielić na partye Polskę"; toż i teraz nie wzdrygnąłby się przed tak niegodnym czynem. Energiczniéj niż przedtém, rozpoczął działanie w tym kierunku pod koniec roku 1726, gdy u Branickiego w Białymstoku po świeżéj operacyi dwóch palców u nogi zachorowawszy niebezpiecznie, z obawy, aby go śmierć nie zaskoczyła, zanim nie urzeczywistni swych zamiarów, szybkim krokiem zdążał do mety. Wtedy to pomiędzy 17 a 20 grudnia Poniatowski i książę Michał Czartoryski zobowiązali się piśmiennie popierać kandydaturę syna królewskiego, z wyraźném jednak zastrzeżeniem, że dwór saski nie targnie się na wolność Rzpltéj. „Postanowiliśmy — brzmi końcowy ustęp oświadczenia — na przyszłéj elekcyi głosy nasze dać królewiczowi Fryderykowi Augustowi w nadziei, że zachowując wolną elekcyą królów naszych w rodzinie książąt saskich, wznowimy szczęśliwe i spokojne panowanie Piastów i Jagiellonów. Niniejszym więc aktem święcie obiecujemy dać głosy nasze wspomnianemu powyżéj królewiczowi, oraz dołożyć wszelkich starań w celu pociągnięcia za sobą przyjaciół naszych"[147]).

To, do czego się zobowiązywali podskarbi i książę podkanclerzy, było uczciwe i patryotyczne, bo zmierzało do ukrócenia zgubnéj anarchii, do zaprowadzenia porządku i ładu w kraju, ginącym przez samowolę i nierząd; za akt ten przeto nie nagana, ale uznanie należy się ludziom, wyższym nad niewczesne uprzedzenia i przesądy współczesnych, którzy rzekomą źrenicę swobód i wolności, *liberum veto* stawiali po nad dobro i potęgę ojczyzny. Mogli go podpisać z ręką na sercu, z czystém sumieniem, bo i ich najgorętszém życzeniem było działanie przeciw anarchicznym prądom, wzmocnienie władzy monarszéj i siły zbrojnéj. Gdyby mieli iść za popędem własnych uczuć, woleliby zapewne innego pana; ale sądzili, że silny rząd byłby dla Polski jedyném zbawieniem i że należy chwytać deskę ratunku, z któregokolwiek brzegu nadpłynie. A jakkolwiek dalsze zamiary Augusta względem nas były przedtém i potém zdradzieckie i zgubne, wtedy unikał starannie wszystkiego, coby mogło nań rzucić podejrzenie, że chce zapewnić synowi tron, choćby kosztem całości Rzpltéj. Powróciwszy do zdrowia dzięki merkuryalnéj kuracyi paryzkiego chirurga, Jana Petit'a, rozwinął on energiczną czynność za granicą. Wyprawiony przezeń

w kwietniu r. 1727 do Berlina rzekomo tylko w saskich interesach Flemming oświadczył tam, iż jego panu wielce na tém zależy, aby sobie naprzód zapewnić elekcyą syna, że popiera ją cała hanowerska liga, że Francya gotowa wystawić deklaracyą, jako Leszczyński nie myśli o powrocie do ojczyzny, że Prusy mogą być pewne ustępstw w kwestyach spornych, jeśli się oświadczą za królewiczem.

Wieść o tych propozycyach zaalarmowała dwór wiedeński i petersburski a powiększyły się obawy, gdy Flemming po raz drugi w grudniu tegoż roku przybył do Berlina, gdy Fryderyk Wilhelm wraz z synem udał się do Drezna na karnawał i wszedł z Augustem II w stosunek ścisłéj osobistéj przyjaźni, gdy bezpośrednio przedtém podpisali obaj królowie *traité d'amitié*, w którym wprawdzie nie było jeszcze mowy o planach względem Rzpltéj, ale można się było spodziewać, że i w téj sprawie nastąpi wkrótce porozumienie [150]).

W Polsce, rzecz naturalna, pogłoski o tych układach wywoływały straszne oburzenie i tém większą trwogę, że los dziwnie sprzyjał Augustowi. Prawie równocześnie, bo w kilku letnich i jesiennych miesiącach roku 1728 umarło trzech pierwszorzędnych dygnitarzy: 2 sierpnia Stanisław Denhof, hetman polny lit. i wojewoda połocki, 3 września Stanisław Chomentowski, hetman polny kor. i wojewoda mazowiecki, a 4 listopada Stanisław Rzewuski, hetman w. kor. wojewoda bełzki, tak, że pozostał tylko jeden oddany zupełnie dworowi hetman, Ludwik Pociej. Uważano ten wypadek za pomyślny dla rządu, bo król mógł dać kilka najpierwszych wakansów wiernym swoim stronnikom, a przedewszystkiem mianować takich hetmanów, którzyby i krajową siłę zbrojną oddali na jego usługi. Wielką buławę koronną pragnął on ofiarować Poniatowskiemu, jako człowiekowi przywiązanemu do tronu i znakomitemu żołnierzowi. Ale sama wiadomość o tém tak gwałtowną wywołała burzę, Radziwiłłowie, Potoccy, Sapiehowie i Lubomirscy tak srodze czuli się dotkniętymi, iż król z pominięciem ich dostojnych rodów, przywykłych do piastowania hetmańskich godności, chce tym zaszczytem udarować człowieka nowego, o którego przodkach nic nie wiedzą roczniki dziejów krajowych, że monarcha nie odważył się działać wbrew zbyt silnemu prądowi. Ze wszystkich pretendentów

do hetmaństwa największe rościł do niego prawa Józef Potocki, dla tego, że już za Leszczyńskiego był w. hetmanem. Po zerwanym w kilka dni sejmie król żywiąc nadzieję, że może później zmniejszy się oburzenie i złagodzą namiętności, wstrzymał się na czas pewien z rozdaniem buław, co nie było nowiną w Rzeczpospolitéj, bo po Janie Zamojskim wakowała buława lat trzynaście, po Żółkiewskim lat dwanaście; tymczasem zaś w jesieni tegoż roku obdarzył ulubieńca regimentarstwem wojsk koronnych, co miało niejako stanowić nowy szczebel do najwyższego w Polsce dostojeństwa, wielkiego hetmaństwa koronnego [151]). Niedługo po otrzymaniu nowego urzędu, Stanisław ustąpił generalstwa gwardyi koronnéj na rzecz szwagra, księcia Augusta Czartoryskiego.

Jakie wrażenie sprawiały w kraju zamysły królewskie, (o których już od pewnego czasu głuche obiegały wieści) i coraz większy wzrost potęgi *familii*, widzimy z relacyi rezydenta austryackiego Kinnerna, pisanéj niedługo po ogłoszeniu nominacyi Poniatowskiego na regimentarza, bo 22 grudnia r. 1728 i z rozpowszechnionego około tego czasu w licznych kopiach „listu pewnego senatora polskiego do przyjaciela swego“.

Z Drezna nadeszła nowina, że August z powodu odnowionéj rany w nodze nie powróci do Polski przed wiosną, czém zaniepokojeni republikanie zaczęli się krzątać i naradzać nad środkami udaremnienia jego planów. Pod pozorem prywatnych interesów zjechali się równocześnie w Warszawie prymas, Teodor Potocki, wdowa po hetmanie, znana nam Elżbieta Sieniawska, generał Urbanowicz, wyprawiony jak się zdaje przez rząd rosyjski dla dodawania otuchy opozycyi, i kilku optymatów Rzeczpospolitéj. Prymas nie ukrywał swego oburzenia wobec rezydenta cesarskiego i rosyjskiego posła, Bestużewa, lecz owszem roztaczał przed nimi swe żale i niedwuznacznie wyrażał nadzieje, że ich rządy staną w obronie prastarych swobód kraju przeciw kabałom dworu i despotycznym zachciankom króla, a zbytecznem byłoby dodawać, że obydwa gabinety pochwyciły skwapliwie sposobność odgrywania roli opiekunów i stróżów złotéj polskiéj wolności. Zaprosiwszy do siebie Kinnerna w dniu 13 grudnia, przedstawił mu Potocki w jaskrawych barwach smutny stan kraju.

Rzeczpospolita jest nieszczęśliwą — mówił — bo jest ciałem bez głowy. Nie możemy się zgromadzać bez króla, a wewnętrzne i zewnętrzne sprawy państwa musimy zostawiać na łaskę ślepego losu. Wedle paktów konwentów, wolno królowi tylko przez trzy miesiące bawić w dziedzicznych ziemiach, a jednak częstokroć całe lata spędza po za granicami Rzeczpospolitéj. Z powodu, że już półtora z górą roku jest nieobecny, konferencye z zagranicznymi ministrami zwołane na 6 października r. 1727 na wstyd i hańbę senatu spełzły bezowocnie, bo ministrowie ci nie mogli się oddalić od królewskiego dworu. Dla tego to nie załatwiono dotąd spornych spraw i nieporozumień z cesarzem, carem, królem szwedzkim i pruskim.

Nie dozwalają daléj *pacta conventa* dawać więcéj jak jednę cywilną lub wojskową godność jednéj osobie, nie dozwalają urzędów litewskich udzielać Polakom, ani polskich Litwinom. Niemniéj przeto Poniatowski, rodowity Polak, nie mogący się pochlubić najmniejszą zasługą względem Rzpltéj, bo przeciwnie wiązał się z jéj wrogiem, królem szwedzkim, a nie jest objęty żadną amnestyą, dostał urząd podskarbiego w. lit., obecnie zaś wysoką godność regimentarza wojsk koronnych; król nie poprzestając na tém, dodał mu pensye obydwóch hetmanów naraz, które przecież wypłaca skarb koronny Rzpltéj, a więc nie przysługa królowi prawo swobodnego rozporządzania niemi. Tak dziwna i prawom państwa wręcz przeciwna nominacya dotyka boleśnie prymasa i jego brata, Stefana Potockiego, marszałka nadwornego koronnego, towarzysza wojsk krajowych i oficera gwardyi koronnéj, który podczas wojny szwedzkiéj z szablą w ręku szedł zawsze za królem, a następnie w porze konfederacyi tarnogrodzkiéj stał wiernie po królewskiéj stronie. Poniatowski przeciwnie należał do najemnych wojsk cudzoziemskich; pierwszy przeto jest synem, drugi służalcem Rzpltéj *(filius — servus Reipublicae)*. Mimo to prymas nietylko cierpliwie zniósł tę krzywdę, wyrządzoną bratu, i Poniatowskiemu na list jego życzył szczęścia, lecz nawet przewidując nie bez przyczyny, że ta dyspozycya wywoła niezadowolenie w wojsku, z miłości dla spokoju publicznego upomniał wojewodów: kijowskiego, wołyńskiego, krakowskiego, sandomirskiego i innych, jako przywódzców chorągwi w swych województwach prawdzi-

Biblioteka

wie po ojcowsku, aby się zachowali spokojnie, posłuchali woli królewskiéj i nie dali powodu do niezgody.

Zjazdy i porozumienie z królem pruskim muszą być narodowi tém bardziéj podejrzane i niemiłe, że ten dotąd ani od Rzpltéj nie jest uznany królem, ani nie spełnił zobowiązań, jakie ma względem niéj, że owszem zawsze podburza inne mocarstwa przeciw Polsce, jak naprzykład niedawno w sprawie toruńskiéj, a nadto nieustannie napada i niepokoi polskie pograniczne ziemie, porywa ludzi, stawia przeszkody odprawianiu katolickiego nabożeństwa w polsko-pruskiém lennie, słowem dopuszcza się niezliczonych nadużyć i bezprawi. Gdy wszystkie pokojowe przedstawienia nie skutkowały, musiała Rzplita na ostatnim sejmie w Grodnie postanowić, że w razie nie otrzymania przez czas dłuższy satysfakcyi, zwoła pospolite ruszenie i z bronią w ręku wymierzy sobie sprawiedliwość. Uchwałę tę zatwierdził król jako głowa Rzpltéj; trudno więc pojąć i zrozumieć, jak może nagle zawierać tak serdeczną przyjaźń z tym, którego co dopiero uważał za nieprzyjaciela, nietylko jako król polski, lecz nawet jako elektor saski. Nie jestto tajemnicą w Polsce, że dwór berliński nietylko nie okazuje chęci oddania w myśl układów elbląskiego terytoryum, lecz nawet pragnie zagarnąć o ile możności całą Warmią. Czyż więc nie musi budzić niepokoju ten alians między Augustem a Prusami, o którym teraz gazety już piszą, podczas gdy Rzplita i polskie ministerstwo nie odebrały o nim najmniejszego uwiadomienia. Rzecz tém baczniejszéj godna uwagi, że dwór elektorski rozpoczął w Saksonii werbowanie i siłę zbrojną tak dalece pomnaża, że z nowym rokiem ma mieć istotnie 25,000 gotowego żołnierza.

Krąży w kraju pogłoska, że król ma zamiar złożyć polską koronę i z wolą lub wbrew woli Rzpltéj przenieść ją na królewicza, a całe jego postępowanie zmierza do tego celu; rozpowszechniło się podejrzenie, że w porozumieniu z Fryderykiem Wilhelmem zwleka z umysłu powrót do Polski i powiększa swe wojska, aby naród pobudzić do oburzenia i do konfederacyi, a następnie pod pozorem własnego bezpieczeństwa wprowadzić Sasów do Polski i z pomocą Prus rozpocząć akcyą.

Wypowiedziawszy to i wiele innych rzeczy, prosił prymas o ścisłą dyskrecyą, i tak już bowiem cięży na nim podejrzenie,

że się porozumiewa z postronnemi mocarstwami, a zarazem zapewnił, jako on sam i inni dobrze usposobieni senatorowie żywią niepłonną i pełną ufności nadzieję, że cesarz znany ze słynnéj na cały świat sprawiedliwości i wspaniałomyślnéj miłości pokoju, otoczy Rzplitą potężną opieką i nie dopuści, aby w swych swobodach poniosła jaką szkodę, za co nawzajem prymas i jego zwolennicy zobowiązują się solennie popierać jak najenergiczniéj u narodu tego kandydata, któregoby mu się we właściwym czasie podobało zalecić [152]).

Ciekawe uzupełnienie wynurzeń prymasa stanowi wspomniany już, a nieco późniéj napisany „list pewnego senatora polskiego do przyjaciela swego“, pismo ułożone przez człowieka wytrawnego i biorącego rzeczy głębiéj, a przytém tak śmiałe, że niemożna go było ogłosić drukiem. Opowiada senator, że go proszono u dworu o wpływanie na szlachtę, „żeby na przyszłym sejmie królewicza powitać królem w ten sposób jako Zygmunt I Zygmunta Augusta, syna swego przez samych posłów nie przez wiec królem postanowił i obwołał“, zapewniając, że się to stanie z zachowaniem wszelkich praw i swobód, zobowiązań i przywilejów szlachty, jak za czasów ostatniego Jagiellończyka, a uniknie się owych strasznych zaburzeń bezkrólewia, tak szkodliwych i groźnych dla państwa.

W rozmowie z jednym z pomiędzy zaufanych ministrów Augusta II zapytał autor listu, który tak rzecz przedstawia, jakoby przebiegle wybadał skryte zamiary dworu: „czy wojsko polskie nie bryknie“, na co mu odpowiedziano:

— Już z hetmanem (Pociejem) rzecz akordowana w Grodnie, a jeżeli i ten umrze, mamy po temu napiętego regimentarza, którego zgodnie z prawami *(iuxta legem)* król dać może.

Na zapytanie, ilu panów mają „napiętych“, odparł minister, że wieksza część magnatów należy do dobrze myślących i woli odbierać nagrodę od syna „za to, co świadczyli ojcu“, aniżeli zasługiwać się od początku nowemu królowi. Wzmianka o znaczeniu i wpływie prymasa i wojewody kijowskiego, Józefa Potockiego, wywołała następne uwagi saskiego statysty:

— Wojewoda niech tylko co zacznie, jeszcze są oficerowie, u których był pod wartą; prymasowi przez przyjaciół i Rzym wyperswadujemy. Są i inne sposoby a niemylne; dobry pasterz

pójdzie za trzodą *(bonus pastor sequetur gregem)*, gdy go wszyscy odejdą, będzie się też obawiał dóbr ruiny, bo nie jest kapitalista. Innych panów wakansami pociągniemy, damy tym starostwa w dziedzictwo, którzy je teraz trzymają, a po damach wdowach innym deklarować także starostwa na własność będziemy.

Dwoma szlakami wejdzie wojsko saskie: od Krakowa i od Poznania, opanuje kraj cały, a opornych traktować będzie jako wichrzycieli.

— Mało wojska — wtrącił senator — na tak wielkie i rozległe państwo.

— Liberye i munderunek ten sam damy, co ma Brandeburczyk — dorzucił znacząco minister.

— Ma Brandeburczyk alliance z Gallią, Anglią, Hollandyą i jest tam sekretny artykuł utrzymać Stanisława.

— Już to odrobił Fleming.

— A Litwa co?

— Litwa nasza, za Moskwą pójdzie, i Pociej tu przyśle człowieka; z nim skończymy i damy dobra Neyburskie.

— O Moskwie wątpie, bo car nieboszczyk był przeciwny, a żyją jeszcze niektórzy jego ministrowie.

— Przez Wratysława tam wyrabiamy i młodemu carowi chcielibyśmy dać od nas żonę. Boi się też ten Stanisława, żeby Szwedzi przy nim nie chcieli *avulsa recuperare* (odzyskiwać strat).

O cesarzu Karolu VI powiedział wtajemniczony we wszystkie pańskie sekreta dworak: „Tego nam teraz Francuz fomentuje, bo Fleming był wyrobił, że cesarz chciał mieć królewicza królem polskim, gdy wziął assekuracyą, że się nie miał cesarstwa dla Józefiny żony domagać“. O Francyi dodał jeszcze: „Ta i daleko i będzie zabawna, bo traktat Soissoński nie stanie, onych też swoich chartów Szwedów ze smyczy nie spuści, bo jeszcze boleją, ani się wyleczyli, na adherentów zaś mamy w Polsce pilne oko; niektórym chorągwie albo odbierzemy, albo pod inną komendę damy“.

Widać z tych rzekomych zwierzeń ministra, że w wieściach, jakie wtedy obiegały kraj o dyplomatycznych związkach Augusta, obok prawdy nie brakło i fałszu, bo o ile n. p. prawdziwą była wiadomość o zmianie usposobień wiedeńskiego dworu,

który pierwotnie pragnął męża arcyksiężniczki widzieć na tronie polskim, o tyle znów mylną była wiadomość, jakoby Francya wtedy sprzeciwiała się stanowczo zabiegom królewskim, a niemniéj złudną wśród ówczesnych stosunków nadzieja, że rząd francuzki „wybawi“ Polaków od grożącego im jarzma.

Po niejakim czasie spostrzega senator z trwogą i przerażeniem, że się sprawdza prawie wszystko, co mu niedawno zapowiedziano w Dreźnie, a snać nominacyą podskarbiego lit. uważa za bardzo niebezpieczny i groźny symptom, bo mówi o niéj z gwałtownem oburzeniem: „Brandeburską barwę i munderunek Sasom dano, aby *pro una acie* (za jedno wojsko) w Polsce wszystkich miano; cesarz od Francyi znać że sfomentowany, bo rezydent wiedeński w Warszawie zostający, wielom dał znać, że cesarz Imci nie chce wiedzieć o téj intrydze, która się w Dreźnie z Brandeburczykiem stała [153]); pan Pociey pana Koście (sic) posłał do Saxonii i neyburskie dobra *titulo* arendy trzymać będzie; wojska saskie jedne pójdą pod Guben, a drugie pod Góry tarnowskie. Wakanse wszystkie dotychczas trzymają, regimentarzem dano pana Poniatowskiego, *et contra legem* (i wbrew prawu), bo podskarbiego, a jeszcze litewskiego, *et hostem patriae* (i nieprzyjaciela ojczyzny), bo dotychczas nie ma amnestyi sejmowéj, właśnie jeden człowiek *animum ad perdendam rempublicam* u króla Imci mógł mieć *idoneum* (człowiek zdolny zgubić Rzpltą), który wprzód już dał dowód *criminalissimae perfidiae* (najwystępniejszéj zdrady) ku swoim przedtém przyjaciołom.“

Wywarłszy tak srogi gniew na regimentarzu, przedstawia autor w ponurém świetle przyszłość ojczystego kraju. Dobre obyczaje młodego Fryderyka Augusta powiększają tylko jego obawy, zamiast je zmniejszać. „Miał król Imci August *nervum* (zasoby) z Saxonii — ten będzie miał większy, bo co on na metresy i komedye, królewicz na wojsko łożyć będzie; sposobniejsza i jemu głowa, bo amorami i pijaństwy nie zaprzątniona. Będzie theolog Niemiec, który jak pobożnego Leopolda na Węgrów, tak i jego na karki nasze wsadzi. *Adieu liberté! vale libertas!* pałac cały saskimi ministrami będzie napełniony. O jak nam był nieznośny Fleming, lubo mądry i przezorny! co za hańba, gdy przed Sułkowskimi przyklękać będziemy!

Vale libertas, adieu liberté! najbardziéj z téj racyi, że nieomylnie pociągnie się królewicz o cesarstwo, bo mu należy dla Józefiny, a że będzie królem polskim, toć i ztąd nad wszystkich elektorów najpotężniejszy, to my już zginęli, bo w Węgrów i Czechów się odmienimy.“

Przytoczone powyżéj świadectwa dają nam miarę zazdrości i nienawiści, jaką dla regimentarza byli przejęci republikanie i w ogólności magnaci, widząc w nim ambitnego, o własną jedynie korzyść dbałego, a tém niebezpieczniejszego intruza, że rozumem i zdolnościami był od nich wszystkich o całą głowę wyższym. Głosili o nim, że jest zausznikiem dworu i ciemnemi drogami chodzącym intrygantem, a jednak zmierzał on jawnie i otwarcie do celu, który uznał za zbawienny dla kraju. Opowiada nieżyczliwy mu rezydent austryacki, że prymasowi, którego usposobienie dla siebie i dla Augusta znał przecież doskonale — przedłożył propozycyą o mianowaniu następcy za życia króla dla tego, aby uniknąć spodziewanych zatargów i wewnętrznych zaburzeń. Tak wielką gorliwość podskarbiego przypisuje Kinnern tylko samolubnym widokom, zapewniając, że nie mógłby liczyć na łaskę Leszczyńskiego, wydawszy Augustowi II *instrumentum abdicationis* (dokument abdykacyjny). Jak dalece jednak mylił się ten niezbyt bystry dyplomata, wskazują słowa, wyrzeczone około tego czasu przez króla-wygnańca w Chambord do zagranicznych gości, których zaprowadziwszy przed portrety regimentarza, prymasa, Fr. Maxymiliana Ossolińskiego i kilku innych magnatów, rzekł: — Oto moi najlepsi przyjaciele w Polsce; nie omieszkają oni przy sposobności pokazać, że mi sprzyjają[154]).

Mając licznych nieprzyjaciół w kraju i za granicą, bo zarówno Austrya, jak Rosya starały się podkopać jego kredyt, a Dołhoruki odebrał wyraźny rozkaz działania przeciw niemu, forytowania zaś do buław Józefa Potockiego i jednego z Wiśniowieckich — nie uląkł się Poniatowski, lecz wytrwał na swém stanowisku, pełniąc sumiennie i gorliwie obowiązki swego urzędu. Odpowiadając czynem na paszkwile i wrzaski zawistnych, okrzyczany ten parweniusz, „służalec“ a nawet „wróg“ ojczyzny, służył jéj z zapałem i poświęceniem, rzadkiem u najmożniejszych „synów“ Rzpltéj, dumnych zasługami i chwałą

przodków, którym nie mogli sprostać. W porze, gdy ci panowie odwoływali się do opieki sąsiednich mocarstw, on przemyśliwał nad odzyskaniem oderwanych od Polski prowincyi [155]), teraz zaś widząc, że kraj upada i ginie nierządem i wzrastającą z każdym dziesiątkiem lat niedbałością o publiczne sprawy, jako regimentarz z wielkim zapałem zabrał się do utrzymania wewnętrznego ładu i zabezpieczenia granic Rzpltéj. Potrzebował téż kraj troskliwości w chwili, gdy starzy hetmani legli już w grobie, a nie mianowano na ich miejsce nowych, gdy się rwały sejmy echem zatargów kurlandzkich i toruńskich, w istocie zaś dla różnych prywatnych ambicyi, gdy wschodnim i południowym granicom Rzpltéj groziła burza. Regimentarz odbierał zewsząd niepomyślne wiadomości; ze swych prac i zabiegów, z podróży, jakich nie wahał się podejmować, aby o wszystkiém przekonać się naocznie, zdawał sprawę jednemu z wysokich dygnitarzy, niewątpliwie Janowi Szembekowi, kanclerzowi w. kor. Pod dniem 10 lutego r. 1729 donosi przeto z Warszawy [156]), że „przeszłoroczne bunty na pograniczu“ niezupełnie jeszcze uspokojone, skłoniły go do wzmocnienia „tamecznéj partyi kilkunastu świeżemi chorągwiami i przydatkiem cudzoziemskiego wojska.“ Zaniepokojony daléj groźniejszém niebezpieczeństwem ze strony zbrojącéj się Porty, a nie chcąc polegać na cudzych, nie zawsze pewnych relacyach, zwiedził „kraj podolski i tameczne fortece.“ Niebezpieczny sąsiad, jak zowie Turcyą, na wieść o chorobie królewskiéj „wydał był ordynanse, całe pograniczne wojsko w gotowości wielkiéj trzymać, chcąc profitować tak uchowaj Boże, *fatorum* (śmierci) na pana, i z konjektur wielkiego nieporządku naszego, i nie opatrzenia należytego tak potrzebnych dla bezpieczeństwa całéj Polski fortec. Za rekonwalescencyą Pana ucichłoć to chwała Bogu wszystko, ale nam radzić o sobie potrzeba, póki nam Pan Bóg konserwuje takiego Pana, którego zdrowie, szczęśliwe panowanie i potencya jego, wstręt nieprzyjaciołom i *internam* utrzymuje *tranquillitatem* (wewnętrzny spokój), co jedynie sąsiedzi nasi *in consideratione* (na względzie) mają.“

W obec niebezpieczeństwa ze strony Porty należało przedewszystkiém wzmocnić twierdzę, stanowiącą niejako klucz do Polski, mającą tradycyą przedmurza Rzpltéj i chrześcijaństwa;

lecz ta sławna niegdyś forteca, o któréj powiedział Osman II, że ją sam Bóg zbudował, i on chyba jeden mógł zdobyć, znajdowała się w opłakanym stanie. Zwiedził ją Poniatowski jeszcze w styczniu r. 1729, a swe spostrzeżenia o niéj wypowiada w listach do króla i najwyższych w Rzpltéj dostojników [157]). „Kamieniec i okopy — pisze — znalazłem w wielkim nieporządku i ruinie; garnizonu bardzo mało, dział, amunicyi, prochów, strzelby, absolutnie w proporcyi do obrony nie masz. Fortyfikacye jedne przez czas zrujnowane, drugim nowych erekcyi koniecznie potrzeba.“

Restauracya twierdzy pociągnęłaby za sobą znaczne koszta, a tymczasem skarb Rzpltéj świecił pustkami, zrywanie zaś sejmów nie pozwalało obmyśleć innych środków. Przemyślny regimentarz wpadł jednak na sposób odbudowania Kamieńca bez obciążenia kraju, odwołując się do pomocy i wsparcia Stolicy Apostolskiéj. Był on pełnym otuchy, że papież przychyli się do prośby, a gdy August zgodził się na propozycyą, jął traktować w téj sprawie jako podskarbi. „Praktykowało się to — pisze — tak u nas, jako i na niemieckiém pograniczu, kiedy i świeżo Ojciec Święty na fortyfikacyą belgradzką dwóch milionów reńskich nie żałował. Mówiłem o tém i z JMcią Xiędzem Nuncyuszem, wytłómaczywszy Mu przed stratą tego *antemurale* (przedmurza) wielkie dla całego chrześcijaństwa niebezpieczeństwo, w czém znalazłem go dosyć łatwym do uczynienia relacyi Ojcu Świętemu i do skutecznéj expostulacyi naszéj; potrzebuję tylko do niéj listu JKMci, o który pisałem. Bez żadnéj egzageracyi powiadam to Wmpanu Dobrodziejowi, że Kamieniec za najmniejszém porozumieniem się z Turkami jest tak ze wszystkiego ogołocony, żeby się ani tygodnia obronić nie mógł. Uczyniłem szczegółowy opis tych wszystkich okoliczności i Xięciu JMci Prymasowi, abyście WMPaństwo *ex innato circa bonum publicum zelo* (z wrodzonéj o dobro publiczne gorliwości) zawczasu ten tak potrzebny interes całéj zalecili Rzeczypospolitéj.“

Ruch na Wschodzie nie mniejsze w regimentarzu budził obawy. „Hetman zaporozki — pisze on — powróciwszy na Ukrainę ze stolicy, wydał ordynanse do nowych wszystkich Kozaków popisów, z przydatkiem, aby się w należytym wojennym

znajdowali rynsztunku. Co za imprezę mają, nie wiem, ale *verendum* (należy się obawiać), aby jakich impetycyi do naszéj nie czynili Ukrainy, gdzie pretendują, że ją *contra pacta* (wbrew umowom) osadzamy, osobliwie na samém pograniczu, które miało być puste.“

W podobnyż sposób odezwał się Poniatowski do najwyższego dygnitarza kościelnego, a zarazem głowy wrogiego sobie domu, Teodora Potockiego. Doniósłszy, że jego wyniesienie na generalnego regimentarza „chwalebnych sentymentów“ rycerstwo jak najlepiéj przyjęło, mówi o znanych nam już staraniach zażegnania burzy, grożącéj Polsce na wschodnio-południowém pograniczu, i dodaje, że w tym celu po powrocie z Ukrainy do Lwowa, naradzał się z wojewodą podolskim, Michałem Sapiehą. Nie wątpi téż, że prymas użyje swéj powagi, aby „zagrzać“ naród do obmyślenia środków obrony, a więc uchwalenia podatków i powiększenia liczby wojska, oraz wstawi się do Ojca Ś. w sprawie zasiłku na zrestaurowanie Kamieńca. Mówiąc o „ordynansach“ hetmana kozackiego, wspomina o „deklaracyi cara powrócenia Kozakom wolności wszelakich, za Chmielnickiego praktykowanych“ [158]).

Na pismo powyższe odpowiedział Potocki bez zwłoki obszernie i szczegółowo. Najprzód wymawia regimentarzowi „przydłuższe trochę milczenie“ — wyznaje, że go ono niepokoiło i trwożyło, a przecież tak zawsze w Polsce bywało, że naczelnik sił zbrojnych „z prymasem trzymał ścisłą korespondencyą“, co w obecnych stosunkach tém jest potrzebniejszém. Ale teraz wolny już od dręczących obaw, prosi nadal o „zupełną poufałość“, chwali go za okazaną w służbie publicznéj gorliwość, winszuje mu nowego dostojeństwa, „do którego (dodaje z uznaniem) jakbyś się urodził, będąc do niego *praxi et longo usu* (długą praktyką) usposobionym.“ Ztąd téż nie zadziwia go to wcale, że rycerstwo wiadomość o jego nominacyi powitało z radością, wiedziało bowiem, że ten wysoki stopień dostał się Poniatowskiemu równie słusznie „*velut Achilli arma*“.... (jak broń Achillesowi).

Z powodu kozackich rozruchów wypowiada zdanie, że na Ukrainie zaburzenia są niejako w powietrzu, że prowincya ta „*suo climate* (przez samo położenie swoje) niespokojna i z ludźmi zawsze w buntach, ze krwi buntowniczéj porodzonymi; przeszło-

roczny lubo się tam uśmierzył ogień, zawsze jednak nie przygasła iskierka jaka *sub cinere doloso* (pod zwodniczym popiołem) być może, i byle wiatr nam przeciwny dmuchnął, wybuchnąłby znowu pożar.“ Mianowicie przeraża go obietnica carska, dana Kozakom; obawia się, aby ztąd nietylko między Kozactwem, lecz i wśród pogranicznego chłopstwa nie przyszło do wybryków. Pochwala wszystko, co przedsięwziął regimentarz, jak wyprawianie na kresy znacznéj części wojsk dla zabezpieczenia wschodniéj ściany Rzplitéj—pewny, że przezorność mu wskaże, jak należy rozłożyć „szczupły bardzo i skurczony komput legionów,“ aby broniąc jednéj strony, nie ogołacać drugiéj i nie wystawiać jéj na niebezpieczeństwa, „a te są bardzo głośne od Prus i Pomeranii.“

Niemniéj ważną i naglą rzeczą jest opatrzenie twierdz, „które sąsiadowi same w oczy leżą.“ Potrzeba więc corychléj pieniędzy, potrzeba uchwalenia nowych podatków. Prymas przypomina, że na przedostatnim sejmie w Grodnie gorąco przemawiał, „aby była aukcya wojska i fortece pograniczne tak fortyfikacyami, jako też ludźmi i cekauzami niepróżnemi ubezpieczone.“ O tóż samo na miłość ojczyzny listownie zaklinał sejmiki, grożąc „aby z garścią wojska nie czekały nieszczęścia jakiego.“ Ale obecnie z powodu niedojścia ostatniego sejmu położenie Rzplitéj stało się fatalném, tém więcéj, że król wstrzymywany w Saksonii wpierw chorobą, teraz zaś interesami dziedzicznego kraju, do Polski nie zjeżdża.

Jeśli regimentarz liczy na wsparcie stolicy apostolskiéj „w szkudach lub cekinach,“ powinien pamiętać, że „na to samo, aby miało wiarę, powagę i większy skutek, trzebaby kongresu jakiego i przynajmniéj imieniem całego senatu pisać *cum fama praeeunte* (rozpuściwszy wieść) o tém do Rzymu przez poczty.“ Jeśli zaś napisze sam prymas, jak od niego żądają, „albo nie będzie wysłuchany, albo *exauditus* (wysłuchany), nie wiele wyjedna.“

Widocznie owe odwoływanie się do cudzéj pomocy tam, gdzieby samemu o sobie myśleć wypadało, nie przypada X. Teodorowi do smaku; dla tego stara się z jednéj strony zachwiać wiarę Poniatowskiego w możność otrzymania zasiłku z Rzymu, z drugiéj zaś wskazuje, że w samym kraju znalazłaby się może na to rada, że który z zamożnych obywateli mógłby wyłożyć

potrzebne fundusze, byle mu skarb dał rękojmią zwrotu, że wreście „są i po województwach sumy w depozytach, a najznaczniejsze w wielkopolskich.“ Ale dla wydobycia ich potrzebaby koniecznie gwarancyi, a zatém, dodaje przebiegle, albo niezwłocznego przyjazdu króla, albo „dyspensy na *senatus consilium*“, (radę senatu) gdyby król przybyć nie mógł, o co przedewszystkiém regimentarz starać się powinien „jako mający kredyt u dworu“[159]).

W niewiele dni później (3 marca 1729) wystosował Poniatowski jako podskarbi przechowany w kopii łaciński list do Benedykta XIII, przedstawiając wymownie wielkie znaczenie kamienieckiéj twierdzy nietylko dla Polski,. ale dla całego Chrześcijaństwa i prosząc o zapomogę na ufortyfikowanie miasta i wałów, jeśli kraj nie ma stanąć otworem dla Muzułmanów[160]).

Ale zawiodły go nadzieje. Papież, który miał prawo powiedzieć, że Rzplitą stać przecież było na utrzymanie jedynéj w kraju fortecy, żądanego wsparcia nie udzielił; nie ma nawet śladu dalszych pertraktacyi w téj mierze. Kamieniec nie doczekał się w ogóle restauracyi, lubo w kilka miesięcy później rada senatu powzięła stanowcze postanowienie fortyfikacyi, i w tym celu wyruszył tam ponownie regimentarz[161]), bo Adam Tarło, starosta goszczyński, przybywszy do twierdzy w pięć lat później, „zastał wielkie pustki, wały i palisady zrujnowane, magazyn próżny, ludzi mało“ [162]).

Pod dniem 27 września donosi regimentarz z Wołczyna temuż samemu korespondentowi o zamierzoném przez biskupa Bogusława Gąsiewskiego prześladowaniu Tatarów litewskich, którzy się schronili pod skrzydła regimentarskiéj powagi. Przybiegli tu do mnie — pisze — [163]) *e medio* (z pośród) całego narodu litewscy Tatarowie, abym im dał radę, co uczynić mają w następnych złych bardzo konjunkturach na nich, *ex quo* (z powodu), że im ksiądz biskup smoleński w całém województwie wileńskiém wszystkie meczety popieczętować kazał przy wydaniu pozwów od powiatu oszmiańskiego na roczki *ad respondendum et ad sumendas poenas* (pociągając ich do odpowiedzialności i do kar za to), że się dotąd ważyli chrześcijańską czeladką posługiwać i w poddaństwie swojém trzymać chłopów ruskiéj religii *cum comminatoriis*, (z groźbami,) że ich żonki i dzieci w pień wycinać będą.“

Obruszony zbytnią gorliwością lekkomyślnego prałata w chwili,

gdy wojna od Turcyi grozi, a kraj do niéj wcale nie przysposobiony, wstawił się Stanisław za Tatarami piśmiennie do znakomitszych osobistości powiatu oszmiańskiego, przytém do kanclerza Michała Wiśniowieckiego i podkanclerzego, Michała Czartoryskiego, „jako do stróżów praw“ i za ich pośrednictwem starał się upomnieć Gąsiewskiego, aby jego zapał apostolski „nie był początkiem jakiego ognia w Litwie i na dalszy czas zgubą ojczyzny przez wypędzenie do Turek ludzi, tak kraju naszego świadomych.“

Stan Litwy zatrważa go; widzi w niéj niesforne, do zatargów skore żywioły, surowo sądzi ludzi, nie oszczędzając nawet hetmana w. litewskiego, a zarazem wojewody wileńskiego, Pocieja: „Nie wiem — mówi — z jakiéj racyi JMPan wojewoda wileński zdał generalnie komendę całego wojska JMPanom kasztelanom witebskiemu i mścisławskiemu, chyba jeżeli jaką mają umówioną w Litwie burdę, aby się mógł exkuzować, że się to bez jego wiadomości stało, a samby się chciał oddalić albo ku Częstochowie, do dóbr żony swojéj, albo na Ukrainę do tych, co od JMPana wojewody łęczyckiego nabył. Ja na Ruś pojutrze wyjeżdżam, abym tam miał oko na wszystko, bo się boję, że ci Ichmoście *malevoli* (złośliwi), lubo pretextu nie mają, zechcą jaki ogień wznieсić.“

Niemałych starań dokładał téż regimentarz w celu usunięcia wszelkich nieporozumień między Turcyą a Rzplitą. „Pasza nowy — dodaje — do Chocima przybył, Kara Mustafa nazwany, syn tego wezyra, co pod Wiedniem komenderował. Jak prędko na Rusi stanę, odezwę się do niego. Był u niego pan Świrski, burgrabia kamieniecki, sędzia pograniczny i lubo z wielką kontestacyą utrzymania dobréj harmonii przyjęty, z tém wszystkiém upominał się zaraz o satysfakcyą od JMPana wojewody sendomirskiego (Jerzego Lubomirskiego) *ratione* (z powodu) protekcyi danéj tatarskim zbiegom, jako téż hultajowi tureckiemu przez JMCi pana wojewodę kijowskiego (Józefa Potockiego). Z ostatnim jużem expostulował w Grodnie, ale *surdo fabula*, (rozmawiaj z głuchym) powiedając, że ten, co uciekł z Chocimia do niego, chce katolikiem zostać. Piszą mi ztamtąd, że Persowie mieli zbić na głowę Moskwę, w czém jednak konfirmacyi czekać trzeba.“

Gdy się te nieporozumienia z Turcyą nie kończyły, lecz owszem rozżarzały coraz więcéj, Poniatowski jak najusilniéj pracował nad przywróceniem pokoju. „Jeszcze przed śmiercią nieboszczyka JMP. wojewody bełzkiego, hetmana w. kor. (Stanisława Rzewuskiego) — pisze z rezydencyi Czartoryskich, Siedlec, pod dniem 2 października 1729 — stał się exces na pograniczu tureckiém, przez ludzi JMPana wojewody sendomirskiego teraźniejszego, że niejaki JMć rotmistrz Taban, wpadłszy w granice tatarskie z Wołochami nadwornymi, zabrał dwadzieścia i dwa koni co najlepszych niejakiemu Dziantykmurzy, i uszedł z nimi do Sawrani, dóbr JMCPana wojewody. Expostulował i han i basza z JMCią P. hetmanem o satysfakcyą, która że od JMP. Wojewody sendomirskiego *non subsecuta*, (nie nastąpiła) posyłał nieboszczyk hetman komenderowanych łapać tego rotmistrza Tabana, który w tych dobrach Sawrani zuchwale obroniwszy się, tylko dwóch *complices furti* (współuczestników kradzieży) utracił. Jakoż hetman odesłał ich do pogranicznych sądów *ad sumendas poenas*, (aby tam ponieśli karę) gdzie będąc *convicti de complicitate*, (przekonani o współudział) exekwowani byli, ale pryncypałowi *sceleris* (głównemu przestępcy), Tabanowi nic, ani restytucya koni nie nastąpiła. Po uspokojonych domowych burdach han i basza teraźnieszy serio znowu nalegają o satysfakcyą, grożąc jeżeli jéj nie otrzymają, będą się i na niewinnych mścili i rozwiążą Tatarom ręce, aby swego dochodzili; jakoż i tę deklaracyą przysłali, że się ostatni raz skarżą. Piszę ja zaraz do JMPana wojewody sendomirskiego, lubo się nie spodziewam żadnego pożądanego responsu; ale jeżeli mnie perswazya WPana Dobrodzieja wesprze, rozumiałbym, że może nakłonię JMPana wojewodę do satysfakcyi.“

Słowa powyższe stanowią ciekawą illustracyą do historyi sąsiedzkich stosunków między Rzplitą a Portą; okazuje się z nich, że swywola lada hołysza, wspieranego nierzadko przez panów, a przynajmniéj nie karconego, jakby należało, narażała kraj cały na niebezpieczeństwo, podobnie jak dawniéj wyprawy kozackie. Regimentarz w staraniach swoich napotykał nieposłuszeństwo podwładnych a nawet intrygi magnatów, co przywykłego do porządku i karności oficera Karola XII drażniło i oburzało, jak to widać z końcowego ustępu listu: „Wiedziałbym ci ja, co

z tém czynić, alebym nie chciał JChmciów zaczepiać, którzy tylko podobno, ile mi się dostaje słyszeć, tego czekają, jako się i JMP. marszałek nadworny (Stefan Potocki) z tém odzywa pod pretextem dania protekcyi JMP. rotmistrzowi Jaworskiemu, któremum ja nigdy odbierać chorągwi nie myślał, ale go sądzić będę musiał za nieposłuszeństwo, że się ordynansowi memu sprzeciwił i nie poszedł na Ukrainę z chorągwią, gdzie był ordynowany.“

Gorliwością i zapałem w służbie publicznéj, któréj przykłady składa w powyższych pismach, dowiódł regimentarz, że lubo dotąd nie pozyskał buławy, ze względu na wielostronność zajęć i pracy należą mu się pensye za obydwóch koronnych hetmanów, przynoszące rocznie znaczną na owe czasy sumę, bo 280,000 złp., z których 80,000 przypada na darowiznę dla wojska. Ale członkom opozycyi nie podobało się wcale takie bogacenie dworskiego zausznika. Sprzeciwiał mu się wytrwale prymas, zwłaszcza że z jego archidyecezyi przypadała znaczna kwota rocznie na rzecz hetmana. Wywiązała się ztąd między nimi żwawa dyskusya. Poniatowski donosi w liście z dnia 6 listopada 1729, jako powracający z Chocimia pułkownik Cieński[164]) zapewnia, że dżuma ani inne zaraźliwe choroby nie grasują w tamtych stronach, lubo wpierw panowały w okolicy Żwańca; jako od Turcyi nie potrzeba się lękać żadnego niebezpieczeństwa, bo ani sułtan, ani wezyr nie żywią wojennych zamiarów. Załatwiwszy tak publiczne interesa, przystępuje do własnéj sprawy, prosi prymasa, aby sobie przypomniał, co mu przyrzekł w Warszawie i wyraża nadzieję, że nie będzie mu nadal przeciwnym; „jeśli — mówi — mojéj najniższéj odmówisz prośbie, jawnéj niełasce W. Xiążęcéj Mości przypisać będę musiał, na którą żebym sobie miał zasłużyć, całe nie czuję.“

Przy téj sposobności odpowiada na zarzut, jakoby zbyt wysoko mierzył, zapewniając, że jest wolnym od wyniosłości, „lubo każdemu w równości urodzonemu, niezabroniony w Polsce *ambitus* (ambicya).“ Powołuje się w końcu na swą „poczciwą i szczerą służbę ojczyźnie i Panu,“ przypomina, że dawniéj Rzewuski, hetman w. litewski, teraz zaś Ludwik Pociej, wojewoda wileński bierze pensyą za obie buławy i woła: „Czemuż

mi W. X. Mość pracującemu za dwóch hetmanów, chcesz téj rekompensy bronić?“[165]).

Słuszne to żądanie i teraz jednak nie odniosło pożądanego skutku. Przebiegły prymas po kilku słowach uznania dla troskliwości regimentarza o dobro publiczne i dla pomyślnych owoców jego pracy, wyraża boleśne zadziwienie z powodu niezasłużonego posądzenia, jakoby mu nie sprzyjał: „Przenikasz WMPan — pisze szyderczo — prawdziwie *ictu feroci* (okrutnym ciosem) serce moje, zadawając mi jakiś nieaffekt ku sobie.“ Zapewnia go o „kordyalnéj estymacyi swojéj, przywołuje na pamięć, że zawsze ceniąc w nim wysokie talenta, przepowiadał mu świetną przyszłość, a widząc iszczącą się przepowiednią, cieszy się niewymownie.

Nie żałując regimentarzowi pięknych słów i czułych oświadczeń, twardym się przecież okazuje w saméj spornéj sprawie. „Interes — pisze — różnić nas nie powinien, ani téż prawdziwy mój skrupuł względem pensyi na buławy.“ Następnie rozwodzi się szeroko nad pobudkami, skłaniającemi go do oporu, przypomina, że wedle prawa nigdy obydwie buławy wakować nie powinny, zaręcza, że na przeszły niedoszły sejm wielu posłów miało instrukcyą, aby żądać obracania pensyi hetmańskich na gwałtowniejsze potrzeby publiczne, na ulżenie ubogiemu skarbowi koronnemu — a między nimi wymienia Swidzińskiego, starostę bracławskiego, posła z województwa podolskiego. Takąż samą opinią wypowiadało wielu poważnych i zacnych ludzi w Wielkopolsce, a nawet przestrzegało prymasa, „aby toż rozumiał.“ Przykład na Litwie wskazany wcale go nie przekonywa, bo najprzód niewiadomo, czy kto jeszcze nie odezwie się przeciw téj praktyce i zmienia to bardzo postać rzeczy, gdy hetman wielki bierze płacę za małego; z archidyecezyi zaś gnieźnieńskiéj przypada podatek na wielką a nie na małą buławę. Prosi wreście, aby nie poczytywał za obrazę tego, co czyni z ważnych powodów, a nie przez osobistą niechęć i oświadcza, że jeśli mu Rzplita na sejmie przyzna pensyą, zastosuje się chętnie do téj uchwały[166]).

Jak wiadomo, rozrywał wówczas sejmy głównie „*ambitus* buław;“ swywolni panowie, którzy sobie do nich rościli prawo, wiedząc, że je król komu innemu przeznacza, woleli narazić

kraj na niebezpieczeństwo, aniżeli się zrzec swoich pretensyi, „oglądając się“ bez wątpienia — wedle słów współczesnika — „na starość i słabość pana, a pogodniejszéj dla siebie wyglądając konjunktury,“ czyli, jak zapewnia ktoś inny, „spodziewając się króla albo na swoję stronę przerobić, albo téż przeżyć“.

Dowiadujemy się z mowy Kazimierza Rudzińskiego, kasztelana czerskiego, że postronni natrząsali się z Polaków z tego powodu, opowiadając, jako „między nami ta inwidya nie chce mieć przed sobą nikogo.“ Część posłów domagała się wprawdzie, aby król bez względu na zerwanie sejmu rozdał buławy, bo na zwłoce cierpi cała Rzeczpospolita, ale podniosły się na odwrót głosy, że byłoby to „lekarstwo gorsze od choroby,“ bo na mocy jednéj z uchwał konstytucyi z r. 1717, unieważnionéj dopiero w kilka lat później w r. 1726, król tylko na sejmie może powierzać godność hetmańską, i protestowano usilnie przeciw odprawianiu téj czynności bez współudziału stanów Rzpltéj.

Nie brakło wprawdzie Poniatowskiemu życzliwych, zjednanych zarówno ujmującemi jego przymiotami, jako téż łaską dworu. Jan Szembek, kanclerz w. kor. w dniu 26 stycznia 1730 na konferencyi z zagranicznymi ministrami wyraziwszy, jak mu „miły teraźniejszy stan w ojczyźnie przez słodki spokój,“ wystawia „mądrą a przezorną dyspozycyą królewską“ w powoływaniu ludzi do władzy; na stwierdzenie zaś przykładem słów swoich przytacza oddanie „regimentarstwa wojsk koronnych JMCI Panu podskarbiemu wielkiemu W. X. lit.“ — „oddając mu (czytamy w dyaryuszu) zgodne z prawdą pochwały“ [167]).

Nierównie liczniejsi i gorliwsi jednak byli jego przeciwnicy, spostrzegający z nietajoną goryczą, jak szczęśliwy parweniusz potężnieje z każdą chwilą i zwłaszcza od śmierci Flemminga zyskuje coraz więcéj serce królewskie, jak toruje sobie drogę do najwyższego dostojeństwa wojennego. Jego powodzenie doprowadza ich do wściekłości, jakkolwiek regimentarz nic innego nie robił nad to, co powszechnie uchodziło za rzecz godziwą, jakkolwiek środki używane przezeń dla dopięcia celu, w niczém od ich środków nie gorsze, przewyższały je tylko zręcznością. Zanadto znał świat i ludzi, zbyt bystrym był dyplomatą, aby z wrzawą i hałasem, jak jego współzawodnicy,

dobijać się upragnionéj władzy, aby osobiście prosić o nią i upominać się, chełpiąc się swemi prawami i zasługami.

Ale właśnie to jego umiarkowanie, ten spokój i takt, tak rzadki wśród rozhukanych polskich animuszów, zamiast przejednywać, wzburzał tylko namiętności. Stanowisko jego stawało się tém trudniejszém, że miał nieprzyjaciół nietylko pomiędzy magnatami, lecz nawet i w gronie dworaków, którzy mu zazdrościli pańskich względów. Świadczy o tem list referendarza królewskiego, Thiolego, pisany na schyłku roku 1729 do wojewody chełmińskiego Franciszka Bielińskiego, a udzielony przez niego Poniatowskiemu jako powinowatemu. Oburzony zawartemi w nim podejrzeniami, a nie mając już u tronu tak potężnego rzecznika, jakim był zmarły niedawno feldmarszałek[168]), wystosował regimentarz do samego Augusta II pismo wielce charakterystyczne a ułożone prawdziwie po mistrzowsku.

„Sprawiedliwość W. Kr. Mości — pisze z Warszawy 11 Stycznia 1730 r. [169]) — stateczność zamiłowania mojego w służbie monarszéj, zbyt wielką dają mi rękojmią, abym się potrzebował lękać złego wrażenia tego listu. Ale spostrzegając z boleścią wysilenia moich nieprzyjaciół, pełnych uprzedzeń a raczéj najwyszukańszéj złośliwości, aby mnie przy danéj okazyi zgubić w opinii W. Kr. Mości, nie jestem wolnym od obawy, aby téj upragnionéj sposobności nie znaleźli i nie wystawili w złém świetle gorliwości mojéj dla osoby W. Kr. Mości i publicznego dobra.

„P. Thioly potępia mnie już w obec swych przyjaciół na mocy fałszywego mniemania, jakobym sięgał po buławę w. koronną, choćby za cenę zamącenia spokojności publicznéj. Znając prawdziwie boską przenikliwość W. Kr. Mości [170]), pochlebiam sobie, że lepiéj widzi czystość mego serca, niezdolnego do podobnych uczuć. Pomyślność rządów W. Kr. Mości i ojczyzny stawiając po nad wszystko, mogę zapewnić W. Kr. Mość, że postępowanie moje nigdy tym zasadom nie zada kłamu. Nie umiem chodzić krętemi drogami, zwłaszcza w stosunku z Panem, co mnie obsypał dobrodziejstwami. W. Kr. Mość wie lepiéj, niż ktokolwiek inny, że nigdy nie prosiłem Jéj o hetmaństwo, ani wprost, ani pośrednio. Gdy W. Kr. Mość zaszczyciła mnie łaskawie stopniem regimentarza, uczy-

niłem zadość Jéj woli i rozkazom, przyjmując go z posłuszeństwa (par obéissance). Robię, co tylko w moich siłach, z zapałem i wiernością starając się stać godnym zaufania W. Kr. Mości nawet kosztem spokoju mego życia, zdrowia i zmniejszającego się codziennie majątku (?), nie oglądając się w czynnościach moich na nic, jedno na służbę W. Kr. Mości i ojczyźnie.

„Niepomiarkowana ambicya nie dręczy mnie bynajmniéj; chodzi mi jedynie o zachowanie łaski i zaufania W. Kr. Mości, bez których byłbym nieużytecznym na stanowisku, jakie zajmuję. Widzę, że celem moich nieprzyjaciół jest zatamowanie mi drogi do względów W. K. Mości, i to nietylko co się mnie osobiście tyczy, ale także tych, o jakie proszę W. Kr. Mości dla wojskowych, zasługujących na nagrody. Jest to najważniejszy środek powiększenia méj powagi w armii, z którego jednak dotąd nie było mi daném korzystać, gdyż dla nikogo nic zgoła uzyskać nie mógłem. Wziętość ta u ogółu potrzebna mi dla służby W. Kr. Mości; gdyby bowiem ogół spostrzegł jéj zmniejszenie, nie mógłbym ręczyć ani za spokojność, ani za jakikolwiek inny wypadek, pomimo całéj baczności, wierności i gorliwości mojéj. *Spodziewam się zresztą po łasce W. Kr. Mości, że nie będzie żądała odemnie rzeczy, uwłaczającéj memu honorowi: ażebym miawszy naczelną komendę nad armią, został następnie podwładnym — nie spodziewam się, ażeby mi W. Kr. Mość rozkazała ustąpić stopnia człowiekowi, mającemu do niego mniejsze odemnie prawo.* Byłbym bardzo szczęśliwym, pozostając na urzędzie podskarbiego, jestem nawet gotów ustąpić regimentarstwa, na którém nie mogę i nie mógłbym się nigdy utrzymać bez łaski W. Kr. Mości, któréj się bardzo usilnie polecam“ i t. d.

List powyższy sprawił jak najlepsze wrażenie na Auguście; utwierdził go w przekonaniu o potrzebie oddania Poniatowskiemu pierwszéj buławy, nie zaś drugiéj, co było głównym celem piszącego a co też wypowiedział jasno, ze stanowczością i śmiałością, odbijającą od pokornego tonu pisma.

W ustępie ostatnim, wypowiedzianym z przyciskiem a wysuniętym nie bez celu na sam koniec dla wywołania tém większego efektu, stanowiącym niejako *ultimatum*, wybucha jakoby duma zbolałego serca, prześladowanego zapamiętale przez opo-

życzą gorącego stronnika dworu; zwraca się tu Poniatowski do króla z delikatnym wyrzutem i zręcznem upomnieniem o nagrodzenie doznanych dla niego przykrości.

August zrozumiał intencyą i nie zawiódł oczekiwań Stanisława; lubo nie dochodzące sejmy nie dozwoliły mu spełnić gorących życzeń, do końca życia trwał w raz powziętym zamiarze, w nadziei, że wdzięczny faworyt przeleje przywiązanie z ojca na syna.

Z Thiolim pogodził się regimentarz wkrótce, lubo jeszcze w dniu 25 stycznia napisał doń list w tonie dość ostrym. „Nie powinna Pana dziwić drażliwość — mówi — [171]), jaką objawiłem Jego Kr. Mości z powodu listu Pańskiego do chełmińskiego wojewody, ani też nie powinieneś Pan podejrzywać nikogo, że mnie nią natchnął. Uczucia Pańskie wydały mi się zbyt jasno wyrażonemi, abym ich nie miał pojąć we właściwém znaczeniu, a jestem pewny, że każdy inny byłby je przyjął w tym samym sensie. Nadewszystko znającemu, jak ja, bystrość umysłu Pańskiego, trudno było uwierzyć, aby tak nieuzasadnione rozumowanie mogło wypłynąć z innego źródła, jak z braku dobréj woli względem mnie; gdyby bowiem znalazło przystęp do serca Miłościwego Pana, obaliłoby niechybnie mój kredyt w wojsku i Rzpltéj i uczyniłoby mnie nieużytecznym królowi. Ale skoro mnie Pan zapewniasz, że nie miałeś myśli szkodzenia mi, chcę temu wierzyć i pozostać nadal z wszelkiém poważaniem“ i t. d.

Odniósłszy świetne zwycięztwo nad zawistnymi, był teraz Poniatowski jedną z najpierwszych osób w Rzpltéj, przerastał o głowę obu tak wkrótce potężnych szwagrów; zyskiwał sobie zwłaszcza rycerstwo częstemi poleceniami do łask monarszych, nie zostającemi nigdy bez skutku, „wielką ludzkością, częstowaniem, hojnością.“ Młodzi książęta, ceniąc w nim talenta i doświadczenie, w owéj porze więcéj niż kiedykolwiek poddawali mu się, jako mistrzowi swojemu, a zdanie jego, jak zapewnia Stanisław August, rozstrzygało stanowczo i pociągało za sobą resztę rodziny [172]). O ile oni przejęli od niego zmysł dyplomatyczny i kunszt postępowania z ludźmi, o tyle on znowu przyswoił sobie, jak się zdaje, ich dążności ku reformie.

VI.

Po zgonie Flemminga zabiegi dworu saskiego około zmiany formy rządu w Polsce przechodzą w nową fazę. August II niemniéj gorąco jak dawniéj pragnie osadzić syna na dziedzicznym polskim tronie, ale straciwszy ulubionego feldmarszałka, na którego zdaniu polegał zupełnie, waha się w wyborze sposobów i środków, a wątpliwości jego powiększają ministrowie, podzieleni na dwa obozy. Jedni z nich z Manteufflem na czele zalecają najsilniejsze związki z Prusami i Austryą, drudzy jak nowy naczelnik ministerstwa, markiz Vicardel de Fleury, Thioli, przedewszystkiem zaś hr. Hoym, wysłany w téj porze do Paryża, doradzają przymierze z Francyą dla odwrócenia niebezpieczeństwa, jakiém groziła kandydatura Leszczyńskiego; poseł francuzki Monti, popiera energicznie ich dążności.

Króla wabiły i odstraszały zarazem obydwie rady. Nęcił go alians z tak bliskimi sąsiadami, jak Fryderyk Wilhelm I i Karol VI, uśmiechała mu się proponowana przez Austryą zamiana części Saxonii na Śląsk, przez co połączyłby elektorat z ziemiami Rzpltéj, lecz nie mógł się zgodzić na inne warunki cesarza, a Prusom nie ufał. Na odwrót korzystna pod wielu względami przyjaźń z arcy-chrześcijańskim królem groziła niebezpieczeństwem ze strony państw niemieckich. August nie mogąc się zdecydować ani na jedno, ani na drugie, uciekał się swoim zwyczajem do podwójnéj gry, a Hoym uwiadamiał Francyą o układach, toczonych z Prusami i Austryą.

Jeśli król słusznie nie dowierzał dworowi berlińskiemu, miał i Fryderyk Wilhelm powody do nieufania chytremu „przyjacielowi“. Już w instrukcyi, danéj 26 września r. 1729 Truchsess'owi, jadącemu do Drezna wypowiada bez ogródek, że bo-

lałoby go to, gdyby „francuzka klika“ odniosła zwycięztwo nad Manteufflem. W niespełna cztery miesiące później (18 lutego 1730) jedzie on do Drezna na karnawał, ażeby nieszczerego sprzymierzeńca naprowadzić na „lepsze myśli“ i osłabić wpływ nieprzyjaznych sobie ministrów — ale skutek nie odpowiedział jego oczekiwaniom, bo obłudny gospodarz zaręczywszy solennie, że nie myśli o związku z Francyą, uwolnił się od dalszych nagabywań. Niedługo potém przewaga stronnictwa francuzkiego stała się widoczną, gdy w Paryżu na wypadek śmierci cesarza ofiarowano Saxonii Czechy i Ślązk. Propozycya ta, tak podniosła kredyt Hoyma, że kiedy wszczął spór z wysłannikiem cesarskim, Seckendorffem, który prowadził układy między Saxonią, Prusami i Austryą — wysłano z Drezna rozkaz, aby się Seckendorff nie pokazywał na saskim dworze.

Następstwem tego nowego zwrotu było ustąpienie (w sierpniu) Manteuffla. Aby osłabić wrażenie, jakie sprawił w Berlinie krok tak stanowczy, przesłał August uroczyste zapewnienie, że owa zmiana nie ma zgoła politycznego znaczenia i że jego powiernik, Brühl, otrzymał polecenie prowadzenia daléj korespondencyi z pruskim generałem Grumbkowem; ale wiedziano tam, co sądzić o tych zaręczeniach [173]).

W czasie, gdy się król jeszcze wahał, gdy nie wiedział, co począć i za czyją pójść radą, przedłożono mu projekt tak śmiały i niezwykły, że August chwycił go się oburącz, widząc w jego autorze rękę prawdziwego mistrza. Propozycya była tego rodzaju, że ziszczona mogła całemu Wschodowi Europy odmienne nadać kształty, a tym, co go podał, był Polak, Stanisław Poniatowski.

W chwili, gdy Anna wstępowała na tron, a wielka rada rosyjska pałała chęcią ograniczenia wszechwładzy swych panujących, gdy podczas błogiego snu niższych warstw społeczeństwa, u góry wrzało jak przed brzemienną w ważne wypadki katastrofą — wtenczas to radził Poniatowski królowi, aby poślubił Annę, a zawładnąwszy Rosyą, strącił niemieckie ministerstwo tamtejsze i utrzymując niezgodę między dworem wiedeńskim, rosyjskim i polskim, został panem sytuacyi.

Genialny ten, choć zuchwały pomysł tak poruszył rządzące Rosyą koła niemieckie, że jeszcze w cztery lata później ze zgrozą

mówi o nim w Tarnowcu Wackerbarthowi i Baudissin'owi Loewenwalde [174]). Inauguruje układy w téj mierze poufny list regimentarza z Warszawy do króla, bawiącego w Dreźnie z dnia 26 lutego 1730. Zdając sprawę z rozmowy swéj z przybyłym świeżo do stolicy Polski Bestużewem, pisze: „Mówił mi, że wszystko zmierza u nich do wolności, że ich rada poleciła mu zbadać nasze myśli o ich postępowaniu, i że wedle niego tylko od W. Kr. M. zależy przyłączyć Rosyą do Polski na tych samych warunkach i prawach, jakie sami mamy, gdybyś W. Kr. Mość chciał zaślubić ich monarchinią.“ W razie, gdyby August zgodził się na propozycyą i raczył ku temu użyć Bestużewa, ten niezwłocznie pospieszyłby do Drezna po rozkazy, poczém udałby się do Moskwy i pracowałby nad „zbawiennym dla obu koron interesem.“ Zapewniał przytém, że się cieszy względami carowéj, że zostaje na dobréj stopie z Ostermanem i innymi ministrami, że wie, jak się trzeba wziąć do rzeczy, aby się udała.

Jak wiadomo z dziejów, pomysł ten rozbił się o energiczny opór niemieckich awanturników i zaledwie ślady po nim kryją się w archiwach — ale król lubo pełen obaw i ostrożności, bynajmniéj go nie lekceważył, bo wysłał dla porozumienia się z Bestużewem i Poniatowskim Thiolego z pełnomocnictwem i obszerną instrukcyą, wykazującą, jak go żywo zajęła sprawa, a nawet wyprawił hr. Friesena do Moskwy z żądaniem spotkania się z carową i wyraźną już prośbą o jéj rękę [175]).

Przebolawszy doznany na wschodzie zawód i odmowę carowéj, która niegdyś jako księżna kurlandzka miała powiedzieć, że gotowaby wyjść powtórnie za mąż, gdyby mogła zaślubić króla polskiego, lecz obecnie dla schorzałego starca nie myślała się rozstawać z Birenem — powrócił August do dawniejszych kombinacyi. Postępowanie jego nie przestawało i teraz być dwuznaczném, lecz nie potrafił już zwieść nikogo. Dwór wiedeński okazywał mu jawną niechęć i forytował na przyszłego króla polskiego Don Emanuela, młodszego brata Jana V., króla Portugalii, a przebiegły Fryderyk Wilhelm I pisał pod dniem 18 grudnia 1730 roku jako wskazówkę dla swych ministrów: „*il faut être avec les Saxons trompeur et les payer de la même monnoye.*“ Poprzednio już (2 października) podpisał

z Rosyą odnowione układy, wedle których miano wobec Polski postępować zgodnie, a dążyć do tego, aby królem został jeden z Piastów. W Europie głośno mówiono o tém, że Francya rozkazuje w Dreznie i że skarb jéj zasila Augusta [176]).

Tak więc ze wszystkimi bliższymi sąsiadami znajdował się król polski w naprężonych stosunkach, ale z Prusami zdawało się, że niebawem przyjdzie do starcia. Nie August jednak, który i teraz z właściwą sobie obłudą zasypywał Fryderyka Wilhelma oświadczeniami przyjaźni, lecz sam naród domagał się walnéj rozprawy ze spanoszonym wasalem Rzpltéj. Bezprzykładna zuchwałość, z jaką Prusacy niepokoili polskie pograniczne ziemie, werbując rekrutów, uprowadzając ludzi przemocą i dopuszczając się wszelkiego rodzaju bezprawi, wyczerpała wreście cierpliwość Polaków i wywołała powszechne oburzenie. Pod wrażeniem doznanych od sąsiada zniewag, budziło się w apatycznéj szlachcie poczucie narodowéj godności, utwierdzało się coraz bardziéj przekonanie o potrzebie ukrócenia swawoli i buty krzyżackich potomków. Dawno już odzywały się w tym duchu głosy, żądając zemsty nad przeniewierczym Brandeburczykiem, ale były to objawy bezsilnego gniewu, z których się dzisiejszy urzędowy historyograf pruski natrząsa, mówiąc, że lubo August jako król elekcyjny nie wiele mógł zrobić, miał jednak moc niedopuszczania wszystkiego, co mu się nie podobało: *„er konnte die ganze lärmende Klappermühle zum Stillstand bringen“* [177]).

Teraz przecież tak stały sprawy, że król nie chciał nakładać hamulca szlacheckiemu oburzeniu, ani tamować wylewu obrażonych uczuć narodowych, gdyż taki obrót rzeczy odpowiadał jego widokom. Nie bez zasady bowiem można twierdzić, że pragnął starcia między Polską a Prusami, aby Rzpltą w nierównéj walce osłabić, pod pozorem obrony kraju wprowadzić do niéj wojska saskie, następnie zawrzeć pokój z Fryderykiem Wilhelmem i z jego pomocą zaprowadzić w niéj dziedziczną monarchią. Gdyby nawet nie przyszło do otwartéj wojny, już i głośniejsze objawy wojowniczego usposobienia, już same groźby odwetu były mu wielce pożądane, bo mogły przestraszyć sąsiednie państwo, które w owéj chwili z téj strony chciało mieć zabezpieczony spokój — mogły je rzucić w ramiona saskiego dworu i uczynić powolném jego narzędziem. Za cenę utrzy-

mania wzburzonych szlacheckich animuszów na wodzy, mógłby wtedy August zyskać poparcie od Prus i to na warunkach, jakieby sam podyktował.

Nietylko podejrzliwy do zbytku ogół, lecz nawet naczelnicy opozycyi nie przenikneli téj rachuby, bo inaczéj nie byliby tak skwapliwie dążyli do czynnych zatargów z Brandeburczykiem. Nie odgadując zasadzki, sam prymas wziął tę sprawę w swe ręce i w tajném porozumieniu z królem rozpoczął akcyą od kroków dyplomatycznych. Należało się nasamprzód upewnić, czy Rosya zechce się zachowywać spokojnie, gdy Polacy wpadną w dzierżawy sprzymierzonego z nią państwa, bo trudnoby było walczyć naraz z dwoma tak potężnymi sąsiadami, którzy byliby mogli zgnieść nierządną Rzpltą, wziąwszy ją we dwa ognie. Aby wybadać usposobienie dworu rosyjskiego pod tym względem i upewnić się o jego neutralności, wysłał prymas latem r. 1731 do Moskwy swego synowca, Antoniego Potockiego, podstolego litewskiego.

Wybór agenta był szczęśliwy i z początku nie wzbudził w świecie dyplomatycznym najmniejszego podejrzenia; podstoli mógł być pewnym dobrego przyjęcia na tamtejszym dworze, na którym miał zresztą dość ważny majątkowy interes do załatwienia. Carowa Anna przyznawała się chętnie do powinowactwa z możnym rodem Pilawitów; rodziła się bowiem z bratanki drugiéj żony Pawła Potockiego, kasztelana kamienieckiego, z domu Eleonory Sołtykówny. Ze względu na te związki przyrzekła darować panu podstolemu Menżykowskie niegdyś dobra Horyhorki, za które ten wszechwładny swego czasu minister zapłacił Sapiehom 150,000 rubli, kładąc ze zwéj strony ten jedynie warunek, aby dzieciom Menżykowa dał 60,000 rubli.

Potocki przybywszy do Moskwy, udawał, że wyłącznym celem jego przyjazdu była owa sprawa majątkowa; wyliczył też niebawem 20,000 rubli jako trzecią część należności, do spłacenia któréj się zobowiązał. Ale odwróciwszy od siebie uwagę dyplomacyi, wystąpił w urzędowym charakterze i oświadczył w największéj tajemnicy, że Polacy nie mogąc znosić dłużéj bezwstydnéj zuchwałości Prus, postanowili sobie sami za tyle krzywd i obelg wymierzyć sprawiedliwość, wpadając w pruskie dzierżawy. Jak gdyby na potwierdzenie, że ta deklaracya nie

jest czczą pogróżką, równocześnie prawie śmiały Wielkopolanin Józef Mycielski, stolnik koronny, któremu Prusacy uprowadzili przemocą poddanego, w odwet za ten gwałt wpadł do Marchii w sto koni i uwiózł pierwszego wojskowego, który mu wpadł w ręce, niejakiego podoficera Petricha.

Zdumieli się Prusacy, rozzuchwaleni tém, że dotychczasowe gwałty uchodziły im bezkarnie. Pułkownik Gessler groził stolnikowi, że mu spustoszy dobra ogniem i mieczem, jeśli natychmiast nie wyda Petricha, a gdy i z innych stron nie brakło nalegań, wypuścił Mycielski podoficera i dał się nakłonić do napisania w Dreznie pod dniem 16 października listu, w którym przeprasza Fryderyka Wilhelma, oświadczając wbrew faktom, że najazd odbył się bez jego woli i że żałuje tego, co się stało.

Niemieckie ministerstwo w Moskwie odradzało rozpoczynanie zatargów z Prusami, wystawiając, jakie ztąd na Polskę mogą spaść klęski; ale podstoli litewski odparł, że jest upoważniony do oświadczenia, iż nic nie zdoła Polaków odwieść od wykonania tego, co sobie postanowili stanowczo i nieodwołalnie. Gdy nie poskutkowały rady, przestrzeżono rząd pruski i nakazano posłowi rosyjskiemu w Warszawie, Löwenwoldowi (który o niczém nie wiedział) aby działał w duchu pojednawczym. Przerażony tak groźném wystąpieniem gabinet berliński, wystosował do swego rezydenta w Warszawie, Hoffmanna, obszerny reskrypt, w którym proponuje pokojowe załatwienie nieporozumień, żąda przecież od podkanclerzego koronnego, Jana Lipskiego, szczegółowych wyjaśnień, uwiadomienia o wszystkiém Augusta i zapytania go, czy chce zaprzeczyć Antoniemu Potockiemu urzędowego charakteru, lub nie? W drugim wypadku spodziewa się Fryderyk Wilhelm przynajmniéj téj satysfakcyi, że podstoli niezwłocznie zostanie z Moskwy odwołany.

Lipski na interpelacyą Hoffmanna odparł wymijająco, że Potocki więcéj zapewne dla prywatnych, jak dla publicznych spraw bawi na carskim dworze, że z kancelaryi nie odebrał polecenia do odzywania się w takich terminach, jakie reskrypt pruskiego rządu przytacza; czy jednak prymas nie nakazał mu przemawiać w takim tonie, nie może ręczyć. Podstoli został już odwołany z Moskwy ostatnią pocztą, trzeba więc czekać na

jego relacyą, aby módz osądzić, czy należy go się wyprzeć, czy nie; dla tego też nie wypada teraz przedkładać jeszcze téj sprawy królowi.

Rezydent pruski nie czuł się zadowolonym z odpowiedzi, ale gdy nalegał o więcéj stanowcze wyjaśnienia, podkanclerzy wymówił się brakiem czasu i wyszedłszy natychmiast z komnaty, wsiadł do powozu i wyjechał.

Tak wykrętne postąpienie Lipskiego nie dozwalało wątpić dłużéj, że Antoni Potocki był upoważniony do wszystkiego, co mówił w Moskwie. Zresztą usunęły wszelką wątpliwość aż nazbyt otwarte wynurzenia prymasa wobec Löwenwolda. Powiedział on, że wysłał podstolego nie jako stryj synowca, lecz jako prymas państwa wysyła posła *(primas regni qua ablegato)*, że za każde jego słowo przyjmuje odpowiedzialność, że rząd pruski musi odebrać przykładną karę za gwałty, w skutek których cała szlachta *uno ore vindictam* (jednym głosem o zemstę) woła, że przeprosiny stolnika koronnego, do których go zmuszono, powiększyły tylko w kraju rozdrażnienie, a oburza to wszystkich, że król pruski dodając nową obelgę do dawnych, ogłosił oświadczenie Mycielskiego w publicznych gazetach. W końcu dał nieostrożny książę kościoła do zrozumienia, że Polacy nie potrzebują nawet sami rozpocząć walki, mogąc przez swoje ziemie przepuścić hordę Tatarów, która z ziemią zrówna dobrze zagospodarowany kraj pruski.

Jakkolwiek urzędowy historyk pruski uznał za właściwe wypadki te pokryć głębokiém milczeniem, sytuacya była wielce naprężona i z nagromadzonych już obficie chmur lada chwila mógł grom uderzyć. August do ostatniéj chwili poczynał sobie prawdziwie zdradziecko. Wbrew swemu zwyczajowi okazywał się zupełnie biernym, jawnie nie zachęcał do rozpoczęcia kroków wojennych, lecz też nie powstrzymywał od nich. Zagadnięty przez prymasa, czyby nie chciał zezwolić na zaczepienie Prus, odparł, „że nie chce się do téj sprawy mięszać, zanim Rzplta nie okaże, że się może na takie przedsięwzięcia odważyć i że posiada potrzebne ku temu środki“. Nie mógł król ze swego stanowiska wyraźniéj dać do poznania, że mu wojna wielce pożądana, lecz że nie może do niéj podżegać, ani też za jéj skutki brać na siebie odpowiedzialności. Śmiało tedy powie-

dzieć można, że jeden Poniatowski był panem położenia i że gdyby on był chciał zrozumieć nie bardzo tajoną wolę pana, byłaby wojna niezawodnie wybuchła. W relacyi z dnia 21 listopada bowiem mówi Kinnern, że nie potrzeba się lękać wybuchu, bo Polacy nie mają człowieka, któryby mógł dowodzić wyprawą z wyjątkiem jedynego regimentarza koronnego, któryby jednak pierwszy sprzeciwiał się temu przedsięwzięciu („ausgenommen der einzige Kron-Regimentarius Poniatowski, so aber am ersten diesem Vorhaben sich widersetzen würde"), że chyłkiem z wielką szkodą dla własnego kraju przepuszczono niespodzianie hordę Tatarów, przed czém nie wzdrygnąłby się zapewne Józef Potocki, aleby ściągnął na siebie powszechną nienawiść.

Widzimy więc, że gdy pierwsi optymaci i „synowie" ojczyzny gotowi byli popchnąć kraj lekkomyślnie w awanturę, któraby się smutnie dla niego musiała była zakończyć — ten „najemnik" i „służalec" Rzpltéj, ta powolna jak głoszono kreatura dworu nie chciała jednak dać hasła do rozpoczęcia walki, choćby to odpowiadało gorącym życzeniom króla, uważając, że byłoby zbrodnią dla dogodzenia pańskim widokom narażać na klęski wojny z sąsiadem uzbrojonym od stóp do głów kraj, który nie miał ani aliansów z postronnemi mocarstwy, ani pieniędzy, ani wojska, bo ta garstka, jaką wtedy rozporządzał, nie mogła się mierzyć z licznemi i karnemi zastępami pruskiemi, a wewnętrzny nieład, rozprzężenie „i zawiść między magnackiemi domami" najsmutniejsze wzniecały obawy.

O ten dotkliwy brak zdolnego wodza rozbił się na razie rwący potok wojowniczych zamysłów polskich, a później zaczęli pojmować i republikanie, że jak niedorosłe chłopięta rwali się do płomienia, od którego mógł zająć się i zgorzeć sam dach ojczystego ich gmachu, a resztki ocalonéj budowy byłyby poszły w absolutne posiadanie zręcznego reżysera całéj téj brzydkiéj intrygi [178]).

Poniatowski był dalekim zarówno od folgowania nieroztropnym zapędom rozgorączkowanego ogółu, jak od działania w myśl zdradzieckich machinacyi dworu. Gotów dopomagać królowi do wzmocnienia rządu, nie chciał popierać dążności jego, o ileby narażały ojczyznę na groźne niebezpieczeństwa

i dotkliwe klęski. Kierunek wypadków i kombinacyi politycznych przekonywał go coraz bardziéj, że August nie zdoła ziścić inaczéj swych zamysłów, jak ze szkodą kraju, i że się przed niczem nie cofnie, aby tylko dopiąć celu. Odtąd téż w polityce *familii* następuje niewątpliwy przełom. Nie zmieniając na zewnątrz wcale trybu postępowania, okazując domowi saskiemu toż samo przywiązanie, co dawniéj, postanawia ona zerwać z nim w chwili, którą uzna za stosowną. Uchwałę tę powzięto w jak największéj tajemnicy, działano téż z zachowaniem wszelkich ostrożności; niemniéj przeto posiadamy pewne wskazówki, dające nam niejakie wyobrażenie o ówczesném usposobieniu téj małéj, rządnéj republiki, która dążyła systematycznie do wydobycia wielkiéj, lecz nierządnéj Rzpltéj z toni anarchii i upadku.

Fryderyk Kazimierz Löwenwolde nie długo po zajęciu stanowiska posła rosyjskiego w Warszawie, 20 stycznia r. 1731 podając ciekawą charakterystykę wybitniejszych postaci ówczesnych, mówi o rozumie, przebiegłości, znacznym majątku regimentarza, o ambicyi, która nim zawsze więcéj kieruje, niż interes, o wielkich widokach jego na buławę, o okazywaném przezeń przywiązaniu do Augusta, mimo to jednak wypowiada z całą stanowczością zdanie, że „w głębi duszy kryje szwedzkie sympatye i z czasem niezawodnie działać będzie wespół ze Szwecyą i Francyą.“ Wspominając o znanym nam już z relacyi Kinnerna projekcie, który Poniatowski przedłożył prymasowi *(propositio de nominando successore in vita regis)* dodaje, że krokiem tym podał się u naczelnika polskiego kościoła w podejrzenie, „że jest ambitniejszym, aniżeli się wydaje, koresponduje bowiem skrycie z dworem króla Stanisława, chyba że się to dzieje z wiedzą Augusta II“ [179]). Zdaje się, że wówczas istotnie z polecenia króla korespondował z Leszczyńskim, bo układy z Francyą wymagały także ułożenia się z dostojnym wygnańcem; czynił to zaś tém chętniéj, że owa z wyższego rozkazu prowadzona korespondencya mogła mu w przyszłości ułatwić osobiste już porozumienie z tym królem i zabezpieczyć przeciw podejrzeniom ze strony saskiego dworu. Zobaczymy późniéj, że regimentarz daje Leszczyńskiemu zaręczenia za pośrednictwem teściowéj, sam jednak nie zdradzając się niczém.

Dzięki téj oględności król August trwał ciągle w życzliwych zamiarach dla regimentarza i dla Czartoryskich. W roku 1731 spełnił on przynajmniéj część tego, co dla nich pragnął uczynić. Latem tego roku (11 czerwca) książę August po trzechletnich staraniach otrzymał nareście złotą rękę najbogatszéj na całą Polskę dziedziczki, pięknéj Denhofowéj, wdowy po hetmanie i wojewodzie połockim, która dla swych zalet a więcéj dla bogactw stanowiła przedmiot usilnych zabiegów całéj rzeszy paniąt polskich, szczególniéj zaś Potockich. Był to nieoceniony nabytek dla *familii*, która w skutek tego posiadła potężne materyalne zasoby, nieodzowne w Polsce dla urzeczywistnienia tak wielkich zamysłów, z jakiemi się nosili przyszli reformatorowie. Stanisław August opowiada w swych Pamiętnikach (str. 64), że do skojarzenia tego stadła przyczyniły się głównie zręczne i wytrwałe zabiegi jego rodziców, co jest tém podobniejsze do prawdy, że wiemy, jak serdeczne węzły łączyły Poniatowskiego z matką wojewodziny połockiéj, hetmanową Sieniawską. Niewątpliwie jednym z nieobojętnych argumentów regimentarza było oświadczenie króla, który szczerze pragnął, aby olbrzymia fortuna wojewodziny przeszła raczéj w dom jego stronników, aniżeli znanych z zaciętéj opozycyi Pilawitów. Na ambitny umysł możnéj pani nie mało téż zapewne podziałała nadzieja, że książę August, cieszący się monarszemi względami, równie jak brat i szwagier, będzie powołanym do wyższych dostojeństw.

Nadzieje te zaczęły się wkrótce ziszczać. W kilka miesięcy potém ofiarował król *familii* dwa województwa: mazowieckie i ruskie, jedno dla regimentarza, drugie dla księcia generał-majora, pozostawiając pierwszemu prawo wyboru, lecz ten wedle zapewnień Stanisława Augusta pozwoliwszy wybierać dziewierzowi, sam wziął pozostawione przezeń województwo mazowieckie (15 grudnia 1731 r.), które już wakowało trzy z górą lata, bo od śmierci hetmana Chomentowskiego. Coraz więc bardziéj zbliżał się Poniatowski do upragnionéj buławy, a w kraju coraz częściéj odzywały się głosy, że to dostojeństwo nie mogłoby się dostać w godniejsze ręce. Takie życzenia dawały się słyszeć nietylko w gronie samego wojska, które wielbiło swego wodza. Jeszcze latem r. 1730 zgromadzona we Lwowie szlachta uchwa-

liła jednogłośnie wyprawienie deputacyi do króla z prośbą, by regimentarza mianował hetmanem w. koronnym [180]).

Król niewielu rzeczy tak gorąco pragnął, jak spełnienia owéj prośby, ale jeszcze plany jego nie dojrzały, jeszcze zwlekał, oczekując sposobniejszéj pory. Na końcu lipca 1732 r., bezpośrednio przed rozpoczęciem sejmu, podobnie jak dawniéj w Saksonii, odprawił między Wilanowem a Warszawą wspaniały przegląd wojsk, a raczéj próbę wojny, dziś rewią, wówczas zaś „kampamentem“ zwaną. Uczestniczyły w niéj pułki cudzoziemskiego autoramentu, obok polskich i litewskich. Naczelne dowództwo w braku hetmanów, bo i ostatni Pociej umarł przed dwoma laty, miał nad całą armią Poniatowski. Doświadczony żołnierz, biegły i pilny wódz, doskonale wywiązał się z zadania. Podziwiało zręczność ruchów, wprawę i przytomność wojska „wiele cudzoziemskich panów i generałów“ [181]).

Mniemano na dworze, że znakomite zdolności militarne Stanisława zamkną usta jego przeciwnikom i ułatwią królowi legalne nadanie mu buławy [182]). Ale płonne to były nadzieje, bo i ten sejm, równie jak poprzednie zerwano, a nadto w czasie rozpoczynających się obrad puszczono w obieg złośliwy, lecz nędzny pamflet, wymierzony przeciw wojewodzie mazowieckiemu, p. n.: *Dyskurs na pokojach, wolności polskiéj z kilku senatorami, ex ratione buław* [183]).

Utwór ten, którego bohaterką jest wolność, ta złota, rozhukana, jak czytamy na wstępie, „od kilku wieków wielowładna pani“, świadczy o bezsilnéj złości przeciwników regimentarza. Najlepszy w nim może ustęp, w którym sam Poniatowski zapytuje z żalem: „Czyli się nie godzi starać o honor, kto się wolnym rodzi szlachcicem?“ a król zapowiada, że nowy hetman „ukróci fochy“ wichrzycieli.

Przeciwnicy wojewody mazowieckiego lękali się, aby król nie poszedł za wyrażonemi już w izbie życzeniami, że godzi się, a nawet potrzeba rozdać buławy po za sejmem. Odważenie się na niekonstytucyjny ten krok, co większa, wyniesienie ulubieńca do hetmańskiéj godności mógł August usprawiedliwić wystosowaną wprost do siebie na dniu 30 września przez izbę prośbą, aby raczył mianować Poniatowskiego hetmanem koronnym [184]).

Znużony dotychczasowym oporem stronnictwa Potockich, oświadczył już stanowczo, że raz wichrzeniom kres położy i mimo krzyki rozda opróżnione od tak dawna urzędy. Gdy zatrwożony tém prymas w imię ojczyzny błagał króla, by się niedopuszczał tak samowolnego czynu, zażądał od niego August, aby piśmiennie uzasadnił swe zdanie. Ks. Teodor czyniąc woli pańskiéj zadość, wykazuje osobnym listem, jak nie legalném byłoby takie postąpienie, a powoławszy się na *pacta conventa*, na konstytucyą z r. 1717 i 1718, grozi zaburzeniami w razie przestąpienia praw. Dowodzi téż, że petycya posłów nie ma żadnéj wagi, bo nie wedle form przedstawiona, a w chwili gdy ją podawali, sejm już był *de facto* zerwanym[185]).

Króla mało obchodziły te argumenta, bo dawno już przestał się troszczyć o martwą literę polskich konstytucyi. Widząc, że Polaków nie nakłoni do przyjęcia królewicza za pana, postanowił narzucić im go wbrew woli narodu; w tym celu z większym niż kiedykolwiek naciskiem ponowił starania w całéj Europie. Razem z Bawaryą postępując w Niemczech za wskazówkami francuzkiego rządu, otrzymał z Paryża jeszcze we wrześniu r. 1732 półtora miliona franków subsydiów; za pośrednictwem Francyi wkrótce potém jako król polski zawarł traktat ze Szwecyą na podstawie dawnych układów, to jest z wykluczeniem pokoju Nystadzkiego między Szwecyą a Rosyą. Równocześnie jednak przez Leforta i jego żonę przedkładał dworowi petersburskiemu coraz nowe propozycye, pozyskał feldmarszałka Münnicha i Birena, nadto zaś próbował zjednać sobie Prusy i Austryą. Wysłużony minister pruski Marschall von Biberstein porozumiewał się z nim w tym celu już w czerwcu. „*Hic opus, hic labor*“ powiedział mu August i dodał znacząco: „*aut nunc, aut nunquam*“.

Owe słowa: „albo teraz, albo nigdy“ brzmiały mu w uszach tém silniéj po niedojściu ostatniego sejmu. Wracając z Polski do Drezna, chciał się osobiście rozmówić w téj sprawie z samym Fryderykiem Wilhelmem; gdy się spotkanie nie udało, wyjawił swoje plany poufnie przed Marschallem. Aby zapewnić synowi dziedziczną władzę w Polsce, gotów był podzielić się z sąsiadami po bratersku, dworowi berlińskiemu dając Prusy królewskie bez Gdańska, Rosyi Litwę bez Wilna, Austryi Śpiż.

Pruski wysłaniec zapytywał go, czy już ujął dla swéj myśli magnatów, czy może liczyć na wojsko. Odpowiedzi królewskie świadczyły, że nie wiele uczynił w tym kierunku, lecz nie sądził, aby było potrzeba podejmować więcéj starań, bo liczba dobrze usposobionych w Rzpltéj osób jest niemałą, a skoro się tylko mocarstwa porozumieją z sobą, będzie się można z łatwością uporać z Polakami. Gdy Marschall badał daléj, czy może liczyć na przyzwolenie czwartego sąsiada, to jest Porty, odparł król swoim zwyczajem wyniośle i patetycznie:

— Orłów, patrzących w promienne słońce bez trwogi, nie olśni blask półksiężyca [186]).

Usilne zabiegi o zjednanie sobie pomocy trzech orłów były już jednak za późne. Wprawdzie Prusy wbrew zaprzeczeniom urzędowéj historyografii miały wielką ochotę przyjąć propozycyą, przywabione nadzieją anexyi, któréj nigdy nie odpychały, zwłaszcza, że prócz urzędowo wyznaczonego działu miał im jeszcze August przyrzekać część Wielkopolski i Kurlandyą; ale w Petersburgu inaczéj się zapatrywano na tę sprawę, a dwór wiedeński głównie podobno z powodu, że mu najmniéjsza cząstka łupu przypadała w udziale, nie chciał słuchać o konszachtach z Saxonią. Wszystkie zaś trzy państwa zbyt dobrze rozumiały wielką doniosłość kwestyi następstwa króla w Polsce i jéj wpływu na polityczną równowagę Europy, aby chciały i mogły działać na własną rękę. Czuły one, że cała ich siła i znaczenie zawisły od wspólnego działania, że szybkim krokiem zbliża się czas, mający decydować o losach państw i narodów. Zrażone poufałemi stosunkami saskiego gabinetu z Francyą, postanowiły działać przeciw niemu z całą stanowczością. Wielki koniuszy hr. Löwenwolde przybywszy we wrześniu r. 1732 do Berlina, razem z Fryderykiem Wilhelmem, Seckendorffem, oraz z pruskimi ministrami Thulemeierem i Borkiem ułożył układ, znany pod nazwą „punktacyi“, podpisany następnie przez pełnomocników w dniu 13 grudnia. Zobowiązywały się w nim wszystkie trzy mocarstwa w chwili opróżnienia polskiego tronu wystąpić zgodnie przeciw każdemu kandydatowi, któregoby popierała Francya, a więc przedewszystkiem przeciw Leszczyńskiemu, lecz także i Fryderykowi Augustowi; natomiast dopomagać do osiągnięcia korony Don Emanuelowi zarówno pieniędz-

mi, jak wojskami, które w razie potrzeby wkroczą w granice Rzpltéj. Największe korzyści z tego, powszechnie Löwenwoldowskim zwanego traktatu, odniosłyby Prusy; przyznawał im bowiem księstwo Bergu z Düsseldorfem i pogranicznym pasem ziemi nad Renem, a nadto zapewniał Kurlandyą po wygaśnięciu męzkiéj linii Kettlerów w osobie zgrzybiałego księcia Ferdynanda, jednemu z członków pruskiego domu.

Traktat ten nie doczekał się nigdy ratyfikacyi ze strony Rosyi i Austryi, nie mogących zezwolić na tak nadzwyczajny wzrost potęgi państwa, które już wtedy zaczynało budzić w świecie obawy; trudno sobie nawet jego genezę wytłómaczyć inaczéj, jak w ten sposób, że główny autor układu jako Niemiec działał więcéj w myśl pruskich, niż rosyjskich interesów.

Jakkolwiek jednak uchwały traktatu Löwenwolda nie weszły następnie w życie, niemniéj przeto pokrzyżował on zamysły Augusta II. Niewiadomo, czy wieść o nim dobiegła zaraz do Drezna; tyle pewna, że w trzy tygodnie późniéj wiedziano tam już, że oddział wojska rosyjskiego spieszy do Kurlandyi, że cesarz i król pruski obsadzają żołnierzem polskie granice, August zaś wpierw już, czy to wiedząc, czy téż przeczuwając tylko, co mu grozi, zaręczał, że dotąd nie jest niczem związany, lecz że już czas najwyższy, aby się sąsiedzi z nim porozumieli, bo „Francya naciera nań silniéj, niż kiedykolwiek“ żądając zawarcia formalnego traktatu.

Fryderyk Wilhelm I, którego nie opuszczał apetyt na Prusy królewskie i niektóre inne ziemie, pocieszając się nadzieją, że „stary Machiawel“ jest w kłopocie i że się jeszcze da nawrócić, pisał pod dniem 5 stycznia r. 1733 z namaszczeniem: „Dałby Bóg, abym był narzędziem téj zmiany; dałbym wiele za to...“ Ale Seckendorff, do którego adresował te słowa, na propozycyą Augusta, chcącego się z nim widzieć w przejeździe do Polski, odpowiedział, że nie może uczynić zadość wezwaniu bez polecenia cesarza. Stawił się natomiast w Krośnie (14 stycznia) powiernik króla pruskiego, generał Grumbkow. Niezmiernie ciekawym i charakterystycznym jest przebieg téj konferencyi, na któréj usiłowali obydwaj wybadać się i oszukać wzajemnie, lecz obydwaj nie dopięli celu. Wedle staro-niemieckiego zwyczaju, że użyjemy wyrażenia znakomitego pruskiego

historyka, toczono daléj narady przy uczcie, na któréj szampan płynął strumieniem. Król, słynny z tegiéj głowy, liczył na to, że spoi i wybada generała; niemniéj przebiegły Grumbkow dolewał tak ostrożnie wody do wina, że rozgrzany napojem i ambicyą August, kreśląc plany przyszłych kombinacyi politycznych i uzasadniając swe wywody na rozłożonéj przed sobą mapie Polski, nie spostrzegł wcale podstępu.

Przez sześć godzin trwała pijatyka, w ciągu któréj król wychylał puhary, jak za młodych lat; to téż zdumiał się nie pomału, widząc współbiesiadnika nazajutrz rano czerstwym i zdrowym, podczas gdy sam czuł dotkliwie skutki wczorajszego nadużycia. Mówi Ranke, że kiedy z obnażonemi na poły nogami, wśród widocznych objawów niedołęztwa stał przy gorejącym kominku, nie podobna byłoby wierzyć, że się nosi z tak daleko sięgającemi planami. Grumbkow przypuszczał ztąd nawet, że nie mówi na seryo, że może stronnictwo francuzkie podsuwa Prusom te projekta, aby rozdwoić zaprzyjaźnione „orły“ [187]).

VII.

Na początku roku 1733 wrzało i kipiało w Warszawie. Ciągneli do stolicy z przepychem i pompą magnaci i dygnitarze, ciągnęły roje szlachty krzykliwéj i bundiucznéj. Król Jmć nie zrażony zerwaniem ostatniego sejmu, po upływie kilku zaledwie miesięcy zwoływał nową reprezentacyą narodu. Z niepokojem oczekiwano skutków tego kroku; jedni, jak Potoccy i Wiśniowieccy, gotowali się do zatamowania obrad, drudzy stronnicy dworu, postanowili nie dopuścić zerwania sejmu. Burzliwość sejmików zapowiadała burzę w sejmie. Główni republikanie, jak prymas i jego rodzina, Mniszech, Wiśniowieccy i inni, podczas ostatniego sejmu prosili carowéj wprost o opiekę, a w razie potrzeby o zbrojną pomoc. Przyrzekła ją Anna skwapliwie, rada sposobności wmieszania się w sprawy sąsiedniego państwa.

Król zażywał wszelkich środków, by wreście wprowadzić w życie plany, udaremniane dotąd przez ducha szlacheckiéj anarchii i zawiści magnatów. Ponieważ opozycya nie zasypiając sprawy, działała na naród tak żywém słowem, jak piórem, wystawiając w jak najgorszém świetle dążności monarchy, osoby jego stronników i ulubieńców, wypadało przeto jako *antidotum* rozrzucić pismo, któreby wymownie wzięło w obronę tak pierwszego, jak drugich, wykazując, że chęci dworu dla kraju są jak najzbawienniejsze, że ludzie przez króla do urzędów przeznaczeni, nie żadnym ubocznym względom, lecz rzetelnym zasługom około dobra Rzplitéj zawdzięczają swe wyniesienie, a posunięci wyżéj mogliby się jeszcze użyteczniejszymi stać ojczyźnie.

Podjął się tak ważnéj pracy sprytny i zdolny dworak, ówczesny podkanclerzy koronny, późniejszy kardynał Jan Lipski.

W pierwszych dniach stycznia puścił on w obieg bezimienną broszurę, mającą wpłynąć na umysły sejmujących, p. n. *Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach.*

Autor obok wielu innych spraw żywotnych owéj pory, gorąco porusza kwestyą buław i szeroko się rozwodzi nad Poniatowskim, jako dworskim kandydatem do wielkiego hetmaństwa.

Broszura, napisana we formie dyalogu, pod względem zewnętrznym stanowi wierną kopią rozpowszechnionych w XVII i XVIII wieku pism i pisemek, w których autor dla udowodnienia swych zasad, czy poglądów każe rozprawiać dwom osobom; jedna z nich, wygłaszająca zdania autora, ma za sobą słuszność i gromi zwycięzko wywody przeciwnika, służące tu owszem dla podwyższenia tryumfu tamtéj.

Trzymający się statecznie dworskiéj klamki Ziemianin pyta:

— Cóż kto proszę, w Poniatowskim n. p. obserwować może *non ad mentem* prawa, (nie w myśl prawa, niezgodnego z prawem) dla czegoby król, choćby chciał, nie powinien konferować mu buławę?

Wyzwany do walki sąsiad, występuje z długiém oskarżeniem, uprzedzając jednak, że powtarza tylko, co od innych zasłyszał. Powiada tedy, że regimentarz nie zasługuje na buławę, gdyż „nie dosługiwał się z towarzysza“ i w obcych tylko armiach bywał — trzymał z nieprzyjaciołmi ojczyzny (Szwedami) — obecnego stanowiska nie osiągnął istotną zasługą, ale tém jedynie, „że dyploma uwiózł i oddał królowi;“ w końcu, że jest właściwie banitą „gdyż nie podpada pod amnestyą“ ani z r. 1710, 1712, ani téż 1717, a ósmy paragraf ostatniéj konstytucyi wyraźnie zapowiada, że ci, co w ciągu trzech miesięcy do kraju nie wrócą, nie mogą liczyć na żadne względy.

— Jakże tedy — wołają adwersarze — pan Poniatowski, który późniéj daleko do ojczyzny wrócił, równe ma prawa z nami? jakże tedy jest *capax imperii militaris* (zdolny władzy nad wojskiem) a nie raczéj *obnoxius poenae* (podległy karze)?

Pozwoliwszy się wygadać prostodusznemu sąsiadowi, poucza go Ziemianin, że wszystko to „fałsz i kalumnie“ i zapewnia, że „żaden z tak wielu Ichmościów (godnych hetmaństwa) nie

przenosi Poniatowskiego zasług i *capacitatem* (zdolności) do buławy.“ Na stwierdzenie powyższych słów podaje krótki przebieg życia regimentarza, oględnym ogólnikiem wymijając kwestyą pochodzenia. Z powodu udziału Stanisława w wyprawie Austryjaków przeciw Turkom r. 1696, wysławia jego dzielność, wytrwałość i inne żołnierskie cnoty. Powróciwszy z koniuszym Sapiehą do kraju, wstąpił Poniatowski do litewskiego wojska cudzoziemskiego autoramentu, lecz niestety „na same natrafił nieszczęśliwe rewolucye i scyssye,“ t. j. na wojnę domową i szwedzką.

Jeśli go nieprzyjaciele winią za służbę pod Karolem XII, nie on jeden błądził i nie w charakterze wroga ojczyzny występował; owszém o ile mógł, dopomagał rodakom przeciwnéj partyi. Poważali go i cenili wysoko królowie: szwedzki, francuzki, angielski widząc w nim „nieprzewyższoną od nikogo *rei militaris* (sztuki wojennéj) umiejętność.“

Sprawę dyplomu uważa Lipski wprost za wierutną bajkę, lubo dodaje, „żeby to honorowi jego nie szkodziło bynajmniéj.“ Początek względów królewskich dla Poniatowskiego wywodzi najprzód „z estymy, którą król miał zawsze o nim“, daléj z wybornego wywiązania się z misyi poselskiéj w Szwecyi. Generał przywiózł wówczas list Ulryki Eleonory do króla: „więc słysząc, że dzwoniono, a nie wiedząc, gdzie i na co? czyjaś *malignitas* (złośliwość) ten list ochrzciła jakimś dyploma.“

August go w istocie nadzwyczaj lubi; pewnego razu miał się nawet wyrazić, „że gdyby Poniatowski był za granicą a potrzeba Rzpltéj przyszła, to by go znowu z zagranicy wokował.“

Piastował dotąd różne urzędy i godności; był posłem inflanckim na sejm 1722 r., późniéj senatorem i ministrem; słuszna więc uwaga, że skoro miał amnestyą do podskarbstwa i regimentarstwa, ma ją i do hetmaństwa.

Tyle na obronę Poniatowskiego przez usta Ziemianina w V rozdziale Iszéj księgi (str. 11 i nast.) wypowiedział ks. podkanclerzy, a wypowiedział z zapałem i ogniem, których nie czuć w naszém krótkiém i suchém streszczeniu. Nie zadowolony tém jednak, a wiedząc, że zagraniczne pochwały zawsze lepiéj od krajowych skutkują, daje sąsiadowi (str. 93) „wiatyk na drogę, książkę ciekawą, która wiele razy Poniatowskiego

pięknie wspomina," t. j. wydaną przed dwoma laty Voltaira *Historyą Karola XII.*

Usilne zabiegi partyi dworskiéj budziły tém silniéjszy opór w przeciwnym obozie. Posłowie rosyjski i austryacki porozumiewali się ciągle z opozycyą i obmyślali środki przeprowadzenia swych planów. Przedsięwzięli oni kuć żelazo póki gorące, tém więcéj, że już ten i ów, ochłonąwszy z pierwszego zapału cofał się zwolna. I tak wojewoda bełzki, Potocki, który z początku domagał się wkroczenia wojsk austryackich i rosyjskich, oświadczał teraz, że nie godzi się żadną miarą dopuścić do téj ostateczności. Nie wiele bardziéj pocieszającém dla Löwenwolda i Wilczka było zachowanie innych magnatów. Pierwsi chcieli drugich, drudzy zaś pierwszych użyć za narzędzie do spełnienia własnych widoków [188]).

— Co uczynicie dla carowéj — pytał Löwenwolde — jeżeli dzięki jéj potężnemu wsparciu, uwolnicie się od królewskiego despotyzmu i utwierdzicie dawne swobody?

Odparli na to panowie, że za tak piękną usługę nie omieszkają okazać się wdzięcznymi, na co znów zauważył ambasador, że o tém nie wątpi, lecz z drugiéj strony nie sądzi, aby carowa narażała się na koszta wprowadzenia swych wojsk w granice Rzpltéj i na skutki, jakieby ztąd mogły wyniknąć, nie wiedząc, jaka ją za to czeka nagroda.

Na takie *dictum* milczeli Polacy, dość jeszcze sumienni, aby nie obiecywać tego, czego im honor obiecywać nie dozwalał, a dość naiwni na nieszczęście, aby wierzyć w bezinteresowność swéj protektorki. Ztąd też Löwenwolde pragnący wymódz na Rzpltéj uznanie inflanckiéj zdobyczy i powolność w sprawie kurlandzkiéj, wyrzekał w obec Wilczka, że z Polakami trzeba postępować bardzo ostrożnie, bo naprzód do ustępstw nie skłonni, a nadto choćby się do czegobądź nawet piśmiennie zobowiązali, nicby to jeszcze nie znaczyło, skoro w Polsce to jedynie ma walor, co uchwalone przez wszystkie trzy stany Rzpltéj, to jest przez króla, senat i stan rycerski. Zdaniem jego wówczas tylko można traktować z malkontentami, gdy się zawiąże formalna konfederacya. Jeżeli zresztą król na przyszłym sejmie nie wykroczy w niczém przeciw prawom i swobodom, nie będą wcale potrzebowali obcéj pomocy; jeżeli zaś do-

puści się jakiego bezprawia, będą wprawdzie znów żądali wsparcia, lecz tylko jako ludzie prywatni.

Co innego, gdyby stanęła konfederacya; wówczas marszałek konfederacyi tyle może, co król, a co on robi, jest równie obowiązującém, jak gdyby było uchwalone przez trzy stany królestwa, przedstawiające Rzpltą. Z nim jednym możnaby się było układać; czego on nie podpisze, to nie ma żadnéj mocy.

Konfederacya tém jest niezbędniejszą, że jeden sejm rwie się za drugim i nie masz nadziei, aby następne dochodziły. Skoroby się zaś zawiązała, gotowaby carowa wkroczyć z wojskiem do Polski, nawet nie zawezwana przez malkontentów, jeśli Austrya i Prusy zobowiążą się powstrzymywać zdala od Polski wojska saskie, a wyprowadziłaby swe siły dopiero po otrzymaniu ratyfikacyi pokoju. Tylko na nieszczęście wówczas mogliby się ująć za Rzpltą sąsiedzi, a zwłaszcza Turcy, którzyby zapewne poczytali krok carowéj za zerwanie traktatu, zawartego nad Prutem [189]).

Myśl o konfederacyi zaprzątała odtąd niemal wyłącznie głowy sprzymierzonych ambasadorów. Löwenwolde żądał tymczasowo, aby wspólnie zapewnili Polaków jak najsolenniéj, że ich rządy gotowe w każdéj chwili bronić praw i swobód Rzpltéj, szczególniéj gdyby król wprowadził wojsko w granice kraju dla przytłumienia wolności. Zaręczał też równocześnie, że carowa nie myśli ani przywłaszczać sobie księstwa kurlandzkiego, ani uwalniać go od zwierzchnictwa Polski, lecz tylko utrzymywać je w tym stanie, w jakim pozostawało od 200 lat w myśl układów z Zygmuntem Augustem. Rosya pragnęłaby doznać w tym względzie poparcia od cesarza, i dla tego życzy sobie, aby Karol VI podjął się pośrednictwa co do punktów spornych pomiędzy nią i królem pruskim z jednéj, a Rzplitą z drugiéj strony.

W obec szerokich i wymownych wywodów Löwenwolda zachowywał się Wilczek nader oględnie, przyjmując wszystko do wiadomości, a odpowiadając tylko ogólnikami. W zasadzie podzielał on zdanie politycznego przyjaciela; chcąc jednak wybadać gruntownie intencye rosyjskiego rządu, oświadczył, że gdyby Polacy przez miłość dla spokoju i publicznego dobra za staraniem cesarza uczynili zadość pretensyom Prus, Austryi i Rosyi, możnaby się obyć bez konfederacyi.

Wtenczas dopiero Löwenwolde widząc, że dla zupełnego porozumienia się trzeba mówić otwarcie, zrzucił już maskę i oświadczył bez wahania, że choćby się Polacy na wszystko zgodzili, carowa nie miałaby jednak w téj mierze najmniejszéj pewności, najprzód dla tego, że podobne zobowiązanie nastąpić może tylko na sejmie, a nie ma widoków, aby sejm doszedł, powtóre na cóżby się on zdał sprzymierzonym, gdyby królowi zostawiono wolne ręce i pozwolono na dalsze zamachy przeciw ustawom Rzpltéj? Może już w przyszłości nie nastręczą się równie pomyślne warunki ujęcia króla w należne kluby, aby ani Rzpltéj nie mógł szkodzić, ani syna osadzić na tronie. Teraz właśnie najlepsza pora nauczenia go rozumu; dla tego też Löwenwolde bardzoby się zmartwił, gdyby następny sejm zakończył się szczęśliwie i gdyby król zgodnie z uchwałą mógł mianować hetmanów. On jednak spodziewa się, że sejm spełznie bezowocnie; w tym celu będzie się odzywał w obec partyi dworskiéj, iż król może bez trwogi rozdać opróżnione buławy nawet po za sejmem... Jeśli rada ta uzyska posłuch, tém łatwiéj przyjdzie mu nakłonić republikanów do zawiązania konfederacyi i zawezwania orężnéj pomocy Rosyi. Zdaniem jego wojewoda kijowski, Józef Potocki, wzamian za przyrzeczenie wielkiéj buławy, pierwszy przyłoży rękę do utworzenia związku. Nie brak mu zaś środków po temu; ma bowiem pięć do sześciu tysięcy własnego żołnierza, rozłożonego głównie na Ukrainie, a gdy on rzecz rozpocznie, inni poprowadzą ją daléj. Przy rozstaniu w Dreznie oświadczył mu wojewoda z właściwą sobie chełpliwością, że nie zwykł wiele mówić, lecz natomiast szybko działać.

Wilczek na wszystkie powyższe argumenta odpowiadał potakująco, ale zawsze tak ostrożnie, aby towarzysz mógł spostrzedz, że nie pochwala zawiązania konfederacyi, zanim się nie okaże z pewnością, czy król istotnie przygotowuje jaki zamach przeciw Rzpltéj. Zmiarkowawszy wahanie Wilczka, usiłował Löwenwolde wykazać korzyści, jakich się Austrya po związku spodziewać może.

Należałoby sobie życzyć — mówił — aby król otrzymał wielkie sumy z Francyi i zaciągnął za nie znaczną armią. Skoroby ją wprowadził do kraju, uległaby szybkiéj i niechybnéj

zagładzie. Carowa nie potrzebowałaby nawet w tym celu narażać wojsk regularnych, ale posłałaby tylko z pomiędzy dziewiętnastu pułków kozackich tyle, ileby sami Polacy zażądali. Kozacy takby strudzili Sasów, takby im odcinali żywność i wszelkie zapasy, że bez walki przyprawiliby ich o zgubę. Gdyby zaś sprzymierzeńcy wzbronili królowi przeprowadzenia sił zbrojnych do Polski, wówczas zrujnowałby on Saksonią tak wielkiém wojskiem w ciągu dwóch lat. Nie mógłby też opuszczać Polski; wówczas bowiem chwyciliby się Polacy innego, dozwolonego prawami sposobu. Projekt — są jego słowa — dany przez Polaków carowi Piotrowi I, znajduje się jeszcze w rękach carowéj i mógłby równie dobrze zamienić się w czyn teraz, jak wówczas, gdy Polacy ofiarowali Rosyi wielkie korzyści, skoroby za jéj pomocą mogli się uwolnić od Augusta, przyrzekając nie myśleć nawet o Stanisławie, a domagając się tylko wolnéj elekcyi.

Król dobrze o tém pamięta, dla tego Polski nie opuści i nie odda się na usługi Francyi; jeśli zaś zostanie w Rzpltéj, będzie go zawsze można trzymać na wodzy. Ztąd jako oczywisty wniosek wypływa dla cesarza potrzeba przywołania za pomocą konfederacyi wojsk rosyjskich do Polski; w przeciwnym razie mógłby August II pospołu z Ludwikiem XV działać przeciw domowi habsburskiemu.

Gdyby siły zbrojne Rosyi raz wkroczyły w granice Rzpltéj, możnaby wówczas postępować samowolnie i albo rzecz załatwić od razu, albo też pod lada pozorem puścić ją w odwłokę. Któż bowiem mógłby przyjść z odsieczą królowi i wiernym mu Polakom? Gdyby Turcy nie byli popadli w nowe zatargi z Persyą, mogliby za sprawą Francyi wraz ze Szwecyą z dwóch stron jednocześnie wtargnąć na pomoc Augustowi. Ale bez udziału Turków Szwecya nie ośmieli się rozpocząć akcyi, a i Francya nie posunie się daleko. Nie ulega więc wątpliwości — kończył — że dla trzech sprzymierzonych mocarstw nic nie jest bardziéj pożądaném, jak ażeby sama Rzplta przywołała wojska rosyjskie i aby one mogły wkroczyć do Polski, nie alarmując nikogo [190]).

Wielokrotnie jeszcze powtarzają się rozmowy w téj sprawie zdradzające, jak dalece Löwenwoldowi zależało na tém,

aby nie dopuścić zgody między tronem a Stanami Rzpltéj. Ambasador rosyjski działając w tym względzie zgodnie z interesem i życzeniami swego dworu, pałał tém żywszą chęcią wywołania starcia, że osobiście przeciw królowi był jak najgorzéj usposobionym [191]). Toż samo uczucie żywił względem *familii*. Oświadczył więc, że w żadnym razie nie należy zezwolić, aby Poniatowski otrzymał wielką buławę, tém bardziéj, że tak on, jak cały dom książąt Czartoryskich, okazywali się przy każdéj sposobności przyjaciołmi Francyi *(gut französisch)*, a po śmierci prymasa i wojewody kijowskiego (Potockich) żaden ród nie zdoła się oprzeć Czartoryskim.

Z częstych napomknień towarzysza zauważył Wilczek, że tenże czuje pewną słabość do Potockich i że ma nadzieję znaleść w nich dzielnych sprzymierzeńców przeciw Czartoryskim. To téż Wilczek, nie podzielający téj illuzyi, zapytał nareście, czy w istocie można się po Potockich spodziewać lepszego usposobienia, niż po Poniatowskim? Zagadnięty wyznał wówczas ze smutkiem, że i oni są gorliwymi zwolennikami Leszczyńskiego *(gut Stanislaisch)* i że na nieszczęście, żaden z kandydatów do buławy nie myśli inaczéj.

Gdy tak pełnomocnicy dwóch wielkich mocarstw knuli zamach przeciw Augustowi i jego dynastycznym widokom, zaniepokoiły Polaków alarmujące nowiny. Rozeszła się bowiem wiadomość, że wojska rosyjskie ze wszech stron spieszą na granice Rzpltéj, a równocześnie wyczytano w wiedeńskiéj pisanéj gazecie *(in dem Wiener geschriebenen Blattel)*, że część pułków węgierskich ma podążyć na Śląsk. Posłyszano także, że książę Antoni Ulrych Bewern ma udać się do Petersburga celem wstąpienia do armii rosyjskiéj, co tém większe sprawiło wrażenie, że w osobie księcia, jako siostrzeńca cesarzowéj austryackiéj upatrywano kandydata na księstwo kurlandzkie, forytowanego zgodnie przez obydwa cesarskie dwory.

Przybycie Augusta II i senatorów do Drezna nadaje politycznéj robocie posłów szersze pole, a ich relacyom więcéj rozmaitości i interesu. Rozpoczynają się coraz częstsze odtąd wizyty i układy z magnatami. Najpierwszy podobno odwiedził Wilczka biskup płocki, Załuski, z licznym orszakiem i ze swym nominatem, Teodorem Czartoryskim. Hrabia oddał im niebawem

wizytę i zaprosił do siebie na obiad. Książę wszcząwszy przy stole dyskurs polityczny, zaręczał, że niewiadomo dotychczas, czy król rozda wakanse i żalił się gorzko na rozszerzane przeciw *familii* kalumnie, podczas gdy oni nie myślą o wystawianiu Rzeczypospolitéj na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Co się zaś tyczy królewskich zamysłów, różnie o nich różni sądzą, a przyszłość dopiero odkryje prawdę.

Wilczek nie uwierzył tym pokojowym zapewnieniom, a na dowód przytacza fakt, że skoro tylko 14 stycznia stanął w Warszawie referendarz królewski, Thioli, udali się doń bez zwłoki Poniatowski i Czartoryscy, i długą z nim odbyli konferencyą. Mieli oni zapewniać Thiolego, że gdyby król chciał przystąpić do rozdania opróżnionych urzędów, ani wątpić, że ci, co dziś najbardziéj krzyczą, wkrótce sami by mu winszowali i z pewnością na nic by się nie odważyli; rozrywa ich bowiem niezgoda, świeżo zaś w domu Potockich zaszło nieporozumienie między wojewodą kijowskim a starostą bełzkim.

Marszałek wielki koronny, Mniszech, który dawniéj brał pensyą od króla, późniéj zaś od Rosyi [192]), jeden z tych, co domagali się pomocy obcych mocarstw przeciw ambitnym zamysłom króla, zapytywał teraz (15go) ciekawie, czy ambasadorowie otrzymali już instrukcyą w tym względzie od swych dworów i czy Rzplta może liczyć na protekcyą ze strony sąsiadów a mianowicie na to, że nie dopuszczą wkroczenia wojsk saskich w jéj granice. Löwenwolde dawszy mu uspokajającą odpowiedź, zapytał, co teraz opozycya czynić zamyśla i w jaki sposób możnaby jéj dopomódz. Mniszech odparł, że on sam nie może zdecydować się na stanowcze postanowienie, lecz musi czekać na przyjazd większéj liczby republikanów, zwłaszcza prymasa, gdyż korespondencya nader w téj porze utrudniona, a dwór przejmuje i otwiera podejrzane listy. Mogą się oni porozumiewać ze sobą tylko przez umyślnych posłańców, a takich, na którychby się zupełnie można było spuścić, jest bardzo mało; partya dworska przekupuje nawet służbę, nie mówiąc już o szlachcie.

Dwór wie dobrze o knowaniach przeważnéj części magnatów z postronnemi państwami, i dla tego rozgłosił przez swoje narzędzia we wszystkich województwach, że Rosya przyzywana

przez wichrzycieli, nie zadowoliłaby się zatrzymaniem Inflant i narzuceniem Kurlandyi ze swego ramienia nowego pana, lecz dążyłaby nadto do zagrabienia całéj Litwy. Wiadomość ta rzuciła straszny popłoch w kraju; wielu nawet z tych, co dawniéj żądali rosyjskiéj pomocy, lękają jéj się obecnie. Sam marszałek nie ma pojęcia, jak daléj będzie można pokierować sprawą; łatwo to bowiem sprowadzić wojska rosyjskie do Polski, ale chodzi o to, kto utrzymywać je będzie, bo gdyby miały się stać dla narodu ciężarem, uzasadniłoby to rozpowszechnione już podejrzenia, a rzecz stałaby się trudniejszą do spełnienia.

Löwenwolde zrozumiał dobrze intencyą słów powyższych; pojął, że Polacy pragną, aby nie oni, lecz carowa opłacała wojska w czasie pobytu tychże w granicach Rzpltéj. Mimo to dał odpowiedź wymijającą. Rosyanie — mówił — przyjdą w charakterze przyjaciół, a więc nikt nie powinienby ich uważać za ciężar. Dostojni sąsiedzi zgodziliby się natychmiast, bez zwłoki, ująć się za uciśnionym narodem, a więc pragną mu dopomódz, nie szkodzić [193]). Poczém przechodząc z umysłu do innéj kwestyi, zapytał Mniszcha, co tuszy o obecnych planach królewskich, w jaki sposób chciałby im stawić czoło, i jakby on i jego towarzysze pragnęli się ułożyć ze sąsiadami.

Mniszech odpowiedział, że wedle jego zdania na sejmie nie przyjdzie wcale do wyboru marszałka Izby poselskiéj, król natomiast za podszeptem Poniatowskiego i jego zauszników przystąpi do rozdania wakansów, gdyż ci wystawiali mu szeroko i długo, że ztąd nic złego nie urośnie, a gdyby się nawet odezwały głosy przeciwne, oni zdołają niezwłocznie zawiązać potężną konfederacyą *pro conservatione authoritatis regiae* (dla utrzymania powagi tronu).

Mimo te wszystkie wynurzenia i wiadomości, dostarczane przez usłużnego marszałka, nie był z niego Löwenwolde zadowolonym, uważając go za niedość odważnego w opozycyi przeciw królowi. Ztąd nawet odzywał się kilkakrotnie do Wilczka, że cokolwiekbądź poczną Polacy, carowa nie powinna się wstrzymywać dłużéj z wyprawieniem wojsk swych do Polski; jestto bowiem najpewniejszy i najszybszy sposób zmuszenia ich do satysfakcyi — konfederacyą zaś przyjdzie mu z łatwością za-

wiązać za pomocą Józefa Potockiego, ujętego przyrzeczeniem buławy.

Tymczasem Warszawa zapełniała się coraz więcéj magnatami i szlachtą, stawała się coraz gwarniejszą i weselszą, bo nadciągnął już z Drezna dwór, a 16go t. m. stanął w murach stolicy sam król Jegomość. Ale przybycie jego nie było podobnem do dawniejszych tryumfalnych wjazdów, gdy promieniał męzką pięknością i czerstwém zdrowiem. Schorzały i wybladły, znużony podróżą, zaledwie przypominał tę herkuliczną postać, na któréj zdawało się, że zbytki i rozwiązłość nie zostawiają wcale śladu. Jednak i te żelazne siły wyczerpały się w końcu.

Przed kilku laty, gdy z właściwą sobie brawurą podnosił ciężki kamienny stół, spadła z niego płyta i odgniotła mu palec u lewéj nogi, która w skutek tego silnie napuchła. Słabość przybrała zastraszające rozmiary. Ocaliło wprawdzie chorego odcięcie zgniecionego palca, lecz dotąd z trudnością tylko mógł stąpać, a niewstrzemięźliwy sposób życia podkopywał coraz więcéj jego zdrowie. Owa straszna libacya z Grumbkowem przepełniła czarę.

Przepędziwszy noc w mocno opalonym pokoju krośnieńskiéj plebanii, wstał król nazajutrz z silną chrypką i opadłym na piersi katarem. Nie dość na tém; wysiadając w Warszawie z powozu, tak nieostrożnie nastąpił zdrową nogą na ranną, że krzyknął i zemdlał, a z rany krew trysła obficie. Znękany cierpieniem, położył się do łóżka i nie przyjmował nikogo oprócz Czartoryskich; daremnie nawet kołatał o audyencyą poseł rosyjski.

Z relacyi Wilczka, pisanéj 24 stycznia 1733 r., a więc na dwa dni przed rozpoczęciem sejmu, dowiadujemy się o zamysłach Löwenwolda. Zadziwiony tém w przykry sposób, że za przybyciem króla tak zwani republikanie stronią od niego, pytał on najprzód posła austryackiego o radę, co ma uczynić, ponieważ sejm rozpoczyna się już pojutrze, a jeśli tego dnia stosownie do przepisu wybrany zostanie z łona Izby marszałek, król zaś zgodnie z prawami, więc i z opinią republikanów rozda wakanse, wówczas minie bez pożytku tak wyborna sposobność zawichrzenia Rzpltéj. Jego zdaniem przeto należałoby zerwać sejm jeszcze przed wyborem marszałka. Ale carowa poleciła

mu nie wydawać na ten cel napróżno pieniędzy w przekonaniu, że zwaśnieni z sobą magnaci sami sejm rozerwą, a słychać też, że poseł francuzki nie chce, aby doszedł szczęśliwie. Sam Löwenwolde nie szczędziłby wydatku, gdyby wiedział, że inni nie zatamują obrad, chodzi bowiem o sprowadzenie pod jakimkolwiek pozorem wojsk rosyjskich. Skoroby tylko król po za sejmem rozdał urzędy a opozycya zażądała rosyjskiéj pomocy, carowa gotowa wysłać do Polski 30,000, gdyby zaś ta cyfra wydała się za małą 60,000 żołnierza; pułkownik Darewski bowiem donosi, że litewscy magnaci trwają w zamiarach wezwania opieki północnéj sąsiadki.

Wilczek słuchając pilnie wyznań Löwenwolda, rozważał co mu na jego interpelacyą odrzec wypada. Nie chciał i nie mógł dać odpowiedzi stanowczéj, albowiem oczekiwał niecierpliwie instrukcyi od swego dworu w poruszonéj przez rosyjskiego posła sprawie, a nie był pewny, jak ponownie oświadcza, czy w istocie jest zamiarem cesarza wzniecić w Polsce rozruchy, z których skorzystałaby tylko sama Rosya. Dla tego starał się powstrzymać kolegę od zerwania obrad w pierwszym dniu, tłómacząc, że ponieważ już ma przygotowane narzędzia do rozbicia sejmu, najlepiéj przeto uczyni, gdy nie działając zbyt pospiesznie, przekona się, czego chcą prymas i magnaci, oraz co zamierzają król i jego stronnicy. Zyska w ten sposób na czasie, doczeka się przybycia posła pruskiego i zobaczy, ażali jedna lub druga partya oprze się wyborowi marszałka, poczém zawsze jeszcze będzie mógł postąpić, jak uzna za pożyteczne. Usiłował nadto Wilczek ostrożnie różnemi argumentami wybić z głowy Löwenwoldowi porywcze zamiary, lecz nie rokuje sobie w tym względzie powodzenia, określając z wielką bystrością dążności rosyjskiego posła. „Zdaje mi się zawsze — mówi — że popędzają go naprzód częścią zapalczywa nienawiść przeciw królowi i domowi Czartoryskich, częścią czcza ambicya, aby podczas swego poselstwa dokonać czegoś godnego pamięci.“ Opowiadał bowiem Löwenwolde, że poprzednicy jego, książę Dołhoruki, Bestużew i generał Weissbach z wielką łagodnością poczynając sobie, niczego nie dokazali — on więc wybrał wprost przeciwną drogę, a na dniu 23 stycznia zapowiedział, że nie

chcąc liczyć na niepewny bieg wypadków, zdecydował się przekupić jednego z posłów.

Partya dworska wiedząc, że poseł rosyjski obmyśla środki zatamowania obrad, dokładała wszelkich starań dla udaremnienia jego zabiegów. Poniatowski i Czartoryscy mający przyszłe reformy przed oczyma, pracowali w tym kierunku niezmordowanie. Prymas, Teodor Potocki, przyjechał do stolicy zaledwie 24-go wieczorem, a oni już nazajutrz rano z licznym orszakiem przybyli do niego, aby się porozumieć względem wyboru marszałka. Było to zadanie niełatwe, bo nienawiść prymasa i jego krewnych do *familii* doszła wtedy do najwyższego stopnia. Jeszcze w ubiegłym roku spostrzegli Potoccy z trwogą, że ulubieńcy Augusta niemniéj dobrze są widziani przez Leszczyńskiego. W ostatnich dniach listopada znany nam z roli, jaką odegrał na moskiewskim dworze Antoni Potocki, podstoli litewski, ukochany synowiec prymasa, odwiedził wybierającego się w drogę do Drezna markiza Monti, aby go imieniem stryja pożegnać, a przy téj okazyi rozpoczął dyskurs politycznéj treści. Zauważywszy, że dopóki Ostermann dzierży w Petersburgu ster władzy, dopóty nie można myśleć o zmianie usposobienia tamtejszego dworu dla króla Stanisława, dodał z naciskiem, że nie pojmuje słabości Leszczyńskiego dla regimentarza, na stwierdzenie zaś słów swoich przytaczał słowa listu królewskiego do generała Urbanowicza. Pisał w nich król-wygnaniec generałowi: „oszczędzaj mego dobrego przyjaciela, Poniatowskiego“, a na uwagę, że ten mniemany przyjaciel zupełnie Augustowi II oddany, odpowiedział, że wszystko, cokolwiekbądź wojewoda mazowiecki robi, ma na celu jego (t. j. Leszczyńskiego) dobro [194]).

Rozprawa pomiędzy Czartoryskimi a prymasem toczyła się z obu stron bardzo żwawo. Goście przemawiali gorąco, że wybór powinien stanąć większością głosów, gospodarz oświadczał się za jednomyślnością, a więc i za *liberum veto*, dla przekonania zaś adwersarzy kazał przynieść *volumen legum* i odczytać konstytucye z r. 1690 i 1717, oraz *de conservanda pace interna* (o zachowaniu wewnętrznego spokoju). Książę Michał Czartoryski wysłuchawszy z innymi cierpliwie czytania odparł, że na czterech już sejmach wielce nadużyto w izbie poselskiéj

téj „źrenicy złotéj wolności“ ze szkodą praw majestatu i prawdziwego dobra saméj Rzpltéj. Prymas jednak nie przestawał powtarzać, że tak drogocennéj prerogatywy wolnego narodu nie godzi się obalać, boby to było niebezpieczną ostatecznością.

— *Extremis malis, extrema remedia*, (Na gwałtowne choroby potrzeba gwałtownych środków) — zawołał z zapałem rozdrażniony książę podkanclerzy, a widząc, że prymasowskiego oporu nie złamie, pożegnał się i wyszedł ze swém towarzystwem.

Nigdy niestety nie potrzeba było w Polsce szukać długo kandydatów do rozpędzenia jedynego ciała, zdolnego zaradzić palącym potrzebom kraju. Podjął się tego występnego zadania, rzecz charakterystyczna, pewien dostojnik kościoła, biskup smoleński, Gąsiewski.

Spotkanie Löwenwolda z prymasem i z regimentarzem litewskim, księciem Michałem Wiśniowieckim, nie przyniosło owoców, oczekiwanych przez pierwszego. Ksiądz Teodor odesłał go do Mniszcha i do Józefa Potockiego. Wówczas ambasador, chcąc coś więcéj wydobyć z prymasa, powiedział:

— Musimy wojewodę kijowskiego (Potockiego) zrobić hetmanem; postaram się o to, spuśćcie się na mnie.

Prymas oświadczył, że go to bardzo cieszy, lecz nie zobowiązał się do niczego. Książę regimentarz, lubo zwykle gorączkowy i pochopny do wywnętrzań, okazał się tą razą nader wstrzemięźliwym, mówiąc, że przed rozpoczęciem jakichkolwiek kroków należy wprzód zaczekać, co pocznie król Jmć. Löwenwolde połechtał i jego dumę, upewniając, że na przyszłéj elekcyi należy zwrócić szczególną uwagę na zasługi jego osobiste i starożytnego rodu Korybutów i podać go na kandydata do tronu. Książę wymawiał się wprawdzie od podobnego zaszczytu podeszłym już wiekiem, lecz widać było, że mu przypadło do serca pochlebstwo.

Zagajenie sejmu nastąpiło 26 stycznia. Król z powodu wzrastającego cierpienia, nie mogąc być jak zwykle obecnym w kościele podczas odspiewania *Veni sancte spiritus*, poprosił do swego pałacu prymasa, senatorów i posłów, aby zobaczyli, w jakim się znajduje stanie, lecz równocześnie zaręczył, że po dokonanym wyborze marszałka i połączeniu izby poselskiéj z senatem, każe się przenieść do królewskiego zamku i mi-

mo ciężką chorobę nie zaniedba niczego, co dla dobra Rzpltéj uczynić wypadnie.

Zdawało się, że republikanie nie uszanują woli chorego Augusta, gdyż dniem wprzód toczył się między senatorami gorący spór, czy sejm może się rozpocząć bez przytomności króla na zamku, i czy obecność jego w stolicy wystarcza, a prymas z wielu innymi występował energicznie przeciw takiemu obejściu prawa, lecz w samym dniu sejmu ustąpili republikanie, czy wzruszeni cierpieniem króla, czy pewni, że w inny sposób przeprowadzą swe zamiary.

Gdy marszałek staréj laski, Ożarowski, po inauguracyjném przemówieniu przedłożył wniosek, aby bez zwłoki przystępować do wyboru nowego marszałka, podniósł protest Ogiński, poseł bracławski z innymi posłami tegoż województwa i z Górką, który rozerwał sejm ostatni. Udało się przecież uspokoić burzliwych, gdy w tém posłowie mazowieccy zaczęli się domagać zamknięcia sesyi. Odpierając to żądanie, przypomniał im Ożarowski, że stosownie do ustawy, trzeba w pierwszym dniu wybrać marszałka. Widząc, że niepodobna marzyć o jednomyślności, zaproponowali niektórzy posłowie wybór większością głosów. Ale propozycya ta wywołała w izbie straszną wrzawę i powszechne niemal oburzenie; gwar i hałasy były tak wielkie, że przewodniczący, choć z niechecią, solwował posiedzenie do dnia następnego.

Nazajutrz bezpośrednio po mowie Ożarowskiego, wzywającéj do wyboru, powstał przekupiony przez Löwenwolda poseł czerniechowski, Lubieniecki, aby zaprotestować przeciwko wszystkim nastąpić mogącym uchwałom sejmu, jako nieprawnego z powodu, że nie obrano w pierwszym dniu marszałka. Skończywszy posunął ku drzwiom, ale zamknięto mu odwrót, a w izbie podniosła się niezwykła burza. Znajdowało się w niéj, jeśli wierzyć można Wilczkowi, stu pięćdziesięciu towarzyszów z pod komendy Poniatowskiego, umieszczonych w różnych punktach sali; jeden z nich dobywszy szabli, uderzył na oponenta. Byłby przedajny poseł padł na miejscu, gdyby stojący obok starszy brat jego, nie był odbił cięcia laską i wyniósł zagrożonego po przez tłum na ulicę. I tu nie był on jeszcze bezpiecznym, bo zgromadzone licznie pospólstwo, domyślając się przyczyny

ucieczki Lubienieckiego, byłoby go rozszarpało na sztuki, ale ambasador czuwał nad bezpieczeństwem swego narzędzia, a jeden z jego oficerów posadził ściganego na swego konia.

Protest posła czerniechowskiego uznano ogólnie za nieważny, lubo Löwenwolde nie tracąc nadziei skutku, ofiarował pięćdziesiąt dukatów regestratorowi grodu za odebranie aktu od Lubienieckiego, ukrytego w klasztorze. Posłowie nie zrażeni tym wypadkiem, radzili daléj o wyborze marszałka, i po długich rozprawach, zgodzili się wreście na Ożarowskiego.

Ambasador pienił się ze złości, widząc jak uknuty przezeń zamach spełzł na niczém. W relacyi skarżył się na Wilczka i na Potockich, zapewniając, że sejm byłby nie doszedł, gdyby nie żałując pieniędzy, byli ze swéj strony przekupili jednego jeszcze posła. Lubienieckiego chwali za wierność, lubo z powodu licznych zgłoszeń kandydatów do zerwania obrad, za odegranie smutnéj roli na sejmie dał mu prócz futer tylko 61 dukatów. Wedle relacyi austryackiego ambasadora miał mu jeszcze ofiarować Józef Potocki 200 czerwonych złotych.

Około południa zapytał Wilczek Löwenwolda, czy Lubieniecki zaprotestował z ramienia i nakazu biskupa smoleńskiego. Zapytany odpowiedział przecząco. Gąsiewski przyszedł do niego wprawdzie tegoż dnia o godzinie siódméj rano, lecz tylko, aby mu dowodzić, że potrzeba koniecznie przez kilku posłów zanieść protest, gdyż inaczéj powiedzianoby *unus nullus*. Niepodobna przypuszczać, ażeby markiz Monti chciał zrywać sejm, albowiem Poniatowski i Czartoryscy są francuzkiemi kreaturami, a więc Francya wiedząc, że na teraźniéjszym sejmie mają pozyskać opróżnione urzędy, nie zechce im stawiać przeszkód. Trzeba więc korzystać z kilku jeszcze pozostałych godzin czasu i ująć sobie kilka osobistości. Jaguszyński w r. 1726 zerwał sejm wieczór tysiącem czerwonych złotych, nazajutrz zaś rano nie mógł go utrzymać siedmiu tysiącami.

Löwenwolde poznawszy ze słów biskupa, że układ z nim kosztowałby zbyt drogo, wołał użyć raczéj Lubienieckiego, jako swego jurgieltnika i mającego dobra na pograniczu Rosyi.

Roztrząsano jeszcze protestacyą Lubienieckiego na trzeciém z rzędu posiedzeniu sejmowém, dnia 28 stycznia, i uznano ją stanowczo za nieważną. W dniu tym król, czując się nieco

zdrowszym, przyjmował wydelegowanego przez izbę poselską Ożarowskiego i rzekł doń:

— Uwiadom odemnie sejm, że go popierać będę wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządzam, nie szczędząc nawet zdrowia, aby tylko szczęśliwie dotrwał do końca.

To też odtąd postępowały obrady wedle zwykłego porządku; chory król przyjmował niebawem obie połączone izby tak, iż wszystkie trzy stany Rzpltéj były reprezentowane.

Nikt już teraz nie wątpił, że król rozda niebawem wakanse, i to wedle powszechnego mniemania w następny sposób: w Koronie Poniatowskiemu wielką buławę, Tarle polną, biskupowi Załuskiemu wielką pieczęć, staroście Małachowskiemu mniejszą; na Litwie wielką buławę Michałowi Wiśniowieckiemu. Do polnéj buławy trzech było kandydatów: Ogiński, wojewoda wileński, Pociéj i Branicki. Ale ostatni miał oświadczyć, że zadowoliłby się podkanclerstwem litewskiém; tylko więc pomiędzy dwoma pierwszymi wątpliwy wybór. „Mają się wprawdzie teraz — mówi Wilczek — zbierać w izbie poselskiéj za pomocą głosowania rekomendacye województw, aby król mógł wybrać jednego z poleconych; ale ponieważ partya dworska pozyskała już izbę, stanie się niewątpliwie po królewskiéj woli.“

Za miarę tryumfu dworu z tak szczęśliwego obrotu sprawy może posłużyć list Brühla, pisany bezpośrednio po opowiedzianych tu wypadkach (28 stycznia) do generała Grumbkowa, a zawierający prócz innych następne słowa: „*Depuis que la Pologne existe, il n'y a pas un tel exemple de l'obéissance des Polonais et d'une autorité royale... il ne manque que de bien laisser cuire la souppe pour le grand repas du grand oeuvre, on verra avec quelle fidelité et vitesse sans risque et sans danger tout ira*[195]).“

Ale tryumf ten miał trwać zaledwie trzy dni!

VIII.

W nocy 1go lutego umarł August. W ostatnich dwóch dniach nie przypuszczał do siebie nikogo. Daremnie usiłowała *familia* zyskać przystęp do leżącego na śmiertelnéj pościeli w przekonaniu, że Stanisław Poniatowski lub książę podkanclerzy zdołaliby wymódz na nim, cokolwiekby chcieli. Kamerdyner Piotr August, ofiarowany niegdyś królowi przez cara Piotra za cenę 1800 dukatów, podjął się poddać tę myśl Augustowi; ale chory miał zawołać z oburzeniem, że oni są sprawcami jego śmierci, a teraz mu umrzeć spokojnie nie dają... Wśród bolów konania krzyknął jeszcze: *Oh coquins!* a opowiadający to Löwenwolde sądzi, że owe słowa odnosiły się w ogóle do magnatów polskich.

Śmierć króla wywołała powszechne zamięszanie i popsuła szyki tak zagranicznym, jak krajowym dyplomatom. W obec tak ważnego wypadku trzeba było zmienić budowane troskliwie plany, trzeba było nowych zabiegów i usiłowań. Wzbudzał on przyjaciół i tworzył przeciwników, a w pierwszéj chwili nikt nie był pewnym, czy po zaszłéj katastrofie zliczywszy „głowy ukochanych,“ nie napotka w nich ubytku. Jakoż okazało się wkrótce, że na ugrupowanie stronnictw wpłynął zgon królewski przeważnie.

Tegoż samego jeszcze dnia zdarzyły się w Warszawie dwa skandale: jeden w prymasowskim pałacu, drugi w rosyjskiéj ambasadzie. Sprawcą pierwszego był książę Michał Wiśniowiecki, mimo sędziwy wiek nie przestający być „wichrem i płomieniem“ — drugiego nie mniéj gwałtowny, co wcale nie przystoi dyplomacie, ambasador rosyjski. Widząc bezwładność Rzpltéj, a czując za sobą siłę, nie hamował on wcale wrodzo-

néj krewkości. Wilczek skarży się częstokroć na jego „humor“ i zapewnia, że „zbyt szybki i gorący,“ że w „pierwszych poruszeniach nie umie się miarkować,“ ani powstrzymywać od zbyt gwałtownych gróźb i czynów. W dniu zgonu Augusta obchodząc rocznicę koronacyi Anny, chciał wystąpić z całą okazałością. Ale goście z powodu nagłéj żałoby nie pobiegli na ucztę, zdolną w innym czasie ściągnąć licznych zwolenników dobrego stołu i starego wina. Rozdrażniło to już niepomału Löwenwolda, a gdy posłowie: angielski, holenderski i szwedzki złożywszy powinszowania, zabierali się do wyjścia, gospodarz niepomny należnych dostojnym gościom względów, zrobił im scenę, zasypał ich zarzutami i niegrzecznościami . . .

Sam on w relacyi swéj z dnia 2 lutego (starego stylu) nazywa ich „saskiemi kreaturami i Czartoryszczykami“ i przytacza następne, wypowiedziane do nich słowa:

— *Comme je n'en sçai rien* (to jest urzędownie) *que le Roy soit mort, je crois, qu'en tout cas un monarque vivant vaut mieux qu'un Roy mort en toute manière.*

Atmosfera w sali stała się duszną. Dwa ogromne stoły uginały się pod półmiskami a zasiedli w milczeniu do bankietu tylko: rezydent austryacki, Kinnern, pruski Hoffmann i rosyjski Gołębiowski. Rozzłoszczony Löwenwolde chcąc rozpędzić chmury z czoła, a zarazem okazać, jak go mało śmierć Augusta zasmuca, wpuścił do sali maski i muzykę i bal urządził, „czém się wszyscy gorszyli, ganiąc surowo jego postępowanie.“ Wilczek mówi z tego powodu, „że nie tak to łatwo trafić do ładu z człowiekiem, nie panującym nad swemi namiętnościami.“

Bezpośrednią przyczyną drugiego skandalu był również zgon Augusta. Winę królewskiéj śmierci składano w przeciwnym obozie na barki wojewody mazowieckiego. „Głoszono publicznie — zapewnia Matuszewicz — że sprowadził króla z Drezna na sejm Poniatowski“, aby wreście otrzymać oczekiwaną tak dawno buławę. Wielka wrzawa powstała ztąd w stolicy; współzawodnicy i nieprzyjaciele wojewody nie omieszkali zapewne korzystać z pogłoski i w ogólnym rozruchu podniecać przeciw niemu namiętności. Dotąd broniła go przeciw wszelkim napaściom i obelgom silna ręka Augusta, sięgająca daleko mimo niemoc władzy królewskiéj; teraz pozbawiony tak dzielnego

oparcia, ujrzał się otoczonym przez licznych i zawistnych przeciwników, którzy szukali tylko sposobności, aby mu się dać we znaki.

Zjechali się do prymasa senatorowie i szlachta dla radzenia nad losami osieroconego królestwa; przybył z innymi i Stanisław. Ten i ów spojrzał nań krzywo, ale nikt z początku nie śmiał wystąpić w oczy z oskarżeniem. Był jednak między zgromadzonymi człowiek, mimo podeszły wiek zapalny jak siarka, „pan wspaniałego i żwawego humoru“, przez Löwenwolda „dzikim zwierzem“ nazywany, książę kanclerz w. lit. Michał Wiśniowiecki, a na dobitek wstał niedawno od stołu, gdzie stare wino podniosło wrodzony animusz i rozpłomieniło ognistą fantazyą. Oburzeniem i wściekłością zawrzał, ujrzawszy spokojne, jakby z marmuru wykute oblicze Poniatowskiego; „z furyą więc napadł nań“ i zasypał go gradem słów obelżywych, krzycząc, że sprowadził nieboszczyka króla do Warszawy „w bezdroże niezdrowéj jesiennéj pory“, aby pozyskać buławę — i trzęsąc się cały z gniewu, wołał, że już dłużéj „nie będzie przewodził w ojczyźnie, dufając we fawory królewskie“ razem z Czartoryskim, a zwłaszcza z księciem podkanclerzym.

Napaść była nad wyraz dotkliwa i grubiańska; ale wojewoda mazowiecki wobec takich „dzikich zwierzów“, jak Wiśniowiecki, umiał zachować męzki spokój prawdziwego statysty i milczącą wzgardę cywilizowanego człowieka, który ustępuje, aby uniknąć karczemnéj burdy. Lubo więc doznał ze strony części obecnych osób silnego poparcia, lubo mianowicie solidarnie stanął po jego stronie Jan Tarło, wojewoda lubelski, nie zaszczycił nawet odpowiedzią kłótliwego magnata.

Jedynie to pełne godności i rozumu zachowanie się Poniatowskiego przeszkodziło rozlewowi krwi nad świeżą trumną króla, z czego byłyby niezawodnie skorzystały nieprzyjazne Polsce mocarstwa. I tak zresztą komnaty prymasowskie stały się sceną groźnego tumultu: Litwini ujęli się za swoim, koroniarze za swoim regimentarzem. Zakłopotany awanturą gospodarz napróżno starał się pojednać zwaśnionych; skończyło się na tém, że wojewoda mazowiecki opuścił zgromadzenie a zacietrzewiony kanclerz hałasował daléj na placu. Opowia-

dającego tę scenę szlachcica, przywykłego do burd podobnych, dziwi nieco piękne postąpienie Poniatowskiego, które nie licowało z ówczesnemi polskiemi obyczajami; „wojewoda — mówi— lubo serca nieraz doświadczonego i czerstwych jeszcze sił (miał lat 57) od rycerstwa przez wielkie swoje akkomodacye kochany, jednakże ten ferwor politycznie zdyssymulował“ [196]).

Zwada wszczęta na progu niemal bezkrólewia, bo w dniu śmierci królewskiéj, była symbolem i przepowiednią niejako téj waśni i zamętu, jakie niebawem zawichrzyć miały osieroconą Rzpltą. Prymas jako głowa państwa w téj chwili, pragnął usilnie złagodzić wzburzone namiętności i przytłumić w zarodzie ziarno niezgody, aby się nie rozpleniło bujnie i aby podobnie, jak dawniéj nieraz już się działo, zatarg jednostek nie wplątał w swoje koło ogółu i płomieniem domowéj wojny nie objął kraju całego.

Trudno było z razu o pojednanie, bo zawadyacki książę Michał nie myślał odwoływać, co powiedział, ani przepraszać człowieka, wyrosłego z najniższéj warstwy szlacheckiego społeczeństwa, on pan z panów, Korybut, członek królewskiego rodu, a nie sposób było żądać od Poniatowskiego, by straszliwie zelżony, pierwszy podał rękę do zgody. Niewiadomo, jak się wywiązał z tyle drażliwego zadania Potocki; dość, że po długich staraniach w kilka dni powierzchownie przynajmniéj uspokojono przeciwników i położono kres rozruchowi, w którym uczestniczyła cała, na dwa nierówne obozy podzielona stolica. Do medyatorów okrom prymasa należał marszałek w. kor., Józef Mniszech [197]).

Wieść o opróżnieniu polskiego tronu szybko się rozbiegła po kraju i za granicą. Na wszystkie strony pędziły kuryery, donosząc interesowanym, że legł w grobie stary król, że więc można dobijać się o elekcyjną koronę. Wiele serc ambitnych zapałało nadzieją dopięcia tego celu. Okrom tak zwanych Piastowskich kandydatów, nie brakło licznych książąt zagranicznych, gotowych w każdéj chwili objąć rządy nad anarchiczną Polską. Gromadzili oni zasoby i pieniądze, działali pismami i przez agentów. Wymieńmy z tych kandydatów przynajmniéj głównych, nie starając się o wyczerpanie imion. Dwóch z natury rzeczy stało na pierwszym planie: Fryderyk August, jako syn Augusta II

i elektor saski, oraz Stanisław Leszczyński, który cieszył się w kraju wielką popularnością, za granicą zaś życzliwością kilku państw: Francyi, jako teść jéj króla, Turcyi, jako jéj stary sprzymierzeniec, Szwecyi, jako zawdzięczający swe wyniesienie Karolowi XII. Nie mniejsze przez pewien czas widoki miał, z powodu poparcia przez sąsiednie mocarstwa infant Don Emanuel. W skutek nieporozumień ze starszym bratem, królem portugalskim, bawił on już od lat kilkunastu (1715) za granicą, spędzając czas na ciągłych podróżach, niekiedy dla rozrywki uczestnicząc w wojennych wyprawach, jak n. p. w wojnie Austryaków z Turkami, na któréj zyskał order złotego runa. Wdzięczny za tak zaszczytne odznaczenie, zawiązał przyjazne stosunki z dworem wiedeńskim, i zdawało się już, że niedoszły kardynał za jego inicyatywą ustali swój los i z księcia-tułacza stanie się królem rozległego kraju. Uśmiechała się dworowi austryackiemu myśl osadzenia na polskim tronie zależnego od siebie księcia. Umyśliwszy go wprzód wyswatać z carową Anną Iwanowną, zaopatrzono biedaka w pieniądze i wyprawiono do Rosyi. W styczniu r. 1731 stanął portugalski zalotnik w Moskwie, lecz nie przypadł wcale do gustu przyjaciółce Ernesta Jana Birena. Lubo od razu dano mu nie dwuznacznie do poznania, że jego zabiegi daremne, Don Emanuel nie zrażony odmową, nie odstępował pani swego serca przez kilka miesięcy, a zachowaniem swém, tak na miejscu, jak w czasie podróży, wcale nie szczególną zostawił po sobie pamięć. Ponieważ jednak w owym czasie nie miano kogo przeciwstawić dworowi saskiemu, figuruje przeto infant w charakterze kandydata zaraz w pierwotnym projekcie Löwenwoldowego traktatu. W owym projekcie zobowiązują się sprzymierzeni wynieść go na tron choćby przemocą, przeciw czemu zaprotestowała tylko Austrya, oświadczając, że nie chce przykładać ręki do gwałtu.

Z niemieckich książąt największe mógł rościć pretensye Karol Albert, elektor bawarski, syn ożenionego z Teresą Sobieską Maxymiliana, lub też brat jego, Ferdynand. Ale wiadomém było w Polsce, jak niegodziwie obchodził się nieboszczyk z córką bohaterskiego Jana, a Karol Albert też zawarłszy z Saksonią układ przeciw sankcyi pragmatycznéj, nie mógł występować jawnie przeciw sprzymierzonemu z sobą Fryderykowi Au-

gustowi. Z tytułu pokrewieństwa z domem Sobieskich, wspominano i o mężu Klementyny, Jakóbie II Stuarcie, który jednak nie miał zwolenników. Niewielu również przyjaciół liczył teść jego, sześćdziesięcioześcioletni królewicz, Jakób Sobieski.

Głośnych i skrytych swojskich kandydatów do korony było tak wielu, że nawet Löwenwolde uznaje niepodobieństwo wyliczenia wszystkich; nie dziw przeto, że i my wymienimy tylko główniéjszych. Byli nimi: Józef Potocki, wojewoda kijowski; obydwaj Wiśniowieccy; książę Teodor Lubomirski, stary Mniszech, marszałek w. kor. [198]). Stanisław Poniatowski; książę August Czartoryski, wojewoda ruski; książę Paweł Sanguszko marszałek nadworny litewski, zawdzięczający popularność wielkim bogactwom i łagodnemu, pełnemu uprzejmości usposobieniu, doskonały gospodarz, dość bogaty, aby bez pomocy obcych państw z własnéj szkatuły jednać sobie stronników, nie tak zaś ambitny, aby sąsiadów mógł nabawiać kłopotu, człowiek wedle Wilczka, „po którym nie można się spodziewać nic dobrego ani złego, i dla tego właśnie byłby najlepszym na króla“... Nie wyczerpiemy jeszcze bynajmniéj licznego zastępu ochotników na królów, gdy wymienimy młodego koniuszego litewskiego, Radziwiłła, Branickiego, chorążego kor., Sapiehów i Ogińskich [199]).

Pełnomocnicy sprzymierzonych mocarstw nie szczędzili przedewszystkiém zabiegów, aby wyśledzić tajone z początku dążności i plany magnatów, następnie zaś działać na nich za pomocą odpowiednich środków. Najpierwszą, najbardziéj wpływową, niemal wszechmocną w bezkrólewiu osobą był prymas. Ku niemu więc należało głównie skierować zabiegi. Zdawałoby się, że Teodor Potocki, nie dawno jeszcze błagający Rosyą i Austryą o pomoc przeciw samowładnym zamysłom Augusta Mocnego, teraz jako *interrex* postępować będzie po myśli tych dworów. Ale przypuszczenie takie okazało się najzupełniéj błędném. Prymas nie myślał i poprzednio służyć owym mocarstwom za narzędzie lecz owszém pragnął użyć ich do swoich celów, a przytém czerpać obficie z ich skarbów; nie potrzebując już ich poparcia, nie myślał o dotrzymaniu dawanych wprzód przyrzeczeń. Łudził się on niegdyś nadzieją, że może jego bratu, Stefanowi Potockiemu uda się pozyskać koronę, ale od śmierci marszałka postanowił usłać drogę do tronu Leszczyńskiemu. „Stary lis“, jak go

zwie Löwenwolde, starał się utaić to postanowienie, ale w obec gorliwości i czujności zagranicznych dyplomatów, trudno było utrzymać tajemnicę. Mimo gorące zapewnienia prymasa, nikt już niebawem nie wierzył, aby stosownie do swéj wysokiéj godności, chciał się trzymać *circa neutratitatem* (neutralnie); widocznem stało się owszém, że marzeniem jego było ogłosić królem teścia arcychrześcijańskiego króla.

Potocki utrzymywał i podsycał pośrednio wziętość, jaką sie cieszył dostojny wygnaniec, a rzucane przezeń ziarno padało na bujną glebę. W domu jego oświadczył n. p. niejaki Rostkowski, starosta wiski, że zobowiązuje się dostawić Stanisławowi z powiatu swego tysiąc zbrojnéj szlachty, a skoro każde województwo tak samo postąpi, stanie dla sprawy Leszczyńskiego wojsko złożone z 60 do 70,000 ludzi.

To téż, jak z wielkim żalem wyznaje poseł Anny Iwanownéj, żaden z owych magnatów, tak zwanych republikanów, którzy dawniéj znosili się nieustannie już to z nim, już téż z pułkownikiem Darewskim, żaden, mówię, nie wspominał o zamierzonéj wpierw konfederacyi, a gdy mu ją nasuwano, mówił o niéj zimno i z przymusem. Pod jednym tylko względem pozostawali oni wierni północnéj sąsiadce, to jest nie przestawali domagać się pieniędzy. Ale Löwenwolde płacąc im pięknem za nadobne, zamknął kasę i wstrzymał wypłaty.

W głębokiém przekonaniu o potrzebie wspólnego planu, porozumieli się pełnomocnicy obu cesarskich dworów, jak sobie nadal poczynać mają. Uznawszy jednomyślnie, że dla oddalenia popularnego Leszczyńskiego od tronu, potrzeba koniecznie konfederacyi, postanowili krzątać się około zawiązania jéj. Wilczek zapewniał, że w krakowskiém i sandomirskiém będzie ją można zawiązać łatwiéj, niż w innych województwach, a ani wątpić, że liczył na znaczny wpływ tamtejszych wojewodów, Lubomirskich, oddanych zupełnie wiedeńskiemu dworowi — pragnął natomiast, aby krakowski i sandomirski związek znalazł sprzymierzeńców w pozyskanych już i pozyskać się mających Litwinach.

Można śmiało powiedzieć, że wśród zamętu sprzecznych dążeń, interesów i widoków, jakie ożywiały ówczesnych optymatów Rzeczpospolitéj, jedna tylko familia Czartoryskich z Poniatowskim na czele nie tylko sobie jasno wytknęła cel, ale nadto

zmierzała do niego rozumnie, zgodnie i systematycznie, a przytém, co rzecz ważna, działanie swoje umiała pokryć nieprzeniknioną tajemnicą. Obok dobrodusznéj i naiwnéj niesforności największéj części magnatów, tém świetniéjszym blaskiém jaśnieje w téj porze niezrównany talent dyplomatyczny przywódzcy tego domu, który o całą głowę przerasta pod tym względem współczesne sobie pokolenie. Być może, iż podobnie jak jego dziewierz, ks. August Czartoryski [200]), przez czas niejaki łudził się nadzieją pozyskania korony, którąby z pewnością był umiał nosić godniéj, niż ktokolwiek inny, niż sam zacny lecz słaby Leszczyński; ale marzenie to, z którém nigdy nie występował otwarcie, trwało krótko, znikło zaś na kształt błędnego ognika, co majaczy wśród ciemnéj nocy, a ginie przed pierwszym słońca promieniem. Zbyt bystry, aby długo trwać w tém złudzeniu, rozstawał się z niém bez żalu, postanowiwszy natomiast osadzić na tronie człowieka, pod którego panowaniem mógłby wywierać przeważny wpływ na rządy kraju. Pragnął on, aby tym człowiekiem był król Stanisław; ale nie przywięzując się ślepo do osób, gotów był poprzeć innego kandydata, któryby zyskał sobie ogół narodu. W zamian za to poparcie pragnął udziału we władzy, mniéj zdaniem mojém dla osobistych korzyści, jak raczéj dla przeprowadzenia tych reform, które dla dobra ojczyzny uważał za zbawienne. Nie było ofiary, którąby dla dopięcia tego wielkiego celu uważał za zbyt ciężką. Przedewszystkiém więc złożył z serca miłość własną, i zapominając o osobistych urazach, pierwszy się zbliżył do osób, których współudziału w téj ważnéj sprawie potrzebował. Górujące między niemi stanowisko zajmowali Potoccy, nienawidzący jak wiemy serdecznie parweniusza, który osobistą dzielnością wzniósł się tak wysoko i zaćmił sławę ich potężnego domu. Jeszcze bezpośrednio przed królewską śmiercią rozdzielała go od nich wrząca nieprzyjaźń: w połowie stycznia, jak donosi Monti, prymas zgromił regimentarza publicznie wcale nie dobieranemi słowy, a zaczepiony odpowiedział mu w takim samym tonie [201]).

Początek bezkrólewia zmienił wzajemny do siebie stosunek tych dwóch ludzi; Poniatowski nie bacząc na doznaną przed niewielu dniami obelgę, zwrócił się po przyjacielsku do przeciwnika z oświadczeniem, że przez wzgląd na dobro kraju chce

z nim iść ręka w rękę, i ujął go sobie tak, że sędziwy *interrex* nie przemawiał doń inaczéj, jak „kochany Stasiu!“ Złośliwy Löwenwolde opowiada, że te objawy czułości opłacił regimentarz podarunkiem 20,000 dukatów, a wersya ta nie będzie nam się wydawała zbyt niepodobną do prawdy, gdy zważymy, że równocześnie poseł francuzki skarży się na chciwość prymasa, która go „przywodzi do rozpaczy“ [202]).

Kiedy w Chambord i w Paryżu układano plany pojednania dwóch wrogich sobie rodów, zgoda była już faktem dokonanym, bo w niewiele dni po porozumieniu się z prymasem dał się ugłaskać i Józef Potocki, najzaciętszy antagonista *familii*. Na dniu 17 lutego jak donosi warszawski korespondent do *Gazette de France*, naczelnik państwa wydał wspaniałą ucztę na cześć Poniatowskiego i „niektórych innych magnatów“ niezawodnie książąt Czartoryskich, poczém wszyscy goście poszli na wieczerzę do wojewody kijowskiego. Nie ulega wątpliwości, że to był dzień uroczystego już pojednania, wedle zwyczaju oblanego strumieniami węgrzyna. Przy pierwszém spotkaniu się z wojewodą kijowskim, miał się doń odezwać Poniatowski:

— Godność hetmana w., którą nieboszczyk król pragnął mnie zaszczycić, stała się źródłem nieporozumień między nami. Teraz gdy monarcha w grobie, jesteśmy równymi, a nowy król rozsądzi, komu z nas ten honor przypadnie. Zapomnijmy więc o przeszłości i bądźmy dobrymi przyjaciołmi.

Wojewoda kijowski równie serdecznie odpowiedział regimentarzowi, uściskali się i obsypali tysiącznemi objawami przyjaźni [203]).

Był to wypadek wielkiéj doniosłości dla Stanisławowskiéj partyi; radośnie téż w niéj powitany, wywołał gniew w stronnictwie przeciwném i dał powód do szyderstw z udanéj przyjaźni, czego wyrazem jest epigram p. t. *Projekt* [204]).

Było to w rzeczy saméj sztuczne, jedynie potrzebą chwili wywołane przymierze, a zobaczymy niebawem, jak podejrzliwie, nieufnie i zawistnie spoglądały na siebie obie na pozór pojednane rodziny. Zaraz z początku zdawało się nawet, że zgoda między prymasem a regimentarzem zakłóci harmonią w łonie samego domu Potockich, z których gorętsi grozili ks. Teodorowi

zerwaniem stosunków, ale ten umiał ich skłonić do uległości[205]; sam tylko Michał Potocki, wojewoda wołyński i teraz nie krył swéj nienawiści dla Poniatowskiego. W odpowiedzi na wymówki czynione mu z tego powodu przez niektórych magnatów, zasłonił się prymas względami politycznémi i obawą przed potęgą wojewody mazowieckiego, posiadającego mnóstwo zwolenników w sejmie i w wojsku, — lecz aby usunąć przypuszczenie, że popiera kandydaturę Poniatowskiego do tronu, oświadczył uroczyście, iż choćby się cała Rzplita jednogłośnie zgodziła na jego elekcyą, on wolałby raczéj życie położyć (*sich auf der Stelle todt schiessen lassen*) niż go proklamować[206].

Poniatowski umiał po mistrzowsku korzystać z tych nowych związków; wedle słów Löwenwolda, był niezmordowanym w odwiedzaniu prymasa, bo chciał wiedzieć o wszystkiém, co Potoccy knują i nie zostawić im ani czasu, ani sposobności do tajnego na własną rękę działania. Jeśli *interrex* przyjął od regimentarza rzeczywiście 20,000 dukatów, odwzajemnił mu się szczerze przysługami nie małego znaczenia. Król nieboszczyk na nie wiele miesięcy przed śmiercią poruczył Thiolemu dyrekcyą poczt w Gdańsku. Po śmierci królewskiéj powiedział prymas w obec rezydenta austryackiego, że nie można dłużéj zostawić w ręku cudzoziemca urzędu pocztowego, przez który przechodzą wszystkie zagraniczne korespondencye, że więc niezwłocznie w jego miejsce zamianuje Polaka. Wbrew téj zapowiedzi w kilka dni późniéj potwierdził Thiołego, odebrał zaś urząd naczelnemu pocztmistrzowi koronnemu, niejakiemu Holzbrück'owi, Westfalczykowi, jakkolwiek ten przez wiele lat pełnił swe obowiązki. Owo potwierdzenie Thiolego było dziełem Poniatowskiego, który w tym celu wyrobił mu przywiléj, aby sobie ułatwić korespondencyą z Francyą. Thioli miał z tego powodu nawet wystąpić ze saskiéj służby i zamieszkać w Gdańsku. Należał on wraz z Brühlem do najtajniejszych doradzców nieboszczyka króla; przez nich to układał się August z Francyą, oni obydwaj pobierali znaczne pieniądze od francuzkiego dworu. Poniatowski utrzymuje stosunki z obydwoma, a jako dzielny i przebiegły człowiek — słowa Wilczka — wziął już górę nad Brühlem i nie brak widoków, że zapewni zwycięztwo francuzkiemu stronnictwu[207].

Dzięki utrzymaniu Thiolego na posadzie dyrektora poczt, mógł Poniatowski w najściślejszéj tajemnicy utrzymywać stosunki z Francyą; niemniéj skrycie znosił się on z posłem francuzkim. Na dniu 19 lutego donosi Monti kanclerzowi, że w pałacu swoim przez przyległe ogrody urządził tajne wejścia: jeden dla Potockich i innych Polaków, drugie dla Poniatowskiego i Czartoryskich, a pod dniem 2 marca pisze jak następuje: „Powierzono mi pod największym sekretem, że pan Jabłonowski, bardzo blizki krewny wojewodziny połockiéj, obecnie księżny Czartoryskiéj, wojewodziny ruskiéj wiezie dwa listy téj damy: jeden dla królowéj, drugi dla króla jéj ojca, oznajmiające, że cały dom Czartoryskich i Poniatowskich stanie po stronie króla Stanisława. Pani ta ma rozum i w rzeczy saméj popiera interesa tego księcia (Leszczyńskiego), lecz mężczyzn tego domu nie wiedzą nic o tym jéj kroku i bardzoby się gniewali, gdyby wiedzieli, że go uczyniła; zgodziliśmy się bowiem, aby dla tém pewniejszego utajenia naszych związków nie występowali z politycznem wyznaniem, i aby owszem zachowywali wszelkie pozory, jakoby trzymali z elektorem saskim“ [208]).

Pismo to dowodzi, jak wielką rolę w łonie *familii* odgrywały kobiety: stara księżna kasztelanowa wileńska, księżna wojewodzina ruska i pani Konstancya Poniatowska; nie można się téż dziwić, że Monti najpierw z niemi się porozumiewał [209]). Jak pomyślny skutek uwieńczył jego zabiegi, widać z listu pisanego do króla 27 tegoż miesiąca: „Odbyłem kilka tajnych schadzek z domem książąt Czartoryskich i panem Poniatowskim i zaproponowałem im korzyści dla kraju, ojczyzny i ich familii... Księżna kasztelanowa wileńska... jest kobietą zasłużoną i rozumną, a ma do mnie wiele zaufania. Wywiera ona jak największy wpływ na dzieci, które wespół z Poniatowskim stanowią obecnie najznaczniejsze stronnictwo.... Mówiąc o korzyściach, zapewnionych familii powiedziałem księżnie, że W. Kr. Mość uzyskałby od króla Stanisława nominacyą na kardynała dla jéj syna księdza, obecnie już nominata płockiego. Skoroby tylko otrzymał kapelusz kardynalski, porzuciłby biskupstwo, aby zamieszkać w Rzymie“ [210]).

W myśl zawartego z Montim porozumienia wszedł Poniatowski z całym swym domem w najściślejsze i na pozór naj-

serdeczniejsze stosunki z pierwszemi osobami partyi saskiéj; do rady familijnéj, złożonéj ze starego kasztelana wileńskiego, obu jego synów i Poniatowskiego, powołali Brühla i znanego nam już tajnego referendarza królewskiego Thiolego, i z wielkim na oko zapałem jęli rozprawiać o sposobach, jakiemi by się dało wprowadzić na tron młodego elektora. W gruncie przecież, wbrew dawanym nieboszczykowi królowi zobowiązaniom, o niczém mniéj nie myśleli, jak o wspieraniu Fryderyka Augusta. „To pewna — donosi podejrzliwy Löwenwolde — że rodzina Czartoryskich zawsze należała do francuzkich partyzantów i potajemnie za to brała pensye. Mojém zdaniem obecnie do tego dążą, aby elektor poświęcił znaczne sumy dla zjednania sobie w Polsce stronnictwa, na którego czele oniby stali, choć bez wątpienia razem z Potockimi i innymi magnatami już się porozumieli dla popierania Stanisława, lecz tego i owego chcieliby oszukać. Tak więc usiłują stawić naprzeciw siebie owych pretendentów, aby się wzajem zniszczyli *(verzehren und aufreiben)*; oni zaś sami, wzbogaceni pieniędzmi obydwóch stron, aby mogli pełną dłonią rozszafowywać je pomiędzy szlachtę na korzyść wojewody ruskiego.“

W dniu 16 lutego napisał Poniatowski list do królewicza Fryderyka Augusta, pełen życzliwych oświadczeń, na który mu tenże odpowiedział, wyrażając serdeczne podziękowanie, zapewnienie przyjaźni, oraz nadzieję, że w nim znajdzie szczerego zwolennika [211]). Przez długi czas jeszcze potrafił Poniatowski utrzymać dwory drezdeński i wiedeński w złudném przekonaniu, że w chwili stanowczéj będą mogły liczyć na jego poparcie.

Przed sejmem konwokacyjnym w ogólności nie jedna znakomita rodzina zachowywała się dwuznacznie — ale nikt nie zdołał ukryć swych zamysłów tak zręcznie, jak regimentarz i *familia*. Podczas gdy inni magnaci w porze bezkrólewia folgując skwapliwéj pochopności do szermierzenia piórem i językiem, rwą się do prawienia mów i pisania listów, których pełne ówczesne manuskrypta; oni milczą ostrożnie, pisują tylko wtedy, gdy tego wymaga konieczna potrzeba, w sposób ogólny, a jeśli papierowi powierzają skryte myśli, umieją się zabezpieczyć przeciw publicznéj ciekawości, zapobiedz, aby ich pisma

nie dostawały się do wiadomości ogółu i nie kursowały z rąk do rąk, jak n. p. listy prymasa, kanclerza litewskiego i wielu, wielu innych. Od chwili śmierci Augusta aż do oblężenia Gdańska, skory zkądinąd do pióra i zręcznie niém władający Stanisław, zaledwie kilka razy w obojętnych kwestyach się odzywa, a oszczędniejsi jeszcze w piśmienne wynurzenia są jego szwagrowie.

Zgodnie ze swym planem porozumiewał się Poniatowski z różnymi zagranicznymi dyplomatami, pragnąc ich o ile możności wybadać; od jednego tylko Löwenwolda trzymał się z dala, nie tając, że wpływ jego pani uważa dla Rzeczypospolitéj za zgubny. W drugiéj połowie lutego, przed wyjazdem na wieś na wielkanocne święta odwiedziwszy austryackiego posła, miał z nim dłuższy dyskurs politycznéj treści, zasługujący na naszą uwagę. Wilczek wiedząc dobrze, iż *familia* należy do politycznych przeciwników jego dworu, cenił wysoko zdolności i potęgę jéj członków. Mówi on w swych relacyach wielokrotnie, że niewątpliwie każdy kandydat, któryby pozyskał książąt Czartoryskich, przy elekcyi będzie miał za sobą największą liczbę głosów, gdyż oni tworzą ściśniętą falangę, podczas gdy ich przeciwnicy luźni i rozdzieleni, a jakkolwiek przyjaźń ich z prymasem spoczywa na nie zbyt silnéj podstawie, umieli przecież wyciągnąć z niéj dla siebie pewne korzyści.

Rozmowa Wilczka z regimentarzem streszczona, obszernie w relacyi z dnia 21 lutego, jest nader ciekawym ustępem pośród tych nie zawsze równie interesujących sprawozdań, bo stawia nam przed oczy językową walkę dwóch zręcznych zapaśników, z których jeden pragnąłby wywieść w pole drugiego. Wilczek był wytrawnym dyplomatą, posiadającym zwłaszcza w wysokim stopniu ostrożność i zimną krew — Poniatowski słynął z kunsztu dysymulacyi. Rozpoczął on dyskurs od ubolewania nad ciosem, jaki poniosła Rzplta, tracąc tak wielkiego króla, za którego błogich rządów od r. 1717 cieszyła się Polska wewnętrzną spokojnością i trwałym pokojem z ościennemi państwami. Jedyne to jeszcze szczęście, że śmierć Augusta nastąpiła podczas sejmu, gdy stany Rzpltéj były zgromadzone, że więc niewypowiedziane zatargi między familiami, któreby w innym razie były sprowadziły zupełną ruinę kraju, za Bożą

pomocą tak się ułożyły, iż wszelkie sprawy prywatne usunięto na stronę i wszyscy ślubowali jednomyślnie jedynie dobro publiczne mieć na oku.

To rzekłszy, zatrzymał się pan wojewoda mazowiecki, śledząc, jakie wrażenie czyni jego mowa na gospodarzu, a ten uważał za stosowne wtrącić kilka słów grzeczności i uznania; powinszował mu więc tak dobrego początku, zgodę powszechną przypisując jego staraniom i roztropności. Regimentarz mile przyjąwszy pochwałę, wyznał, że zaraz po śmierci króla zbiegł się do niego tak wielki tłum senatorów i szlachty, że się zaledwie pomieścili w jego obszernym domu i salach. Oznajmili oni, że są gotowi połączyć się z nim jak najściśléj i stosować się wiernie do jego rozporządzeń. Na szczęście udało mu się wytłómaczyć zgromadzonym, że należy zapomnieć o wszystkiém, co było, a myśleć tylko o spokoju i jedności. Po tak godzącém przemówieniu udał się niezwłocznie wraz z gośćmi do prymasa, aby z siebie dać dobry przykład i rzucić kamień węgielny pod gmach zjednoczenia wszystkich niechętnych i zwaśnionych.

Tu znów Wilczek pochwalił ten piękny i rozumny krok, przyznał, że takt i umiarkowanie wojewody zapobiegły niebezpiecznym rozruchom w łonie osieroconéj Rzpltéj — dodał jednak zręcznie, że Poniatowski ceniąc tak wysoko wewnętrzny spokój i zgodę z sąsiadami za poprzedniego króla, na przyszłéj elekcyi, jak ma nadzieję, będzie pracował dla zapewnienia ich ojczyznie, to jest użyje wielkiego swego wpływu, aby obdarzyć Rzpltą królem, któryby sąsiednim mocarstwom nie dał powodu do nieufności, lecz owszem zawsze z niemi utrzymywał przyjazne związki. Ponieważ zaś raz już szczęśliwie ukoił groźne w porze bezkrólewia waśnie, godzi się przeto spodziewać, że tém więcéj podczas elekcyi nie dopuści, aby wybór padł na niegodnego, coby miało gorsze następstwa, aniżeli niezgoda między współobywatelami.

Poniatowski widząc, do czego zmierza gospodarz, odparł, że tak on, jak wszyscy dobrzy patryoci myślą przedewszystkiem o tém, jakby z tak potężnym i dobrym sąsiadem, jakim dla Polski był po wsze czasy cesarz i dom habsburski, zostawać zawsze w jak najlepszych stosunkach i nie dać najmniej-

szego powodu do nieporozumień; wezwał nawet posła, aby o tém cesarza upewnił i poprosił go o stałą opiekę nad Rzplitą. Wilczek przyrzekłszy uczynić zadość życzeniu gościa, dodał, że przyjaźń z Austryą stanie się dla Polski tém korzystniéjszą, ponieważ Karol VI z innymi sąsiadami Rzplitéj zostaje w najściślejszém przymierzu, co Polakom daje rękojmią zupełnego bezpieczeństwa.

Dotąd zachowywał się regimentarz, jak na prawdziwego dyplomatę przystało, chłodno, wstrzemięźliwie, ostrożnie; ale ostatnie słowa posła wysadziły go nieco z tyle korzystnéj pozycyi. „Tu już — czytamy — opuściło wojewodę właściwe mu umiarkowanie; z niejakiém poruszeniem powiedział, że z Moskwą i Prusami nie chcą mieć nic do czynienia; cesarza natomiast protekcyi i jego wysokiéj przyjaźni zawsze pragną.“

Ambasador zauważył na to, iż stronnictwo jego nie mając zaufania do dwóch sąsiadów, powinno dla tego właśnie być zadowoloném z aliansu pomiędzy nimi a Austryą; w ten sposób bowiem cesarz jako wspólny przyjaciel, będzie mógł łatwiéj występować w pojednawczéj roli i usuwać zobopólne niechęci, aby ku ogólnemu zadowoleniu nastał spokój i sąsiedzka harmonia. Poniatowski przyrzekł ponownie, że będzie dokładał wszelkich starań, aby na polskim tronie zasiadł człowiek, zdolny utrzymać wewnątrz ład, na zewnątrz pokój ze sąsiadami, a w znak szczerości podał gospodarzowi rękę. „Nie uważałem za stosowne — dodaje Wilczek — udzielić mu więcéj wiadomości, a lubo także nigdy nie liczyłem na niego, jako na znanego Stanisławowego partyzanta, rozprawiałem z nim umyślnie tak szeroko, aby nie sądził, że jego stronnictwo lekce sobie ważę, lub odrzucam jego pomoc na wypadek, gdyby kiedykolwiek chciał opuścić obóz francuzki i przechylić się może na stronę Piasta.“

Poseł rosyjski ufny w potęgę swéj monarchini, w przekonaniu, że zuchwałém wystąpieniem zastraszy przeciwników, groził przy każdéj sposobności, że w razie wyboru Leszczyńskiego wojska carskie wkroczą w granice Rzpltéj. Tak nieprzystojne groźby wzniecały niezadowolenie i obawę nietylko w nieprzyjaciołach Rosyi, ale i w jéj sprzymierzeńcach. *Familia* widząc ten pomyślny zwrot w opinii, postanowiła go wyzyskać i ztąd jawniéj już zaczęła występować w popularnéj sprawie sal-

wowania godności kraju przeciw uroszczeniom postronnego mocarstwa. Książę Michał Czartoryski w porozumieniu z markizem Monti na konferencyi z posłami: angielskim, szwedzkim i holenderskim, przedstawił, że w interesie powszechnego pokoju pożądaném jest, aby elekcya odbyła się swobodnie, bez wszelkiego nacisku z zewnątrz; gdy zaś Rosya głosi otwarcie, że z bronią w ręku oprze się wyborowi Stanisława, powinnyby inne państwa obmyślić wspólnie środki dla odwrócenia tego bezprawia i jego skutków, albowiem, gdyby wkroczyły do Polski obce wojska, wybuchłaby na północy Europy wielka wojna [212]).

Zdaje się, że doświadczeńszy od księcia podkanclerzego Poniatowski nie wierzył w pomyślny rezultat układów z wspomnianemi państwami, szczególniéj z Anglią, w imieniu któréj też niebawem (9 marca) upomniał lord Harrington Woodwarda, aby działał jednomyślnie z Rosyą i Austryą, zachowując tylko należną ostrożność i nie oświadczając się wprost przeciw Leszczyńskiemu. Dla tego to regimentarz nie miał udziału w owéj konferencyi, i z innéj strony oczekiwał poparcia.

W pięknéj rezydencyi Wołczynie, w któréj ślady dawnéj świetności przechowały się do dnia dzisiejszego, podejmował pod koniec lutego spieszącego do Szwecyi posła tureckiego, Mechmet Effendiego. Turczyn zawitawszy w gościnę z okazałym orszakiem ludzi i wielką mnogością koni, bawił tu dni kilka [213]). Późniéj w Warszawie ofiarował wojewodzie pysznego rumaka ze wspaniałym rzędem; udarowany zaś obdarzył wzajem muzułmanina parą pięknych koni z bogatą uprzężą i pojazdem. Z Warszawy do Gdańska wyjechał Mechmet 18 marca [214]).

Tyle tylko dowiedział się Löwenwolde; nad czém zaś radzili i co uchwalili, nie mógł żadną miarą wyśledzić mimo wielką czujność i przenikliwość, mimo całą zgrają czekających na jego skinienie szpiegów, pomimo, że sam starał się wybadać Mechmeta. Domyślał się nie bez słuszności, że traktowano w sprawie Leszczyńskiego, ale Effendi zapewniał, że go pobyt w Polsce nudzi, a odwiedziny swoje tłómaczył starą znajomością z Poniatowskim jeszcze z czasu pobytu ostatniego w Turcyi [215]). Mimo to, Turek wedle relacyi Wilczka odbywał długie konferencye z markizem Monti, a całe wieczory przesiadywał u księżnéj kasztelanowéj wileńskiéj. Tu, podczas gdy inni

oddawali się grze i zabawom, zamykał się w osobnym pokoju z księciem Michałem Czartoryskiem i całe godziny trawił z nim na naradach, a dla odwrócenia tylko uwagi stawiano przed nimi na stole szachy. O czém rozprawiali na osobności, nie podobna było wyśledzić, bo ściany, wbrew przysłowiu nie miały uszu. Tylko stary kasztelan wileński nie zawsze umiał trzymać język na wodzy; razu pewnego podochocony winem, wygadał się w obec Wilczka z aliansem tureckim, cytując nawet niebacznie słowa prymasa, którym ten jednak wprost zaprzeczył, upewniając, że liczy na cesarską, a nie na turecką przyjaźń.

Podobnież daremnie zasięgał ambasador wiadomości, co zawierała gruba paka, przesłana wojewodzie mazowieckiemu znacznie później przez umyślnego kuryera od hana tatarskiego; traktowano wtedy z Portą o wspólną akcyą przeciw Rosyi, w razie gdyby się targnęła na prawa i swobody Rzplitéj[216]). Poniatowski już dawniéj przysposobił grunt na wschodzie, polecając Augustowi II na pełnomocnika przy Porcie człowieka zupełnie sobie oddanego, który po śmierci królewskiéj w myśl jego poleceń działał, na co się bardzo uskarża agent saski, Lomaca[217]).

Nie wiele więcéj i dzisiaj wiemy o ówczesnych stosunkach wojewody mazowieckiego z Portą Ottomańską, jakkolwiek były one częste i ścisłe. Widać to tak z późniejszych wypadków, o których niżéj, jak z ogłoszonych w Wiedniu Uwag *(Remarques)* podobno pióra referendarza Bartensteina nad manifestem Ludwika XV z dnia 10 października 1733 r. Rozbierając ustęp, w którym król zapewnia o swém pokojowém usposobieniu i twierdzi, że dążąc jedynie do uszczęśliwienia Rzpltéj i uspokojenia północy, dochował wierności traktatom, zapytuje Bartenstein, czy utrzymując przyjazne związki z Turcyą i podniecając ją przeciw chrześcijańskim mocarstwom, nie sprzeniewierzył się arcy-chrześcijański monarcha owym warunkom? Usiłowano (dodaje) zadać kłam temu faktowi, lecz potwierdziły go wymownie zabiegi posła francuzkiego w Stambule, publiczne groźby stronników Stanisława, jak niemniéj sceny, jakie odgrywano z ministrem Porty i z tylu wysłańcami tatarskimi, których Poniatowski sprowadził do Warszawy."

Z Francyą i Leszczyńskim utrzymywali Czartoryscy i Teodor Potocki ciągłe stosunki. Rząd Ludwika XV starał się

wszelkiemi sposobami o utwierdzenie przyjaźni między obu domami, lękając się, że zadzierżgnięty sztucznie dla chwilowéj potrzeby węzeł, może się za lada okazyą rozwiązać. Dla tego powtarza kancelarya markizowi Monti jeszcze w marcu i kwietniu, ile jéj na tém zależy[218]), a dla dodania wziętości Poniatowskiemu zadaje kłam bardzo wówczas rozpowszechnionéj pogłosce, jakoby on miał wydać Augustowi II akt abdykacyi jego na rzecz króla Stanisława i inne kompromitujące go papiery, gdyż takowe znajdują się w ręku prawowitego właściciela Leszczyńskiego[219]). Monti znów pod dniem 2 marca pisze do króla: „Marszałek w. kor., biskup płocki, wojewoda lubelski, cały dom Czartoryskich, Poniatowski, stronnictwo Ogińskich i Sapiehów, biskup smoleński i inni jużto za pieniądze, już też za wakujące urzędy będą słuchali moich zleceń. Dla tego to potrzeba, aby W. Kr. Mość otrzymał przyrzeczenie od króla swego teścia, że dotrzyma wszystkiego, co ja przyrzeknę tak co się tyczy urzędów, jak pensyi“[220]).

Tymczasem Poniatowski wespół z prymasem, krzątał się koło utrzymania spokoju i porządku publicznego, nad którym w czasie bezkrólewia miał obowiązek czuwać jako naczelny wódz sił zbrojnych w Koronie. Najwięcéj w téj mierze należało się obawiać ze strony województwa krakowskiego, gdzie wichrzył jeden z najburzliwszych panów owéj epoki, utrzymywany z razu przez Rosyą i Austryą w złudnéj nadziei dostąpienia korony, jak kilku jeszcze magnatów, wojewoda tamtejszy, ks. Teodor Lubomirski. Za jego inicyatywą stanęła na dniu 23 lutego konfederacya księstw Zatorskiego i Oświecimskiego, ze skrytym celem popierania książęcéj kandydatury, a żądająca od prymasa i regimentarza kor., aby wojska Rzpltéj nie opuszczały miejsc, w których są rozłożone.

Rozruch wszczęty w zachodnio-południowéj stronie Rzpltéj, tak żywe w gronie jéj sterowników rozbudził obawy, że *interrex* skoro tylko odebrał wiadomość o nim, natychmiast zniósł się z przedniejszymi senatorami i wystosował też list do Poniatowskiego, który był świeżo wyjechał ze stolicy. Nie przesyła mu szczegółowego opisu czynów i dążności Lubomirskiego *(actus et conatus)* w przekonaniu, że regimentarz doskonale już o wszystkiém uwiadomiony, zwraca tylko uwagę jego na to, że woje-

woda krakowski otrzymawszy surowe upomnienie, „nie exkuzuje się z niczego,“ ale tylko gniew swój wywiera na kancelaryi.

Rzecz zaś owa tak się miała. Poniatowski i prymas dostrzegłszy co się przygotowuje w Krakowskiém, postanowili sparaliżować wyniosłe plany Lubomirskiego. Gdy tam z wyższego rozkazu pospieszył generał Mier, wyprawił doń książę wojewoda list pełen złośliwych wycieczek i dotkliwych obelg [221]).

Znieważony generał odesłał list do Warszawy, prymas zaś tak surowo zgromił zuchwałego magnata, że ten nie wiedząc co począć, usiłował z razu szorstkość admonicyi złożyć na karb prymasowskiéj kancelaryi; ale gdy odebrał wyraźne zapewnienie, że sekretarze to tylko piszą, co im pan dyktuje, zmiękł i spokorniał nie do poznania. Chcąc zapobiedz jego intrygom, postanowił prymas w listach do sejmików skarcić te wybryki burzliwego umysłu.

Cokolwiekby ważniejszego w téj sprawie zaszło, nie omieszka on co rychléj zakomunikować, prosząc ze swéj strony „o wzajemność.“ Donosi daléj, że na Litwie panuje spokój, tylko w Koronie zaburzenia się odzywają, bo i pan wojewoda sandomirski (także Lubomirski) „coś podobnego *tentat* (próbuje).“ Na list upominający nie dał wcale odpowiedzi, przyrzekając to uczynić przez umyślnego, który dotychczas nie przybył. Przedstawia więc prymas Poniatowskiemu, aby stojącym w Sandomirskiém komendantom nakazał „wszelką ostrożność, czułość i ciekawość na to, żeby kto nie wpuścił w wojsko niby w proch *scintillam*, *spiritum factionis* (iskrę, ducha stronnictwa)“ i nie dał hasła do wypowiedzenia posłuszeństwa regimentarzowi [222]).

Zdaje się, że ważna ta sprawa przyspieszyła powrót wojewody mazowieckiego do Warszawy, bo niebawem widzimy go uczestniczącego gorliwie w obradach senatu. Ze stanowczém postanowieniem wstrzymano się do chwili, zanimby nie wyszło na jaw usposobienie szlachty niektórych innych prowincyi, szczególniéj Litwy, którą zaczęto również posądzać o skłonność do konfederowania się [223]). Regimentarz na początku marca rozpisał listy do sejmików w myśl utrzymania porządku w Rzeczypospolitéj. W pismach tych zapewnia brać szlachecką o swojéj czujności nad bezpieczeństwem granic i zapewnia, jako w téj porze sieroctwa kraju, „wszystko, do czego synowska ojczyzny

miłość, żarliwość, dobro pospolite i niewygasła wdzięczność *stimulare* (pobudzać) go nie przestaje, ochotnie i punktualnie jako zaczął, tak i daléj czynić będzie, nad zdrowie i życie *publicam fortunam* (dobro publiczne) i przekładając," pewien, że brać szlachecka w razie potrzeby nie odmówi mu poparcia. Zaręcza w końcu, że „*gloriam obsequii* (chwałę posłuszeństwa)" nad wszystko poważając, nic prywatnego szukać nie myśli, żadnéj rekompensy nie pretenduje, (aluzya do podejrzeń o ambitne zamysły) tylko *gratamrem iniscentiam* (wdzięczne wspomnienie) usługi swojéj, a zatém łaski afektów WWpanów, na których ręce składa *sortes suas* (los swój), czekając zawsze poufałych onychże rozkazów" . . . [224]).

Serdeczny i poufały ton listu ugłaskał zapewne wielu nawet niechętnych Poniatowskiemu, bo samoż województwo krakowskie, przez usta deputacyii w listownéj odpowiedzi, dziękuje mu gorąco za troskliwość, dobre chęci i patryotyczne uczucia, o których odzywa się z wielkiem uznaniem: „Wyprowadzasz na widok staropolską i teraz trwać powinną ojczyzny miłość, stojąc i stawać obiecując przy całości praw, nie dając Rzpltéj upadać *auphalo* jéj *statui* (w sierocéj jéj doli) przez należyte jéj granic ocalenie, wojska dyscyplinę" i t. d. [225]).

Ambitny Lubomirski długo jeszcze bruździł i trwożył dygnitarzy, stojących u steru państwa, a lękających się zamącenia spokoju publicznego. Niejednokrotnie radzą oni nad sposobami zapobieżenia złemu, w czém dopomagają im niektóre sejmiki, zwłaszcza na Mazowszu, którego wojewodą był jak wiadomo Stanisław. Tu uchwalono „postępować jak z rokoszanami wszystkimi tymi, coby się bez upoważnienia Rzpltéj ośmielili gromadzić wojska i tworzyć fakcye celem wybrania króla," i dla bezpieczeństwa umieścić oddział wojska w Krakowie [224]).

Kwestya stosunku ościennych mocarstw do Rzpltéj, wzajemne wyjaśnienia, jak dalece sięgają swobody wyborców i jakie wobec nich prawa przysługują sąsiadom, oto temat długich i częstych rozmów, gorących i zaciętych dysput pomiędzy prymasem i jego stronnictwem z jednéj, a ambasadorami Austryi i Rosyi z drugiéj strony. W relacyach ostatnich daremnie szukalibyśmy dokładnego i sumiennego powtórzenia owych sporów; panowie ci bowiem w myśl swoich tendencyi naciągają wywody,

aby sobie zapewnić łatwe zwycięztwo. Dość natomiast bezstronnie stawia antytezę sprzecznych zdań bezimienny współcześnik, któremu dla jego objektywności na chwilę głos tu dajemy. Prymas i senatorowie rozważywszy pilnie deklaracyą rosyjską, uważaną słusznie za rodzaj wypowiedzenia wojny, odpowiedzieli mniéj więcéj w sposób następujący:

Rzplita polska od nikogo na świecie nie dependuje, więc téż nikt jéj nie może naznaczać, kogo ma sobie za króla obierać, a kogo nie. W tém téż zawiera się jéj największa wolność, by sobie postępowała wedle swego upodobania, ale nie żeby naprzód czekała, jeżeli bezstronne potencye na to pozwolą lub nie. Ten termin: nigdy nie pozwolą, zdaje się tyle znaczyć, jakoby sobie kto przywłaszczył *authoritatem* (powagę) nad kim innym, sobie równym, co jednakże jest przeciwne wszelkiemu prawu narodów.

Löwenwolde wysłuchawszy powyższego przedstawienia, odwołał się na zagwarantowany przez Piotra I traktat pacyfikacyjny warszawski z roku 1717, zaręczając przy tém, że „monarchini moskiewska nie myśli i najmniéj naruszyć wolności i prerogatywy Rzplitéj polskiéj.“ Podobneż zapewnienie złożył hr. Wilczek w imieniu cesarza dodając, że „każdy taki, którego za króla obiorą, będzie mu miły, ale Stanisława Leszczyńskiego żadną miarą nie może uznać za króla, ponieważ on przez wszystkie konstytucye i prawa Rzplitéj, które utrzymywać cesarz JMć podjął sie, od téj godności jest exkludowany.“

— Moi panowie — odparł wówczas prymas — wasi pryncypałowie chcą nam jedną ręką coś dać, a drugą znowu odebrać. Nasza własna i nieograniczona wolność elekcyi ma zostać nienaruszona, a przy tém chcą nam naznaczyć, kogo my mamy obierać. Kto rozumie w cudzém państwie mieć *vocem negativam* (głos przeczący), ten zaiście łacno może przywłaszczyć sobie *vocem affirmativam* (głos twierdzący, nakazujący). Gdzieby się tedy podziała wolność naszéj Rzplitéj, którą jednakże wszelkiemi sposobami ochraniać i nienaruszoną zostawić nam obiecują? Uważcież tedy, moi panowie, z jak niepowetowaną dla naszéj Rzplitéj byłoby to szkodą, gdybyśmy mieli na to pozwolić. Alboż nakoniec każdy potentat, który ma wojsko regularne w gotowości, nawet Turek i Tatar, nie odważyłby

się podczas naszéj elekcyi króla powiedzieć: „Ja tego nigdy nie dopuszczę, abyście tego, albo owego mieli obrać, ale takiego, który memu państwu nie może szkodzić?“ Alboż Rzplita polska kiedykolwiek się mięszała do elekcyi cesarza rzymskiego, lub monarchy moskiewskiego? Czemuż tedy nam podobnym sposobem nie dają pokoju? Traktaty z obydwiema sąsiedzkiemi potencyami są u nas w obserwie; my też ich starania, medyacye, gwarancye z podzięką przyjmujemy, ale one nie mają się rozciągać aż do przyzwolenia niedependującéj od nikogo Rzeczypospolitéj. Ma ona równą moc dawniejsze swoje prawa znieść, a nowe postanowić. Od ś. p. cara Piotra Igo przyjęta na się gwarancya nie rozciąga się daléj, jako jeśliby która z kontraktujących stron miała się skarżyć na naruszenie zawartego traktatu. A że teraz nikt inny do onego nie należy, jako sama Rzplita, więc jéj wolno będzie od tego dobrowolnego prawa za zgodném pozwoleniem wszystkich stanów odstąpić“ [227]).

Przytoczyliśmy z umysłu całą odpowiedź prymasowską dosłownie, nie osłabiając jéj streszczeniem, aby wskazać stanowisko i sposób argumentacyi stronnictwa, które wówczas obejmowało poważną większość narodu i ztąd słusznie do nazwy narodowego rościć może prawo. Było to tém niezbędniejszém, że przedmiot powyżéj dotknięty stanowił jak się już rzekło niewyczerpany temat, wiecznie w jedném kole obracających się sporów, które ani jednéj, ani drugiéj strony nie przekonały, a tylko coraz więcéj podniecały wzajemną nienawiść.

Rzeczpospolita miała nieszczęście, że aż trzech naraz znalazła obrońców: Austryą, Rosyą i Francyą. Byłaby najszczęśliwszą, gdyby ci przyjaciele zamiast narzucać jéj swą opiekę, własnemi zajęli się sprawami; oni jednak pragnęli ją uszczęśliwić, choćby wbrew własnéj woli, i oto owa niezwykła gorliwość stała się źródłem najboleśniejszych udręczeń, dla otoczonego ojcowską pieczołowitością mimowolnego pupila, który sprzecznym ich żądaniom nawet wówczas nie mógłby był uczynić zadość, gdyby był zechciał przyjąć poniżającą rolę powolnego narzędzia silniejszych sąsiadów. . . .

Na szczęście ta uwłaczająca Polsce opieka otwierała oczy wielu ludziom i zrażała ich do Rosyi. Dla przejednania umysłów na Litwie wysłał tam gabinet petersburski nowego agenta.

Był nim Jerzy Lieven, pułkownik kirasyerów, szlachcic kurlandzki, figura dobrze widziana w Petersburgu dla pokrewieństwa z wszechwładnym faworytem Anny, Ernestem Janem Birenem. Wiózł on z sobą od carowéj pochlebne listy do panów litewskich, jak do Michała Wiśniowieckiego, do Sapiehy, starosty mereckiego i ks. Sanguszki, marszałka nadwornego. Ruchliwy i zręczny dyplomata rozwinął na Litwie wielką czynność i energią: spieszył wszędzie, gdzie tylko mógł spotkać zgromadzenie szlachty, próbował przeciągać ją na stronę Rosyi, a odstręczać od Francyi i Leszczyńskiego; ale usilne jego starania nie odniosły pożądanego skutku. Nader charakterystyczne są jego relacye [228]). Powiada w nich, że Litwini chwiejni i niezdecydowani oczekują wprzód wypadków, zanim cośkolwiek postanowią; że każdemu magnatowi korona w głowie, zkąd wzajemna zawiść i podejrzliwość; że niższe warstwy szlacheckiego narodu naśladując intrygi możnych, równie mało zasługują na ufność, jak rody magnackie. Rozgniewany niepowodzeniem swéj misyi, sądzi Lieven, że luidory francuzkie zaślepią wielu, jeśli ich nie zrównoważy trwoga przed zemstą Rosyi. Pisze do swego dworu, że w ogólności nie można liczyć na Litwinów, lubo odbierał zapewnienia uległości od Sapiehów, od Ogińskiego, wojewody wileńskiego i od innych. Jak silna nienawiść rozdzielała magnackie rodziny na Litwie, widać i ztąd, że gdy rozbiegła się wieść, że ks. August Czartoryski ubiegając się o koronę, przyrzekł Januszowi Wiśniowieckiemu 50,000 dukatów w zamian za zrzeczenie się na jego korzyść pretensyi do tronu, Sapiehowie zatrwożeni tém wielce, postanowili dopuścić raczéj Leszczyńskiego, choćby sami mieli „upaść i zaginąć“, niż wstrętnych sobie Czartoryskich.

Nienawiść, jaką wielu magnatów pałało do *familii*, znieważała ją do wielkiéj oględności w działaniu — sprawiała, że musieli się zabezpieczyć u dworu francuzkiego, aby ich nie poświęcono przeciwnikom, a nadto i z innemi gabinetami zachować o ile możności dobre stosunki, aby na wszelki wypadek nie paść ofiarą zajętego przez siebie stanowiska. Dla tego to starają się ciągle zbliżyć do ambasady saskiéj i domagają się przysłania do Warszawy przyjaciela swego domu, Buelowa [229]); dla tego usiłują zawiązać przyjazne stosunki z Austryą.

Sam Wilczek, starający się tak usilnie ujmować swemu dworowi stronników, zaprzestał się ubiegać o zjednanie Czartoryskich, uważając ich za zwolenników Francyi, mających przedewszystkiém własne widoki na celu. Skierował dopiero uwagę jego na *familią* baron Goltz, który bywając u Czartoryskich, baczne na nich miał oko. Doniósł on mu pod dniem 16 kwietnia, że prymas zniecierpliwiony dwuznacznością dotychczasowego postępowania tak znakomitego domu, domagał się natarczywie, aby się wreście oświadczyli za jednym lub drugim kandydatem[230]). Nie zmięszani obcesowością prymasa, wymówili się, że jak zawsze działali wspólnie z wszystkimi członkami rodziny i przyjaciołmi, tak i teraz tylko po wspólnéj naradzie cośkolwiek w tak ważnéj sprawie stanowić mogą. Ks. Teodor pragnąc ich zniewolić do ostatecznéj decyzyi, nalegał gorąco, aby powołali dla narady Poniatowskiego, jako swego naczelnika *(als Chef dieser Faction)* i ogłosili światu swoje polityczne wyznanie.

Goltz sądzi, że już istotnie chwila stanowcza nadeszła, bo 16 kwietnia przybył do Warszawy oczekiwany wojewoda mazowiecki. Czartoryscy mogą się obecnie tém snadniéj zdobyć na decyzyą, że stanął również z powrotem wyprawiony przez nich do Francyi Jabłonowski, starosta ruski — z elektorem zaś saskim mieli sposobność znieść się za pośrednictwem oddanego sobie pułkownika gwardyi koronnéj, Barlebena, którego wysłali do Drezna pod pozorem dopilnowania w Saksonii procesu.

Domysł Goltza nie był płonnym: na ważne rzeczy zanosiło się w domu Czartoryskich, co widać z nader ciekawéj i szczegółowéj relacyi markiza Monti do króla, uzupełnionéj listem do kanclerza[231]). Drugie pismo, bez porównania krótsze, zawiera zwięzłą charakterystykę dwu najpotężniéjszych rodów w Rzpltéj, mającą kanclerzowi sposobem porównania ułatwić zrozumienie sytuacyi. „Potockich i Czartoryskich — pisze markiz — należy uważać jako Katalończyków i Kastylczyków. Pierwsi stanęli po stronie arcyksięcia, gdyż drudzy oświadczyli się za królem hiszpańskim; gdyby ci byli przenieśli tego monarchę, tamci byliby woleli arcyksięcia... Po wszystkich zabiegach oto znów stanąłem na punkcie, z którego wyszedłem".

Nie można zaprzeczyć, że zadanie utrzymania zgody po-

między nienawistnemi sobie domami, było niesłychanie trudném, i potrzeba było prawdziwie mistrzowskiéj zręczności, aby wrogie żywioły natchnąć jedną myślą i nakłonić do zgodnéj pracy dla wspólnego celu. Mimo pozorne pojednanie, wrzały w obu rodzinach nieuchodzone ambicye i nieposkromione żądze wyniesienia się po nad głowy przeciwników.

Nie do pozazdroszczenia była rola partego z dwóch stron markiza. Jak już wiemy, celem ułatwienia sobie pracy i uniknięcia przykrych starć, urządził on w swym domu dwa tajemne wejścia: jedno dla Potockich, drugie dla Czartoryskich [232]) — używał nadto różnych innych sposobów i środków, lecz wszystkie te starania nie wydawały pożądanych owoców.

Dla przekonania się o prawdzie słów powyższych, dajmy głos samemu Monti'emu, który we wspomnianéj co dopiero relacyi do króla, najciekawszéj może ze wszystkich jego sprawozdań, nader dosadnie i trafnie przedstawia zobopólny stosunek obu stronnictw do siebie, do Francyi i do króla Stanisława. „W depeszy z dnia 18 b. m. — są jego słowa — miałem zaszczyt donieść W. kr. Mości, że w najgłębszéj tajemnicy rozpocząłem sprawę, którą spodziewałem się ukończyć pomyślnie; ale nowe przeszkody stanęły mi w drodze.“

Nie chodziło tu o nic innego, jak o skłonienie Czartoryskich, by ręka w rękę z Potockimi popierali kandydaturę Stanisława; zatamował zaś postępujące raźnie układy, spór o buławę wielką koronną, do któréj z obu stron wzdychano równie gorąco, a która od dawna stanowiła kość niezgody między chciwymi władzy optymatami Rzplitéj. „Upływa już ze sześć tygodni — mówi daléj Monti — od czasu, jak księżnie kasztelanowéj Czartoryskiéj, teściowéj pana Poniatowskiego, zwierzyłem się z projektu, aby Poniatowski bezpośrednio po elekcyi zrzekł się pretensyi do godności hetmana wielkiego, w zamian za co otrzyma ważne korzyści dla siebie, dla swéj rodziny i dla całego domu Czartoryskich. Po kilku naradach z tą panią, która mi się z początku okazała bardzo trudną do ustępstw, zdołałem ją przecież usposobić życzliwie dla moich propozycyi. Wyłożyłem przeto w obszernym memoryale, jak odtąd postępować ma familia Czartoryskich i pan Poniatowski — wyliczyłem korzyści, jakich mają oczekiwać od W. Kr. Mości i od króla Stanisława, wska-

załem jak się mają zachowywać po wstąpieniu tego księcia na tron i dotknąłem kilku innych kwestyi, tyczących się służby W. kr. Mości. Odczytałem jéj to pismo; była niém zachwycona i bardzo mi za nie dziękowała".

Uczucie staréj księżny podzielali młodsi członkowie familii, mianowicie książę podkanclerzy litewski, i książę wojewoda ruski, świeżo do stolicy przybyły. Pierwszy uznał memoryał za rozumny i przyrzekł się postarać, by go równie życzliwie przyjęli pan wojewoda mazowiecki i jego żona, uczestnicząca we wszelkich działaniach pani Konstancya Poniatowska. Wyprawiono w tym celu do oddalonego o 40 mil od Warszawy regimentarza umyślnego posłańca, by przyjeżdżał co prędzéj. Poniatowski stanął na wezwanie bez zwłoki. „Nazajutrz po jego przybyciu — mówi ambasador — miałem z nim w obecności obu braci Czartoryskich trzechgodzinną naradę. Okazał się z początku zdziwionym moją prośbą, aby się zrzekł prawa do stopnia, ktory go kosztował tyle trudów i pieniędzy, wydanych dla utrzymania się na stanowisku regimentarza. Utrzymywał, że nie może opuścić swych przyjaciół, którzy się poświęcili dla niego, którzy na sejmikach znieważali wojewodę kijowskiego a teraz byliby wydani na jego zemstę. Potocki jest zdolnym doprowadzić rzecz do ostateczności, a jako hetman mając prawo miecza, mógłby pod różnemi pozorami pozbyć się tych, którychby uważał za swych nieprzyjaciół. Na ostatnich sejmikach na pozór z nim pojednany prymas, oraz cały dom Potockich poruszali przeciw niemu (Poniatowskiemu) niebo i ziemię; próbowali nawet zbuntować mu część wojska. Oddanie wielkiéj buławy w dom Potockich, równałoby się złożeniu całéj władzy w ręku prymasa i wojewody kijowskiego, tém bardziéj, że król Stanisław żywi dla pierwszego serdeczną przyjaźń".

Monti wysłuchawszy spokojnie całéj téj mowy, usiłował przekonać regimentarza, że inaczéj być nie może — że złożywszy prywatną urazę, powinien się poddać nieuchronnéj konieczności. Przedstawiał mu, podobnie jak już dawniéj nieraz Potockim, że jedna partya bez pomocy drugiéj nie zdoła osadzić Leszczyńskiego na tronie — cała bowiem Korona i Litwa dzieli się między Czartoryskich a Potockich i cała téż Rzplta może się na nowo zamącić sporem o buławę między temi dwoma domami,

może stanąć w płomieniu wojny domowéj wtenczas, gdy jéj z zewnątrz największe zagrożą niebezpieczeństwa. „Gdybym przed elekcyą — prawi daléj — nie mógł dać słowa wojewodzie kijowskiemu, że zostanie hetmanem, nieprzyjaciele Czartoryskich, Potoccy i tylu innych, których wymieniłem, wywołaliby rozdwojenie, a choćby prymas nominował króla Stanisława, nie potrafiłby mimo to zapobiedz scysyi. Gdybym zaś na odwrót był pewnym, że Poniatowski bezpośrednio po elekcyi zrzecze się swych uroszczeń, obydwa stronnictwa połączywszy się z sobą, zapobiegłyby tworzącemu się rozdwojeniu, któreby nie mogło przybrać wielkich rozmiarów. Prosiłem go, aby baczył na wielkie korzyści, jakie mu w zamian przedstawiałem, oraz na niebezpieczeństwa, na jakie byłaby wystawioną cała Rzplta i pojedyńcze jednostki, gdyby się dom saski usadowił w Polsce lub gdyby korona padła w udziale któremu z polskich magnatów“.

Słowa markiza, wypowiedziane, jak sam zapewnia, z siłą i poczuciem prawdy, wywarły na Poniatowskim pewne wrażenie. Zamiast obstawać dłużéj przy swojém zdaniu, prosił on posła, aby mu pozostawił memoryał na dwa dni, po upływie których da ostateczną odpowiedź. Nie omieszkał przy tém zaręczyć, że on i cały dom Czartoryskich oświadczą się za królem Stanisławem i nie opuszczą go nigdy, chyba w ostatniéj konieczności, gdyby widzieli, że cały naród zmienił dlań swe uczucia. Obydwaj młodzi książęta okazywali się skłonnymi do wspierania markiza w zbijaniu wywodów regimentarza i jego żony, która wywierała przeważny wpływ na męża.

Monti, jak to sam wyznaje, roił już najpiękniejsze nadzieje, liczył na zupełne powodzenie, zwłaszcza że elektor saski nie mógł żadną miarą zapewnić *familii* tak świetnych nagród, jak Francya — gdy wtém nic nie znaczący wypadek pomięszał mu szyki. Dotknięty tém do żywego ambasador, przypisuje rozerwanie układów wspomnianemu już wyżéj Jabłonowskiemu, staroście ruskiemu. Był to młodzieniec niezamożny a nawet ubogi, oddany zupełnie Czartoryskim i używany przez nich do poufnych misyi. Wysłany świeżo do Paryża i do Chambord, wrócił z tamtąd w chwili, gdy się regimentarz wahał, czy posłuchać usilnych nalegań markiza, czy też obstawać przy buławie, a zdawał się już chętnym do ustąpienia. Nowiny przy-

wiezione przez Jabłonowskiego, wbiły go w dumę i uczyniły tak twardym, że ani myślał wyrzec się tyle upragnionego hetmaństwa.

Młody posłaniec przybywszy do ambasadora, wręczył mu rozkazy króla Ludwika. Gospodarz jako wytrawny dyplomata, rozmawiał z gościem o sprawach bieżących „w sposób, w jaki się z młodzieńcem jego wieku i stanowiska mówić godziło“; zalecił mu też ostrożność, dodając, że w rozmowach ze znajomymi powinien tylko dawać świadectwo, ile król Stanisław liczy na przywiązanie narodu, jak gorąco pragnie ujrzeć kraj ojczysty — i mówić zawsze ogólnikami. Pan starosta przyrzekł uroczyście stosować się do tych przepisów, lecz mimo obietnicę nie mógł utrzymać języka na wodzy. Chodził on do Czartoryskich i Potockich, rozprawiał szeroko i długo o sprawach politycznych w dobréj wprawdzie intencyi; jednakże przyniesione przezeń wiadomości sprawiły jak najgorsze wrażenie. „Przywiózł on — czytamy w relacyi — listy od króla Stanisława do różnych osób. Wiem nawet, że pokazał komuś tajną instrukcyą, spisaną własnoręcznie przez tego księcia, którą sam widziałem i powiedział panu Poniatowskiemu, że Leszczyński nie może się wydziwić, dla czego nie oświadczył się za nim otwarcie — że przez to stronnictwo jego tém bardziéj traci na siłach, im więcéj król liczył na jego wsparcie, podobnie jak on liczyć może na królewską łaskę. Dał mu nadto do poznania — nie wiem, czy miał do tego upoważnienie — że wielka buława dostanie się Poniatowskiemu, wojewoda kijowski zaś będzie się mógł zadowolić znaczną kwotą pieniędzy.“

Rzecz naturalna, że Czartoryscy i Poniatowski przyjęli z uniesieniem tak miłe i pożądane wiadomości. Nie myśląc już stosować się do życzeń markiza, zapewniali go, że Józef Potocki i jego teściowa, Mniszchowa, marszałkowa w. koronna, znana z chciwości kobieta, przyjmą ofiarowane w zamian za hetmaństwo pieniądze. Poniatowski ponawiał zapewnienia wierności dla Leszczyńskiego, lecz dodawał zarazem, że nie chce się zrzekać swych praw, że ustępstwo z jego strony wystawiłoby na szwank jego honor i wydałoby jego przyjaciół w ręce mściwego wojewody kijowskiego.

„Wszyscy są tutaj przekonani — pisze Monti — że Czar-

toryscy i Poniatowski wysłali serdecznie do siebie przywiązanego Jabłonowskiego do Chambord, w celu ułożenia się z królem Stanisławem. Myśl tę wybijałem wielu osobom z głowy, lecz Potoccy i ich stronnictwo, dowiedzieli się nie wiem na jakiéj drodze, że przyrzekał Poniatowskiemu solennie godność hetmana w. kor. a marszałkowa w. k., teściowa wojewody kijowskiego, nieprzebłagana nieprzyjaciółka Czartoryskich, kobieta gwałtowna, wielka intrygantka i mająca niezwykłe wpływy, zatrwożyła się tą wiadomością niezmiernie."

Pan starosta ruski miał jak najlepsze chęci i sądził, że postępuje jak najrozumniéj; ale nieszczęście chciało, że próbował dyplomatycznych sztuczek, nie mając dyplomatycznego sprytu i téj przebiegłości, jaką celują dyplomaci. Myślał on, że najlepiéj usłuży Leszczyńskiemu, jeśli w jego imieniu, obydwom spółzawodniczącym z sobą rodzinom przyrzecze pożądaną buławę. Zapewnił więc z drugiéj strony marszałkową, iż król Stanisław przeznacza ją Józefowi Potockiemu, Poniatowskiemu zaś myśli osłodzić zawód pieniędzmi — prymasowi natomiast oświadczył, że Leszczyński życzy sobie, aby on (prymas) i Monti załatwili sprawę wakansów. Prymas, jak się należało spodziewać, odparł zimno, że to do niego nie należy, lecz do ambasadora, który — dodał przebiegle — uczyniłby dobrze, gdyby przyrzekł buławę obydwom, a król zasiadłszy na tronie, dałby ją temu, komuby sam zechciał. Oczywiście podstępny ksiądz Teodor rzucił tę propozycyą, chcąc wybadać, czy markiz nie otrzymał z Francyi podobnego zlecenia; niedoświadczony Jabłonowski przyjął ją za dobrą monetę i zaniósł bez zwłoki do Czartoryskich, książę Michał zaś uwiadomił o niéj ambasadora. Ale ten zrozumiawszy, o co chodzi, odrzekł z dumą, że zbyt mu drogi honor, aby się chciał puszczać na podobne wybiegi i że myli się bardzo prymas, poczytując go za zdolnego do takich intryg. Ks. Teodor ze swéj strony wyprawił do markiza powiernika swego, Jezuitę, z oświadczeniem, że nie chce się wcale mieszać do tak delikatnéj sprawy, którąby zniechęciła jedno z dwóch stronnictw — prosi więc posła, by ją sam rozstrzygnął, przy czém jednak nie omieszkał dać zręcznie do poznania, że sprzyja wojewodzie kijowskiemu.

Nie mniéj oględnym okazał się Monti, oświadczając, że

nie myśli obecnie o téj ważnéj sprawie, że wedle jego zdania należy pozostawić rzecz w zawieszeniu, nic nie przyrzekając. Prosił daléj prymasa o powściągnienie Józefa Potockiego, iżby nie nalegał nań tak natarczywie, jak dotąd; że będzie się usilnie starał usłużyć mu, lecz jak na teraz do niczego zobowiązać się nie może; że tak samo prosił Poniatowskiego, aby go nie naglił; że przedewszystkiém należy myśleć o sejmie konwokacyjnym, gdyż na nim można wiele kwestyi rozstrzygnąć. Skarżył się nadto na arcy-trudne położenie swoje w obec kobiet, które panują nad dwoma stronnictwami a są nieubłaganemi nieprzyjaciółkami: w obec pani marszałkowéj Mniszchowéj i pani regimentarzowéj Poniatowskiéj. Prymas udał, że jest przekonany powyższemi argumentami i zadowolony z postępowania francuzkiego posła.

Stanowisko markiza stawało się istotnie coraz trudniejszém, stworzona przez rywalizacyą możnych sytuacya wydawała się bez wyjścia. „Gdyby chodziło tylko — mówi on — o ujęcie prymasa i jego synowca, wojewody bełzkiego (Antoniego Potockiego) aby opuścili wojewodę kijowskiego, dokazałbym tego za pomocą pieniędzy; ale cóż począć z marszałkową? Wprawdzie i ona chciwa, lecz żądza wzięcia odwetu na Poniatowskim przewyższa w niéj chciwość na pieniądze. Pan Poniatowski liczy jeszcze wielu nieprzyjaciół między magnatami, a mianowicie: księcia Wiśniowieckiego młodszego (Janusza), wojewodę wołyńskiego (Mich. Potockiego), wojewodę krakowskiego i sandomirskiego (Teodora i Jerzego Lubomirskich) i wielu innych. Mówiłem o tém panu Poniatowskiemu i Czartoryskim. Dodałem, że wiem, iż mają przyjaciół, lecz mają téż wrogów, o których zapominają; ale ja pamiętam, ci bowiem mówili mi o nich w zaufaniu, próbując, czybym nie dał pieniędzy dla zbuntowania im wojska. Lecz ja zamiast użyczać tym propozycyom ucha, odpowiadałem, że W. K. M. czuwając nad utrzymaniem wolności Rzpltéj na zewnątrz, polecił mi równocześnie czuwać nad wewnętrznym spokojem, iżby snać nieprzyjaciele i dom saski korzystając z zatargów, nie wprowadzili do kraju wojsk swoich, a skoroby się wojna domowa wszczęła, trudnoby ją było zażegnać i powstrzymać. Poniatowski i Czartoryscy stanęliby zaraz po stronie saskiéj, a nieprzyjaciele króla

Stanisława staraliby się podać jego imię w nienawiść, jak gdyby był przyczyną wszystkich nieszczęść. Przyrzeczono mi więc odstąpić od zamiaru podżegania buntu.“

Donosi dalej Monti, że usiłował rozproszyć obawy pani Mniszchowéj, lecz dotąd nie udało mu się przekonać jéj, że Leszczyński nie przyrzekł Poniatowskiemu buławy. Wspomniawszy o przybywającym tegoż dnia (23 kwietnia) do Warszawy Józefie Potockim, wypowiada te znaczące słowa: „Dopókiż szalony ten człowiek dręczyć mnie będzie?“ [233]).

Sprawa rozdania buław, na któréj się wszystko opierało, była tak ważną, że ambasador nieustannie w téj relacyi do niéj powraca i niemal wyłącznie o niéj mówi, utyskując i skarżąc się na przemian: „Król Stanisław mógł być pewnym, że nie byłbym zaniechał tak ważnego interesu. Pan Jabłonowski i wszyscy inni, którzy przybyli z Chambord, otrzymali od niego, jak mi mówią rozkaz, aby robili i mówili, co im zalecę, lecz nie czynią tego, ani ja téż mogę wyjawić méj tajemnicy. Ponieważ układy wstrzymane, będę robił co mogę najlepszego, to jest będę utrzymywał stosunki z obu stronnictwami, i będę się starał, aby nie stracić ich zaufania. Pan Jabłonowski mówił ministrowi szwedzkiemu, który mi to powtórzył, a może powiedział nawet innym osobom, że król Stanisław zamierza udać się podczas elekcyi do Stralsundu. Jeśli mu rozkazano mówić o tém, wówczas nie mam nic do nadmienienia, lecz w przeciwnym razie byłoby to z jego strony wielką nieroztropnością. Zatrwożyłoby to Moskali, a nie byłoby łatwo przybyć prędko ze Stralsundu do Warszawy. Dużoby czasu upłynęło, zanimby otrzymał wiadomość o swym wyborze i przyjechał do Warszawy, a musiałby przebyć Brandeburgią i inne kraje.“

Ostatni ustęp nie wzbudził zapewne w Paryżu wielkiego zajęcia; jak późniejsze wypadki wskazują, miał Leszczyński inną drogą pospieszyć do Polski a wieści takie, jakie przynosił Jabłonowski, rozgłaszano umyślnie dla zwolnienia czujności nieprzyjaciół i skierowania jéj w inną stronę.

Sejmu konwokacyjnego oczekiwano z różnych stron niecierpliwie, bo na nim miały się zarysować wyraźniéj stronnictwa i po raz pierwszy zmierzyć siły wrogich obozów. „Zgodziłem się z panem Poniatowskim i z domem Czartoryskich —

pisze Monti — że z powodu nadchodzącego sejmu konwokacyjnego wypadałoby im odkryć swe uczucia prymasowi, który pragnąłby wiedzieć, co ma o nich trzymać i prosił mnie, abym do tego nakłonił regimentarza, przyrzekając ze swéj strony jak najgłębszą tajemnicę.“

Poniatowski czyniąc zadość żądaniu *interrexa*, odwiedził go na dniu 20go marca, aby zaręczyć, że tak on, jak cały dom Czartoryskich i ich przyjaciele oświadczą się za Leszczyńskim, lecz nie należy jeszcze głosić tego publicznie. Gotowi oni działać na najbliższym sejmie zgodnie z prymasem, wykluczając cudzoziemca, to jest elektora saskiego [234]).

Prymas z niewymowną radością przyjął tak stanowcze oświadczenie z ust „kochanego Stasia“, gdy wtém zagadnął go Poniatowski:

— Cóż chcecie uczynić ze mną po ukończeniu téj walki? Znane są prawa moje, znane trudy, jakie ponosiłem dla utrzymania się na zajmowaném dotąd stanowisku, i byłoby mi bardzo przykro, gdyby kto inny otrzymał wielką buławę.

Przyciśniony do muru ksiądz Teodor, dał równie wymijającą odpowiedź, jak wprzód. Zapewnił regimentarza, jako życzy mu w téj mierze lepiéj, niż własnéj rodzinie [235]), lecz nie może się mieszać do sprawy, mającéj najwyższą doniosłość.

Poniatowski w powrocie od prymasa wstąpił do markiza, aby mu powtórzyć treść rozmowy i ponowić obietnice wierności dla Leszczyńskiego. Monti po złożeniu serdecznych podziękowań i przyrzeczeń dodał, że i nadal przyjdzie mu oszczędzać przeciwną partyą (Potockich), która, jak mniema, żywi ku niemu niekłamane zaufanie. Ma on nadzieje, że podany przezeń projekt nie będzie raził regimentarza dla miłości ku ojczyznie i dla przywiązania, jakie winien własnéj rodzinie. Jeśli pójdzie za jego radą, nie ulega prawie wątpliwości, iż osiągnie cel swoich życzeń, udaremni wszelkie intrygi ludzi złéj woli i okaże całéj Europie, jak szczerze do króla Stanisława przywiązany.

Ostatnia część téj obszernéj relacyi, poświęcona nie obchodzącym nas tutaj przygotowaniom do sejmu konwokacyjnego, zawiera krótki lecz ważny dla nas i wiele mówiący ustęp. Brzmi on w dosłownym przekładzie jak następuje: „Nie mogę

opuścić otwarcie dawnych stosunków, jakie zawiązałem dla zerwania sejmu, gdyż starosta merecki (Sapieha) mógłby powiedzieć panu Poniatowskiemu i Czartoryskim, co pomiędzy nami zaszło, a coby im się podobać nie mogło; ja zaś winienem ich bardzo oszczędzać“ [236]). Jak widać ze słów powyższych, Monti przed rozpoczęciem układów z *familią*, porozumiewał się z jéj przeciwnikami a nawet zobowiązał się do działania przeciw niéj, i dla tego tak się obecnie lęka wyjawienia téj sprawy.

Zastanowiliśmy się dość obszernie nad stosunkiem Czartoryskich do Potockich i do dworu francuzkiego, gdyż od wyniku tych zawikłań zależał obrot dalszych, tak brzemiennych w skutki wypadków. Zgrzeszylibyśmy jednak jednostronnością, gdybyśmy się ograniczyli na ukazaniu stosunku *familii* do jednego z postronnych mocarstw, a pominęli milczeniem jéj związki z innym, niemniéj interesowanym dworem. Mamy tu na myśli gabinet wiedeński; Prusy bowiem trzymały się wówczas na uboczu i nie miały jeszcze w polityce europejskiéj przeważnego głosu, od Rosyi zaś trzymali się Czartoryscy i Poniatowski przed r. 1734 daleko.

Otóż względem Austryi postępowała *familia* naówczas dwuznacznie, jakkolwiek przechyliła się już stanowczo na stronę Francyi i zobowiązała się uroczyście popierać jak najgoręcéj króla Stanisława.

W myśl swéj oględnéj polityki zachowywali oni towarzyskie, wcale przyjazne stosunki z przedstawicielem habsburskiego dworu, polityczne kwestye zbywając zwykle milczeniem. Raz tylko, jak wiemy, wszczął Poniatowski rozmowę o bieżącéj polityce, aby zapewnić Wilczka, że pragnie działać zgodnie z cesarzem, lecz oświadczenie to było tak ogólnikowéj natury i tak odosobione, że przeszło niemal niepostrzeżenie, a przynajmniéj pozostało bez dalszych skutków. Teraz dopiero spotykamy niejako dalszy ciąg politycznych wynurzeń, uczynionych przez innego członka *familii*, i to po większéj części nie wprost, lecz przez trzecie osoby — wynurzeń, mających widocznie na celu wytłómaczenie tajonego jeszcze przez pewien czas przerzucenia się jéj na francuzką stronę.

W dniu 20 kwietnia, a więc już po ostatecznem ułożeniu się z posłem francuzkim, widzimy Czartoryskich, Poniatowskiego

i ich stronników na obiedzie u hr. Wilczka. Gdy powstano od stołu, książę podkanclerzy litewski zbliżył się do gospodarza i wszczął z nim wbrew dotychczasowemu zwyczajowi dyskurs politycznéj treści a prowadził go w sposób tak otwarty i rzec można nieparlamentarny, jak gdyby nie należał do téj słynnéj z rozumu i taktu politycznego rodziny. Prawda, że był on z pomiędzy wszystkich członków familii najśmielszym, najprawdomówniejszym, najmniéj słowa obwijającym w bawełnę. Mówiąc o sejmie, zwołanym we wrześniu roku 1732, opowiadał, jak król wtedy chciał rozdać opróżnione urzędy, a jak niesłusznie opierali się temu niektórzy magnaci, gdyż Rzplta byłaby daleko spokojniejszą, gdyby wakanse rozdano.

— Utrzymują — brzmiały mniéj więcéj jego słowa — jakoby Cesarz JMć bezpodstawnym skargom malkontentów chciał dać posłuch i mieszać się do téj wyłącznie domowéj sprawy, że zamyślał ich nawet wspierać przeciw Rzpltéj. Ja jednak tuszę, że Jego Cesarska Mość i jéj ministerstwo zbyt rozumni, aby chcieli uczestniczyć w tak szkodliwych dla Rzpltéj zamysłach, i wbrew sprawiedliwości dawać pomoc garstce ludzi niespokojnych. Czyżby tak miało być w rzeczy saméj?[237])

Trudną była odpowiedź ze strony Wilczka. Tak szorstkich słów o własnym cesarzu nie godziło mu się słuchać, a należnéj za nie odprawy nie chciał dawać ugaszczanemu przez siebie, znakomitemu i wpływowemu człowiekowi. Nie znajdując innego środka, uciekł się ambasador do często przez wytrawnych dyplomatów praktykowanego sposobu: udał, że nie zrozumiał, czego chce podkanclerzy, a snać przygotował się już dawno na podobny wypadek, sam bowiem mówi w relacyi, jako powszechnie wiadomą jest rzeczą, że trochę nie dosłyszy... Powiedział więc, że na sejmie z r. 1732 mówiono wiele za i przeciw rozdaniu wakansów, ale to dawno minione dzieje; zamiast o nich wspominać, lepiéj myśleć o obecnych, tak ważnych okolicznościach.

I tak wprowadziwszy rozmowę na mniéj drażliwy przedmiot, ani myślał zręczny gospodarz odpowiadać na niezbyt delikatne pytanie. Ale gorący książę Michał nie przypuszczając, aby hrabia mógł nie dosłyszeć wypowiedzianego z przyciskiem pytania, a z niezrozumiałych dla nas przyczyn nie spostrzega-

jąc, że było ono niewłaściwém, uczuł się wymijającą jego odpowiedzią obrażonym.

Wkrótce rozeszli się biesiadnicy; pozostał tylko jeden z nich, wysłannik angielski, imieniem Woodwart. Dyplomata ten, zaprzyjaźniony dość ściśle z Wilczkiem, zabawił z umysłu tak długo, aby mu powtórzyć, co słyszał świeżo od Czartoryskich: „*que la Cour Imperiale les poussoit à bout*“; dla tego nie szanowani przez Austryą, w inną stronę zwrócić się muszą. Woodwart dodał od siebie, że jestto przecież znaczna i potężna rodzina, że więc dobrzeby było ująć ich *pro causa communi* (dla wspólnéj sprawy).

Zdziwiony słowami przyjaciela Wilczek zapewnił, że skargi i żale familii niesłuszne, że on sobie nie ma nic do wyrzucenia, że nie uchybił żadnemu z Polaków, ani możnym, ani ubogim, że dla każdego był uprzejmym i gościnnym w swoim domu i odwiedzał ich, jak należało — że na nieoględne słowa starego księcia kasztelana wileńskiego, odpowiedział tak umiarkowanie, iż wszyscy przyjaciele i nieprzyjaciele przyznają mu słuszność — i odtąd puściwszy rzecz całą w niepamięć, najmniejszéj Czartoryskim nie pokazuje niechęci. Gdy Woodwart potwierdził, że i oni nie mają doń żalu z tego powodu, lecz zarazem nie umiał objaśnić, co im dało pochop do skarg, poprosił go poseł austryacki, aby wybadał *familią* i starał się nakłonić ją do porzucenia króla Stanisława; on ze swéj strony niczego nie opuści, czémby tylko w jakibądź sposób mógł ich zobowiązać.

Niedługo pozostawał Wilczek w niepewności; nazajutrz (21 maja) wyprowadził go z niéj baron Goltz, przyszedłszy jak zwykle zdawać sprawę z tego, co słyszał w mieście. Wynurzał się przed nim książę Michał, że ich dwór habsburski zaniedbuje, a ponieważ każdy musi stanąć pod jedną lub drugą chorągwią, więc i oni zniewoleni byli zapisać się do jednego ze stronnictw. Goltz przyznał, że gabinet wiedeński żleby postępował, zaniedbując ich, lecz zapytał, jak to rozumie? gdyż nie wydaje mu się podobném do wiary, aby którekolwiek mocarstwo mogło sobie lekceważyć tak cenny nabytek. W odpowiedzi przytoczył książę podkanclerzy, że Wilczek nie mówił z nimi wcale o sprawie elekcyi, a przecież oni dotąd nie przechy-

lili się na żadną stronę, nie chcą zaś siedzieć na dwóch stołkach. Zdaje się wprawdzie, że poseł posądza ich o poufne związki z Francyą i że mu się nie podoba ich przyjaźń z prymasem — ale oni nie mogą przeszkodzić, aby ich Monti często nie nachodził, z prymasem zaś nie związani tak ściśle, aby nie mogli pracować *pro conservanda libertate, liberaque electione* (dla utrzymania wolności i wolnéj elekcyi). Gdy Goltz dorzucił, że o ile mu wiadomo, i sąsiednie mocarstwa niczego innego nie pragną, zawołał książę Michał gwałtownie, że podobne zaręczenia dobre dla dzieci, ale nie dla nich, którzy się gruntownie nad sprawami zastanawiać zwykli. Jakaż różnica między narzuceniem króla przemocą a wykluczeniem kandydata *verbis expressis* (wyraźnemi słowy) lub jakiemkolwiek innym, zrozumiałym jednak dla wszystkich sposobem? Rzplta nie może ścierpieć, aby postronne mocarstwa zabraniały jéj wybrać Leszczyńskiego; musi owszém poszukać sobie takich przyjaciół, którzyby ją przeciw nieproszonym opiekunom wzięli w obronę.

Goltz rad, że uniesiony zapałem książę odkrył własne i swego domu zamysły, zapuścił się z nim w polityczną dysputę, usprawiedliwiał postępowanie sąsiadów, a w końcu przestrzegał, że ci wojskami swemi, ustawionemi na granicy, mogą Polskę z łatwością zrujnować, Francya natomiast dla odległości nie zdoła jéj przyjść na czas z pomocą. Na to książę:

— Wszystko to stare i znane argumenta; godzi się jednak baczyć nie tylko na obecny wypadek, ale i na przyszłe następstwa. Teraz bowiem wykluczają sąsiednie państwa Stanisława dla przekonania się, czy Polacy łatwo pozwolą sobie odebrać wolność; na drugiéj elekcyi wykluczą czterech lub pięciu, na trzeciéj narzucą nam króla i pozbawią Rzpltą elekcyi, jeśli nie zupełnéj wolności. Lepiéj przeto obecnie, gdy mamy jeszcze przyjaciół, oprzeć się tak niebezpiecznym dążnościom. Trzeba się wprawdzie na to przygotować, iż Rzplta wiele będzie miała do zniesienia, może nawet na całe lata stanie się teatrem wojny; ale nic to nowego, bo Polacy często już cierpieli, a jednak wkrótce otrząsnąwszy się z niepowodzeń, wracali do kwitnącego stanu. Wszyscy dobrze myślący powinni dla zachowania wolności na nic nie zważać, bo w końcu nastąpi przecież pokój a interes wszystkich państw europejskich wymaga, aby

Polska nie poszła w poniewierkę (*„nicht übern Hauffen geworfen werde“*) lecz by pozostała nadal republiką. Nie grozi więc nikomu żadne inne nieszczęście krom tego, że n. p. podczas wojny zamiast trzydziestu sług, może tylko trzech będzie mógł miewać — zamiast trzymać otwarte stoły, sam jadać będzie, po zawarciu zaś pokoju znowu do dostatków powróci a nadto padną mu udziałem zaszczyt i pociecha, że jako wierny syn ojczyzny zachował wolność Rzpltéj. Wreście wojna taka możebna wprawdzie, lecz nie tak łatwy *casus dabilis*, a rzecz podobniéjsza owszém do prawdy, że do wojny wcale nie przyjdzie. Prusy zanadto kochają swoje pieniądze, lubią ćwiczyć spokojnie żołnierzy i administrować wzorowo swe ziemie. Gdyby napadły na Polskę, mogliby Polacy w odwet zrujnować pruskie kraje, bo w Rzpltéj nie brak skoréj do wypraw a do łupieży i pożogi ochoczéj ciżby. Muszą się też oglądać na Francyą i powstrzymywać od wojny z powodu rozdzielonych swych prowincyj, zwłaszcza Jülichu i Bergu. Rosya będzie miała tyle do czynienia ze Szwecyą, Portą ottomańską i Persyą, że ją odejdzie ochota kwapić się do Polski. Nie podobna zaś, aby Cesarz JMć sam jeden wziął tę wojnę na swe barki, gdyż Francya i Hiszpania w Niderlandach, w rzeszy niemieckiéj i we Włoszech odciągną zupełnie jego wojska.

Wilczek przytoczywszy mowę księcia podkanclerzego w całéj rozciągłości, powiada, że czyni to dla tego, aby dać cesarzowi dokładne wyobrażenie o zamiarach Czartoryskich. „Nie mogą powiedzieć — dodaje — bym ich zaniedbywał. Jak okazują moje dawniéjsze relacye, nietylko rozmawiałem wielokrotnie z gorącym ich adherentem, biskupem płockim Załuskim, lecz także z Poniatowskim, gdyśmy sobie uściskiem dłoni przyrzekli uwiadamiać się wzajemnie o wszystkiém, co dla dobra Rzpltéj będzie pożyteczném — w końcu z samym podkanclerzym, któremu nietylko tłómaczyłem słuszne i zbawienne intencye Waszéj Cesarsko-królewskiéj Apostolskiéj Mości, lecz nadto od siebie wystawiałem jak źle będzie, jeśli Rzplta nie posłucha dobréj rady sąsiednich mocarstw. Wszyscy trzéj odpowiadali mi zawsze, że dotąd nie jęli się żadnego stronnictwa, lecz tylko dobro Rzpltéj mają na oku, dodając, że teraz nie czas jeszcze mówić o tém, a odsyłając mnie do sejmu konwokacyjnego

i elekcyjnego. Nie mogą się więc uskarżać, że ich zaniedbuję, gdyż przed wyznaczonym przez nich samych terminem nie mogłem występować z bliższemi propozycyami.“

Z niespodziewanych wynurzeń księcia Michała wnosi Wilczek, że albo w tym czasie zawarli układ z Montim, albo chcą wybadać jego usposobienie, albo też wreście szukają pozoru do rozpoczęcia z nim waśni, i lubo już się porozumieli z Francyą, chcieliby się zasłaniać wyrzutem, że ich lekceważył i do powzięcia tego postanowienia zniewolił. Ambasador więc dał Goltzowi instrukcyą, jak ma do nich przemawiać; polecił mu przedewszystkiém powiedzieć, że tak znacząco przez nich wspominane *futurae consequentiae* (przyszłe następstwa) obecnych ograniczeń wolnéj elekcyi, są czczą chimerą, bo gdyby sąsiedzi chcieli Rzpltą pognębić, mogliby to uczynić bez przywodzenia przyczyn, (!) i nie potrzebowaliby czekać aż na trzecią elekcyą, gdyż nigdy nie doczekają się pomyślniejszéj ku temu pory. Na stwierdzenie swego zdania przedstawia Wilczek obszernie i szczegółowo stan państw europejskich, kreśląc obraz zupełnie przeciwny temu, jaki namalował książę podkanclerzy, wedle słów posła „dlazaślepienia łatwowiernéj i ze sprawami publicznemi mało obeznanéj szlachty.“ Czyż się przeto godzi gwoli Stanisława i stosunkowo szczupłych zasobów pieniężnych, przybywających z Francyi, a wreście dla interesu téj i owéj osoby, która przez to myśli dobić się urzędów, wystawiać Rzpltą na tak groźne niebezpieczeństwo? Niechby się Czartoryscy nadtém poważnie zastanowili.

Wilczek pragnął, aby Goltz powtórzył jego rozumowania niejako od siebie, dodając tylko, że ambasador dowiedziawszy się o ich niezadowoleniu, oświadczył, że pozyskanie tak znakomitéj i możnéj rodziny zbyt wysoko ceni, aby ich śmiał lekceważyć, a przytém zalecił mu dowiedzieć się, jak i za jaką cenę mógłby sobie zaskarbić ich przyjaźń?

W dniu 22 maja, zanim Goltz spełnił otrzymane zlecenie, doniósł Wilczkowi Woodwort, że badany przezeń książę podkanclerzy skarżył się na zachowanie ambasadora, gdy go zagadnął przed dwoma dniami po obiedzie w kwestyi politycznéj. Zapytany bowiem, miasto odpowiedzieć, wszczął rozmowę o czém innem, z czego widać, że nie życzy sobie stosunków z nimi. Wilczek zauważył na to, że jeśli tylko o jego osobę chodzi,

nie powinni głosić „*que la cour Imperiale 'les poussoit à bout*“. Rezydent angielski odwołał też owe słowa, tłómacząc, że się nie dobrze wyraził a czytamy w relacyi, że w istocie nie zna dobrze języka francuzkiego, co jak na dyplomatę, urzędującego za granicą, wydaje się rzeczą dziwną.

Przyjąwszy tłómaczenie Anglika, powtórzył mu gospodarz poobiednią rozmowę z ks. Michałem, zapytał Woodworta, czy mógł przyjąć pokornie tak „impertynenckie“ słowa o cesarzu, i dodał, że gdyby to nie we własnym domu, nie puściłby płazem zniewagi. Wykazawszy daléj, że cesarz za wzięcie w swą opiekę prymasa i innych magnatów przeciw despotycznym zachciankom nieboszczyka króla raczéj na wdzięczność, niż na wyrzuty zasłużył, oświadczył, jako powinien był zgromić księcia surowemi słowy za to, że cesarza JMci i jego dostojne ministerstwo w razie udzielenia proszącym pomocy, śmie obwiniać o niesprawiedliwość i nierozsądek. Jeśli się złączył z prymasem i z tylu innymi, którzy wówczas jego stronnictwu byli przeciwni, powinien wiedzieć, czego żądali od pełnomocnika austryackiego i jaką dwór jego dał im odpowiedź; jeśli mu zaś o tém nie chcą powiedzieć, widać ztąd, jak fałszywa między nimi przyjaźń.

Gdy niezrażony temi słowy Woodwort napomknął, że może Czartoryscy oczekują od Austryi pierwszéj propozycyi, dał mu gospodarz do poznania, że nie myśli zbliżać się do nich, gdy dotąd, przynajmniéj wedle wszelkich pozorów okazywali się przyjaciołmi Francyi, względem cesarza zaś byli bardzo obojętnymi, przy podpisywaniu paktów konwentów okazali mu nawet niechęć. Gdyby nie dowierzając Woodwortowi, jako ministrowi jednego z sprzymierzonych mocarstw, nie chcieli mu wyjawić swoich rzetelnych zamiarów, niechajby książę Michał zwierzył się tak z sobą zaprzyjaźnionemu księdzu Załuskiemu, biskupowi płockiemu, bo lubo ambasador i do niego ma żal z powodu odmówienia podpisu przy odnowieniu paktów konwentów Rzpltéj z Austryą, z powodu jednak dawnéj znajomości i przyjaźni zostaje z nim w dość zażyłych stosunkach; on więc bez obawy o zdradę mógłby mu wszystko poufnie wyjawić.

Ostatnią propozycyą obmyślił Wilczek arcy-zręcznie i przebiegle a urządził ją tak, aby dwom celom służyła. Zamykał więc drogę Czartoryskim, aby nie mogli utrzymywać, że nie

usiłował ich pozyskać — i wzniecał chytrze nieporozumienie między nimi a biskupem, którego pragnął oderwać zupełnie od ich stronnictwa.

Nie oddawał się zresztą złudzeniu, aby Czartoryscy mieli ochotę porzucić partyą francuzką, a nowiny, jakie niebawem otrzymał od nuncyusza papiezkiego, nie dodawały mu otuchy. Przedstawiciel stolicy apostolskiéj, który nie zawsze w myśl polityki swego dworu mięszał się do spraw i intryg politycznych, odwiedził dniem wprzód starego kasztelana wileńskiego, a wiedząc, jak wielki wpływ na cały dom wywiera księżna kasztelanowa, zaczął ją namawiać, aby synów i zięcia powstrzymywała od niebezpiecznych zamysłów wyniesienia Leszczyńskiego na tron, gdyż przez to wybuchnie wielki pożar wojenny i całą Polskę w gruzy zamieni. Kiedy dostojnik kościoła wymownemi słowy malował grożące ztąd Rzpltéj i jéj obywatelom niebezpieczeństwo, by jaskrawością obrazu przerazić niewieście serce — wszedł do komnaty książę Michał, i wysłuchawszy końcowego ustępu mowy jego, zapytał z naciskiem, „czy i stolica apostolska ma zamiar sprzeciwiać się elekcyi Stanisława?“ Nuncyusz miarkując, do czego zmierza pytanie, odparł wymijająco, że papież jako *pater communis*, (wspólny wszystkich ojciec) nie myśli sprzeciwiać się nikomu, kto tylko jest dobrym chrześcijaninem i katolikiem a do władania Rzpltą przez samych Polaków za zdolnego uznanym zostanie. Wtedy z nietajoną już niechęcią zapytał znów książę, dla czegoż więc z podobnemi sentencyami występuje w obec jego matki?

Tak energicznem przemówieniem księcia onieśmielony ksiądz zaprzestał politycznego kazania, tłómacząc się tylko w końcu, że pragnąłby uniknąć rozlewu krwi chrześcijańskiéj, i dlatego jedynie wystąpił z radą.

Zbierając z największą troskliwością wszystko, co się do Czartoryskich odnosi, a zwłaszcza co przeciw nim świadczy — przytacza Wilczek rozmowę, jaką przed czterema tygodniami miał Löwenwolde z Mniszchową, marszałkową koronną, „wielkiéj popularności zażywającą intrygantką“. Powiedziała ona ambasadorowi rosyjskiemu, że o ile jéj się zdaje, stronnictwo Czartoryskich, tak dzisiaj dumne, gdy się w końcu ujrzy osamotnio-

ném i znikąd nie będzie widziało pomocy, rzuci się w objęcia sąsiednich mocarstw, aby u nich znaleść korzyści, którychby gdzieindziéj szukało daremnie. Marszałkowa obawia się, aby Löwenwolde wraz z przedstawicielami państw sprzymierzonych nie wziął w opiekę Czartoryskich a nie opuścił dawniejszych przyjaciół, uwierzywszy w potęgę familii. Ale ona zaręcza mu naprzód, że Czartoryscy, ludzie zręczni i chytrzy, potrafią i jego oszukać...

Powtarzanie podobnych opinii o Czartoryskich miało cel jasny i prosty. Wilczek chciałby usunąć się zupełnie od nich, jakkolwiek na pozór nie wypowiada żadnego zdania w téj mierze. „Zestawiając teraz — mówi — słowa te z opowiadaniem nuncyusza, Woodworda i Goltza, i z tém, co Pater Bellavita powiedział, że aż do elekcyi zostaną neutralnymi i wtedy dopiero połączą się z najsilniejszą partyą — nie wiem, co mam o tém sądzić, lecz proszę Waszéj Cesarsko-królewskiéj Apostolskiéj Mości, aby najłaskawiéj raczył rozporządzić, co w takim składzie rzeczy należy począć".

W kilkadziesiąt wierszy po tém pokornem i bezwzględném poddaniu się woli i rozkazom dworu, stara się jeszcze ambasador udowodnić, że układ z Czartoryskimi niemożliwy. W razie szczerego przechylenia się na stronę Austryi, zażądaliby niechybnie dla Załuskiego, biskupa płockiego, wielkiéj pieczęci koronnéj, dla księcia Michała litewskiéj, dla Poniatowskiego zaś wielkiéj buławy koronnéj. Tylko za taką cenę daliby się ująć; żadne inne ofiary nie zdołałyby ich wzruszyć. Chcąc im jednak dogodzić, przyszłoby udaremnić widoki innych, zasłużonych osób. Biskup krakowski i podkanclerzy kor. Lipski nie chciałby zrzec się piastowanéj w zastępstwie godności kanclerza w. kor., a Józef Potocki nie zadowoli się niczém inném, jak tylko buławą w. kor. Dla domu Czartoryskich pozostałaby więc jedynie pieczęć większa litewska, któréj przyrzeczenie niewieleby cenił książę Michał, sam się bowiem odzywał, że ktokolwiek zostanie królem, odmówić mu jéj nie może. Wilczek przypomina nadto, że tak on, jak hr. Löwenwolde, z wyższego rozkazu przyrzekli już wojewodzie kijowskiemu hetmaństwo w. koronne — że daléj nie godzi się zrażać biskupa krakowskiego, a więc nie ma sposobu wyjść z tego zawikłania obronną ręką, tém bardziéj,

że poseł rosyjski nie chce się żadną miarą rozstać z wojewodą kijowskim, dla biskupa krakowskiego jest jak najlepiéj usposobiony, o Czartoryskich zaś ani chce słyszeć. Gra tu niezawodnie wielką rolę jego osobista nienawiść do familii, ale Wilczek bez wyraźnego cesarskiego rozkazu nie śmie się odłączyć od Rosyi w tak ważnéj sprawie; wyznaje téż, że wymienionych senatorów przenosi nad Czartoryskich[238]).

IX.

Elekcya w Polsce r. 1733 dla tego głównie budziła tak żywe zajęcie we wszystkich krajach, podniecając ambicye i wzbudzając namiętności, elektryzując dyplomatów i mężów stanu, że wedle powszechnego zdania, miała się nie pomału przyczynić do rozwiązania kwestyi, kto odtąd będzie wodził réj w Europie i dyktował światu prawa, czy Burbonowie, czy Habsburgi wraz ze sprzymierzeńcami. Dla tego to Austrya i Rosya postanowiły choćby w drodze przemocy i gwałtu nie dopuścić do tronu Leszczyńskiego; dla tego właśnie wystąpiła z jego kandydaturą Francya, przekonawszy się, że Fryderyk August zamiast wstępować w ślady ojca, prowadzić politykę francuzką w Niemczech i wraz z Bawaryą opierać się sankcyi pragmatycznéj, w którym to razie poświęconoby mu nad Sekwaną króla Stanisława — dąży owszém do zjednania sobie dworu wiedeńskiego i petersburskiego i gotów stosować się ściśle do ich życzeń i wskazówek. Wtedy to oświadczył rząd francuzki, że jeśli które z państw sąsiednich ośmieli się wystąpić czynnie przeciw elekcyi Leszczyńskiego — będzie to uważał za wypowiedzenie wojny, a śmiała ta deklaracya znalazła w kraju sympatyczne echo. Jeden z ówczesnych dyplomatów donosi, że cały naród pragnie, aby rząd z zapałem stanął w obronie praw ojca królowéj, a historyk pruski nazywa to pragnienie instynktowém przeczuciem wielkich interesów Francyi [239]).

Stanęła więc kwestya na ostrzu noża tak, że tylko krew i żelazo mogły roztrzygnąć, czyjéj woli stanie się zadość. Polska miała się stać ofiarą ambicyi postronnych mocarstw, lubo pragnęła trzymać się z dala od zatargów, jakie podówczas rozrywały Europę. Chociaż związany prawami król skołatanéj nie-

rządem Rzpltéj nie mógł już nikomu stać się groźnym, ani rozpoczynać wojny bez przyzwolenia rozmiłowanych w gnuśnym pokoju Stanów — postanowili potężni sąsiedzi skorzystać z téj niemocy, osłabić Polskę do ostatka i od swéj woli zupełnie uczynić zawisłą. Dwór drezdeński wiedząc dobrze, iż jedynie Leszczyński mógłby zagrodzić elektorowi drogę do tronu, bo żaden inny kandydat nie może liczyć na powszechną sympatyą szlachty, zwrócił się do zdecydowanych przeciwników Ludwika XV. W drugiéj połowie marca przybyli do Wiednia posłowie sascy hr. Lützelburg i br. Zech, przywożąc zapewnienie swego pana, że zastosuje się do wszystkich żądań cesarza i uzna sankcyą pragmatyczną, a przed końcem kwietnia stanęło już za pośrednictwem posłów Anglii i Hanoweru przymierze między Karolem VI i Fryderykiem Augustem, jakkolwiek formalny układ podpisano dopiero 16 lipca. Rzplta, jak trafnie wtedy powiedziano „koroną swoją nagradzać miała pretensye do sankcyi pragmatycznéj.“

Niemniéj szybko zyskał elektor poparcie Rosyi, która równie jak Austrya potrzebowała silnego kandydata dla przeciwstawienia go Leszczyńskiemu, a równie jak ona przyszła do przeświadczenia, że Don Emanuel nie ma wcale widoków powodzenia. Już na początku maja powiedział Brühl Seckendorfowi, że Rosya wbrew oczekiwaniu przechyla się na stronę Saksonii. Nie napróżno rządzili w Petersburgu niemieccy awanturnicy, nie napróżno marzył faworyt carowéj o Kurlandyi, któréj nie mógł mu w zamian za poparcie odmówić syn, skoro mu ją dawniéj już przyrzekał ojciec[240]). Gdy Fryderyk August równie na dobro kraju obojętny, jak August II, zobowiązał się w sprawie Kurlandyi słuchać rozkazów z nad Newy i w imieniu Rzpltéj zrzec się wszelkich pretensyi do Inflant — przyrzeczono mu polską koronę, postanowiono targnąć się na niepodległość narodu i narzucić mu władcę, którego sobie wcale nie życzył[241]).

Układy te rozbiły ligę trzech państw, które aż do r. 1733 działały wspólnie przeciw Francyi. Fryderyk Wilhelm I nie mógł zapomnieć sprzymierzeńcom, że nie ratyfikowali tyle dlań korzystnego traktatu Löwenwolda — nie mógł darować Fry-

derykowi Augustowi, że mu odmówił Kurlandyi, która na mocy owego traktatu miała przejść na własność jego domu.

Był to kamień obrazy dla tego króla, któremu za wyłączną pobudkę działania służyła korzyść materyalna; Saksonia też nie myślała czynić zadość jego wygórowanym żądaniom, mając zapewnioną pomoc dwóch pierwszorzędnych potęg. „Cesarz i Rosya wspólnie z Jego Elektorską Mością — pisał Manteuffel do Wackerbartha — są aż nazbyt potężni, ażeby Polaków nauczyć rozumu“ *(pour mettre les Polonais à la raison)*.

O ile jednak nad spodziewanie szczęśliwie wiodły się elektorowi układy z postronnemi państwami — o tyle w saméj Rzpltéj odwracano się od jego kandydatury z oburzeniem i wstrętem. Polska po śmierci Augusta II odetchnąwszy pełną piersią, jak gdyby zbudzona z ciężkiego i niezdrowego snu, podczas którego jak zmora dręczyła ją obawa, wypowiadana niejednokrotnie w ówczesnych pismach, że „miała już Niemcom *pro semper cedere*“ (na zawsze się dostać) — pragnęła przedewszystkiem zabezpieczyć się przeciw groźnemu „germańskiemu jarzmu“ (*jugum germanicum*), gdyż „niczego się bardziéj nie wzdrygała, jako cudzoziemskiego panowania“. Jeden z agentów rosyjskich, Darewski, mówi, że Polacy nie upierają się koniecznie przy Leszczyńskim, że gotowi się zgodzić i na księcia Sanguszkę, lecz wolą raczéj zginąć, niż widzieć na tronie elektora saskiego... *(Mais avant que de prendre l'Electeur de Saxe, ils disent vouloir plutôt perir tous*“ — Gierie, dod. str. 132).

Tém uczuciem głęboko zakorzenionéj nienawiści możemy sobie wytłómaczyć ową uderzającą jednomyślność, z jaką szlachta na przedkonwokacyjnych sejmikach oświadczyła się przeciw synowi zmarłego króla. „Zabiegając ambicyi konkurentów różnych potencyi — tak brzmi uchwała szlachty wielkopolskiéj zgromadzonéj w dniu 18 marca w Środzie — ile że jesteśmy *inter armatam viciniam* (pośród zbrojnego sąsiedztwa), abyśmy w trudny i do wyjścia nie łatwy nie zabłądzili labirynt, tedy na żadnego cudzoziemca konkurencyą nie tylko nie pozwalamy, ale i wspomnieć o niéj nie damy, ponieważ Polaka tu na łonie ojczyzny urodzonego, między nami *enutritum* (wyżywionego), *educatum* (wychowanego), téj Rzpltéj *commodum* (korzyść) kocha-

jącego mieć nam trzeba Pana. I ktokolwiekby do korony i tronu polskiego inaksze proponował i promowował *subiectum* (osobistość), takowego *pro hoste patriae* (za nieprzyjaciela ojczyzny) przyznawamy i przeciwko niemu jako przeciw nieprzyjacielowi i skażycielowi wolności naszych powstać sobie poprzysięgamy“ [242]).

Lubo elektor nie jest tutaj nazwany po imieniu, niepodobna wątpić, że przeciw niemu to głównie wymierzone jest ostrze téj uchwały, a takiéjże treści postanowienia powzięły niemal wszystkie sejmiki. Usposobienie szlachty pod tym względem było tak zgodne, że nawet ci, „którzy ks. saskiego w sercach sekretnie trzymali, musieli *ad speciem* (na pozór) przynajmniéj po sobie pokazywać, że się na exkluzyą zgadzali“, występowali zaś tylko przeciw przysiędze, jako niepotrzebnéj. Zasady wyłączenia cudzoziemca od tronu nie potępiono nigdzie; tylko trzy województwa pod wpływem perswazyi, że proponowana im przysięga ma na celu zamienienie konwokacyi na elekcyą, poleciły swym posłom nie dopuszczać do tego [243]).

Instrukcye sejmików zdecydowały o duchu i kierunku sejmu konwokacyjnego. Zagaił go w dniu 27 kwietnia Jerzy Ożarowski, jako marszałek ostatniego sejmu. Po zwykłych swarach o wyłączenie posłów dyssydenckich, o wybór nowego marszałka, bo dobijali się o ten zaszczyt bardzo zacięcie Scypion, starosta lidzki i Sapieha, starosta merecki, zgodzono się nareście (7 maja) na oddanie laski Massalskiemu, pisarzowi litewskiemu. Trwały jeszcze rugi do 12 maja, poczém nastąpiło połączenie obu izb a w dniu 23 tegoż miesiąca zamienił się sejm w konfederacyą.

Uniesieni wielkim zapałem konfederaci, związali się przysięgą, że tylko tego królem uznają, kto z matki i z ojca Polak i katolik, nie będzie posiadał ani wojska, ani dziedzicznego państwa, a nie będzie ogłoszonym za króla przez nikogo innego, tylko przez prymasa. Zastrzeżenia te świadczyły, że Stany Rzpltéj życzą sobie widzieć na tronie Leszczyńskiego; dla tém wyraźniejszego zaś zamanifestowania swych uczuć wyznaczyły na elekcyą dzień imienin Ludwika XV a najpierwsi w kraju dygnitarze, między nimi Józef Potocki, Czartoryscy i Poniatowski, na znak, że nic ich z elektorem nie wiąże, zrzekli się nadanego sobie przez Augusta II orderu orła białego [244]).

Tak niedwuznacznie objawione sympatye, oraz środki użyte na tym sejmie dla udaremnienia zabiegów cudzoziemskiéj dyplomacyi, dały następnie powód do wielu zarzutów i oskarżeń, któremi usiłowano zmniejszyć wrażenie niesłychanych bezprawi, jakich się następnie dopuszczali Sasi i ich protektorowie. Były to jednak głosy stronnicze, zarzuty jeśli nie zupełnie bezzasadne, to przynajmniej wielce przesadzone a podnoszone ze złą wiarą. Wprawdzie ze stanowiska parlamentarnych formalności moglibyśmy temu zgromadzeniu wytknąć nie jedno — ale na którymże to z poprzednich polskich sejmów oprócz tego, który niemym nazwano, obyło się bez scen burzliwych, bez mniejszego lub większego nadużycia téj wolności, która będąc samowolą dla jednych, dla drugich stawała się niewolą! Odliczywszy jednak nieuniknione już wtedy wybryki, był sejm konwokacyjny najzupełniéj legalném zebraniem reprezentantów narodu, a czynione mu zarzuty o ile nie są kłamliwe, nie odbierają mu bynajmniéj charakteru prawomocności.

Kiedy nasamprzód pułkownik Swiniarski, poseł poznański w izbie poselskiéj wniósł wykluczenie cudzoziemca, odezwały się głośne okrzyki zadowolenia, nikt nie śmiał protestować, a gdy po złączeniu się obu Stanów czytano projekt konfederacyi, nikt znowu nie podniósł głosu przeciw artykułowi, który wyłączenie cudzoziemca wyraźnie opisywał i zastrzegał; od chwili zaś, gdy się sejm zawiązał w konfederacyą, nic nie znaczyły protesta, bo konfederacya rozstrzyga większością głosów, a najżarliwszy sługa saski nie mógł zaprzeczyć, że przeważna większość posłów była za złożeniem przysięgi. Wprawdzie Massalski jako marszałek konfederacyi przyrzekł był, że po odczytaniu projektu „każdemu się do niego przymówić wolno będzie“ — potém zaś niezależnie od jego woli większa część posłów, jak się skarży stronnik saski, „huczno wołając: *nie masz zgody na głosy*, do pożegnania i podpisywania tego, co popisano, nagliła“; ale poprzednio już się był sejm zgodził na główne punkta kofederacyi, a wolno było przy podpisach uczynić zastrzeżenia, które też robiono [245]). Jeśli zaś mówiono o znieważaniu niechętnych posłów do przysięgi, toć rzecz jasna, że tylko mniejszość może doznawać przymusu, a opór mniejszości po sejmie konfederacyjnym nie przeszkadza legalności uchwał, przymus więc zada-

wany opozycyi, byłby zupełnie bezcelowym i zbytecznym. Opisywanie konstytucyami opornych było w Polsce rzeczą zwyczajną, a że presya w kwestyi składania przysięgi była raczéj moralną, niż materyalną, świadczy fakt niezaprzeczony, że ksiądz podkanclerzy kor. Lipski w stanowczéj chwili prawił coś prymasowi do ucha przeciw przysiędze, ale gdy Teodor Potocki odezwał się na głos, aby głośno mówił, jeśli ma co do nadmienienia, zamilkł, sam przysiągł i innym bez znaku niechęci rotę przysięgi czytał.

Postępowanie regimentarza w owéj porze wydaje nam się dwuznaczném, pobudki jego działania nie są dla nas dość zrozumiałe i jasne. Sądząc z tego, co o nim czytamy w łatwo dostępnych ówczesnych źródłach, co słyszymy o jego agitacyi na sejmikach i zachowaniu się na sejmie, należałoby wnosić, że i jego porwał powszechny zapał, że nie tylko usty, ale i sercem wyrzekał się cudzoziemca a słał drogę do tronu Stanisławowi. A jednak wykazuje saska korespondencya dyplomatyczna, że zarówno Poniatowski, jak inni członkowie familii oświadczali wtedy chęć przejścia na stronę elektora, rzecz zaś charakterystyczna, że wspomniany już agent rosyjski, Darewski, jeszcze pod dniem 30 maja mówiąc o wielkiéj niechęci magnatów ku familii, wyraża przekonanie, że gdyby Rosya nie dopuściwszy Leszczyńskiego, pozostawiła zresztą Polakom swobodę, nikt inny nie osięgnąłby korony, tylko Poniatowski, albo Czartoryscy; albowiem — mówi daléj — jestto najlepiéj uformowane, najkarniejsze i najkonsekwentniejsze stronnictwo, z którém, powtarzam zawsze, będziemy musieli albo się układać albo téż walczyć [246]).

Sędziwy kasztelan wileński, książę Kazimierz Czartoryski w liście z 6 maja wstawiając się za hrabiną Cosel, którą August II najprzód wielbił jak bóstwo i obsypywał skarbami, a potém wtrącił na długie lata do turmy — dziękuje Fryderykowi Augustowi za uprzejme pismo i za dowody względów, ze swéj zaś strony zaręcza: „Gdyby me siły wyrównywały memu przywiązaniu do W. Królewiczowskiéj i Elektorskiéj Wysokości, wszystkoby szło wedle Jéj życzeń; spodziewam się, że wzorowa i ujmująca pobożność, jako téż znana sprawiedliwość W. Kr. i El. Wysokości, zapewnią Jéj wszędzie i zawsze tryumf.“

Słowa powyższe możnaby uważać za wyraz pospolitéj grzeczności, łatwéj do wytłómaczenia ze względu na cel pisma. Inaczéj miałaby się rzecz, gdybyśmy prośbę o uwolnienie dawnéj królewskiéj kochanki chcieli uważać raczéj za środek do podjęcia na nowo stosunków z dworem drezdeńskim. A że tak było istotnie, dowodzą relacye posłów saskich, pisane podczas samego sejmu konwokacyjnego i późniéj. „Poniatowski i Czartoryscy — donoszą Wackerbarth i Baudissin 19 maja — kilkakrotnie już próbowali się z nami porozumieć, nalegali nawet pośrednio na przysłanie do Warszawy Buelowa, jako jedynego człowieka, zdolnego ich pojednać z Elektorem.“ Pełnomocnicy sascy, choć nie odrzucili wprost propozycyi, nie spieszyli się jednak z uczynieniem zadość woli *familii*. Tłómaczą to szczególną niepopularnością rodu, nienawidzonego przez cesarza, przez Rosyą i wszystkich oddanych, a nawet przeciwnych Sasom Polaków.

Zabiegi o zgodę z elektorem nie przeszkadzały jednak *familii* pracować w przeciwnym kierunku. Löwenwolde bezpośrednio przed wyjazdem do Petersburga (8 czerwca) wyśledził, że regimentarz i wojewoda ruski otrzymali wielkie sumy z Francyi na ujmowanie szlachty po województwach.

„Podkanclerzy litewski — piszą Wackerbarth i Baudissin pod dniem 12 czerwca — pozostał przy boku prymasa, Poniatowski zaś, ma oczy zwrócone głównie na wojsko kurlandzkie, które chce przygotować do złączenia się na polu elekcyjném ze szlachtą, aby jéj dodać odwagi i fantazyi.“ Daléj nie wahają się nawet posądzać go, że gotów i żołnierstwo i szlachtę chodaczkową upoić i zapalić do wszelkiego rodzaju nadużyć [247]).

Wedle zapewnień saskich dyplomatów regimentarz już wpierw nie wzdragał się dla ubocznych widoków używać wojska Rzpltéj, które w porze bezkrólewia powinno było strzedz granic kraju. Miał on dać pewien oddział na usługi księciu Augustowi, który agitując i sypiąc pieniędzmi w swém województwie, potrafił nakłonić marszałka konfederacyi do tego, że na jego korzyść zrzekł się swéj godności. Lecz gdy nazajutrz po zagajeniu sejmiku książę chciał przemówić do zgromadzonych jako prezydujący, szlachta zbuntowała się i podniosła tak wielką wrzawę, że musiał uchodzić wraz z Poniatowskim i z 200

czy 300 towarzyszami, poczém sejmikujący rozjechali się, nie złożywszy przysięgi [248]).

Niepowodzenia te tém pohopniejszym miały czynić regimentarza do porozumienia z elektorem. To też pułkownik Unruh, brat szambelana, po powrocie z wycieczki do Polski zaręcza, że Poniatowskiego możnaby ująć, oświadczył bowiem, że od czasu śmierci Augusta II wydał bardzo wiele pieniędzy, widząc zaś, iż sam królem nie zostanie, spodziewa się, że ten, co koronę otrzyma, zwróci mu łożone wydatki [249]).

W relacyi o 10 dni późniéjszéj, donoszą posłowie sascy, że tak Poniatowski, jak Czartoryscy nie dążą już do korony, lecz pragną tylko „być pierwszemi sprężynami przyszłego rządu," wyrażają zarazem zdanie, że takiego stanowiska żadną miarą przyznać im nie można. Dotąd układają się tajemnie z Francyą i przez ich też ręce przeszły dwa miliony (?) dukatów, wyprawione z Gdańska do oliwskiego opactwa, a sami z obawy przed wkroczeniem wojsk rosyjskich zaciągnęli 150,000 dukatów pożyczki. Poniatowski party przez teściową, żonę i całą rodzinę, oddaną zupełnie Francyi, sam przytém zaszedł tak daleko (proponując n. p. przysięgę na ostatnim sejmie), że niepodobna mu już zawrócić i przejść na saską stronę. Gdyby się jednak tak stało — są słowa ambasadorów — należy uwzględnić:

1) nieszczerość jego charakteru, która już wystąpiła na jaw po śmierci króla, gdy się rzucił do stóp prymasa —

2) niebezpieczeństwo postradania ufności nielicznych i tak przyjaciół, gdy spostrzegą, że wchodzimy z nim w tajemny układ; skoro bowiem obecnie, gdy nie mamy z nim wcale stosunków, rozgłasza, jakobyśmy je mieli, nadużyłby w danym razie niechybnie naszych zwierzeń i naszego zaufania —

3) jeśli lekceważy dobrodziejstwa, otrzymane od ś. p. zmarłego króla, który go wyniósł z prochu nicości, jakżeż wysoko będzie cenił usługi, łożne dla zapewnienia tronu W. Kr. Wysokości?"

W końcu przypominają, że właśnie przeciw Poniatowskiemu i Czartoryskim polscy magnaci wezwali pomocy Austryi, Prus i Rosyi. Jeśli więc mocarstwa te spostrzegą teraz, że regimentarz zażywa wzięłości u elektora, niewątpliwie bardzo dla

Saksonii ochłodną. Sumienie nakazuje posłom odezwać się w téj sprawie tak stanowczo i surowo, jakkolwiek sam Wackerbarth w czasie pobytu swego w Dreznie, nie znając miejscowych stosunków, radził, „że lepiéjby było pozyskać tak znakomitego człowieka, niż dziesięciu innych.“

Trudno rozstrzygnąć, w jakiéj myśli starał się Poniatowski zbliżyć do elektora; dość, że nie przyszło do porozumienia, i że wojewoda mazowiecki z podwojonym odtąd zapałem pracował na rzecz króla Stanisława. A potrzeba było zaprawdę zespolonych usiłowań całego ogółu, dla utrzymania powagi i godności narodowéj. Rozszerzane wtedy wieści o blizkiém wkroczeniu wojsk carowéj, znajdowały potwierdzenie w oświadczeniach Wilczka i Löwenwolda, że ich dwory żadną miarą na elekcyą Leszczyńskiego nie zezwolą, ale owszem jego wyniesieniu „siłami sobie od Boga danemi“ opierać się będą, w którym to celu mają już na granicach Rzpltéj armie, oczekujące tylko rozkazu.

Usprawiedliwiając tak niesłychany gwałt, głosili cesarz i carowa, że muszą „czynić zadość obowiązkom traktatów i gwarancyi swojéj z Rzpltą.“ Kruchego tego argumentu używano jedynie dla zachowania niejakich przynajmniéj pozorów słuszności, bo w żadnym z dawnych traktatów Rzpltéj z domem habsburskim (świeżych wcale nie było) nie masz punktu, którymby się takie uroszczenia dały uzasadnić. Nie więcéj prawa do opieki nad Polską posiadała Rosya, a jedynym ustępem, któryby mogła na swą korzyść zacytować, było wyrażenie, umieszczone w traktacie między Augustem II a uspokojonemi w tarnogrodzkiéj konfederacyi Stanami, że pokój przychodzi do skutku „za przyjaznem wdaniem się N. Cara Imci przez Xcia Jerzego Dołhorukiego.“ Owo pośrednictwo zatém nie nakładało wcale obowiązków, ani nie nadawało praw; podobnie téż jak dawniéj Poniatowski w wojnie nad Prutem tłómaczył Turkom, tak obecnie trafnie wyjaśniali Polacy ambasadorom, że „ta jest między medyatorem a gwarantem dystynkcya, że do medyatora należy strony z sobą poróżnione do zgody przyprowadzić: uczynionéj zaś ugody, żeby obie strony dotrzymały, do gwaranta przestrzegać należy.“ Odpowiadano daléj, że olbrzymia różnica, dzieląca przyjacielską medyacyą od gwarancyi, naj-

lepiéj jest uwydatniona w trzydziestym szóstym artykule traktatu oliwskiego — ale był to próżny trud, bo sprzymierzonym przeciw Polsce mocarstwom nie chodziło wcale o prawdę, tylko o pozory, któremi zastawiają się zwykle ludzie, wyznawający w duszy zasadę, że siła powinna iść przed prawem. . . .

To téż zdawało się, że zamiast słownych argumentów, zaczęto próbować nareście innéj, odpowiedniejszéj broni. Słyszymy odtąd nieustannie o bardzo skwapliwém przygotowywaniu i zbrojeniu się. Prymas rozpisuje odezwy do oficerów, aby wojsko każdéj chwili gotowe było do pochodu, regimentarz zapowiada przegląd wojsk na dzień 4 sierpnia — rozchodzą się wieści, że niebawem zabrzmi hasło do pospolitego ruszenia a sam interrex stanie na czele stutysięcznéj rzeszy szlacheckiéj [248]). Rozpoczynają się pobory w całym kraju; regimentarz otrzymuje nawet zlecenie do uzbrojenia trzydziestéj części nieszlacheckiéj ludności [249]). Tak głoszono w Warszawie, tak donosiły gazety krajowe i francuzkie, w nietrudnéj do odgadnienia intencyi, w chęci zaimponowania Rosyi i Austryi w odwet za ich groźby, a dodania otuchy ludziom słabego ducha we własnym obozie; lecz ani wątpić, że większa część tych rozporządzeń została czczém słowem, martwą literą, bo gdyby przeszła w czyn, czyżby jakakolwiek siła ludzka zdolną była narzucić Polakom swą wolę?

Na nieszczęście szlachta, choć poruszona nieco i zjednoczona w nienawiści do niemieckich rządów, zbyt jeszcza była apatyczną i bezradną, zbyt silnie wraz ze starszą bracią wierzyła w to, że sprzysiężeni przeciw niéj sąsiedzi ulękną się jéj dalekich sprzymierzeńców i tych pozornych przygotowań wojennych, które nikogo nie mogły złudzić.

W obec takiéj lekkomyślności ogółu i dygnitarzy, nie wyjmując samego prymasa, cóż miał czynić Poniatowski, któremu zawiść współzawodników nie byłaby dozwoliła stanąć na czele liczniejszych szyków! Widział ciosy, grożące zaślepionemu narodowi a nie mógł ich odbić, mając związane ręce. Może chciał się zbliżyć do Saksonii, sądząc, że lepiéj ugiąć się przed elektorem dobrowolnie, niż przyjąć go narzuconego przemocą przez obce mocarstwa, któreby przy téj okazyi zrujnowały kraj i przekonały się dowodnie o jego zupełnéj niemocy.

Jako mąż wielkiego rozumu i doświadczenia nie podzielając powszechnych złudzeń, pełen owszem obaw o bliską przyszłość, poczynał sobie jednak wtedy patryotycznie i odważnie. Na ogólnéj rewii, otoczony liczną rzeszą oficerów, pułkowników i generałów, miał piękną przemowę do wojska, zagrzewając je do utrzymania niepodległości ojczyzny, choćby z poświęceniem zdrowia i życia, sam przyrzekając jéj bronić do ostatniéj kropli krwi. Wtedy przejęci zapałem oficerowie społem z całą armią zawołali, że chcą widzieć na tronie Leszczyńskiego, hetmanem w. kor. Poniatowskiego, polnym Jana Tarłę [250]).

Podobnież w pierwszym dniu sejmu elekcyjnego, 25 sierpnia, wygłosił wojewoda mazowiecki gorącą mowę, wzywając zebraną w liczbie sześćdziesięciu tysięcy szlachtę, aby się nie lękała gróźb państw sąsiednich, zwłaszcza Rosyi, któréj wojska wedle ostatnich wiadomości już przekroczyły granice Rzeczypospolitéj, lecz w razie potrzeby mężnie najazdowi stawiła czoło. Wieściom tym, które się miały na nieszczęście sprawdzić zbyt wcześnie, nie dawano z razu wiary, już to w nadziei, że zatrwoży cesarza energiczne zachowanie Francyi, która już w lipcu była gotową do wojny, mając 30,000 żołnierza na pograniczu Flandryi, 50,000 pod Metz, 40,000 w pobliżu Alp — już też w przekonaniu, że Rosya otrzymawszy wiadomość o wielkiém zwycięztwie Turków nad rzeką Tygrysem, nie odważy się na krok tak ryzykowny. Jakoż istotnie z razu pod świeżém wrażeniem tego wypadku cały gabinet petersburski z wyjątkiem jednego jedynego, lecz wszechwładnego Birena, z obawy przed Turkami i Tatarami chciał cofnąć rozkaz, dany przeznaczonemu do Polski oddziałowi [251]). To też ów znany nam, powracający teraz ze Szwecyi poseł turecki, Mechmed Effendi, uważany za „bardzo rozumnego człowieka,“ w dniu 26 sierpnia przestrzegał, aby nie zwracano uwagi na płonne pogłoski, ręcząc głową, „że to być nie może“, bo by to było pogwałceniem traktatu nad Prutem, „o co Turcy wszystkiemi siłami wojowaćby musieli,“ jakkolwiek już przed dwoma tygodniami przeszedł generał Lacy granicę Litwy od strony Rygi [252]).

Opierając się na oświadczeniu muzułmańskiego dygnitarza, rozpoczął wkrótce regimentarz starania o wciągnięcie Porty w dyplomatyczne sprawy Europy i skorzystanie z jéj interwencyi

przeciw Rosyi. Niemal równocześnie otrzymał Dywan dwa pisma, wskazujące mu potrzebę zwrócenia baczniejszéj uwagi na machinacye północnéj sąsiadki: z jednéj strony od następcy Mazepy, hetmana Zaporożców, Orlika kopią układów, zawartych pomiędzy Persyą a Rosyą — z drugiéj zaś od wojewody mazowieckiego, wiadomość o wkroczeniu Rosyan do Polski (15 września.) Zanim jeszcze nowina ta doszła do Konstantynopola, miał basza chocimski zapewnić Poniatowskiego osobnym listem, że Porta z przyjemnością dowiedziała się o postanowieniu Rzeczypospolitéj wyniesienia na tron Piasta, a sułtan rozkazuje mu donieść Stanom, że gotów za pierwszém wezwaniem przysłać Polsce na pomoc tak wielkie siły, jakieby sama uznała za potrzebne [253]).

Rezydent austryacki w Stambule, Talman, starał się wytłómaczyć krok carowéj, twierdząc jakoby Francya narzuceniem Leszczyńskiego na króla wystawiła na szwank swobody Rzplitéj; lecz rejsefendi Kiajbey odparł, że artykuł pokoju, zapewniający Polsce bezpieczeństwo, mówi tylko o wejściu wojsk obcego mocarstwa — Francya zaś nie wysłała do Polski armii, nie uczyniła zatém nic, coby Rosyą upoważniało do niepokojenia Rzeczypospolitéj siłą zbrojną. Jestto wreście dla Porty rzeczą obojętną, kto zostanie królem, lecz o wolność zaprzyjaźnionego państwa dbać nie przestanie.

Po raz to pierwszy wystąpiła Turcya jako opiekunka Rzeczypospolitéj i jéj niezawisłości. Korzystając z pomyślnego składu okoliczności, starał się Poniatowski usposobić ją do energicznego działania w téj sprawie, w czém dzielnie mu dopomagali: poseł francuzki w Konstantynopolu i słynny renegat Bonneval. Jakoż wielki wezyr ulegając ich namowom w piśmie, wystosowaném do rosyjskiego i austryackiego ambasadora, zaprotestował przeciw wkroczeniu Rosyan do Polski, jako zrywającemu zawarte między temi mocarstwami a Portą traktaty (24 stycznia 1734).

Były to jednak słabe i spóźnione zabiegi, a spełzły na niczém, gdy kardynał Fleury odrzucił żądanie Porty, by zawarł z nią jawne przymierze przeciw Austryi [254]).

Na domiar złego w porze, gdy z zewnątrz nadciągała burza, wewnątrz kraju coraz wyraźniéj zaczynała się psuć i ła-

mać sztucznemi środkami i nieszczerze dokonana zgoda. Wszczęła się wówczas waśń między ludźmi, którzy do téj pory wydawali się najserdeczniejszymi przyjaciółmi, pomiędzy kanclerzem i regimentarzem litewskim, księciem Wiśniowieckim a prymasem. W pierwszych miesiącach bezkrólewia zdaje się, że to bratnie, najściślejszemi węzłami skojarzone dusze, że rozdzieleni na czas krótki, nie mogą znieść bolesnego rozłączenia i dla tego słodzą sobie tę przykrość tak częstą korespondencyą, jak dwoje tkliwych kochanków. W każdym niemal liście zachwycony względami przyjaciela książę Michał wyraża z czułością, że „z afektu prymasa nie potrafi się wypłacić *ad proportionem* (w stosunku do) tych łask i dobroci, które z laty samemi *crescunt* i coraz *augmentantur*“ (wzmagają się i rosną) — ten zaś nawzajem nie szczędzi najgorętszych wynurzeń i oświadczeń [255]).

Ale jakby na stwierdzenie odwiecznéj maksymy o nietrwałości wszystkiego, co ziemskie, i ten związek przyjaznych serc miał się zerwać, a nad związaniem go na nowo miał pracować ze szlachetną abnegacyą ten, co przed niewielu miesiącami doznał tak srogiéj obelgi od jednego z powaśnionych, to jest wojewoda mazowiecki. On to z miłości dla dobra publicznego dokładał wszelkich starań, aby przywrócić między nimi harmonią, przez całą noc nawet z 29 na 30 sierpnia nakłaniał księcia kanclerza do zgody; ale rzecz zaszła już zbyt daleko, aby pojednanie było możebném [256]).

Podrażniona tym zatargiem miłość własna regimentarza litewskiego wybuchła w płomień anarchicznéj zamieszki w chwili, kiedy nadeszła pewna już i nie dozwalająca wątpliwości wiadomość o posuwaniu się w głąb Rzpltéj wojsk rosyjskich pod generałem Lacy. Otrzymano ją w drodze urzędowéj 3 września, lubo już około 18 sierpnia nie był ten smutny wypadek tajemnicą. Wysłańcy Poniatowskiego i Józefa Potockiego opowiadali, że na własne oczy widzieli na Litwie armią sąsiedniego mocarstwa, „która idąc ku Warszawie na opresyą wolnéj elekcyi, wszędzie na traktach zabiera konie i bydło“ [257]).

Wówczas podniosła się burza przeciw Wiśniowieckiemu, że źle pilnował północno-wschodnich granic Rzpltéj, stojącéj teraz otworem najazdowi, a oburzenie było tém większe, że podejrzywano go o przywołanie Moskwy. Zdarzyło się, że drąż-

kowy kasztelan inowrocławski, Stanisław Sleszyński, w szopie sejmowéj wystosował w téj mierze pytanie do księcia, ten zaś zamiast bliższych wyjaśnień, odparł wymijająco i niechętnie:

— I jam o tém tak słyszał.

Tknięty do żywego tak dziwną obojętnością, zagabnął go Sleszyński:

— Jeżeli tak jest, czemuż Wasza Książęca Mość z wojskiem nie idziesz naprzeciw nich?

Argument był jasny i do zbicia trudny. Książę nie mając lepszéj wymówki, składał się wedle jednych „starością i słabością swoją“, wedle innych zaś odpowiedział: „Zatrzymajże ich Waść, kiedy możesz“, na co zuchwale wprawdzie, ale trafnie odparł znów szlachcic:

— Więc W. Ks. Mość możesz złożyć swoję szarżę, i mnie lub któremu innemu dać komendę.

Oburzony śmiałością Sleszyńskiego, książę mimo „starość i słabość“ porwał się na niego z rycerstwem, które zaczęło łajać i szturchać biedaka, „niedawnego jakiegoś chorążego kozackiego“, a pewien towarzysz litewski uderzył go nawet w twarz czekanem.

Obecny burdzie książę Michał Czartoryski zawołał, że się nie godzi obchodzić w podobny sposób z polskim szlachcicem, na co z furyą krzyknął grubiański kanclerz:

— Szlachcic ten nie godzien istotnie, abym nań podniósł rękę; lecz tobie, łotrze, obetnę nos i uszy, jeśli będziesz bredził dłużéj [258]).

Po czém nie bacząc na pokrewieństwo z Leszczyńskim, z licznym orszakiem dosłownie „uciekł na Pragę“.

W niemałych także opałach znalazł się regimentarz koronny. Zienkowicz, biskup wileński, zarzucił mu, że z jego to winy w województwie nowogrodzkiém wybuchło rozdwojenie, a Lacy wszedłszy na Litwę, nietylko nie napotkał oporu, lecz owszem znalazł sprzymierzeńca w osobie wojewody nowogrodzkiego, Radziwiłła, przy czém zapewniał, że nie jest to jego indywidualne mniemanie, lecz zdanie osób poważnych, że je czerpie z dobrego zródła. Obrażony dotkliwym zarzutem regimentarz, odepchnął go śmiało i zaczął nastawać, aby mu biskup wymienił ludzi, na których świadectwo się powołuje. Wówczas zu-

chwały prałat złożył odpowiedzialność za owo oskarżenie na podskarbiego nadwornego litewskiego, Sapiehę, ale ten z obawy przed wojewodą zaprzeczył wszystkiemu. Skrupiło się tedy na ks. Zienkowiczu, gdyż Poniatowski umyślił nie puszczać zniewagi płazem, lecz owszem pomścić ją przykładnie, aby odstraszyć innych przeciwników. Powstał przeto przeciw niemu z wielkiém oburzeniem i nalegał, „aby go odsądzono od senatorskiego krzesła“, w czém znalazł dość ogólne poparcie, tak że wysunięty naprzód, aby kasztany z ognia wybierał, a teraz przez towarzyszów opuszczony biskup, musiał ze wstydem opuścić zgromadzenie, bo zapaleńsi stronnicy Poniatowskiego wołali, że należałoby zarąbać oszczercę, by nadal nikt już spokoju publicznego nie ważył się zamącać [259]).

Wkrótce potém wydał regimentarz „ordynans do wszystkich wojsk koronnych, aby były gotowe do boju i ściągały się ku Narwie“ a 5 września po radzie wojennéj wyprawił tamże 20 chorągwi [260]).

Ambasadorowie rosyjscy, bracia Löwenwoldowie, (bo w. koniuszy przybył bratu na pomoc) nie zaniedbujący żadnéj sposobności do jednania zwolenników swojemu dworowi, pragnęli przeciągnąć Poniatowskiego na swą stronę, a sądzili, że im się to prędzéj, niż kiedykolwiek uda teraz, bezpośrednio po przykrém zajściu, gdy nadto w obozie francuzkim zapanowała powszechna trwoga przed wojskiem rosyjskiém i spustoszeniem, jakiego byli pewni, że dopuszczać się będzie na majątkach swych politycznych przeciwników. Dla tego téż ofiarowali wojewodzie opiekę nad jego w Litwie położonemi dobrami, coby oczywiście zobowiązywało do odwzajemnienia grzeczności. Ale regimentarz odparł szlachetnie, że nie pragnie żadnego wyróżnienia, lecz gotów dzielić los współbraci i Rzpltéj [261]).

W dniu następnym część magnatów, jak Sanguszkowie, Radziwiłłowie, Ogińscy, biskup poznański Hozyusz, Teodor Lubomirski, biorąc pohop z manifestu elektorów przeciw tym, co wprowadzili obce wojsko, podążyła za kanclerzem litewskim na drugą stronę Wisły.

Nagrodziło tę dotkliwą klęskę wczesne przybycie Leszczyńskiego do Warszawy na dniu 9 sierpnia. Po uciążliwéj podróży, odbytéj tajemnie wśród tysiąca niebezpieczeństw, stanąwszy wreś-

cie u celu, zamieszkał dostojny gość u posła francuzkiego, markiza Monti, gdzie go przyjmowali z wielkiemi honorami prymas, wojewoda kijowski, oraz Poniatowski. Wdzięczny za te oznaki czci i miłości, witał starych znajomych jak najserdeczniéj, bez względu na przepisy etykiety „ściskając ich i całując“ [262]).

Ambasadorowie cesarski i carski mieli wyraźny nakaz, za jakąbądź cenę nie dopuszczać do tronu nietylko Leszczyńskiego, lecz w ogóle „wszelkich kreatur Francyi a zwłaszcza Poniatowskiego i Czartoryskich“, posądzanych o daleko sięgające intrygi i postawienie Rzpltéj nad brzegami przepaści. „Ale już teraz spostrzegają — są słowa opowiadających to posłów saskich — że sami wpadną w dołki, jakie pod innymi kopali“; rankiem bowiem 9 września uprosili posła austryackiego, hr. Wilczka o pasport dla umyślnego posłańca, mającego pojechać do Drezna, albo jak sądzą sami Wackerberth i Baudissin, w celu przebłagania elektora, albo też rozpoczęcia nowych intryg ze stronnikami, których mają w Saksonii. W pierwszym razie doradzają Fryderykowi Augustowi, aby do niczego się nie zobowięzując, zbywał ich dla zyskania czasu nic nie znaczącemi ogólnikami i zapytał, jaką dadzą rękojmią szczerości, skoro tak bardzo sprzeniewierzyli się przyrzeczeniu, danemu na piśmie r. 1726 w Białym Stoku.

Jeśli natomiast zechcą popróbować w Dreznie kabał, jakie codzień prowadzą w Warszawie, należy wysłać kilku oficerów do Schmiedefeldu, pierwszéj stacyi pocztowéj z Drezna ku Wrocławiowi. Niechaj tu zaczekają na niejakiego Hofmanna, marszałka dworu księcia wojewody ruskiego, wspomnianego już wyżéj posłańca i niech zażądają wydania listów, które z sobą wiezie. Ostróżności te uważają Wackerbarth i Baudissin za tém niezbędniejsze, że wszyscy stronnicy a nawet wielu przeciwników elektora nie mogąc znieść familii, proszą jako o łaskę, o energiczne przedstawienie Fryderykowi, aby ją wykluczył od udziału w dostojeństwach i usunął od dworu, „skoro z Bożą pomocą na polskim tronie zasiędzie“.

Odwołują się zresztą na przedłożone dawniéj argumenta, dodając, że Löwenwolde i Wilczek otrzymali od swych dworów instrukcyą, aby się starali poniżyć i upokorzyć dom Poniatow-

skiego i Czartoryskich, iżby odtąd ani zewnątrz, ani wewnątrz kraju wichrzyć już nie mogli[263]).

Jakkolwiek rzeczy się miały, to nie ulega wątpliwości, że Poniatowski nie szczędził zabiegów dla zapewnienia elekcyi jednomyślności. W dniu 11 września, nazajutrz po połączeniu się w okopach senatu ze szlachtą, jeździł on przed prymasem i ujmował szlachtę dla króla Stanisława, zapewniając, że jeśli tylko zgodnie działać będą, „niczego nie potrzebują się lękać, bo zamysły i upór nieprzyjaciół stopnieją, jak śnieg pod działaniem słonecznych promieni.“ Upomnienie było tém potrzebniejsze, że jak zwykle, tak i teraz nie brakło żywiołów niesfornych. Rozpoczęli poprzednio zatarg ci, co się schronili na Pragę; niemniéj upornymi okazali się w stanowczéj chwili ks. Jerzy Lubomirski, wojewoda sandomirski, Jan Małachowski, wówczas starosta opoczyński. Drugi nawet w odpowiedzi na pogróżki jakiegoś nieoględnego a zbyt gorliwego stronnika Leszczyńskiego, zrzucił kirejc, i wskazując odkryte piersi, zawołał:

— Wszystkim, którzyby się sprzeciwili elekcyi Stanisława, rozsiekaniem grożą. Otóż ja tu jestem i jawnie protestuję się przeciw téj elekcyi. Niechże ja widzę, kto mnie będzie śmiał rozsiekać[264]).

Tak gwałtowny wybuch powstrzymał prymasa tymczasowo od ogłoszenia Leszczyńskiego królem, lubo w dniu tym dla dopięcia wielkiego celu nie szczędził zachodu ni zdrowia; przez ośm godzin nie zsiadał z konia „przy wielkim deszczu i niesłychanéj fatydze“. Sarkano późniéj na postępowanie prymasa, którego otoczenie, złożone z 200 do 300 szlachty i duchowieństwa, ilekroć zapytywał które z województw, kogo chce wybrać, miało wszczynać okrzyk: niech żyje Stanisław! aby powstałą ztąd wrzawą, złączoną z odgłosem trąb i kotłów, przytłumić przeciwne głosy[265]). Snać jednak ów rzekomy terroryzm prymasa nie był tak wielkim, a towarzysze jego wrzawą i muzyką nie tak bardzo zagłuszali niemniéj też krzykliwą rzeszę szlachecką, nie pozwalającą się zbyt łatwo zakrzyczeć, skoro dosłyszano wyraźnie głosy części wyborców z województwa krakowskiego, którzy głosowali za kasztelanem krakowskim, ks. Januszem Wiśniowieckim, „a przecie najmniéjszéj ani pogróżki, ani przymówki nie odnieśli“; niebawem jednak oświadczyli się

za Leszczyńskim, gdyż książę widząc szczupłość swych zwolenników, podziękował im za dobre chęci i od kandydatury się uchylił [266]).

Nazajutrz wyjechał prymas w témże otoczeniu na okopy. Skoro stanął na miejscu, podobnie jak wczoraj zabrzmiał z tłumu szlachty gromki okrzyk: *Vivat Stanislaus rex!* Wojewoda mazowiecki wysławiał znowu Stanisława, jako jedynego człowieka, „zdolnego zapewnić państwu spokój, szlachcie swobody i przywileje“ [267]). Nareście otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź na trzykrotne zapytanie, czy się wyborcy zgadzają, „aby Stanisław został królem“, bo wczorajsza opozycya ucichła, o pół do czwartéj po południu ogłosił elekcyą jako dokonaną. Potężny okrzyk kilkudziesięciotysięcznéj rzeszy wzbijał się pod obłoki, świadcząc o zapale sejmujących. Elekcya przeto Leszczyńskiego mimo drobne zajścia należała do najzgodniejszych w Polsce i była zupełnie legalną, zważywszy zwłaszcza, że Wiśniowiecki i towarzysze uchodząc na Pragę, nie tylko nie protestowali ani w okopach, ani w szopie, lecz owszem już po secesyi oświadczyli wysłańcom, „że absencya ich *cursum electionis impedire* (nieobecność ich biegowi elekcyi przeszkadzać) nie miała i że téj intencyi, przenosząc się na Pragę, nie mieli“ — że dopiero w dwa dni po skończeniu sejmu, bo 14 września ułożyli tam groźny manifest, którego kopią przysłali nazajutrz do Warszawy, bez podpisów jednak i bez oblaty — że jak zapewniają nawet agenci pruscy Brand i Hoffmann, „Stanisławowczycy byli o dwadzieścia a nawet o trzydzieści razy liczniejsi, niż oponenci“, a tylko jeden jedyny głos padł na elektora saskiego [268]).

Nowo obrany król myślał, że łagodnością i łaską monarszą uda mu się przejednać malkontentów; ale gdy ten środek nie dopisał, gdy zwłaszcza kanclerz lit. rano wprawdzie „wzdychał i myślał o powrocie do Stanisława, po obiedzie zaś był innego humoru“ [269]), przedsięwzięto zmusić ich mocą do uległości. Na siedmnastego naznaczono wyprawę przeciw rezydującym na Pradze rokoszanom. Wcześnie o tém uwiadomiony Wiśniowiecki, kazał rozebrać most na Wiśle i pobiegł ze swymi stronnikami ku Okuniowu, aby się spotkać z rosyjską odsieczą. Poniatowski po naprawie mostu przeszedłszy na przeciwną stronę,

już tam nikogo nie zastał; pochwytał tylko jeszcze służbę, która z wozami i bagażami nie mogła uchodzić dość szybko. Odesławszy ją do Warszawy, ścigał jeszcze uciekających i o trzy mile daléj wszczął walkę; wkrótce jednak cofnął się z powodu zbyt szczupłych sił swoich — szala zwycięztwa nie przechyliła się ani na jednę, ani na drugą stronę [270]).

Była to już ostatnia czynność jego jako regimentarza koronnego, ostatni podobno czyn wojenny w życiu całém, które długo jeszcze płynąć miało, ale po za krótkim tylko przeciągiem czasu nie zamącone już szczękiem oręża. Obecnie gdy ojczyzna zagrożona najazdem, potrzebowała zdrowéj rady i dzielnego ramienia — w takiéj właśnie chwili najdzielniejszy i najznakomitszy z pośród ówczesnych Polaków wypuszcza z rąk władzę, która go czyniła stróżem i obrońcą najechanego przez nieprzyjaciół kraju, zrzeka się godności regimentarza, któremu w téj porze przysłużały prawa hetmańskie — ustępuje jéj długoletniemu rywalowi i wrogowi, Józefowi Potockiemu, najbogatszemu w koronie panu, ale jak powszechnie było wiadomém, wcale nieszczególnemu żołnierzowi [271]).

Na dniu 19 września, w którym król zaprzysiągł *pacta conventa*, Poniatowski stopień regimentarza złożył dobrowolnie w ręce królewskie [272]). Miała tego „dokazać ambicya prymasa“, który wpierw już wystarał się dla brata o tytuł generalnego regimentarza nowozaciążnego wojska koronnego, werbowanego za francuzkie pieniądze. Teraz zaś zaczęli Potoccy szturmować do króla, aby nakłonił wojewodę mazowieckiego do rezygnacyi, ale Leszczyński nie myślał go przymuszać, i sam wojewoda nie byłby uległ przymusowi. Jeden z współczesnych występując przeciw tym, co jakoby „udają, iż złożył komendę dobrowolnie“, podaje „pewniejsze wiadomości“, dowodzące właśnie najoczywiściéj, że układ był dobrowolny. „Był on — czytamy tam — od prymasa dobrą manierą do tego namówiony, albo raczéj przyniewolony; i dla ujęcia mu markotności, od francuzkiego dworu, przez medyacyą króla i markiza de Monti znaczne oferty czyniono“ [273]).

Ubolewało bardzo nad tą zmianą rycerstwo, „które go estymowało i kochało“, głosiło wielu, że jego „wielkie zasługi ku ojczyźnie i królowi większéj nagrody godne były“. Oficerowie

nawet nie chcieli się poddać władzy nowego regimentarza, oświadczając, że porzucą służbę, jeśli dawnego dowódzcę utracą, lecz sam Poniatowski nakłonił ich do posłuszeństwa, wystawiając, że tu nie chodzi o osoby, lecz o dobro publiczne, o korzyść króla i Rzpltéj [274]).

Był to z jego strony czyn niezawodnie patryotyczny, a po dokładniejszém zbadaniu sprawy nie należy się wcale dziwić, że go współcześni przypisywali „miłości ku ojczyźnie“ [275]). Jakkolwiek bowiem dzisiaj wśród czterech ścian naukowéj pracowni łatwo takie postąpienie krytykować, podsuwać mu mniéj szlachetne pobudki i zaręczać, że gdyby wówczas tak genialny człowiek był dotrwał na ważném stanowisku wodza, gdyby był pozostał wiernym téj ambicyi, co go dotąd zawsze parła naprzód, byłby wyszedł z walki zwycięzko i na inne może tory zwrócił pochód ojczystych dziejów — rzeczywistość zadaje kłam tym gołosłownym twierdzeniom. Nie można wątpić, że miał dość miłości kraju i miłości własnéj w lepszém znaczeniu wyrazu, aby zapragnąć sławy drugiego Czarnieckiego, gdyby tylko mógł był wierzyć w zwycięztwo nad najezdnikami. Trudno jednak było łudzić się w téj mierze, zwłaszcza gdyby znani z wyłączności Potoccy, którzy swoimi najwyższe miejsca zapełniać lubili, zawiedzeni w swych rachubach, ostygli w przywiązaniu do króla Stanisława. Niezaspokojenie pretensyi wojewody kijowskiego równałoby się przerzuceniu do przeciwnego obozu tego „najbogatszego w koronie pana“, który jak już widzieliśmy, chwiał się długo, przedewszystkiem osobiste korzyści i wyniesienie mając na względzie. Czyż zaś bez pomocy potężnego rodu Potockich, w rozdartym fakcyami kraju można było choćby na chwilę marzyć o wygranéj!

Niestety, w obec apatyi ówczesnéj szlachty nie podobna było poddawać się takiéj nadziei, nawet bez nowéj scysyi z możnowładzczą rodziną. Od chwili, gdy regimentarz litewski, Michał Wiśniowiecki, wpuścił do kraju armią rosyjską i ta armia mogła liczyć na współudział jednéj części narodu, odtąd sprawa Leszczyńskiego była przegraną. Obie armie, koronna i litewska, nawet na papierze nie wynosiły więcéj, jak 18,000; a ile było w rzeczywistości? Odtrąciwszy niedoimki i konieczne załogi, mógł mieć Poniatowski co najwięcéj 6 do 8,000

żołnierza, Woodword podaje nawet cyfrę 4 do 5,000[276]). Czyż z tą garstką miał się porywać na dwudziestotysięczny korpus Lacego, który mógł być w każdéj chwili poparty przez nowe posiłki rosyjskie, przez wojska austryackie, a wreście przez Sasów? Zdawało się wprawdzie i nam kiedyś, że dość było z tym oddziałem połączyć tłumy szlachty, obozującéj jeszcze pod Warszawą, aby pobić nieprzyjaciela — zapominając, że owe szumnie głoszone 60 do 100,000 ludzi na polu elekcyjném, nie byłyby warte kilku tysięcy regularnego wojska, choćby ich było istotnie tyle, a nie 30 do 40,000, jak utrzymywano ze strony przeciwnéj. Jakież to bowiem żywioły składały tę różnobarwną rzeszę, jaki ją duch ożywiał, i czyż można było liczyć na jéj wojowniczy animusz? Główny zastęp tych rycerzy stanowiła brać chodaczkowa, odmalowana przez Woodworda jaskrawo i złośliwie, lecz wiernie. „Drobna szlachta — opowiada poseł angielski — opija się co rano, potém dąży na pole elekcyi, tam odgraża się przeciw Moskwie, łamie, bije jéj wojska, lecz skoro wino wyszumi, odbiega ją zuchowate męstwo.“

Wojewoda mazowiecki zawiódł się na Francyi; oceniając ją wedle wspomnień Ludwika XIV, nie przypuszczał, aby monarcha francuzki tak bezdusznie popierał sprawę swego teścia. Opuszczony przez Francyą, mógł się Leszczyński utrzymać na tronie chyba tylko po zwyciężeniu Rosyi, Austryi i Saksonii, a nadto części, choć drobnéj, własnego narodu. Umysł tak jasny, jak Poniatowskiego, nie mógł się pod tym względem łudzić. Samo złożenie regimentarstwa dowodzi, że stracił wszelką nadzieję w tryumf Leszczyńskiego; odtąd jedynie przez obowiązek honoru szedł z nim razem.

X.

Król Stanisław przez prymasa, markiza Monti i „niektórych innych panów, którym aż nadto dufał“, długo łudzony i utrzymywany w przekonaniu, że sprawa jego stoi jak najlepiéj i że się niczego lękać nie potrzebuje — zobaczył wkrótce, jak płonnemi były owe zaręczenia, gdy generał Lacy w szybkim pochodzie coraz bardziéj zbliżał się do Warszawy. Teraz dopiero „poznał prymas, lubo zapóźno, iż moskiewskie groźby nie żarty, ale szczerą prawdą były.“ Leszczyński, który nigdy nie grzeszył zbytkiem męztwa, nie widział obecnie innego środka ocalenia, jak spieszną ucieczkę. Nic mu wtedy nie pomogły ani hałaśliwe objawy sympatyi i gorące obietnice poparcia nad Sekwaną, ani radosne *Te Deum*, odśpiewane na pierwszą wiadomość o jego wyborze w wersalskiéj zamkowéj kaplicy, ani serdeczna miłość paryzkiego ludu, któremu wtedy rząd musiał zabraniać oświetlenia całéj stolicy.

Na tydzień przed tém, zanim przednia straż rosyjska stanęła nad Wisłą (22 i 29 września), nie było już w Warszawie prawowitego króla. Wyprawiony przez Józefa Potockiego oddział wojska, zyskał z razu nad nieprzyjaciołmi przewagę i wielu z nich „w pień wyciął,“ lecz gdy nadciągnęły większe siły rosyjskie, z łatwością im przyszło „tę małą garstkę Polaków okrążyć, zbić i całe rozpędzić.“

Zwycięzki Lacy tak energicznie wziął się do dzieła, że w kilka dni późniéj, na dniu 5 października miała już Polska z jego poręki nowego króla. Ogłosił nim Hozyusz, biskup poznański, Fryderyka Augusta pod Kamieniem, gdzie niegdyś wybrano Henryka Walezego. Było tam wyborców co najwięcéj dwa do trzech tysięcy, między tymi zaledwie piętnastu senatorów, jak książę Michał Wiśniowiecki, ks. podkanclerzy kor. Jan Lipski, wojewoda krakowski, Teodor Lubomirski, trocki Ogiński, nowogrodzki ks. Radziwiłł, podlaski Sapieha, chełmiński Czapski, czerniechowski Potulicki i kasztelan radomski, Dunin.

Była to drobna garstka w porównaniu z nieprzejrzanemi tłumami, od których roiło się pod Wolą, bo samo województwo sandomirskie, które jednogłośnie okrzyknęło królem Stanisława, liczyło tam przeszło 3,000 szlachty — ale i téj gromadki nie było potrzeba, by dziełu gwałtu i przemocy nadać pewien pozór legalności. Odzywali się przedtém sascy pełnomocnicy i adherenci, „że im dosyć będzie na kilkudziesięciu szlacheckich głosach, żeby zrobiwszy scysyą, *sub favore* (za pomocą) wojsk cesarskich, albo moskiewskich swego kandydata wystawili.“ To też wystarczyły im teraz orszaki rzeczonych senatorów i garść szlachty „albo przekupionéj, albo w drodze przez Moskwę zajętéj, albo z okolicy na wozach *per vim* (gwałtem) przywiezionéj.“ A i w téj kupie nie byłoby przyszło do zgodnéj elekcyi, gdyby nie przyjacielski współudział generała Lacy, który w poblizkim lasku ustawiwszy swe roty, miał skuteczny środek na szlachecką burzliwość. Sam on chlubił się z tego w przejętym przez stronników Leszczyńskiego liście do petersburgskiego gabinetu, że „Panów Polaków między sobą na kandydata nie zgadzających się, częścią obietnicami, a najbardziéj pogróżkami do tego przywiódł, aby królem obrali elektora saskiego, który dosyć ma potęgi, aby i siebie na tronie utrzymał i adherentów swoich obronił“ [277]).

Trafne, lubo wielką goryczą nacechowane są słowa, wyrzeczone z powodu téj gorszącéj pseudo-elekcyi przez jednego z współczesników, który czuł gorąco całą sromotę ówczesnych wypadków. „Już się teraz nauczyły — mówi on — postronne potencye, jak trzeba w Polsce króla obierać. Zjazd generalny wszystkich województw *ad campum electoralem* (na pole elekcyjne) — to ceremonia; skarbienie sobie afektów *electoris populi* (wybierającego narodu) — to fatyga i koszt niepotrzebny; stanowienie praw na konwokacyi, naznaczanie czasu i miejsca — są to *formalitates*, (formalności) które ani pomogą, ani zaszkodzą. Dwóch tylko rzeczy potrzeba na wsadzenie na tron polski, kogo się podoba: naprzód upewnić sobie albo pieniędzmi, albo obietnicami kilka głów niespokojnych, na których nigdy nie zbywa, a potém wprowadzić do Polski wojsko, dostateczne na zastraszenie wolnego narodu.“....

Mając akt elekcyjny w ręku, przystąpili Sasi z pomocą swego sprzymierzeńca do „jednania“ sobie stronników; niejakie

wyobrażenie o używanych w tym celu środkach daje manifest biskupa, który nominował Fryderyka Augusta — manifest, wzywający szlachtę, aby spieszyła do saskiego stronnictwa, jeśli chce uchronić kraj od ruiny, własne majątki od grabieży.

Król Stanisław zatrwożony pochodem Rosyan, radził się Poniatowskiego, co ma czynić i dokąd się udać. Wojewoda mazowiecki widząc brak ludzi i środków, powszechne zwątpienie i nieporadność króla, nie umiał podobno dać mu innéj rady, krom téj, aby się schronił do Gdańska [278]). Sam wybór miasta bogatego, wybornie obwarowanego i położonego tak szczęśliwie, że w każdéj chwili można się z niego komunikować z Francyą — wskazuje, że Leszczyński o tyle jedynie ufał swéj elekcyi, o ile ztamtąd nadejdą posiłki, a jeśli nie nadejdą, przygotował sobie bezpieczny odwrót. Czy wojewoda mazowiecki skłonił go istotnie do tego wyboru, na to nie ma dowodów; w każdym razie położenie Gdańska odpowiadało intencyom Leszczyńskiego, skoro tak skwapliwie poszedł za tą radą.

Jechał król w towarzystwie markiza Monti, Poniatowskiego, oraz książąt Czartoryskich na Łowicz i Bydgoszcz. Na dniu 2 października przybył *incognito* do Gdańska i stanął tymczasowo w domu rezydenta francuzkiego, imieniem Mathieu; w następnym dniu przyjechali za nim prymas i inni magnaci.

Serdecznie przyjęty przez mieszczan gdańskich, którzy przyrzekali walczyć do upadłego za królewską sprawę, pewien, że cały naród jak jeden mąż powstanie przeciw najezdzcom, że mu nie odmówią poparcia obce mocarstwa a arcy-chrześcijański monarcha wesprze go całą swą potęgą — Leszczyński w pierwszych dniach pobytu w nowéj rezydencyi, spoglądał w przyszłość z otuchą. Jak widać z listu jego do królowéj Maryi pisanego nazajutrz po przybyciu do nadmorskiego miasta, łudził się nadzieją, że pokonawszy nieprzyjaciół, spokojnie władać będzie ojczystym krajem, że mianowicie najgroźniejsza dlań Rosya będzie musiała wycofać z Polski swe wojska, skoro jéj zagrożą Turcya i Szwecya, a i późniéj na przekor obawom córki, „rękawiczkę łezkami zlewającą,“ zaręcza i „poprzysięga“, że jego „sytuacya jest dobrą“ [279]).

Nadzieje swoje opierał król Stanisław po części na budzącym się w kraju ruchu konfederacyjnym, przedewszystkiém

jednak na oczekiwanéj od zięcia pomocy. A wówczas nietylko nad Sekwaną, jak zwykle, nie szczędzono szumnych obietnic, lecz zdawało się istotnie, że Francya wierna tradycyom dawnéj wielkości i chwały, dotrzyma uroczystych przyrzeczeń, i ujmując się za najechanym przez sąsiadów narodem, nie dopuści, aby przemoc tryumfowała nad prawem. Energiczne kroki, na jakie się zdobył rząd francuzki w odpowiedzi na bezprawia austryacko-rosyjsko-saskiéj ligi w Polsce, pozwalały się spodziewać, iż nie skończy na półśrodkach, lecz owszem nie pożałuje największych ofiar, aby nie już ojca swéj królowéj utrzymać na tronie, ale okazać, że Francya nie opuszcza tych, co jéj zaufali, wbrew utylitarnemu kierunkowi współczesnéj polityki, jako przedstawicielka sprawiedliwości w świecie staje po stronie pokrzywdzonych i nie składa oręża, dopóki im nie wywalczy swobody.

Sądzono w Wiedniu, że jeśli wojska austryackie nie wkroczą do Polski, Francya nie będzie miała prawa do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw cesarzowi. Inaczéj pojmowano tę sprawę w Paryżu. „Czy mógłże dwór wiedeński myśleć — czytamy w *Racyach, które Króla Imci francuzkiego determinowały do podjęcia wojny* — że oszuka całą Europę, i spodziewać się, że nie wprowadzając tak prędko wojsk swoich do Polski, przez to samo następującą burzę oddali, kiedy w tenże sam czas Moskwę determinował, aby do Polski wkroczyła a równocześnie trzymał własne wojska na granicy, aby w razie potrzeby dopomódz Rosyi?!“

Rząd francuzki na dniu 10go października wypowiedział Austryi wojnę, w trzy dni późniéj dwie armie przeszły równocześnie Ren i Alpy przed końcem tegoż miesiąca za jego sprawą i przykładem poszła Hiszpania i Sardynia. Ostatni współuczestnicy świetnych tryumfów wojennych epoki Ludwika XIV, marszałkowie Berwick i Villars, schodząc już z areny, promiennym blaskiem swéj sławy oświecili jeszcze ojczyznę. Pierwszy zajął Lotaryngią i Bar, które odtąd miały stale pozostać we francuzkim ręku, drugi z nieporównaną szybkością zdobył Lombardyą. Cała ta długa trzechletnia wojna, wywołana zgwałceniem niepodległości Rzpltéj, znaczyła się szeregiem zwycięztw Francyi, jednym ciągiem klęsk dla Austryi. „Na szczęście —

mówi najznakomitszy historyk niemiecki — nie mamy smutnego obowiązku opowiadania szczegółowéj historyi wypraw z r. 1734 i 1735.“

Zwycięzka Francya, zaskoczywszy cesarza nieprzygotowanego, gdy równocześnie Anglia i Hollandya zachowywały się neutralnie a Prusy obojętnie, miała jedyną wtedy sposobność do zupełnego złamania potęgi domu Habsburgów, do zjednania sobie miru w całéj Europie a wzbudzenia postrachu w tém państwie, które wtedy dopiero zaczynało wpływać na losy cywilizowanego świata. Ale dla osiągnięcia tak wielkiego celu trzeba było dążyć poważnie do tego, co się obiecywało z małoduszną obłudą: że oręż francuzki nie spocznie, dopóki nie ubezpieczy na tronie prześladowanego przez zuchwałych sąsiadów króla polskiego — potrzeba było wysłać jeden korpus na zajęcie elektoratu saskiego, drugi do rozporządzenia Stanisławowi.

Nie myślał o tém bynajmniéj kierownik francuzkiego gabinetu. Ministerstwo kardynała Fleury, jak trafnie zauważył w swych pamiętnikach książę de Noailles, mogło być użytecznem chyba w czasie pokoju. Wojna, choć bardzo szczęśliwa, stawała się ciężarem dla starca, który tęsknił do spoczynku a od czasu do czasu uczuwał wyrzuty sumienia, że lubo kapłan, wojuje z katolickim monarchą [280]). Przy tém nie cierpiał on w głębi duszy królowéj Maryi, uważając ją za kreaturę księcia de Bourbon i pani de Prie.

Były nauczyciel króla, rządził on i teraz niepodzielnie dwudziestokilkoletnim już uczniem, mimo jego uroczystą zapowiedź, że sam panować będzie. A kardynała żadne względy w świecie — są słowa francuzkiego historyka — nie mogły skłonić do stanowczego i energicznego działania. Zbyt silnie domagała się opinia publiczna wojny, aby jéj głosowi mógł był stawić czoło; „ta sama słabość, która czyniła Fleurego usposobionym pokojowo, czyniła go niezdolnym do oporu w obec zwolenników wojny.“ Zniewolony do jéj rozpoczęcia, nie miał na celu podania ręki uciemiężonéj Polsce, lecz chciał tylko przeszkodzić, aby książę Lotaryngii nie zaślubił spadkobierczyni habsburskich krajów i nie został królem rzymskim — bo taką kombinacyą uważano w Paryżu słusznie za groźną dla Francyi.

Marszałek Villars pragnął z całéj duszy wyprowadzić kró-

la ze stanu dziwnéj bierności i pobudzić go do śmiałych kroków na korzyść teścia, ale wszelkie jego usiłowania rozbijały się o bezmyślną apatyą Ludwika. Siedział ten ociężały i chłodny młodzieniec, pośród najżywszych dysput rady stanu z obojętnością przeżytego starca; ani razu nie zabłysło mu żywiéj oko, kiedy mówiono o sławie, ani jedno młodzieńczym zapałem natchnione słowo nie wyszło z dumnych ust, gdy wspominano o honorze Francyi — zdawało się, że krew Henryka IV i Ludwika XIV stężała w jego żyłach[281]). Napróżno domagał się marszałek przed awanturniczym wyjazdem Leszczyńskiego do kraju, by go rząd wyprawił do Gdańska na czele licznéj floty, bo Fleury nie chciał o tém słuchać. „Słowa moje poszły na wiatr, zdanie kardynała przemogło — zapisuje w swym pamiętniku Villars — i Stanisław znów mieszkać będzie w Chambord“... [282]).

„W całéj téj wielkiéj sprawie polskiéj — przyznaje Henri Martin — kardynał de Fleury przeznaczył Francyi nędzną rolę rządu, który nie umie ani działać, ani téż powściągnąć się zupełnie od działania. Nigdy nie ściągnęło na siebie imię francuzkie tak wielkiéj hańby w nowoczesnéj polityce!“

Gdyby było prawdą, że Opatrzność zsyła nieraz na społeczeństwa wielkie klęski i plagi, aby je wyleczyć z pewnych zgubnych złudzeń, to nad wyraz dotkliwa i bolesna lekcya, dana Polsce w latach 1733—1736 nie inny miałaby cel, jak przekonanie jéj, że odtąd nie powinna liczyć wcale na zewnętrzną pomoc, lecz tylko na siebie. Niestety nauka i wtedy jeszcze poszła w las, bo zdaje się, jak gdybyśmy byli nieugięci i niezłomni w jedném tylko, a mianowicie w tém, że przestrogi i doświadczenia przeszłości odpychamy ze zdumiewającą, nigdy nas nie opuszczającą wytrwałością.

Z iluż to naraz stron nie spodziewano się w owéj porze poparcia, jak gdyby cała Europa nie miała nic innego do czynienia, tylko walczyć w naszéj obronie! Pogrążeni w płonném oczekiwaniu, że za nas inni zrobią to, cośmy sami uczynić byli powinni, spodziewaliśmy się posiłków od wszystkich niemal narodów, począwszy od Francyi, Szwecyi, Turcyi, a kończąc na Czechach i Węgrach. Wszakżeż to młodociany, a ztąd o niczém nie wątpiący marszałek dzikowskiéj konfederacyi, dwu-

dziestoletni Adam Tarło wołał w manifeście datowanym z Opatowa 3 grudnia r. 1734: „niech nam i sąsiednie sławne narody: węgierski, czeski i ślązki... dopomogą“, wszakżeż przyczynę wszystkiego złego składając wyłącznie na Austryą, sądził, że Rosya wyrzeknie się z nią spółki i wypędzi niemieckich ministrów, a autor broszury p. n. *Respons na list partyzantów pseudo-elekcyi*, wchodząc w myśl jego politycznych kombinacyi, nie waha się wzywać jéj do tego kroku. Zauważywszy, że cesarz ochraniając siebie, „przez Niemców, których trzyma na pensyi swojéj w Moskwie, wszystko uknował“, tak się odzywa do rodowitych Rosyan: „Pierwsze wszystkie ministeria wasze tak *status* (cywilne), jak *belli* (wojskowe) u kogoż? U Niemców! O którymże teraz z dawnych domów kniaziów moskiewskich słychać? czy Dołhorukich, czy Szeremetów, czy Galliczynów? nie; tylko Osterman, Minnich, Bironowie, Lessy, Lewoltowie: a mogąż ci kiedy krwi ochronić moskiewskiéj? Owszem radzi zawsze tak ją exponować i toczyć będą, że jako już honory po wielkich domach moskiewskich pobrali, tak żeby najprędzéj i fortuny: a najprzedniéjsze poobracać domy moskiewskie za duraków, jako i teraz jest książę Apraxi, ale durakiem, a drugi Niemiec, który był *in vilissima* przedtém *positione* (w najpodlejszém położeniu) teraz jest *in supremis*“ (na najwyższém stanowisku).

Tenże sam statysta cieszy się niewymownie, że udało się Polakom „ugłaskać *ferocitatem*“ (dzikość) króla pruskiego, że lubo za Augusta II był wrogiem Rzpltéj i nastawał na jéj swobody, „teraz *manutenentem* (podtrzymującym) polską wolność być się asekurował...“

Ta wiara w szczerość pruskiéj przyjaźni była jedném z nienajmniéjszych polskich złudzeń. Sam Leszczyński podzielając je jako nieodrodny syn swego czasu, w nadziei, że uda mu się pozyskać czynną pomoc od Fryderyka Wilhelma I, wyprawił doń w połowie listopada Stanisława Poniatowskiego.

Sławny historyk niemiecki, Ranke, przedstawił to poselstwo w zupełnie fałszywém świetle, utrzymując, jakoby król Stanisław w porozumieniu z osiadłymi w Gdańsku panami zaproponował Fryderykowi Wilhelmowi I odstąpienie pasa ziemi, oddzielającego Prusy wschodnie od Pomorza. Rzplta miała późniéj zatwierdzić ten układ, Francya zaś dać porękę.

Wypowiedziawszy z lekkiém sercem tak śmiałe zdanie, przypisawszy słabemu, lecz znanemu ze szlachetności Leszczyńskiemu zamiar, który mógłby chyba powstać w głowie człowieka, pozbawionego uczuć przywiązania do kraju i prostéj uczciwości, nie uznaje jednak autor *Historyi papieży* za stosowne wymienić źródła téj osobliwéj wiadomości — stara się tylko wytłómaczyć psychologicznie, dla czego król pruski nie przyjął wtedy ani rosyjskich, ani polskich propozycyi, dla czego nie skorzystał z nastręczającéj się okazyi zaokrąglenia swych posiadłości, o co przedtém i potém tak bardzo się ubiegał. Oto — mówi autor dla wyjaśnienia sytuacyi — rzeczy tak stanęły, że przechylenie się na jedną lub drugą stronę zarówno było niebezpieczném. Gdyby się był połączył z Francyą i jéj przyjaciołmi, musiałby zerwać z cesarzem, czego nie mógł uczynić ze względu na swe zobowiązania i na księztwo Bergu; gdyby był stanął po stronie Rosyi, naraziłby się na nieprzyjaźń Francyi i wystawiłby swe nadreńskie posiadłości na spustoszenie. A nadto Fryderyk Wilhelm wzorem sceptyków nie ufał ludziom; wychodząc z zasady, że świat pełen fałszu i obłudy, zwykł był mawiać, że temu najlepiéj się wiedzie, kto nie łącząc się z nikim, stoi na uboczu [283]).

Tak przedstawia rzecz Leopold Ranke, usiłując zrehabilitować dwuznaczne i egoistyczne postępowanie przebiegłego króla a zarazem wyjaśnić trudną do zrozumienia obojętność jego dla terytoryalnych nabytków. Tłómaczenie to jednak, jak widzimy, nie bardzo przekonywające. Gdybyśmy nawet nie posiadali niezbitego dowodu, że opowiadanie powyższe rozmija się w rażący sposób z prawdą dziejową, moglibyśmy dojść do tego rezultatu, roztrząsając psychologiczne pobudki, któremi w braku innych argumentów podobało się Rankemu uzasadniać rzekome układy. W roku 1735 położenie Prus w obec Austryi i Francyi było takież same, jak w r. 1733, a przecież jak świadczy obszerna korespondencya dyplomatyczna, którą w wyjątkach niżéj podajemy, myśl powiększenia kraju kosztem Polski nietylko nie była wcale Prusakom nie miłą, ale owszem przez długi czas ich nie odstępowała, a Leszczyński, lubo już korzystający z ich gościnności, odpierał energicznie natrętne wymagania [284]). Zkądże, pytamy, Prusy tak przeciwne do niedawna układom z kró-

lem Stanisławem, gotowym je okupić wydaniem kęsa ziemi ojczystéj — obecnie tak silnie nastają na dobicie targu, który co dopiero odpychały? skądżeż, spytalibyśmy daléj, gdyby tę zagadkę udało się rozwiązać Rankemu nową jaką kombinacyą, zkądże w Leszczyńskim budzą się nagle skrupuły? Dla czegoż przygnębiony klęskami i niedostatkiem, gdy wedle słów Ossolińskiego nie było w kasie „ani szeląga, na co pan usycha a nas wszystkich dusza boli“, zawiedziony ostatecznie przez Francyą, a jako zamieszkały w Królewcu, zostający na łasce króla pruskiego, nie chce przystać na to, co sam rzekomo ofiarował w nierównie szczęśliwszych warunkach, gdy był pełnym wiary i otuchy, gdy siedział w murach własnego, obronnego miasta, nie oblężonego jeszcze wówczas, a co chwila spodziewał się posiłków z Francyi?

Na to wszystko daremnie podobno żądalibyśmy odpowiedzi od sławnego historyka, któremu zresztą, co najważniejsza, zadaje kłam jego rodak i towarzysz w dziejopisarskim zawodzie, fanatyczniejszy od niego wielbiciel Fryderyka Wilhelma, a w tym razie znajdujący się w tém szczęśliwszém, niż on położeniu, że podaje archiwalne źródło, z którego czerpie swe wiadomości, zamiast kazać sobie wierzyć na słowo. Droysen w cytowaném już wielokrotnie przez nas dziele mówiąc o czynionych w listopadzie roku 1733 staraniach posła francuzkiego, markiza de la Chetardie i Poniatowskiego, dodaje: „Prawda, że nie wiele ofiarował (Poniatowski), bo wieczną wdzięczność Rzpltéj i tym podobne rzeczy, nadto zaś uznanie tytułu króla pruskiego i Kurlandyą po śmierci sędziwego księcia jako secundogeniture. A jeśli w paktach konwentach zaprzysiągł Stanisław dochodzić wszystkich dawnych pretensyi i żalów przeciw Prusom, tłómaczono to obecnie pospiechem, z jakim musiano układać te artykuły, przyrzekano za pomocą komisyi te od siedmnastu lat zalegające kwestye sporne o ile możności na korzyść (im Interesse) Prus załatwić“.

Z pisma Poniatowskiego, noszącego datę 22 listopada, przytacza Droysen jedno zdanie charakterystyczne, gdzie jest mowa o wiecznéj wdzięczności: *„le devouement de toute la nation, qui La* (t. j. la Prusse) *regardera comme le défenseur de sa liberté et le liberateur de la tyrannie.“*

A więc jakżeż odmienną okazuje się stwierdzona archi-

walnemi źródłami historyczna rzeczywistość, od politycznych fantazyi Rankiego! Trudno odgadnąć, zkąd zaczerpnął tę wiadomość, bo nie powołuje się na żadne świadectwo, a niepodobna przypuścić, aby poważny historyk polegał na potwarczéj plotce, wymyślonéj w cztery miesiące później przez Münnicha, że „Poniatowski w imieniu Leszczyńskiego obiecywał królowi pruskiemu ustąpienie Warmii i Elbląga“ — plotce nareście zawartéj w liście do carowéj, który ile mi wiadomo, nie był jeszcze znany w porze, gdy Ranke wydawał swe dzieło [285]). Byłby to dowód zbyt daleko posuniętéj łatwowierności, zwłaszcza, że jest rzeczą dobrze światu wiadomą, jak często feldmarszałek rozmijał się z prawdą.

Dalecy przecież od podsuwania rozgłośnemu historykowi złéj intencyi, gotowibyśmy jeśli nie usprawiedliwić, to przynajmniéj wytłómaczyć popełniony przezeń błąd; jeśli bowiem wedle łacińskiego przysłowia zasypia niekiedy i boski Homer, czemużby od téj ogólnéj wady natury ludzkiéj miał być wyjętym pisarz, tak płodny i na tylu rozmaitych polach pracujący, jak autor *Historyi papieży*. Jednakże najwyrozumialszy i najpobłażliwszy człowiek przyzna, że wtedy jedynie można przyjąć łagodzące okoliczności, kiedy winny przyzna się do błędu, zamiast w nim trwać, dla utrzymania ogółu w przekonaniu o własnéj nieomylności. Wyrządziwszy Leszczyńskiemu krzywdę w r. 1847, mógł i powinien był Ranke naprawić ją do obecnéj pory, zwłaszcza że miał sposobność przekonania się o swym błędzie z książki Droysena, ogłoszonéj w r. 1869. Tymczasem niepojętym dla nas wypadkiem, publikując nowe pomnożone wydanie swéj **Historyi Prus** w pięć lat po Droysenie, powtarza popełniony przez siebie fałsz bez zmiany, nie poczuwając się ani do obowiązku zacytowania źródła, na którém się opiera, ani do uwzględnienia tego, co napisał autor *Dziejów pruskiéj polityki* — a na dobitek później jeszcze, bo w r. 1876 wydający swą książkę p. n. *Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts* (str. 44) profesor Ryszard Roepell, wznawia stary fałsz, nie wspominając znów wcale, jak tę rzecz przedstawia Droysen, lubo zkądinąd na dzieło jego dość często się powołuje.

Jak wielki miał Fryderyk Wilhelm I w r. 1733 apetyt na pograniczne ziemie Rzpltéj, wskazuje list jego do księcia Anhalt'skiego, nie mający daty, lecz wedle Droysena napisany w pierwszych dniach sierpnia. Z powodu pogłoski, że Sasi

chcą wkroczyć do Polski, sądzi król, że w takim razie godziłoby się także Prusom wstąpić w szranki. „Mniemam — są jego słowa — że byłoby to dla mnie wielkiém i prawdziwém szczęściem, gdybym miał dobrą okazyą wejścia do Polski i uspokojenia jéj, jak Karol XII i Fryderyk Wilhelm Wielki; odniósłbym wtenczas korzyści, jakich on nie odniósł. A jeśli dostanę Marienburg, Pelplin, Starogród i Gniew, zrzekę się z przyjemnością Jülich-Bergu“ [286]).

Poniatowski obeznany dobrze z politycznemi interesami Europy i z chciwością Prus, sam niezawodnie nie wierzył w pomyślny skutek swéj misyi, wiedząc, że tak drobnemi ofiarami nie można było kupić króla pruskiego; od podjęcia poselstwa nie mógł się jednak wymówić jako najdzielniejszy dyplomata z pomiędzy sług Leszczyńskiego i osobiście od dawna Fryderykowi Wilhelmowi znajomy.

Myśl téj legacyi była pod każdym względem niefortunną; nie przyniosła ona téż pożądanych owoców, a mogła mieć bardzo szkodliwe i zgubne następstwa. Król pruski swoim zwyczajem postanowił zużytkować ją na własną korzyść kosztem niedoszłego sprzymierzeńca; doniósł on natychmiast Mardefeldowi, posłowi swemu na petersburskim dworze, że mu ze strony Leszczyńskiego i Francyi czyniono propozycye, które odrzucił. Wiadomość ta wywołała nad Newą niemały popłoch; gabinet tamtejszy nie wątpił, że tylko nizka cena była przyczyną odmowy — gdyby ją więc podwyższono, skrupuły pruskie mogłyby zniknąć. Już pod dniem 16 grudnia dano Mardefeldowi zapewnienie o wdzięczności carowéj i o tém, że gotowa przyznać mu Elbląg i popierać jego zamysły względem Kurlandyi.

Ale i ta ofiara nie odpowiadała bynajmniéj pruskiéj pożądliwości. Mardefeld w odpowiedzi na to doniesienie otrzymał szorstkie upomnienie, że mógł sobie oszczędzić trudu i kosztów na wysyłanie takiego rodzaju depeszy przez umyślnego gońca. Samo ministerstwo rosyjskie spostrzegło niebawem, że może i powinno być hojniejszém w rozrządzaniu cudzą własnością. Polecono tedy Mardefeldowi, by na odpowiedzialność saméj carowéj, bez rozkazu swego pana puścił się natychmiast w podróż do Berlina i ofiarował mu nietylko Elbląg na własność i potwierdzenie Löwenwoldowskich układów względem Kurlandyi,

lecz nadto pas ziemi, któryby Prusy królewskie połączył z książęcemi i Pomorzem. Była to propozycya, jak mówi Droysen, wcale kusząca; ale pobudki, które do jéj odrzucenia skłoniły króla, były zupełnie inne, aniżeli fantazyjne motywa Rankego. Sam on je najlepiéj charakteryzuje. „Jestem przeświadczony — mówi — że Francya nigdy w świecie nie zawrze pokoju inaczéj, jak pod warunkiem, że Stanisław zostanie królem; wtedy straciłbym wszystkie zdobycze, bo dla moich pięknych oczu nie prowadzonoby daléj wojny“ [287]).

To wówczas powszechne przekonanie podzielał i książę następca tronu, który znacznie późniéj pisał: „Francya nigdy nie opuści tego szlachetnego księcia“, i owemu téż przeświadczeniu zawdzięczamy jedynie, że Prusy nie sięgnęły po sąsiednie polskie dzierżawy, które uważały jako należne sobie „*dedommagement*“.

Jestto rzeczą wielce charakterystyczną, że nawet gabinet, mający tak mało skrupułów, jak berliński, nie przypuszczał do ostatniéj chwili, aby dwór wersalski opuścił ojca francuzkiéj królowéj. „Biedny cesarz — pisał król pruski na początku roku 1735 do Manteuffla — ginie; Francya nie zawrze prędzéj pokoju, dopóki Stanisława nie osadzi na tronie, a cesarz niezdolny temu przeszkodzić; stracił już dwa królestwa, już i Medyolan nie jego — w przyszłéj kampanii zostanie z Włoch zupełnie wypędzonym, a wtedy i w Niemczech źle będzie“.

Dla tego to Fryderyk Wilhelm odtrącał dar, ofiarowany sobie przez Rosyą i Augusta III, a tak natarczywie upominał się o niego od strony przeciwnéj; dla tego to mówi z powodu propozycyi markiza de la Chetardie, czynionych na początku roku 1735: „Kurlandyi i Pomorza nie może Francya gwarantować — reszta to francuzkie komplementa“. Stanisław — dodaje Droysen — którego kazano wybadać, oświadczył: że do wyboru pruskiego księcia na władcę Kurlandyi chętnie się przyłoży, ale nie spodziewa się odstąpienia Elbląga i pasa ziemi“.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

STANISŁAW PONIATOWSKI,

KASZTELAN KRAKOWSKI.

STANISŁAW PONIATOWSKI

KASZTELAN KRAKOWSKI

OJCIEC STANISŁAWA AUGUSTA

PRZEZ

KLEMENSA KANTECKIEGO.

TOM II.

W POZNANIU.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI F. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1880.

XI.

Ażeby osłabić przygnębiające wrażenie, jakie sprawiła w kraju królewska ucieczka z Warszawy, głosili stronnicy Leszczyńskiego, że wybrał Gdańsk na tymczasową siedzibę, zanim nie będzie mógł stanąć na czele wojsk koronnych, później zaś pospolitego ruszenia, na które wydał istotnie pierwsze wici uniwersałem z dnia 22 grudnia. Jednakże nic nie zdołało wywabić go z bezpiecznego schronienia ani teraz, ani następnie, gdy osiadł w Królewcu; nic nie mogło go pobudzić do stawienia swych losów na kartę i popróbowania szczęścia na polu chwały. Prawda, że jego siły zbrojne były szczupłe i ztąd osobie elekta nie dawały dostatecznéj rękojmi bezpieczeństwa; ale godzi się przypuszczać, że naród nierównie liczniéj byłby się garnął pod ojczyste chorągwie, gdyby na ich czele był widział króla. Pomimo bowiem, że dawny duch rycerski wygasł już w upadającym kraju, pozostały w nim zawsze cześć i uwielbienie dla odwagi i determinacyi, a kto tych przymiotów nie posiadał, kto wolał kryć się po za murami warownych grodów, zamiast zmierzyć się mężnie z wrogiem, kto mógł ściągnąć na siebie taki zarzut, jakiego nie oszczędzono królowi Stanisławowi: że gnany panicznym strachem (*„panico timore“*), uchodził przed niebezpieczeństwem — ten dla osobistych zalet, dla szlachetnych popędów serca, mógł mieć wielu i to gorących zwolenników, mógł być upragnionym przez tych, co czuli wstręt do rządów niemieckich, ale nie mógł liczyć na to, aby cały naród powstał jak jeden mąż, i dla utrzymania go na tronie poświęcił krew i mienie. Taka już kolej rzeczy na świecie, że śmiałość i siła imponują — słabość zaś choćby najszlachetniejszych ofiar budzi litość lub podobne do niego uczucie, a biada tym, nad którymi się ludzie litują!

Zdawało się Leszczyńskiemu, że przeczeka burzę spokojnie pośród przywiązanych do niego mieszkańców doskonale ufortyfikowanego miasta, że nawet do oblężenia nie przyjdzie, bo stanął plan między wodzami jego stronnictwa, że oddziały koronnych i ruskich konfederatów miały niepokoić nieprzyjaciół na całéj przestrzeni pomiędzy Krakowem a Gdańskiem i nie dopuszczać ich do tego drugiego miasta; konfederaci litewscy zaś mieli operować podobnież na wschodniéj stronie. Tymczasem szczupłość sił téj niesfornéj ruchawki, nieporadność i niedostateczne wojskowe wykształcenie przywódców, wreście brak jedności w działaniu złożyły się na to, że pojedyńcze partye dały się rozdzielić, i odosobnione, ścigane, nie znając położenia przeciwnika, ani jego sił, błąkały się samopas, nie świadome, co począć i w którą się zwrócić stronę. Konfederaci nie wprawni do władania bronią, nie obznajomieni ze służbą i nie karni, łatwo się zniechęcali i coraz tłumniéj zbiegali do domów lub do Augusta III, który się 17 stycznia r. 1734 w Krakowie koronował. Ani na Litwie Pociej, ze strażnika mianowany regimentarzem w miejsce Wiśniowieckiego, ani w Koronie Potocki z obydwoma Tarłami, Ożarowskim i Rudzińskim nie mogli sprostać nieprzyjacielowi. Zwycięzcy zwrócili się wtedy na zachód, Sasi wkroczyli w województwo poznańskie, Rosyanie zmierzali prosto ku Gdańskowi. Mieszczanie zaczęli się sposobić do obrony raźnie i ochoczo, bo mieli solenne przyrzeczenie „wszelkiego sukursu wodą i lądem“ i „potężnéj pomocy z Francyi,“ poręczonéj listem Ludwika XV, jako też szumnemi obietnicami markiza Monti. Nadchodzące z Francyi zasiłki pieniężne obracano po części na wzmocnienie fortyfikacyi, po części zaś na zaciąganie nowych pułków, przy czém największą czynność rozwijali: ks. August Czartoryski i Poniatowski [1]). Ostatni po powrocie z Berlina (5 grudnia) dzielił władzę z komendantem miasta, generałem Wittinghofem, Kurlandczykiem, dowodził bowiem na zewnętrznych fortyfikacyach.

O ile Rosya, przyjąwszy raz udział w polskiéj sprawie, a zachęcona doznaném u wstępu powodzeniem, postanowiła wytrwać do końca — o tyle Francya jak gdyby na szyderstwo rzucała Polsce ze swego stołu zaledwie drobne okruchy. Z po-

czątkiem roku 1734 zawinęła francuzka fregata i szwedzki okręt ze stu oficerami; Monti wystawił pułk dragonów i wyłożył kilkadziesiąt tysięcy dukatów dla wojska. Musiał więc sam Gdańsk energicznie wziąć się do dzieła: każdy zdolny do noszenia broni mieszczaninu miał się uzbroić, zaopatrzyć się w żywność, proch i ołów; gwardya królewska dzięki nowym zaciągom dochodziła do liczby 6,000 żołnierza.

Był też już najwyższy czas do kończenia przygotowawczéj pracy, bo generał Lacy w tym samym dniu, w którym się odbywała koronacya Fryderyka Augusta (17 stycznia), zająwszy opuszczony niegodnie przez Kampenhausena Toruń, podstąpił pod Gdańsk, i wydał na początku lutego manifest, że przychodzi tylko „szukać swojéj monarchini nieprzyjaciół,“ że zostawia mieszkańcom „dwa tygodnie frysztu“ do odstąpienia Stanisława a połączenia się z Augustem III.

Wiadomo, jak oblężeni mężnie z razu stawiali nieprzyjacielowi czoło, jak dzielnie odepchnęli go od miasta, zalawszy poblizkie równiny. Mimo to nikt z ludzi rozumnych nie łudził się nadzieją, aby prowadząc w ten sposób wojnę, można było odnieść zwycięztwo, a nawet choćby przez dłuższy czas utrzymać się w mieście; sam nawet do złudzeń skory Leszczyński w liście do królowéj-córki, pisanym jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia (25 grudnia 1733) wypowiada otwarcie, że jeśli go Francya szczerzéj nie poprze, a zwłaszcza nie wyśle swych wojsk na opanowanie Saksonii, to Rydzyński (tak siebie zowie od miasta Rydzyny), „będzie musiał swe dziedzictwo porzucić i na przeszłą arendę wrócić,“ dla tego też może „lepiéj zawczasu się pogodzić, niż próżne koszta łożyć.“...

Przysłany w marcu na miejsce Lacego Münnich, który dał słowo carowéj, że „pana Leszczyńskiego jako jeńca przyprowadzi do stopni jéj tronu“, nie wahał się grozić Gdańszczanom, że „jeśli dłużéj trwać będą w uporze, zburzy miasto i niemowlęta ukarze za występek ojców“ [2]). Wprawdzie z początku i słynnemu feldmarszałkowi nie najpomyślniéj się wiodło pod Gdańskiem, a wyniosłym jego słowom i butnym przechwałkom nie odpowiadały wcale czyny. Zapowiadał on z cyniczną otwartością condottiera, że pragnie bogate miasto wziąć szturmem, aby je złupić. Nie postępowało jednak oblę-

żenie, choć coraz więcéj wojsk gromadził; nie wielkie téż usługi oddawały mu przysłane z Drezna szczupłe narzędzia oblężnicze. Sasi woleli wałęsać się po Polsce, wyciskać z niéj kontrybucye i dopuszczać się wszelkiego rodzaju nadużyć, niż mu iść na pomoc, sam zaś wygodny i ociężały Fryderyk August wedle słów autora żywota Seckendorfa uchodząc spiesznie do Drezna, wystawił się na śmieszność...

Ale chwilowe powodzenia oblężonych nie zmniejszały niebezpieczeństwa, bo Münnich posiadał cnotę wytrwałości, mógł się wzmacniać świeżemi siłami, a Gdańszczanie musieli liczyć na samych siebie. Nadzieje bowiem „potężnego sukursu“ zarówno z Polski, jak z Francyi, okazywały się coraz bardziéj zwodniczemi. Niesforna ruchawka konfederacka tak dalece pierzchała przed regularnym i karnym żołnierzem, że w dniu 20 kwietnia pod Wuckowem 3000 dragonów i 1000 Kozaków rozbiło dziesięciotysięczną rzeszę Tarły. Francya po długiéj zwłoce zdecydowała się wysłać morzem około 2,000 ludzi; legł na ich czele (27 maja) śmiercią bohatera hr. Plélo, reszta pod wodzą dzielnego brygadyera, hr. de La Peyrouse-Lamotte poddała się po świetnéj czterotygodniowéj obronie (23 czerwca). „Wypadek to — są słowa francuzkiego dziejopisa — zarówno zaszczytny dla naszych żołnierzy, jak haniebny dla naszego rządu.“

Odtąd już dni wolności Gdańska były policzone. Miasto obsaczone przez Rosyan i Sasów, których przywiódł w końcu książę Saxen-Weissenfels, pozbawione od 12 czerwca komunikacyi morzem przez flotę rosyjską, złożoną z 20 statków, nie mając nawet prostych środków żywności, gdy oblegający odwrócili koryto rzeki Raduny, na któréj młyny zaopatrywały Gdańszczan w mąkę — nie mogło się bronić dłużéj.

Sam Leszczyński przekonawszy się o niepodobieństwie dalszego oporu, a nie chcąc mieszczan narażać na większe straty, powziął stanowczy zamiar tajemnego opuszczenia Gdańska; przez księcia Augusta Czartoryskiego i Poniatowskiego doniósł radnym o nieodpartéj potrzebie kapitulacyi. Wysłańcy ci byli w ratuszu świadkami wzruszającéj sceny, którą sam król opisuje w liście do córki. „Poleciłem im wyraźnie — są słowa króla — oświadczyć magistratowi i wszystkim mieszkańcom

miasta, że uwalniając ich od przysięgi, zezwalam z całego serca na to, żeby się tylko własném zajmowali bezpieczeństwem, a za ich gorliwość, tyle razy okazaną, zachowam najczulszą pamięć. Poniatowski zaniósł im te słowa. Mówił z uczuciem, i tym głosem przekonywającym, który jemu jest tylko właściwym, gdy jeden z rajców (Hinüber) powstawszy z miejsca, zbliżył się do wojewody i rzekł:

— Ach, panie, mówicież szczerze? czyż w istocie są to uczucia króla, naszego pana?

— Nie inaczéj — odpowiedział Poniatowski; z jego własnych ust otrzymałem to wszystko, co miałem honor tu wyrzec.

— Ale jak to, sam król nakłania nas do zdania się na łaskę zwycięzcy?

Wojewoda odpowiedział jeszcze, iż tak jest rzeczywiście.

— O Boże — zawołał znów — więc król nas opuszcza, i cóż się z nim stanie!... I w téjże chwili chwieje się, wymawia kilka przerywanych wyrazów, głos mu ustaje, i pada nieżywy u nóg Poniatowskiego [3]).“

Tak niezwykłe objawy miłości dla nieszczęśliwego króla mogły wojewodę mazowieckiego wzruszyć do głębi, lecz chwilowe rozrzewnienie nie powinno ludziom wytykać drogi politycznego działania. O ile dość miał bystry wzrok, aby widzieć, że mimo wszelkie wysilenia wkrótce Gdańsk, a nawet sama sprawa Leszczyńskiego upadną, uważał jednak za rzecz swego wojskowego honoru stać przy królu wiernie, dopóki miasto nie ulegnie — o tyle teraz nie widział celu podejmowania dalszych poświęceń, które sądząc po ludzku, a nie licząc na cuda, musiały być bezowocne.

Leszczyński opuścił miasto w dniu 27 czerwca z wiedzą samego tylko markiza Monti, jego sekretarza imieniem Tercier i generała Steinflichta. Przybyłych rano wedle zwyczaju magnatów odprawił Monti, tłómacząc, że król chory spędziwszy noc bezsennie, niedawno zasnął; dopiero gdy przyszli powtórnie, wyznał im prawdę, co między zgromadzonymi silne sprawiło wrażenie i pociągnęło za sobą wyprawienie deputacyi do Münnicha z propozycyą poddania.

Równocześnie wzbudziło trwogę silne bicie z dział; mniemano powszechnie, że to Münnich daje wyraz swéj radości

z powodu schwytania dostojnego zbiega, lecz niebawem nadeszła wiadomość, że obóz rosyjski święci dwudziestą czwartą rocznicę bitwy pod Połtawą.

W odpowiedzi na wysłaną przez magistrat deputacyą, doniósł feldmarszałek senatorom, że jeśli się poddadzą i uznają królem Augusta, zaopatrzy ich w pasporty i pozwoli wyjechać, gdziekolwiekby chcieli. Nie spodziewano się tak dogodnych warunków; to też „bardzo się tego chwycili wszyscy.“ Na złożonéj jednak tegoż dnia radzie nie powzięto żadnéj uchwały, bo brakło między zgromadzonymi głowy senatu, prymasa. Ten stanąwszy nazajutrz w zgromadzeniu, „nie życzył kwapić się,“ lecz nie zważano na przestrogę, bo wszystkich opanowała gorączka wydobycia się co prędzéj z fatalnego położenia. Podpisał przeto akt poddania cały senat, okrom prymasa.

Wiadomość o ucieczce królewskiéj wzburzyła wielce Münnicha, pewnego, że w nagrodę uciążliwéj kampanii padnie mu tryumf, który już z góry zapowiadał carowéj. Pod pozorem, że senatorowie ułatwili królowi ucieczkę, wbrew danemu przyrzeczeniu nałożył na wszystkich areszt i osadził pod strażą w klasztorze jezuickim, kilka zaś osób wywiózł wkrótce z Gdańska, przedewszystkiém prymasa i ambasadora francuzkiego.

Sascy i rosyjscy komisarze badali ściśle wszelkie okoliczności, jakie towarzyszyły królewskiemu wyjazdowi; przekonawszy się, że senatorowie wcale nie byli wtajemniczeni w tę sprawę, zaczęli się z nimi nieco lepiéj obchodzić i szafować szczodrze obietnicami, nie myśląc jednak o spełnieniu warunków układu. Nie z wszystkimi przecie postępowano jednakowo; „najbardziéj pokazywano tę dystynkcyą XX. Czartoryskim i Poniatowskiemu,“ a to, jak tłómaczy naoczny świadek, „dla zwabienia do ich partyi przyjaciół téj familii i pana wojewody.“ W zamian za okazywane względy zażądano od nich, aby rozesłali pisma do papieża, do carowéj i Fryderyka Augusta, z wyznaniem, że odstąpili Stanisława, jak niemniéj do ludzi, do których byli zbliżeni węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni, namawiając ich do przejścia na saską stronę[4]). Uczynili zadość życzeniu, które dla jeńców było rozkazem. Nie wiadomo, ile, do kogo i z jakim skutkiem wystosowali listów, lecz przedewszystkiém zwrócili się bezskutecznie do księcia podkanclerzego litew-

skiego, bo ten dość wcześnie opuściwszy miasto, długo jeszcze dochowywał wierności Leszczyńskiemu. Jeden natomiast z pomiędzy Czartoryskich, chorąży w. litewski, wpierw już należał do partyi Augusta.

Nie długo jednak „trwały te fawory JMPana Münnicha i Weissenfelda.“ Zmieniły się stosunki, gdy do Oliwy dla odebrania przysięgi od nowych poddanych, zjechał z Drezna 19 lipca Fryderyk August a z nim liczny zastęp jego stronników. Powstała zaraz wielka zazdrość i współzawodnictwo między tymi, co właśnie mając uznać elektora, spodziewali się od niego hojnych darów, godności i zaszczytów, a tymi, co mniemali mieć do nich nierównie większe prawo, jako wierni od początku adherenci Sasa. Współzawodnictwo i zawiść były tak gorące, że podobno nawet o śmierć przyprawiały ambitnych panków. I tak utrzymywano, że „zazdrość była okazyą śmierci JMP. Cetnera, kuchmistrza koron., który na gorączkę trzy dni chorując, z cholery (to jest z gniewu) umarł, bojąc się, że go deklarowany regiment gwardyi ominie.“

Po zgonie nieszczęśliwego kuchmistrza, przeznaczono ów urząd Sułkowskiemu; buławę zaś polną kor. Rzewuskiemu, krajczemu kor., „który z pieniędzmi jak Judasz wyprawiony jest do wojska, aby je oderwać od króla Stanisława.“

Otrzymawszy wiadomość o przybyciu królewskiém, pospieszyli senatorowie do Münnicha, ale nad wyraz lekceważące przyjęcie dało im poznać, jak mało liczyć mogą na względność zwycięzcy. Nie dbając o jeńców, bo pewny ich uległości, nie wyszedł naprzeciw nim; tylko stojący na straży oficer rzekł szorstkim tonem żołnierskiéj komendy:

— Feldmarszałek kazał, abyście szli do ogrodu; czekajcie na niego.

Nie trudno wyobrazić sobie, jak boleśnie dotknąć musiało dumnych magnatów tak wyniosłe i pogardliwe traktowanie generała. Ale zdawszy się raz na łaskę i niełaskę, wypadało spełnić do dna czarę upokorzenia.

Oficer wszedłszy do przedpokoju, zawołał znowu takimże tonem, jak wprzód:

— Feldmarszałek kazał wam przyjść.

Najprzód „zamknął się“ z Franciszkiem Maksymilianem

Ossolińskim, podskarbim w. kor. i mówił z nim o „wyprowadzonych z Krakowa koronach,“ których tenże Sasowi wydać się wzbraniał; poczém nie wyszedłszy nawet do czekających, tylko otworzywszy drzwi, rozkazał im wejść i żądał, „aby się podpisali.“ Na to odezwał się ktoś z tłumu:

— Wszak jużeśmy się podpisali na submisyą?

— Tamto królowiście podpisali — odparł Münnich — a to Imperatowéj, jako Augusta za króla uznajecie.

Stało się zadość rozkazowi. Następnie wskazawszy na stojącego obok Ossolińskiego, krzyknął feldmarszałek:

— Weźmijcie go, zaprowadźcie go!

Jakoż wyprawiono podskarbiego natychmiast do obozu rosyjskiego, do Pruszcza, odległego o milę od Gdańska.

Struchleli obecni, przerażeni gwałtownością Münnicha, który w końcu oświadczył, że dopiéro nazajutrz będą mieli szczęście oglądać pańskie oblicze, i oznaczywszy godzinę posłuchania, kazał im się rozjechać. Toż samo działo się przez pięć dni następnych, może dla upewnienia się o bezwarunkowém posłuszeństwie jeńców. Nareście „dano regestr, kto ma jechać, a drugich wybrakowano.“ Jednych nie dopuszczono tylko do króla, innych wyprawiono do Elbląga lub do obozu.

Trzymanie senatorów pod strażą tłómaczono wymówką, że im potrzeba rękojmi za krewnych, stojących po przeciwnéj stronie. I tak w odwet za wytrwałość księcia Michała Czartoryskiego więziono brata jego, księdza. Podskarbiego przywieziono z Pruszcza, aby był obecnym na audyencyi. Usłyszawszy treść przysięgi, którą mają złożyć Fryderykowi Augustowi, zawołali wszyscy, „że gwałtowna téj przysięgi impozycya,“ na co odebrali wymijającą odpowiedź:

— Możecie Wpanowie tam się o tém domówić, gdzie jedziecie i modyfikować terminy, które wam się podobać nie będą.

Względniéj od innych traktowani Poniatowski i ksiądz Jędrzéj Załuski, biskup płocki, przechadzając się po ogrodzie ze sekretarzami Münnicha, czytali jakiś papier; „jakeśmy się późniéj domyślili“ — mówi Ossoliński — „był to projekt przysięgi naszéj[5]).“ Wychodząc, zakomenderował feldmarszałek:

— Jedźcie WMpanowie za mną!

Jechali więc za Münnichem magnaci polscy, a za nimi dla większego bezpieczeństwa „kilka szwadronów wojska moskiewskiego.“ Było to 26 lipca 1734 r.[6]). Kiedy stanęli na miejscu, przewodnik poleciwszy im zaczekać w przedpokoju, sam udał się do króla. A w owym przedpokoju smutna odbywała się scena między dwoma zwaśnionemi obozami, między pokonanymi a tryumfatorami, chcącymi teraz korzystać ze swego szczęśliwego położenia.

„Wchodzili tam do króla — są słowa jednego z pierwszych — i wychodzili partyzanci sascy, a z taką postpozycyą, że ledwie patrzyli na naszych.“ Wyszedł wreście feldmarszałek w towarzystwie księdza podkanclerzego, biskupa krakowskiego, Lipskiego. Byli też obecni hrabia Wratysław, poseł austryacki, książe Weissenfelsi hrabia Loewenwolde, wielki koniuszy carowéj. Lipski, „wyjąwszy z za sukni“ rotę przysięgi, podał Münnichowi, lecz ten zwrócił mu ją, mówiąc:

— Nie rozumiem; niech ją wytłómaczą po francuzku.

Jakoż na poczekaniu dokonał tłómaczenia niejaki Linowski. Przebiegłszy okiem przekład, rzecze feldmarszałek:

— Macie WMpanowie na tę rotę przysiądz.

To mówiąc, podał pismo biskupowi płockiemu, Jędrzejowi Załuskiemu, aby je w głos odczytał. Czytał prałat, że wypadnie nietylko poddać się władzy Fryderyka Augusta, lecz nadto uznać, iż „elekcya jego była według prawa i wolności polskich, bez żadnych kontradykcyi, a Stanisława była zła...“

Dalszych słów przysięgi nie podaje wspominany powyżéj świadek, bo „niepodobna pamiętać tak ladajakiego sensu i terminów.“

Po odczytaniu roty zapanowała głucha cisza w zgromadzeniu. Czoło rycerskiego narodu, butni magnaci i dygnitarze, członkowie świetnych rodów, potomkowie owych, co w obec majestatu własnych królów stawali nieraz z wymówką, ba! z oskarżeniem i groźbą, zastraszeni wypadkami dni poprzednich, nie śmieli teraz ust otworzyć.

Żądanie stawiono jasno i wyraźnie:

— Życzę podpisać — mówiono — bo jeśli się to nie stanie, *pessimae* nastąpią *consequentiae* (najgorsze następstwa)[7]).

Jeden tylko człowiek, który wraz z innymi dzielił nadmiar

upokorzenia, przerwał ogólne milczenie i zaprotestował w nader trafny i rozumny sposób przeciw tak szczególnéj praktyce. Był to Poniatowski.

— Żadną miarą — mówił — nie mogę przysięgać na taką rotę. Najprzód nie byliśmy na Pradze, więc nie wiemy o elekcyi, czy była kontradykcya, albo nie. Nie możemy téż na siebie poprzysięgać dekretu, nie będąc w niczém winni. Na miejscu należytém, z całą Rzpltą obieraliśmy króla. Jeżeli cała Rzplta zbłądziła i my z nią, toć na sejmie niech nas sądzi Rzeczpospolita, a tam przysięgę wykonamy, czyli dekret poprzysiądz gotowiśmy.

Ale wymowa wojewody nie odniosła skutku, bo Münnich nie miał wcale ochoty dysputować, przekonywać lub być przekonanym, lecz tylko za jakąbądź cenę, choćby siłą, przeprowadzić swoje zamiary; zapowiedział przeto, że „tu nic nie odmieni.“ Po Poniatowskim odzywali się podobno i książęta Czartoryscy, Ossoliński, Radzewski, marszałek sejmu elekcyjnego, słowem ci, co już wpierw odmawiali złożenia przysięgi, oświadczając, że takiego aktu podpisać ani zaprzysiądz nie mogą; ich protestacya o tyle skutkowała, że „przecie coś wyrzucono, ale bardzo mało.“

Tymczasem wszedł do sali Fryderyk August; laskę niósł przed nim książę Sanguszko. Lipski zawezwał zgromadzonych do pocałowania ręki królewskiéj; straszeni Syberyą, Koenigsteinem i „tysiącznemi innemi rzeczami“, posłuchali wezwania wszyscy, poczém przystąpili do przysięgi [8]).

Tylko dwóch ludzi z całego zgromadzenia oparło się w stanowczéj chwili. Byli to: Sapieha, starosta merecki i Rogaliński, podsędek poznański, lecz zdaje się, że wytrwał w oporze jeden z nich tylko, starosta merecki. Daremnie mu „perswadowano;“ król wreście chcąc tanim kosztem odegrać rolę wspaniałomyślnego, oświadczył przez usta i podobno za namową Lipskiego, „okrywającego zdradę swą ku ojczyźnie sukienką miłości jéj“, że „nikogo do przysięgi niewolić nie myśli i pozwala każdemu, kto nie chce przysiądz, jechać gdzie chce, czy do wojewody kijowskiego, czy do pana Pocieja“.

Wówczas to dopiero ci, co już przysięgli „spojrzeli na siebie“ z żalem, że się nie opierali dłużéj. Ale niebawem mieli się

przekonać, że byliby musieli w każdym razie przysiądz, że słowa królewskie były tylko czczym frazesem, bo Loewenwolde rzekł groźnie: „Gdyby król JMć wszystkim tym przysięgę odpuścił, ja jéj odpuścić nie mogę i protestuję sie.“ Starostę mereckiego straż „pod muszkietami“ zaprowadziła do Pruszcza.

Cały przebieg sprawy przekonywa, że owa przysięga nie była bynajmniéj aktem dobréj woli; ztąd téż słusznie mówi o niéj współczesnik: „Przysięga *in praesentia* (w obecności) króla JMci, Augusta III wydysputowana *despoticissime* (jak najdespotyczniéj) i wystraszona... wymuszona przez areszta i niewolę aktualną, także przez publiczne odesłania do Petersburga i na Syberyą pogróżki“ etc.[9]).

W ciągu całéj sceny opisanéj powyżéj, a dość długiéj, bo trwającéj aż pół piętéj godziny, „miły król“, z właściwą sobie apatyą „jak słup siedział, nic nie mówiąc“[10]). Zaprosił do siebie na obiad wszystkich, którzy przysięgli; „pojono ich mocno,“ ale sam Fryderyk pił tylko wino z wodą zmięszane. Nie bardzo to miła dla gości musiała być uczta, zwłaszcza, gdy wznoszono podobne zdrowia, jak np. „Vivat zwycięzkie wojsko Imperatorowéj Jéjmości!“

Król tydzień jeszcze zabawił w Oliwie. Nowi jego stronnicy z żonami przebywali w Gdańsku; „u każdego oficer moskiewski na warcie, drugich zaś pod ciężką wartą trzymają w Pruszczu.“ Z obchodzącéj nas bliżéj familii Czartoryskich okrom nieobecnego księcia Michała, nie uznał jeszcze Fryderyka za króla wojewoda ruski, złożony w owéj porze ciężką chorobą, bo „z maligny mało nie umarł.“ Domagano się wprawdzie mimo to, „aby na łóżku przysiągł,“ ale trzeba było odstąpić od żądania, chory bowiem i „podnieść się nie mógł“[11]).

XII.

Miesiąc lipiec r. 1734 jest porą pamiętną i ważną nietylko w historyi tego małego państewka, jakie tworzyła *familia*, lecz nawet w dziejach całéj Rzplitéj. Od tego czasu Poniatowski oburzony niegodną zdradą Francyi, odwraca się od niéj stanowczo i na zawsze, zrywa z nią w imieniu swojém i swego domu, a rozumiejąc doskonale, że w obec ogólnego rozprzężenia w kraju i zawiści magnatów, z których jeden, Józef Potocki nie wahał się nawet porwać mu z kolebki i uwieść do Kamieńca dwuletniego dziecięcia, późniejszego króla — że mówię bez pewnego poparcia z zewnątrz padnie ofiarą swych nieprzyjaciół, przerzucił się nagle i niespodzianie na stronę Rosyi. Po wypadkach ostatniego roku krok ten mógł się wydawać nietylko dziwnym, lecz nawet wstrętnym; napotkał téż na silny z razu opór w łonie saméj *familii*. Po raz pierwszy to może ta drobna, lecz potężna swą karnością Rzplita stała się podobną do wielkiéj; popadła w niezgodę i anarchią, a naczelnik domu spotkał się z oporem tak znakomitych jego członków, jak książę podkanclerzy; lecz ostatecznie rozum polityczny wojewody mazowieckiego odniósł zwycięztwo, i niezadługo cała rodzina działała znów jednomyślnie i zgodnie. Bystry, trzeźwy, liczący się zawsze z okolicznościami czasu, oryentujący się łatwo w każdém położeniu i nie tracący nigdy przytomności Poniatowski zrozumiał natychmiast, że pierwsze chwile po poddaniu się Gdańska zdecydują o przyszłości jego rodziny, że trzeba mu ratować siebie i opornych szwagrów wbrew nawet ich woli, że trzeba pozyskać życzliwość petersburskiego dworu, nie chcąc sobie i swoim zamknąć zupełnie drogi do publicznego działania i wpływu na losy kraju, bez czego musieliby się chyba zrzec urzeczywist-

nienia tych zbawiennych reform, jakiemi chcieli podeprzeć chwiejącą się kopułę ojczystego gmachu. Sam książę Michał, lubo z początku nie chciał uwzględnić tych wcale nie samolubnych pobudek, przyswoił sobie wkrótce plan genialnego męża stanu, ażeby wielkiego dzieła naprawy Rzplitéj dokonać za pomocą Rosyi, z któréj potężnym wpływem trzeba się było liczyć koniecznie. Że to był plan mistrzowski, wskazuje wymowny fakt, iż przez kilkadziesiąt lat wśród najtrudniejszych stosunków dobre wydawał owoce. Potępiają go bezwarunkowo ci, dla których sukces jest wszystkiém, którzy ze stanowiska chwili dzisiejszéj wyrokują o przeszłości, a do ludzi politycznych roszczą pretensyą za to, że z zaletami wielkiéj bystrości politycznéj nie łączą proroczego daru jasnowidzenia. Cały ten misternie wzniesiony gmach patryotycznych robót miał następnie paść w gruzy, zburzony przez demoniczny geniusz Katarzyny; przyczyniła się do owéj strasznéj klęski część samychże Polaków, więcéj może lekkomyślnych i zaślepionych ambicyą, niż występnych, lecz kto wie, czy nie innym szlakiem popłynąłby potok naszych dziejów, gdyby wykonanie tego planu mogło było do samego końca pozostać w rękach pełnego taktu, spokoju i roztropnego umiarkowania Poniatowskiego.

W trzydzieści blizko lat po poddaniu się Gdańska opowiadał Stanisław August, jeszcze jako stolnik litewski w obecności pruskiego rezydenta Korffa, (który to zapisał w swéj relacyi), że *familia* mimo wszystkie starania i zabiegi nie mogła wtedy przejednać zawziętości dworu saskiego, że byłaby padła ofiarą nienawiści, jaką pałał ku niéj faworyt elektora, Sułkowski, i utraciła wszystkie swe urzędy i królewszczyzny, gdyby jéj nie było obroniło postronne mocarstwo.

Przewidział to Poniatowski, a czując, że dąsać się i po cichu przeciw uznanemu już panu spiskować, byłoby niedorzecznością, którąby Polskę w większą jeszcze zapędziła niewolę — postanowił mimo wszelkie przeszkody na raz zdobytém stanowisku się utrzymać i nowego monarchę jak najprędzéj swoimi otoczyć. Dokazał tego wbrew usiłowaniom samegoż drezdeńskiego gabinetu, który zobaczywszy jak niebezpiecznym umie być przeciwnikiem, mając mu do wyrzucenia sprzeniewierzenie się dawnym zobowiązaniom, pragnął go wszelkiego znaczenia

i wpływu pozbawić, a dokazał — rzecz godna podziwu — za pomocą i poparciem téj saméj Rosyi, któréj dotąd zawsze był jawnym i śmiertelnym wrogiem. Autorstwo, wina czy zasługa tego nowego zwrotu należą się jemu wyłącznie; inni członkowie *familii* korzystali z gotowych już owoców ówczesnéj jego akcyi politycznéj, którą można chwalić lub potępiać, lecz trzeba przytém podziwiać, jako arcydzieło dyplomatycznéj zręczności.

Cała dotychczasowa polityka wojewody mazowieckiego od chwili powrotu z zagranicy dowodzi w sposób niezbity, że dążył on wszelkiemi siłami do zapewnienia ojczyźnie niezawisłości, że mianowicie walczył z zapałem przeciw uroszczeniom wschodniego sąsiada i starał się uchronić kraj od jego nieproszonéj opieki. Gdy jednak niezależnie od tych patryotycznych usiłowań wypadki wyrosły mu po nad głowę, gdy Rosya z winy przeciwnego stronnictwa podyktowała Polsce prawa i dała jéj ze swego ramienia króla, gdy się stała tak wszechwładną, że każde jéj życzenie było dla Augusta III rozkazem — wtedy jako poważny i na gruncie rzeczywistości stojący polityk nie mając sił do pokonania téj potęgi, musiał się z nią pojednać i dla swych celów o ile możności pozyskać. Gdyby się wówczas nie był chwycił téj deski ocalenia, byłby mógł chyba po dłuższym lub krótszym oporze: albo pozostawszy w kraju, spędzić resztę dni w niełasce i zdala od sceny publicznego działania i wpływu, albo téż wyszedłszy z Leszczyńskim na wygnanie do Francyi, strawić tam życie równie bezczynnie lub służyć obcemu monarsze i obcéj sprawie. Może by to było efektowniéj, możeby wtedy przedstawił się naszym oczom w sympatyczniejszém świetle wiernego aż do końca swym zasadom męża; ale jemu chodziło zawsze przedewszystkiém o praktyczne następstwa każdego kroku, o korzyść, jaka z niego wypłynąć mogła dla kraju. Z uszanowaniem patrzymy na Ossolińskiego, porzucającego Rzeczpospolitą, w któréj mu sumienie pozostać nie dozwalało, ale z niemniéjszym szacunkiem i z prawdziwą wdzięcznością widzimy Poniatowskiego, pozostającego w ojczyźnie i zatrzymującego z sobą Czartoryskich, bo ubytek tamtego nie dał się dotkliwie uczuć, a tych któżby był mógł w ówczesnéj Polsce zastąpić?!

Wszystkie więc względy nakazywały pogodzić się z przykrą koniecznością i zwrócić do niedawnych wrogów. W przeciągu bardzo krótkiego czasu zjednał sobie Poniatowski silne poparcie Münnicha, Loewenwolda i Birena, o którym powiedziano trafnie, że do carskiéj władzy nie brakło mu nic więcéj, prócz tytułu. Do pierwszego trafił, jak się zdaje, przez jego adjutanta, Koenigfelsa, któremu nawet po upadku feldmarszałka dał w swym domu schronienie, a wysyłając w r. 1748 szesnastoletniego Stanisława Augusta do Akwizgranu, opiekę nad nim zlecił temu szanownemu oficerowi. W liście do Birena z dnia 5 sierpnia powołuje się już na świadectwo Münnicha i Loewenwolda, mających oddać sprawiedliwość jego przyjaznemu dla carowéj usposobieniu [12]).

Wyniesiony na szczyt władzy potomek promników i masztalerzy, obecnie wszechwładny faworyt, zaszczycony przez Karola VI tytułem hrabiowskim a przez swą dobrodziejkę godnością w. podkomorzego, przedzierzgnięty już na arystokratycznie brzmiącego Birona Ernest Jan Biren, udzielił Poniatowskiemu poparcia tém chętniéj, że zmierzając skrycie do osiągnięcia książęcego dostojeństwa w Kurlandyi, potrzebował w Polsce politycznych przyjaciół, a któż mu pod tym względem mógł dzielniéj dopomódz, jak człowiek, o którym mówi współczesnik, że przez „przystąpienie onego do przeciwnéj partyi bardzo znaczna była krzywda królowi Stanisławowi, tamta zaś partya więcéj przez to wskórała, niż żeby całe wojsko koronne i litewskie poddało się“... [13]).

Przechowana w archiwum mitawskiém korespondencya Birena z magnatami polskimi wskazuje, jak pilnie starał się faworyt ująć najpierwsze w Rzpltéj rodziny; temi też tylko zabiegami można wytłómaczyć fakt prawdziwie zadziwiający, że sejm pacyfikacyjny w r. 1736 wbrew dawniejszym uchwałom zapewnił Kurlandyi prawo wyboru nowego księcia po spodziewanéj śmierci ostatniego męzkiego potomka Gotarda Kettlera, sędziwego ks. Ferdynanda, a nawet wykluczając wszystkich zagranicznych kandydatów, utorował drogę do tronu Ernestowi Janowi, bo z pomiędzy rodowitych Kurlandczyków nikt nie mógł się mierzyć z w. podkomorzym. Wojewoda mazowiecki przyczynił się do tego zwrotu nie mało, przy każdéj zaś sposobności

zasypywał swego protektora oświadczeniami, które nas dziś rażą zbytnią uniżonością i jaskrawą w grzecznościach przesadą. Znając próżność faworyta, chciał mu w ten sposób okazać swą wdzięczność za to, co już od niego uzyskał i zobowiązać go do dalszych usług. Nie można też wątpić, że nieprzyjaźni wszechwładnego w Dreznie Sułkowskiego, nie byłby nikt inny zdołał zrównoważyć swym wpływem, jak Biren. Było to w Polsce powszechnie wiadomą i znaną rzeczą, skoro w szlacheckich raptularzach z XVIII wieku pomiędzy wierszami „na pretendentów — do korony polskiéj po śmierci Augusta“ znajdujemy następny ucinek, zastosowany do Stanisława Augusta:

Piast jest i młody, ma sprychy i dzwona,
Ma téż fortuny koło od Birona....

Leszczyński srodze strapiony utratą znakomitego zwolennika, nie chciał wierzyć, aby go stracił na zawsze, lecz owszem łudził się nadzieją, że umknąwszy z rąk saskich, podobnie jak Ossoliński, Morsztyn i Czapski, i on co prędzéj pospieszy do nowego jego schronienia, Królewca; usłyszawszy bowiem o ich powrocie, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

— A jestże mój Załuski, biskup płocki, i mój Poniatowski także przy nich?

„Albowiem — dodaje współcześnik — jak on tych dwóch panów dla osobliwszych ich talentów nader kochał, tak aż dotychczas tę miał mocną ufność, iż oni go nie opuszczą.“ Przez długi czas czekając napróżno na spełnienie owych płonnych nadziei, pocieszał się ciągle, że ani jeden, ani drugi „nic szkodliwego naprzeciw niemu nigdy nie przedsięwezmą“ [14]).

Mylił się jednak mocno król Stanisław, bo wojewoda mazowiecki nie należał do ludzi zatrzymujących się w połowie drogi, a gdy chodziło o dopięcie ważnych politycznych celów, nie krępował go wcale wzgląd na osoby. Jeśli zaś z jednéj strony, chcąc zyskać łaskę rządu, musiał okazywać gorliwość w służeniu mu, z drugiéj sam zapewne pragnął przyczynić się do jak najrychlejszego upadku stronnictwa Leszczyńskiego w tém przekonaniu, że im prędzéj to nastąpi, tém lepiéj będzie dla ojczyzny, wszelka zaś zwłoka powiększy tylko powszechną niedolę i ruinę kraju. Dla tego też, gdy Ossoliński po szczęśli-

wém do Królewca przybyciu ogłosił rodzaj manifestu w formie listu, w którym wyłuszcza przyczyny powrotu do Leszczyńskiego i piętnuje gwałt, popełniony na panach polskich w Oliwie przez Münnicha i Löwenwolda, Poniatowski napisał tak świetną odpowiedź na to pismo, iż jak czytamy we współczesném źródle, „trudno osądzić, przy którego stronie prawda została.“ Tyle pewna, że wojewoda mazowiecki kreśląc obraz ówczesnych stosunków w kraju i obydwóch przeciwnych sobie stronnictw, dopuścił się z całą świadomością niejednego fałszu i niejednéj przesady, że olśniewającemi paradoksami i zręcznemi retorycznemi zwrotami usiłował wbrew faktom zrehabilitować nowych a potępić dawnych przyjaciół, na czystą postać samego podskarbiego w. kor. nie wahając się rzucić nieuzasadnionego podejrzenia. Nie mniéj jednak pewną jest rzeczą, że nie mając słuszności w szczegółach i w opisie stosunku jednego stronnictwa do drugiego, miał ją w głównéj sprawie, która powinna była rozstrzygać o tém, co począć daléj. To téż o ile łatwo przychodziło następnie Ossolińskiemu zbić owe fałszywe szczegóły, o tyle nie udało mu się przekonać czytelnika, by osadzenie Leszczyńskiego na tronie było możebném. Nie przypuszczał on sam, aby rozprzężone siły polskie zdolne były odnieść zwycięztwo nad przeważnymi liczbą i karnością nieprzyjaciołmi, a cóż powiedzieć o ufności w pomoc francuzką? Nie mógł zaprzeczyć, że po poddaniu się Gdańska „ śmieléj nad innych egzagerował zawód, który z nami i z królem Stanisławem uczyniła Francya, i mówił nieraz, że dzieciom w testamencie zostawi, aby nigdy fakcyi francuzkiéj nie wierzyły.“ Przytoczywszy te wymowne słowa podskarbiego, pyta go wojewoda mazowiecki, „co ma za fundament dalszéj rzetelności jéj,“ gdy jest rzeczą jasną i oczywistą, że ona zamiast wyswobodzić Polaków, chce tylko korzystać z uczynionéj ich orężem i krwią dywersyi. Wyznając, że nie pojmuje tych tajemnic, któremi Ossoliński swéj partyi chce dodać ducha, dodaje: „Ja zaś, abym się ich miał chwytać, albo innych niemi dementować, miałbym sobie *in hoc rerum statu pro piaculo* (w takim stanie rzeczy za grzech). Naprzód żebym siebie i innych zawiódł, a potém, żebym mógł dać okazyą do przedłużenia nieszczęśliwości publicznych“ [15].

W tym samym duchu, lubo mniéj złośliwie, przemawia Poniatowski niejednokrotnie przedtém i potém. Na dniu 16 sierpnia trzeci już z kolei list (dwa pierwsze zaginęły) wysyła z Gdańska do następcy swego na podskarbstwie w. litewskiém, Sołłohuba, pragnąc go przeciągnąć na stronę Fryderyka Augusta. Rozpoczyna rzecz swoję od skargi nietylko na brak „konfidencyi i przystępu“ u rządu saskiego, lecz także na „jednakową ode dworu rosyjskiego dyffidencyą,“ niemniéj wspomina o żądaniu Rosyi, „aby dwóch synów dał w zastaw, jeżeli chce być wolnym i żeby mu dufano.“ Nie wiemy, czy ostatnia wiadomość jest prawdziwą, czy téż tylko podsunięta jako manewr dyplomatyczny; gazety ówczesne wymieniają wprawdzie ów warunek, lecz w listach wojewody do Birena nie ma o nim wcale wzmianki [16]).

Zaręczywszy, że jedynie z miłości dla ojczyzny i dobra publicznego stara się dawniejszych przyjaciół politycznych zjednać dla Augusta III, powiada, że pojąć nie może, „na czém moje kochane państwo swoje nadzieje zasadzacie?“ Wykazuje daléj, że sprawa „ode dworu francuzkiego opuszczonego“ Stanisława, zgubiona niepowrotnie, że „fortuny jego stronników w popiele.“ Gdyby król miał jeszcze jakąkolwiek nadzieję utrzymania się na tronie, „pewnieby był *suos gressus* (swe kroki) z Kwidzyna obrócił do wojska polskiego, a po cudzych nie błąkał się kątach.“ Od postronnych mocarstw daremnieby oczekiwać pomocy przeciw 70cio-tysięcznéj armii rosyjskiéj, która w razie potrzeby do podwójnéj cyfry urość może. Szwecya przestrzega ściśle neutralności, również i Turcya. Ostatnia wreście, gdyby chciała wszcząć wojnę, znalazłaby przygotowane na granicy wojska rosyjskie, a nadto jest zajętą w Persyi i nie chciałaby „swego delikatnego wojska prowadzić przez stepy i pustynie.“ Mniéj jeszcze liczyć można na Francyą, nie myślącą wcale o Polsce; przytém odległość dwustu mil nie dozwala jéj narażać się, zostawiając w tyle całe niemieckie państwo, któreby chyba wprzód trzeba było zawojować. Wypada koniecznie zaprzestać dalszéj wojny, zważywszy „i siły nasze i *artem bellandi* (i sposób prowadzenia wojny), bo dotąd wojska polskie doprowadziły tylko Rzplitą do ostatniéj ruiny“ i same przyznają, że regularnemu wojsku oprzeć się nie mogą. Zamiast

więc kraj zupełnie niszczyć, wystawiając go na niezawodną zgubę, głód i powietrze, czyż nie lepiéj się poddać królowi polskiemu?

Znając dobroć serca Leszczyńskiego pewnym jest, że będzie wolał „żyć z honorem i w pokoju w Chambord, niżeli nad popiołami (bo mu się nigdy pokoju od sąsiadów spodziewać nie trzeba) panować i ustawicznie na płacz ludzki i dezolacye patrzeć.“

W innych współczesnych listach i pismach, do znanych nam już argumentów dodaje nowe, zaręcza, że Leszczyński, „ile mógł z niego wyrozumieć, byle się do Szamboru dobrał, gdyby i oka w Polsce zapomniał, pewnie się po nie nie wróci“, nie może bowiem liczyć na pomoc przeniewierczéj Francyi; sam oświadcza zaś, że „gdyby żył w czasach Czarnieckiego, miałby jego sentymenta“, wskazując temi słowy, jak bardzo upadł naród polski od epoki tego bohatera.

Przeciwnicy Poniatowskiego jawni i skryci, podpisujący się całém imieniem i bezimienni, nie mogą dać na tak przekonywające słowa innéj odpowiedzi, jak uciekając się do podnoszenia osobistéj kwestyi, do zasypywania go złośliwemi zarzutami politycznego zmiennictwa, jak gdyby mąż stanu, przekonawszy się namacalnie, że nie rozbije muru głową, miał jeszcze obowiązek roztrzaskiwać ją mimo to, i dla popisania się własną niezłomnością, przedłużać nieszczęścia i klęski całego kraju!

Sołłohub kładł największy przycisk na nienaruszalność przysięgi, a gdy Poniatowski zapytuje go, „w czém większy zakłada zawód sumnienia, czy w przysiędze, czyli w oczywistéj zgubie ojczyzny,“ występuje z oburzeniem przeciw zdrożnemu zamiarowi „salwowania ojczyzny przez krzywoprzysięstwo“ i zbija adwersarza wszechstronnie ze stanowiska teologicznego, moralnego i politycznego. Przyznając tym wywodom w zasadzie zupełną słuszność, wypada jednak przypomnieć, że w skutek niedorzecznego szafowania przysięgami, w epoce upadku Rzpltéj wszystko u nas działo się pod przysięgą — trzeba było przysięgać co lat kilka, za każdą razą na inną rotę. Kto zliczy wszystkie przysięgi, jakie składano za Stanisława Augusta! Upowszechniło się wtedy mniemanie, że przysięga obowięzuje do czasu, „*non obstantibus circumstantiis*“ (jeśli okoliczności nie przeszkodzą) [17]).

Jak wysoko ceniono Poniatowskiego na petersburskim dworze i jak dalece liczono na skuteczność jego zabiegów, wskazują liczne fakta. Sama carowa Anna Iwanówna chcąc mu dać dowód swych względów, zaszczyciła go obszernym, drugim już z kolei listem, datowanym 20 października 1734 r. [18]).

Zapewniwszy swego korespondenta o dawnéj przychylności Rosyi ku Polsce, „co całemu światu jawno jest," mówi carowa o łożonych po zgonie Augusta II staraniach utrzymania „swobód i praw nieprzymuszonéj elekcyi" — o staraniach zmierzających ku temu, aby „taki król polski był obrany, któryby sąsiadom żadnego prawdziwego ombrażu poddać nie mógł," lecz przeciwnie zdolen był utrzymać „przyjaźń sąsiedzką", dochować „traktatów i sojuszów", uspokoić waśnie i rozterki. Przywoławszy na pamięć wiadome „całemu światu" zaburzenia w porze, gdy Leszczyński pozyskał tron z pomocą szwedzkiego oręża, wspomina o „szkodliwych i wcale brzydkich traktatach", jakie przeciw Rosyi zawierał, występując względem niéj zawsze w charakterze „jawnego nieprzyjaciela". Nie może on już rościć praw do tronu, jako wykluczony od niego raz na zawsze.

Ztąd téż Anna starała się oddawna zapobiedz wyniesieniu go na króla, a gdy nie skutkowały perswazye, uciekła się do wojny; „cały jednak rozsądny świat przyznaje", że nietylko była do tego zniewoloną, lecz nawet nie mogła uczynić inaczéj ze względu na traktaty i prośby wielu patryotów. Nie godziło się bowiem „deklarowanego swego nieprzyjaciela do siebie w sąsiady dopuścić". W końcu zapewnia carowa wojewodę o swéj „benewolencyi" i przyrzeka mu protekcyą.

Obietnica nie skończyła się bynajmniéj na czczych słowach, lecz owszem nader skrupulatnie odtąd bywała spełnianą. Kiedy w niewiele dni późniéj (17 grudnia) stawiła Anna dworowi drezdeńskiemu kilka żądań i propozycyi, nie zapomniała téż o swoich protegowanych, a zwłaszcza o Poniatowskim. Domagała się tedy, aby król dawniejszych stronników Leszczyńskiego „należycie oszczędzał i właściwie używał." „Przed wszystkimi innymi — czytamy daléj w owym akcie — hr. Poniatowski i biskup płocki (Załuski), jako téż dom Czartoryskich zasługują na szczególne względy, ci bowiem dzięki swym zdolnościom i wpływowi, więcéj niż wszyscy inni zdolni są przyspieszyć

powszechną pacyfikacyą.“ Z tego powodu zaleca Anna królowi polskiemu, by żadnemu z nich nie odbierał urzędu, a mianowicie wojewodzie ruskiemu pozostawił dowództwo gwardyi koronnéj.

W cztery dni późniéj (21 grudnia) powołał Löwenwolde do siebie hr. Lynara, aby mu raz jeszcze polecić jak najmocniéj Poniatowskiego, Załuskiego i księcia Augusta Czartoryskiego, a pierwszego polecali nadto w sam dzień N. Roku Löwenwolde i Biren [19]).

To też wojewoda mazowiecki z właściwą sobie energią pracuje dla zapewnienia Polsce spokoju, uważając słusznie, że pokój, pożądany dworowi petersburskiemu i saskiemu, przedewszystkiém potrzebny jest skołatanéj tylu klęskami Rzpltéj. W tym celu odzywa się do swych dawnych druhów, porozumiewa się z Ossolińskim, z Tarłą, wojewodą lubelskim, z panią Rudzińską, kasztelanową czerską, która w sprawach politycznych żywy brała udział [20]).

Najszczersze jednak zabiegi jego rozbijają się o brak zaufania ze strony zwolenników króla Stanisława, którzy nie mogąc zbić jego dowodów, że wszelki opór byłby już daremnym, sami nawet skłaniając się do zgody, wahają się przecież i postępują z nim dwuznacznie. Widząc taką nieufność w Ossolińskim, który traktował z nim przez swego pisarza, Sikorskiego, pisze z przekąsem pod dniem 10 grudnia r. 1734 z Niborka: „Spodziewałem się dla rektyfikacyi mojéj, jeżeli błądzę, nauczyć się czego fundamentalnego i konwinkującego przez tegoż Jmci Pana pisarza; ale że to WMPanowie macie *pro arcano* (za tajemnicę), jako mi powiadał, głupiemu rozumowi memu tę moję niepojętność przypisać muszę, *que je ne scaurois pénétrer*“ [21]).

Słowa powyższe pisał Poniatowski w drodze do Warszawy, któréj nie widział od chwili wyjazdu do Gdańska. Ossoliński i towarzysze wiedzieli, dokąd zmierza wojewoda; wycieczka ta zajmowała ich i niepokoiła zarazem — radziby byli poznać jéj cel i zadanie. „Z jaką do Warszawy intencyą jadę — odpowiada on w zacytowanym już liście — opowie tenże Jmć Pisarz, o téj zaś nigdy moje Dobrodziejstwo nie wątpcie, że nie mam inszéj ani ambicyi, ani *scopum utilitatis* (interesu) inszego, nad ten szczególniéj, żebym mógł ojczyźnie mojéj służyć.“

XIII.

Poniatowski spieszył do stolicy, aby się ostatecznie pojednać z dworem i odzyskać to wpływowe stanowisko, jakie zajmował przed ostatnią polityczną zawieruchą. Dzięki silnemu poparciu Rosyi, co sam przyznaje z wdzięcznością w obszernym i zajmującym liście do Birena, doznał w Warszawie dobrego przyjęcia tak od Augusta III, jak od Sułkowskiego [22]).

Kiedy od świeżo przybyłego zażądano, aby podał plan pacyfikacyi państwa, odparł, że takiego planu nie ułożył wcale, że uczynili to niezawodnie ministrowie i poprosił o udzielenie sobie owego projektu, jeśli zasłużył na tyle zaufania. Gdy go zapewnili, że mu najzupełniéj wierzą, lecz planu gotowego nie mają, zadał im następne pytania:

— Czy zawiązali stosunki bądź to z naczelnikami przeciwnego stronnictwa, bądź z osobami prywatnemi?

— Czy otrzymują wiadomości o tém, co robi konfederacya dzikowska?

— Czy posiadają kogo zaufanego w armii?

— Czy krajczy koronny, Michał Rzewuski, powiększa swe wojsko nowo przybywającymi, i jaką ma po temu nadzieję?

— Czy się postarali o szpiegów w Królewcu?

Na wszystkie powyższe zapytania otrzymał jednę tylko krótką odpowiedź: *Nie!* — odpowiedź daną przez ministrów nie bez wstydu, bo wskazującą, jak mało pracowali dla utwierdzenia władzy swego pana. Oświadczyli natomiast, że ogłosili już i ogłaszają obecnie uniwersały tak carowéj, jak króla, że mają nadzieję pozyskania Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego i Mniszcha, marszałka w. koronnego, od których spodziewano się w każdéj chwili wiadomości.

Ubodło mocno Stanisława, że nie wymieniono mu wcale ani wymagań wojewody i marszałka, ani też przedkładanych im przez rząd warunków, co znowu słusznie poczytał za brak ufności, a co w części zapewne było skutkiem znanéj nieprzyjaźni Poniatowskiego z Potockimi.

O układach wojewody kijowskiego z dworem warszawskim dochodziły Poniatowskiego już dawniéj szczegółowe wieści, lecz nie przykładał do nich wielkiéj wagi, uważając ich źródło za nie dość pewne. Dowiedział się zaś w Warszawie od Keyserlingka i hr. Wratislawa, że dwór zgodził się na wszystkie żądania Potockiego i przyrzekł mu w. buławę kor. [23]). Tknięty tém do żywego, gdy mu ofiarowywano polną buławę, odparł, że z powodu nadwątlonego zdrowia nie przyjąłby nawet wielkiéj, że do Warszawy nie przywiodły go widoki ambicyi, lecz chęć zaskarbienia względów króla i carowéj, stosownie do jéj woli, wyrażonéj w nader uprzejmym liście. To też gotów pracować jak najgorliwiéj dla wzmocnienia królewskiego tronu, nie myśląc nikomu stawać w drodze, ubiegać się o łaski, ani urzędy, chyba gdyby go do tego zniewoliła ostatnia potrzeba.

Spostrzega on, że jego przyjazd do stolicy nie na wiele się przyda i wyznaje otwarcie, że widzi wziętość swą zarówno pośród szlachty, jak w wojsku mocno podkopaną, co przypisuje intrygom tak francuzkiego, jak i saskiego stronnictwa. Sądzi przeto, że wówczas tylko mógłby odzyskać dawniejszą popularność, gdyby się złączył z ciżbą i udawał, że działa w poprzek interesom króla, co mu zgoła nie przystoi — albo też gdyby dwór w uderzający sposób okazał, że mu zupełnie ufa, rozdzielając wedle jego woli i zdania najpierwsze godności i urzędy.

Wymagania Poniatowskiego były więc dość wysokie. Żądał on, aby August działał wedle jego wskazówek, najwyższe dostojeństwa oddał jego przyjaciołom, słowem zapewnił mu bezpośredni i prawie niepodzielny wpływ na sprawy publiczne, a tém samém usunął od steru przeciwników, w obec czego traci oczywiście wagę owo zrzekanie się dla samego siebie wszelkich urzędów, tém więcéj, że zręczny dyplomata zostawia sobie otwartą furtkę w słowach: „*à moins que la dernière necessité ne m'oblige*“.

Od wyrażonych powyżéj żądań nie myślał odstępować. „Jeśli się nie zgodzą na nie — pisze do Birena — mimo najlepsze chęci, nie widzę wcale możności służenia królowi z powodzeniem“. Wspomina téż daléj o planie Keyserlingka uspokojenia zamąconéj Rzplitéj, który uważa za bardzo trafny i dobry, lecz na nieszczęście dwór nie stosuje się do zawartych w nim rad, czego najjaskrawszym dowodem jest uniwersał generała Bose, „qui ne respire que la force et la violence“. Biskup krakowski, Lipski, za pierwszém widzeniem okazał mu wiele serdeczności, późniéj zaś ochłódł znacznie przez wzgląd na księcia Michała Wiśniowieckiego.

Opowiada w końcu Poniatowski, że ma dowody, iż jego przejście na saską stronę gniewa magnatów, przebywających w Warszawie — że chcieli mu zatamować drogę do królewskiego zaufania, lecz Keyserlingk nietylko go o tém uprzedził, lecz nawet wskazał, zkąd mu cios zagraża.

Względy, okazywane przez dwór Józefowi Potockiemu, najwięcéj dręczą Stanisława i spać mu nie dozwalają. „Wojewodzie kijowskiemu — dodaje z przekąsem — liczą nieczynność jako zasługę; bodajby ztąd tylko wyniknął rychły i stały pokój“.

Tak naprężona sytuacya i wzajemna nieufność, któréj echo długo jeszcze w niniejszém opowiadaniu odzywać się będzie, nie przeszkodzą jednak Poniatowskiemu blisko przez pół roku pozostać w Warszawie, bo tak sobie życzy gabinet petersburski. W tym czasie wedle słów powtarzających się bez ustanku w listach do Birena, „czyni co tylko może, aby być użytecznym sprawie publicznéj, a zwłaszcza stosować się do woli Jéj Ces. Mości“.

Rzecz oczywista, że głównym celem jego zabiegów było nawracanie partyzantów Leszczyńskiego i napędzanie ich, jak wówczas złośliwie mówiono, do wspólnéj saskiéj owczarni, nad czém pracował także znany nam już ksiądz podkanclerzy kor. Lipski. Tak biskup, jak wojewoda, nie szczędzili trudu dla pozyskania Fryderykowi Augustowi głowy kościoła polskiego, Teodora Potockiego i jednego z najpierwszych optymatów Rzeczypospolitéj, Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, który zrażony nadużyciami Sasów, przerzucił się na stronę króla Stanisława. Równocześnie niemal, bo w pierwszych dniach stycz-

nia r. 1735 przypuszczają obydwaj szturm po szturmie do nieustraszonego aż dotąd toruńskiego więźnia, sędziwego prymasa, który wszelkie ofiary stale odrzucał, oraz do chwiejnego potomka starożytnego rodu Korybutów [24]).

Ksiądz podkanclerzy przekonany, że najwięcéj podziała na Wiśniowieckiego przykład dygnitarzy kościoła, donosi o przejściu biskupów do saskiego obozu, w czém widzi oczywisty dowód, że „nie masz zawodu sumnienia“ w przystępowaniu „do téj strony“. Wprawdzie pan Adam Tarło głosi, że biskupi ci, jako przeniewierzający się dawniéjszéj przysiędze, tém samém podlegają ekskomunice; ale Lipski odmawia mu prawa sądu w nie należącéj doń sprawie, mówiąc, że „pan starosta jasielski młody teolog, który nas potępia“ [25]).

Poniatowski rozpoczyna z innéj beczki. Mówi on, jakoby do niniejszego odezwania się pobudziło go tylko uczucie wdzięczności za życzliwość, jaką mu okazywał kasztelan po poddaniu się Gdańska. Obowiązany za doznane wówczas poparcie, pozwala sobie niniéjszém kilku uwag. Powtórzywszy co już dawniéj niejednokrotnie mówił i pisał, że „nie tak dla utrzymania praw i wolności naszych“ popierała Francya króla Stanisława, „jako dla uczynienia Cesarzowi dywersyi, aby mu łatwiéj włoskie poodbierać państwa i deklarowane moskiewskie posiłki w Polsce zabawić“ — dla stwierdzenia powyższego zdania schodzi do szczegółów i wymienia „leniwe operacye Francuzów nad Renem, dokąd we stu tysięcy z ks. Eugeniuszem w opozycyi o dziesięć mil stojącego wojska nie atakowano i preferowano bawić się dobywaniem Filipsburga, aniżeli nastąpić na tak nierówne siły, albo pójść do Saksonii“.

O ile niegodziwą i zdradziecką była polityka Francyi w obec Polski, o tyle na odwrót postępowanie Rosyi odznaczało się szczerością. Mocarstwo to wedle niego nietylko zachowa swobody polskie, lecz ich nawet bronić będzie, „na co oryginalne widział dokumenta“. Jedna zgoda z Rosyą i z Augustem zdolna ocalić kraj, stojący nad brzegiem przepaści i ruiny, co mu nakazuje wyznać sumienie, lubo jedni odrzucają jego „reprezentacye“, inni „opacznie tłómaczą“, inni wreście „kalumniami“ mu za nie płacą. Zaklina przeto kasztelana, aby korzystając ze swéj wziętości i „nieporównanéj w narodzie

polskim miłości", nakłonieniem szlachty do zgody zapobiegł grożącemu Polsce „rozbiorowi", czém sobie zjedna „*perennem gloriam* (niespożytą chwałę) i nieśmiertelną w sercach braterskich wdzięczność" [26]).

Na walnéj Radzie we wtorek 9 lutego 1735, niejaki Stoliński, chorąży chełmiński, po gorących panegirykach na rzecz Fryderyka Augusta oświadczył, że król „powinienby mianować regimentarzem koronnym Poniatowskiego, któremu ten stopień *nieprawnie wydarto*" [27]).

Cokolwiek bądźskłoniło pana chorążego do odezwania się za wojewodą, to pewna, że nie uczynił tego z natchnienia dworu, bo dwór owszem dzięki Sułkowskiemu zostawał ciągle jeszcze w bardzo chłodnych i naprężonych stosunkach z wojewodą mazowieckim. W niewiele dni późniéj po rozwiązaniu Rady senatu, 3 marca, skarży się on Birenowi, że dotąd nie udało mu się pozyskać zaufania ministrów; zapowiada więc, że ma zamiar prosić króla o pozwolenie usunięcia się do Gdańska, gdzie zostawił rodzinę, a gdzie jeśli można, pragnąłby dotrwać w pokoju aż do pacyfikacyi, w samym kraju bowiem z powodu niesprawiedliwych podejrzeń dłużéj pozostać nie może [28]).

Echo utyskiwań Poniatowskiego, odbite o ściany petersburskiego gabinetu, miało wkrótce dotrzeć do saskiego dworu, bo już 17 marca 1735 pisze hr. Lynar do Fryderyka Augusta: „doszła tu wiadomość, jakoby wojewoda mazowiecki chciał się schronić w zacisze domowego pożycia z powodu, że nie może pozyskać u W. Kr. Mości takiego zaufania, jakiego pragnie" [29]).

Na szczęście nie spełnił téj groźby, rzuconéj w chwili rozdrażnienia. Powstrzymała go od tego na razie prośba Keyserlingka, aby uczestniczył w tajnéj z nim konferencyi. Nie znamy treści owéj narady, bo jakkolwiek Poniatowski wspomina o niéj w liście do Birena, czyniąc zadość poleceniu Löwenwolda, aby w jego nieobecności donosił w. podkomorzemu, „co się dzieje w Warszawie", nie przesyła jednak szczegółowego sprawozdania, pewny, że Biren wie już o wszystkiém z relacyi Keyserlingka i z własnego listu wojewody do Löwenwolda.

O zamiarze opuszczenia Warszawy odzywa się wtedy znacznie już chłodniéj. Gdyby z powodu wzrastającéj słabości żony

musiał jechać do niéj do Gdańska, prosi, aby jego wyjazdu nie uważano za zupełne usunięcie się *(retraite)* — „byłby bowiem zawsze gotów powrócić, skoroby mógł stać się użytecznym przy pacyfikacyi“, jakkolwiek nie może wcale chlubić się ani poparciem, ani zaufaniem dworu, lubo jak może poświadczyć Keyserlingk, stara się o to z jak największą gorliwością. Prosi téż o „wyraźny rozkaz Jéj Ces. Mości“, by nadal nie nakładano już ciężarów na jego i familii dobra, gdyż jak wiadomo całemu światu, obydwa stronnictwa niszczyły je i rujnowały dotychczas, a z pomiędzy generałów carowéj oszczędza ich jeden tylko książę Homburski [30]). Prośba ta odniosła rychło pożądany skutek, bo już 21 kwietnia dziękuje Stanisław gorąco za jéj wysłuchanie.

Drażliwe położenie wojewody w obec warszawskiego dworu, ściąga nań baczniejszą odtąd uwagę stronników Leszczyńskiego; podawane jednak przez nich nowiny tracą niekiedy na wadze i doniosłości z powodu, że bywają dość niedokładne i noszą tendencyjną cechę.

Ossoliński, podskarbi wielki kor., prawa ręka króla Stanisława, w liście do obożnego Ożarowskiego, wysłanego w poselstwie do Francyi, pisze pod dniem 27 maja: „W Warszawie, w przeklętéj sekcie tamecznéj *mirabilia peraguntur* (dziwne dzieją się rzeczy); między ministrami saskimi i rosyjskimi wielka dyfidencya *i* przy Moskwie nikt się tam z naszych nie wiąże, tylko wojewoda mazowiecki i wojewoda ruski, i *poniekąd* (?) biskup krakowski“ [31]). W cztery zaś dni późniéj donosi ktoś z Gdańska, że tak Poniatowski, jak książę August Czartoryski, otrzymali pozwolenie wyjazdu do Gdańska, lecz król miał się do nich odezwać:

— Zostańcie się, bo i mnie i wam lepiéj będzie [32]).

Nie ulega wątpliwości, że Augustowi dobrze było z wojewodą, że na każdym kroku doświadczał wielkiéj jego użyteczności. Wysłany w charakterze królewskiego komisarza do Rudzińskiego, kasztelana czerskiego, wywiązał się szczęśliwie z tego zadania, i powróciwszy niebawem razem z Rudzińskim do Warszawy, przedstawił go królowi już jako poddanego. Przejście kasztelana do saskiego obozu miało tém więcéj wagi, że jak wiemy, był jednym z naczelników siły zbrojnéj Leszczyńskiego,

i że razem z nim poddawało się wojsko, zostające pod jego dowództwem. Poniatowski umówił się z oficerami tego wojska i skłonił ich do podpisania aktu poddania się konfederacyi dzikowskiéj [33]).

Jednakże wszystkie te zasługi nie zdołały zmienić jego stosunku do dworu. Przeszedłszy do Augusta III w nadziei, że petersburska protekcya zapewni mu udział w rządzie, doznał gorzkiego rozczarowania, a każdy dzień utwierdzał go w przekonaniu, że trudno będzie przełamać nienawiść Sułkowskiego. Cierpiano go wprawdzie w Warszawie, z obawy przed Birenem i Rosyą okazywano mu nawet pozorną życzliwość, lecz nic nie wskazywało, by kiedykolwiek mógł powrócić do dawnego wpływu i spełnić te widoki, które go skłoniły do odstąpienia Leszczyńskiego.

Człowiek, któremu się źle wiedzie, winę swego niepowodzenia składa częstokroć na przyjaciół, nie popierających go dość gorliwie. Tak i Poniatowski w liście do Birena obwinia Keyserlingka. Po pełnym oględnych półsłówek wstępie, że nie w swojém, lecz w imieniu ogółu się odzywa, przystępuje do saméj rzeczy. Nie chce on zerwać z człowiekiem, z którym go łączy pewna przyjaźń i zażyłość, tém więcéj, że jeszcze nie raz może potrzebować jego pomocy, z drugiéj zaś strony we własnym interesie musi wytknąć, że reprezentant Rosyi nie bardzo się troszczy o przyjaciół swego rządu. Pochwaliwszy przeto wielką zkądinąd gorliwość służbową Keyserlingka, zarzuca mu, że nie dorósł do wysokości trudnego zadania poselskiego. „Wypadałoby — mówi — aby W. Excel. był dokładnie uwiadomionym o stanie interesów w Polsce, o uczuciach i sposobie myślenia ludzi, o ich zdolnościach, dobrych lub złych zamiarach, albowiem *mimo siłę przedstawień (malgrès la solidité des représentations) tak rozumnego i bystrego ministra, muszę, nie oskarżając nikogo, powiedzieć otwarcie, że ministerstwo nasze postępuje częstokroć wprost przeciwnie, aniżeliby należało*“.

Wina Keyserlingka polega przeto na tém, że patrzy obojętném okiem, jak rząd polski na pierwszym planie stawia ludzi świeżo od Leszczyńskiego do Augusta przybyłych (n. p. Potockich), jak ich obsypuje najwyższemi łaskami i zaszczytami — zaniedbuje zaś dawniejszych stronników, lubo zaszczyconych popar-

ciem petersburskiego dworu, jak Poniatowskiego i familią. „Uczciwi ludzie“ stronnictwa rosyjskiego nie rozumieją takiéj taktyki, sam zaś Poniatowski oświadcza, że jeszcze wszystkiego nie wypowiedział, że miałby nie jedno do dodania, czegoby pióro wyrazić nie mogło, a o czém się od Keyserlingka dowie“ [34]).

W niezaprzeczonym związku z tajemniczemi słowami, jakiemi się kończy list wojewody, zostaje ciekawe doniesienie Ossolińskiego z dnia następnego, rozwięzujące jednak dość niedokładnie zagadkę, któréj Poniatowski nie chciał papierowi powierzyć. Podstawą wieści tak z Warszawy, jak z Królewca puszczonych, był spodziewany wyjazd Augusta do Saksonii z powodu nieszczęśliwego dla sprzymierzonéj z nim Austryi obrotu wojny — oraz w skutek nieporozumienia, wynikłego pomiędzy ambasadorem rosyjskim a tamtejszym dworem. Bliższych szczegółów téj ciekawéj sprawy nie znamy, od domysłów zaś tém więcéj wstrzymać nam się wypada, że posiadamy tylko źródło z drugiéj ręki, tendencyjne i niezbyt dokładne. „Z Warszawy — pisze Ossoliński 3 czerwca — mamy te sekretne *ab intimioribus* (bardzo zaufanych) dworu tamecznego przestrogi, że Rosya z Sasami nie bardzo dobrze *coalescunt* (żyją) i zrozumiawszy, że się elektor saski miesza i że rzeczy nie bardzo dobrze *in rem* (na korzyść) koligatów jego idą, tak we Włoszech, jako i nad Renem, obawiają się, aby dla miłości państw swoich dziedzicznych nie opuścił Królestwa Polskiego i nie wrócił się do Saksonii.“

O ile powyższe zdanie nosi na sobie niejaką cechę prawdy, o tyle znów następne złożyć już należy niechybnie na karb zbyt bujnéj fantazyi królewieckich dyplomatów. „Dla tego — pisze daléj podskarbi — już tam Moskwa mocno swoję wyrabia partyą, przybrawszy *pro principatioribus* (za naczelników) księcia wojewodę krakowskiego (Teodora Lubomirskiego), biskupa płockiego (Załuskiego), pana wojewodę mazowieckiego i ks. wojewodę ruskiego, aby *in hoc casu*, (na wypadek) żeby elektor saski miał *deserere regnum* (opuścić państwo), wystawić sobie *per potentiam* (za pomocą siły) nowego króla Polaka, *ut supponitur* (jak wnoszą), księcia wojewodę ruskiego.“

Twierdzeniu temu mają służyć za poparcie następne słowa,

wyrzeczone przez Keyserlingka do kasztelana czerskiego, Rudzińskiego, a dowodzące tylko, że ambasador pragnął Poniatowskiemu dodać wziętości i powagi.

— Ty o nic nie dbaj — mówił Keyserlingk do kasztelana — tylko o wojewodę mazowieckiego, bo carowa na niego łaskawa i wzięła go w swoję protekcyą. Kto będzie z nim trzymał, temu będzie dobrze i będzie szczęśliwy“ [35]).

Rudziński, acz bawiący w Warszawie przy boku Augusta, razem z żoną, a nawet może z jéj namowy, bo była to energiczna kobieta, sprzyjał Leszczyńskiemu i tajemnie się z nim znosił. Nie uszło to snać baczności Keyserlingka, skoro go namawiał, „*ut adhereat*“ (aby przylgnął) całém sercem partyi ich“; niemniéj Poniatowski „animował“ kasztelana, aby się uspokoił i dał sobie wyperswadować, że się Kr. JMość Stanisław na tronie nie utrzyma.“

Rudziński nie umiał z razu nic odpowiedzieć na to; ale posłyszawszy na mieście, że Turcya ma stanąć w obronie ciemiężonéj przez Sasów i Rosyą Rzpltéj, pobiegł co prędzéj do wojewody i zadyszany, z tą lekkomyślną łatwowiernością, jaka cechowała przeważną część partyzantów króla Stanisława, zawołał:

— Jeszcze dobędziemy szabli na nieprzyjaciół naszych i jeszcze na karkach ich pojedziemy! [36]).

Jakoż żyjąc w téj błogiéj nadziei, długo jeszcze agitował na rzecz Leszczyńskiego i o wszystkiém, co się w Warszawie działo, do Królewca donosił. W jednym z listów jego do żony spotykamy najlepsze potwierdzenie wypowiedzianego wyżéj zdania o nieporozumieniach między Rosyą a dworem warszawskim. „Sami ministrowie moskiewscy — mówi — namawiają mnie... żebym pisał do Carowéj, oddając się jéj protekcyi, i żebym wyraził, że na początkach panowania swego, król nam prawa łamie...“ [38]).

W pierwszéj połowie tego miesiąca opuszcza Poniatowski stolicę. Jeszcze 6 czerwca żądał, aby w expedycyi sejmowéj *non vana, sed viva* wyrazić *motiva* (nie czcze, lecz prawdziwe pobudki) tak od Carowéj, jako i dworu warszawskiego o realném wyprowadzeniu wojsk posiłkowych po skończonym sejmie“ i prosił, aby dwór wstawił się u Anny za Gdańskiem o da-

rowanie ostatniéj raty kontrybucyi, a już wieczorem 16 stanął w Gdańsku [38]).

Tak nagły wyjazd wojewody ze stolicy, i to przed rozwiązaniem Rady senatu, w obozie Leszczyńskiego uchodził za wypadek wielkiéj doniosłości. „Nie musi to być darmo“ — pisze ktoś z Gdańska do królewieckich matadorów; „dociec tego nie można, więc trzeba być Wmpanom ostrożniejszymi, im są skrytsze ich machinacye.“

Gdański dyplomata posuwa jeszcze daléj wodze swéj wyobraźni i gubi się w daleko idących, a płonnych domysłach. Wiążąc fakt przyspieszonego przybycia Poniatowskiego do Gdańska, z wyjazdem sekretarza saskiego do Szwecyi, o czém dawniéj już donosił, „któż wie — mówi — jeżeli wojewoda mazowiecki nie czeka na jakie rezolucye“, albo by w charakterze posła udać się do Szwecyi i przeciągnąć ją na stronę Augusta III albo téż, by działać tu we własnym interesie.

Bezpośredniém następstwem teraźniejszego pobytu wojewody mazowieckiego w Gdańsku było: nakłonienie wespół z księciem Augustem Czartoryskim żony jego, wojewodziny ruskiéj, do pospieszenia na dwór warszawski, czemu się dotąd statecznie opierała, idąc w téj mierze za wiernym Leszczyńskiemu księciem podkanclerzym litewskim [39]).

Daleko jeszcze gorszych rzeczy lęka się nasz Gdańszczanin; z obawy, aby Poniatowski siedząc w Gdańsku, nie wciągał w swą matnię królewieckich swych znajomych, a mianowicie chwiejnego już Jana Tarły, woła: „korespondencye królewskie trzeba mieć na oku, gdyż między wojewodą lubelskim a mazowieckim zachodzą dawne przyjaźnie.“

Listy, jakie mamy pod ręką, nie dają dokładnego wyobrażenia o naturze ówczesnych układów Poniatowskiego z królewieckimi rezydentami. Równoczesne zatargi w Warszawie dozwalają poniekąd przypuszczać, że wojewoda mazowiecki myślał przez czas pewien o powrocie do króla Stanisława. Łudzili się tą nadzieją niektórzy wygnańcy, uwiedzeni może dwuznacznemi wyrażeniami wojewody, który dla ujęcia ich sobie zaręczał, że zawsze gorąco do Leszczyńskiego przywiązany i że powrócilby do niego, gdyby mógł uwierzyć w możność zwycięztwa jego sprawy. Zapytywał w tym celu, na co jeszcze liczą po tylu

zawodach, wiedząc dobrze, iż nie mogą mu dać uspokajającéj odpowiedzi, bo sam Ossoliński woła wtedy z rozpaczą w liście do Ożarowskiego: „O sytuacyi nieszczęśliwéj Polski naszéj krótko donoszę, że nie może być nieszczęśliwsza.“

Nadaremnie więc domagał się „fundamentu“, na którym się opierają stronnicy Leszczyńskiego; to też król widząc, że wytrawny statysta nie da się przekonać próżnemi słowy, mówił do swego otoczenia z goryczą, „że takiego przyjaciela, co się dla niego azardować nie chce, łatwo zawsze dostać“ [40]).

Około 22 lipca miał Poniatowski razem z księciem Augustem wyjechać do Warszawy, co także niezwyklemi pobudkami tłómaczono [41]); ale go na kilka tygodni wstrzymała choroba żony po nie dość szczęśliwie odbytéj słabości, jak się tłómaczy przed Birenem, zaręczając jednak, że jeszcze przed rozpoczęciem sejmu stanie w stolicy [42]).

Podejrzliwość generalicyi króla Stanisława względem wojewody mazowieckiego była tak wielką, że każdy jego krok opacznie sobie tłómaczyła, a we wszystkich zwróconych przeciw sobie zamachach, widziała jego rękę. Dla tego to nie bez kozery opowiada Ossoliński, że niejaki Odachowski, skarbnik litewski, który sobie w Królewcu poczynał przebiegle i zdradziecko, staraniom Poniatowskiego zawdzięczał wyswobodzenie z rosyjskiéj niewoli — dając w ten sposób do poznania, że działał wedle jego instrukcyi.

Chytry pan skarbnik tak umiał się ułożyć, że mu król dał tajne posłuchanie. Oświadczywszy, że w wojewodzie mazowieckim spostrzegł wielką ochotę służenia na nowo dobréj sprawie „z dawnych ku Panu obligacyi,“ prosił Leszczyńskiego, „aby mu nie miał za złe, kiedy będzie miał co mówić przeciwnego interesom w téj tu kompanii,“ a to, aby się nie narazić Rosyi. Dziwnie dobroduszny i łatwowierny król, pozwolił na podkopywanie własnéj powagi pod swym bokiem. Korzystając z jego poczciwéj lekkomyślności, jął prawić „*mirabilia*,“ rozrzucać saskie skrypta, „odmawiać ludzi godnych i zacnych,“ proponując n. p. Massalskiemu polną buławę litewską, gdyby przeszedł do Augusta. Powoływał się przytém na słowa Poniatowskiego, który miał powiedzieć, „iż pozwoli się na sto-

łokciowéj obwiesić szubienicy, jeżeli się król Stanisław utrzyma na polskim tronie.“

Gdy już wypowiedział wszystko, co chciał, wtenczas dopiero konfederaci „huknęli potężnie na to“ i zawezwali króla, „aby takowego zdrajcy nie cierpiał przy swym boku,“ o czém usłyszawszy pan Odachowski, czmychnął zawczasu [43]).

Poniatowski nie zrażony podejrzeniami dawnych przyjaciół, prowadził daléj korespondencyą z Królewcem; na dniu 12go sierpnia wybrał się z obszernem pismem do samego Ossolińskiego. Wspomniawszy na wstępie o zawziętości przeciwników, która go zewsząd ściga, zapewnia, że nie ma sobie nic do wyrzucenia. Ossoliński przypuszczając, że się może da nawrócić, przesyła mu kopie listów postronnych monarchów, przyrzekających im pomoc, aby wykazać, że mogą liczyć na rychłą odsiecz. Poniatowski „jako zwykł z wszelkiém uszanowaniem mówić i pisać o monarchach,“ odczytał listy „z głębokim respektem i należytą refleksyą,“ ale napróżno w nich szukał „czego fundamentalnego,“ bo „okrom generalnych terminów,“ nie znalazł nic, coby zasługiwało na uwagę. Nie cieszy się też wcale z zapewnienia kanclerza Francyi, „że chcą, *co tylko można*, dla interesów Rzpltéj i króla uczynić.“ Ubolewa, że akredytowany przy dworze francuzkim poczciwy Ożarowski, zbyt wielką przywięzuje wagę do owych nic nie znaczących ogólników, zamiast się upomnieć o „jaśniejsze eksplikacye.“

Traktat ze Szwecyą ogranicza się do saméj neutralności; „cóż wam więc — woła — kochane państwo, może pomódz?“ Daremnie się również spodziewają pozyskać króla duńskiego i pruskiego, a gdyby ostatni istotnie ujął się za ich sprawą, „podobnoby Warmia i co więcéj odpowiedziała za to.“ Turcy pobici na głowę przez Persów; nie na wiele zdadzą się tatarskie zagony. Ponieważ zaś, jak to dowodnie wykazał, o utrzymaniu Stanisława ani sposób myśleć, przeto choćby pragnął serdecznie, nie może posłuchać głosów, wzywających go na tamtą stronę. „Sam Pan Bóg — zaklina się — lepiéj widzi *intima* (skrytości) serca mego, żebym chciał i siebie samego i wszystko sakryfikować, jakom dla ojczyzny powinien, gdybym mógł *praevidere* (przewidzieć) sposoby do poratowania jéj i dla wydźwignienia z tych publicznych nieszczęśliwości otchłani, ale kiedy

mi tego oświecenia nie dał, gdzie mnie *fata trahunt*, (losy ciągną) dla jakiegokolwiek upadających wolności ratunku, ażeby ich do ostatka nie utraciły, muszę *subsequi*" (iść).

Wypowiedziawszy swe zdanie bez ogródek, radzi łączyć się z Augustem, „bo gdybyśmy w kupie byli, mężniéjbyśmy mogli *certare* (walczyć) o tę nieoszacowaną wolność, o którą starać się powinniśmy, abyśmy ją mogli *serae* zostawić *posteritati* (późnéj potomności)[44]).

Ale był to głos wołającego na puszczy. Na partyzantów Leszczyńskiego padła tak powszechna mania dyplomatyzowania, że od téj choroby nie wolne nawet kobiety, jak Czapska, wojewodzina pomorska i Rudzińska, kasztelanowa czerska. Pani kasztelanowa spodziewała się w prostocie ducha „przez swoje fakcye białogłowskie", jak za uderzeniem różczki czarodziejskiéj, odwrócić tok politycznéj akcyi petersburskiego gabinetu. Donosi przeto Ossolińskiemu z powagą dyplomatki, „że przez M-me Billo prosiła *la comtesse* Laton, która wielką jest przyjaciółką Jagodzińskiéj, aby z niéj wyrozumiała, czy nie możnaby męża nakierować na sprawiedliwą drogę alias stronę" i dodaje, że „M-me Laton miała to dla niéj uczynić"[45]).

Nie wiele mądrzéj rozumował domorosły statysta, Tarło, wojewoda lubelski, a nawet sam król Stanisław, skoro za jego pozwoleniem „expostulował z rezydentem moskiewskim, aby pisał do swego ministeryum, że widząc *desperatam causam* (przegraną) cesarza, czyby się nie mógł dwór tameczny powrócić do dawnéj przyjaźni z dworem francuzkim, deklarując i z siebie i z nas tu wszystkich przytomnych szczere do tego przyłożenie się i niezawodną kooperacyą."

Nie trudno było przewidzieć brzmienie odpowiedzi rosyjskiéj na ten projekt. Biren „króciusieńko" odpisał, Ostermann „prolixissime" (bardzo obszernie), ale obaj stanowczo odmownie[46]). Niezrażony tak wyraźną odprawą, a wiedząc, jak wielkiéj wziętości w Petersburgu zażywa Poniatowski, przez niego znów „za pozwoleniem J. K. Mci" umyślił działać. A przyjeżdżał wojewoda mazowiecki właśnie przez Polskie Prusy do Warszawy; była więc wyborna sposobność widzenia się z nim „incognito"[47]). Chciał się z nim spotkać dla większego bezpieczeństwa w prus-

kiém miasteczku, Działdowie i uczynić „*similes propositiones*“ (podobne propozycye), jako i rezydentowi moskiewskiemu, aby mając także kredyt u Keyserlingka, dysponował go *ad aliqua media pacis* (do pokoju), a przynajmniéj do zwleczenia sejmu [48]). Osobiście jednak nie zetknęli się wcale, a piśmienne porozumienie szło bardzo opornie. Poniatowski sądził, że jego stary przyjaciel chce po prostu przejść do saskiego obozu, nie troszcząc się o króla i towarzyszów, że zaś jego wielkie polityczne plany, podejmowane w interesie całego stronnictwa, nie są niczém więcéj, jak czczym pozorem, jak szumnym, poetycznym prologiem do prozaicznéj sztuki odstępstwa; nie przypuszczał bowiem ani na chwilę, aby wojewoda lubelski był tak naiwnym i sam wierzył w spełnienie owych widoków. Wyraził to nawet Poniatowski, wykazując, jak mało spodziewać się można od Francyi „śpiewającéj zawsze tę samą piosnkę *de la confiance et patience*“ i wzywając do bezwarunkowego poddania się, czém obruszony Tarło, odpowiedział wyniośle, że obojętném okiem spoglądał dotąd na utratę fortuny, na ruinę swych 107 wsi i 90 miasteczek, ale „poczciwość zachował“ — nie uwiodą go zaś żadne pokusy, bo „ani cesarz, ani carowa, ani elektor tyle skarbów i honorów nie mają, żeby mogli jego poczciwość i interes ojczyzny kupić,“ co „dawnym stylem“ tłómacząc, dodaje: „wolę poczciwym Tarłem umrzeć, niż niepoczciwym hetmanem żyć“[49]).

Niemniéj przeto układy toczyły się dość długo, choć było widoczném, że muszą spełznąć na niczém. Na szczegółowe już snać propozycye Tarły, których nie posiadamy, odpisuje wojewoda mazowiecki po zniesieniu się z Keyserlingkiem, obszernym listem z Warszawy starając się wybić mu z głowy niepraktyczne pomysły, i żądając, aby „jaśniéj wyexplikował jaki, ma kombinowania tego traktatu sposób.“ Dowodzi nasamprzód, że niemożebne są układy między Rzpltą a konfederacyą dzikowską jako taką, lecz tylko jako z rokoszem. Niepodobném jest daléj, aby ku pomocy wzięto rosyjskiego i francuzkiego ministra, bo by to strasznie rzecz przeciągnęło, a właśnie obudziło się w Warszawie podejrzenie, że o to tylko królewieckim dyplomatom chodzi, aby przez odwłokę „puścić sejm z dymem.“ Prosi wreście, aby naznaczono „czas i sposób w najstosowniejszéj na ten

cel Warmii," a Warszawa wyśle deputatów. Zapewnia, że sejm teraźniejszy zniesie wiele nadużyć, ustali prawa i swobody, a zgoda opozycyi mogłaby „wiele do tego pomódz" i przyspieszyć wyprowadzenie z kraju wojsk cudzoziemskich [50]).

Zasmucony tak upokarzającą nietylko dla Tarły, ale dla całego królewieckiego obozu odprawą, pisze w kilka dni później Ossoliński do Ożarowskiego: „Zważcie, kochany Dobr., jak się to na mało przydały takowe propozycye, o ile od naszego pana wcale nie aprobowane", lubo poprzednio sam zapewniał, iż były podawane „za J. K. Mci konsensem." „Lepiéj im było dać absolute pokój — dodaje — aniżeli *in tantum* przychodzić *contemptum*" (na wzgardę) [51]).

Spełniając żądanie szczegółowszych objaśnień, odsłania Tarło tajemnice swych dyplomatycznych kombinacyi, i bez wahania przedstawia propozycye, które dziś uśmiech litości sprowadzają na usta czytelnika, a niezawodnie wówczas takich dyplomatów, jak Keyserlingk i Poniatowski, do serdecznéj pobudzały wesołości. Wymaga tedy, aby „obadwa *concurrentes* (to jest obydwaj rywale: król Stanisław i August III) zdali swe losy do decyzyi Rzpltéj," ażeby więc zebrane Stany zajęły w obec królewskich zapaśników takież same stanowisko, jak w wiekach średnich sobory względem walczących z sobą papieży [52]).

Propozycya ta była tém śmielszą, wedle rozumienia zaś saskiéj partyi nawet tém zuchwalszą i śmieszniejszą, że kraj cały dostał się faktycznie w ich ręce; że Leszczyński zostawał na łasce chwiejnego sąsiada, a między wiernymi mu straszna panowała nędza. A trudno było wątpić, że choćby między nimi duch był najsilniejszy, to „mdłe ciało" wkrótce będzie musiało uledz. Okropny zaprawdę obraz krwawił tkliwe serce króla, widzącego, jak ludzie do niedawna możni, poświęciwszy wszystko, koniecznością przyciśnięci, „bez wstydu żebrali" — jak jedni wołali:

— Panie, każ nas wykupować z gospód, a do Polski odsyłaj! — drudzy zaś upominali się żałośnie:

— Ratuj nas, bo żyć czém nie mamy.

Nieszczęśliwy król, wyczerpawszy wszelkie argumenta, przestał już ukazywać świetne nadzieje, ale tylko „z gracyą osobliwą obligującą każdego", mawiał łagodnie:

— Dziatki, wybaczcie, pieniędzy nie mam, jestem jak reformat, konsolujący się tylko wiarą nienaruszoną i przyjaźnią waszą. Jeśli przyjdzie jaki sukurs pieniężny, pewnie przed Wami nie zataję, ani was nie opuszczę.

Opłakane położenie króla i rezygnacya, z jaką znosił niedolę, ujmowała delikatniéj czujących; zdjęci „kompassyą“, odchodzili, „jakby najwięcéj odebrali.“ Ale inni niewzruszeni słowami, zawodzili „płaczem i narzekaniem,“ wołając z goryczą, że „już chyba siebie samych na zastaw zapisować muszą“ [53]). Rozpaczliwe usposobienie skołatanego tylu ciosami, zapomnianego przez Francyą, skłaniającego się już do abdykacyi Leszczyńskiego, żywo uwydatnione w liście z téj pory, gdzie powiada:

— *Horret animus*, (wzdryga się umysł) serce truchleje, ręka drży do wyrażenia, co się z nami dzieje...

A ten nieszczęśliwy stan królewieckiéj załogi nie był wcale tajemnicą dla Warszawian, po części z winy samegoż króla, który swą seraficzną dobrocią więcéj szkodził, niż pomagał sprawie.

Roiło się w mieście od „hipokrytów i zdrajców,“ których on, czy z wrodzonéj słabości, czy ze zbytecznéj łagodności, nie powściągał. Nie mniéj szkodliwe i niepolityczne były układy poczciwego Tarły z Poniatowskim. Gani je mocno Ossoliński, powtarzając jednak wytrwale tęż samą piosnkę, że ich „Pan nie approbował.“ Pomijając już wzgląd, iż rzecz ta miała się inaczéj, przypuściwszy, że wojewoda traktował na własną rękę i z własnego natchnienia, czyż to nie wina króla, że poddany wbrew jego woli i wiedzy działał w najważniejszych interesach — czyż to nie dowodzi zdrożnéj w monarsze miękkości, pociągającéj za sobą nie uchronnie utratę powagi!

Dyplomatyczne eksperymenta Tarły zadały konfederacyi dzikowskiéj cios dotkliwy, bo przekonały, że cała konfederacya sprzykrzywszy sobie nieszczęśliwą dla siebie wojnę, nie licząc już nic na zewnętrzną pomoc, całą siłą ciąży do Warszawy, gotowa przyjąć amnestyą pod jakiemibądź warunkami. Postanowiwszy kuć żelazo, póki gorące, wysłał dwór do Królewca Zawiszę, podkomorzego litewskiego, podobno z pieniędzmi, dla ujęcia osiadłych w Królewcu Litwinów [54]). Niezrażony niefor-

tunnym skutkiem dyplomatycznych usiłowań stryja, wdał się wkrótce w układy z Poniatowskim Adam Tarło, starosta jasielski i marszałek konfederacyi dzikowskiéj. W odpowiedzi na jego pismo, zapewnia wojewoda z Gdańska 27 grudnia, że „całém sercem życzy, aby konfederaci z honorem *et cum dignitate* (z godnością) wyśli,“ lecz jest pewny, że się na to dwór „pociągnąć nie da, aby *sub nomine et authoritate* (pod imieniem i powagą) konfederacyi dzikowskiéj, teraz akces swój uczynić mogli“[55]).

XIV.

Ale i w Warszawie, w ognisku saskiego stronnictwa, nie dobrze się działo. Panował tu zamęt, wrzała namiętnie zawiść, występowały na jaw lub nurtowały skrycie najsprzeczniejsze dążności. Z pomiędzy tłumu zgromadzonéj tu szlachty i magnatów, drobna zaledwie cząstka szczerze sprzyjała Sasom; przeważną większość związała z nimi w smutną spółkę obrażona duma lub osobisty interes, a wielu bawiło tam jedynie z konieczności, choć całą duszą oddani Leszczyńskiemu, nie przestawali się z nim znosić. Należał do nich od lipca prymas, wielbiony przez współczesnych za heroizm, okazywany długo w niewoli; chwalony przez historyków za to, że bez ujmy dla swéj godności umiał wystąpić wobec Augusta [56]), lubo wkrótce zaćmi te zasługi, biorąc pensyą od postronnego mocarstwa...

W pierwszych miesiącach pobytu w Warszawie, odgrywał jeszcze sędziwy dostojnik kościoła piękną rolę nieugiętego, choć pokonanego Katona; ani publicznie, ani wobec króla nie wznosił nigdy toastu: *Vivat Augustus!* lecz po prostu i dwuznacznie: *Vivat rex!* choć mu o to, jeśli się godzi wierzyć współczesnikowi, „prawie do nóg sama upadała elektorowa“ [57]).

To téż, jak jeszcze w październiku tenże korespondent o prymasie, tak o wielu innych mógł powiedzieć, że jest *totissimus* (duszą i ciałem) nasz“ lubo z dniem każdym to ten, to ów, ujęty szczodrobliwością Rosyi, zwijał chorągiewkę, a króla Stanisława zdawał na samą „łaskę Opatrzności“.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka anarchia panowała w sejmie, złożonym z osób tak różnych dążeń. Miała to być pacyfikacya, a była w istocie walka na zabój. Ci, co nie brali pieniędzy, wołali oburzeni srodze, że „Moskwa *non desistit* (nie

odstępuje) od kontrybucyi dymów", że nie wyprowadza wojsk swych z granic Rzplitéj — z panem Kamockim żądali 20 października „aby dwór *in diplomate* (w dokumencie) naznaczył *diem evacuationis*, (dzień odwrotu wojsk cudzoziemskich) aby Moskwa, ani Sasi podwód nie pretendowali, aby dwór nie implikował Rzplitéj w żadne traktaty z Moskwą".

Psuli Augustowi interesa więcéj sascy, niż on sam stronnicy, głosząc, co ich partyi wcale nie przynosiło zaszczytu, że nie mogą obyć się bez rosyjskich posiłków, „bo król Stanisław w pięćset koni przybiegłszy do Polski, wszystkichby do siebie pociągnął".

Rozdrażniona takiemi mowami opozycya, nie hamowała się wcale. I tak Zboiński, podkomorzy dobrzyński, miał odwagę powiedzieć wobec całéj izby, „że król *per potentiam, caedes, sanguinem, ruinas*, (przez gwałty, zabójstwa, krew i ruiny) po karkach naszych wstępuje na tron" [58]).

Gdy do innych pobudek i namiętności przyłączyło się zaciekłe uganianie kilku zwykle osób za jednym urzędem, nie dziw, że sejm nie doszedł [59]).

Kraj pogrążony w odmęcie sprzecznych interesów, tak smutny wówczas przedstawiał widok, że nie możemy wcale zarzucić Ossolińskiemu przesady w jaskrawém malowaniu epoki, gdy pisze do słynnego późniéj Konarskiego, podówczas sekretarza Ożarowskiego: „Polska tak się zapaskudziła pychą, fałszami, nieszczerością, przez tak długie przeszłego pana rządy, gdzie cały czas Niemcy utrzymywali między nami dyfidencyą, że gdyby się to (strzeż Boże) odmienić nie miało, życie by się każdemu poczciwemu w takim stanie sprzykrzyło" [60]).

Nazajutrz po zerwaniu sejmu, zgromadził August Radę senatu. Prymas wzbraniał się jechać na nią, lecz użyto gwałtu, a dla przyzwoitości jednym z tych, co go zmusić mieli, mianowano łaknącego buławy Józefa Potockiego, drugim nawróconego już księcia Janusza Wiśniowieckiego. Właśnie ks. Teodor, jako w święto swego patrona, jechał na nabożeństwo, gdy go ci panowie napadli, i wsiadłszy do jego powozu, przemocą bez krzyża i laski, zawieźli do zamku.

Natychmiast tedy wzięto się do rozdzielania wakansów. Stało się to, na co przez tyle lat nie śmiał się odważyć Au-

gust Mocny: rozrządzono hetmaństwem po za sejmem; dostał je Potocki wbrew wyraźnéj woli Anny, która umyślnym listem „rekomendowała *ante omnia* (przedewszystkiém) Poniatowskiego do buławy“ [61]).

Dla tém wyraźniejszego okazania swej sympatyi wojewodzie mazowieckiemu, w odpowiedzi na jego pismo z 12 grudnia, wystosowała doń carowa list nader uprzejmy, oświadczając, że jak do dzisiaj nie opuściła żadnéj sposobności działania po woli i ku zadowoleniu Poniatowskiego i jego krewnych, tak i na przyszłość nie omieszka czynem stwierdzić, ile mu sprzyja [62]).

Niemniéj przeto przy rozdzielaniu urzędów pominięto zupełnie członków *familii*, a trzeba to było poczytywać już za wielkie szczęście, że mniejszą litewską pieczęć zostawiono księciu Michałowi Czartoryskiemu [63]), który do roku 1736 przebywa stale w Prusach, nie dając się skłonić do powrotu ani prośbami rodziny, ani pełnemi werwy i dowcipu odezwami ministra saskiego, Manteuffla i wielu innych osób. Mantenfell serdeczny przyjaciel i gorący wielbiciel księcia podkanclerzego, nie zrażony bynajmniéj jego nieprzyjaznem dla Augusta III usposobieniem, spostrzegając jednak, że *familia* powraca do saskiego obozu, że nawet sam książę Michał zdradza niejakie do powrotu skłonności, od lata r. 1734 używa wszelkich środków perswazyi, aby go przejednać stanowczo z rządem. W liście, pisanym z Berlina w dniu 5 sierpnia tegoż roku wyraża on zdziwienie, że Poniatowski nie wspomniał dziewierzowi wcale o rozmowie, jaką prowadzili w Berlinie w listopadzie ubiegłego roku. Manteuffel przybywający wtedy świeżo z Drezna, zaręczył wojewodzie mazowieckiemu, że gdyby chciał opuścić króla Stanisława, może liczyć na łaskę i względy Fryderyka Augusta. „*Comptez* — dodał — *que je Vous parle à bonnes enseignes, et que je Vous servirai en honnête homme, lorsque Vous voudrez en profiter*“. Wojewoda podziękował mu grzecznie, lecz oświadczył, że obecnie zbyt ma związane ręce, by mógł korzystać z jego propozycyi; widocznie nawet nie przywiązywał do jego słów wielkiéj wagi, skoro nie odwołał się do niego późniéj, gdy zawiązywał stosunki z drezdeńskim dworem. Manteuffel zapewnia jednak, że obietnice jego nie były płonne, że miał rękojmią dotrzymania wszystkiego, co przyrzekał — teraz zaś gotów

jeszcze ułatwić podkanclerzemu honorowy powrot do saskiego obozu. Pełen zawsze najprzyjaźniejszych uczuć dla „najdroższego, najlepszego, najznakomitszego z kanclerzy," gotów każdéj chwili zaprzestać walki ze „schizmatyckiemi usposobieniami" dostojnego tułacza, by nie utracić jego życzliwości — wypada on jednak niekiedy z roli pobłażliwego i wyrozumiałego przyjaciela, zwłaszcza gdy widzi pewną chwiejność i brak stanowczości w mężu, któremu wytyka chęć uchodzenia za nowoczesnego Katona. „*Declarez Vous* — pisze 19 kwietnia r. 1735 — *de nouveau ouvertement pour Stanislas; cela Vous fera dans un sens, plus d'honneur dans le monde, que de passer pour une éspèce d'amphibie*"[64]).

Dotkliwy ten zarzut o tyle był niesłuszny, że książę Michał okazał gotowość powrotu pod wrażeniem zwątpienia o francuzkiéj pomocy a w nadziei, że August III przyjmie przedłożone przezeń warunki; doznawszy natomiast rozczarowania ze strony Saksonii, widząc, że rząd drezdeński myśli postępować z Polską i nadal, jak z krajem podbitym — postanowił wytrwać na swém stanowisku. „Nie mogę żadną miarą przypuścić — pisze pod dniem 4 grudnia do Ożarowskiego — aby Francya chciała poświęcić swoję chwałę, wziętość, słowem wszelkie względy i tak bezbożnie Polskę opuścić". Wtedy i późniéj jeszcze byli Stanisławowczycy pewni, że ich Francya nie opuści, lubo już wszystko było stracone. „Pan ten—pisze do Ożarowskiego Ossoliński 17 stycznia r. 1736 — *ad ultimum terminum* (do ostatniéj chwili) z nami dotrzymać Panu naszemu konfederacyą, i Francyi *fidem, honorem et conscientiam spopondit* (wiarę, honor i sumienie ślubował) i nas tu w tém upewnił".

Jednakże książę Michał mógł słusznie zauważyć, że ów „ostatni termin" już upłynął, że niemniéj zdrada Francyi uwalnia od wszelkich względem niéj zobowiązań. Poniatowski spodziewając się, że siostra potrafi przekonać brata, wyprawił żonę na początku stycznia do Koźlina; głosiły dzienniki, że i ta mądra kobieta nie dopięła celu, ale snać poselstwo pani Poniatowskiéj pomyślniejszy, niż mniemano, odniosło skutek, skoro na początku lutego koresponduje już podkanclerzy z Birenem[65]). Pod dniem siódmego lutego donosząc Ożarowskiemu o abdykacyi Leszczyńskiego, oświadcza, że i jemu „trudno daléj sakry-

fikować się bez żadnego fundamentu *et minima* dla ojczyzny *utilitate* (i najmniejszéj korzyści) — że „na nieustanne familii zaklinania“ wyjeżdża za pięć dni do Gdańska, gdzie postanawia „spokojnie siedzieć, póki go do warszawskiéj drogi nie przymuszą“[66]).

Około 20 lutego stanąwszy istotnie w Gdańsku, wyprawił gońca do króla z prośbą, jak mówiono, téj treści, by mu pozwolił wyjechać na wieś, gdzie pragnie resztę dni swoich spędzić[67]).

Podobnie jak książę podkanclerzy, téj i najwierniejsi dotąd zwolennicy Leszczyńskiego przechodzili na stronę Sasów; wchodzili z nimi i z Rosyą w układy, lub przynajmniéj gotowi byli przyjąć ułożone przez tamtych warunki ugody. Nie ustawały i pertraktacye wojewody lubelskiego z mazowieckim, lubo przerywane kilkakrotnie. Zjechali się około 15 stycznia r. 1736 na gdańskim trakcie, o 8 mil od Królewca, w pobliżu Piławy. Nawet Ossoliński, tak jeszcze niedawno przeciwny tym spotkaniom, zmienia teraz ton, i wspominając o schadzce, mówi pod wpływem zwątpienia: „*In casum* (na wypadek), że nas Francya zupełnie odstąpi i da na pośmiewisko całemu światu, a osobliwie nieprzyjaciołom naszym, nie masz inszéj, pewniejszéj dla nas i dla wolności naszéj protekcyi, jako Carowa“[68]).

Niezrażony dotychczasowemi zawodami Tarło, goni za marą honorowego pokoju, jak rozbitek chwytający belkę, rzuconą wśród fal odmętu. Nieszczęśliwy, już, już zdaje się, że pochwycił ją w swe dłonie, gdy znów spiętrzony bałwan rozdzielił go od jedynego środka ocalenia, i każe mu się na nowo borykać z rozhukanym żywiołem.

Treść rozmowy Poniatowskiego z Tarłą, znana nam dokładnie z relacyi, złożonéj przez pierwszego Keyserlingkowi bezpośrednio po schadzce, bo 16 stycznia. „Byłby to zbyt długi dyalog— powiada — gdybym chciał szczegółowo przedstawiać wywody, jakich używałem dla zbicia przeciwnych“. Na nieszczęście nie otrzymawszy od dworu instrukcyi w sprawie rokowania, mógł tylko przyjmować wszystko *ad referendum* (do wiadomości i przedłożenia dworowi).

Najprzód określa wojewoda mazowiecki sytuacyą i usposobienie konfederatów, Zapewniając, że ostrzeżenie Francyi o pod-

pisaniu przedugodnego aktu, wywołało pośród nich wzburzenie i rozpacz. Uspokoili się dopiero i nabrali otuchy, gdy następną pocztą nadeszły stanowcze i szczegółowsze obietnice: że Francya niczego nie zaniedba, aby się stało zadość ich żądaniom, które silnie poparte, przed publikowaniem traktatu będą rozbierane na dworze wiedeńskim. To też i wojewoda lubelski domagał się usilnie, aby dwór warszawski wysłał swoich senatorów, celem wzajemnego porozumienia i nie wahał się twierdzić, że trwałość rządów Fryderyka Augusta zależy od oficyalnéj ugody z konfederacyą, która aktem publicznym mogłaby je uznać; w przeciwnym bowiem razie, za lada nowym powodem mogą się znowu wszcząć zamieszki. Na zarzut Poniatowskiego, że uznanie Augusta III królem przez wszystkie województwa, zniosło i unieważniło konfederacyą dzikowską, odparł, że to bynajmniéj nie wystarcza i że należałoby, aby wszystkie te województwa uczyniły do konfederacyi jakiś uroczysty krok za pośrednictwem deputacyi, dla uwolnienia się od wzajemnéj a nierozwiązalnéj przysięgi. Żądał daléj, by na czas pewien usunięto z Warmii rosyjskie i saskie wojsko, aby snać nie głoszono, że narady odbywały się pod grozą cudzoziemskiego oręża.

Wystawia daléj Tarło, że król źle na tém wyjdzie, jeśli zamiast układać się z konfederacyą, będzie przyjmował poddanie się jéj członków, jako ludzi prywatnych, bo w takim razie pod popiołem zawsze zostaną iskry, z których rozpłonie może pożar w całém królestwie. W końcu zaręcza, że Francya po zawarciu pokoju z cesarzem i carową, nie odmówi Rzplitéj pośrednictwa i zapytywał, czy nuncyusz apostolski ma od papieża władzę rozwiązania przysięgi, złożonéj Leszczyńskiemu; uważa to bowiem za potrzebne „dla uspokojenia słabszych umysłów“.

Rzecz jasna, że Poniatowski nie mógł dawnego przyjaciela łudzić nadzieją, iż jego propozycye zostaną przyjęte, skoro one były wprost przeciwne widokom warszawskiego i petersburskiego dworu, a Ostermann jeszcze 20 grudnia 1735 pisał w instrukcyi do Keyserlingka: „Można tym panom w Królewcu dać do zrozumienia, że Jéj Ces. Mość z właściwą i wrodzoną sobie wspaniałomyślnością nie odmówi im protekcyi i usług w sprawach, tyczących się ich osobistych interesów — że jednak sami

najlepiéj zrozumieją, iż przedtém wszyscy pospołu powinni uznać Augusta III prawowitym królem, oraz, że tutaj żadna deputacya od nich, czy to pod nazwą skonfederowanéj Rzpltéj, czy pod jakąkolwiek inną formą, nie będzie, ani nie może być przyjętą".

Nadaremnie też nalegał wojewoda lubelski, aby się z nim Keyserlingk zjechał na granicy pruskiéj. Mówił on, że mógłby wprawdzie sam pojechać do Warszawy, ale tylko wtedy, jeśli otrzyma pasport od króla i carowéj, oraz rękojmią bezpieczeństwa na czas powrotu, gdyby ugoda nie przyszła do skutku: chociaż bowiem zapewnia Poniatowski, że wszystkie grzechy przeszłości puszczono w niepamięć, treść punktów konfederacyi dzikowskiéj, oraz kilka manifestów, wydanych przeciw cesarzowi i carowéj, czynią go niespokojnym o swą osobę. Wojewoda mazowiecki radzi uczynić zadość ostatniéj prośbie, pewny, że łaskawe przyjęcie ze strony ambasadora, zniewoli go i uczyni posłusznym; Ożarowski jeszcze go podnieca, ale Tarło bardzo się skłania do zgody — należy więc spieszyć z zakończeniem sprawy.

Po za sprawozdaniem z powyższéj rozmowy, znajdujemy w liście Poniatowskiego ciekawe szczegóły o ówczesnéj polityce rządu pruskiego wobec Polaków. „Intrygi dworu berlińskiego w Królewcu — czytamy — są obecnie silniejsze, niż kiedykolwiek. General Katt oświadczył kilku polskim panom w imieniu swego króla, jako tenże mocno wzruszony ich nieszczęściami i wytrwałością, gotów im pomagać, gdyby mu w imieniu konfederacyi zechcieli przyznać tytuł królewski, i gdyby to również uczyniła Francya, zapewniając, że Rosya już uprzedzona i godzi się na pośrednictwo Prus".

Odpowiedzieli na to po naradzie Polacy, że przyjmą pośrednictwo, jeśli inne mocarstwa, a mianowicie Rosya i Austrya pozwolą, lecz domyślając się podstępu, nie wyprawili nikogo do Berlina. Wyjątek w tym względzie stanowi jeden z magnatów, Antoni Potocki, o którym mówi autor listu z przekąsem: „Wprawdzie wojewoda bełzki dla pozyskania względów dworu pruskiego, i sądząc, że pochlebstwami będzie mógł długi swe spłacić, dodawał królewiczowi Fryderykowi otuchy, że Rzplita mogłaby go na tron powołać, lecz inni uważają to za czcze przywidzenie. Zrażeni wreście surowém obejściem, ja-

kiego doznawali w Królewcu, chcieliby jak najprędzéj wydostać się z pod uciążliwéj i z ich duchem niezgodnéj opieki“ [69]).

Przed odebraniem jeszcze téj relacyi, jak się zdaje, pisał Keyserlingk, że o ile widzi z listu agenta rosyjskiego, radzcy Belka, „Ichmoście w Królewcu siła rzeczy napierają się“. Podał on przez tegoż agenta „sposób, aby bez uszczerbku najmniéjszego sławy swojéj *ad unionem corporis* (do połączenia się z ciałem) Rzplitéj przyśli“, co tém snadniéj mogą uczynić, iż sam Leszczyński wypowiada w ostatniéj deklaracyi, „że już królem polskim dłużéj być nie może“. Krok ten jeszcze obecnie, przed ogłoszeniem traktatu uzna świat cały za dobrowolny i niewymuszony; późniéj zaś „jawnie się pokaże, iż był *actus coactus* (akt wymuszony) i szkodzący ich sławie i reputacyi“.

Próżną mieniąc obawę utraty swobody, wzywa Keyserlingk Poniatowskiego, aby „skuteczną swoją perswazyą“ wymógł na konfederatach przyjęcie warunków i wysłanie dwóch deputatów. Daremnie zaś łudzą się nadzieją, „żeby mogli na tym traktacie figurować jako *pars contracta* (strona układająca się), kiedy *in praeliminaribus* (w punktach przedwstępnych), zakończonych i ratyfikowanych *conclusum* (uchwalono), że do generalnego traktatu, oprócz ministrów Imperatorowéj, cesarskiego i królewskiego z jednéj, a francuzkiego posła z drugiéj strony, nikt przypuszczony nie będzie“ [67]).

Wyjątek niniéjszy z listu ambasadora umyślnie podobno w przekładzie polskim puszczono w obieg, aby ułatwić pracę wojewodzie. Znajdująca się w nim wzmianka o królu Stanisławie nie była zupełnie bezzasadną, jak widać z listu Ossolińskiego do Ożarowskiego z dnia 3 lutego. „Co tu był z ogłoszenia abdykacyi za *motus* i *consternatio* (rozruch i trwoga), wypisać tego niepodobna“. Konfederaci nie chcieli przyjąć abdykacyi, odesłali akt, nie rozpieczętowawszy go, a zaklinali *per viscera misericordiae* (na miłosierdzie) nad ojczyzną, żeby ich do tego nie zmuszał“.

Dzień sądny nastał w Królewcu, gdy w dodatku wspaniałomyślni w słowach Prusacy, nikogo wypuścić nie chcieli z miasta, dopókiby nie złożył w ofierze Fryderykowi Wilhelmowi do gwardyi „dwóch rosłych ludzi“ lub 200 talarów, tak

że aż do opieki rosyjskiego i austryackiego posła uciekać się musiano [71]).

Po wysłaniu „prywatnego instrumentu rezygnacyi“, zaczęła się szlachta z Królewca rozjeżdżać, zaopatrywana po części hojnie przez Rosyą za pośrednictwem Poniatowskiego, bo jak powiada Ossoliński, „przez insynuacyą wojewody mazowieckiego miano tu przewekslować sto tysięcy rublów na pociągnienie do Warszawy jak najprędzéj panów konfederatów naszych.“ A „insynuacya“ ta była z jego strony zarówno czynem dobrze zrozumianéj miłości kraju, jak chrześcijańskiego miłosierdzia, bo Leszczyński wyjeżdżając do Francyi, zostawił swych przyjaciół tak zadłużonych i pogrążonych w nędzy, że o mało nie umierali z głodu [72]).

Dzięki tak szczęśliwemu obrotowi rzeczy, udało się wreście Augustowi doprowadzić sejm pod laską Wacława Rzewuskiego do pomyślnego końca, i bodaj na zewnątrz pojednać wzburzone i rozżalone umysły. Nastąpiło to jednak (pomiędzy 25 czerwca a 9 lipca) nie bez ciężkich trudów i mozołów, a opozycya była tak silną i czynną, że już powątpiewano, czy i teraz najgorliwsze usiłowania nie rozbiją się o żelazny opór malkontentów, i czy nie zatryumfuje znowu hasło tradycyjnéj anarchii, zwane patetycznie „źrenicą złotéj wolności.“

Nie tu miejsce i pora opowiadać szczegółowo ciekawy przebieg sejmu pacyfikacyjnego i walkę, jaka wówczas wrzała w łonie zgromadzonych w Warszawie Stanów; dla utrzymania przecież wątku opowieści trzeba nam koniecznie wspomnieć o nich choć kilkoma słowy.

Najtwardszym do zgryzienia orzechem, najtrudniejszą do zwalczenia zawadą, była wówczas (rzecz dziwna), sprawa na pozór dla Polski obojętna i dość odległa, sprawa kurlandzka. Jak już wiemy, udzieliła Rosya Fryderykowi Augustowi pomocy tylko za cenę pozostawienia téj krainy w dotychczasowych warunkach, jakkolwiek na mocy układów między Gotardem Kettlerem a Zygmuntem Augustem, przysłużało mu prawo, a nawet obowiązek, po wygaśnięciu męzkiéj linii Kettlerów, których ostatni potomek dogorywał w Gdańsku, wcielić Kurlandyą do Rzeczypospolitéj. Nakłonienie sejmujących Stanów do wprost przeciwnego zdania, do zrzeczenia się oczekiwanego na-

bytku, pozwolenia na wybór nowego księcia i to z łona krajowców, (którém to orzeczeniem ścielono Birenowi drogę do księstwa) — było rzeczą niesłychanie trudną. „Sejm ten — pisze Keyserlingk w obszernym raporcie do carowéj z dnia 20 lipca — był nader ciężki; towarzyszyły mu prawie nieprzezwyciężone trudności tak, że do ostatniéj chwili mieliśmy powód do powątpiewania o pomyślnym jego skutku“... „Co się tyczy sprawy kurlandzkiéj — pisze daléj — niepodobna również wyrazić, jak nadzwyczajne trudności trzeba było pokonać, zanim się ten interes załatwił.“ [73]).

Czoło opozycyi w kwestyi kurlandzkiéj składało się z duchowieństwa. Wytężyło ono wszystkie swe siły, ażeby niebawem przyprowadzić wcielenie Kurlandyi do skutku, a przynajmniéj nie dopuścić elekcyi nowego księcia. Ambasador opowiada z gniewem, że z obawy przed groźbą klątwy kościelnéj, w pierwszych dniach sejmu nikt w Izbie posłów nie ośmielił się poruszyć kwestyi kurlandzkiéj, i to mimo najdzielniejszą pomoc, jaką ofiarowali Rosyi w téj mierze, kanclerz wielki koronny, Załuski i Czartoryscy. Gdy się wreście przekupiony jakiś szlachcic odezwał, podniesiono głośną wrzawę niechęci i odepchnięto wniosek jego ze wstrętem.

Nieodstraszony tém Keyserlingk wiedząc, że szlachta od magnatów zawisła, rozpoczął działanie z pomocą kanclerza w. koronnego, książąt Czartoryskich, nawróconego już zupełnie Rudzińskiego, kasztelana czerskiego i obożnego Ożarowskiego.

Niemniéj pomocnymi okazali mu się: Michał Wiśniowiecki, Radziwiłłowie, Mniszech, marszałek w. koronny i prymas, Teodor Potocki, którego ujął pensyą, wypłaconą jednak dla pewności nie prędzéj, jak po zakończeniu sejmu. To téż lubo duchowieństwo z biskupem kujawskim, Krzysztofem Szembekiem na czele, „który niebo i ziemię poruszał“ uczoną broszurę w sprawie kurlandzkiéj napisał i zerwaniem sejmu groził, działało niesłychanie energicznie, zwyciężyła Rosya, dość ogólnikowém przyrzeczeniem *liberi exercitii religionis* (wolnego odprawiania nabożeństwa) dla katolików w Rydze.

Uradowany pomyślnym rezultatem swych zabiegów pełnomocnik rosyjski, mówi z uznaniem o zasługach, jakie w téj mierze położyli wspomniani przezeń magnaci, bez których po-

mocy nie byłby się mógł tak walném zwycięztwem pochlubić. A jeśli mowa tu o staraniach *familii* bez wymienienia nazwiska samegoż Poniatowskiego, nie idzie za tém, aby sam Stanisław nie położył na tém polu znacznych usług — pochodzi to raczéj ztąd, że w owéj porze leczył się w kąpielach akwizgrańskich na podagrę [74]).

Jak żywo zaś interesowała go sprawa kurlandzka i jak nie obcemi były mu dążności Birena, widać z następnych słów listu, w którym biorąc pochop z przesyłanych sobie wieści o zwycięztwach Rosyi nad Portą, składa hołd Annie za tryumfy, odnoszone na Wschodzie i za uspokojenie Polski; poczém tak pisze: „Dla dopełnienia tego dzieła, niczego nam już nie braknie, prócz ostatecznego załatwienia sprawy kurlandzkiéj. Magnat pochodzący z tamtego kraju, byłby nam pożądańszym na księcia, niż jakikolwiek cudzoziemiec. Pragnę z całego serca, by Wasza Ekscelencya była na to dostojeństwo wyniesioną. Ona tylko jedna zdoła utrzymać zupełną harmonią między dwoma mocarstwami. Większość głosów jest na to przygotowaną, a ja z méj strony czułbym się nader szczęśliwym, gdybym się mógł przyłożyć tak do wzrostu sławy W. Ekscelencyi, jak do pożytku, jakiby ztąd Ojczyzna moja wyniosła“ [75]).

Po powrocie z wód stanąwszy w Gdańsku, stale już odtąd mieszka w tém mieście. Około połowy sierpnia otrzymuje tu bardzo serdeczny i przyjacielski list od króla pruskiego, w którym monarcha ten odwołując się do przyjaźni Poniatowskiego, prosi go o uwolnienie kawalerzysty z pułku generał majora Buddenbrock'a, którego wojewoda kazał uwięzić za bójkę z jakimś Menonistą [76]).

Najczęściéj jednak koresponduje Poniatowski z Birenem, a listy jego przybierają teraz coraz poufniejszy i przyjaźniejszy charakter. Widać z nich, że w. podkomorzy przesyłając mu wiadomości z teatru wojny, prosi go czasami o radę, jak w danéj okoliczności postąpić. I tak na schyłku 1736 r. doniosłszy mu treść rozmowy, którą wysłany przez wezyra hospodar wołoski prowadził z pełnomocnikiem rosyjskim, zapytuje, co radzi uczynić: czy zawrzeć pokój, czy téż prowadzić daléj wojnę; na co odpowiada Poniatowski, że zarówno jedno, jak drugie byłoby chlubném dla Rosyi, dodaje tylko, że uwagi wezyra świadczą,

że Turcy znajdując się w złém położeniu, szukają pokoju za jakąbądź cenę; Anna zatém jest panią ich losu i na żadne względy nie potrzebuje się oglądać.

W témże samém piśmie odpowiadając na utyskiwanie Birena z powodu Józefa Potockiego, folguje starcj niechęci ku swemu wrogowi. „Postępowanie wojewody kijowskiego — pisze — gorszy mnie, lecz nie zadziwia wcale. Zbyt on dobrze dał się poznać działaniem całego życia, by można było czegoś rozumnego oczekiwać od niego. Do wdzięczności za swe wyniesienie poczuwa się tak mało, że nawet zwykłym względom prostéj grzeczności nie czyni zadość.“

Wzmianka o Potockim daje mu sposobność do powtórzenia starych żalów: „Ponieważ dobroć Pańska — pisze — upoważnia mnie do mówienia z zupełném zaufaniem, mam honor oświadczyć, że jeszcze codzień widzimy, jak osoby nie dość godne bywają umieszczane na wysokich urzędach; jeśli zaś kto zasłużony, przez potężną protekcyą Jéj Cesarskiéj Mości dojdzie do jakiego stanowiska, nie może spełniać swych obowiązków, nie zdoła bowiem żadną miarą pozyskać królewskiego zaufania, a ztąd wziętość jego i zdolności marnieją i giną.“ Sułkowski proponował mu wprawdzie przez Keyserlingka coś, co przecież uważa raczéj za objaw lekceważenia, za chęć upokorzenia go i podania na wzgardę, niż za dowód łaski i ufności; żądał bowiem od niego, aby śledził pilnie postępowanie Józefa Potockiego i napisał o niém obszerną relacyą. „Wyznaję Waszéj Eksc.“ — mówi obrażony — „że wedle mnie ktoś młodszy, stosowniejszy i małego talentu, sprosta temu zadaniu.“ W taki mniéj więcéj sposób odpowiedział na samą propozycyą, zaręczając jednak, że jest gotów służyć ze wszystkich sił królowi i ojczyznie, oraz donosząc o zabiegach, wymierzonych przeciw spokojowi publicznemu [77]).

Wojewoda zostawał wówczas w dobrych stosunkach z księżną kurlandzką, Joanną Magdaleną, młodą małżonką zgrzybiałego Ferdynanda, która 4 maja, w dniu długo oczekiwanego zgonu męża, wiadomość o tém, tajoną przez czas pewien, przesyła Birenowi przez jego ręce [78]). Tegoż dnia odpowiadając na powtarzane życzenia Birena, aby mu udzielał rad w przedmiocie wojny z Portą Ottomańską, występuje z następną wska-

zówką i przestrogą. Ponieważ przyszła wyprawa rozpocznie się niezawodnie oblężeniem Oczakowa i Benderu, przeto znając te miejsca, zapewnia, że same przez się nie są dość silne, by się oprzeć wojskom rosyjskim, lecz okolica jest częściowo podminowaną, w czém nieprzyjaciel największą pokłada ufność. Donosi jednak o tém poufnie, prosząc o dochowanie tajemnicy i żądając, aby rzeczoną wiadomość przesłano tylko naczelnemu wodzowi.

Tak samo w kilka dni później uprasza o sekret w sprawie przesłania depeszy księżnéj kurlandzkiéj, wiele mu bowiem na tém zależy, by publiczność nie wiedziała: „jaką drogą (Biren) otrzymał pierwszy wiadomość o zgonie księcia Ferdynanda.“ Wspominając daléj o zabiegach rezydentów różnych mocarstw, a mianowicie Prus i Szwecyi, ubieżonych przez agenta saskiego, Unruga, a dążących mimo to do posięścia spadku po zmarłym, czyni trafne spostrzeżenie, że wedle jego zdania, „gra nie warta stawki.“ Gniewa go zuchwałe postępowanie zagranicznych rezydentów, nie wahających się grozić magistratowi za przyznane Unrugowi pierwszeństwo, jak gdyby im przysługało prawo rozkazywania w mieście, należącém do króla i Rzpltéj [79]).

Bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o śmierci księcia Ferdynanda, wyprawiono z Petersburga do Keyserlingka rozkaz, by pospieszył niezwłocznie do Kurlandyi, w celu przygotowania umysłów do elekcyi na rzecz w. podkomorzego. W przejeździe przez Gdańsk widział się poseł z Poniatowskim i odbył z nim konferencyą, o czém donosząc 31 t. m. powiada, że ambasador nie przybył jeszcze z powrotem. Nastąpiło to dopiero w kilka dni później; Keyserlingk zatrzymał się znów w rezydencyi wojewody i ofiarował mu w imieniu Birena piękne wilczury [80]).

Nareście spełniły się gorące życzenia szczęśliwego faworyta Anny; dzięki wytrwałym staraniom, na głowie jego spoczęła książęca czapka, a w twardą dłoń dostało mu się lenne berło nadbałtyckiego kraiku. I teraz to, gdy chodziło o potwierdzenie wyboru Kurlandczyków przez króla i Rzpltą, okazało się znowu, jak mądrze poczynał sobie Biren, zyskując życzliwość polskich magnatów. Najgorliwiéj podobno broniła teraz jego interesów wdzięczna za protekcyą *familia*. Książę Michał Czartoryski miał nawet z tego powodu z jednym ze senatorów we Wschowie jakieś niemiłe zajście [81]). Niemniéj gorliwym,

choć oględniejszym, był na Radzie senatu we Wschowie wojewoda mazowiecki. Pisze on 28 lipca, że list Ernesta Jana z 21 czerwca odebrał dopiero po powrocie z Wschowy, *a więc nie mógł przedtém wiedzieć, co się w nim mieści;* jednakże pospołu z przyjaciołmi działał zupełnie zgodnie z hr. Keyserlingkiem, niczego nie zaniedbując, coby uczynić należało, w czém mu ambasador niechybnie odda sprawiedliwość.“

Ustęp powyższy świadczy, że Biren w piśmie swém starał się podniecić gorliwość wojewody jakąś obietnicą; on zaś na odwrót pragnął okazać, że przysługa jego była bezinteresowną, bo się o nagrodzie dowiedział za późno. Donosi daléj, że jeśli życzeń księcia nie spełniono w całéj rozciągłości, stało się to dla zbyt krótkiego czasu. Rzecz główna już skończona; reszty z łatwością przyjdzie dopełnić. Jeśli prawda, że król na wiosnę ma podążyć do Gdańska i Marienburga, możnaby tę sprawę załatwić nawet bez sejmu.

Nowemu księciu kurlandzkiemu zależało bardzo na tém, aby wbrew ustawom mógł złożyć hołd Rzpltéj nie osobiście, lecz przez zastępcę; obawiał się bowiem, iżby go nieprzyjaciele u dworu podczas nieobecności nie strącili z wysokiego stanowiska, jak to niedługo potém zdarzyło się innemu faworytowi — Sułkowskiemu. To też zapytuje Poniatowskiego ciekawie, czyby nie można było obejść prawa. Stanisław odpowiada, że wedle starego zwyczaju należy osobiście przyjmować inwestyturę, dla odbycia zaś ceremoniału przez pełnomocnika potrzeba zgody zgromadzonych na sejmie Stanów, gdzie zwykle duch republikancki stawia wielkie trudności. Dla tego sądzi, że najlepiéj byłoby: nie czekając na sejm, skoro tylko król przybędzie do Polski, wystosować doń prośbę, i tak za jednym zamachem usunąć wszystkie zawady [82]). Nie po raz pierwszy podobno poszedł książę za radą wojewody, i to, jak się wkrótce miało okazać, ze szczęśliwym skutkiem.

Treść listów Poniatowskiego do Birena w téj porze stanowią głównie dwa przedmioty: kwestya kurlandzka i wojna z Turcyą; ztąd to spotykamy w nich nieustannie uwagi, spostrzeżenia i rady w pierwszéj sprawie, przeplatane wyrazami pochlebnego uznania dla powodzeń carowéj na południu. Już to grzeczności i komplementów nie szczędzi wojewoda ani Annie

Iwanównie, ani Birenowi, a częstokroć popada nawet w rażącą pod tym względem przesadę. Haracz ten składa on jednak zwykle dla ważnych realnych korzyści.

Sypiąc próżnemu faworytowi hojną dłonią pochlebstwa, tém snadniéj mógł go nakłonić do uwzględniania próśb własnych lub przyjaciół, z któremi niejednokrotnie występuje, już to nalegając o wynagrodzenie szkód, zrządzonych mu przez wojska rosyjskie w pochodzie do Turcyi, już téż wstawiając się n. p. za Ożarowskim, którego poleca do wakującego podskarbstwa w. kor. i zapewnia, że to ważny nabytek dla partyi rosyjskiéj [83]).

Z drugiéj strony nie pomija niczego, czémby mógł przełamać twarde lody chłodu i obojętności na dworze saskim i zaskarbić łaskę monarszą. Nastręczyła się wyborna po temu sposobność 9 maja 1738 r., jako w dniu zaślubin królewny, córki Augusta III, z królem obójga Sycylii. Poniatowski przedsięwziął obchodzić tę uroczystość w Gdańsku świetną ucztą, o któréj już na miesiąc przed tém głoszono w zagranicznych dziennikach, bo wojewoda bardzo wcześnie rozpoczął przygotowania. Obszerne sprawozdanie, umieszczone w jedném z pism współczesnych, pozwala nam dać opis bankietu [84]). W gronie biesiadników zasiadali: owdowiała księżna kurlandzka, księżna Michałowa Czartoryska, biskup chełmiński, Adam Stanisław Grabowski, magistrat gdański i wiele innych osób. O godzinie piątéj z południa huk kilkudziesięciu dział dał hasło do rozpoczęcia zabawy. Trwały najprzód przez trzy godziny tańce, poczém towarzystwo ruszyło do stołów. Było ich trzy; przy największym siadło pięćdziesiąt, przy dwóch innych po trzydzieści osób. Pomiędzy bogatemi zastawami, zwracał szczególnie uwagę prześliczny, nader misternie wykonany przyrząd, z którego płynęło białe i czerwone wino. Sale do tańca i jadalnie były pięknie oświetlone, a obiad złożony z najwytworniejszych potraw. Artystycznie ułożone wety, przedstawiały z jednéj strony herby Polski i Litwy, z drugiéj zaś Neapolu i Sycylii z napisem: *Regnorum felicitas connubio firmata* (Pomyślność państw utwierdzona małżeństwem).

Pod koniec obiadu zaczęto puszczanie przepysznych ogni sztucznych, przedstawiających różne, do okoliczności zastósowane alegoryczne figury, widoki i sceny, jak wulkany Etnę i Wezu-

wiusz, wybuchające płomieniem, uosobienie Polski w postaci kobiety z koroną na głowie, z lewą ręką opartą na herbach Korony i Litwy, w prawéj zaś trzymającéj portret królewny ze stosownym napisem — i wiele, wiele innych. Samo widowisko trwało około dwóch godzin, a zakończyło się o godzinie trzeciéj z rana snopem rac i wystrzałem z dział, ustawionych w pobliżu pałacu. „Uroczystość ta — dodaje w końcu korespondent *Gazety Amsterdamskiéj* — przynosi zaszczyt hr. Poniatowskiemu; pan ten odznaczył się zarówno uprzejmością względem gości, wspaniałością i ładem, utrzymanym w ciągu całéj recepcyi, jak niemniéj przywiązaniem dla króla.“ O to też właśnie, o zamanifestowanie miłości i przywiązania do tronu, chodziło tylko wojewodzie, i celu tego w znacznéj części dopiął. Atmosfera dworu była już dlań obecnie tém samém przyjaźniejszą, że Brühlowi udało się usunąć z niego osobistego wroga Poniatowskiego, hr. Sułkowskiego (5 lutego 1738). Wszechwładny i niepodzielny wpływ na umysł królewski wywierali odtąd hr. Brühl i O. Guarini S. J., przez Matuszewicza nazwany współzawodnikiem ministra do monarszych względów [85]). Obaj zręczni i przebiegli, uznali wkrótce, że Poniatowski zdolnościami swemi może im być bardzo użytecznym, i dlatego też zamiast, jak dotychczas, pozostawiać go w przykrym dlań stanie bezczynności, wciągali owszem coraz bardziéj doświadczonego gracza w zaplątane koło swych politycznych robót, i w końcu jak zobaczymy, przypuszczali nawet do największych tajemnic [86]).

W téj to porze rozpoczynają się też coraz już poufniejsze i serdeczniejsze jego stosunki z Brühlem, a brama do łask monarszych, długo dla Poniatowskiego zamknięta, teraz otwiera się przed nim na roścież. Bardzo często dziękuje wojewoda za otrzymane dary, jak np. za przekazanie po Sułkowskim jakiegoś placu i domu po generale Klinkenbergu [87]), a jeśli sam czegoś żąda dla siebie, co jednak nie często się zdarza, nie otrzymuje nigdy odmownéj odpowiedzi. Niemniéj skutecznie promowuje swych znajomych; na jego zalecenie rozdaje dwór różne urzędy i królewszczyzny, przyczyniając się w ten sposób do powiększenia wpływu i potęgi człowieka, którego znaczenie i wziętość starał się dotąd, o ile mógł, osłabiać i podkopywać.

XV.

Nauczeni smutnemi doświadczeniami lat ostatnich i temi nad wszelki wyraz boleśniejszemi upokorzeniami, które przyszło znosić lekkomyślnéj szlachcie, jak gdyby w znak kary za wyuzdaną swywolę, przekonawszy się, że nie chcąc mieć znaczniejszéj armii, aby uniknąć tyranii własnych królów, skosztowali stokroć gorszego despotyzmu obcych rządów, wszyscy prawdziwi patryoci dążyli teraz do powiększenia sił zbrojnych Rzpltéj, jako jedynego środka przywrócenia jéj dawnego znaczenia w rzędzie państw europejskich.

Zdawało się, że celu tego dopną na sejmie, złożonym w dniu 6 października r. 1738. Ówczesne zgromadzenie przedstawicieli kraju miało obok innych reform ustalić egzekucyą sądowych wyroków, odnowić zaniedbane od dawna pospolite ruszenie i popisy po województwach, pomnożyć skarbowe dochody i wojsko; aby zaś kraj przez długie lata nie był pozbawionym ratunku, miano obmyśleć sposoby zabezpieczenia sejmowych obrad przeciw wybrykom anarchii. Przyszła szczęśliwie do skutku pierwsza ważna a do przeprowadzenia tak trudna sprawa: nastąpiła zgoda na oddanie laski Rudzińskiemu, marszałkowi kruszwickiemu. Konarski, kasztelan wiślicki, wniósł aukcyą wojska. Odczuwano powszechnie gwałtowną potrzebę téj reformy, podnosiły się na jéj korzyść liczne głosy — ale przykre wrażenie budzą te rozprawy, obracające się w zaklętém kole samych ogólników, domagające się powiększenia sił zbrojnych, a nie podające koniecznych ku temu sposobów i środków, jak gdyby za przykładem Pompejusza liczono na to, że dość będzie uderzyć nogą o ziemię, by z pod niéj prawdziwym cudem wyrosły legiony...

Poniatowski, jako człowiek bystry i doświadczony żołnierz czując najlepiéj ujemne strony takiego traktowania rzeczy, zwró-

cił dyskusyą na odmienne tory, ze sfery komunałów sprowadzając ją na drogę praktyczną. Na jedenastéj z kolei sesyi, w piątek dnia 17 października, wystąpił on z ważną mową, która na sejmujących sprawiła niemałe wrażenie. Rozpoczął od wystawienia trudności, jakie pomnożeniu wojska staną na przeszkodzie, kiedy z powodu spustoszonego i wyludnionego długą wojną kraju nie wiadomo, zkąd zaciągać żołnierzy, zkąd wybierać rekrutów, zkąd wreście dostać pieniędzy. Z trudnością przyjdzie ściągać podatki, bo powszechnym jest niedostatek, zniszczone miasta, upadł handel. „Nie dosyć na tém, że się bierze oblig o aukcyi“; niemniejsze trzeba mieć staranie o sposobach rozłożenia wyznaczonych na województwa podatków, zgromadzenia ich i bezpiecznego przechowania. Należy się przeto starać o przyprowadzenie miast i miasteczek do kwitnącego stanu; w tym celu potrzeba sprowadzać do Polski rzemieślników i kupców, „jakiéjkolwiek oni będą religii i kraju.“ Radę tę popiera mówca silnemi argumentami; „jeżeli żydzi — mówi mniéj więcéj — bywają tolerowani dla tego, że są bez magistratur, czemuż cudzoziemcom dla pożytku Rzpltéj takimże sposobem nie ma być dozwolona wolność mieszkania, budowania się i handlowania, a byłaby przez to żarliwemu duchowieństwu materya nawracania do wiary świętéj.“ Ponieważ oficerowie nie rodzą, lecz wyrabiają się powoli, gdyby ich tedy zabrakło, godziłoby się brać ich z Kurlandyi, jako zdolnych i biegłych w sztuce wojennéj [88]).

Cóż jednak pomódz mogły najzbawienniejsze rady, gdy na przekór zacnym usiłowaniom patryotów, zmierzającym do wydobycia ojczyzny z toni nierządu, bruździła zuchwale prywata, udaremniając najświetniejsze projekta! Cały przeciąg czasu, przeznaczony na sejm, zeszedł na pustéj deklamacyi; napróżno domagano się przedłużenia obrad — zerwał je „upornie i niegodziwie“, jak opowiada Konarski w *Skutecznym rad sposobie*, człowiek „który sam znacznéj będąc fortuny, bo kilkadziesiąt tysięcy mający intraty, od nikogo wcale nie dependował, jednak ani sumnieniem, ani żadnemi dworu i pierwszych kilkudziesiąt panów obligacyami nie dał się przekonać“.

Owo zerwanie obrad było dla Polski tém cięższą klęską, że brak większéj siły zbrojnéj ośmielał sąsiadów coraz bardziéj do gwałcenia jéj granic. Korzystając z polskiéj niemocy, Mün-

nich podczas wojny z Portą wkraczał w pograniczne ziemie Rzpltéj, ilekroć mu to było dogodném, a obcy żołnierz zadawał krajowi niemałe szkody; gdziekolwiek bowiem przeszedł, jak powiada Poniatowski, „zostawiał po sobie same ruiny“ [89]). Tak samo wpadali na Ukrainę i Podole Tatarzy, jakoby w pogoni za nieprzyjacielem, uwożąc łupy i uprowadzając w jasyr tłumy ludności, podczas gdy na drugim końcu państwa król pruski nie przestawał wybierać przemocą rekrutów.

Ponieważ bezsilny i od petersburskiego dworu zawisły August III, nie śmiał wystąpić energicznie przeciw nadużyciom sprzymierzeńca, niektórzy panowie polscy z Józefem Potockim na czele, zamiast działać w porozumieniu z rządem, starać się o wzmocnienie go i nakłonienie do śmielszéj obrony praw kraju — postanowili radzić o dobru ojczyzny na własną rękę i zbawiać ją za pomocą rokoszu. Pozawiązywał więc hetman w. kor. stosunki z francuzkimi i szwedzkimi agentami, i nosząc się z planem przywrócenia na tron Leszczyńskiego, prowadził z Turcyą w imieniu narodu układy o zaczepno-odporne przymierze. Wysłany przezeń do Porty pod koniec r. 1738 Gurowski, znalazł w Stambule tém lepsze przyjęcie, że saskie wojska Augusta III walczyły wraz z cesarskiemi przeciw Osmanom. Turcy na mocy układu, którego projekt w ośmiu artykułach był już spisany, zobowiązywali się wyprawić Polakom na pomoc 50,000 ludzi, oraz pożyczyć 400,000 dukatów, żądając od nich wzamian dostarczania posiłkowym wojskom żywności i zawarcia przymierza ze Szwecyą. Sami konfederaci przyrzekali zgromadzić 100,000 żołnierza w celu zagrożenia Rosyi w Inflantach, Austryi na Śląsku; dla przekonania Porty, że zamierzają działać na prawdę, krążąc gromadnie na pograniczu, napadali pojedyńcze oddziały rosyjskie, które zdążały na nową wyprawę przez Wołyń i Podole ku górnemu Dniestrowi.

Ale tradycyjny polski nierząd wzbudzał w Dywanie uzasadnione obawy. Nie widzieli wyznawcy Allacha rękojmi dotrzymania warunków ze strony państwa, w którém, jak trafnie zauważyli w cztery lata późniéj, „prędzéj można 30,000 głów nakryć jedną czapką, niż je nakłonić do powzięcia zgodnego planu“ [90]).

Wkrótce nabrała sprawa rozgłosu — dwór warszawsko-drezdeński dowiedział się ze zgrozą, że obdarzony buławą Potocki stawia „ołtarz przeciw ołtarzowi“. Zadrżał faworyt na myśl, że nowa zawierucha może go wysadzić z wygodnego stanowiska wszechwładnego pana dwóch krajów; zaniepokojony, prosi Poniatowskiego o radę, jakich środków należy użyć przeciw „machinacyom“ rokoszanów. Wojewoda mazowiecki odebrał to poufne pismo w drodze do wód akwizgrańskich; odpowiada mu pod dniem 1 sierpnia z Hagi. Stosownie do żądania ministra rozwija w tém piśmie swe poglądy na stan kraju i jego stosunek do zagranicy — uspokaja Brühla zapewnieniem, że niepotrzebnie trwoży się zmorą konfederacyi, bo w listach, jakie na miejscu odebrał z Polski, nie masz najmniejszéj o tém wzmianki; gdyby nawet powstały rozruchy, musiałyby same przez się upaść, nie doznając znikąd wsparcia, ni pomocy. Jakkolwiek zaś zwołania sejmu nadzwyczajnego nie uważa za rzecz konieczną, dobrze byłoby okazać gotowość zgromadzenia Stanów. Jego zdaniem obecność króla w kraju wystarczyłaby do utrzymania burzliwych umysłów na wodzy, a do zatamowania agitacyi przyczyniłyby się nie mało energiczne oświadczenia ze strony Rosyi, zapewniające zadosyćuczynienie i zwrot szkód, zrządzonych przez jéj wojska. Francya nie usiłuje wcale podburzać Polski ani wprost, ani pośrednio, pragnie owszem związków z dworem saskim; godziłoby się zatém wyprawić do niéj za przykładem Rosyi nadzwyczajne poselstwo. Szwedzi zatrwożeni postępowaniem Anglii, rzucili się w objęcia Francyi, i jest rzeczą pewną, że można ich było kupić za połowę tego, co kosztowała Dania; eskadry francuzkiéj na Bałtyku nie potrzeba się obawiać, bo jeszcze przed zimą powróci do własnych portów [91]).

Jakkolwiek obawy faworyta niezupełnie były płonne, sprawdziła się jednak przepowiednia Poniatowskiego: zamysły konfederatów upadły, gdy Turcya nietylko zerwała z nimi układy, lecz nawet późniéj zawierając pokój z Rosyą w Białogrodzie, zgodziła się na wykreślenie korzystnych dla Polski warunków traktatu nad Prutem. To téż w tydzień potém, pod dniem 25 września, winszuje Poniatowski Brühlowi z Akwizgranu szczęśliwego obrotu sprawy, udziela mu wskazówek w kwestyi instrukcyi dla posła, jadącego do Stambułu, i donosi, że w liście, pisanym z Berlina do

jednego z bawiących u wód oficerów pruskich, widział dopisek następnéj treści: „Mieliśmy tu dostojnego gościa, *(un Gast distingué)* księcia (sic) Potockiego. Jadał on zawsze u królewskiego stołu i miał kilka osobnych, bardzo długich konferencyi z J. Kr. Mcią.“ Autor listu niepewny, kto się kryje pod imieniem księcia Potockiego, lecz sądzi, że nie będzie to tajném ministrowi.

Sam Leszczyński poddawał się wtedy i późniéj wybujałym nadziejom; pod dniem 1 października pisze on do znanego nam Jabłonowskiego, starosty buskiego, iż z jego własnéj relacyi widzi, „że o żadnéj ekspedycyi nie trzeba myślić, póki konfederacya generalna nie stanie, która osądzi,“ czy projekt króla Stanisława jest dobrym — zaleca więc gorąco staranie o jak najprędsze zawiązanie konfederacyi. „Pan wojewoda bełzki (Potocki Antoni) — mówi daléj — tu jest u mnie, przez którego odebrawszy wiadomość, co się dzieje na Rusi, ekspedyowałem co się należało, *si bien*, żeby tylko o tém myślić trzeba, aby jako najprędzéj konfederacyą generalną skleić, a ta niech postanowi, co jéj się najlepszego zdać będzie“ [92]).

Nieustająca anarchia zadawała krajowi niewymowne klęski. Pustoszyła go Moskwa, która nadto w téj porze przy rozgraniczaniu zagarnęła niemało polskiéj ziemi, pustoszyli Tatarzy, a Brandenburczycy świeżo (21 marca r. 1740) w 400 koni napadli na klasztor paradyzki — zdobywszy go, dopuścili się rabunku, grabieży, mordów i świętokradztwa. Słowem tak nizko już upadła Rzplta, że ją uważano za karczmę zajezdną, w któréj można było popełniać bezkarnie wszelkiego rodzaju bezprawia i gwałty.

Na widok opłakanego stanu ojczyzny, wstydem i upokorzeniem wzbierało serce każdego patryoty. Z tęsknem pragnieniem, a zarazem z dreszczem niepokoju oczekiwano nowego sejmu, spodziewając się w nim znaleść lekarstwo na tyle chorób, które trapiły kraj, a zarazem obawiając się, aby wichrzyciele i ludzie przedajni nie odepchnęli téj jedynéj deski ocalenia. Ponieważ bez dostatecznych zasobów pieniężnych niepodobna było marzyć o wprowadzeniu w życie zbawiennych uchwał, ani o aukcyi wojska, ani o naprawie twierdz, wykupieniu Elbląga, obronie Podola, odnowieniu mennicy, ani o podźwignięciu handlu i przemysłu i tylu innych ważnych sprawach — przeto postanowiono

żydowskie pogłówne podnieść do wysokości miliona, szelężne i czopowe do jedenastu milionów tymfów.

Początek sejmu był nadspodziewanie pomyślnym: zaraz w pierwszym dniu, 3 października r. 1740, okrzyknięto marszałkiem Karwowskiego, a początkowe obrady toczyły się wcale zgodnie. Poniatowski, którego najgorętszém życzeniem było widzieć ojczyznę silną i bezpieczną, pracował niezmordowanie w tym kierunku. Na ósméj z kolei sesyi, w dniu 11 października wygłosił świetną mowę, wykazując, że staranie dworu o publiczne dobro „każdego téj ojczyzny syna do zgodnych pobudzać sentymentów powinno, abyśmy seryo pomyśliwszy o środkach wzmocnienia sił naszych, wymyślili i widzieć zaraz mogli zbrojną w pokoju Rzpltą".

Podany przez rząd „projekt względem czopowego i szelężnego" wydaje mu się najodpowiedniejszym; jestto podatek „sprawiedliwy bez naprzykrzenia," administrowany dobrze i sumiennie, „wystarczyć może i na publiczne i na prywatne ekspensa, o ileby zaś nie był dostateczny na aukcyą wojska i potrzeby Rzpltéj w propozycyach wyrażone, generalne bez żadnéj ekscepcyi cło wszystkich starostw i królewszczyzn, o połowę aukcyonowane kwarty", niechybnie usuną niedobór. „Zasłużonych po województwach braci inna i skuteczniejsza czeka nagroda; nie wątpię, że są i będą ludzie tak szlachetnego umysłu, że ten prywatny interes poświęcą publicznemu, któremu kiedy się dziać będzie dobrze, będąc tak wewnątrz, jak i zewnątrz bezpieczni, słodką przez to uczujemy satysfakcyą." .

„Pogłówne generalne zowiemy haraczem, lubo bardzo niesłusznie, kiedyśmy go dobrowolnie na siebie włożyli; kiedy zaś przypomnieć sobie zechcemy ciężką wojnę szwedzką, nieznośne przez lat dwadzieścia miesięczne kontrybucye, napływ różnych wojsk cudzoziemskich, samowolnie w Polsce rządzących się, zkąd tak wiele pustek i generalna kraju dezolacya, toć to był prawdziwy haracz, którego i w przyszłe nie unikniemy czasy, jeżeli o publiczném nie pomyślimy bezpieczeństwie.

„Nazywamy się Rzplitą, a nikt dla niéj nic dla dobra publicznego sakryfikować nie chce: zbawienne od tronu propozycye wielkiéj godne refleksyi. Do utrzymania publicznéj spokojności renowacya traktatów z postronnymi, a osobliwie z Imperatorową Jéjmcią jest bardzo potrzebna. Legacye do sąsiedzkich

potencyi, konferencye z postronnymi ministrami, sądy pograniczne, upomnienia o poczynione gwałty, są to wszystko materyały do utrzymania pokoju, ale i na nie ekspensy potrzeba, osobliwie na legacye. Nie wątpię, że Ichmcie panowie podskarbiowie przyjdą w pomoc przynajmniéj tym nieodbitym Rzpltéj potrzebom. Lubo zaś w proporcyi do potrzeby szczupłe w skarbie dochody, zalecone od majestatu bezpieczeństwo miastom i miasteczkom, zalecone bezpieczeństwo handlujących, restauracya żup olkuskich, otworzenie mennicy, zachęcenie pospólstwa do różnych manufaktur, są to środki do napełnienia i ludźmi i pieniędzmi kraju i ojczyzny naszéj, byleśmy je tak fundamentalnie ułożyli, aby żadna rewolucya téj raz ugruntowanéj i potrzebnéj nie mogła zalterować rezolucyi i pomieszać ekonomii, na co tak liche zdanie moje do osądzenia WmPanom podaję. Miastom i miasteczkom pewność jedną manutencyą mocy praw nadanych tak magdeburskich, jako i innych, stwierdzona być może.

„Bezpieczeństwo handlów od Ichmciów panów podskarbiów zawisło; kiedy zmniejszenie ceł i myt nastąpi, każdy się do nich rzuci, a tak mnogość handlujących sowicie ten ubytek skarbowi nagrodzi. Prywatne, dowolnie powymyślane cła, nieznośne kupcom czyniące trudności, kiedy zniesione będą, i to wielkie przyniesie korzyści. Otworzenie mennicy doda ozdoby i korzyści Rzpltéj, ale zkąd bić tę monetę, kiedy olkuskie pozatapiane góry; publicznym kosztem dobyć ich niepodobna: kilkakroć stu tysięcy talarów na to potrzebny ekspens. Skarb temu nie wystarczy, trzeba cudzoziemskich do téj roboty zaciągać rzemieślników, trzeba kapitalistów, trzeba czasu, trzeba tym cudzoziemcom bezpieczeństwa i tolerancyi religii. Do czego inszego nie znajduję sposobu, tylko aby Króla Jmci, pana N. M. uprasząc, ażeby tę machinę wziął na siebie, albo zapewniwszy się zupełnie, zaprosić i cudzoziemców do kompanii, którąby się mogła i chciała na te rezolwować ekspensa, na pewną liczbę lat pozwoliwszy im przychodzący profit.

„Ale i w tém niemała zachodzi trudność. Jest siła Ichmciów, kuksy alias szyby swoje mających, z których przez zalanie szybów nic nie profitują; wiem, żeby ci radzi byli, aby się téj kto podjął machiny, żeby przy cudzym koszcie i gotowym ogniu, mógł swoją każdy upiec pieczonkę. Tu tedy należy, aby ci Ichmoście,

albo się do ekspensy proporcyonalnie i punktualnie, nawet pod utratą kuksów swoich przykładali, albo żeby ich wcale odstąpili, a tym sposobem mogłaby się i kompania za ogłoszeniem znaleść."

Kończy mówca, powtarzając, że zaprowadzenie rękodzieł w podupadłych miastach i miasteczkach nie może się żadną miarą obyć bez udziału cudzoziemców, którym należy koniecznie dać rękojmią zupełnéj wolności sumienia — i zanosząc prośbę do króla, „aby pretensya summ neapolitańskich *tandem* kiedyżkolwiek ewinkowana była" [93]).

Mowa powyższa świadczy, jak szczerze i energicznie pracował Poniatowski nad zadaniem podźwignięcia kraju, jak gruntowne, śmiałe i wszechstronne podawał środki dla osiągnięcia zamierzonego celu, i upoważnia nas do mniemania, że jeśli do ówczesnych starań o zaprowadzenie w Rzpltéj pewnych ulepszeń przykładał czynnie rękę sam dwór, nie było to dziełem Brühla i nie wyszło téż z jego inicyatywy, lecz z natchnienia wojewody mazowieckiego i *familii*, którzy odzyskawszy dawny wpływ na faworyta, uczynili go bezwiedném narzędziem własnych planów. Brühl był zbyt krótkowidzącym i egoistycznym politykiem, by sam mógł powziąć taki zamysł, dla jego osobistych celów nie było to nawet rzeczą dogodną i korzystną uczynić Polskę niezawisłą i potężną, bo wydobywszy się z odmętu anarchii i wzrosłszy w siły, byłaby się niezawodnie wyswobodziła z pod jego dyktatury; tém większą przeto jest zasługa Poniatowskiego i książąt Czartoryskich, że zdołali uśpić jego podejrzliwą czujność, i przekonać go, że nietylko nic nie straci, lecz owszem zyska na oczekiwanych zmianach.

Udało się to z jednym, choć przebiegłym i przewrotnym człowiekiem, lecz czyż mogło się udać z wielotysięczną rzeszą szlacheckiego narodu, ciemną i nierozumiejącą własnego interesu a skłaniającą się to w tę, to w ówą stronę, nakształt fali na wzdętym burzą oceanie! Stugłowa hydra prywaty, ukryta na początku obrad sejmowych, z tém większą mocą wynurzyła się następnie, aby zburzyć wznoszący się gmach patryotycznych robót. Z boleścią spostrzegał te występne knowania Poniatowski, i z zapałem odbijał ciosy przeciwników dobra publicznego. Na prowincyonalnéj wielkopolskiéj sesyi po odczytaniu uchwał komisyi z r. 1730 w sprawie wynalezienia środków na pomnożenie sił

zbrojnych, poseł mazowiecki, Przyjemski, zaprotestował przeciw użyciu całego czopowego i szelężnego na opłatę wojska, gdyż jego instrukcya sprzeciwia się temu. Wojewoda mazowiecki pragnąc usunąć wszystko, co groziło zatamowaniem obrad, starał się przekonać oponenta, że zalecony środek jest nietylko najgruntowniejszym i najpewniejszym, lecz także najkorzystniejszym, że w skutek tego dochody szlachty wcale się nie zmniejszą a cena napojów nie bardzo się podniesie. Przyjąwszy bowiem, że szlachcic miał ze swych karczem 10,000 złotych dochodu, gdyby odtąd kazał sprzedawać garniec piwa o grosz drożéj, powiększyłyby się jego dochody o tysiąc złotych. Jeśli zatém owe tysiąc złotych pójdą na cele dobra publicznego, nie stanie się to uciążliwém ani dla właściciela karczmy, ani dla dzierzawcy. Dla ułatwienia zaś konsumpcyi wystarczy, gdy każdy pan podwyższy swéj służbie piwne o grosz. Gdyby właściciele ziemscy chcieli sumiennie podać swe dochody z karczem, należałoby utworzyć taryfy, a gdyby powstały ztąd fundusz okazał się niedostatecznym, trzebaby dodać do niego kwartę ze starostw i cło generalne.

Argumentacya Poniatowskiego była bardzo szczęśliwą, bo godząc w samo jądro rzeczy, wykazywała dbałéj o materyalny dobrobyt szlachcie, że w prywatnych swych interesach nie poniesie szkody. Przyjemski — czytamy w dyaryuszu — miał jeszcze to i owo do zarzucenia, lecz został stanowczo pokonany. Ale był to krótki tryumf dobréj sprawy, bo zamiast jednego, znalazło się dziesięciu oponentów, których nie można było przekonać, bo przekonanymi być nie chcieli, a za główny cel postawili sobie nie dopuszczać tych zmian, które jedynie mogły ocalić Rzpltą. Nie dotykając po większéj części głównéj sprawy, która była kamieniem obrazy, to jest czopowego i szelężnego, podnosili oni różne skargi i protestacye, przewlekając obrady dopóty, dopóki nie minął termin sześcioniedzielny. Spełzł więc znowu sejm na niczém, a trzeba wyznać ze wstydem, że najwięcéj podobno przyczynił się do tego pieniądz żydów, którzy przekupowali posłów z obawy przed powiększeniem podatków [94]). Znalazły się nawet późniéj spisy sum, poświęconych przez dzieci Izraela na ten cel szlachetny, ale ci, co je odebrali, zbyt byli silni, aby ich mogła dosięgnąć zasłużona kara.

XVI.

Sześćdziesiąt kilka lat życia liczył już Poniatowski, ale sędziwy wiek nie pozbawił go politycznéj ambicyi, ani chęci poświęcenia pozostałych dni i czerstwych jeszcze sił publicznéj, choć trudnéj i uciążliwéj służbie. Nie należąc do ludzi, skorych do wygodnego odpoczywania na wawrzynach dawnych czynów i zasług, pragnął on działać do ostatka, gdy zaś szlachecka anarchia i ciągłe zrywanie sejmów nie dozwalały mu pracować chwilowo w obrębie ojczystego kraju, podjął się pełnienia obowiązków męża stanu po za jego granicami, a nawet w obcéj dla Polski sprawie, jakkolwiek ówczesne położenie państw europejskich i naprężone między niemi stosunki dozwalały się spodziewać, że gwałtowny bieg wypadków i zaskorupioną w leniwéj apatyi Rzpltą wyrwie z dotychczasowéj martwoty i powoła do udziału w ogólnéj politycznéj akcyi. Ktoby się był przyczynił do sprowadzenia tak pożądanéj zmiany, ten byłby się niepospolicie przysłużył ojczyźnie; należy o tém pamiętać, mówiąc o roli, jaką w téj porze odegrał wojewoda mazowiecki.

Chwila, w któréj dwór saski zdecydował się na powołanie go do dyplomatycznéj służby, była dla Saksonii nader stanowczą i ważną; to téż starano się o pozyskanie takich ludzi, którzyby talentem i zręcznością stali na wysokości sytuacyi. Fryderyk August mógł wówczas zdobyć sobie znakomite stanowisko, mógł zostać najpotężniejszym w Europie monarchą; ale na to potrzeba było nie tak niedołężnéj, jak on osobistości, lecz dzielnych i śmiałych książąt, jakimi byli jego przodkowie: Jan Fryderyk lub Maurycy, a przynajmniéj potrzebaby mu było genialnego ministra, któryby w burzliwéj porze umiał szczęśliwie kierować krajem. Przymiotów prawdziwego męża stanu nie można

jednak żadną miarą przyznać Brühlowi, intrygantowi zręcznemu, lecz pozbawionemu wyższych zdolności, a psującemu wszystko chwiejnością i wyrafinowaną szarlataneryą polityczną.

Na dniu 20 października 1740 r. umarł ostatni męzki potomek Habsburgów, Karol VI, w błogiém przekonaniu, że spadek po nim obejmie bez oporu Marya Teresa na mocy sankcyi pragmatycznéj, uznanéj w skutek usilnych starań przez niemieckie i postronne państwa, lubo książę Eugeniusz Sabaudzki nie przestawał powtarzać do końca życia, że 200,000 bagnetów dawałoby nierównie lepszą rękojmią, aniżeli milion przysiąg.... Były to wieszcze słowa, ale cesarz ufny w solenne przyrzeczenia sąsiadów, nie sposobił się wcale do walki.

Zgon cesarza i objęcie rządów przez jego córkę, Maryą Teresę, stały się hasłem do wystąpienia z protestem dla tych, którzy mieli powód do niezadowolenia z sankcyi pragmatycznéj, a do krajów austryackich mniéj lub więcéj słuszne rościli pretensye. Elektor bawarski upominał się o cały spadek nietylko jako mąż cesarzówny, lecz także na mocy dawnego układu familijnego jeszcze z czasów Ferdynanda I, brata Karola V; król hiszpański domagał się Węgier i Czech, jako przedstawiciel praw starszéj linii habsburskiéj do tych krajów, na podstawie układów między Ferdynandem II a Filipem IV. August III lubo nie mógł sięgać w tak odległą przeszłość, głosił jednak, że jako mąż Józefiny, starszéj córki cesarza Józefa, starszego brata i poprzednika Karolowego na cesarskim tronie, ma większe prawo do spadku po nim, niż Marya Teresa, córka młodszego członka domu Habsburgów. Wprawdzie sam elektor saski zamknął już sobie dobrowolnie drogę do sukcesyi zarówno przy ślubie, jak w epoce zabiegów o polską koronę, kiedy zrzekł się wszelkich pretensyi i uznał sankcyą pragmatyczną bezwarunkowo; ale Brühla nie krępowały najuroczystsze zobowiązania. Zawadzały mu nieco te układy, zwłaszcza że w r. 1733 sam do ich zawarcia przyłożył rękę, nie śmiał ich zerwać otwarcie, a przecież pragnął obfitego w mętnéj wodzie połowu. Wierny swéj metodzie kłamstwa i obłudy, postanowił wytrwać jak najdłużéj na dwuznaczném i wyczekującém stanowisku, nie zdradzając niczém zaborczych dążności — a wyjawić je dopiero

wtedy, gdy bez niebezpieczeństwa będzie można przystąpić do dzieła.

Francya wkrótce po śmierci Karola VI dała Augustowi III do poznania, że ze względu na nadchodzące wypadki godziłoby się, aby Saksonia porozumiewała się z nią przez wyższego stopnia dyplomatę, niż przez dotychczasowego agenta, że dwór wersalski dla ścieśnienia związków z elektoratem saskim, gotówby wydać którą z księżniczek *(une dame de France)* za królewicza. Brühl pochwycił dość skwapliwie tę propozycyą, która mu zapewniała poparcie Francyi, nie poprzestając jednak zabiegów na rosyjskim i angielskim dworze. Mianowany posłem Poniatowski, miał wybadać potajemnie, czy z francuzką pomocą nie możnaby dopiąć ambitnych zamysłów; nie byłby on jednak zapewne wyruszył tak prędko, gdyby nieprzewidziany wypadek, który wprawił w zdumienie całą Europę, nie nakazywał jak największego pospiechu.

Młody, dwudziestoośmioletni król pruski, panujący dopiero od kilku miesięcy po śmierci ojca († 31 maja 1740) Fryderyk II, ożywiony nie mniejszą, jak saski minister żądzą zdobyczy, lecz obdarzony przy tém geniuszem organizatora i przymiotem cynicznéj śmiałości, postanowił nie iść za przykładem elektora saskiego, który czekał i zwlekał, ani téż bawarskiego, który w pierwszych tygodniach po zgonie cesarza toczył z jego córką walkę na pióro, — lecz zuchwałym czynem dokonanego faktu zaimponować światu. Gdy wkrótce po śmierci carowéj Anny († 27 października 1740) mianowany przez nią regentem Biren, został strącony przez Münnicha i poszedł na Sybir, król pruski przekupiwszy feldmarszałka, zapewnił sobie neutralność petersburskiego gabinetu, i czując się z téj strony bezpiecznym, uznał, że chwila działania nadeszła. Bez słusznego powodu i prawa wtargnął tedy na dniu 16 grudnia do dzierżaw austryackich i opanował Ślązk, a w rozrzuconéj przy tém proklamacyi oświadczał, że wkracza w granice sąsiedniego państwa z powodu roszczeń, podniesionych z różnych stron do krajów austryackiéj monarchii, częścią na mocy praw swego domu do Ślązka, po części zaś z obawy, by ta prowincya, będąca przedmurzem jego własnych ziem, nie dostała się w cudze ręce.... Nie myśląc bynajmniéj obrażać królowéj węgierskiéj i czeskiéj, ma tylko jéj dobro

i korzyść na względzie, dla tego też gotów wejść z nią w układy; od mieszkańców żąda zaufania i życzliwości, aby nie potrzebował uciekać się do surowych kroków... [95]).

Na wieść o pochodzie Fryderyka II zalecono Poniatowskiemu, by spieszył na dwór francuzki co prędzéj, zachowując jak najgłębszą tajemnicę o celu swéj podróży. Poseł czyniąc zadość téj wskazówce, rozpuścił wiadomość, że jedynie dla zdrowia jedzie do cieplejszéj Francyi, a zabawiwszy krótko w Paryżu, uda się do wód w Barège. Obrawszy drogę na Frankfurt i Luneville, stanął w ostatniém mieście w wilią Nowego roku o godzinie piątéj wieczorem, w towarzystwie swego sekretarza Ogrodzkiego i dodanego sobie przez dwór do pomocy radzcy ministerstwa wojny Fritscha. Przenocowawszy w „gospodzie," nazajutrz rano odwiedził dawnego adwersarza, Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego, który go przedstawił Stanisławowi Leszczyńskiemu i jego żonie. Król przyjąwszy gościa jak najłaskawiéj, spędził z nim dzień cały. „Nie chciał wojewoda nocować w pałacu — czytamy we współczesnym liście — ale *tandem* od Królowéj Jéjmości skonwinkowany, przyjął apartament, w którym stawa kardynał de Rohan. Jadą za nim i synowie i mają w Lunevillu stanąć nieodwłocznie. Po obiedzie z Królestwem IChmością zakończonym, odjechał do Paryża. Jadą z nim Imci Pan Ogrodzki, nowo mianowany regent kor. pieczęci wielkiéj i baron jakiś, paniątko saskie."

Powyższą wiadomość zawdzięczamy niejakiemu Bezdzieckiemu, korespondentowi Józefa Potockiego, uważającemu za swój obowiązek donieść hetmanowi o krokach jego wroga. List Bezdzieckiego wskazuje, że słowom Poniatowskiego nie dano w Lunevillu wiary. „Twierdził — czytamy tam — że do Paryża jedzie na poratowanie zdrowia, i to dodając, że u dworu wersalskiego tylko raz być miał i więcéj Państwu nie konfidował. Ale *communis opinio* (wspólne zdanie) wszystkich, że w negocyacyi partykularnéj od Króla Imci Pana naszego wysłany" [96]).

Wyruszywszy z Lunevillu po obiedzie 2 stycznia, stanął wojewoda w stolicy Francyi w trzy dni późniéj, a na dniu 10 t. m. miał w Wersalu posłuchanie u Ludwika XV i całéj królewskiéj rodziny. Na miejscu nikt z niewtajemniczonych

nie odgadł podobno na razie istotnego celu téj zimowéj peregrynacyi. Zagraniczne dzienniki zapisały lakonicznie sam fakt, nie wdając się w komentarze; niebawem jednak przybycie sędziwego dygnitarza w tak niezwykłéj porze wraz z urzędnikiem saskim, zaczęło zwracać uwagę dyplomatów, a mianowicie poseł króla pruskiego starał się bardzo o wykrycie prawdziwego powodu téj zagadkowéj wycieczki.

Wedle otrzymanéj w Dreznie instrukcyi miał Poniatowski wyśledzić, o ile można liczyć na przyjaźń Francyi i czego po niéj oczekiwać — wybadać, co sądzi kardynał Fleury, iżby w obecném bezkrólewiu w Niemczech czynić należało, i jak się zapatruje na wtargnięcie króla pruskiego do Ślązka; oraz nakłonić go do pewnych ustępstw i ofiar, nie czyniąc ze swéj strony żadnych propozycyi, lecz zapowiadając tylko, że wystąpi z niemi późniéj.

Instrukcya powyższa jest konsekwentném następstwem całéj taktyki Brühlowskiéj, całéj téj przebiegłéj, zmiennéj i przewrotnéj polityki, łaknącéj jak największych korzyści, bez żadnych na odwrót zobowiązań. Położenie dyplomaty, zaopatrzonego w podobne zlecenia, bywa drażliwém i trudném. Wojewodzie mazowieckiemu wiodło się jednak z początku wcale pomyślnie na wersalskim dworze, i to nietylko dzięki osobistéj zręczności posła, lecz niemniéj także z powodu, że Francya wierna tradycyjnéj swéj polityce względem Austryi, pragnęła bądź co bądź znaleść w Saksonii nowego sprzymierzeńca przeciw Habsburgom. Kardynał przyjąwszy go serdecznie, wyraził bez ogródki, że oczekuje od Fryderyka Augusta oświadczenia, kogo chce widzieć na cesarskim tronie: czy może sam pragnie sięgnąć po koronę, czy téż nie jest przeciwnym wyborowi elektora bawarskiego; Francya bowiem względem ostatniego do niczego się jeszcze nie zobowiązawszy, wzrostowi téż Prus niechętna, gotowa z całych sił pomagać Augustowi i oddać mu wszelkie usługi, nie myśląc się przytém mięszać do spraw polskich, ani działać na rzecz Leszczyńskiego *(ni intriguer pour le Roy Stanislas)*. Wyraził daléj Fleury życzenie, aby Fryderyk August wszedł w tym celu w poufne stosunki z elektorem bawarskim, bez względu na różniące ich pretensye do spadku po austryackim domu, gdyż sprawa ta da się załatwić bez trudu. Francya za

swe usługi niczego w zamian nie żąda — z ważnych powodów zależy jéj tylko na tém, aby sankcya pragmatyczna upadła, co tém łatwiéj może nastąpić, że naruszyła ją współregencya Maryi Teresy z mężem, Franciszkiem Stefanem, a zakwestyonowali ją król pruski i Hiszpania, którzy od swych słusznych pretensyi nie odstąpią.

Wyprawiwszy do Drezna tyle pożądane nowiny wraz z zapytaniem, co na te świetne zapewnienia nawzajem odpowiedzieć, pewien był Poniatowski, że jak najrychléj otrzyma szczegółową informacyą; trudno więc opisać niecierpliwość, gniew i oburzenie, jakie nim miotały, gdy przez całe dwa miesiące czekał napróżno, i na słuszne naleganie kardynała nie mógł dać żadnéj odpowiedzi, co tém większą wzbudzało sensacyą, że sascy kuryerzy jeździli bez ustanku między Wiedniem, Londynem a Petersburgiem, bo faworyt Augusta III marzył wtedy właśnie o zjednoczeniu Rosyi, Anglii i Saksonii na korzyść Maryi Teresy przeciw Fryderykowi II [97]).

Poniatowski coraz natarczywiéj upomina się o słowo wyjaśnienia, żali się gorzko na milczenie dworu i ubolewa, że w skutek tego wszelkie jego usiłowania pełzną marnie, że całe zaufanie, jakiém go obdarzono od razu, niknie bez śladu, natomiast rodzą się brzydkie podejrzenia o celu jego przybycia. Około 20 lutego odebrał wprawdzie list od Brühla, w którym jednak wszystkie jego pytania pominięto grobowém milczeniem. Jakby zaś na ironią, domagał się minister w swém piśmie dokładnego przedstawienia sytuacyi. Odpisuje na to Poniatowski z przekąsem, że dość jasno, jak sądzi, dwa razy co tydzień zdawał sprawę z wszystkiego, o czém donieść wypadało, lecz ponieważ Brühl rozkazuje, powtarza to raz jeszcze, mianowicie: że zobowiązania Francyi względem zmarłego cesarza były warunkowe; że tenże przyrzekł pozyskać od Rzeszy ratyfikacyą traktatu, zapewniającego zachodniemu sąsiadowi posiadanie Lotaryngii, lecz ponieważ to samo obiecał księciu wirtemberskiemu, Francya nie czuje się wcale związaną.

Szeroko rozpisuje się poseł o zgorszeniu francuzkich dyplomatów, jakie wywołało dwuznaczne postępowanie drezdeńskiego gabinetu, i zapewnia, że o ile Francya okazywała się dotąd głuchą na pruskie propozycye, o tyle teraz obrażona na

Saksonią, zaczyna zwracać na nie baczniejszą uwagę. Nie dziwi go też wcale, że listy jego bywają otwierane po tém, czego się dowiedział z rozmowy i z listu nuncyusza Pauluzzi z Wiednia. Prałat ten bowiem donosił, że jedynym celem misyi Poniatowskiego jest wyciągnienie na słówko i wybadanie kardynała w kwestyi zamysłów Francyi. „Wyznaję — dodaje z indygnacyą Stanisław[98]) — że nuncyusz każe mi odegrywać szkaradną rolę, a jego posądzenie znajduje na nieszczęście pewnego rodzaju potwierdzenie w smutném zaniedbaniu, na jakie mnie dwór wskazuje. W ciągu całego życia byłem człowiekiem bez skazy, lecz piękny portret mój, skreślony ręką nuncyusza, rzuca silny cień na mą reputacyą. Przywodzi mnie to do rozpaczy, a nie wiem, jak się uniewinnić!" Nie chce on żadną miarą wierzyć, by taką nagrodę miał odebrać za wierną i gorliwą służbę, za liczne dowody przywiązania dla króla; ufa zaś, że wspaniałomyślny monarcha nie zechce go na stare lata odzierać z dobréj sławy, (bo już za szpiega uchodzić zaczyna) że owszem da mu wkrótce sposób zrehabilitowania się lub odwoła go co prędzéj. Podobnież inną razą oświadcza ze szlachetną śmiałością prawego człowieka, że jak z wszystkiego miarkuje, wysłano go dla tego tylko, aby służył tajnym planom dworu za parawan; że odgrywanie podobnéj roli nie zgadza się wcale z jego charakterem, że drogie mu są interesa królewskie, lecz niemniéj też własna sława, że gotów mienie i życie poświęcić dla monarchy, lecz nie honor.

Przywiózł mu wreście syn listy z Drezna, w których jednak znowu na najważniejsze kwestye nie było odpowiedzi, a to z powodu, jak się tłómaczono, że wprzód wypada zaczekać na odpowiedź z Petersburga. Wobec tego na nic się nie zdało wyraźne już przymawianie się o cesarską koronę dla Augusta. Przeciwnie opowiada wojewoda, że jego przepowiednie zaczynają się sprawdzać, bo jak się zdaje, elektor bawarski zapewnił sobie głos elektora kolońskiego; ze swoim więc (za Bawaryą i Czechy) ma już trzy głosy, a nie brak mu podobno widoków na czwarty, jednego z duchownych elektorów, podczas gdy niewiadomo, jakich stronników król polski mieć będzie.

Brühl jednak był głuchym na wszystkie prośby i upomnienia posła, bo w marcu zobowiązywał się układem, zawartym

z Rosyą, utrzymać pragmatyczną sankcyą, przeciw któréj co dopiero protestował. Trafne też, lubo nader surowe są uwagi Poniatowskiego nad polityką saską, przesyłane żonie, dla któréj nie miał żadnych, nawet politycznych tajemnic. „Jużto — pisze 24 marca — utrzymujemy sankcyą pragmatyczną, już się skłaniamy do podziału Austryi; dziś pragniemy usilnie cesarskiéj godności, nazajutrz wstręt do niéj czujemy — jedną ręką głaszczemy dwór wiedeński, drugą przeciw niemu godzimy. Niepodobna mi pogodzić tylu naraz sprzeczności; dla tego prosiłem o odwołanie i oczekuję go niecierpliwie".

Fryderyk August nie spieszył się z odwołaniem wojewody, mimo jego zniecierpliwienie i mimo ponawiającą się tak mocno chorobę (*„contractions spasmatiques"*), iż niejednokrotnie na konferencyach z kardynałem zastępować go musiał wspomniany już radca Fritsch. Na chwilę zabłysnął Poniatowskiemu promyk nadziei, że dwór drezdeński porzuci dwuznaczną taktykę i prostą drogą zdążać już będzie do celu. „Ostatni peryod listu Pańskiego — pisze 25 marca do Brühla — natchnął mię nowém życiem. Król z Bożą pomocą zostanie niechybnie cesarzem, jeśli się porozumie z elektorem bawarskim i królem pruskim. Kardynał ręczy, że tak z jednym, jak z drugim będzie się można ułożyć". Ale niebawem miał poseł doznać smutnego rozczarowania; to też jeszcze w ciągu wiosny (9 maja) wyjechał z Paryża[99]). Na niewiele dni przedtém pozyskała Marya Teresa Augusta III, równie jak Rosyą i Anglią dla planu podziału Prus, w niespełna zaś cztery tygodnie późniéj (5 czerwca) zawarł Fryderk II tajny układ z Francyą, w skutek czego dwie armie francuzkie przekroczyły wkrótce Ren.

Wracając z Francyi, przywiózł Poniatowski od króla Stanisława propozycyą w sprawie wychowywanych w Lunevillu kadetów. W liście do Brühla, pisanym już z kraju 28 czerwca, donosi, że w przejeździe przez Drezno zdał sprawę z tego zlecenia spowiednikowi króla, O. Guariniemu. Jezuita radził nie wdawać się w pakta z nieprzyjacielem i nie odpowiadać mu wcale, lecz zainterpelowany nowym listem Ossolińskiego Poniatowski, prosi ministra o wiadomość, co ma czynić[100]).

W samą porę wrócił do Polski, aby się stać użytecznym królowi wewnątrz Rzplitéj, gdzie pojednany z dworem w końcu

1739 r. Józef Potocki, podjął na nowo dawne plany i agitacyą, w porozumieniu z królem pruskim, którego generał, hr. Seewald, wstąpił nawet w służbę u niego, dla prowadzenia tajnéj korespondencyi [101]).

Poniatowski czuwa nad spokojem kraju i donosi troskliwie o każdym groźnym objawie, o każdym wypadku podejrzanym, lub z jakiegokolwiek względu zasługującym na uwagę. Czternastego więc czerwca pisze, że niejaki Jakubowski, były sekretarz ś. p. wojewodziny krakowskiéj, krąży nieustannie między Warszawą a Boćkami, rezydencyą podskarbiego litewskiego, Sapiehy; że wojewoda wołyński, Rzewuski Seweryn, jeździ z jednego jarmarku na drugi i skupuje mnóstwo koni; że Antoni Potocki, wojewoda bełzki, wyjeżdża do Królewca; że wojewoda bracławski, Jan Swidziński, przyszedłszy doń tegoż dnia, oświadczył, iż kilku przyjaciół zapytywało go o zdanie, czy mają przystąpić do konfederacyi, nie podając wszakże bliższych szczegółów. Sam przyrzeka użyć wszystkich sił i całego wpływu dla stłumienia rozruchu w zarodzie; rozpisze w tym celu listy do przyjaciół i pojedzie do Białegostoku do Branickiego, aby się przekonać, czy tam nie będzie jakiego zgromadzenia. Długo jeszcze potém będzie śledził emisaryuszów i donosił o nich ministrowi, uważając knowania rokoszanów za zdrożne i zgubne dla kraju.

Inny poplecznik dworu, kardynał Lipski, w dniu 27 sierpnia wprost już denuncyuje hetmana w. koronnego o zawiązywanie generalnéj konfederacyi [102]); wkrótce téż rzecz cała wychodzi na jaw, bo na zgromadzeniu w Chełmie 13 września uchwalono zawiązanie konfederacyi z marszałkiem Krzysztofem Romanowskim, i naznaczono zjazd walny do Zamościa. Ochłodli jednak znacznie konfederaci, skoro ujrzeli, że Szwedom w walce z Rosyą nieszczególnie się wiedzie; z obawy, aby król, osiągnąwszy cesarską koronę, nie targnął się na starodawne swobody i nie chciał sobie poczynać jako absolutny monarcha, zabezpieczyli się nawet przeciw niemu pomocą samejże Rosyi, przeciw któréj niedawno chcieli formować krucyatę...

Tymczasem dwór postanowił znów użyć Poniatowskiego do ważniejszych zajęć, niż do śledzenia niestraszuych już dlań konfederatów; postanowił go powołać na szerszą arenę działania,

gdzie miano decydować o przyszłéj równowadze państw europejskich. Brühl widząc, że dotychczasowa taktyka na nic się nie zdała, że jeśli jéj nadal zostanie wiernym, to Prusy, Bawarya, Francya i Hiszpania rozdzielą między siebie Austryą, nie dopuszczając Saksonii do udziału w łupie, a nawet zwrócą oręż przeciw niéj, jako przyjaciółce Maryi Teresy — umyślił po raz już nie wiadomo który, sprzeniewierzyć się poprzednim obietnicom i przystąpić otwarcie do koalicyi. Stało się to za wpływem marszałka Belle-Isle, który zjechawszy do Drezna, pociągnął dwór saski do związku, przyrzeczeniem Morawii i Górnego Ślązka [103]).

W sprawie podziału austryackiéj monarchii toczyły się już układy we Frankfurcie nad Menem, za „pośrednictwem i gwarancyą“ arcychrześcijańskiego króla. Minister saski, Schönberg i radca ambasady Saul, podpisali tam 19 września *praelimina-ria* z pełnomocnikiem bawarskim. Poniatowski już poprzednio udał się do Paryża, zkąd od 11 do 18 tegoż miesiąca wysłał trzy depesze do Drezna. Dwudziestego szóstego wzywa go król, aby spieszył do Frankfurtu, gdzie go oczekują niecierpliwie; jakkolwiek bowiem podpisano już układy, przyrzekł marszałek Belle-Isle pod słowem honoru, że cokolwiek uzyska wojewoda na francuzkim dworze dla Saksonii, to będzie można dołączyć do traktatu jako artykuł osobny [104]).

Z pisanego w cztery dni późniéj listu Fryderyka Augusta przekonywamy się, ile liczył na udział w pertraktacyach „człowieka takiéj powagi i tak wielkiéj reputacyi we Francyi i za granicą“ — przywiązanego do osoby monarchy, a obeznanego doskonale z usposobieniem francuzkiego dworu i osobiście zaprzyjaźnionego z marszałkiem. Schönberg i Saul nie mogli przyjść do ładu z Belle-Islem, na którego zbytnią „żywość“ się skarżą, jak on na ich ciężkość i pedanteryą [105]). Król jest pewny, że wojewoda „swobodnémi i szczerémi przedstawieniami wywrze pewne wrażenie na drażliwym marszałku i stawi czoło jego żywości“ *(vivacité)* tém więcéj, że jako senator na większe może liczyć względy. Dla tego też nadał mu pełnomonictwo z pewnemi tylko ograniczeniami i z upoważnieniem wyjazdu do Francyi do kardynała, ilekroć tylko uzna to za potrzebne [106]).

W urzędowéj instrukcyi, przesłanéj Poniatowskiemu, najciekawszą jest druga część artykułu piątego: *Si l'on accorde au Roy de Prusse pour ses nouvelles acquisitions dans la Basse Silésie une pleine souveraineté sans aucune dépendance ni de la Couronne de Boheme, ni de l'empire, il est juste, qu'on ne refuse pas pareille souveraineté et independance au Roy de Pologne, surtout pour le Royaume de Moravie et pour la Haute-Silésie*". W jedenastym rozdziale instrukcyi spotykamy podsuniętą przez Fleurego myśl związków małżeńskich między dziećmi Augusta a Karola Albrechta; w dwónastym żądanie, aby poseł jak najjaskrawiéj wystawiał niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony rosnącego ciągle w siły króla pruskiego [107]).

W dniu 1 listopada 1741 r. podpisała wreście Saksonia z Prusami i Bawaryą traktat, w którym jéj poręczono Morawią i Śląsk górny, Fryderykowi II zaś Śląsk dolny. Do niedawna jeszcze nad ocaleniem Austryi przemyśliwający Brühl, znalazł z łatwością powody do wypowiedzenia jéj za przykładem Prus wojny, tłómacząc, że sankcya pragmatyczna, zniesiona już współregencyą Franciszka Stefana, w skutek czego Józefina, jako najstarsza córka najstarszego Leopoldowego syna, powraca do praw swoich.

Poniatowski pozostał jeszcze nadal w Paryżu, pełniąc ku zadowoleniu swego dworu dyplomatyczne obowiązki. Radził on, aby magnatów polskich uwiadomić o lidze z Prusami, na co się Brühl zgodził. Zepsuty dotychczasowém powodzeniem, domagał się nienasycony minister saski miasta Pragi, a w razie odmowy czegobądź w zamian, „*pour pouvoir au moins faire des limites convenables à la Saxe*" [108]).

Nie skończyło się jednak na tém uroszczeniu; owszem żądza nowych zaborów coraz więcéj ogarnia chciwego faworyta. „Jeśli okoliczności — pisze 30 stycznia 1742 r. z Drezna do Poniatowskiego — nakażą wypędzić królowę węgierską z całéj Austryi, nie omieszkamy zaproponować tych krajów nowemu królowi rzymskiemu, wybranemu, jak zapewne wiadomo W. Ekscelencyi w dniu 24 b. m.; on bowiem ustąpi nam nawzajem Czech, albo przynajmniéj części, o któréj rozciągłości będziesz W. Ekscelencya mógł powziąć wyobrażenie z załączonéj mapy". Przy-

tém zaleca jak największą ostrożność względem króla pruskiego i przestrzega, aby się nie zdradzał z nieprzyjaznem dlań usposobieniem, gdyż Fryderyk August musi obecnie w obec swego północnego sąsiada odgrywać komedyą życzliwości.

Wypadki na teatrze wojny usprawiedliwiały z razu tak wyniosłe żądania. Dwudziestodwutysięczna armia saska z naturalnym synem Augusta Mocnego, hr. Rutowskim na czele, wyruszywszy do Czech dla złączenia się z Bawarczykami i Francuzami, zostającymi pod wodzą Maurycego Saskiego, wespół z ostatnim zdobyła Pragę 26 listopada 1741 r., a Fryderyk August rozstawszy się ze złudném marzeniem o cesarskiéj koronie, głosował za Karolem Albrechtem (24 stycznia 1742 r.), aby tylko w zamian powiększyć swe dzierzawy. Dla ułatwienia zwycięztwa zgodził się nawet późniéj na oddanie saskiego korpusu pod rozkazy króla pruskiego, czém oburzony Maurycy pod dniem 19 lutego 1742 r. wystosował do Brühla ową słynną z lakoniczności depeszę: *Vous n'avez plus d'armée* [109]).

Z Maurycym zostawał Poniatowski w dość częstych stosunkach. Tytularny książe kurlandzki w czasie pobytu swego w Dreznie, w styczniu 1742 r. wymógł na Brühlu, że ten lubo wcale chłodno i warunkowo, polecił wojewodzie popieranie jego sprawy. „Przypomniawszy sobie także — pisze minister 22 stycznia 1742 r. — że przyrzekłem W. Ekscelencyą zawiadomić, co myślimy w kwestyi widoków hr. Saskiego na księztwo kurlandzkie, mam honor oświadczyć, że król ma dość przywiązania i przyjaźni dla hrabiego, aby nie być dalekim od sprzyjania mu we wszystkiém, co w tym względzie da się zrobić *(ce qui sera practicable à cet égard)*, i że jeśli nowa carowa nie wyswobodzi nieszczęśliwego księcia (Ernesta Jana Birena) i jego rodziny, a przynajmniéj syna, i jeśli monarcha arcy-chrześcijański uzna za stosowne wstawić się na dworze rosyjskim przez markiza de Chetardie za hr. Maurycym — Jego Kr. Mość daleki od sprzeciwiania się temu, cieszyłby się owszem, gdyby mu się powiodło jakim bądź sposobem usunąć przeszkody, znane W. Ekscelencyi, na przyszłym sejmie w Polsce, czém dwór nasz chętnieby się wówczas zajął".

Oświadczenie powyższe jest tak ogólnikowém, zimném i nic nie mówiącém, a nawet w brzmieniu swém dyplomatycznie nie-

jasném, że nie dziw, iż Poniatowski zagadnięty przez Maurycego, czy nie ma rozkazu działania na jego korzyść, odparł przecząco. To też oburzony już nieraz doświadczoną obłudą Brühla, donosi o tém hrabia w liście z Pragi 22 lutego i prosi z przekąsem, „aby z nim raczył postępować nieco łaskawiéj,“ na co Brühl w piśmie, wysłanem odwrotną pocztą (25 lutego) zaklina się na wszystkie świętości, że polecił wojewodzie popierać go u francuzkiego ministerstwa, i każe zainterpelować Poniatowskiego na wypróbowaną jego uczciwość, czy nie odebrał w przeszłym miesiącu listu podobnéj treści.

Pod dniem 16 czerwca wyczytujemy w jednym z ówczesnych dzienników, że wojewoda mazowiecki wybiera się z Drezna do Polski [110]), i w istocie musiał niebawem powrócić do kraju, bo w tydzień późniéj winszuje mu kardynał Lipski „szczęśliwego powrotu“. Nie on przeto, lecz syn jego na dniu 29 t. m. stanął w głównéj kwaterze austryackiéj armii, miał posłuchanie u naczelnego wodza, doniósł mu, że wojska saskie otrzymały rozkaz cofnięcia się i stawił kilka propozycyi w kwestyi ugody [111]). Będzie to niezawodnie Kazimierz, ten sam, co wpierw służył w Szwecyi, krótko zaś przedtém dostał się do austryackiéj niewoli i jeszcze 12 czerwca w obszernym liście żali się, iż dotąd nie został wymienionym [112]).

Lipski we wspomnianym wyżéj liście podaje wojewodzie różne nowinki z kraju, którym niezupełnie możemy dać wiarę. Przynajmniéj nie wydaje nam się zgoła do prawdy podobném, aby hetman, Józef Potocki, jadący na wesele wnuczki do Załoziec, „pełen był wiernych sentymentów“ ku Poniatowskiemu i *pro manutenenda tranquillitate publica* (dla utrzymania publicznego spokoju).“ Zresztą kardynał pełen najlepszéj otuchy, nie lęka się wcale zaburzeń, (lubo niedawno sam o nie tegoż Potockiego oskarżał,) wbrew obawom wojewody, który go w téj kwestyi zapytywał. „Zewsząd, — pisze — odbieram doniesienia o domowéj spokojności, i nie widzę, ktoby był tak mocny i akredytowany, ktoby ją chciał wzruszyć; w Litwie też nie rozumiem; aby kto chciał *turbare pacem* (zamącać pokój), bo tam także *pluralitas pro conservanda pace* (większość jest za utrzymaniem pokoju) [113]).

Niedługo później w imieniu rodziny serdecznym, choć francuzkim listem, wita dziewierza tak długo z nim rozłączony książę Michał Czartoryski [114]). Wypowiadając żal, że dla ważnych interesów, wstrzymujących go jeszcze w Wołczynie, dopiero za dwa tygodnie będzie mógł po dwuletniém niewidzeniu zobaczyć wojewodę, wyraża zarazem obawę, aby dwór nie wezwał go do nowych misyi. Przystępując do spraw politycznych, objawia niespokój z powodu osobnego traktatu jaki przed trzema tygodniami (2 czerwca) zawarł z Maryą Teresą król pruski, zdradzając sprzymierzeńców; obawia się ztąd złych następstw tak dla Saksonii, jak dla Polski. Powiada, że zawsze podejrzywał o podobny krok przebiegłego Fryderyka, i że przejeżdżając z Wschowy przez Wrocław, udzielił swych podejrzeń Buelowowi, lecz minister uważał to za rzecz zgoła niemożebną. Książę podkanclerzy okazuje się nawet osobiście tą sprawą interesowanym, posiadając kapitały, zahipotekowane na odstąpionéj królowi pruskiemu części Śląska — spodziewa się jednak, że królowa węgierska zawarowała spłacenie długów, ciężących na księztwie. Zdaniem księcia wreście nigdy nie było dla Polski potrzebniejszém zbliżenie się do Rosyi, jak obecnie.

W istocie zawarcie rzeczonego pókoju było dla drezdeńskiego gabinetu nadzwyczajną niespodzianką; nietylko Buelow, lecz ani Brühl, ani żaden inny minister saski nie chcieli wierzyć w możebność tego faktu, który wywołał w Dreznie oburzenie bez granic. Wszechwładny faworyt, ugodzony boleśnie tym ciosem, lubo sam wolny od wszelkich skrupułów, gdy chodziło o realne korzyści, poczuł w sobie nagle świętą indygnacyą przeciw wiarołomstwu niedawnego sprzymierzeńca. „Dopóki jeszcze ślad z domu saskiego pozostanie — mówił wyniośle — nie zapomnimy o téj zniewadze, lecz pomścimy ją prędzéj, czy później.“ [115]).

Wiadomo z dziejów, jak na téj żądzy odwetu wyszła Saksonia.

XVII.

Stanowisko Poniatowskiego i Czartoryskich w obec dworu i optymatów Rzplitéj w piątym dziesiątku ośmnastego stulecia nie było inném, jak od roku 1738, t. j. od czasu, gdy Sułkowski popadł w niełaskę. On jeden potężnym swym wpływem trzymał *familią* zdala od udziału w rządzie, za jego to sprawą król czynił dla niéj jedynie tyle, ile musiał czynić przez wzgląd na gabinet petersburski, pierwszeństwo przed nią dając wszędzie Potockim i ich adherentom. Gdy atoli Brühl pozbywszy się niebezpiecznego współzawodnika do łask monarszych, zawarł z *familią* ścisły związek, wtedy Potoccy od razu przeszli do opozycyi, próbowali zawiązywać konfederacye i przygotowywali zamach przeciw tronowi. Robili to jakoby z miłości dobra publicznego, pokrywając swe knowania pozorami patryotycznych dążeń, dowodząc w swych pismach nieodbitéj potrzeby złożenia konfederacyi, celem wydobycia ojczyzny z toni anarchii i rozprzężenia, aukcyi wojska, wzmocnienia kraju, przywrócenia mu powagi i niezawisłości — zerwania upokarzającego stosunku z dworem rosyjskim a zawarcia przeciw niemu przymierza z gabinetem sztokholmskim [116]). Roztrząsając ich projekta, nie trzeba zapominać, że do pomnożenia sił zbrojnych i zaprowadzenia zbawiennéj naprawy Rzpltéj, dążył w poprzednich latach na drodze legalnéj sam Brühl, za natchnieniem i inicyatywą Poniatowskiego, a wówczas nie popierali go dość energicznie dla tego, że nie od nich wyszła inicyatywa do reform; sam zaś zdrowy rozsądek nie dozwalał przed zgromadzeniem dostatecznéj liczby żołnierza, rzucać rękawicy Rosyi — téj Rosyi, która niedawno tak dotkliwą i poniżającą zadała Polsce klęskę! Czyż przeciw jéj przewadze mogła zabezpieczyć Rzplitą bezsilna Szwecya? Widzieliśmy, że w roku 1733 i 1734 ani ona, ani Turcya, nie podniosły w naszéj obronie oręża, a sama Francya za-

wiodła haniebnie sprzymierzeńca, którego zasypywała tysiącem najświetniejszych obietnic...

Więc skołatana nierządem, rozdarta niezgodą, wyludniona i zubożała, świecąca jeszcze ruinami ostatniéj walki Polska, miała się znowu rwać do nowych zapasów i rozpoczynać wojnę bez widoków powodzenia, mając przeciw sobie własnego króla i największą na wschodzie Europy militarną potęgę! Tego nie mógł jéj życzyć nikt, kto nie był pozbawiony prawdziwego patryotyzmu i trzeźwego na rzeczy poglądu. Poniatowski czuł dobrze, iż Rzplta dopiero po długich latach poważnych przygotowań, mogłaby się odważyć na tak śmiałe przedsięwzięcie, że rozbita i prawie bezbronna rzucając się na karnego i silnego nieprzyjaciela, padłaby ofiarą swéj lekkomyślności, — starał się więc wszelkiemi sposobami, nie dopuścić do tego zgubnego kroku. Dla tego to po powrocie z Francyi, latem r. 1742, zastawszy w kraju wielkie wzburzenie umysłów, działa uspokajająco i pojednawczo, śledzi intrygi rokoszanów, donosi o nich ministrowi i obmyśla środki udaremnienia ich zamysłów.

Niepoprawni wichrzyciele szli niebacznie w sidła młodego króla pruskiego, Fryderyka II, który następnie stał się głównym sprawcą rozbioru Polski. Znosili się z nim: Sapieha, stolnik litewski, i Antoni Potocki, wojewoda bełzki; drugi chciał mu nawet sprzedać za 300,000 talarów rozległe swe dobra, Horyhorki. Odbywali oni narady we wsi Ordewii, pomiędzy Wieluniem a Pamiątkowem; zatrwożyła ich nie mało wiadomość, że August III zawarł pokój z Maryą Teresą, a więcéj jeszcze pogłoska, że pułkownicy sascy, Błędowski i Milkau, zmierzają ku Wielkopolsce. Poniatowski radzi wezwać Jana Małachowskiego, podkanclerzego koronnego, aby Sapiehę, jako swego krewnego, powstrzymał od agitacyi, a dowiedziawszy się, że w województwie sieradzkiem żywioły burzliwe działają z wielką mocą, rozpisuje listy do tamtejszych ziemian z zaleceniem, aby się nie dali uwodzić podszeptom rokoszanów.

Kręcił się wtedy po kraju emisaryusz szwedzki, imieniem Bona, podburzając szlachtę i rozrzucając złośliwe pisma, wymierzone przeciw rządowi; dopomagał mu w tém usilnie Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski, a inny Jabłonowski, starosta czchryński, korespondował w celach buntowniczych z mar-

szałkiem Belle-Isle. Poniatowski dowiaduje się o tych machinacyach przez swoich zaufanych i przestrzega o nich dwór; aby zaś przekonać łatwowiernych, jak nieroztropnie postępują, zasięga wiadomości nawet od zagranicznych dyplomatów i ministrów. I tak w odpowiedzi na jego interpelacyą, donosi mu kardynał Fleury pod dniem 25 października r. 1742, że Szwecya daleką jest od czynnego mięszania się do spraw polskich, ma bowiem dość własnych u siebie kłopotów[117]).

Konfederaci wiedząc doskonale, jak niebezpiecznego przeciwnika mają w wojewodzie mazowieckim, starali się nawzajem szkodzić mu i dyskredytować go w opinii ogółu, rozpuszczając błędne wieści o nim i o sprzymierzonych z nim: ministrze i spowiedniku królewskim. Michał Rzewuski, pisarz polny koronny, rozgłaszał w trybunale lubelskim, że Poniatowski powróciwszy z Francyi, doznał na dworze jak najgorszego przyjęcia i popadł w zupełną niełaskę — że podobnież O. Guariniego odprawiono do Rzymu, że król mianował komisyą dla zbadania nadużyć Brühla, że Sułkowski powraca na stanowisko faworyta, że armia saska zupełnie zniesiona i t. p. Ażeby osłabić znaczenie i wpływ wojewody mazowieckiego i działającéj z nim jednomyślnie *familii*, starali się malkontenci podburzać przeciw niéj panów i szlachciców, szczególniéj zaś takich, którzy z nią dotąd zostawali w przyjaznych stosunkach. Tego rodzaju zadanie nigdzie może nie jest łatwiejszém, jak w Polsce; to téż owe zabiegi odniosły pożądany skutek. W takiż sposób zwaśniono z Czartoryskimi i Poniatowskimi człowieka, który im następnie śmiertelną nienawiść poprzysiągł, a w końcu sam padłszy ofiarą własnéj zaciekłości, tragicznym swym zgonem powiększył panujący w Rzplitéj zamęt.

Mówimy o Adamie Tarle, wojewodzie lubelskim i o jego smutnéj pamięci pojedynku z najstarszym synem naszego bohatera, Kazimierzem Poniatowskim. Słynną tę sprawę, lubo powszechnie znaną, musimy tu opowiedzieć raz jeszcze; sądzimy jednak, że nie będzie zbytecznem opisać rzecz tak, jak się przedstawia w aktach procesu i zeznaniach świadków, podczas gdy dotychczas znamy ją tylko wedle arcy-stronniczych i oszczerczych wersyi, które wyszły albo od osób nie obeznanych z prawdziwym jéj przebiegiem albo z obozu wrogów familii a przy-

jaciół i mścicieli poległego w walce Tarły, lub anarchistów z profesyi, widzących w nim zelanta wolności i bohatera szlacheckéj swywoli.

Adam Tarło mógł uchodzić za prawdziwe dziecko fortuny. Potomek starodawnéj i możnéj rodziny, hojnie uposażony od natury, przystojny, pełen talentu, wymowny, miał dziwne szczęście do ludzi, których ujmował sympatyczną powierzchownością, ognistą swadą, śmiałością bez granic i zręcznem schlebianiem próżności „panów braci“. Wprowadzony w świat przez stryja, jednego z najbogatszych i najpopularniejszych panów, Jana Tarlę, stał się od razu bożyszczem szlachty, prowadził rej pomiędzy młodszą bracią, a nawet przywodził krajowi w wieku, któryby mu gdzie indziéj nie był jeszcze dawał prawa do publicznego przemawiania.

Źle się dzieje w narodzie, którym rządzą kobiety i dzieci. Wiadomo, jak dalece na bieg wypadków publicznych wpływała u nas w XVIII wieku płeć słaba; Tarło może posłużyć za najlepszy przykład, że zaledwie z pacholęcych lat wyszedłszy, mógł już syn magnacki sterować ojczystą nawą. Nie skończywszy lat ośmnastu, był on dyrektorem w trybunale skarbowym radomskim, rotmistrzem pancernym, deputatem na trybunał koronny i posłem na sejm; w dziewiętnastym roku życia, w porze bezkrólewia, został marszałkiem konfederacyi województwa lubelskiego, marszałkiem konfederacyi sandomirskiéj, w dwudziestym wreście regimentarzem partyi wojska koronnego i marszałkiem generalnéj konfederacyi dzikowskiéj, stał przeto na czele całéj ogromnéj większości narodu, która broniła legalnéj elekcyi Stanisława Leszczyńskiego przeciw uzurpacyi Fryderyka Augusta i najazdowi Moskwy. Nie przeszkodziło to, że w roku 1736 uznawszy elektora królem, otrzymał od niego senatorskie krzesło, został wojewodą lubelskim, bo narzucony krajowi monarcha pragnął ująć sobie gmin szlachecki, powołując do senatu jego ulubieńca. Dwudziestodwuletni więc młodzieniec stał już u szczytu drabiny społecznéj, należał do grona najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitéj, zajmował stanowisko, które inni ludzie otrzymywali zwykle po tylu latach publicznéj służby, ile on liczył lat życia.

Na nieszczęście, tak niezwykłe powodzenie zawróciło głowę

młodocianemu wojewodzie, uczyniło go próżnym i zarozumiałym. Z natury gorączka i lekkoduch, przez zbyt wczesną dojrzałość pozbawiony młodzieńczych uczuć i złudzeń, nie doszedłszy jeszcze pełnoletności, był skończonym filozofem, jak mawiano w XVIII wieku, i z prawdziwie filozoficznym chłodem zapatrywał się na życie, o ile nie wchodziły w grę jego osobiste pasye, którym zwykł był dogadzać bez skrupułu. Wolny od przesądów, którym hołdują zwyczajni śmiertelnicy, postanowiwszy się ożenić bogato, sięgnął po złotą rękę owdowiałéj hetmanowéj Chomentowskiéj, z domu Doroty Tarłównéj. Jaki to był związek, można ztąd osądzić, że dwudziestodwuletni senator mógł uchodzić niemal za wnuka świeżo zaślubionéj małżonki, bo nawet wedle przychylnych mu świadectw, była od niego więcéj, niż dwa razy starszą.

Osadziwszy „starą babę“ — że użyję słów współczesnych — na wsi, aby gospodarowała i dostarczała pieniędzy na liczne i wielkie mężowskie potrzeby, pan wojewoda żył szumnie i bundziucznie na wielkim świecie. Wkrótce jednak, czy znudzony ojczyzną, która wydawała mu się zbyt szczupłą areną do popisu, czy może uciekając przed żoną, bo trudno przypuścić, aby ta, dostarczywszy mu olbrzymich środków do marnotrawnego sposobu życia, chciała stale zakopać się na wsi, zdala od „młodego i hożego“ małżonka — wyjechał do pięknéj i wesołéj Francyi. Wprawdzie oficyalnym celem téj wycieczki było wykołatanie od Ludwika XV wynagrodzenia za straty, jakie sam wojewodą i inni Polacy ponieśli, walcząc po stronie jego teścia; ale cel ten nie musiał być wyłącznym i jedynym, skoro pan Adam bawił we Francyi od początku roku 1738 aż do roku 1741, a w ciągu tego czasu raz tylko na cztery miesiące zajrzał do ojczyzny.

Hulaszczemu wojewodzie lubelskiemu lekki i swywolny tryb życia na francuzkim dworze niezmiernie przypadł do smaku. Pełen galanteryi i zdobywczych zamiarów, uległ bez oporu „ponętom, jakie wówczas wzbudzał Luwr i Wersal“. Szkoda, że z téj pory przechowała się prawie wyłącznie tylko korespondencya jego z królem Stanisławem, któremu się przymawia natrętnie o nieotrzymane wynagrodzenie i o francuzki order; drugiego łaknął przez próżność, pieniędzy zaś brakło mu ciągle, lubo sę-

dziwa małżonka wydobywała z dóbr na jego potrzeby tyle gotówki, ile tylko mogła. Jego niezmordowane zabiegi o wstęgę zostały wreście uwieńczone pożądanym skutkiem; dla osłodzenia mu odmowy w ważniejszéj, bo pieniężnéj kwestyi, przyrzeczono wyjeżdżającemu godność marszałka polnego.

Stanisław Poniatowski przyjechawszy do Paryża na początku stycznia r. 1741 w charakterze saskiego posła, zastał tam jeszcze Tarłę. Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że dotąd łączyły pana Adama jak najlepsze stosunki z *familią*, z którą był nawet spowinowacony przez księżnę Augustową Czartoryską. „JW. niegdy wojewoda lubelski — oświadczają Tarłowie — nietylko z obowiązku krwi z JW. księżną Imć wojewodziną ruską, całą familią Księstwa kochał i estymował, stateczną przyjaźnią certował, we wszelkich świadczonych przyjaźniach wzajemnością całéj familii Księstwa Ichm. rekompensował, w różnych potrzebach i interesach Księstwa i JW. wojewodów mazowieckich, kommunikowanych sobie, jako téż w trybunale zachodzących szczerze pracował, kredytem swoim równym familii Książąt Ichm. wszędzie mianym, interesa książąt Ichm. Czartoryskich wyrabiał i one zasłaniał.“

Poparcie tak popularnego, jak Tarło człowieka, było pożądaném dla każdego, choćby najsilniejszego stronnictwa; to téż *familia* „z osobliwszym afektem i przychylnością przyjaźń swoję mu świadczyła, kochała i estymowała go“, zapraszała do siebie, „na kompaniach i traktamentach z przyzwoitym respektem i dystynkcyą“ przyjmowała i ugaszczała, nie szczędziła mu ze swéj strony rady i pomocy tak na dworze, jak w trybunale koronnym i wszędzie, gdzie się tylko okazała potrzeba. Wojewoda lubelski widząc w przyjaciołach przewagę rozumu i doświadczenia, poddawał się przez pewien czas zupełnie ich wpływowi, i słuchał ich więcéj, niż rodzonego stryja, na co się gorzko w późniejszych manifestach skarżą jego krewni, ubolewając i nad tém, że *familia* „najprzód przebrać go determinowała, a potém rady zdrowe JW. pana wojewody sendomirskiego (Jana Tarły) przeciwnie przewracając, do Paryża jechać“. Wnoszą ztąd oskażyciele, że czynili to Czartoryscy przez zazdrość; nie mogli oni jakoby znieść „człeka coraz w ojczyźnie daléj rosnącego i wszędzie akkredytowanego“, dla tego „chcąc go od tych oddalić

kredytów, przywiedli do azardu dalszego substancyi i dyskredytu".

Tak dotkliwe zarzuty, należy uważać za wynik żalu i gniewu po poniesionéj stracie. Wyjazd do Francyi sam przez się nie był złym: mógł on być młodemu senatorowi bardzo pożytecznym, mógł się przyczynić do dokończenia jego edukacyi, przerwanéj wojenną zamieszką, do rozwinięcia świetnych talentów, do lepszego poznania świata i politycznych stosunków zagranicy. Było u nas powszechnym zwyczajem, że zamożniejsza młodzież kończyła wykształcenie w oświeceńszych krajach, a źle patrzano na panicza, który mając środki po temu, siedział w domu, zamiast puścić się na peregrynacyą. Ci więc, co panu Adamowi doradzali podróż nad brzegi Sekwany, wcale mu źle nie życzyli; rzecz też dość naturalna, że ruszającemu w drogę zalecali przyjęcie francuzkiego, choć wstrętnego dla szlachty stroju; czyż ich wina, że siedział w Paryżu przez trzy lata, marnotrawiąc czas na płochych zabawach i rozkoszach, rozrzucając z rzadką lekkomyślnością pieniądze żony, że następnie w ojczyźnie nie otrząsł się z nałogów, w których tam zasmakował; czyż wreście leżało to w interesie *familii*: osłabiać wziętość człowieka, który dotąd liczył się do ich najgorliwszych przyjaciół i wszędzie im wpływem swym służył! Byłoby to z ich strony nietylko nieuczciwie, lecz nadto niemądrze, a braku rozumu nie wytykali Czartoryskim i Poniatowskiemu nawet ich śmiertelni nieprzyjaciele.

Pierwszym powodem do nieporozumień była sprawa majątkowa. Tarło spodziewał się dostać od królowéj Stanisławowéj Leszczyńskiéj znaczny klucz, Czarnkowszczyznę, będący jéj dziedziczną własnością, a Latalski, regent radomski, autor „repliki od JWW. Tarłów" zapewnia, że miał już na to deklaracyą od królowéj, jakkolwiek w listach jéj nie znajdujemy o tém najmniejszéj wzmianki. Tymczasem dobra te otrzymał Poniatowski. „Z téj zaraz okoliczności — są słowa regenta — JW. wojewoda lubelski, będąc uprzedzony do téj substiancyi, powziął żal w sobie, powróciwszy do Polski". Musiał jednak czuć, że pretensya jego nie bardzo uzasadniona, bo „dyssymulował to wszystko, i nie przestawał bywać u JOO. książąt i JO. ksi ężny

kasztelanowéj wileńskiéj i u wojewody mazowieckiego na balach, asamblach i kompaniach“.

Bądź co bądź, kredyt pana wojewody lubelskiego zaczynał widocznie upadać, i to równocześnie w dwóch kierunkach: u szlachty i u dworu. Dwór zarzucał mu udział w konfederacyjnych knowaniach i buntownicze korespondencye z zagranicą — szlachta i wojsko mówili o nim, że „Polaków i wojska polskiego nie lubi, że obyczajami polskiemi gardzi i więcéj przywiązany do dworu, niżeli do interesów publicznych“. Tarło słysząc to na komisyi radomskiéj, któréj został marszałkiem, wielce się zdumiał i oburzył; zamiast wejść w siebie i ocenić, ile w tych zarzutach kryło się prawdy, „pytał się ciekawie, zkądby się na niego wzięły“, a przeciwnicy *familii* skorzystali z téj chwili, by ją pozbawić sprzymierzeńca, rzucając ziarno podejrzenia w rozżaloną duszę Tarły zapewnieniem, że to jéj sprawka, jéj intryga. Pan Adam był już źle usposobiony względem dawniejszych przyjaciół, i zdaje się, że czekał tylko na sposobność zerwania z nimi, a wiadomo, że chętnie wierzymy w to, czego pragniemy. A jednak wedle słów samegoż pana regenta, tylko *„poniekąd* doszedł“, że owe drażniące go wieści pochodziły „od najbliższych boku J.O. książąt i JW. wojewody mazowieckiego“. Sam Latalski przyznaje, iż nie można twierdzić, ażeby oszczercze pogłoski rozpowszechniano z przyzwoleniem tych panów; „ale — dodaje — JW. wojewoda lubelski nie mógł inaczéj natenczas sądzić, mając próby niedotrzymanéj w jakowychsi okazyach najlepiéj wiadomych przyjaźni.“

Znakomita zaprawdę próbka argumentacyi i logiki: Tarło nie wątpił, że *familia* psuje mu reputacyą w kraju — ponieważ w jakiéjś nieokreślonéj bliżéj sprawie nie postąpiła wedle jego woli i upodobania. Szczególniejszym jeszcze jest dowód na to, że Poniatowski czernił go u dworu: „że zaś nikt nie był w częstszéj korespondencyi z dworem i wiadomszy interesów JW. wojewody lubelskiego, tylko pan wojewoda mazowiecki, *domyślił* się znać tego JW. wojewoda lubelski“. Skoro oskarżenie pana Adama o skłonność do rokoszu i korespondencyą „z postronnymi“ miało wyjść od kogoś, świadomego jego interesów, widać zatém, że nie rozmijało się z prawdą. Może Poniatowski wiedząc, że dawny przyjaciel polityczny wmięszał się

do konfederacyi, upominał go poufnie i w dobréj intencyi, aby zaniechał dalszych kroków, zarówno dla kraju szkodliwych, jak dla niego samego niebezpiecznych, a gdy wkrótce po tém i na dworze dowiedziano się o uczestnictwie Tarły w rokoszu, ten wpadł na myśl, że nie kto inny, tylko wojewoda mazowiecki wyświadczył mu tę przysługę. Czy się rzecz miała tak, czy inaczéj, nie podobna dziś twierdzić na pewno, wszystko jednak przemawia za tém, że posądzenie było zupełnie fałszywe; mieliśmy w ręku całe tomy listów Poniatowskiego do Brühla z owéj epoki, znajdowaliśmy w nich wiele ustępów o działaniach rokoszanów, ani jednéj zaś nieprzychylnéj wzmianki o Tarle.

Odtąd, jak mówi regent radomski, wojewoda lubelski „począł się wystrzegać poufałszéj z tą prześwietną familią kompanii“, w istocie zaś zaczął już szukać z nimi zwady i walki. Gorący do niedawna przyjaciel i poplecznik *familii*, znajduje od téj pory ciągle powody do zatargów z nią, staje względem niéj na stanowisku cenzora i stróża ojczystych swobód, oskarża ich w obec króla i majestatu narodowego, przeczuwając, że ta wdzięczna rola ludowego trybuna, broniącego współziemian od przemocy kilku panów, zjedna mu na nowo odwracające się serca ciżby. O ile poprzednio szedł z nimi ręka w rękę, widział w nich same przymioty, a z ich działania najlepszych dla kraju spodziewał się owoców — o tyle teraz spostrzega w nich same strony ujemne, a po ich czynach lęka się wszystkiego najgorszego. Czyżby postępowanie i dążenia tego domu miały się zmienić tak nagle? Bynajmniéj — nic się tu nie zmieniło prócz osobistych uczuć zepsutego dziecka szczęścia; tak niestety obrażona miłość własna obywatela bywała nieraz jedyną sprężyną działania, a tylko dla pozoru osłaniała się płaszczykiem miłości dobra publicznego.

W jesieni roku 1742 wystosował Tarło do Augusta III list pełen skarg na Czartoryskich i na Brühla, któremu zarzuca, że proteguje *familią* ze szkodą i uszczerbkiem Rzplitéj, a nadto rozesłał do wszystkich województw uniwersał, wymierzony głównie przeciw mężowi krewnéj, księciu Augustowi, jako komendantowi gwardyi pieszéj, konsystującéj w Warszawie. Oto jakich występków dopuścił się dygnitarz, przeciw któremu zwrócił się teraz cały zapęd gniewu pana Adama: zostająca pod

jego rozkazami gwardya, „wszystkich rzemieślników mundurem przykrywając“, z wyraźném i jawném pokrzywdzeniem cechów para się rzemiosłami, zakłada browary, uciska miasto kwaterunkiem i wybieraniem żołdu w złotéj monecie. Dla zapobieżenia tym strasznym bezprawiom, radzi manifestant wyprawić deputacyą do bawiącego w Dreznie króla, zapowiada, że sam „jako szlachcic i senator na sejmikach, trybunałach, radach i sejmach, z wielu innymi o sądy i karę prosić będzie“, w końcu zaś dla schwycenia za serce panów braci, dodaje swoim zwyczajem z emfazą: „W takich tedy dla dobra pospolitego chcąc żyć i umierać sentymentach, braterskiemu Waszmościów oddawam sercu krew i życie moje na usługi ich konsekrując, z należytą każdemu jestem weneracyą“...[118])

Teraz więc nikt mu już nie mógł rzucić w oczy, że szlachty nie lubił i nie cenił, że „obyczajami polskiemi gardził“, że „więcéj przywiązany do dworu, niżeli do interesów publicznych“; wszakżeż ten gmin szlachecki czynił sędzią senatora, prawił mu o swém serdecznem przywiązaniu, klękał przed jego wszechmocą, i okazywał jawnie, że gotów zadrzeć z samym tronem, któremu jak mówiono, miał zbytecznie ulegać — byle tylko pofolgować własnéj ambicyi i zarobić sobie na łaskę panów braci...

Do silnego już ognia wzrastających zatargów, dolała oliwy sprawa o kobietę. Teodor Lubomirski, wojewoda krakowski, pan pyszny i burzliwy, upodobawszy sobie żonę mieszczanina krakowskiego, Niemca, imieniem Krysty, uwiódł ją i w kilka lat późniéj poślubił. Najstarsza córka z tego stadła, Anna, urodzona na dwa lata przedtém, zanim kościół udzielił Kryście rozwodu i dał temu związkowi sankcyą, wyrosłszy na piękną pannę, wedle słów pamiętnikarza „haniebnie wpadła w serce Tarłowi, który nie śmiejąc opuszczać swojéj babki dla pieniędzy i zapasów, a spodziewając się lada kiedy sprawienia jéj pogrzebu, jako dogorywającéj, zawczasu sobie serce i rękę do przyszłego ślubu u Anusi wysługował, czyniąc jéj w każdéj kompanii pierwsze honory“. Rzecz naturalna, że romans ze znanym z płochości człowiekiem, nie mógł podnieść reputacyi panny, która dla przygody matki nie miała już miru w wyższém towarzystwie. Pan Adam szalał za panną Anną, wyprawiał dla niéj bale na

Solcu, z przyzwoleniem księcia wdy krakowskiego konkurował o nią jawnie, mając żyjącą jeszcze żonę; wszystko to nie mogło się podobać ludziom, którzy mniéj filozoficznie zapatrywali się na charakter związków rodzinnych i moralność publiczną. Przed otwartém zerwaniem z *familią*, starał się o to usilnie, by książęta Czartoryscy i państwo Poniatowscy przyjmowali u siebie panią jego serca na równi z innemi kobietami pańskich domów, ale spotkał się z wyraźną odmową; niemniéj „ode dworu intymowano, ażeby nie bywała w publicznych u dworu kompaniach".

Urażony srodze Tarło, postanowił zmusić towarzystwo do uchylenia czoła przed panną Anną, *familii* zaś poprzysiągł zemstę. Na balu, wydanym przez Franciszka Bielińskiego, marszałka w. kor. 17 stycznia r. 1743, jako w rocznicę koronacyi Augusta III, rozpocząwszy ceremonialny taniec z gospodynią, tańczył następnie z księżną wojewodziną krakowską, znaną nam Krystą i z księżną wojewodziną ruską, Augustową Czartoryską, poczém zaraz na złość i przekorę, przed księżną Michałową Czartoryską, podkanclerzyną litewską i innemi poważnemi matronami, wziął do tańca pannę Annę. Była to niewłaściwość, która nie mogła mu ujść bezkarnie; jak gdyby za danym znakiem panie, przed któremi dał pierwszeństwo swéj ukochanéj, postanowiły dać mu rekuzę. Wymówiła się najprzód księżna starościna Bolimowska, po niéj i księżna podkanclerzyna litewska, „sfomentowana", jak opowiadają przyjaciele Tarły, przez panią Stanisławową Poniatowską, oświadczyła, że „tańcować nie będzie".

— Chyba z nikim! wykrzyknął rozsierdzony wojewoda.

— Jeszcze sama nie wiem, jak się namyślę — odparła zimno dostojna pani.

Niezadowolony tą odpowiedzią, zamiast uszanować wolę kobiety, którą sam obraził, zapomniał zupełnie o względach, należnych płci, i „z wielkim ferworem nastąpiwszy na księżnę Podkanclerzynę, pytał się racyi, czemu z nim tańcować nie chce". Księżna, pełna taktu osoba, chciała mu oszczędzić przykrości; obruszona jednak natarczywością zuchwalca, powiedziała w końcu „po długich tergiwersacyach":

— WPan nie obserwujesz rangi, i ja po pannie Annie tańcować nie będę.

Odebrawszy lekcyą, której się domagał tak natrętnie, Tarło nie wahał się zrobić burdy na balu; „wielką cholerą i passyą zdjęty, obróciwszy się do kompanii“, rzekł:

— Tego za niepoczciwego mieć będę, kto z księżną podkanclerzyną tańcować będzie, i po łbie odemnie weźmie.

Podkomorzy koronny, Kazimierz Poniatowski, jeszcze przed tą awanturą wyszedł był z pokoju, i powrócił wtedy, gdy po karczemnym okrzyku głośnego zawadyaki, cisza zaległa salę. Nic wiedząc nic o zajściu, podszedł prosto do ciotki i poprosił ją do tańca. Widząc to Tarło, przyskoczył do niego, i pochwyciwszy go za rękę, zawołał:

— WPan tańcować nie będziesz z księżną podkanclerzyną.

Zdziwiony tém żądaniem podkomorzy, odpowiedział spokojnie, lecz stanowczo:

— Jako gospodarz, uproszony od Jmci pana marszałka, wuja mego, winnym będąc dopomagać mu ochoty, tańcować chcę i będę.

Wtedy Tarło „porwał Jmci pana Podkomorzego za rękę i pociągnął za sobą“, mówiąc po francuzku, że będzie się z nim musiał bić, jeśli się ośmieli tańczyć z ciotką. Przytomni mężczyźni, jak generał artyleryi koronnéj i inni, widząc, na co się zanosi, w téjże chwili „skoczyli do Jmci pana wojewody, hamując go i perswadując, żeby podczas téj ochoty nie zaczynał kłótni“. Udało im się wyprowadzić go z sali; wyszedł za nim i Kazimierz Poniatowski, lecz niebawem powrócił i tańczył z księżną podkanclerzyną.

Tarło nie przejednany bynajmniéj perswazyami znajomych, przyszedł do komnaty chmurny, i pokazawszy adwersarzowi drzwi, sam wyszedł „a wkrótce potém przysłał do tańcującego“ brata swéj bogdanki, wojewodzica krakowskiego, z wezwaniem, „żeby wychodził za bramę, i że go tam czeka“. Podkomorzy nie myśląc stosować się do rozkazu, oświadczył:

— Wszędzie się Jmci panu wojewodzie jutro rano stawię, a dzisiaj chcę i będę tańcował.

Jakoż nazajutrz, w dniu 18 stycznia, odbył się pojedynek. Po rozprawie na szpady, strzelali do siebie konno; wojewoda postrze-

lił konia podkomorzego, poczém świadkowie przywiedli zapaśników do zgody. Tarło ściskając Poniatowskiego, miał jednak powiedzieć:

— WPana za przyjaciela i kawalera mieć będę, ale *familii* przez całe życie będę nieprzyjacielem.

Wojewoda lubelski dotrzymywał solennie groźby, i pozostał jéj wiernym aż do chwili przedwczesnego zgonu: rozpoczął zatarg ze starym Poniatowskim, który jako starosta lubelski rozciągał juryzdykcyą nad tamtejszą izraelską ludnością, wojował coraz gwałtowniéj z księciem Augustem Czartoryskim w sprawie gwardyi, dając na komisyi radomskiéj mieszczanom warszawskim silne poparcie — „także w sprawie ziemiańskiéj warszawskiéj ziemi starał się usilnie szkodzić“ wojewodzie mazowieckiemu, „swoją natenczas komisarską i sędzką powagą, na trybunale skarbowym radomskim wymógł dekret kondescenzyi“, do któréj „z obelgą prawa publicznego“ naznaczono jednego ministra i kilku senatorów z innych województw.

Gdy dzięki staraniom i zabiegom Tarły, jako prezydenta komisyi radomskiéj, Warszawianie otrzymali korzystny dla siebie wyrok, a książę August zaniósł przeciw niemu manifest, strona wygrywająca okazała chęć do pojednania. Wojewoda lubelski nie dopuścił do tego: „miasto Warszawę do kłótni i procesów prawnych zuchwale przywodził i przymuszał, dając im nietylko słowne, ale i na piśmie asekuracye i odwodząc od zgody, do któréj się zabierali z regimentem“. Nie dość na tém; przy każdéj sposobności publicznie księciu groził, na jego honor następował“, „zelżywemi dyskursami i objekcyami atakował“. W zawziętości na niego zaszedł tak daleko, że chciał go koniecznie wyzywać na pojedynek, i dopiero ulegając przedstawieniom księcia Teodora Lubomirskiego i innych przyjaciół, odstąpił od téj myśli.

Równocześnie chcąc pannę Annę „w równym honoru i godności zaszczycie utrzymać i postanowić, księcia Jmci wojewodę krakowskiego swojemi perswazyami do tego przywiódł, że ją sposobem niepraktykowanym i prawom Rzplitéj przeciwnym, przez instrument adopcyi i rekognicyą w grodzie warszawskim uczynioną, do swego imienia i tytułów przyjął, i za księżniczkę Lubomirską, jako córkę deklarował“. Tarło dopiął celu „na-

mową, radą i pomocą“, sam pani swych myśli „do grodu warszawskiego asystował“, w dniu jéj patronki, 26 lipca dał dla niéj świetny bal, „Imć Pannę Annę księżniczką publicznie ogłaszał i tytułował,“ wszystkich zachęcał i namawiał, aby tak samo czynili, a spodziewając się, że *familia* okaże się przeciwną téj adopcyi, i da tém powód do zwady, „oświadczał się przed różnemi osobami, iż honor téj damy i tę adopcyą wszystkiemi sposobami, fortuną, krwią i życiem utrzymywać będzie i ze wszystkimi (członkami) familii książąt Ichm. i JW. JW. Pana wojewody mazowieckiego, strzelać się do zabicia“.

Nadzieje te jednak nie dopisały; wyzywani do walki przeciwnicy, nie chcąc wtrącać kraju w odmęt domowéj wojny, trzymali się biernie, poczynali sobie z godnością i spokojem, z pozorną obojętnością spoglądając na czyny młodego bohatera. Podniecony i rozdrażniony zarazem ich zachowaniem Tarło, brnął daléj, nie znając już żadnego hamulca. W drugiéj połowie października zjechawszy na kadencyą trybunalską do Lublina, bez względu na powagę i bezpieczeństwo téj wysokiéj sądowéj instytucyi, dla zgnębienia stronnictwa *familii*, najprzód w kościele a potém na ratuszu w sali posiedzeń sądu, dopuszczał się różnych nadużyć i gwałtów, samemu prezydentowi, księdzu Wysockiemu, kustoszowi gnieźnieńskiemu, nie pozwolił mówić i odepchnął go silném uderzeniem w piersi [119]).

W całéj Polsce, jak szeroka i długa, nie mówiono prawie o niczém innem, tylko o zatargu najzuchwalszego i najpopularniejszego w kraju człowieka z domem, który już wtedy kierował Rzplitą. Zajścia te były bardzo na rękę śmiertelnym nieprzyjaciołom tego domu, Potockim i wielu innym magnatom, którzy z uczuciem niewymownéj zawiści patrzyli na nagły wzrost jego znaczenia i wpływu. Korona więc i Litwa podzieliły się na dwa obozy; w obydwóch wrzało i kipiało, a zbyt usłużni popleczniey prześcigali się w rozszerzaniu potwarczych na przeciwną stronę wymysłów, aby adwersarza podać na pośmiewisko i wzgardę. Do tego rodzaju baśni należy wersya, zapisana przez Kitowicza, a powtarzana za nim przez Bartoszewicza i innych, że w pierwszym pojedynku „wojewoda zabił konia pod podkomorzym, który padając na ziemię, wołał przejęty strachem, ile młody i w pierwszém polu takowéj okazyi: *kocham pana wo-*

jewodę“ — że dopiero dumna matka dodała trwożliwemu synowi animuszu, wymierzywszy mu za tchórzliwość policzek i zagroziwszy swą niełaską, jeśliby krwią nie zmazał doznanéj w pojedynku hańby.

Nie myśląc bynajmniéj przeceniać zalet Kazimierza Poniatowskiego, który istotnie długi swój żywot spędził bez korzyści dla ojczyzny, a pozbawiony wyższych zdolności i wyższéj ambicyi, święcił przedewszystkiém buduarowe tryumfy — musimy jednak zaprotestować stanowczo przeciw autentyczności rzeczonéj pogłoski. Podkomorzy był odważnym człowiekiem i mężnym żołnierzem; na rok przed opowiadanemi tu wypadkami, w bitwie pod Sahaj, gdzie Sasi i Francuzi rozgromili zupełnie austryacką kawaleryą, złożył on dowód niepospolitego męztwa, któremu sam marszałek de Broglie nie wahał się dać urzędowego świadectwa, a w kilka lat późniéj (1749) na trybunale piotrkowskim pokazał, że mu nie brak śmiałości i determinacyi, gdy w kościele usiadłszy pomiędzy przywódzcami przeciwnéj partyi, starostami tłomackim i oświecimskim, w porze, gdy się rozruch wszczął na dobre, ujął sąsiadów za ręce, położył je na kieszeniach swego żupana, i rzekł: „Pomacajcie panowie, widzicie, że mam przy sobie dwa pistolety, dla was je przeznaczyłem, jeżeli w téjże chwili nie każecie uciszyć się i szabel do pochew pochować żołnierzom i krzykaczom swoim. Wiedziałem o waszych projektach, mogłem także z wierną mi szlachtą poczynić przygotowania do walki, ale nie chciałem mieć na sobie téj winy — siadłem między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanii, w razie, gdybyście nastawali na moje życie[120]).

Zresztą sam Tarło najlepiéj broni podkomorzego przeciw przytoczonemu wyżéj zarzutowi. Świadczą jego właśni przyjaciele i krewni, iż „Imci Panu Poniatowskiemu po pierwszym pojedynku męztwo i piękne serce przyznawał“[121]), a późniéj nawet, gdy już na nowo popadł w furyą, opisując pojedynek w liście do stryja, chociaż wcale nie oszczędza przeciwnika i mówi o nim z nieukrywaną złością, nie może mu nic więcéj zarzucić, prócz bladości. Powiem tedy o pierwszym pojedynku — opowiada — że dwiema zapędami mocno uciekał przed moją szpadą, na pistolety zaś jak jego koń upadł, z którego tylem zsiadać musiał, przyprowadzono go tak bladego, jak suknia jego

biała, co nie wiem czy z cholery, czy z tchórzostwa, ale z cholery znać nie było, kiedy się już potém natenczas uspokoił i do rekoncyliacyi zbledniony do mnie przyszedł“ [122]).

Zważmy, że tyle tylko przeciw wrogowi powiedzieć może człowiek, zostający pod wpływem gniewu i nienawiści, a dochodzący do tego stopnia zarozumienia i samochwalstwa, że w témże piśmie powiada: „mam zasługi w Rzeczypospolitéj, do których się wszyscy razem (książęta Czartoryscy i Poniatowscy) komparować nie mogą“... Czyż dziwna, że podkomorzy zbladł pod wrażeniem pojedynku, równoczesnego wystrzału i upadku konia, z którego musiał zeskoczyć, aby nie być przygniecionym; czyż wśród tego rodzaju okoliczności najodważniejszy człowiek nie mógłby uledz wzruszeniu? Jest to rzeczą stwierdzoną, że nie ma takich zuchów, którymby w wirze walki nie uderzyło silniéj serce, że kłamią ci, co mówią, że ich nigdy nie przejmuje dreszcz trwogi; tém większą zaś jest zasługą pokonać mimowolne przerażenie i śmiało iść w bój, bez względu na wstrząśnienie wewnętrzne.

W odpowiedzi na potwarz, ubliżającą Kazimierzowi Poniatowskiemu, ktoś z jego stronników, rzucił paszkwil na Tarlę. Ukazała się wtedy broszura francuzka, p. n. *Szpieg polityczny i pospolity*, a w niéj dziewiąty z kolei list wystawiał zajście wojewody lubelskiego z podkomorzym koronnym równie kłamliwie, jak przeciwna strona. Zamiast poważnego opisu, spotykamy tu fikcyą, ułożoną tak melodramatycznie, że nie mogła mieć na celu złudzić kogokolwiek, lecz jedynie całą sprawę obrócić w żart a rycerza panny Anny okryć śmiesznością. Nie jestto narracya głośnego i znanego wszystkim zdarzenia, lecz raczéj osnuty na jego tle utwór beletrystyczny; nietylko szczegóły są tu pomięszane i zmyślone, lecz nawet w miejsce pana Adama, jest wymieniony jakiś hrabia W. „Graf Tarło i graf Poniatowski — czytamy w *Szpiegu politycznym i pospolitym* — założyli się między sobą z księciem C., że przywiodą do tego grafa W., iż przed wyjściem pół roku zostanie kapucynem. Każdy tedy z nich myślał o sposobach jako najskuteczniejszych, żeby tego dokazać; aliści rzecze do nich graf Poniatowski:

— O co wy się turbujecie! On się kocha w księżniczce

Lubomirskiéj, która z niego żartuje, to się nie będzie gniewała, choć ja się z nim pokłócę na dzisiejszym balu.

Ażeby obudzić zazdrość w zakochanym, postanowił podkomorzy udać miłość do księżniczki; w tym celu „skomponował elogium.“

Wieczorem tegoż dnia na balu „zbliżywszy się do księżniczki, zwolna upuścił chustkę,“ w któréj znajdował się płód jego Muzy; następnie podniósł ją i oddał damie, jakoby jéj własność. Ta „znała się cudownie na téj galanteryi, albo raczéj polityce“; oddaliwszy się, rozwinęła kartkę i zaczęła czytać. Spostrzegłszy to hr. W., „niedyskretny, prędki, zazdrosny,“ wydarł ukochanéj tkliwy sonet, i rozgniewany, zawołał: „Wiem ja, czyj to charakter.“

— To dobrze, rzecze księżniczka, jest to ręka mego kawalera; cóż Waść na to powiesz?

— Ja na to powiem, że go zabiję, a potém do klasztoru wstąpię, żebym się więcéj nie oszukiwał, mniemając, że mię kochają.

— W błędzieś WMPan był dotychczas — odpowie księżniczka — sameś sobie winien.

Skonsternowany hrabia, opuścił niezwłocznie salę a nazajutrz wyzwał Poniatowskiego, i to na pistolety. Podkomorzy postanowił nie odbierać nieszczęśliwemu kochankowi życia, lecz tylko postrzelić mu konia, aby mógł spełnić ślub i wstąpić do zakonu. „Jakoż tak się stało. Graf Poniatowski dawszy pierwéj strzelić do siebie, postrzelił w łopatkę konia adwersarza swego, który upadając, przytłukł jeźdźca, krzyczącego: Jezus, Marya, Józef, jeżeli nie zginę, to zostanę kapucynem. I tegoż dnia odjechał do Krakowa, i tam do nowicyatu wstąpił.“

Taką jest treść dziewiątego listu *Szpiega politycznego i pospolitego*, o którym mówili sami rozważniejsi stronnicy Poniatowskich, że „całe nie do rzeczy napisany.“ Pamflet ten sprawił, że zaciekłość wojewody lubelskiego, nie podżegana dotąd przez stronę przeciwną, zasilona teraz nowym materyałem, wzrosła na nowo i wybuchnęła gwałtowniejszym, niż poprzednio płomieniem. Dotknięty mocno w miłości własnéj, któréj miał bardzo dużo, Tarło szybkim już krokiem zdążał do katastrofy; aby do niéj doprowadzić, nie wahał się bez dowodu przypisywać

autorstwa paszkwilu staremu Poniatowskiemu, i pod dniem 2 listopada pisać do niego „kartkę", pełną nieprzyzwoitych wyrażeń i obelg. W liście tym, napisanym po francuzku, a znanym tylko z współczesnego przekładu, rycerz równości szlacheckiéj przypomina zasłużonemu senatorowi nizkie pochodzenie, mówiąc wyniośle: „Ojciec WMPana nigdy nie był sposobny pójść w paragon z człowiekiem mnie równym", poczém sędziwego tego męża wyzywa na awanturniczą walkę, dając mu do wyboru broń, „czy szpadę, czy dzidę, czy pikę, czy bajonet, czy pistoleta, czy fuzyą, czy muskiet, czy armatę, czy beczkę prochu"....

W odpowiedzi na tak pretensyonalną i niesmaczną odezwę, napisał wojewoda mazowiecki tegoż samego dnia zwięźle, spokojnie, choć nie bez przymieszki soli attyckiéj. Zapewniwszy nasamprzód, że ani sam nie pisał inkryminowanego pamfletu, ani nie zna autora, wyraża zdziwienie, „co za sprawę w téj całéj historyi" ma jego ojciec; „był szlachcicem województwa krakowskiego," a więc równy wszystkim innym królestwa tego". A na końcu daje starzec zuchwałemu młokosowi zasłużoną nauczkę, ujętą jednak w formę umiarkowaną i pełną godności: „Mówię zaś WMPanu, że młodym będąc, miałem w sobie krew burzącą, jak kto inny, ale przyznam się WMPanu, że teraz nie mam téj ochoty do bicia się z kim na dzidy, ani na szpady, mniéj jeszcze na armaty, albo na beczkę prochu, tém bardziéj, że żadnéj do tego nie widzę racyi."

Na tę, „tak dyskretną i pomiarkowaną" odprawę, nowemi zniewagami odzywa się Tarło. „Będę miał satysfakcyą z was wszystkich — pisze nazajutrz — jak każdy poczciwy człowiek ma sobie mieć za poczciwość, być waszym otwartym nieprzyjacielem... Co do syna WMPana, tego młodego i srodze nowego pana, bo drugi dopiero tego imienia, to mi go WMPan przyszlij i asekuruj go, że będę mierzył z pistoletu w szerz pasa, wyżéj oka co do szpady."

Mniéj wytwornym i umiarkowanym, niż ojciec, okazuje się w korespondencyi pan Kazimierz, bo trudno téż wymagać, aby syn znosił obojętnie dotkliwe obelgi, rzucane nietylko na niego samego, lecz i na sędziwego rodzica. „Dowiedziawszy się o szaleństwach WMPana — pisze on 5 listopada — wyjechałem

z Puław bić się z nim, ale żem się nie nauczył pojedynkować na szpontony, i że tylko jeden Don Quischot z amorów oszalawszy, bić się chciał lancą przeciw wiatrakom, wziąwszy ich w swojéj imaginacyi za olbrzymów, obieram sobie pistolety i szpadę“ — a w sześć dni później, gdy przeciwnik nie przestawał junaczyć, mówi: „Daleko mniejszym byłeś panem, niż mój dziad, niméś się ze swoją ożenił żoną, któréj pieniędzmi awansowałeś się, i którą miasto wdzięczności, teraz gardzisz.“ Po téj zjadliwéj przymówce daje podkomorzy kor. następną lekcyą młodemu zuchwalcowi: „Zresztą rzecz dla mnie niepojęta, że tak długo bawiwszy w kraju, gdzie punkt honoru tak dobrze znajomy wszystkim, WMPan jeden nie wiesz, że jestto rzecz niepoczciwa, żeby młody człowiek, jak WMPan, kalumniami atakował człowieka w leciech podeszłego, który przez samą swoję reputacyą nie powinien się trzpiota poddawać szaleństwu. Pożyteczniéj by było dla WMPana informować się o tém wszystkiém, niżeli uczyć się wyśmienicie tańcować.... Chcę się z WMPanem strzelać piechotą o dziesięć kroków, albo bliżéj, jeśliby się WMPanu podobało.“

Wznowiony zatarg nabierał coraz więcéj rozgłosu i coraz groźniejszy przybierał charakter, bo Tarło „kartki swoje po Polsce i za granicą sztafetami po całym świecie rozesłał,“ a „zawzięty na honor całéj *familii*, nietylko JMPana wojewodę mazowieckiego, ale i księcia Imci Podkanclerzego niesłusznie atakował i na pojedynek po razy kilka w Warszawie wyzywał, i różne przykrości czynić deklarował, i nietylko na honor, ale się i na życie odgrażał.“

Starsi członkowie *familii* próbowali jeszcze zapobiedz walce, lecz było rzeczą jawną, że tylko krew zdoła uśmierzyć zapalczywość wojewody lubelskiego. „Kiedy satysfakcyi szukać mu (podkomorzemu w. kor.) odemnie należało — mówi później Tarło w liście do stryja — z Góry o pięć mil od Warszawy, do Puław uciekł. Kiedym się zbliżył o dwie mile od Puław i kiedym mu kazał powiedzieć, że teraz ma czas szukać odemnie satysfakcyi, bo mu jéj potém nie dam, jeżeli tę opuści okazyą, od niedzieli w wieczór do środy mi pojedynek naznaczył, a za co było nie nazajutrz?“ Dla tego — odpowiemy — że ani pani Stanisławowa Poniatowska odmalowana przez nieprzyjaciół jako

kobieta, dysząca żądzą zemsty, choćby ją przyszło ugasić strumieniem krwi synowskiéj, ani jéj mąż, ani bracia, nie chcieli dopuścić do pojedynku, dopóki tylko świecił jeszcze promyk nadziei, że się bez niego obejdzie.

Wojewoda lubelski, wysławszy do podkomorzego z Gniewoszewa z wspomnianą co dopiero zapowiedzią towarzysza swego znaku, Tokarzewskiego, sam pojechał do stryja, do Celejowa, oddalonego tylko o milę od Puław, gdzie ksiądz kanclerz w. koronny, Załuski, i inni poważni ludzie „odwodzili“ go usilnie od pojedynku. Ale on głuchy na wszelkie perswazye, zacinał się jeszcze bardziéj w uporze; „w nocy o godzinie dziesiątéj przysłał do Puław oficera swojego do księcia Imci wojewody ruskiego, wyzywając go także, ażeby pod Markuszów, (gdzie naznaczone miejsce pojedynku z JMPanem podkomorzym było) wyjechał.“

Na dniu 21 listopada zjechały się obie strony pod Markuszowem. Na godzinę jeszcze przed terminem pojedynku wyzwał Tarło ponownie księcia Augusta Czartoryskiego, „ponieważ obadwa w równéj randze generałów lejtnantów zostawali,“ na co miał odpowiedzieć książę: „Niech pierwéj z panem Poniatowskim skończy, to potém ja z nim zacznę[123]).“ Zanosiło się więc na krwawe starcie; szczęściem w sam czas przybył jeszcze kanclerz w towarzystwie Jana Tarły, księdza wice-prezydenta i deputatów trybunału lubelskiego, aby wręczyć jednemu i drugiemu mandat aresztu i własnoręczne pismo królewskie, zabraniające pojedynku. „Ale się to aresztu czekało i deputatów z Lublina“ — wymawia późniéj podkomorzemu pan Adam, zarzucając mu nadto, że w mieście dla zyskania na czasie, proponował jakieś „skrypta,“ zapewne ugodowe, i że na placu pierwszy zdecydowawszy się na przyjęcie aresztu, prosił go, „żeby jego samego i jego familii nie afrontował,“ z czego Tarło osobliwy wyciąga wniosek, mówiąc: „i w tém się osądził, że godzien był afrontów,“ sam zaś szuka w tém chluby, że o nic takiego nie prosił . . .

Żołnierz w porze zawieszenia broni nie walczy; gdy spoczywa oręż, godzi się, by spoczywała także złośliwość piór i języków. Żądanie pana Kazimierza było tém słuszniejszém, że odpowiadało warunkom zawartego publicznie układu. Pod Mar-

kuszowem rozjemcy nałożyli „obowiązek na obydwie strony, ażeby się zachowały do przybycia królewskiego w wszelkiéj modestyi i żeby jedna drugiéj ani pismami, ani dyskursami uszczypliwemi nie urażała, czego wszystkiego JMPan wojewoda sandomirski (Jan Tarło) był gwarantem i deklarował JMPanu podkomorzemu kor., że tego dotrzyma JMPan wojewoda lubelski.“

Tarło jednak o niczém mniéj nie myślał, jak o dotrzymaniu „solennéj umowy“, poręczonéj przez stryja; w Lublinie i w Warszawie, dokąd się udał z Markuszewa, „napisawszy dyaryusz opaczny téj transakcyi i różne inne paszkwile pokoncypowawszy, na różne je miejsca porozsyłał i przez swoich przyjaciół kazał ich różnym osobom komunikować na obelgę JMPana Podkomorzego i całéj familii,“ prócz tego wybierał się do Drezna, jak sam pisze do wojewody sandomirskiego, „o relaksacyą aresztu, żeby potém z tą waleczną familią, z kimby należało, dalsze mieć utarczki“. . . .

Kazimierz Poniatowski czując się związanym „konwencyą Markuszewską,“ w niczém przeciw niéj nie wykroczył, lecz strona przeciwna nie mogąc jemu nic zarzucić, przyczepiła się do księcia Augusta, że „relacyą z wielkiemi pochwałami Imci Pana Poniatowskiego przysyłał do Warszawy, którą Imci Pani wojewodzina mazowiecka przez JMPana Szambelana Moszczeńskiego do kamery posłała na ręce JMPana wojewody mazowieckiego, który wtedy bawił przy królu“. Była to rzecz naturalna, że matka donosiła o losach syna mężowi, że daléj Stanisław Poniatowski o całym przebiegu sprawy uwiadomił dwór, lecz poczuwający się do winy wichrzyciel podejrzywał, jak głoszą następnie jego przyjaciele, że „wszystko dla rozżarzenia ognia większego i oczernienia sławy JMćPana wojewody lubelskiego czynili, pragnąc go wcale zminować u J. Kr. Mci.“

Podkomorzy kor. dowiedziawszy się o paszkwilach antagonisty, wystosował list pełen żalu do wojewody sandomirskiego, „jako gwaranta i medyatora,“ który téż pełniąc swą powinność, napisał do synowca, „strofując o taki proceder i niedotrzymanie sponsyi i obowiązków markuszewskich,“ znając zaś jego gwałtowność i upór, uważał za rzecz roztropną złożyć autorstwo pamfletów na karb burzliwego i niegodnego księdza

Rostkowskiego, „jako konsyliarza i superinduktora“. Jednakże i ten środek nie doprowadził do celu: pan Adam zamiast się tłómaczyć, oświadczył wyniośle, „że te skrypta nie ksiądz Rostkowski, ale Adam Tarło, wojewoda lubelski pisze“, a na dobitek list ten kazał rozrzucić po całéj Polsce.

Najwyżsi dostojnicy świeccy i kościelni, „widząc tak wielką i niechrześcijańską zawziętość“ wojewody, starali się skłonić go do zaprzestania dalszych zaburzeń, ale on nie uznawał żadnéj powagi, ani chciał słyszeć o polubownem załatwieniu sprawy. Napróżno odzywał się wprzód do szlachetniejszych w nim uczuć prymas, Krzysztof Szembek, napróżno teraz ks. Teodor Czartoryski, biskup poznański, „posłał do niego Imci księdza Śliwickiego z różnémi duchownemi remonstracyami, czego nietylko że nie przyjął z przyzwoitém biskupa i pasterza poszanowaniem, ale całą familią szkaradnie lżył“.

— Już ich więcéj nie będę menażował — wołał, opanowany jakąś dziką zaciekłością — ale gdziekolwiek czy na ulicy, czy gdzie indziéj spotkam którego Czartoryskiego, albo Poniatowskiego, strzelę mu w łeb, jak psu!

Mawiał i pisał o nich wszystkich, „że przez areszt otrzymany pokazali, że nie mają serca i są tchórzami“, w obecności zaś wspomnianego wyżéj księdza Śliwickiego i księcia Teodora Lubomirskiego powiedział w Ujazdowie, „że księciu podkanclerzemu, który wyzwany na pojedynek, nie wyszedł, nic więcéj nie dostaje, tylko żeby mu kazać dać kijmi, jako człowiekowi bez honoru“.

Takim językiem przemawiał młody wichrzyciel o zasłużonych i znakomitych senatorach, a tak nieszczęśliwym był ustrój państwowy i tak wielką bezsilność władz w anarchicznéj Rzplitéj, że niepodobna było utrzymać go w przyzwoitych karbach. Nie dziw przeto, że książę August Czartoryski, który mawiał, że Tarle „co rok wścieklizna się odnawia“ — oświadczył, że należy koniecznie uwolnić kraj od tego człowieka. Nieprzyjaciele księcia wojewody ruskiego kładą mu w usta następne słowa, które miał powiedzieć publicznie w Lubnicach, gdy ktoś wspomniał o panu Adamie:

— Co do JMPana Wojewody lubelskiego, dokażemy tego, gdyby nam przyszło całéj familii azardować substancyą, że mu kat w trybunale szyję utnie, a jeżeli tego nie dokażemy, to go z Polski wyrzucimy, a jeśli i tego nie potrafilibyśmy dokazać, to go potrafimy kazać zabić.

Wierzymy, że książę powiedział to wszystko, z wyjątkiem naturalnie ostatnich wyrazów, wymyślonych lub przynajmniéj przekręconych; w rzeczy saméj bowiem Czartoryscy i Poniatowscy nie mieli innego wyboru, tylko albo usunąć śmiertelnego wroga czy to w drodze prawnéj, czy w pojedynku — albo wyrzec się wszelkiéj roli politycznéj, i wynieść się zupełnie z kraju. Chcąc działać daléj w dotychczasowym kierunku, musieli koniecznie wyjść z fatalnego zatargu obronną ręką, skarcić należycie sprawcę zamięszania, bo w porze upadku Rzplitéj zawsze kto głośno krzyczał i zuchwale się miotał, znajdował posłuch i poklask, a kto dla miłego spokoju i dobra publicznego ustępował, spotykał się z zarzutem małoduszności i tchórzostwa...

Dla tego to Kazimierz Poniatowski, przybywszy w pierwszéj połowie marca r. 1744 do Warszawy, uprosił dwóch oficerów, Reybnica obersztlejtnanta i Melforta kapitana, aby w jego imieniu wyzwali wojewodę lubelskiego. Gdy do niego przyszli i zaczęli mówić o żalu, jaki ma do niego podkomorzy w. kor., zapytał gospodarz złośliwie, „który to podkomorzy, i wyraził, że go jeszcze nie zna za podkomorzego, i ma go za niepoczciwego, i inne przykre słowa i zarzuty czynił“. Odparli na to oficerowie, „że JMPana podkomorzego mają za poczciwego, i że tę obelgę niesłusznie odnosi“. Na to wojewoda:

— Kiedy go sądzicie za poczciwego, jutro się z nim bić będę, i kartki jego w gardło mu wbiję!

Zapytywali jeszcze sekundanci o miejsce i termin spotkania; oświadczył, że chce się bić pod Marymontem w dniu 16 marca o dziewiątéj godzinie z rana, przy czém nie mógł przenieść na sobie, aby nie powiedzieć „przy innych słowach zelżywych, że z niego (podkomorzego) i ze wszystkich Czartoryskich i Poniatowskich drwi“... Dla unieśmiertelnienia zaś tych obelg, polecił spisać wszystko, co do oficerów mówił, nie tając nawet czasu i miejsca pojedynku, i ów opis „kazał tegoż wieczora rozrzucić po Warszawie“.

Biograf i chwalca wojewody lubelskiego opowiada: „Ostatnie dni przed pojedynkiem przepędzał Adam u swéj pięknéj Anusi“... Książę wojewoda widać nie gniewał się na to serdeczne kochanie młodego senatora... Zakochani pewnie roili, że pojedynek wypadnie szczęśliwie, a potém wrócą im błogie, pogodne chwile. Czekali, rychło śmierć zgrzybiałéj żony, po któréj spodziewali się zapisów (!), pozwoli wojewodzie poprowadzić bogdankę na ślubny kobierzec“... Już to powiedzieć trzeba, że nietylko pan Hubert, lecz i inni pisarze, w sądzie o niektórych ludziach aż do zbytku surowi, a w kwestyach moralności dochodzący niemal do pruderyi — gdy chodzi o Tarłę i jego „serdeczne kochanie“, są nieskończenie pobłażliwi i wyrozumiali.

Na dwa dni przed terminem pojedynku, ogłosił wojewoda lubelski *Manifest na widok światu polskiemu wydany* i rozesłał go do wszystkich grodów. W piśmie tém, pełném insynuacyi, podobnie jak w dawniejszych manifestach, nie brak znowu umizgów do szlacheckiego gminu, którego obronę jedynie ma manifestant na celu. Zarzuca Czartoryskim i Poniatowskim samowolę i utrzymuje, że „szukają sposobów, aby nieznacznie wzruszyć prerogatywę stanu szlacheckiego“, że „do absolutnéj nad każdym panowania władzy ciągnąc *per praepotentiam et pernitiosa consilia* (drogą przemocy i zgubnych zamiarów), szlachtę opprymują“; na przekór więc tak szkodliwym zabiegom, czuje się pan Adam powołanym do baczenia, „aby równość w stanie szlacheckim do dawnéj przyszła pory“... Po manifeście napisał testament, w końcu wysłuchał mszy św. i odbył spowiedź; wszakże zarówno on, jak Poniatowski, napróżno prosili konsystorz warszawski o rozgrzeszenie z powodu ciężkiego grzechu, jaki na nich miał ściągnąć pojedynek. Dziwne to zaprawdę było żądanie; władza kościelna nie mogła mu żadną miarą uczynić zadość, jeśli nie chciała zadać kłamu najwznioślejszym zasadom Chrystusowéj wiary, nagiąć się do światowych wymagań i stać się służebnicą ludzkich namiętności. Przynosi to ówczesnemu konsystorzowi chlubę, że nietylko owemu niewczesnemu wymaganiu odmówił, lecz nadto pełniąc swój obowiązek, „do wszystkich kościołów rozesłał polecenie, żeby kaznodzieje z ambon ogłaszali wszelki pojedynek za rzecz bezbożną, sprzeciwiającą się boskim i ludzkim prawom“, — że daléj próżen wszel-

kiéj obawy, „groził pojedynkującym się klątwą kościelną a nawet zakazywał mówić o całéj sprawie“ i przypatrywać się spotkaniu pod grozą klątwy[124]).

Z wielkim niepokojem oczekiwano rozwiązania tego strasznego dramatu; nikt już nie wątpił, że się zakończy tragicznie. Stolica kraju drżała ze wzruszenia; latały po niéj wieści, jak błyskawice, po których ma grom uderzyć. Mówiono, że nadciągną z licznemi hufcami pod Marymont spokrewnieni z wojewodą lubelskim: wojewoda sandomirski, Jan Tarło i słynny z awantur i zbrodni starosta kaniowski, Mikołaj Potocki, przez Kitowicza nazywany „szałaputem koronnym“. Nierównie większą sympatyą okazywało miasto wojewodzie lubelskiemu, jako swemu oficyalnemu obrońcy w sprawie z gwardyą; sprzyjała mu również drobna szlachta, ale ludzie znaczniejszych stopni i wyższego stanowiska z przykrością patrzeli na jego wybryki. Ztąd poszło, co wyznają sami obrońcy Tarły, że „nawet za sekundanta dla obrony życia swego nikogo uprosić nie mogąc, spuścił się na JMPana generała Szawłowskiego, także domowi książąt Ichm. przychylnego, z pod regimentu JMPana Szybilskiego“.

W dniu oznaczonym, wbrew klątwom kościelnym, nieprzejrzany tłum ludu zaległ szeroką przestrzeń pod Marymontem; spotkanie miało się odbyć na polu, pod laskiem i pałacykiem Maryi Kazimiry. Co tylko żyło, ruszało ze stolicy, aby się przyjrzeć niezwykłemu widowisku; każdy spieszył tam, pchany ciekawością, silniejszą od uczucia posłuszeństwa dla władzy kościelnéj. Nietylko do tego niepotrzeba było zachęty, lecz nawet na nic się nie zdały zakazy. Opowiadają nieprzyjaciele Kazimierza Poniatowskiego, że „oficerów wszystkich w kazernach objeżdżał i różnemi sposobami onych imieniem ojca i książąt Czartoryskich do asystencyi sobie, remonstrując wolą i ordynans księcia Imci wojewody ruskiego, jako ich generała obligował“. Nie śmiemy wyrokować, czy prawdziwe są te i inne twierdzenia, jak n. p., że podkomorzy jeździł po ulicach, chcąc wojewodę „afrontować, okna w karecie paryzkiéj wybijać“, w końcu zaś zabić... Zapewniają na odwrót świadkowie, że pan Kazimierz „tych ludzi nie sprowadzał, ani zapraszał“, że owszem przygotowania „tak delikatnie i sekretnie robił“, aby się o nich nie dowiedzieli ani domownicy, ani nawet matka; że również

książę August Czartoryski „żadnych Lipków, ani rotmistrza tatarskiego pod Marymont nie przysłał, ani ich ktokolwiek rozstawiał na placu, bo i w Warszawie żadnego na placu nie było“.

Tarło przyjechawszy konno, zatrzymał się na górze pod Marymontem, i zsiadłszy z konia, stanął sobie na innem miejscu, nie na tém, na które był prowokowany“, a do podkomorzego, który już czekał w towarzystwie Flemminga i majora Korffa, wyprawił sekundantów z oświadczeniem, „że kartki jego szpadą mu w gardło wbije, i że tego chce, aby do niego przyszedł i że go czeka ze szpadą.“

Poniatowski odpowiedział posłom dumnie, że woli pistolety: „Wszak JMPan wojewoda kiedy wyzywał na armaty, szpontony, baryły prochu, to się pistoletu bać nie powinien“. Nawzajem wyprawiony przezeń Flemming podszedłszy do pana Adama, „i kapelusza według maniery przyzwoitéj uchyliwszy, rzekł, iż JMPan Podkomorzy koronny, wyzwany od WPana, stawił się i obrał sobie pistolety i strzelać się będzie, i perswadował, aby słów nieprzyzwoitych i zwady zaniechał“.

Spór się przeciągał a trudnym był do usunięcia, bo obydwaj zapaśnicy uważali się za wyzwanych: Tarło dla tego, że Poniatowski świeżo mu przysłał sekundantów. Poniatowski zaś dla tego, że niniejszą rozprawę uważał tylko za dalszy ciąg poprzedniéj. Nikt nie chciał ustąpić — kłótnia przybierała coraz gwałtowniejszy charakter. Zelżony Flemming, człowiek gorącego temperamentu, wedle obrońców Tarły zawołał z pasyą:

— Tuś Wmość wyjechał nie dla tego, żebyś się wrócił z tego placu, ale żebyś kulą w łeb wziął; trzeba to sobie wyperswadować, że tu umrzeć potrzeba.

— Na Waści parol, że jak z tamtym skończę, to i z Waścią się wybiję.

A obecny przy téj rozmowie Korff, miał zaproponować wojewodzie, by się i z nim bił na szpady.

— Dobrze — zawołał Tarło — nie rozumiałem, żebyście mię mieli tak szelmowsko zażyć.

Wszystkie świadectwa zgadzają się na to, że ta szermierka językowa trwała długo i była nad wyraz gorąca. Kitowicz zaś mówi, że „cokolwiek jest w języku polskim słów uszczypliwych,

obelżywych, grubijańskich, wszystkie na siebie koleją wyekspensowali".

Nareście powrócili świadkowie; „dopiero JMPan podkomorzy ruszywszy się z miejsca, z tymże JMPanem Flemmingiem i JMPanem Korffem, jako sekundantem przyszedł na miejsce, gdzie stał JMPan wojewoda lubelski". Poniatowski szedł z dwoma pistoletami w ręku, co gdy zobaczył Tarło, „kapelusz na głowie przytuliwszy" krzyknął: „Kanalio, daléj na szpady!" i chciał skoczyć ze szpadą i pchnąć JMPana podkomorzego", który podobno dla obrony podniósł w górę pistolety. Wtedy krzyknął wojewoda, zwracając się do osób, obok stojących:

— Protestuję się — patrzcież Mości Panowie, jak mię nie poczciwie chce zażyć!

Są, którzy twierdzą, że Flemming i Korff umyślnie „szkalowaniem" pobudzali Tarłę „do żalu i rankoru", ażeby mniéj pewną miał rękę. Korff nabijając z Szawłowskim pistolety, zapytał szyderczo: „Siłaż, Panie Wojewodo, każesz kulami nabić, pięcią czy więcéj?" na co miał odpowiedzieć zaczepiony, „że dla poczciwych ludzi dość jedną kulą nabijać". Opowiadają przeciwnie świadkowie, że Flemming i Korff mimo obelgi, jakie na nich już spadły, „zabiegając dalszym zwadom i słowom niegodziwym, perswadowali JMPanu wojewodzie lubelskiemu i różne czynili po kawalersku remonstracye, chcąc pojednać strony, lecz ich reprezentacye odrzucał JMPan wojewoda i JMPana podkomorzego bezprzestannie łajał i powiedział:

— Kiedy cię matka szpadą nie nauczyła fechtować i nie chcesz się nią bić, to ją... taki a taki odrzuć i z placu schódź, kanalio!

Wreście oświadczył Tarło, że gotów się strzelać i kazał sobie podać pistolety; gdy go zapytali Poniatowski i Korff, czy o dziesięć kroków, rzekł „z wielką wzgardą:"

— O pięć, kanalio, o pięć.

Rozgrzany namiętnością wojewoda, zmierzył do przeciwnika, nie odwiódłszy kurka; widząc to podkomorzy, „nie strzelał do niego, lecz rzekł: kurek nie odwiedziony". Tarło strzelił niebawem a Poniatowskiemu spaliło na panewce. Chwyciwszy potém za inne pistolety, strzelili równocześnie, lecz obydwaj chybili. Następnie porwał się do szpady najprzód wojewoda, a za nim

podkomorzy; „nie fechtując“, pchnął pierwszy drugiego w piersi i zawołał:

— Oto masz, kanalio!

Ale gdy „chcąc poprawić“ wysunął się naprzód, odebrał śmiertelny cios powyżéj piersi, aniżéj obojczyka. Postąpił jeszcze kilka kroków, powiedział: „I on wziął“, poczém najprzód na kolana, późniéj twarzą na ziemię upadł, mówiąc:

— *Mon Dieu, ayez pitié de mon âme.*

Jak wiadomo, rozgłoszono późniéj, że Tarło padł z ręki Korffa. Pogłoska ta jest płodem rozżalenia i gniewu. Z pomiędzy opisów, kreślonych bezpośrednio lub w kilka dni po katastrofie, ani jeden nie utrzymuje tego stanowczo; autor jednéj z takich relacyi, żarliwy zwolennik Tarłów, zapewniający, że „miasto po śmierci tego pana nie płacze, ale wyje i ryczy“, mówi tylko, „iż oko ludzkie nie widziało, od kogo ten raz był śmiertelny“ [125]). Inny naoczny świadek, zacytowany przez Syrokomlę, tak rzecz przedstawia: „Gra szpad nie trwała *Ave Maria*; dwa razy się złożyli, za trzecim razem obadwa prawie w jeden moment dali sobie ciosy, bo w tak krótkim czasie nikt przysiądz nie może, kto kogo pierwszy ranił.“

Niepowetowana to szkoda, że człowiek niepospolitych zdolności zginął tak marnie, padając ofiarą własnego zuchwalstwa. Mógł był Rzpltéj oddać wielkie usługi, przyczynić się do podźwignięcia jéj z upadku; wolał nadmiar sił młodzieńczéj i krewkiéj natury poświęcić na prywatne rozterki, któremi zawichrzył ojczyznę — smutne uosobienie tego ducha prywaty i anarchii, który nas zgubił.

W łonie saméj *familii* wiadomość o katastrofie różne wywołała wrażenia; księżna wojewodzina ruska posłyszawszy o niéj, zalała się łzami, za co ją strofował mąż, mówiąc:

— Nieprzyjaciel domu naszego zginął.

XVIII.

Zdawało się na razie, że tragiczne zakończenie długotrwałych zatargów zapali w kraju żagiew domowéj wojny; ale ani Tarłowie, ani starosta kaniowski, wedle słów Kitowicza „małym tylko straszny i pod wiechami rycerz“, nie dali na szczęście hasła do bratobójczéj walki. Wojowano wprawdzie jeszcze długo, lecz areną tych zapasów były izby sejmowe i trybunalskie, bronią ogniste mowy i sążniste manifesta. W pół roku z górą po katastrofie, domagał się Jan Tarło na sejmie grodzieńskim gwałtownie wymiaru sprawiedliwości za śmierć synowca. Wojewoda mazowiecki stanąwszy w obronie syna, mówił z wielkim zapałem, w końcu zaś zaklął Stany, by sądziły Kazimierza z całą surowością prawa, jeśli go winnym uznają. Jakoż za samo pojedynkowanie się podkomorzy w. kor. skazany na pół roku wieży, odsiedział ją w zamku warszawskim „na górze, nie *in fundo*“ (w podziemiu); z drugiéj strony ksiądz Rostkowski, Józef Tokarzewski, Adam i Wojciech Szamoccy, pisarz i skarbnik warszawscy, za to, że Adama Tarłę do gwałtownych kroków pobudzali, „do różnych zelżywych projektów używani byli i pisma paszkwilujące koncypowali, na różnych miejscach rozrzucali, sami różne lezye czynili“ — ponieśli karę banicyi.

Poniatowski nie rozstawał się z myślą zreformowania i wzmocnienia Rzpltéj, udaremnioną przez zrywanie sejmów, odroczoną następnie z powodu zaburzeń, wywołanych przez Adama Tarłę i nieobecność króla w kraju. Zdaje się, że Brühl, zrażony doznaném na początku niepowodzeniem, zaniedbał tę sprawę, i że dopiero niebezpieczeństwo ze strony Prus, z któremi zerwał ostatecznie, zawarłszy w dniu 20 grudnia r. 1743 traktat z Austryą, przekonało go o naglącéj potrzebie zmiany

stosunków w Polsce. Starał on się wtedy — są słowa Fryderyka II, „niemal publicznie“ wplątać Rzeczpospolitą w wojnę z Prusami [126]), ztąd też było mu wielce pożądaném, aby Polska dotąd niemal bezbronna, wzrosła w siły i rozporządzała odpowiednią armią. Stanisław Poniatowski korzysta przeto z dobrego usposobienia ministra, i pewien jego poparcia, pracuje dla lepszéj przyszłości narodu. Ażeby przysposobić umysły do przyszłych zmian, ogłasza on na schyłku lata 1744, krótko przed zwołaniem sejmu, bezimienną, bardzo dziś rzadką broszurę p. n. *List szlachcica polskiego z prowincyi do jednego z przyjaciół w inném województwie* [127]). Pismo to, znane dostatecznie z dwóch rozbiorów i z przekładu na język francuzki,[128]) jest jak gdyby programem reform, w dwadzieścia lat późniéj wprowadzonych po części w życie przez Czartoryskich — programem zredagowanym świetnie, lubo grzeszącym nieco brakiem ładu i proporcyi. Widać, że autor musiał go rzucić na papier dość pospiesznie, aby broszura jeszcze przed zwołaniem sejmików mogła ujrzeć światło dzienne, a może też szedł za wskazówką Brühla, któremu jak widać z uniwersałów; chodziło wyłącznie o pomnożenie armii, ztąd też życzeniem jego było, aby wojewoda mazowiecki przedewszystkiém i najgoręcéj zalecał szlachcie reformę wojskową. Ztąd to w *Liście szlachcica polskiego*, jak słusznie zauważył Roepell, aukcya wojska jest punktem środkowym całości, wszystkie inne kwestye reformy zostają w stosunku zawisłości od niéj i mają się do niéj, jak środki do celu. Jeśli autor rozmyśla nad podniesieniem handlu i przemysłu, nad uwolnieniem ich od zdzierstwa jednostek a wprowadzeniem natomiast ogólnego, wszystkich obowiązującego cła; jeśli każe pilnować, aby ulepszono skarbową administracyą, ze starostw istotnie kwartę do skarbu płacono i na Żydów nałożono stałe pogłówne, jeśli powstaje przeciw uwalnianiu szlachty i kleru od szelążnego i czopowego, jeśli pragnie zaprowadzić na korzyść Rzpltéj monopol w handlu tabaki i papieru, oraz urządzić właściwiéj pocztowe dochody; jeśli radzi całemu, kraj miłującemu obywatelstwu, aby szło za patryotycznym przykładem kasztelana kijowskiego, Kazimierza Steckiego, który na ostatnim sejmie ofiarował Rzpltéj dziesiątą część wszystkich swoich dochodów; — jeśli dla zapobieżenia coraz większemu

wyludnieniu, doradza ułatwianie małżeństw a utrudnianie wstępu do zakonów, i zmniejszenie ogromnéj liczby klasztorów, daléj uwolnienie miast z pod uciążliwéj dla nich niewoli i przywrócenie im dawnych praw, większą względność dla dysydentów, jeśli wreście domaga się śmiało częściowego zniesienia *liberi veto* [128]) i przyjścia z pomocą chodaczkowéj szlachcie [129]); — wszystko to czyni dla przeprowadzenia aukcyi wojska, bo wszystkie powyższe reformy umożebnić i ułatwić ją mają. Rzecz cała napisana pięknym językiem, zręcznie i przekonywająco a niektóre ustępy należałoby wówczas złotemi literami wypisać. Kończy się list trafnym zwrotem porównawczym do zagranicy: „Urządzenia wewnętrzne i ustawy zasadnicze Anglii — czytamy — nie różnią się wiele od naszych, a przecież jak ten rząd jest piękny i sława narodu doskonale utrzymana. Jak się dobrze rządzi Hollandya i kantony szwajcarskie, wszędzie podziwiane i szanowane. Starajmy się naśladować te piękne przykłady, miejmy siły potrzebne. Starajmy się wprowadzić porządek dobry, a wszystko pójdzie wyśmienicie. Przyjaźń nasza będzie szczera i wszyscy będą chcieli wchodzić z nami w przymierza. Sława naszego narodu wzrośnie i ustali się między wszystkiemi narodami obcemi.“

Złote rady wytrawnego statysty i teraz jednak nie odniosły pożądanego skutku, a sejm, zwołany na 5 października, nie usprawiedliwił nadziei, jakie w nim pokładano. Zbyt silnie rozmiłowała się szlachta w gnuśnym pokoju, zbyt przystępni byli posłowie podszeptom i wpływom obcych mocarstw. Zastrzegało wielu z pomiędzy nich, że w zasadzie nie mają nic przeciw pomnożeniu wojska, lecz nie chcą nowych aliansów lub co gorsza wojny — a król pruski miał baczne oko zwrócone na Polskę. „Już ten pan możny i waleczny — mówi w kilka miesięcy później bezimienny współczesnik — bynajmniéj nie zasypiający, w wielkopolskich kątach ma swoje subjekta, ma i w Litwie, ma w wielkich domach obowiązanych sobie adoratorów, i pewnie nie omieszka, ułatwiwszy w Rzeszy bezpieczeństwo granic swoich, tak wielkich i rozległych, o Polsce naszéj pomyśleć, a bodaj i nie o koronie. Nikt bardziéj, jak on, nieświadom naszego nierządu, wie jako bezbronni i łatw

do sponiewierania jesteśmy, i żaden obywatel z talentem lub nieudolnością przed nim się nie ukryje [130]).

Widzieliśmy już, jak Fryderyk II podniecał konfederatów, jak odszczególniał Potockich, przy boku jednego z nich, hetmana w. kor. pozostawił nawet swego generała; cóż więc było dlań łatwiejszego, jak ująć sobie kilku posłów i nie dopuścić na sejmie do uchwał, któreby mu nie były dogodne! Wprawdzie mistrz w prowadzeniu pokątnych intryg, Brühl, przewidział to, i przeciwstawiając podstępowi podstęp, podsunął posłowi pruskiemu dwóch posłów mazowieckich, Karwowskiego i Wilczewskiego. Drugi zgodnie z instrukcyą, otrzymaną od minisa, rzucił w Izbie kiesę z 350 dukatami, oświadczając, że nie chce być Judaszem swéj ojczyzny. Na usilne nalegania Izby wyznał, że pieniądze te odebrał od posła Fryderyka II, jako zadatek na zerwanie sejmu, i wymienił po nazwisku dziewięciu towarzyszów, którzy za lepszą zapłatę mieli się również do tego przyłożyć.

— Dowiedź mi — zawołał jeden z oskarżonych, Grodzicki, poseł kaliski.

— Widziałem — odparł oskarżyciel.

— Łżesz, szelmo! — krzyknął z gniewem Grodzicki.

Wszczętéj tym skandalem wrzawy, nie podobna już było uciszyć; lubo Izba senatorska jednomyślnie przyjęła podatek na wojsko, poselska rozeszła się bez rezultatu, gdy termin oznaczony prawem, w dniu 16 listopada upłynął. Wallenrodt i Hoffmann, posłowie Fryderyka II, pisali w dwa dni później, że niedojście tego sejmu można stawić na równi z wielką wygraną na polu bitwy [131]).

Znowu więc ujrzał Poniatowski udaremnione swe zabiegi; widział, że szczęśliwa do reformy pora przeszła bezowocnie a żywioły burzliwe nie przestawały pracować w kierunku desorganizacyjnym. Nie zraził się tém jednak, nie zwątpił o przyszłości kraju, lecz czekając na chwilę, stosowną do podjęcia na nowo tylekroć już rozpoczynanéj pracy, nie przestaje zwracać uwagi dworu na konfederacyjne knowania, oraz na żądanie udzielać skazówek i rad w kwestyach ogólno-europejskiéj polityki. Rad tych potrzebował gabinet drezdeński w wysokim stopniu, szczególniéj od chwili śmierci cesarza, od 20 stycznia 1745 r.

Wojewoda mazowiecki przesyła wtedy królowi własne i innych statystów (n. p. hrabiego de St. Severin) poglądy na sprawę przyszłéj elekcyi, i wskazuje, coby czynić należało dla wyniesienia Augusta na tron cesarski. Brühl ze swéj strony wtajemnicza go w swe plany i prosi o ich poparcie. Ponieważ naglące sprawy cesarskiego wikaryatu zniewalają króla do bawienia jeszcze przez czas pewien w Niemczech, lęka się przeto minister, aby nieobecności monarszéj źle sobie w Polsce nie tłómaczono; zaręcza on i prosi o zapewnienie szlachty i magnatów, że August III przybędzie do Rzplitéj, skoro tylko będzie mógł, zbyt bowiem sumiennie wypełnia swe obowiązki, („est trop religieux observateur de ses engagements“) i zbyt kocha Polskę, aby mógł kiedykolwiek opuścić jéj interesa [133]).

Z pośród ówczesnych listów wojewody, najobfitszém w ciekawe wiadomości jest pismo z dnia 18 marca, w którém donosi, że w Załościach u hetmana w. kor., zgromadziła się cała rodzina Potockich na naradę w sprawie spodziewanéj konfederacyi, którą mają zawiązać w razie, gdyby przyszła do skutku, jak już nawet głoszą w Stambule, liga między Rosyą, królową węgierską i Rzplitą; że daléj dla porozumienia się z Portą wyprawił Józef Potocki do Turcyi Jezuitę, imieniem Borowskiego, otoczonego licznym orszakiem towarzystwa. Aby w drodze nie doznawać przeszkód, jechał zręczny ojciec pod przybranym tytułem nadzwyczajnego królewskiego posła, ale nieszczęście chciało, że w Chocimiu bystry basza pod świeckim strojem odkrył zakonnika, i domyślając się podstępu, uwięził go aż do rezolucyi Porty. Jaki los spotkał późniéj biednego Jezuitę, nie wiemy. Mimo machinacye hetmana, podziela jednak Poniatowski zdanie Wacława Rzewuskiego, wojewody podolskiego, że nie potrzeba się wcale obawiać konfederacyi, gdyż Polacy zanadto już rozmiłowali się w pokoju, aby intrygantom chcieli podać dłoń pomocną.

Wiecznie chwiejny i zmienny Brühl, bez względu na rozpoczęte z Francyą układy, przechylił się znów na stronę Maryi Teresy, i wespół z nią rozpoczął niefortunną kampanią z Fryderykiem II. W liście, pisanym pod wrażeniem świeżo poniesionych klęsk (z Drezna 29 listopada) pociesza się on nadzieją, że „Wszechmocny nie opuści dobréj sprawy“; a zapewniwszy, że król, o ile to będzie możebném, postara się uczynić zadość

głosom Polaków, pragnących go ujrzeć w Rzplitéj, dodaje pobożne życzenie, nad którego urzeczywistnieniem pracował oddawna: „Quel bonheur et quelle gloire, si la Pologne pouvoit à cette occasion faire quelque chose pour son Roy“ — t. j. gdyby Rzplita zechciała rozpocząć wojnę z Prusami [134]).

Podobnemi słowy przemawia i znany nam już Saul, 7 grudnia 1745 r. z Pragi, dokąd przed Fryderykiem II zbiegł już August, ale przemawia nadaremnie, bo w Polsce największa owszem niechęć wrzała przeciw dworowi. Z wspomnianym panem Saul, zostawał Poniatowski w nader poufnych stosunkach, przesłał mu „obraz obecnego stanu spraw w Polsce“ i opis tamtejszych rozruchów, czego ten, jak zapewnia, nie omieszkał stosownie zużytkować. Donosi też nawzajem saski dyplomata, że król powołując do siebie Potockiego, wojewodę bełzkiego, uczynił to jedynie dla tego, aby pan ten w kraju nie mógł knuć intryg; że gdyby wojewoda bracławski, Jan Świdziński, przybył na dwór, nie lepszego doznałby przyjęcia — że król nie chce zgoła słyszeć o zawiązaniu konfederacyi, zwłaszcza po dczasswéj nieobecności w Rzpltéj.

Musiał dwór oszczędzać i głaskać opozycyą, bo w wojnie z Prusami ponosił jednę klęskę za drugą, a na dniu 25 grudnia r. 1745 był zniewolony zawrzeć z Fryderykiem II pokój, i zapłacić milion talarów wojennéj kontrybucyi. Zniechęcony dotkliwém niepowodzeniem, odmówił August III dalszego udziału w walce sukcesyjnéj, zawiązał na nowo ściślejsze stosunki z Francyą i wydał córkę za delfina, wnuka Stanisława Leszczyńskiego. Nie przeszkadzało mu to utrzymywać blizkich związków z domem habsburskim; na wezwanie jednak Austryi i Rosyi, aby się połączył z niemi przeciw Prusom, odpowiedział wymijająco. Zanosiło się znów na wielką wojnę, do któréj mogła być wplątaną i Rzplita; wszczynający się w sąsiedztwie ogień nakazywał poczynić na wszelki wypadek stosowne przygotowania. *Familia* w porozumieniu z dworem wystąpiła znowu z propozycyą pomnożenia wojska; przeświadczona o niezbędnéj potrzebie zapewnienia sobie silnego sprzymierzeńca, dążyła do ścisłego aliansu z Rosyą. Sejm, zwołany na 3 października r. 1745, miał wreście uchwalić reformę, któréj konieczność powszechnie uznawano. Wszystko z początku szło jak najpomyśl-

niéj; Potoccy byli zadowoleni, że laskę marszałkowską otrzymał ich stronnik, Kazimierz Lubomirski, poseł rawski — zgadzali się już posłowie na podniesienie liczby wojska do wysokości 60,000 tysięcy ludzi, saméj uchwale w tym przedmiocie nikt nie był przeciwnym — a jednak i wtedy nie osiągnięto celu.

Winę nie dojścia sejmu składa poseł francuzki, des Issarts, na Czartoryskich, którzy mieli go zamącić dla tego, że wzięto, pod obrady dwie wielce drażliwe sprawy: porównanie województw pod względem podatków i zreformowanie trybunałów. Wedle twierdzenia posła, jedno i drugie byłoby wyszło na szkodę książąt: trybunały zawisłe od nich, wyjętoby z pod ich wpływu, a w razie nowego rozkładu podatków, sam księżę wojewoda ruski musiałby płacić rocznie 300,000 fr. „Skoro zatém dwie te sprawy wyszły na stół, *familia* czyniła zabiegi do zerwania sejmu; chciał go też zerwać biskup krakowski, Załuski, z obawy, aby mu nie odebrano w. kanclerstwa. Aby zniszczyć jego opór, ambasador francuzki doradził odebrać biskupowi pieczęć przed sejmem, i tak się stało. Czartoryscy dla zerwania sejmu wnoszą projekt, (o którym wiedzieli dobrze, że przejść nie może) uchwalenia dyktatury, złożonéj z króla i kanclerzy, oraz marszałków i hetmanów, którąby miała prawo wydawać ustawy i nakładać podatki, lecz wkrótce zarzucono ten projekt. *Familia* proponuje, aby zamiast powiększać wojska Rzplitéj, osadzić raczéj 40,000 wojska cudzoziemskiego po województwach. Tego się obawiali dwór i ambasador francuzki, i aby propozycyą tę obalić, umyślono zerwać sejm. Zakupiono posłów, którzy o niczém traktować nie dozwolili, zanim zrównanie województw i naprawa trybunałów przeprowadzone nie będą“. Z dwóch przeto stron podniesiona opozycya, przeszkodziła odczytaniu i podpisaniu iuprzygotowanych już uchwał, któreby były zapewniły Polsce bezpieczeństwo w obec postronnego nieprzyjaciela. W ostatnim dniu sejmowych obrad, 14 listopada, gdy się już tak ściemniło, „że posłowie wcale rekognoskować się nie mogli“, wniesiono świece do Izby. Wywołało to straszną wrzawę i okrzyki protestu przeciw kontynuowaniu narad przy świetle. Nic nie pomogło, że marszałek miotał przekleństwa na zaprzedanych posłów, że sam zwykle apatyczny król, błagał o spokój; niesforna tłuszcza, pogasiwszy świece czapkami, opuściła salę...

W pobieżnym z konieczności opisie tego sejmu poszliśmy za ambasadorem francuzkim, któremu inni pisarze przypisują właśnie całą winę rozejścia się sejmu. On sam przyznaje, że znaczne sumy wydawał na przekupowanie posłów, a leżało to w interesie Francyi, aby nie zezwolić na wzrost sił zbrojnych kraju, który dążył do aliansu z nieprzyjaznem jéj państwem, z Rosyą. Tajny gabinet Ludwika XV z księciem Conti na czele, postawił sobie jako główne zadanie: Polskę, Prusy, Szwecyą i Turcyą związać ścisłém przymierzem z Francyą przeciw Rosyi, działał więc jawnie przeciw *familii* i jéj planom. Jaką rolę odgrywał w obec tych wypadków Stanisław Poniatowski, nie umiemy powiedzieć, bo brak nam autentycznych świadectw o jego działaniu z owéj pory; szedł on jednak niezawodnie ręka w rękę z szwagrami.

Sąsiednie mocarstwa korzystały w całéj pełni z bezsilności Rzplitéj, która nie chcąc zabezpieczyć swych granic, musiała puszczać płazem wszelkie nadużycia, gwałty i upokorzenia. Na początku roku 1748, trzydziestosiedmiotysięczna armia rosyjska pod wodzą księcia Repnina, ojca słynnego późniéj ambasadora, dążąca na pomoc Maryi Teresie przeciw Francyi, nie troszcząc się wcale o pozwolenie Rzplitéj, przeszła przez jéj ziemie na Grodno i Kraków. Gdy wieść o zamierzonym przechodzie doszła do uszu hetmana, doniósł on niezwłocznie dworowi „o téj niespodziewanéj na Rzplitą nawałności“, pytając, co ma począć; ale Brühl, zostający na austryackim żołdzie, nie śmiejąc się oprzeć samowoli silnego a zaprzyjaźnionego z Saksonią sąsiada, a nie mając czoła upuważnić jéj wyraźnie i jawnie, ratował się jak zwykle w podobnych wypadkach; małoduszném milczeniem. Zostawiony bez rady i pomocy Józef Potocki, zwraca się na początku stycznia do swego przeciwnika, Stanisława Poniatowskiego. W liście pisanym do niego, skarży się na trudność swego położenia i wyraża obawę, że Rosya przechodząc przez Polskę, „poka żejawnie, iż zna debilitatem sił naszych, jako uczyniła, kiedy krajem naszym wtargnęła na Wołoszczyznę.“ „Ja — dodaje — lubo mam *lege publica* (na mocy prawa publicznego) powierzoną sobie straż granic Rzplitéj i nie schodzi mi jeszcze na sercu i na ochocie służenia ojczyźnie mojéj, ale dla szczupłości wojska, „zatamować wtargnienia tego nie potrafię.“

Proponowane przez wojewodę mazowieckiego, a nie znane nam bliżéj środki, uważa hetman za bardzo dobre, lecz nie śmie ich użyć bez upoważnienia króla i Rady senatu, aby „miasto wdzięczności, nie zarobić na cenzurę.“

Opłakany stan kraju, skazanego na znoszenie tak bolesnych zniewag, wydobywa z piersi Potockiego skargę, że tyle upragnione reformy nie przyszły do skutku. „Gdybyśmy — mówi słusznie — tak potrzebną i tak zbawienną, a dawno pożądaną zrobili aukcyą wojska, nie bylibyśmy eksponowani tym, które nas ledwie nie zewsząd czekają, niebezpieczeństwom“. Poniatowski żądał snać, aby hetman ze swego ramienia mianował komisarzy, dla dopilnowania porządku w pochodzie obcych wojsk, bo Potocki oświadcza, że mu nie wypada „w to się wdawać i naznaczać komisarzów“, gdyż mogłoby się zdawać, że on, mający czuwać nad bezpieczeństwem ojczystych granic, sam sprzyja téj „imprezie, krzywdzącéj wolności, honor nacyi i traktat prutski.“

Tak pisał z Brodów 14 stycznia r. 1748, ale niebawem, jak donosi w dwa tygodnie późniéj, postanowił przynajmniéj prywatnie, w celu „uniknienia ruiny kraju“ i zabezpieczenia „fortun braci“, uwiadomić o przejściu Moskwy tych wojewodów, przez których ziemie marsz się odbędzie, oraz przedłożyć im obmyślone przez Poniatowskiego „sposoby uczynienia porządku na przeprowadzenie tych wojsk auksyliarnych i na prowidowanie dla nich prowiantów i furażów.“

Taż sama armia, po zawarciu pokoju w Akwizgranie w niewiele miesięcy późniéj, przeszła znów na przełaj Rzpltéj z Czech do Inflant, lubo król, nie chcąc powiększać rozdraźnienia szlachty, odmówił jéj pozwolenia do przemarszu. Czy ta odmowa była szczerą, czy nie szczerą, nie miała jednak najmniejszego znaczenia w obec zupełnéj bezsilności i bezbronności państwa. Głos Polski nietylko już nic nie ważył na szali spraw europejskich, lecz nie był zgoła słuchany nawet wtedy, gdy we własnéj obronie mógł się powołać na niewzruszone prawa narodów. Brutalna zasada: „siła przed prawem“ istnieje od wieków, a biada temu, kto choćby najsłuszniejszéj sprawy nie może poprzeć dostateczną siłą!

XIX.

Należałoby sądzić, że po tak smutnych a tak świeżych doświadczeniach, po namacalném przeświadczeniu się, na co narażają nierząd i brak dostatecznéj siły zbrojnéj — naród, dbały o swą całość, użyje wszelkich dostępnych sobie środków, dla utrzymania sejmu i przeprowadzenia na nim zbawiennych uchwał. Na zwołaném w jesieni roku 1748 zgromadzeniu Stanów, pod laską Siemieńskiego, starosty dembowieckiego, nowy kanclerz w. kor., Jan Małachowski, przełożył od tronu potrzebę naprawy opłakanych stosunków, a członkowie *familii* odzywali się za aukcyą wojska i wyszukaniem nowych źródeł dochodów, któreby wystarczyły powiększonym przez to wydatkom. Przemowy książąt Czartoryskich w tym przedmiocie są krótkie; obszerniéj natomiast, jako generalny mówca swego stronnictwa, mówi Stanisław Poniatowski na dniu 9 października.

Nie traci i on próżnych słów na wykazywanie potrzeby zwiększenia armii, bo same fakta z ostatniego roku zbyt były wymowne, a rzecz wielokrotnie już roztrząsana — lecz zastanawia się szczegółowo nad środkami, któreby mogły doprowadzić do tego celu. Mając przedewszystkiém na oku pomnożenie państwowych dochodów, piętnuje śmiało postępowanie obywateli, dopuszczających się grabieży ze szkodą dobra publicznego i skarbu, występuje szczególniéj przeciw tym, którzy sobie przywłaszczają drogowe i mostowe myto w swych włościach. Należy znieść owe myta lokalne, ustanawiając powszechną administracyą ceł; wcielić również do skarbowych dochodów podatek na napoje, przekazując tylko mniejszą część na potrzeby ziem i powiatów, które z niego korzystają obecnie; podnieść znacznie pogłówne żydowskie, zwłaszcza, że Żydzi skła-

dają między sobą około miliona złotych rocznie, a z téj sumy oddają skarbowi jedynie 220,000; godziłoby się więc na każdego Izraelitę, który skończył lat 14, nałożyć dukata rocznéj opłaty. Podziękowawszy następnie marszałkowi w. kor. za zaprowadzenie policyi w stołecznem mieście i za to, że w niém, lubo z własnym uszczerbkiem, zniósł myto targowe *(foralia)* zaproponował mowca, aby Rzplta ustanowiła na wzór innych państw: ministerstwa finansów, wojny i t. d., niemniéj czuwała nad utrzymaniem wewnętrznego spokoju; z oburzeniem zaś mówił o „występnéj niedbałości," z jaką prowadzono sprawy państwa. W końcu pod wrażeniem zwątpienia, które łatwo wytłómaczyć, wniósł na wypadek, gdyby nie było zgody na auktcyą wojska, aby przynajmniéj zaprowadzić nowe lustracye po województwach i dla załatwienia tak téj, jak innych kwestyi, starać się usilnie o utrzymanie sejmu [135]).

Daremne usiłowania! Sąsiadom nie na rękę były projektowane zmiany; łatwy wybór marszałka w samym dniu rozpoczęcia obrad, wywołał sensacyą. „Ambasadorowi rosyjskiemu, Bestużewowi, bratu wielkiego kanclerza — opowiada w swych pamiętnikach Stanisław August — zdawało się to zapowiadać niebezpieczne dla jego dworu kroki; kupił więc unieważnienie wszystkich postanowień tego sejmu." Z jego natchnienia przeciągano rozprawy różnemi skargami i obwinieniami, dopóki nie upłynęło prawem przepisanych sześć tygodni, w końcu zaś Maliński, podkomorzy krzemieniecki, zagroził, że protestuje przeciw wszelkim uchwałom, dopóki nie będzie zniesione cło na zboże, które szlachta wozi na statkach z Brześcia litewskiego do Gdańska. Napróżno zgorszony niegodziwością przedajnych wichrzycieli, wołał sędziwy Mikołaj Podoski, wojewoda płocki: „*Venit summa dies et inevitabile fatum.*" (Nadchodzi dzień ostateczny i nieuniknione przeznaczenie.)

W kraju, pozbawionym od wielu lat rządu, rozrywanym sprzecznemi dążeniami stronnictw, panował trudny do opisania zamęt. Nie brakło nigdy w Polsce żywiołów anarchicznych, ale swojską niezgodę podniecały wtedy silniéj, niż zwykle, postronne mocarstwa. Wiadomo, jak się krzyżowały zabiegi Rosyi z intrygami Prus, jak dwuznacznie agitowała Francya, jak tajny gabinet Ludwika XV obrał sobie Rzpltą za pole do swoich

prób dyplomatycznych, działając wbrew instrukcyom jawnego ministerstwa. Podczas gdy ta tajna agentura arcy-chrześcijańskiego monarchy, na wypadek bezkrólewia sposobiła drogę do tronu księciu Conti, gdy Fryderyk II forytował własną kandydaturę, *familia* sprzyjała skrycie księciu Lotaryngii, a przeciwnik tego domu, ambasador francuzki, wystawia jéj chlubne świadectwo, że „jeśli swego nie przeprowadzi, zgodzi się przynajmniéj na króla dzielnego i wojownika“ [136]).

Widok zaciekłości ówczesnych fakcyi, wzbudzał najwyższe obawy o przyszłość państwa w razie opróżnienia tronu. Jak gdyby nie dość jeszcze było na tamowaniu sejmowych obrad, w roku następnym przyszło do bezprzykładnego nawet w dziejach nierządnéj Rzpltéj wypadku, do zerwania Piotrkowskiego trybunału, z powodu współzawodnictwa o laskę marszałkowską Kazimierza Poniatowskiego i hetmańskiego synowca, Potockiego, starosty tłumackiego. Przez cały więc rok miała Polska być pozbawioną najwyższéj sądowniczéj władzy, a wymiar sprawiedliwości miał pozostać w zawieszeniu. Tak niesłychane zdarzenie, wywołało w Dreznie zgorszenie i niepokój. Z wiadomością o niém przybył tam umyślnie Szembek, kanonik katedralny krakowski. Niemal równocześnie odzywają się w téj smutnéj sprawie do Stanisława Poniatowskiego: August III i Brühl, a nadto z ich polecenia mianowany niedawno podkanclerzym kor. ksiądz Wodzicki. Ostatni w liście z dnia 22 października wyraziwszy, ile król boleje nad Piotrkowskim skandalem, mówi, że jako zawsze zwykł polegać na jego doskonałych radach i wielkiém w sprawach publicznych doświadczeniu, tak i obecnie żąda skutecznych jego sentymentów, jakby można było naprawić zło i zabieżeć wcześnie rozlicznym nieszczęściom, któreby ztąd wypłynąć mogły. Sam August w trzy dni późniéj w piśmie, datowaném z Hubertsburga, użala się na zajście w Piotrkowie, a dla zapewnienia spokoju na sejmikach, uważa za rzecz niezbędną, iżby zwaśnione rody, to jest Czartoryscy i Poniatowscy z jednéj, Potoccy zaś ze swymi przyjaciołmi z drugiéj strony, „wyrzekłszy się zastarzałéj nienawiści, pojednały się szczerze.“ Zaklina więc wojewodę na miłość ojczyzny i na przywiązanie do tronu, aby do téj upragn-

nionéj harmonii doprowadził i kraj z odmętu stronniczych walk wydobył [137])

Próżne marzenie! Zbyt wielka przepaść wzajemnéj nienawiści rozdzielała dwa przeciwne obozy, aby monarszy rozkaz i choćby najszczersze chęci jednéj z interesowanych osób, mogły odwrócić ten rwący strumień, do którego przez długie lata zlewało się tyle drobnych strumyków, a wszystkie pędziły razem naprzód z niepowstrzymaną gwałtownością, roztrącając zawady i tamy.

Wyjątkowość położenia, przyspieszyła znacznie przyjazd dworu do Polski. Zwykle w latach sejmowych zjeżdżał król do Rzpltéj zaledwie w sierpniu, teraz stanął w Warszawie już w dniu 24 kwietnia 1750 r., a na dzień 4 sierpnia zwołał do stolicy sejm nadzwyczajny, w którym pokładano wielkie nadzieje. Książę wojewoda ruski doradził Brühlowi forytowanie do laski marszałkowskiéj Wacława Rzewuskiego, spodziewając się wedle słów Stanisława Augusta, „iż człowiek, który potrafił doprowadzić szczęśliwie do końca sejm pacyfikacyjny z roku 1736, a późniéj był wmięszany w najmozolniejsze praktyki popularności i znał je wszystkie, będzie równie szczęśliwy w powtórném marszałkostwie.“ W tym celu zrzekł się Rzewuski województwa podolskiego, aby módz zasiadać w izbie jako poseł. Nie przeszkodziło to, że wichrzyciele protestowali przeciw jego obecności pośród reprezentantów szlachty, a znalazło się znowu mocarstwo, któremu dojście obrad nie było na rękę. Ambasador francuzki donosił swemu dworowi, że z sejmu tego nic dobrego wypłynąć nie może, dla tego postara się o zerwanie go, w czém przyrzekł mu swą pomoc Stanisław Jabłonowski, wojewoda rawski [138]). Za narzędzie posłużył im stronnik Potockich, Wydżga, który z oburzeniem gromiąc „praktyki, przeciwne wolności,“ wołał: „Ażaliż to być może, aby w stanie poselskim nie znaleść godnych ludzi do piastowania laski? Co świat, co potomność powie, jeśli sami taką hańbą się okryjem?“ Zgrzybiały Józef Potocki nie wahał się pochwalać postępku Wydżgi (w liście z 30 sierpnia), jako obrońcy praw szlacheckich.

Nie lepiéj poszły rzeczy w dwa lata późniéj, r. 1752, kiedy po zerwanym znowu sejmie Czartoryscy spisali akt konfederacyi

przy królu i pozyskali już mnóstwo podpisów, między niemi nawet hetmana Branickiego, aż nagle przez intrygę oddanego Francyi Jędrzeja Mokronowskiego, wzięła sprawa obrót jak najgorszy. Podajemy w dodatkach ważny przyczynek do historyi ówczesnych zabiegów *familii*, mających na celu zreformowanie Rzpltéj, — do niniejszego jednak opowiadania nie wciągniemy wypadków owéj epoki z powodu, że w niéj nie spotykamy już naszego bohatera na arenie politycznego życia. Na usunięcie się jego od udziału w sprawach publicznych, wpłynęły jak się zdaje, różne czynniki. Tłómaczył je wprawdzie w dostatecznéj mierze sam wiek sędziwy, ale nie brakło i innych pobudek. Serdeczne związki, jakie go łączyły ze szwagrami, w ostatnich latach osłabły i ochłodły znacznie; postępowanie ich nie podobało mu się pod niejednym względem, i to nie bez ważnych przyczyn, a do różnicy zdań dołączył się głęboki żal w osobistéj sprawie.

Czas, któremu poświęciliśmy ostatni ustęp naszego opowiadania, o ile niefortunny dla kraju, o tyle był pomyślnym i szczęśliwym dla *familii*. Stanęła ona wtedy na najwyższym szczeblu znaczenia i potęgi, osadziła swym wpływem na prymasowskiéj stolicy przyjaznego sobie Komorowskiego — ujrzała schodzących z pola najzaciętszych i najniebezpieczniejszych swych wrogów, jak Tarłę, wojewodę sandomirskiego i Józefa Potockiego. Po drugim († 19 maja r. 1751) otrzymał najwyższą senatorską godność, kasztelanią krakowską (6 czerwca r. 1752) dotychczasowy wojewoda mazowiecki, Stanisław Poniatowski, wielką buławę jego zięć, dotychczasowy hetman polny, Klemens Branicki; książę Michał Czartoryski został po Sapieże wielkim kanclerzem litew., a mniejszą pieczęć przekazał swemu zięciowi, Michałowi Antoniemu Sapieże, wojewodzie podlaskiemu.

Czegoż nie byliby mogli dokazać ci ludzie nawet w anarchicznéj Rzpltéj, gdyby się byli wzięli za ręce i działali zgodnie wedle jednego planu! Mając w swym ręku najwyższe dostojeństwa, ogromne środki i wpływy, a nadto dwór zupełnie sobie oddany i zapewnioną życzliwość Rosyi, mogli rządzić krajem niepodzielnie, mogli stłumić i zgnieść do szczętu wszelką opozycyą, wytępić anarchiczne żywioły, zreformować i uzbroić naród, zanimby temu mogli przeszkodzić zawistni sąsiedzi.

Dwa śluby: panny Izabelli Poniatowskiéj z Branickim i księżniczki podkanclerzanki z Sapiehą, odprawione jednego dnia (19 października r. 1749) w warszawskim kościele św. Krzyża, sprawiły w Polsce i za granicą wielkie wrażenie. „Markiz des Issarts — opowiada w swych Pamiętnikach Stanisław August — składając méj rodzinie z tego powodu zwykłe powinszowania, dodał: iż ostrzeże swój dwór, że związki te dadzą nam w kraju zbyt wielką przewagę, aby nie powinny na siebie zwrócić uwagi rządu francuzkiego“[139]).

Wbrew tym obawom, tak świetne związki nie przyniosły *familii* oczekiwanych korzyści. Nie na próżno zarzucali książętom, a zwłaszcza kanclerzowi współcześni, że „widząc się w stanie wielkiéj mocy“, „zaczęli zbytecznie prezumować“, poczynać sobie zbyt dumnie i wyniośle. Niezrównani w postępowaniu, dopóki z wielkim trudem pięli się w górę, stracili część swych znakomitych przymiotów, ujrzawszy się na szczycie. Książę Michał nie uważał zgoła za rzecz potrzebną, hamować swój uszczypliwy dowcip i gwałtowne niekiedy wybuchy gniewu; z latami wzrastała jego złośliwość i porywczość. Nie dość, że „pedagogicznym tonem“ odstręczył od siebie własnego zięcia, Sapiehę, lecz nadto przyczynił się nie mało do zrażenia Branickiego. Hetman, człowiek powierzchowny, próżny i słaby, niezdolny do samoistnego działania, potrzebował zawsze silniejszéj ręki, którąby mu wskazywała drogę. Ale ta dłoń kierownicza musiała być delikatna i ostrożna, musiała oszczędzać miłość własną prowadzonego i w niczém mu nie pokazywać swéj przewagi. „Jego zupełna mierność — są słowa bystrego obserwatora — w przedmiotach najwyższéj wagi dla męża stanu, uzbrajała jego próżność przeciw każdemu, od kogo lękał się być przyćmionym“. Pierwszorzędny znawca ludzi, mistrz w sztuce pozyskiwania sympatyi ludzkiéj, Stanisław Poniatowski ujął go sobie i byłby zapewne trwale do interesów *familii* przywiązał, gdyby niebaczne postępowanie książąt nie było temu stanęło na przeszkodzie. Ciekawe są w téj mierze wyznania Stanisława Augusta, uczynione w Pamiętnikach. „Książę wojewoda ruski — czytamy tam — mimo zwykłą swą mądrość, zanadto mu zawsze dawał uczuć, jak mało miał dla niego szacunku i dobréj woli. Książę podkanclerzy nazbyt w stosunkach z nim dogadzał swemu pe-

dagogicznemu i krytycznemu usposobieniu, aby go nieprzyjaciele nasi nie mieli przekonać, że połączywszy się z moimi wujami, nigdy nie będzie ich sprzymierzeńcem, lecz pozostanie tylko narzędziem w ich ręku“[140]).

W słowach syna brzmi, jak gdyby echo ojcowskiego żalu ku książętom za szkodę, którą wyrządzali sobie, swemu domowi i całéj ojczyźnie, popychając tak wpływową i potężną osobistość, jaką był niezawodnie Branicki, do przeciwnego obozu. Pomiędzy księciem Augustem Czartoryskim a Poniatowskimi, przyszło nawet do osobistego zatargu. Stanisław Poniatowski, jak wiemy, nietylko w r. 1731 pozostawił dziewierzowi wybór pomiędzy mazowieckiém a ruskiém województwem, które August II ofiarował dla niego i dla księcia Augusta, lecz nadto za zezwoleniem królewskiém odstąpił mu pułku gwardyi pieszéj koronnéj, kładąc jednak warunek, że książę odda go Kazimierzowi Poniatowskiemu, gdy ten dojdzie do pełnoletności. Umowę tę zawarto tylko ustnie, jako pomiędzy krewnymi, z czego korzystając wojewoda ruski, w dwadzieścia lat późniéj, gdy od niego zażądano spełnienia warunku, „zaprzeczył jéj we wszystkich prawie punktach“. Tak bezwzględne postąpienie oburzyło wojewodę mazowieckiego, a więcéj jeszcze jego żonę, która dawniéj miała nader wysokie i korzystne wyobrażenie o charakterze brata. Zdaje się, że Stanisław Poniatowski podzielał zdanie, iż cała ta sprawa nie warta była „nieocenionego dobra, jakiém jest rzadka i przykładna jedność i zgoda, ta prawdziwa siła i chluba *familii*“, ale nasienie niechęci już padło, a za miarę rozżalenia pani Konstancyi do brata posłużyć może to, co w téj materyi opowiadała synowi, aby go „zabezpieczyć przeciw omamieniu“ ze strony wojewody ruskiego. Gdy do przytoczonéj wyżéj przyczyny dołączyły się inne powody nieporozumień, dumna pani usunęła się zupełnie od spraw publicznych, zajęta wyłącznie pielęgnowaniem zgrzybiałéj matki i kończeniem edukacyi dzieci, a książęta „pozyskawszy już stałą i dobrze ugruntowaną wziętość, mniéj zaczęli potrzebować i żądać“ rady i pomocy dziewierza[141]).

Od roku 1752 Poniatowski, starzec siedmdziesięcioszcścioletni, nietylko już nie przyjmuje w sprawach publicznych czynnego udziału, lecz nawet przestaje wraz z żoną uczestniczyć

w naradach familijnych, usuwa się w zacisze domowego pożycia i spędza w niém pozostały jeszcze lat dziesiątek. Rzecz szczególna i godna bacznéj uwagi, że od téj pory zachowanie się *familii* zaczyna być mniéj oględném i roztropném a nawet, powiedzmy to szczerze, mniéj patryotycznem. Mniéj roztropném, bo książę kanclerz wbrew dotychczasowéj taktyce, bez ważnych przyczyn rozpoczyna zatarg z Brühlem, pozbawia się poparcia dworu, nabawia siebie i swój dom tysiąca kłopotów ze strony potężnego a mściwego faworyta i utrudnia tém samém dzieło reformy; mniéj patrytoycznem, bo walcząc przeciw hydrze anarchii, sam w pewnych chwilach nie waha się uciekać do środków, właściwych anarchistom. Ażeby w roku 1752 zapewnić mniejszą pieczęć Michałowi Sapieże, powiedział książę Michał Czartoryski bezpośrednio przed sejmem do Brühla:

— Prawo chce, żeby pieczęcie nie były rozdawane, aż po wybraniu marszałka sejmowego i na zalecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że wybór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uważa się za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż królewska do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia téj saméj pańszczyzny za lat dwa, dla dogodzenia prawu, aby po dwóch sejmach w Warszawie, trzeci odbywał się w Grodnie.

„Była to najstraszniejsza groźba — dodaje opowiadający to ciekawe zajście Stanisław August — dla dworu saskiego, który z trudnością zjeżdżał do Warszawy, lecz dla którego podróż na Litwę była przedmiotem podwójnych wydatków, kłopotów i nudy; i oto, co dało pieczęć zięciowi księcia Czartoryskiego“[142]). Jesteśmy przekonani, że kasztelan krakowski nie pochwalał takiego traktowania spraw publicznych, że wynikła ztąd różnica zdań tém luźniejszym czyniła ścisły dawniéj związek. Gdy późniéj Branicki, z powodu słynnéj ordynacyi Ostrogskiéj prowadził „otwarty i zawzięty spór“ z Czartoryskimi, państwo Poniatowscy trzymali się wobec tego zatargu na uboczu, a Stanisławowi Augustowi, który latem r. 1754 powrócił z Anglii, nie pozwolili posłować na sejmie, aby podczas obrad „nie sprzeciwiał się i nie narażał ani szwagrowi, ani wujom;“ skarży się nawet niedługo potém syn, że „matka zanadto pamięta o winach

brata względem siebie“, wskazując tém niejako, że ona to głównie sprowadziła nagłe oziębienie stosunków między członkami *familii* [143]).

Nie należy jednak ztąd wnosić, jakoby stary Poniatowski ulegał bezwzględnie woli żony; pisarze, którzy tak rzecz przedstawiają, są w wielkim błędzie. Serdeczne przywiązanie i wysoki szacunek, jaki miał dla niéj, nie przeszkadzały wcale, że nietylko w młodszych, lecz nawet w bardzo podeszłych już latach, działał wbrew jéj życzeniom, skoro to tylko uznał za rzecz pożyteczną i potrzebną. Zostawiając żonie prowadzenie edukacyi synów, w ważnych chwilach sam kierował ich krokami. Kiedy Stanisław August za pierwszym pobytem w Petersburgu (1755—1756) zawiązawszy romans z Katarzyną, z jéj natchnienia, a na gorące polecenie Bestużewa miał powrócić nad Newę jako poseł saski, matka, lubo pragnąc całém sercem wyniesienia syna, sprzeciwiała się jego wyjazdowi z pobudek moralnych, czyli mówiąc językiem stolnika litewskiego, „z religijnych skrupułów.“ Owo szlachetne uczucie niewieściego wstydu, przynosi zaszczyt téj niezwykłéj kobiecie, o któréj wyrobiło się błędne przekonanie, że ją pożerała nieposkromiona duma i ambicya i że w obec mocy tych uczuć, milkły w niéj wszystkie żywsze i zacniejsze popędy serca. Ale mniéj pod tym względem skrupulatny, w odmiennéj sferze wyobrażeń wzrosły kasztelan krakowski, wyraził swą wolę stanowczo i nieodwołalnie; stało się więc po jego myśli [144])...

Wiadome są szczegóły życia i działania młodego posła na petersburskim dworze; wiadomo, że godność poselską zawdzięczał W. Księżnie i że łączyły go z nią najpoufalsze stosunki, Katarzyna zaś była stronniczką Anglii, sprzymierzonéj z Fryderykiem II, rólem pruskim, najzaciętszym wrogiem Augusta III Padło téż na stolnika litewskiego silne podejrzenie, że inaczéj działa oficyalnie, inaczéj poufnie, że potajemnie wespół z Bestużewem i w porozumieniu z angielskim posłem, Williamsem, pracuje na korzyść Prus — a z posądzenia tego, jakkolwiek się sam energicznie przeciw niemu broni, nie chce go rozgrzeszyć dzisiejszy pisarz, którego o złą wolę względem późniejszego króla nie podobna pomawiać [145]). Następstwem zarzutów, jakiemi obarczono stolnika, było nagłe odwołanie go

ze stanowiska. Ośmdziesięcioletni z górą kasztelan krakowski uczuł dotkliwie despekt, który sobie, jemu i całéj rodzinie zgotował syn niebaczném swém postępowaniem; dla tego pospieszył natychmiast na dwór, aby się dowiedzieć o przyczynach niełaski i o ile możności, zapobiedz jéj następstwom. Przebieg posłuchania u Augusta III znamy z listu kasztelana, pisanego do Stanisława Augusta w dniu 30 października r. 1757. Oto jak brzmi w przekładzie główny ustęp z tego pisma: „Pochlebiam sobie, powiedziałem królowi, że moje uszanowanie i przywiązanie gorące do Jego osoby, znane Mu są dokładnie, gdyż nigdym się tym uczuciom nie sprzeniewierzył na chwilę; przypomniałem Mu, że nie ja prosiłem o to poselstwo dla Ciebie, ale skorom się dowiedział, iż J. K. Mość uznaje cię za zdolnego do pełnienia tych obowiązków, natychmiast się na to zgodziłem, nie zważając na żadne względy — na nienawiść, jaką na siebie i na całą rodzinę ściągniesz ze strony mocarstw, niechętnie patrzących na to, iż Rosya zaczyna się mięszać do spraw europejskich, i ze strony wielu rodaków, którzy pod wpływem zagranicznych poduszczeń, starali się przejście Moskali przez kraj uczynić nienawistném. Ponieważ hr. Brühl oświadczył mi wczoraj przez radzcę Schmidta, że jesteś odwołany na żądanie Francyi, obawiam się przeto, czyś na siebie niełaski królewskiéj nie ściągnął; w razie gdyby tak nie było, błagam W. K. Mość, aby mnie własnémi uspokoił ustami. Na to Król Jegomość łaskawie odpowiedzieć mi raczył: „że zawsze był zadowolony z przywiązania mojego do jego osoby i interesów; że pamiętał bardzo dobrze, iż bez najmniejszéj prośby z méj strony i jedynie na własne życzenie JK. Mości, posłanym zostałeś do Petersburga; że tak był z ciebie zadowolonym, iż niczego więcéj żądać i wymagać nie mógł, i że Ci nigdy przychylności swéj i łaski okazywać nie przestanie [146])."

Łagodna i uprzejma odpowiedź króla, miała ukoić żal szanownego i zasłużonego starca, stojącego nad grobem. Jak gdyby odgadując tę intencyą, a chcąc się przeświadczyć o istotnym stanie rzeczy, zauważył kasztelan, iż ogół, a zwłaszcza nieprzyjaciele jego domu, będą sobie niezawodnie tłómaczyli odwołanie jako dowód niełaski; „dla tego błagam — dodał — Najjaśniejszego Pana, aby syn mój opuścił to stanowisko

w sposób zaszczytny i z oznakami łaski monarszéj!" W tym celu prosił króla o spłacenie w Petersburgu długów odwołanego i wyznaczenie mu pensyi, płatnéj aż do chwili, dopóki się nie otworzy jakiś wakans. Na to odpowiedział znów August III bardzo łaskawie, zapewniając o swoich względach, lecz składając się koniecznością uwzględnienia wymagań Francyi, która żądanie swoje poparła groźbą, odstąpienia jego sprawy w razie odmowy. Wyznał daléj, „że tylko z subsydiów Francyi i Rosyi żyje, bo bez nich nie miałby kawałka chleba dla siebie i królowéj; że błędy Apraxina (naczelnego wodza rosyjskiego korpusu posiłkowego) nie pozwalają mu liczyć na niego, że więc musi trzymać się Francyi, jako jedynego źródła ratunku;" wreście, że szkatuła jego jest tak pustą, iż nie może stolnikowi wyznaczyć żądanéj pensyi 6,000 talarów, lecz będzie się starał posłać mu cokolwiek pieniędzy.

Rozmowę tę prowadził Poniatowski z rozrzewnieniem, które niemal do łez dochodziło. Żył jeszcze od téj pory blizko pięć lat, po największéj części w ulubionéj sobie siedzibie lubelskiéj, w Rykach; umarł na rok przed zgonem Augusta III, a w trzy blizko lata po stracie małżonki, która zgasła w dniu 27 października r. 1759. Z téj ostatniéj epoki jego życia nic już ważnego nie umiemy powiedzieć; godzi się natomiast podać tutaj w całości współczesny niemal opis ostatnich chwil tego długiego i w ważne wypadki obfitego żywota, zwłaszcza, że z téj relacyi zaczerpniemy kilku ciekawych szczegółów, rzucających pewne światło na usposobienie i nawyknienia starca.

„Okrom wieku nachylonego ciężarem lat i tylu podjętych prac, dała przyczynę śmierci Poniatowskiemu sama jego delikatność, i umysł wezwyczajony na wielkim zawsze świecie do znoszenia cierpliwie boleści, aby ich oświadczeniem sług i przyjaciół, od których był kochany, nie zasmucał, woląc sam cierpieć, niżeli do jakiegokolwiek zmartwienia dawać okazyą. Blizkość Ryk od Wolczyna, była mu powodem do częstego odwiedzania szwagra, księcia kanclerza litewskiego, lecz podówczas właśnie zawichrzone trybunały i dwór warszawski, różnemi fakcyami napełniony, a Czartoryskim nie bardzo przychylny, musiały go zatrudniać częściéj tą przejażdżką. W jednéj z tych podróży zastanowiwszy się w austeryi dla spo-

czynku koni, gdy z powozu wysiadł i przechadzał się około domu gościnnego samotnie, trafiwszy nogą na kamień, upadł na wznak, i krzyże sobie mocno obraził. Afekcya hemoroidalna, na którą z dawna bolał, poczęła się z tego szwanku bardziéj wzmagać. Wszakże Poniatowski mimo pomnożoną słabość, nic o niéj nikomu nie powiadając, kończył przedsięwziętą drogę, i przesiedziawszy kilka dni w Wołczynie, wrócił się do Ryk. Wzmagała się tymczasem choroba, którą on zawsze na starość składając, nosić się w krześle kazał. Noszony na témże krześle, za urwaniem się bocznego rzemienia i uchyleniem dźwigalnego drąga, upadł powtórnie z siedzenia na ziemię i mocniéj jeszcze odtąd słabieć począł. Przytomny zawsze panu lekarz, mógłby był temu wcześniéj zaradzić; lecz że potrzeba było brać smarowidła, nie dał się starzec nikomu dotknąć, mając poufałość do jednego tylko z tylu dworskich kamerdynera, jako dawnego i doświadczonego sługi, który był podówczas wyprawiony z listami do Warszawy. Uradzono więc, wysłać co najprędzéj po tego człowieka, aby słabiejącego pana opatrował. Nie wiedział zaiste żaden z przytomnych dokładnie, co choremu dolegało, a już zsiniałe dwukrotnym upadkiem krzyże, dla jątrzącéj się coraz rany, srożyć się wszczynającą się gangreną poczynały. Nie pokazywał przecie po sobie kasztelan żadnéj na twarzy odmiany. Przyzwyczajony w całém życiu być akuratnym, a dzienne sprawy w pewnym godzin mieścić okręgu, dawał wstęp do siebie ludziom obcym i domowym, zawsze jak najczyściéj i najporządniéj ubrany, zawsze przytomny i wesołość powierzchowną okazujący. Obecni podówczas synowie: Kazimierz, podkomorzy koronny, Stanisław, stolnik litewski, a król teraźniejszy, Michał, kanonik krakowski, mieli wyznaczone dla siebie godziny, dla rozmowy z kochającym i ukochanym ojcem: a gdy się z nimi bawił, żadnego nigdy znaku boleści nie okazując, wesoło ich witał, wesoło mówił i żegnał . . .

„Upodobał sobie z dawna kasztelan plebana miejscowego, Jana Leńczewskiego, któremu gdy najskrytsze duszy swéj tajemnice, jako chrześcijanin kapłanowi wynurzał, przyczyny téż słabości swojéj, obowiązawszy go sekretem, opowiedział. Bawiła pana prostota księdza, a ufać kazała roztropność i obo-

wiązek wdzięczności za chleb codzienny i dobrodziejstwa. Nadjechał też wkrótce żądany kamerdyner, ale już po czasie. Choroba wzięła górę: zwierzchnia gangrena wkradłszy się powoli wewnątrz, już oblewanemu codziennie łzami synów, domowników i obcych, Stanisławowi leżeć na łóżku i czekać wyroków z góry rozkazała. Nim więc doczesne względem domu uczynił rozporządzenie, żądał naprzód okazać, że chce umrzeć dobrym katolikiem. Po powtórzonych kilku spowiedziach przed Leńczewskim plebanem i wziętym wiatyku w przytomności całego dworu, nieco się w bólach uspokoił aż do czwartéj po południu. Odżywiła się w troskliwych sercach nadzieja, że ten duchowny posiłek nie będzie jeszcze tego dnia dla chorującego ostatnim pokarmem. Rozeszli się więc wszyscy: alić dają znać Leńczewskiemu, że go pan potrzebuje. Przypomniał sobie kasztelan, że dla dopełnienia wszystkich obrządków chrześcijańskich, jeszcze ostatniego pomazania nie dostawało. Przyjął ten sakrament z pokorą i nabożeństwem, a wkrótce po przyjęciu gdy poczuł w sobie chęć do jedzenia, prosił o pokarm. Mąż od lat kilkudziesiąt staropolskim zwyczajem w obozach i pod namiotami, do mniéj wymyślnych potraw przyuczony, zażądał gęsi pieczonéj i twardo gotowanych jaj, a zjadłszy ten pokarm, orzeźwiał lepiéj i jeszcze przez dwa dni przetrwał. Pamiętne są dotąd Leńczewskiemu słowa podkomorzego koronnego, z téj okoliczności do niego wyrzeczone: Księże, gdybym o sto mil chorował, posłałbym po ciebie dla dyspozycyi, kiedyś tak szczęśliwy na ojcu naszym, że mu po Oleju, żołnierski apetyt przywracasz.

„Wszakże krótka to była radość. Dnia 29 sierpnia osłabiawszy nadzwyczaj kasztelan, zawołać kazał cały dwór i mówić nad sobą modlitwy, jakie się pospolicie przy konających mówić zwykły. Powtarzał wszystko za kapłanem, trzymając w ręku obraz Matki Boskiéj na miedzi malowany, który na sobie we wszystkich podróżach i bitwach nosił. Słowa jego najczęstsze były: Proszę cię, Boże, o miłosierdzie! Miłosierdzia, Panie! A gdy ustawający powoli oddech mówić mu więcéj wyraźnie nie dopuścił, przytulając tenże obraz do piersi i ruszając wargami, jakby też same prośby powtarzał, spokojnie Bogu ducha oddał“ [147]).

XX.

Tak żył, tak umarł ten człowiek z tylu miar niezwykły, z urodzenia prosty szlachcic, wysokim zdolnościom i zasługom zawdzięczający wyniesienie do najwyższych w kraju urzędów i godności, w ostatnim lat dziesiątku pierwszy na całą Rzplitą świecki senator.

Staraliśmy się powyżéj, wedle sił podać genezę jego niezwyczajnego powodzenia, ocenić charakter i postępowanie w chwilach ważnych i stanowczych; aby więc uniknąć powtarzań, dopełnimy tutaj jedynie wizerunku naszego bohatera kilku albo tam pominiętemi, albo niedość uwydatnionemi rysami. Obdarzony wielkiemi talentami umysłu, szczególnym darem ujmowania sobie serc ludzkich, wymowny, bystry, mężny, giętki, nie wzdragający się w razie potrzeby przed największém niebezpieczeństwem, przejęty był na wskroś szlachetną ambicyą i tém głębokiém poczuciem honoru, które zawsze kierowało jego krokami, zastępując mu w młodości brak wyrobionych zasad. Pałając żądzą sławy i osobistego wyniesienia, przywiązawszy się do szwedzkiego bohatera, służył mu z poświęceniem i zaparciem bez granic. Musimy go w téj porze podziwiać i uwielbiać, lecz nie możemy powiedzieć, aby w ówczesném jego postępowaniu górowało uczucie patryotyzmu. Dopiero po powrocie do kraju owiany ojczystém powietrzem, zetknąwszy się z ludźmi, dbałymi o dobro narodu, a widząc opłakany stan państwa, które byłoby mogło być wielkiém i potężném, gdyby rządném być umiało, zaczyna rozmyślać i pracować nad podźwignieniem go z upadku. Trudne, lecz piękne i wzniosłe to zadanie, biorą wraz z nim na młode barki Czartoryscy, wychodzący zaledwie z młodzieńczego wieku, gdy się Poniatowski

żeni z ich siostrą, uznający ztąd chętnie w doświadczonym mężu swego przewodnika i mistrza. Aby spełnić wielkie plany, muszą oni dojść do znaczenia i wpływu w społeczeństwie; dla tego to w pierwszych latach swego publicznego działania tak usilnie i skwapliwie dążą do własnego wyniesienia, do zdobycia sobie materyalnych zasobów, jako środków pozyskania niezbędnéj popularności, a idea reformy kiełkuje i dojrzewa tymczasem w ich umyśle, coraz wyraźniejsze przybierając kształty. Czując się o całą głowę wyższymi od współczesnych Polaków, nie widząc na około nikogo, ktoby ich mógł zastąpić w walném dziele odrodzenia ojczyzny, uważają za rzecz konieczną mimo wszelkie zmiany i przewroty zewnętrzne, utrzymać się przy władzy. Naczelnik domu, Poniatowski, jako praktyczny mąż stanu, nadaje polityce swego stronnictwa kierunek wybitnie praktyczny. Wierny tradycyom swéj epoki, idąc za przykładem politycznéj szkoły XVIII wieku, dla dopięcia najszlachetniejszego celu, bo zbawienia ojczyzny, używa niekiedy środków, których nie możemy pochwalić. Trudno mu wprawdzie mieć za złe, że zawiedziony na Francyi, nie chcąc dla jednostki, choćby tak zacnéj, jak Stanisław Leszczyński, poświęcać sprawy, przechodzi do przeciwnego obozu, skarbi sobie względy Augusta III i Rosyi — ale nie podobna nie zganić tego, zbytkiem uniżoności trącącego tonu, jaki nas razi w jego listach do Anny Iwanówny i Birena, tych hymnów pochwalnych, jakie senator polski na ich cześć wygłasza. Pojmujemy też, ile w ostatnich latach życia Augusta III i carowéj Elżbiety, zależało *familii* na tém, ażeby pozyskać życzliwość nowéj gwiazdy, wschodzącéj nad Newą; ale nie bez wewnętrznego oburzenia patrzymy na to, że ośmdziesięcioletni starzec, pierwszy dygnitarz świecki w wielkiéj radzie koronnéj, śle własnego syna z całą samowiedzą na to, aby prowadził daléj zdrożny stosunek, zawiązany z W. księżną. Nie chciał kasztelan rozumieć „skrupułów“ żony, bo mniemał, że nie jest to zbyt wysoka cena za spodziewane korzyści polityczne, bo do późnych lat, jak widać zachował zbyt luźne pojęcia w kwestyach moralności, skoro bezpośrednio po ukazaniu się cynicznego poematu Woltera o Dziewicy Orleańskiéj, z gorączkowym pospiechem przesyła go do Petersburga temuż synowi, którego ten brudny utwór przejmuje zachwytem. Zdaje się,

że dopiero niedługo przed zgonem powrócił do téj głębokiéj pobożności, którą tak zbudował wszystkich na śmiertelném łożu.

Lubo sam żołnierz z zamiłowania, pełen hartu i męzkiéj siły, nie przekazał Poniatowski tych przymiotów w spuściznie swym synom. Nie mogąc się ich wychowaniem zajmować osobiście, bo w porze, gdy dorastali, on cały swój czas musiał poświęcać sprawom publicznym — pozostawił kierunek nad nimi w ręku pani Konstancyi, jednéj z najświatlejszych kobiet XVIII wieku w Polsce. Dostojna matrona dała im edukacyą wykwintną i świetną, lecz zbyt miękka dłoń kobiety nie mogła zastąpić męzkiéj ręki, która czuwać powinna nad wychowaniem pacholąt. Poniatowski sądził, że brak ten wynagrodzi dojrzewającym młodzieńcom szkoła wojskowa, nastręczając im sposobność poznania świata i nabrania hartu. „Odbyta kampania, wedle mego ojca — mówi Stanisław August — znaczy więcéj dla dokończenia wychowania, niż wszystkie akademie; matka moja miała odwagę podzielać jego zdanie, i nigdy żałować nie przestanę, że ich zamiary w tym względzie nie mogły przyjść do skutku“. Przyszły król stracił sposobność skosztowania wojennego rzemiosła dla tego, że podpisanie przedwstępnych warunków Akwizgrańskiego traktatu (1748) nastąpiło pierwéj, zanim mógł wyruszyć na wyprawę. „Nie zobaczysz tą razą wojny — rzekł mu z żalem ojciec — ale dla przypatrzenia się przynajmniéj zgromadzonym armiom, ruszaj natychmiast!“

Puszczając synów w świat, dla uchronienia ich od zepsucia i złych nałogów, żądali od nich państwo Poniatowscy przyrzeczenia pod słowem honoru, że nie będą grywali w gry hazardowe, nie wezmą do ust wina, ani żadnego gorącego napoju i nie ożenią się przed trzydziestym rokiem życia. Ostatnie zobowiązanie miało ustrzedz młodzieńców od mezaliansu; ojciec baczył na to pilnie i umiał być surowym, gdy chodziło o to, aby nie dopuścić przekroczenia owego przepisu. Kiedy Stanisław August podczas pobytu swego w Wiedniu (w r. 1752) składał hołdy pięknéj Morawiance, damie honorowéj księżnéj Wiktoryi Sabaudzkiéj, hrabiance Kotulińskiéj, a nuncyusz Sarbellioni sądząc, że młody Polak zamyśla o ślubnym kobiercu, doniósł o tém do Warszawy, ojciec napisał do syna „list piorunujący“ i „zakazał mu się pokazywać na oczy, gdyby to było prawdą.“

Wedle staropolskiego obyczaju, nie zwykł był Poniatowski okazywać dzieciom zbyt wielkiego przywiązania. Stanisław August przytacza w swych Pamiętnikach pewien przykład na to, odsłaniający nadto słabość starego żołnierza do szlachetnych zwierząt. Gdy młodzieniec powróciwszy z wycieczki w Łomżyńskie, gdzie za protekcyą pana Glinki został wybrany posłem, stanął przed ojcem, ten najprzód przed powitaniem zapytał go o konie. „Ojciec mój — czytamy tam — namiętnie konie lubił i dał mi był ulubiony swój zaprząg; gdy mu powiedziałem, że jeden z siedmiu koni, i to najpiękniejszy, padł nagle w téj smutnéj pielgrzymce, zapomniał na kwandrans, że byłem przyobleczony nietykalném dostojeństwem posła i przepowiedział mi, że nigdy nie stanę się porządnym człowiekiem, bo nie umiem utrzymać powierzonych mi rzeczy, a nadewszystko szanować koni, których całą wartość, szlachetność i wszystkie zasługi wyliczył mi wtenczas"...

Jakkolwiek sprawy publiczne nie dozwalały Poniatowskiemu zajmować się stale rolnictwem i przemysłem, umiał on i tutaj zaprowadzić pewne ulepszenia, o których w Polsce nie było jeszcze słychać. Mając fachowego, sprowadzonego z zagranicy komisarza, który jednak stosownie do umowy, wkrótce o tyle nauczył się po polsku, że mógł porozumiewać się z krajowcami bodaj łamaną polszczyzną — urządził i administrował swe włości wzorowo, a nadto umiał podnieść dochody z gospodarstwa za pomocą dobrze obmyślanéj spekulacyi. Korespondując na wiosnę w r. 1745 z ministrem szwedzkim, hr. Gyllenborgiem i posłem dworu sztokholmskiego w Dreznie, Wulfenstierną, w sprawie dostawy broni dla saskiéj armii z obfitéj w żelazo Szwecyi, wpadł na wyborny pomysł, aby popiół paprociany („cendre de fougère, ou ce qu'on appelle Kotasche"), który się w jego dobrach znajdował w ogromnéj ilości, i metucyą („la calamine") z majątków księcia wojewody ruskiego, niemniéj, i wełnę, posyłać na sprzedaż wprost do Szwecyi, bez pośrednictwa trzecich osób, które wyzyskiwały zarówno sprzedających, jak nabywców. Ażeby uniknąć opłacania cła w Gdańsku, przewożono te towary przez Elbląg.

Jakim był gospodarzem, jakim panem, widzimy z materyałów, zebranych przez ks. Barącza w *Pamiętnikach Jagiello-*

wieckich, częścią z dokumentów, częścią zaś z ustnéj tradycyi. Nabywszy w r. 1746 klucz jazłowiecki od książąt Lubomirskich, odebrał go w czasie największych urodzajów. Opowiada Kuropatnicki w Geografii Galicyi, że gdy z raportów ekonomicznych dowiedział się o zebraniu pięćdziesięciu tysięcy kop zboża „resztę stojącéj na polu obfitéj krescencyi gromadom włościan darował“; ale poddani nie korzystali z ofiary, bo własnym zbiorom nie mogli podołać. Samo miasteczko obdarzył przywilejami, starał się o utrzymanie go w dobrym stanie i porządku, o rozwój handlu i przemysłu; dla tego nawet zaraz po objęciu Jazłowca, dał „kahałowi jazłowieckiemu dla wsparcia zubożałych Żydów i zachęcenia onych do handlów, sumę 10,000 złp.“; a wprowadzając w życie to, co zalecał na sejmach, do nadniestrzańskich Zaleszczyk „sprowadził fabrykantów, krosna płócien i sukien pozakładał.“ ewangielickim zaś rzemieślnikom wystawił kościoł, kupiwszy grunt nad Dniestrem od hospodara wołoskiego. Folgując swemu zamiłowaniu, hodował i utrzymywał przepyszne stada, z których wychodziło bardzo wiele pięknych jezdnych i cugowych koni. Zbudował sobie w Jazłowcu pałac z napisem: „*Honestus rumor alterum patrimonium*“ (Poczciwa sława jest drugiém dziedzictwem), i pragnąc uregulować majątkowe interesa, ugodził się z ks. Adamem Orańskim, biskupem bellineńskim, o jazłowiecką dziesięcinę, którą zamienił na kapitał 44,000, płatny w pięcioprocentowych odsetkach. Wiódł proces z Paulinami, a pojednawszy się z nimi, przeznaczył im na utrzymanie pewną ilość zboża i 350 złp. rocznie pod warunkiem, aby pełnili w pałacu obowiązek kapelanów. W nie najlepszéj też harmonii żył z Dominikanami, którym odebrał prawo patronatu nad kościołem parafialnym a na siebie i następców swoich przeniósł. Nie należy się temu dziwić, ze względu na moralną wartość ówczesnych zakonników, a zwłaszcza synów św. Dominika. I tak ksiądz Anzelm Piątkowski, przeor Dominikanów, autor krótkiéj kroniki Jazłowca, jak na podstawie akt opowiada ks. Barącz, „dnia 26 kwietnia r. 1746 Aleksandra Lewińskiego, administratora dóbr Paulinów w Świrkowcach, kazał na arkan złapać, położyć i tak bić straszliwie, że aż trzy razy mdlał i przez cały tydzień chorował“...

Skoro w taki sposób wojowali pomiędzy sobą ojcowie, nie dziw, że wiedli z nimi spory ludzie świeccy.

A teraz powiedzmy, co uczynił dla swego społeczeństwa, jak się wywiązał ze swych obowiązków względem ojczyzny ten mąż ze wszech miar znakomity, pod tylu względami od ogółu swego narodu wyższy, przez swoich i obcych podziwiany, stojący na czele silnego stronnictwa, uczestniczący przez długie lata niejako w rządach nad krajem, bo mający przeważne wpływy na dworze. Gdybyśmy za jedyną miarę sądu brali sukces, a za winy społeczeństwa czynili odpowiedzialnymi kilka wybitnych jednostek, musielibyśmy wydać na niego wyrok twardy i surowy. Ale poświęcanie kozłów ofiarnych dla rozgrzeszania narodu, coraz bardziéj wychodzi z mody, coraz więcéj przychodzimy do przekonania, że jednostka ani zbawić, ani zgubić nie może ogółu, a prawda ta świetniejsze, niż gdziekolwiek indziéj zastosowanie znajduje w oligarchicznéj republice, która stała nierządem. Jeśli w monarchiach absolutnych lub choćby państwach poddających się rozporządzeniom swego rządu w téj czy w owéj formie, można ludzi, stojących u steru, pociągać do odpowiedzialności za to, co się stało podczas ich rządów lub następnie — nie podobna tego żadną miarą uczynić w krajach takich, jak Polska, która wcale rządu nie uznawała i nie cierpiała, a sama rządzić się nie chciała. Widzieliśmy, jak usilnie i wytrwale zmierzał Poniatowski do ukrócenia anarchii, ilu to w ciągu długoletniego publicznego zawodu probował środków i sposobów dla uchylenia zgubnéj swywoli i ujęcia wybujałego narodowego indywidualizmu w należne karby, jak niezmordowanie wskazywał narodowi potrzebę uporządkowania i zreformowania zaniedbanych spraw wewnętrznych, niemniéj zabezpieczenia granic odpowiednią siłą wojskową, aby nie paść ofiarą postronnéj chciwości. Daremne były prośby i upomnienia. W téj porze, gdy sąsiednie mocarstwa z gorączkowym pospiechem powiększając swe armie, żelazną obręczą zbrojnych zastępów opasywały Rzpltą, zelanci złotéj wolności zrywają sejm za sejmem, zostawiając kraj bez obrony i bez rządu, z niestrudzoną wytrwałością udaremniając wszystkie zabiegi *familii*, jako reprezentantki porządku i ładu. . .

W tak opłakanym stanie kraju, przy tak strasznéj zacie-

kłości stronnictw, czegóż mógł dokazać człowiek choćby najznakomitszy i najgorętszym ożywiony patryotyzmem! Najpotężniejsza nawet głowa napróżnoby się siliła o rozbicie twardego muru szlacheckiego i możnowładczego zaślepienia, gdyż potok anarchii jak huragan, łamał swym pędem wszelkie groble i tamy. Poniatowski z godną uznania odwagą opierał się jego rwącym nurtom, walcząc do upadłego z szaloną falą. Za te szlachetne, choć nie uwieńczone powodzeniem usiłowania, godzi się uchylić przed nim czoła, uczcić w nim dzielnego bojownika dobréj sprawy, któréj zawistne losy odmówiły zwycięztwa. A pamiętajmy, że w myśl dwóch rzymskich orzeczeń, pokonany w walce za taką sprawę ma prawo liczyć na sympatyą ludzi szlachetnych — a w wielkich rzeczach i chcieć, to jest złożyć dowody, że się dla ich urzeczywistnienia pracowało serdecznie, to już — dosyć!

KONIEC.

ŹRÓDŁA.

Biblioteka Wojsk. Inst. polit.
30792/2.
im. F. Dzierżyńskiego

I.

PRZYPISKI.

ROZDZIAŁ I.

[1]) Pamiętnik ten, któremu głównie zawdzięczamy szczegóły z młodszych lat Poniatowskiego, znajduje się w archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie; ogłosiliśmy go w polskim przekładzie w *Przewodniku naukowym i literackim* z roku 1877, francuzki zaś oryginał ma być wkrótce wydrukowany w Szwecyi staraniem rektora dra Liskego.

[2]) Stanisław wspomina tylko o starszym bracie, nie wymieniając imienia. Zdaje się, że byłto Józef; on sam urodził się w trzy lata po ślubie rodziców.

[3]) Wyznajemy, że jedyną wątpliwość względem zacności urodzenia Franciszka Poniatowskiego mógłby nasunąć sam pamiętnik Stanisława a mianowicie fakt, że człowiek jak widać pełen rozumu i zdolności, obyty ze światem i o tyle zamożny, że mógł synów przez całe lata utrzymywać za granicą, mimo niezwykłą ambicyą nie zdobył sobie stanowiska w kraju, gdzie każdemu szlachcicowi stała otworem droga do wszelkich godności i zaszczytów.

[4]) Sapiehom nie mógł zawdzięczać Stanisław starannego wychowania, jak utrzymuje Rulhière (I. 196), bo w. koniuszego litewskiego poznał dopiero w Węgrzech; również mylną jest wiadomość Matuszewicza, jakoby wprzód był pokojowcem u jednego z Lubomirskich (I. 19). W broszurze oddanego dworowi podkanclerzego Jana Lipskiego, późniejszego kardynała, ogłoszonéj w pierwszych dniach stycznia r. 1733 a więc na niewiele dni przed śmiercią Augusta II p. t.: *Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach* (str. 11 i nast.) znajdujemy ciekawe, choć nie zawsze wiarogodne szczegóły o Poniatowskim, którego autor zaleca gorąco do buławy. W tym celu nie szczędzi mu wielkich pochwał, podaje nawet wiadomości podejrzane. Wedle księdza podkanclerzego Stanisław wróciwszy do kraju po pierw-

széj wyprawie za życia jeszcze Sobieskiego, zagadnięty przez tegoż króla, tak wybornie zdał sprawę z przebiegu wojennych wypadków, że uradowany bohater miał zawołać:

— To to Polak w cudzych krajach aplikujący się cnotliwie, gdzie inni tańca tylko i komplementów uczyć się jadą. Nauczcie się WMPanowie od niego, jak z młodych lat na godnych ludzi formować się trzeba. Życzę ci, Panie Poniatowski, żebyś się tak kontynuował, jakeś pięknie i chwalebnie zaczął; będziesz swego czasu godnym człowiekiem, będziemy i my pamiętali i t. d.

Mniemam, że gdyby Stanisław był się zetknął z Janem III, nie byłby o tém zapomniał napomknąć w swych pamiętnikach. Lipski nie należał zresztą do ludzi zbyt prawdomownych, a w wyborze środków nie zwykł był się wahać; liczył on zapewne na to, że pełne uznania słowa popularnego króla wywrą między szlachtą wrażenie i utorują regimentarzowi drogę do upragnionego hetmaństwa.

W skutek niejasnego wyrażenia Bartoszewicza, uchodzi *Rozmowa* za utwór Konarskiego; nie dziwimy się, znajdując to ważne odkrycie w lichych podręcznikach, lecz nie pojmujemy, jak z nich mogą czerpać swe wiadomości profesorowie uniwersytetu, zajmujący się specyalnie Konarskim... To jest rzeczą pewną, że kto sądzi, iż *Rozmowa* wyszła po śmierci Augusta II a celem jéj jest wyniesienie na tron Leszczyńskiego, ten jéj wcale nie czytał, a rozprawia o rzeczy zupełnie sobie obcéj.

[5]) Nie wiemy dokładnie, kiedy Poniatowski bawił w szwedzkim obozie; tyle pewna, że mogło to być tylko pod koniec r. 1701, gdyż książę Jan Wilhelm zaciągnął się do wojska szwedzkiego we wrześniu, wyjechał zaś do Szwecyi już na początku stycznia następnego roku. Nordberg: Historya Karola XII, t. I, str. 286 i 312. Nordberga cytuję zawsze wedle wydania niemieckiego in folio z r. 1746.

[6]) Dnia 1 marca r. 1702. Jarochowski K. *Dzieje panowania Augusta II*, tom II, str. 36.

ROZDZIAŁ II.

[7]) Pamiętniki Stanisława Augusta w przekładzie Br. Zaleskiego str. 67 i 14.

[8]) Jarochowski K. Dzieje panowania Augusta II, t. II, str. 346.

[9]) *Rémarques d'un seigneur Polonais sur l'histoire de Charles XII par Mr. de Voltaire*, str. 17—18.

[10]) *Historya życia Naj. Stanisława I, i t. d.* (rok 1744) str. 79.

[11]) Opis tego wypadku czerpiemy z współczesnego pamiętnika, znajdującego się w rękopisie biblioteki Ossolińskich nro. 2085. Otwinowski (wydanie Raczyńskiego, str. 129) zowiący Poniatowskiego już wtedy

generałem, przedstawia rzecz całą, jak się zdaje bałamutnie, opowiadając, że wyprawiony przez hetmana Sieniawskiego podjazd kwarcianego wojska zdobył miasto, bronione przez Poniatowskiego i Śmigielskiego. Być jednak może, iż wprzód Swiniarski wypędził z Kalisza Poniatowskiego i Śmigielskiego, jak czytamy w pamiętnikach Otwinowskiego.

[12]) Otwinowski. Pamiętniki, str. 133.

[13]) Zawisza. Pamiętniki, str. 257. Otwinowski. Pamiętniki, str. 47.

[14]) List Poniatowskiego do hetmanowéj Sieniawskiéj (Archiwum ks. Czartoryskich, vol. 2859). Tak ten list, jak wszystkie inne Poniatowskiego do hetmanowéj, oraz listy różnych osób do niego, które cytujemy poniżéj, znajdują się tam w oryginałach; kopii jest tylko kilka, na które zwrócimy uwagę.

[15]) Otwinowski, str. 127.

[16]) Nordberg I, 457—458, 551; II, 63, 67, 78; III, 531—533.

[17]) Massuet, *Histoire des rois de Pologne et des révolutions arrivées dans ce royaume.* Amsterdam 1734, t. III, str. 125—126. Massuet może nam zastąpić *Gazetę amsterdamską*, gdyż w obszerniéj traktowanych nowszych czasach jest on tylko wiernem echem tego wybornego pisma, z którego skrupulatnie czyni dosłowne wypisy.

[18]) Tajne archiwum drezdeńskie *Species factorum de Mr. le Palatin et le Général de Russie, comte Jablonowski.* (Jabłonowski)... quoiqu'il fut bien averti de nouveau par Madame de Cracovie, qu'on remarquoit, qu'il ne voulut pas vivre en repos, et qu'on lui conseilloit de changer la conduite, en se mettant du bon parti, qui dans le mois d'août se ressembloit auprès du Roy à Meseriz, pour délibérer sur la tranquillité du Royaume.

[19]) Nordberg, II, 45.

[20]) *Archiwum Rakoczianum II, Rakoczi Ferencz levéltára.*

[21]) Jakkolwiek Nordberg podaje datę znacznie wcześniejszą, bo 27 października, wolimy jednak iść tutaj za współczesném, a więc w kwestyi chronologicznéj wiarogodniejszém źródłem, za korespondentem warszawskim do *Gazette de France*, wspominającym o pani Sieniawskiéj w numerach 48, 49, 51, 52 i 53 z r. 1707. Wedle *Gazety* stawił hetmanową przed króla szwedzkiego Urbanowicz w Kleczowie, dokąd Karol przybył wprost z opuszczonéj w dniu 13 tegoż miesiąca Słupcy.

[22]) *Historya życia Stanisława* I (1744) str. 171.

[23]) Parthenay. *Dzieje Fryderyka Augusta II* w przekładzie Herburta str. 328.

[24]) List niniejszy w wyjątkach podał p. L. Powidaj (Jan Mazepa, Przegląd polski r. 1867, maj, str. 266—267) również z archiwum książąt Czartoryskich.

[25]) *Gazette d'Amsterdam* Nr. 100, korespondencya z obozu pod Brześciem kujawskim 20 listopada 1707 r.

[26]) Kopia listu Urbanowicza, pisanego w dniu 15 lipca w pobliżu pola bitwy do hetmana w. lit., Sapiehy, w rękopisie zakładu nar. im.

Ossolińskich, nr. 2085. — Nie cytuję stronnic tego ważnego źródła, gdyż zużytkowałem je w *Przewodniku naukowym i literackim* z roku 1877.

[27]) *Andreae Chryzostomi Załuski Epistolarum historico-familiarium* tomus III (1751) vol. 839—841 i 852—854. — Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 2085 i 442. W manuskrypcie Nr. 701 („Ex libris Stanislai Łętowski") str. 441—445, znalazłem obszerniejszy opis potyczki, lecz o Siemianowskim i Poniatowskim ani wzmianki.

Dość powszechną była wtedy myśl pogodzenia przeciwnych stronnictw na podstawie wzajemnych ustępstw i zobopólnego „pomiarkowania" w honorach. Od Leszczyńskiego żądano tego właśnie, o czém mówi Siemianowski „aby był królem, ale *bez dependencyi, i mediator, non bellator gentium.*" Rękopis Ossolińskich 2085. Wedle innego rękopiśmiennego źródła z téj pory Siemianowski przemawia do Potockiego: „1mo *ut palatinus fide caveat nomine regis Stanislai, quod Reipublicae libera sit futura confirmatio electionis regiae* — 2do, *quod rex recessurus sit a colligatione cum rege Sueciae.*

ROZDZIAŁ III.

[28]) Współczesny zapisek w rękopisie Zakładu Ossolińskich, nr. 233, str. 1282. Również nr. 2085: „od tego czasu zaczął lepiéj estymować król szwedzki naród polski."

[29]) Otwinowski, 149; współczesny zapisek, jak wyżéj.

[30]) Voltaire, *Histoire de Charles XII*, (wydanie z roku 1764) tom I, str. 238 i nast. La Motraye *Voyages*, tom I, 413. Otwinowski, str. 148—149. Fryxell, *Historya Karola XII*, w niemieckim przekładzie Jenssen Tuscha, część II, str. 193. Zinkeisen Joh. Wilh. *Geschichte des osmanischen Reiches in Europa.* Fünfter Theil, p. 378. Zinkeisen, nierównie szczegółowszy i gruntowniejszy od Hammera, powołujący się nieustannie na *Remarques* Poniatowskiego, uznaje go kilkakrotnie za najlepsze i najwiarogodniejsze źródło do opisywanych tam wypadków. Pamiętniki nieznajomego autora z roku 1708—1710, nr. 2085 i pamiętnik samego Stanisława Poniatowskiego, który mi dostarczył najwięcéj szczegółów. O jego najściślejszéj prawdomówności przekonały mnie sumienne badania; Nordberg tak samo zachowuje się w obec bohaterstwa Stanisława, jak Thiers w obec zdobywców Samosierry.

[31]) W całym powyższym opisie trzymałem się wiernie Voltaira, uzupełniając go pamiętnikiem Poniatowskiego i uwagami polskiego magnata (str. 46—48). (Wydanie z roku 1731, p. 351. seq. z r. 1739 str. 266.) Późniéj zadraśnięty w próżności autorskiéj przez autora *Uwag*, opuścił filozof z Ferney ustęp o zasłudze Poniatowskiego; zob. n. p. edycyą z r. 1764. str. 245—246.

[32]) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 2085. Szczegół powyższy utwierdza nas w przekonaniu o wiarogodności pamiętników Poniatowskiego. Wiadomość bezimiennego pamiętnikarza o tyle jest niedokładną, że każe wierzyć, jakoby Kozacy „zwierzyli się generałowi ze swym planem."

[33]) Nordberg, t. II, str. 155.

[34]) Idę tu wiernie za „magnatem polskim," nie uwzględniając szczegółowszego Nordberga tém chętniéj, że owe drobnostkowe szczegóły do mojego przedmiotu nie należą. — P. Ludwik Powidaj we wspomnionym już artykule o Mazepie *(Przegląd Polski* 1867 r. str. 287) zapewnia, iż ze znacznego majątku, pozostałego po zmarłym 22 września 1709 roku, w Benderze hetmanie kozackim „wiele rozkradziono," a jako głównego sprawcę kradzieży wymienia Poniatowskiego, utrzymując, że on „w téj nieczystéj sprawie najwięcéj umaczał swe ręce."

Jest to baśń równie niegodna, jak niedorzeczna, a jako gołosłowna i niczém nie poparta, nie zasługuje na zbijanie; dość tu będzie wspomnieć, iż generał wyjechawszy 8 września z Benderu do Konstantynopola, wrócił ztamtąd dopiero w drugiéj połowie października — nie mógł więc mieć udziału w rozdrapaniu skarbów hetmana, który umarł dnia 22 września. Całe zresztą życie Poniatowskiego zadaje kłam téj ohydnéj potwarzy.

Mazepa, wedle świadectwa barona de Fabrice, o którego wiarogodności poniżéj, zostawił w gotówce 80,000 dukatów, które synowiec jego, Wojnarowski, oddał do dyspozycyi Karola XII.

[35]) Z Oczakowa do Benderu wyruszył Karol, a z nim Poniatowski 20 sierpnia, jak za tureckim historykiem, Raszydem, podaje Hammer, *(Geschichte des osmanischen Reiches.* T. VII, p. 140).

[36]) La Motraye, (t. I, str. 147), wspominając o pierwszéj wycieczce Poniatowskiego, wbrew jego zapewnieniu, że wyłącznie ciekawość ciągnęła go do Konstantynopola, przypisuje mu inne cele, „mais qui (Pon.) avoit quelque autre dessein particulier, que la suite a montré."

[37]) La Motraye Voyages t. I, str. 417. Hammer, *Geschichte des osmanischen Reiches*, t. VII, str. 141. Zinkeisen, V, str. 390—392.

[38]) Audyencya ta wedle idącego za Raszydem Hammera (VII, str. 141) odbyła się 9 października 1709 r.; myli się jednak Hammer, sądząc, że się to stało już za drugą bytnością Poniatowskiego w Carogrodzie.

[39]) Wydanie z roku 1764 str. 259.

[40]) Fryxell, t. II, str. 227.

[41]) Istoria Rossii, Siergieja Sołowjewa, t. XVI, str. 118—120.

[42]) *Anecdotes du séjours du roi de Suède à Bender, ou lettres de Mr. le Baron de Fabrice. Hambourg 1761.*

[43]) I tutaj należy zwrócić baczną uwagę na dwa pierwsze i następne wydania jego *Historyi Karola XII*, różniące się nie pomału w ustępach, poświęconych generałowi. I tak w późniejszych edycyach brak zupełnie zdania, grzeszącego wprawdzie niedokładnością, lecz nader dla ń

pochlebnego: „Hrabia Poniatowski, człowiek równie zdolny jak nieustraszony, umiejący (insinuant) wszędzie dotrzeć, giętki, obdarzony osobliwym talentem podobania się wszystkim narodom, towarzyszył szwedzkiéj ambasadzie dla tajnego zbadania Dywanu".

[44]) *Remarques* 71, 72. Neugebauer oburzył na siebie wezyra i dwór bardzo niewłaściwém postępowaniem. Wziął on pod swą opiekę pięciu jeńców inflanckich, którzy uciekli byli od posła Piotrowego, Tołstoja, wbrew przestrogom Poniatowskiego, który mu radził, aby ich przynajmniéj wysłał natychmiast ze Stambułu. Tołstoj żądał zwrotu jeńców, albo co najmniéj pieniędzy, jakie za nich zapłacił ormiańskim kupcom, Ali-basza zaś w dowód swéj życzliwości chciał ofiarować żądaną kwotę. Zuchwały Niemiec jednak dał wezyrowi szorstką odpowiedź, następnie zaczął nań rzucać obelgi i odgrażać się, że będzie bronił Inflantczyków do upadłego. Jakoż nakupił w tym celu dużo broni i zatarasował swój dom, ale widząc nadchodzących 50 jańczarów — umknął przez dach do holenderskiego posła...

[45]) Wydanie z r. 1764, t. II str. 251.

[46]) Nordberg, t. II, str. 217. Zinkeisen V, 396. Po raz drugi puścił się Poniatowski do Stambułu w pierwszéj połowie stycznia.

[47]) Voltaire w wydaniu z r. 1764, str. 251.

[48]) II, 411 i na innych miejscach.

[49]) Wyd. z r. 1764 t. II, str. 252. Hammer, t. VII, str. 141. Fryxel, II, str. 229; snadź ich nie przekonały dowody Nordberga. Decydującém jest w téj mierze świadectwo barona de Fabrice, piszącego w liście do bar. Goertza z Adryanopola 13 lipca 1713: „W końcu jeszcze sprawa najwyższéj wagi, ale na Boga, niech się nikt o niéj nie dowie: oto król koresponduje przez pana Poniatowskiego z sułtańską matką, która go zapewnia, że wszystko pójdzie wybornie. *Je ne sais pas, si on l'a trompé*; *mais je sais bien, que les lettres sont très fortes.* Nawet Müllern nic o tém nie wie". W tém miejscu znajduje się następny przypisek wydawcy listów barona Fabrice: „De sorte, que Mr. de la Motraye a eu tort, de critiquer Mr. de Voltaire dans son histoire de Charles XII sur ce commerce de lettres avec la Sultanne Valide, qui pourtant est très fondé et véritable". Zdaje się ztąd jednak, że porozumienie z Walidą nastąpiło później, aniżeli podaje Voltaire.

[50]) Zobacz Pamiętnik Poniatowskiego, dokładniéjszy w tym punkcie od *Uwag polskiego magnata.*

[51]) Nordberg, t. II, str. 219. Czytaj drugi przypisek o Wolterze.

[52]) Voyage du Sr. de la Motraye, t. I, str. 420. Hammer, t. VII, str. 142. Zinkeisen, t. V, str. 396.

[53]) Nordberg, t. II, str. 223. Voltaire (Histoire de Charles XII wyd. z r. 1764 str. 258—60), odwołuje się do świadectwa posła francuzkiego pana de Fériol, który na prośbę Poniatowskiego przetłómaczył memoryał na język turecki.

[54]) Stało się to 23 stycznia 1710 r. (La Motraye, Voyages, t. I, str. 420.

[55]) Nordberg, t. II, str. 224.

[56]) Nordberg, t. II, str. 225, nie wydaje wcale sądu w téj sprawie. „Wie dieses zuzammenhängt",— mówi — „davon mögen andere urtheilen;" choć z następującego bezpośrednio zdania widać, iż przechyla się na stronę Neugebauera.

[57]) Hammer, t. VII, str. 162.

[58]) Voltaire, (1764) str. 260—261.

[59]) Hammer (t. VII str. 144) twierdzi, że upadku Alego baszy nie tylko nie sprowadziła partya szwedzka, lecz że owszem zguba wezyra była następstwem nieprzyjaznego dla Karola XII usposobienia sułtana — uzasadnia zaś zdanie swoje słowami Raszyda, które dla wierności podajemy we własnym przekładzie autora „Historyi Ottomańskiego państwa". Da durch des Grossvezirs Tchorlili Ali-Pascha schlechte Anstalt der Schwedenkönig der hohen Pforte als schwere Last auf die Schultern fiel, und was nur für Mittel ergriffen wurden, keines nützte, so ward das kaiserliche Gemüth dadurch sehr beengstiget und dadurch dem obgedachten Vezir überaus abgewendet". Otóż słowa powyższe, jak nam się zdaje, tak rozumieć trzeba, że sułtan ulegając skargom Szwedów, strącił wezyra, ponieważ nie mógł, czy nie chciał skutecznie i pomyślnie rozwiązać kwestyi szwedzkiéj, t. j. nie znalazł takiego sposobu, któryby Porcie dał możność wywiązania się ze zobowiązań względem gościa i uwolnienia się od jego nieustających pretensyi — słowem, nie uczynił zadość jego żądaniom, nie dał mu dostatecznéj siły zbrojnéj. Z brzmienia przekładu zdaniem naszém nic więcéj wyciągnąć nie można, jakkolwiek je może Hammer do swego poglądu starał się zastosować; sam on zresztą na stronie następnéj powiada, że „partya szwedzka cieszyła się z upadku Alego, jako swego wroga".

[60]) *Remarques*, str. 73—78.

[61]) La Motraye, t. I, str. 418, t. II, str. 3.

[62]) *Remarques*, str. 68; na str. 79 w rozmowie z Tołstojem wymienia już tylko połowę téj cyfry.

[63]) *Remarques*, str. 80. Nordberg, t. II str. 229. Upadek Numan-baszy przepowiedział Poniatowskiemu derwisz, który go odwiedził w chwili, gdy generał ugaszczał u siebie Józefa Potockiego i kilku innych Polaków.

[64]) Opowiadanie powyższe zgadza się zupełnie z opisem barona de Fabrice; por. listy jego z 19 lipca i 15 grudnia r. 1710. W drugim mówi on: „Tołstoj spostrzegając, jaki kierunek biorą sprawy, nie widział innego sposobu wyjścia z kłopotliwego położenia, jak przekupując służącego generała Poniatowskiego, *qui devoit empoissoner son maître, aussi bien, que le Woywode Kiowski, ce qui ne lui réussit pourtant pas cette noire trame, ayant été decouverte à tems et le traître condamné aux galères*". Zinkeisen, t. V, str. 399.

[65]) Nordberg, t. II, str. 234.

[66]) *Remarques*, str. 89. Nordberg, II, str. 217. Z listów barona de Fabrice wypływa jasno, komu się należy zasługa wywołania wojny. W piśmie do barona Goertza (z Benderu, 24 grudnia 1710, str. 41) przesyła „wielką nowinę“, t. j. o uchwalonéj już stanowczo wojnie przeciw Rosyi — opowiada, jak szczęśliwie pokonał wszelkie przeszkody generał Poniatowski, *„qui est assurement un digne homme, et à qui le Roy doit beaucoup“*. Tak więc — mówi w niewiele wierszy daléj — wielka ta sprawa załatwiona pomyślnie jedynie dzięki stałości króla *et les soins incroyables du général Poniatowski, qui plus d'une fois a couru risque d'être assassiné ou empoissoné“*.

[67]) *Remarques*, str. 90.

[68]) Nordberg, II, 302.

[69]) Nordberg, t. II, str. 309—310. *Remarques*, 95. sq.

[70]) Porównaj Nordberga (II. 311) z *Uwagami* str. 98. Drugie podają imię generała Ogilvi, zamiast Janusa. Czytaj też Fryxella, II, str. 237—239; La Motraye, t. II, str. 16 i 25. Było to 18 lipca 1711 r., jak widać z podanego w ostatniém dziele listu Poniatowskiego do Leszczyńskiego (str. 25—28). Ów list pisany bezpośrednio po zawarciu pokoju nad Prutem, zgadza się niemal zupełnie z pisanemi we trzydzieści lat późniéj *Uwagami*; jest w nim tylko autor znacznie zwięźlejszym i nieco oględniéjszym z obawy może przed zemstą wezyra, któremu tu jeszcze nie zarzuca przedajności, lubo mówi o dowodach „du peu de bonne intention, ou plutôt de l'extrême sottise du Visir“.

[71]) Hammer t. VII, str. 157.

[72]) La Motraye, t II, str. 19. Zinkeisen, t. V, 422 —423. Hermann, *Geschichte des russischen Reiches*, IV, str. 269 i następne.

[73]) *Remarques*, str. 120 — Fryxell, t. II, str. 241.

[74]) *Remarques*, str. 129 — Fryxell str. 242. Traktat został podpisany na dniu 21 lipca, *„fast zum Erstaunen der Welt“* — mówi Zinkeisen (V, 425).

[75]) List Jefferyes'a, agenta dyplomatycznego królowéj angielskiéj przy Karolu XII do Petersona, 27 lipca. Relacye te przepisane z British muzeum „nakładem grona historycznego polskiego w Londynie“, znajdują się w Bibliotece polskiéj w Paryżu, gdzie je miałem sposobność przeglądać. Dla mnie były one małéj wagi z tego względu, że Jefferyes siedząc w Benderze, miał nierównie mniéj dokładne i pewne wiadomości od tych, które się w innych naszych źródłach znajdują.

[76]) La Motraye *Voyages*, t. II, str. 24.

[77]) Cytowany już list Jefferyes'a do Robertsona z 27 lipca. British Muzeum in London Bibl. Birch. Nr. 4107 fol. 108—127.

[78]) Hammer, t. VII, str. 157.

[79]) *Remarques*, str. 134 — Nordberg, II, str. 319.

[80]) *Remarques*, str. 134 — Voltaire (1764) str. 294.

[81]) Mylne jest przeto zdanie Hammera (VII, str. 160), jakoby Poniatowski jeszcze po zawarciu pokoju miał z wezyrem „próbować łagodniéjszych środków perswazyi".

[82]) Hammer, t. VII, str. 161—162.

[83]) Baron de Fabrice pisze do Goertza z Benderu 10 grudnia r. 1711, że po upadku wezyra Poniatowski powrócił do Konstantynopola „*pour faire recommencer la guerre, à quoi il y a toutes les apparences du monde*". (str. 89).

[84]) Nordberg, t. II, str. 390—393, luty r. 1712.

[85]) Pod wrażeniem groźnego niebezpieczeństwa pisze jeden z zakładników do polskiego hetmana, aby się wszelkiemi siłami starał „tego nam niebezpiecznego gościa z tych krajów przed zimą wyprowadzić, przy takiéj do tego przychylności całéj Porty Ottomańskiéj". Zapewnia, że nie należy się lękać przejazdu Karola przez Polskę „z tak małym, a nie więcéj pięciu tysięcy Turków będącym konwojem, *inclusive* dwóchset Tatarów" — tém bardziéj, że król w drodze nie pozwoli „ni na stronę zjechać, ni z nikim mieć komunikacyą rozmów"... (Kopia listu Szafirowa do Sieniawskiego, z Konstantynopola 13 lipca 1712 r., znajdująca się w archiwum Mniszchów, o którém porównaj artykuł piszącego w *Ateneum* r. 1878, t. IV, str. 546 seq.)

[86]) Stosunek Poniatowskiego do Jussufa-baszy malują listy barona de Fabrice. „*Le Grand Visir* — pisze on do Goertza z Konstantynopola 4 czerwca r. 1712 — *après quelque ombrage des demarches du général Poniatowski et que pour empecher les intrigues, qu'il craint, il ne veut plus, qu'il demeure avec moi au Canal, ni qu'il soit habillé à la turque*". W następnym dniu pisze baron do księcia administratora holsztyńskiego: „*Comme le général Poniatowski est fort connu ici et qu'il a même plusieurs bons amis dans le serail de l'Empereur, on le fait observer sous mains fort exactement: surtout que les otages moscovites ne manquent tous les jours, de debiter mille choses sur son chapitre, pour augmenter les ombrages du Grand Visir.*" — (str. 115—116.) Na dniu 10 listopada r. 1712 donosi Fabrice Goertzowi: „Le Bostangi-Bacha est venu deguisé chez l'Ambassadeur de France, où il a eu un grand entretien avec Poniatowski; quelques jours après le Grand Visir a été deposé et les Moscovites mis aux sept tours. Le général Poniatowski a agi avec le plus grand zèle du monde pour les interêts du Roy, et il a cent fois couru risque d'être noyé ou assassiné dans le temps, que j'étois avec lui à Constantinople. Aussi le Grand Visir a-t-il fait comme grand sot, sachant les intrigues, qu'il tramoit contre lui, de ne s'en être pas défait. (Wiemy, dla czego nie mógł tego uczynić). Le Roy est extrêmement content de son zèle, et si les affaires de Sa Majesté vont bien, il pourra être content de sa fortune".

[87]) Por. listy pułkownika Lamara i Jana Sapiehy w arch. Mniszchów' *Remarques* str. 158 seq. Nordberg, II, str. 413 seq.

[88]) *Remarques*, str. 154 i 161 — a więc nie przybywał tu dla własnych interesów, jak chce Nordberg, II, str. 467.

[89]) Hammer, VII, str. 164.

[90]) *Remarques*, etc. *Historya życia Stanisława*, I, (1744) str. 211. Voltaire mówi o téj zasłudze Poniatowskiego tylko w pierwszych wydaniach, jak widać z zacytowanego co dopiero ustępu *Historyi życia St.* (Voltaire, l. IV, str. 208 seq). Chomentowski stanął w Adryanopolu 25 listopada 1712 r.; o szczegółowym przebiegu napomkniętéj sprawy można się dowiedzieć z jego relacyi o poselstwie do Porty Ottomańskiéj. Rkps Zakł. Ossol. nr. inwentarza 1477; kopia z metryki koronnéj (*Ex metrice secr. Arch. Regni*). O Poniatowskim nie wspomina wcale Chomentowski.

[91]) Hammer, VII, 164.

[92]) *Remarques*, str. 168· Nordberg, II, 476.

[93]) Istoria Rossii Siergieja Sołowjewa, t. XVI, str. 115—116.

[94]) Nordberg, t. II, str 497. Rkps. Zakładu Ossolińskich nr. 1477 fol. 42 i 43.

[95]) Nordberg tom II, str. 477—478.

[96]) *Ranft*, Leben Stanislai, str. 457. *Remarques*, str. 183—184. Nordberg, t. II, str. 536. Historya życia Stanisława, I, (1744) str. 222. Wzmianka autora ostatniéj książki, jakoby „Poniatowski z niektórymi Polakami był przodem wysłany", odnosi się widocznie do ostatnich chwil podróży; generał w końcu dopiero rozłączywszy się z królem stanął dniem wprzód w Dwóch-Mostach.

[97]) Że Poniatowski starał się nakłonić Karola XII do rychłego powrotu do Szwecyi, widać z listu, który Fabrice pisał do Goertza z Adryanopola 6 maja r. 1714: *Le Roy paroît être determiné de partir à la fin tout de bon; à quoi les révolutions à craindre en Suède et les remonstrances de Mr. Müllern, Feiff, Liewen et Poniatowski ont beaucoup contribué.* (str. 203).

ROZDZIAŁ IV.

[98]) Nordberg, t. II, str. 549.

[99]) „*Mémoires de Frédérique Sophie Vilhelmine de Prusse, margrave de Bareith, soeur de Frédérique le Grand*, écrits de sa main". Paris 1811 t. I, str. 21—22. Myli się Fryderyka, gdy utrzymuje, że Poniatowski współcześnie z marszałkiem Printzen był ambasadorem w Moskwie, równie jak kiedy zapewnia, że Karol XII oświadczył się przez niego z gotowością odstąpienia za gotówkę Szwedzkiego Pomorza, czemu się oparł Fryderyk Wilhelm zapewne „*in einem lebhaft aufwallenden Gefühle politischer Moral*"... Na chlubę dla Rankego, z którym w podobnym wypadku przyjdzie nam się rozprawić, przyznać potrzeba, że ustępu o Pomorzu nie zaszczyca nawet jedném słowem wzmianki. Znakomity historyk bardzo zwięźle i trafnie scharakteryzował jéj pamiętniki, mówiąc:

„Eins der merkwürdigsten Denkmale über den Zustand des preussischen Hofes, bleiben immer die Memoiren der Prinzessin Friderike Wilhelmine, so viel Uebertriebenes und Unrichtiges sie auch enthalten". Między Prusami a Szwecyą trwały długo zatargi o Szczecin, zajęty przez pierwsze na mocy układu z Maurycym Velingk. Karol i z Turcyi, gdzie w porze owego frymarku przebywał i później ze Szwecyi najsilniéj zawsze protestował przeciw uzurpacyi (Ranke *Neun Bücher Preussischer Geschichte* t. I, str. 163—174. Droysen, *Friedrich Wilhelm I*, t. I, str. 104, 105, 114 i t. d.), tém mniéj przeto byłby okazał chęci do pozbycia się całego kraju. Można by także powątpiewać, czy Karol istotnie miał zamiar zaślubienia ośmioletniéj księżniczki, czy raczéj nie zażartowano z dzieweczki, ona zaś pochwyciła skwapliwie chlubną dla siebie wiadomość, że słynny bohater prosił o jéj rękę... Że sam fakt poselstwa Stanisława i działania za pośrednictwem Printzena prawdziwy, można wnosić z listu Poniatowskiego, pisanego w kilka lat późniéj, bo 6 kwietnia 1720 r. z Berlina. Pod dniem tym donosi komuś ze znajomych (nie Flemmingowi): „*J'ai eu l'honneur de diner hier avec le Roy chez Mr. Printzen*". (Tajne archiwum drezdeńskie: *Des General Feldmarschalls Grafen v. Flemming mit dem litt. Grossschatzmeister Poniatowski gehabte Correspondentz*, 1718 seq. Loc. nr. 661.).

[100]) Voltaire, *Histoire* (1764) str. 365.

[101]) Nordberg, t. II, str. 600, 641—642; 684, 692—698. Ranke. Zwölf Bücher preussischer Geschichte, Leipzig 1874, t. III, str. 15 Droysen. Geschichte der preussischen Politik, 4, t. I, str. 203.

[102]) Droysen, 4 t. I, str. 210.

[103]) Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przekład Br. Zaleskiego. Drezno 1870, str. 14. Poszta królewiecka, o któréj czytaj artykuł dra W. Kętrzyńskiego w *Przewodniku naukowym i liter.*, z roku 1718, nr. 15, donosi z Frankfurtu nad Menem 29 octobra: „IMPan generał Poniatowski tędy przejeżdżał do Zweybruku, gdzie powiedają, że ma być komendantem na miejscu grafa de Strahlenheim, który ma być w areszcie pod strażą 12 żołnierza".

[104]) Nordberg, t. II, str. 750.

[105]) Historya życia Stanisława I, króla polskiego (r.1744) str. 228—235. L'abbé Proyart, Histoire de Stanislas I, str. 171. W liście do pułkownika Urbanowicza z 9 lipca roku 1714, ogłoszonym przez Aleks. Przeździeckiego w *Bibliotece warsz.* (r. 1856, t. III) w artykule p. n. *Krzysztof Urbanowicz, starosta hubski*, mówi Leszczyński: „Ubolewam nad twoją sytuacyą, moja niewiele lepsza; jeżeli jednak może w czémkolwiek ulżyć twoją *sortem*, przyjedź do mnie biedę razem klepać, póki Pan Bóg nie da jakiéj roboty. *De caetero* w ustawicznych jestem przestrogach, jako król August attentat na mnie. Miły Boże, nikt na to w Polsce nie sarknie!"

[106]) Szujski, *Dzieje Polski* t. IV, str. 263.

[107]) Rozmowa pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniéjszych okolicznościach, (r. 1733.) str. 11 seq.

[108]) Parthenay, str. 348.

[109]) Historya życia Stanisława I, (1744 r.), str. 238 — Ranft, Leben Stanislai, str. 476.

[110]) Jarochowski, *Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski i zatarg jego z królem Augustem II.* Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk, r. 1876. Kantecki, *Magnat polski więźniem. Gazeta Lwowska* rok 1874; uzasadnienie słów powyższych w aktach tajnego archiwum drezdeńskiego. Wojewoda w liście do komendanta Königsteinu, generała Jahnusa z dnia 16 września 1713 r. pisze: 1-mo, „que m'aimant (moi) d'avantage que le (roi) Stanislas, et ma liberté, que ses prétensions, pour me délivrer du malheur ou je suis, je voudrais sacrifier aisément le papier, s'il était en mon pouvoir. 2-o, qu'une pièce, que le Stanislas considérant comme la chose du monde la plus nécéssaire pour lui, ne pouvait jamais me la confier, lui entrant en Poméranie avec une armée, et me laissant en Pologne tout seul dans mille et mille hasards et de ma personne et de tout, ce que j'avais". W rozporządzeniu królewskiém do generała Jahnusa (1 października 1713 roku), czytamy: „Wir lassen euch auf eure drei unterm 24. letzthin erstattete unterthänigste Berichte in gnädigster Resolution wissen, dass wir die vom Palatin von Russland letztens geschehene Deklaration, worinnen er weitläufiger ausführet, dass er weder die bekannte Abdication habe, oder zu schaffen vermögend, noch etwas ihm ausser den bereits Deponirten weiter bewusst sei, wohl erwogen und dannenhero überflüssig zu sein erachten, ferner hierunter in ihm oder dessen Secretair zu dringen".

[111]) Niesiecki, Herbarz, w dopełnioném wydaniu lipskiém, t. VII, str. 577. Lelewel, Panowanie Stanisława Augusta (wydanie Brukselskie) str. 180 i inni wymieniają tu nie dyplom elekcyi Augusta II, lecz jego abdykacyi. Urosła nawet wieść, powtórzona (o czém niżéj) przez Löwenwolda, jakoby Poniatowski ukradł ów akt abdykacyi Leszczyńskiemu, wymyślona dla upozorowania baśni, bo trudno było przypuścić, aby Leszczyński na prośby generała dobrowolnie pozbawiał się tak ważnego dokumentu. Podobnież mówi rezydent austryacki, Kinnern: „Poniatowski, welcher dem Stanislaus das von dem König extradirte Abdications-Instrumentum abgefischet". Cała ta historya w ogólności w różnych źródłach dziwnie poplątana i ciemna, razi brakiem podobieństwa do prawdy. Myśmy woleli pójść za prostém opowiadaniem generała Komarzewskiego, tém więcéj tu zasługującego na wiarę, że jako ulubieniec Stanisława Augusta, od niego zapewne słyszał o owém zdarzeniu, a nie miał powodu do przekręcania go, bo nie posiadanie tego lub owego aktu, lecz sposób jego nabycia stanowiły o winie (Komarzewski, „Coup d'oeil rapide sur les causes réelles de la décadence de la Pologne", str. 108). Pieniężnego wynagrodzenia nie odebrał zapewne Poniatowski od Ulryki Eleonory wcale, podobnie jak pułkownik Urbanowicz, o którym czytamy w *Poszcie*

królewieckiej (r. 1720, nr. 5, z Hamburku 23 Junii), że „z wielkim niesmakiem jechał ze Szwecyey, ubolewając srodze, że ani szeląga nie dostał zasług swoich, które mu był został winien sławnéj pamięci król Imość szwedzki".

[112]) Rulhière, Histoire. t. I, (Paris 1807), str. 196 i 197. Zgodny pod tym względem z Rulhierem Komarzewski, w książce wydanéj tegoż samego roku (Coup d'ocil 1807 str. 109) o tyle tylko się różni od francuzkiego pisarza, że wedle niego Poniatowski słowa powyższe wypowiada nie ustnie, ale piśmiennie, zanim jeszcze zyskał posłuchanie u Augusta. Mussal generał zaraz po otrzymaniu wiadomości o zgonie Karola XII pospieszyć na dwór saski; już bowiem na początku wiosny r. 1719 widzimy go bawiącego w Dreźnie.

[113]) Teka Podoskiego, t. II, str. 8.

[114]) Archiwum książąt, Czartoryskich, vol. 2859; list z Warszawy bez daty.

[115]) Ibidem, z dnia 17 stycznia 1726 roku.

[116]) Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859.

[117]) „*Tant malles, que femelles.*"

[118]) Instrukcya dla Poniatowskiego, jadącego do Stokholmu, sameż pertraktacye, polecenia generała przez Ulrykę Eleonorę i jéj męża Fryderyka, i t. d. znajdują się w tajném archiwum drezdeńskiém, w fascykule zatytułowanym: „*Friedenspraeliminaria zwischen der Cron Polen und Schweden und wie an Ihro Königl. Mt. in Polen Augustum II der schwedische General-Major Trautvetter dieserhalb abgeschicket worden, betreffend,* (anno 1719—1721). Z pomieszczonéj tamże relacyi posła saskiego w Wiedniu pod dniem 21 czerwca 1719 r. widzimy, że układy między Augustem II a Leszczyńskim rozpoczęły się za inicyatywą Poniatowskiego. (*Note de plusieurs entretiens, que j'ai eu avec le Comte Tarlo* le 16, 17 et le 20 Juin 1719 an: „Il voulut ensuite tourner la chose, comme si Mr. Poniatowski avait été adressé à lui par notre cour, à quois je contredis fortement et je lui dis, que c'était ma pensée particulière, dont j'avais fait part à Mr. Poniatowski, comme à un ami, qui m'en avoit parlé.")

[119]) Wnoszę o tém ztąd, że na dniu 25 kwietnia 1719 roku, bawi jeszcze w Dreznie, że dana mu instrukcya nosi datę 2 maja, 14 zaś maja pisze do Flemminga z Kassel. *Des General Feldmarschalls Grafen von Flemming mit dem litth. Grosschatzmeister Poniatowski gehabte Correspondenz* an. 1719 seq. Loc. nr. 661 w archiwum państwowém drezdeńskiém.

[120]) *Gazette d' Amsterdam* nr. 55. Korespondencya z Kopenhagi 4 lipca. *Poszta królewiecka* donosi z Kopenhagi już pod dniem 13 Junii o uwięzieniu Poniatowskiego.

[121]) Teka Gabryela Junoszy Podoskiego (wydał Jarochowski) tom II, str. 471.

[122]) W danéj Poniatowskiemu instrukcyi z dnia 2 maja czytamy jako król wziął sobie za zasadę, utrzymać jedynie królestwo, nie myśląc zgoła o zapewnieniu dziedzictwa potomkom. „C'est pourquoi le Général Poniatowski se dépouillera luy même entièrement de cette prévention au cas, qu'il en ait et en guerira tous ceux, qui en pourroient avoir.“ § I. „Skoro wszelkie widoki, że wyczerpana do ostatka Szwecya znużyła się już wojną i łaknie pokoju. Pierwszém więc staraniem generała będzie wyśledzić czy rząd szwedzki skłania się do pokoju, a ponieważ godzi się wnosić że tak jest, jakkolwiek pewne stronnictwo dla ubocznych widoków przeniosłoby wojnę nad pokój, przeto Poniatowski dobrze uczyni, utwierdzając umysły w pokojowych uczuciach i usposobiając niemi tych, coby im być mogli przeciwni.“ Ma daléj poseł zaproponować dwa rodzaje pokoju, albo osobnego, albo téż „ogólnego, z wszystkimi aliantami północy.“

[123]) *Poszta królewiecka*, a. 1719, nr. 46, korespondencya z Poznania 2 novembris. Parthenay, *Dzieje panowania Fryderyka Augusta II* str. 452—454. Massuet, *Histoire de Rois de Pologne*, t. 3, str. 257—261. Böttiger, *Geschichte des Kurstaates und Königreiches Sachsen* t. II, str. 256. Heinrichs, *Deutsche Reichsgeschichte* tom VII, str. 735. *Teka Podoskiego* t. II str. 8. List Ulryki Eleonory do Augusta II z 6 września 1719 roku. „Je recomande ce brave gentilhomme aux bonnes graces de Votre Majesté, puisque personne n'en aurait plus digne que lui.“ — Niemniéj życzliwie i przyjaźnie wyraża się o generale król Fryderyk pod tą samąż datą; królowa ponawia rekomendacyą 7 listopada. Archiwum drezdeńskie.

[124]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 90. z Drezna 31 października 1719 r, donosi o niedoszłéj podróży do Turcyi; *Poszta królewiecka* pisze z Warszawy 29 marca r. 1720 (nr. 15), że generał „wybiera się do Brunszwigu.“

[125]) Droysen, *Geschichte der preuss. Politik*, Vierter Theil, dritte Abtheilung, I. Bd., p. 229. Jarochowski K. Próba emancypacyjna polityki Augustowéj w r. 1720. *(Przewodnik naukowy i liter.* 1878, t. I.)

[126]) List Poniatowskiego do Flemminga z Akwizgranu dnia 27 maja r. 1720.

[127]) List tegoż do tegoż 16 czerwca z Berlina.

[128]) List do Flemminga bez daty.

[129]) „La réligion fera naître encore une terrible difficulté.“

[130]) List Poniatowskiego do Flemminga, pisany z Warszawy pod dniem 16 lipca r. 1720.

[131]) W liście z Warszawy 13 sierpnia 1720 zapewnia Flemminga że zobowiązań swoich dopełni po ślubie, „pour ne point faire éclater l'indigence de mon estat.“

[132]) Przyjazny stosunek Poniatowskiego z Flemmingiem przetrwał do śmierci drugiego. Feldmarszałek przyrzekł generałowi być ojcem chrzestnym pierwszego dziecięcia; Stanisław przypomina mu obietnicę 10 października 1721 roku, z powodu „d'un petit Poniatowski, arrivé

5 du mois passé au monde." Na dniu 23 maja roku 1725 z War- y dziękuje Flemmingowi „de son souvenir auprès de Sa Majesté en faveur à l'égard de la starostie de Varsovie." W listach Poniatow- go do feldmarszałka, powtarzają się na przemian prośby i dziękczy- nia. Pod dniem 31 sierpnia 1727 r. pisze z Brześcia litewskiego: s maladies desesperées du Palatin et de la Palatine de Cracovie, la le de leur déces donnera de nouveau moyens à Sa Majesté de faire bien à plusieurs de ses fidels sujets et serviteurs. Il y en aura quel- s starosties vacantes; je demande une à Sa Majesté sans en nommer, nme il m'a mit dans un poste honorable, pour y figurer comme ils t, un morceau du pain viendroit fort à propos à un pauvre diable nme moi, je le mangerai avec plaisir et reconnoissance pour le ser- e de Sa Majesté"... Dnia 23 września tegoż roku donosi z Wołczyna, „urodził się nowy sługa Flemminga." Pani Konstancya Poniatowska ze do feldmarszałka z Warszawy 21 listopada r. 1726: „La race de s serviteurs va se perpétuer"... Archiwum drezdeńskie loc. nr. 661.

[133]) W muzeum Ossolińskich i w zakrystyi kościoła parafialnego Janowie, dziś własności hr. Gołuchowskiego.

[134]) Johann Bernoullis Reisen in den Jahren 1777 und 1778. ipzig, 1780. Bd. VI, p. 138. W ustępie o uczonych Polkach, mówi tor: „Constantia Poniatowska, geborne Czartoryska, die Schwester des rsten Woiwoden von Russland, und Mutter des jetzigen Königs, ist r zwar nicht als Schriftstellerin bekannt, sie war aber schon lange, e jemand den Gedanken hatte, die Krone in ihrer Familie zu sehen, eine der verständigsten und kenntnissreichsten Damen in ganz Polen berühmt, und wegen der vortrefflichen Erziehung, die sie ihren Söh- n gab, so bewundert, dass ihr billig hier eine Stelle gebühret."

[135]) Warszawa, 23 maja 1745. [Archiwum książąt Czartoryskich, l. 2623]

[136]) Dnia 28 października r. 1720. Ibidem, vol. 2859. W kilka esięcy później, pod dniem 5 marca 1721 pisze z Warszawy rezydent stryacki, Kinnern: „Ich bin auch von guter Hand versichert, dass der eldmarschall Graf von Flemming von neuen Kriegsprojekten gesprochen ibe, und nachdem der General Poniatowski heute, oder morgen unter derem Praetext von hier nach Danzig verreiset, so wollen die specu- tivi daraus muthmassen, dass derselbe, wann vorhero der Feldmarschall in neues Projekt Ihro Königl. Majestät von Polen werde proponiret nd dessen Approbation darüber erhalten haben, die Ordre bekommen erde, nacher Schweden, er Feldmarschall aber nach Wien zu gehen, nb daselbsten neue propositiones zu thun, und in denem obhandenen riedenstractaten zwischen Schweden und Moskau ein Verhinderniss zu achen". Czy istniał plan taki — nie wiadomo; Poniatowski jednak nie ździł wtedy do Szwecyi.

[137]) Teka Podoskiego, t. II, str. 160—161 i 287—299. Artykuł owidaja w Dzienniku liter. 1869 r. nr. 30—40, w Bibliotece warszaw- iéj przez S. K. r. 1873, t. II, str. 95 i następne.

[138]) Partenay, *Dzieje*, str. 418—419. *Teka Podoskiego*, t. II, str. 160—161. Biblioteka Warszawska r. 1873, t. II, str. 105. Cfr. rękopisy Zakładu Ossol. nr. 1803, a zwłaszcza nr. 289, fol. 27. Jest to niezmiernie ważny materyał, obejmujący czas od 1721—1724 r., a złożony z papierów, pozostałych po podskarbim, Fr. Maks. Ossolińskim (Ex libris F. M. ducis de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae, die 12 septembris 1741). Nie mniéj ważne tomy tegoż zbioru nr. 277, 290, 294, 307, 308, 708.

[139]) Zobacz w dodatkach listy Poniatowskiego z téj pory. Pod dniem 3 marca 1723 r. pisze on z Warszawy do Flemminga o rozmowie, jaką miał z jedną z żeńskich reprezentantek domu Sapiehów, która go zapewniała, że jéj bracia pragną z nim porozumienia, „sur quoi je lui ai repliqué, que je ne pouvois point m'imaginer, que c'est son intention; cette sorte d'accomodement et de compositons se font ordinairement en amitié, et messieurs ses frères m'ont fait voir par leur procedé, qu'ils sont mes plus grands ennemis en Lithuanie, outre que je ne croyois point d'obtenir la permission de Sa Majesté en faveur des personnes, qui veulent troubler la tranquillité publique et qui veulent agir contre *jura majestatica*, d'ailleurs je scavois de monsieur le grand maréchal de Lithuanie lui même, qu'il ne cédera jamais sa charge pour l'amour d'avancement ou de son frère, ou de son cousin, qui véritablement m'a envoyé dire par le général Urbanowicz, qu'il vouloit acheter lui même la charge du trésorier, si une fois l'envie me prenoit de m'en défaire, et si j'avois la permission de sa Majesté". Archiwum drezdeńskie Loc. nr. 661. O częstych podróżach generała z owych lat nie mamy dokładnych wiadomości. W liście bezimiennym, pisanym z Gdańska 2 maja 1722 roku, a dołączonym do relacyi Kinnerna, czytamy co następuje: „Mme de Besenval, tibi soli, a écrit à Mr. Reina, que le général Poniatowski été en Lorraine negotier un mariage d'une riche demoiselle pour le jeune Czartoryski. Mais on écrit d'Alsace, qu'il a passé et repassé par Weissenbourg, ou il a parlé à son précedent maître".

[140]) Relacya Kinnerna z Warszawy d. 12 i 19 grudnia r. 1722. *Gazette d'Amsterdam*, r. 1723, nr. 2, korespondencya warszawska z 18 grudnia 1722 r.

[141]) Oryginał w archiwum Mniszchów, o którém czytaj w Ateneum, w listopadowym i grudniowym zeszycie r. 1878.

[142]) Lengnich. *Geschichte der Lande Preussen polnisches Antheils* unter dem Könige August II, t. IX, str. 349. Czytaj téż w *Gazette d'Amsterdam* (nr 5. r. 1725, korespondencya z Warszawy 31 grudnia 1724.) opis sceny pożegnania Flemminga i wprowadzenia na jego miejsce Poniatowskiego, przy czém oficerowie mieli wylewać łzy rozczulenia.

[143]) „Mdselle la Princesse Tekla le mesme jour de son mariage, qui fut le 9-me, devint réelement Mdme la Comtesse Flemming"... Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859. Flemming rozwiódł się wprzód z Franciszką Sapieżanką, koniuszanką litewską.

[144]) Archivum książąt Czartoryskich vol. 2859; list bez daty, lecz widocznie pisany na początku lutego r. 1725. „Je lui en ay remercié

avec toute la soumisssion possible, quoique je ne m'attendois point ni à la difficulté sur la charge du Lieutenant-Général (ayant déjà été Général de Cavalerie et dans le service de Suède et dans celui de notre Roy), ni aux ordres pour les Lieutenants- Généraux, qui me les doivent présenter comme Collonel dans Régiment, ayant pris le commendément encore pendant le séjour du Roy à Varsovie, et par ses ordres expresses, ce que j'ay allegé aussi dans ma réponse, que je me suis donné l'honeur de faire par la dernière poste".

[145]) Matuszewicz. Pamiętniki, t. I, str. 31. Sam generał pisze do Flemminga 3 marca r. 1725: „J'ai laissé agir le grand Chambellan de la Couronne, comme il a voulu à mon égard; cela s'est fini, qu'il a convoqué les officiers du régiment et m'a declaré devant eux par ordre du Grand général comme chef et commandant des gardes". Czy list Urbanowicza, pisany z Rygi 8 lutego 1725 r., w którym donosi dawnemu przyjacielowi, że opuszczony przez niego, musiał wejść w służbę rosyjską, adresowany był do Poniatowskiego, jak się domyśla Przeździecki (Bibl. Warsz. r. 1856 t. III, str. 13.) — trudno rozstrzygać.

[146]) Pismo to, wysłane z Warszawy 25 kwietnia r. 1725, równie jak przytoczone poniżéj listy do pani Sieniawskiéj, znajdują się w archiwum książąt Czartoryskich, vol. 2859.

[147]) „*Pour servir le Prince Royale en qualité de ministre assistant.*" *Gazette d'Amsterdam*, korespondencya z Warszawy z 21 stycznia 1726.

[148]) Archiwum książąt Czartoryskich vol. 2859. *Gazette d'Amsterdam* pod dniem 20 kwietnia [nr. 35, r. 1726] podaje nowinę, nie mającą sensu. Poniatowski — powiada — który powrócił przed kilku dniami z Drezna, *a été fait palatin de Strucki* [sic]. W tymże czasie miał podskarbi jakiś zatarg z generałem Flemmingiem, bratem feldmarszałka, lecz pogodził się z nim na żądanie króla. [*Gazette de France*, nr. 20, z Warszawy 27 kwietnia 1726).

ROZDZIAŁ V.

[149]) Archiwum tajne Augusta II. Wydanie Raczyńskiego, t. II, str. 185—187. Tłómaczenie Raczyńskiego dobre i wierne, o czém przekonałem się, porównywając je z oryginalnym francuzkim tekstem. [Promesse du Prince Czartoryski, Poniatowski et Flemming au sujet de l'election de S. A. R. et El., w I tomie relacyi Wackerbartha i Baudissina.] Obszerny opis całéj sprawy w témże archiwum, nr. 3688. *Polnische Angelegenheiten*, in Sonderheit die vorzubereitende Thronfolge des Königl. Prinzen betr. 1726, 1727, 1728. Obok samych akt, zasługuje na uwagę pismo Flemminga i „Journal de ce qui s'est passé à Białystok depuis mon arrivée le 17 décembre".

[150]) Droysen, Geschichte der preussischen Politik, IV Theil. III. Abtheilung, 2 Band, str. 6—9, 14—18.

151) W listopadzie r. 1728 udał się Poniatowski do Lwowa, dla objęcia regimentarskiego urzędu. Korespondent gdański do *Gazette d'Amsterdam* [nr. 98, 22 listopada 1728], donosząc o tém, powiada, że wielka część szlachty niechętném okiem spogląda na wyniesienie Poniatowskiego. O składanych nowemu regimentarzowi we Lwowie powinszowaniach, o częstych naradach z oficerami, mających na celu ulepszenie wojskowości polskiéj, o stosunkach sąsiedzkich z baszą chocimskim — czytaj w *Gazette d'Amsterdam* nr. 1 i 3, r. 1729.

152) „Er, Primas, und die juribus Reipublicae verpflichtete wohlgesinnte Senatores, hätten zu Ew. Kais. Cath. Maj. das ohnwankelbare Vertrauen, Allerhöchst dieselbe würden bei Ihrer weltbekannten Gerechtigkeit und grossmüthigen Friedensliebe praesentibus circumstantiis der Republique Dero mächtigsten Schutz angedeien und nicht geschehen lassen, dass derselbigen in ihrer Freiheit einige Kränkung wiederfahre. Dagegen Ew. Kais. Cathol. Maj. sich zu Ihme, Primaten und seinem Hof allergnädigst versehen könnten, dass im Fall Allerhöchst Dieselbe seiner Zeit ein Subjectum zu der Cron Polen zu recommandiren sich gefallen lassen sollten, er es mit denen Seinigen bei der gesammten Nation dergestalten secundiren würde, dass Ew. Kajs. Maj. von seiner standhaften Ergebenheit ein helles Kennzeichen erfahren sollten". *Kopią listu pewnego senatora polskiego do przyjaciela swego*, znaleźliśmy jako załącznik do relacyi Kinnerna.

153) Odnosi się to do odpowiedzi, jaką dał cesarz Kinnernowi reskryptem z dnia 2 lutego r. 1729 na interpelacyą Stefana Potockiego; Karol VI. oświadczając w urzędowém piśmie, że nie ma udziału w knowaniach, wymierzonych przeciw swobodom Rzpltéj, nie posądza o nie króla. Z powyższéj wzmianki widzimy, że list senatora nie mógł się ukazać prędzéj, jak w końcu lutego.

154) Massuet, Histoire de Pologne, t. IV, str. 103—104. Relacya Kinnerna nie ma daty; napisaną jednak była na początku r. 1729.

155) Archiwum państwowe w Dreznie, list Poniatowskiego do Flemminga z Warszawy 28 lutego r. 1725: „Les révolutions infallibles en Moscovie nous pourront faire ravoir l'Ukraine, et comme j'ai attendu des Moscovites avisés, raisonner autrefois sur un pareil cas, j'ai aperçu que le gouvernement de la République était fort de leur gout; l'attention de ce qui se passera à présent chez eux, je souhaite que donne le motif aux pensées pénetrantes de V. Ex. là dessus".

156) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487, nr. 20 bez adresu. Zdaje się, że list ten jest właśnie owym, przez Gazetę amsterdamską (nr. 18, z Warszawy 15 lutego) wspominanym raportem Poniatowskiego.

157) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 10. Korespondent warszawski tego pisma dowiaduje się ze Lwowa, że Poniatowski wyjechał do Kamieńca, a 5 lutego [nr. 15], że powrócił do stolicy Rusi Czerwonéj, dokąd mu basza chocimski przysłał w darze pięknego konia z pysznym rzędem.

158) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 297 fol. 324—326. List z dnia

9 lutego 1729. Wszystkie listy Poniatowskiego, zacytowane z rękopisów Zakładu, z wyjątkiem jednego, są współczesnemi kopiami.

[159]) Tamże, fol. 326—329. List z 24 lutego r. 1729.

[160]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487.

[161]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 52, z Warszawy 15 czerwca. Dla téj Rady senatu, rozpoczętéj w tydzień po powrocie królewskim, na dniu 10 maja, przygotował Poniatowski materyał. *Berlinische Privilegirte Zeitung*; zobacz Jarochowskiego „Opowiadania i studia historyczne", t. II, str. 296.

[162]) Adam Tarło, wojewoda lubelski, p. Leopolda Huberta, *Biblioteka warsz.* r. 1859, t. I, str. 13.

[163]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 487, nr. 82.

[164]) Był to Wojciech Cieński, pułkownik wojsk koronnych, mieczник żydaczowski, co wnoszę z przechowanych w rodzinie Cieńskich papierów familijnych.

[165]) Rękopis Zakł. Ossolińskich (Ex libris Caroli de Wielopolskie M. Myszkowski) nr. 259, str. 69.

[166]) Tamże, str. 71, list bez daty. Wpierw już dał prymas regimentarzowi odmowną odpowiedź, tłómacząc, że bez należącéj z archidyecezyi gnieźnieńskiéj „porcyi" może się obyć tymczasowo, zanim „*secundum indubitas spes* zostanie hetmanem". Rękopis Zakładu Ossolińkich nr. 297, fol. 142.

[167]) Teka Podoskiego, t. III, str. 312. (Kopia listu pewnego z Grodna, die 8 septembris, anno 1729 pisanego). Tamże, t. IV, str. 25, 44 145, 147, 210—211 i 216.

[168]) W liście do Flemminga, pisanym z Warszawy 23 maja 1725 roku, prosi Poniatowski, aby zaręczył królowi za jego wierność i gorliwość w służbie: „peut être que la conjuncture présente du bruit du mariage du Roy de France (sc. z Maryą Leszczyńską) fait imaginer à mes ennemis quelque chose contre moi, qu'ils me jugent apparamment par leurs propres sentiments. Pour les miens, j'assure V. Ex. qu'il sont à toute épreuve et qu'ils ne changeront point, car quand même Sa Majesté ne m'eût point fait auqu'une grace, je regarde sa confiance, qu'il a en ma personne pour plus que suffisante pour ne jamais ébranler ma fidelité ni ma reconnoissance ni les obligations, que je lui ai, et que je lui dois". Archiwum drezdeńskie.

[169]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 646.

[170]) *Je me flatte de la pénétration toutte Divine de Votre Majesté.*

[171]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol 646.

[172]) Matuszewicz, Pamiętniki, t. I, str. 31. Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 67.

ROZDZIAŁ VI.

[173]) Droysen, Geschichte der preuss. Pollitik IV. Theil, 3 Abtheilung 2. B., s. 50, 68, 77—78, 115.

[174]) Relacye Wackerbartha i Baudissin'a, t. VIII. A. Tarnovitz, le 6 Janvier 1734.

[175]) Kwestya zamierzonego małżeństwa Augusta z Anną jest tak ciekawą, że należałoby jéj poświęcić obszerniejszy ustęp, czego nie mogąc uczynić w niniejszéj pracy, odkładamy to do oddzielnéj rozprawki. Zacytowany list Poniatowskiego znajduje się w tajném archiwum drezdeńskiém — w zbiorze korespondencyi rodziny Poniatowskich (samego Stanisława, ks. Andrzeja, ks. Józefa i t. d.) zatytułowanym po prostu: *Poniatowski*. Przebieg sprawy we fascykule p. n. „Einen von Poniatowski vorgeschlagenen Plan in Betreff polnischer Angelegenheiten betreffend. Droysen l. c. str. 121.

[176]) Droysen, l. c. str. 121—124.

[177]) Tamże, str. 17.

[178]) Ustęp powyższy ułożyłem na podstawie relacyi rezydenta Kinnerna z dnia 21 listop. i posła austryackiego Wilczka z 8 i 12 grudnia.

[179]) *Barba za polskij prestol w 1733 godu*. Istoriczeskaja dissertacya, sostawlennaja po archiwskim istocznikam W. Gerje. Moskwa 1862. Dodatki, zawierające relacye i inne dokumenta w oryginalném brzmieniu, 5, 10, 17. Listy Loewenwolda w języku niemieckim.

[180]) *Gazette d'Amsterdam*, r. 1730, nr. 65, z Drezna 1 sierpnia.

[181]) Niesiecki, Herbarz, pod Poniatowskim.

[182]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 76, z Gdańska 3 września 1732.

[183]) Rękopis Zakładu Ossolińskich inw. nr. 254, str. 58. Porównaj tu inne redakcye *Dyskursu wolności*, Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 1387, str. 24 i 79; nr. 349, str. 32. W rękop. nr. 259, str. 122 znajduje się pamflet, wymierzony również przeciw Poniatowskiemu, p. n. *Propozycya braterskiéj ukrzywdzonéj w honorze szlachcie*.

[184]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 82 (dyaryusz sejmu).

[185]) Ibidem, nr. 81. W dwa miesiące później oświadczył się za królem w téj sprawie autor broszury, p. t. *Dyalog między Polakiem a Francuzem*. „Królom — mówi on na str. 37 — wolność biorą, bo król u nas to ma *praecipuum*, że *iustitia distributiva* wszelakich urzędów jest w ręku jego *ac in libera dispositione*“ i t. d.

[186]) „Les aigles ayant soutenu le brillant des rayons du soleil, soutiendront d'autant plus facilement avec des forces jointes ceux de la lune.“ Droysen, l. c. p. 185. Ranke l. c. 188.

[187]) Ranke, l. c. 188—190. Droysen l. c. 183—187. Arneth, *Prinz Eugen von Savyoen*, III. 357, 360—362.

ROZDZIAŁ VII.

188) Tu i poniżéj korzystam z własnéj rozprawy, p. n. Po zgonie Augusta II, drukowanéj w *Przewodniku nauk. i lit.* r. 1877 (zeszyty od sierpnia do grudnia) a opartéj na materyałach wiedeńskiego i paryzkiego archiwum.

189) Relacya Wilczka z Warszawy 3 stycznia 1733 r. Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu.

190) Relacya Wilczka z dnia 6 stycznia 1733 r.

191) Relacya Wilczka z 10 stycznia. „*Weilen er, Loewenwolde, gegen den König unaussprechlich irritiret ist.*“

192) Gierie. *Barba o polskij prestol godu 1733*, Dodatki str. 10. Muiszech pobierał ze szkatuły Augusta II 12,000 talarów rocznie.

193) Tak czytamy w relacyi Wilczka. W Geriem natomiast tak brzmi odpowiedź Loewenwolda: „Jestto bagatelka — rosyjscy żołnierze, zadowalają się małém.“

194) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Relacya markiza Monti z Drezna, 10 grudnia r. 1732, str. 1232: *Il ajouta, qu'il ne comprenoit pas la passion, que le Roy Stanislas avoit pour Mr. Poniatowski.*“ Jeszcze pod dniem 21 lutego r. 1732 w liście do króla Stanisława pisze stara księżna Czartoryska, kasztelanowa wileńska, że bez trudu przeciągnie familią na stronę Leszczyńskiego, „connoissant l'attachement, qu'a conservé toujours le Palatin de Mazovie pour la personne de Votre Majesté.“

195) Droysen, l. c. str. 187.

ROZDZIAŁ VIII.

196) Matuszewicz, Pamiętniki str. 9. Aby nie rozmazywać fatalnego zajścia, nie pisano o niém wcale w urzędowym dyaryuszu; ponieważ się jednak rozgłosiło, wspomniano o sporze między kanclerzem a Tarłą. Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 299, str. 2. „Po południu przerażeni wszyscy sparso po całym mieście rumore, zjechali się do X. JMci prymasa tak ex senatorio, jak i equestri statu, gdzie zaraz do zgody każdy od niego animabatur. A w tém X. JM. kanclerz W. X. lit. przemówił się z panem wojewodą lubelskim, co nazajutrz uspokoiło się mutuis amplexibus, przez X. prymasa dispositis.“ Nie inaczéj rzecz tę przedstawiają dzienniki; idący w ślad za „Gazetą Amsterdamską“ Massuet (tom III, str. 382) mówi również tylko o zajściu między Wiśniowieckim a Tarłą. O księciu kanclerzu czytamy tutaj, że „voulut tirer le sabre contre le Palatin“.

[197]) Tamże, str. 4, „2 febr. była konsternacya inter primores et populum; karety ustawicznie biegały, częścią do Imcipana marszałka w. kor., częścią do JM. regimentarza generalnego, wojewody mazowieckiego i tegoż dnia różnie meditabatur, ale potém dies subsequentes harmoniam animorum unionem inter se differentium przyniosły". Do téjże sprawy odnoszą się niezawodnie następne słowa warszawskiego korespondenta do „Gazette de France": „On a eu lieu de craindre pendant quelques jours, que la tranquillité, qui regnoit icy depuis la mort du Roy, ne fut troublée; mais les ordres du Primat et les soins des Sénateurs ont prêvenu, ce qu'on apprehendoit". (Nr. 11 de Varsovie, le 15 Fevrier, 1733).

[198]) Czytelnika, chcącego poznać bliżéj osobistości, odsyłam do rozprawki mojéj p. t. „Stronnictwo saskie w Polsce r. 1733" (Niwa r. 1877) osnutéj głównie na relacyach Wackerbartha i Baudissin'a (archiwum tajne drezdeńskie).

[199]) Gierje. Dodatki str. 62; relacya z 2 marca. W rękopismie Zakł. Ossol. nr. 299. fol. 90 i nr. 349, fol. 120: „In candidatos ad thronum Poloniae 1733." Do każdego niemal pretendenta zastosowany jakiś dowcip. „Palatinus Masoviae: Non imponent sup altare tuum vitulos. Palatinus Russiae, dux Czartoryski: Nec tu Divinum Eneida tenta, sed longe sequere et vestigia pronus adora." Na ks. Augusta złośliwy paszkwil z powodu jego kandydatury po polsku, tamże (nr. 349, fol. 128). O Poniatowskim czytaj jeszcze w nrze 349, fol. 165 p. n. „Osobliwa chapanka europejska graczów" i tamże fol. 167: „Opera holenderska przez komedyą, albo bal w maskach się odprawujący na sali Królestwa polskiego". Tu obok przybranéj po kawalersku i tańczącéj z Leszczyńskim Anny i wielu innych osób, występuje wojewoda mazowiecki; „przybrany po hiszpańsku, nos pod okularami zwiesiwszy, siedząc w kącie sali, przypatruje się, co drudzy robią", a książę Kaź. Czartoryski, kasztelan wileński, kłania się wraz ze synami Leszczyńskiemu, mówiąc: „Dic, ut filii mei sedeant unus a dextris, alter a sinistris".

[200]] Kandydaturę księcia wojewody ruskiego postawiono przed tém, zanim ostatecznie ujrzano niepodobieństwo wyniesienia na tron któregokolwiek członka familii. Z jéj to zapewne natchnienia pojawił się „głos" na rzecz Piasta, przeznaczony, jak zapowiadał tytuł, dla staruszków, nie mogących przybyć na elekcyą, lubo powiedziano w broszurze, iż autor pisze ją bez wiedzy księcia. Kładzie on mocny przycisk na ogromne, bo milion złotych wynoszące dochody ks. wojewody, wzbogaconego olbrzymim majątkiem ostatniéj latorośli starego domu Sieniawskich, zapewniając, że tak wielkie zasoby bardzo się przydadzą królowi, skazanemu na ograniczenie się sześciu set tysiącami złotych rocznie. Książę August oświadczył posłowi angielskiemu, że „szczęśliwego położenia, w jakiém się znajduje, nie chciałby zamienić na koronę, tylu troskami obarczoną. Nie twierdzę jednak, dodaje pan Woodword, aby ją odrzucił. „I dont tell you, that being the case, he will refuse it". „Przegląd poznański" t. XXXII (r. 1861), str. 123, w artykule p. n. „Rok 1733

w Polsce od śmierci Augusta II do elekcyi Augusta III, według raportów dyplomatycznych agentów angielskich". Szkoda, że bezimienny autor tak wielki przedmiot zawarł na ośmiu kartkach; żałować też wypada, że pełne najlepszych chęci Towarzystwo literackie londyńskie, trudniące się sporządzaniem wypisów z akt, odnoszących się do spraw polskich z archiwum kancelaryi państwa W. Brytanii, ważną tę pracę powierzało zwykle niepowołanym i nieudolnym rękom. Część tych kopii, które mi się zdarzyło przeglądać w Bibliotece polskiéj w Paryżu, wskazuje, jak mało przepisywacze rozumieli to, co kopiowali; i w Przeglądzie poznańskim czytamy systematycznie Lewold, zamiast Löwenwold, Wackerbach, zamiast Wackerbarth, Banditz, zamiast Baudissin.

[201]) Monti w relacyi do Ludwika XV z 28 stycznia 1733 r., „La veille de l'ouverture (de la diette) Mr. Poniatowski se trouva chez Mr. le Primat pour le complimenter sur son arrivé; ce prélat l'attaqua publiquement et ne menagea pas les termes, ce qui obligea Mr. Poniatowski, à repondre de même."

[202]) Monti do kanclerza Francyi 19 lutego: „Tout mon ambaras, Mgr. est le Primat. Je puis dire, qu'il me desespère par son avidité" (depesza cyfrowana).

[203]) Massuet, Histoire, t. III, str. 381. G. d'Amsterdam, nr. 18. Korespondencya z Warszawy 14 lutego 1733 r.

[204]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 1767, str. 480.

[205]) Tajne archiwum drezdeńskie, Geh. Cab. Cantzley. Lo. nr. 164, vol. II. Relacya Wackerbartha i Baudissin'a nr. 5, z Warszawy 7 maja 1733 r.

[206]) Relacya Löwenwolda z 14 lutego 1733 r.

[207]) Relacya Wilczka z 14 lutego 1733 r.

[208]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[209]) Tamże, Monti au Roy. Varsovie le 1 fevrier 1733. „Il y a aussi du tems, que j'avais déjà commencé quelques liaisons avec les femmes de la maison de Czartoryski, qui sont fort écoutées dans cette famille." (Cyfra).

[210]) Tamże. (Cyfra].

[211]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 937. „Les sentimens d'amitié, que Vous avez toujours eu pour moi, et dont Vous m'assurez si obligeamment par Votre lettre du 16 de ce mois, m'engagent à Vous donner des marques réelles de la mienne et de ma reconnoissance. Fournissez donc moi les occasions de me satisfaire etc. A Dresde, le 28 Fevrier 1733.

[212]) Relacya cyfrowana markiza Monti do Ludwika XV z 3 marca 1733 r. „Przegląd poznański", l. c. str. 122.

[213]) Gierje, l. c. str. 17.

[214]) Kuryer polski nr. 169.

[215]) Gierje, str. 61: Relacye z dnia 2 marca.

[216]) Prawdopodobnie układał się Poniatowski na tych samych warunkach, co później konfederacya dzikowska. Czytaj biografią Adama Tarły

w Bibliotece warsz. r. 1859, t. I, str. 13. Gierje (dodatki) str. 106; relacya z 7 (18) czerwca 1732; ów kuryer przywiózł także list do prymasa. Z chocimskim baszą również korespondował; czytaj „Gazette de France" nr. 13 de Varsovie le 1 mars 1733.

[217]) Lomaca pisze 20 marca 1733 z Konstantynopola do Wackerbartha: „Mais c'est la faute à Mr. Poniatowski d'avoir osé presenter une âme si double à S. M. et d'avoir osé recommender un personage plein de la plus sordide duplicité"

[218]) Kanclerz do Montiego. „Versaille 18 mars 1733. „Toutes les reflexions du Roy Stanislas, et que je crois bien fondées, font regarder comme une chose indispensable, que Vous travailliez à la reconciliation des Potocki et Poniatowski. Le Roy Stanislas ne sait, si en faveur d'une bonne somme d'argent le Palatin de Kiovie ne renonceroit pas au baton du grand général. Vous restez plus à portée d'en juger". Instrukcya ta, jak widzimy, dowodzi mylności podanéj przez Löwenwolda nowiny, jakoby Monti przyrzekł wielką buławę koronną Tarle. Pod dniem 6 kwietnia r. 1732 pisze kanclerz do Hulina: „Son principal objet (mowa o Montim) et la plus grande difficulté paroit être d'accomoder la maison de Potocki et de Czartoryski". Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[219]) Kanclerz do Monti'ego, Versailles, 14 mars 1733: „On compte à Chambord comme possible d'engager le Comte Poniatowski, qui n'a point sacrifié au Roy Auguste, comme on l'en avait soupçonné plusieurs pièces originales, comme: l'acte d'abdication de ce Prince, sa lettre de félicitation au Roy Stanislas et le traité d'Altranstadt, lesquelles sont entre les mains du Roy Stanislas". Ibidem.

[220]) Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu; relacya markiza Monti. Stronnica 180, tomu 203 tamże nie jest odcyfrowaną.

[221]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 299, str. 29 i nr. 302, str. 53; list Teodora Lubomirskiego do generała, na nieszczęście tu i tam bez daty; dla charakterystyki wojewody, przytaczamy choć początek tego pisma: „Rozumiem, że Wmpan zostawszy świeżo szlachcicem, powinieneś był lepiéj staréj i rodowitéj antenatów szlachty imię obserwować sobie, a zrzuciwszy z siebie starą ową nieprzyjaznego i szarpiącego podczas przeszłych rewolucyi województwa nasze Miera quondam kalwińską skórę, obrać na się człowieka katolickiego, szlacheckiego, a życzliwością u ojczyznie obserwowaną ku prerogatywie szlachty sławnéj, weneracyą ku senatorskiéj godności, skromnością ku wszystkim, poprawie wszelkich ekscesów, drapieztw i innych wiolencyi, któreś natenczas effrenate popełnił, a niby to ratione belli ekskuzował" i t. d. O dalszych zabiegach regimentarza dla utrzymania spokoju czytaj: „Gazette de France" nr. 28 de Varsovie, le 16 Juin 1733; w téjże korespondencyi i w numerze 32 o zawisłości gwardyi królewskiéj od Poniatowskiego.

[222]) Kopia listu prymasa do Poniatowskiego z dnia 25 lutego 1733 r. w rękopisach Zakł. Ossol. nr. 299, str. 44 i nr. 302 str. 77.

[223]) „Gazette de France" nr. 14 de Varsovie, le 8 mars 1733.

[224]) List Poniatowskiego na sejmiki, z dnia 3 marca 1733. Rękopis Zakładu nar. im. Ossolińskich, nr. 299 str. 59 i nr. 302 str. 108. „Gazette de France“ nr. 19 de Varsovie le 12 Avril 1733. Za „Gazetą“ powtarza Armand de la Chapelle w książce pod tytułem: „Mémoires pour servir à l'histoire de Pologne, (str. 17) będącéj w ogólności tylko zbiorem wypisów dosłownych z gazet, jak „Mercure français, „G. de France i t. d.“

[225]) Rękopis Zakł. Ossol. nr. 299, fol. 89; list bez daty.

[226]) „Gazette de France“ nr. 15 de Varsovie le 15 mars 1733.

[227]) Historya życia Stanisława I (1744) str. 322.

[228]) Obacz dodatki w dziele Gierjego.

[229]) Wilczek w relacyi z 23 marca, spodziewając się przybycia Buelowa, mówi o nim, „dass er eine, von dem Haus Czartoryski dependirende Creatur ist, mithin auch bey dem Monty gewesen, von Geburt ein Curländer, und der sein Etablissement jederzeit in Polen gesuchet hat“.

[230]) „Baron Goltz referiret mir den 16., dass der Primas das Czartoryskische Haus sehr stringire zu sagen, für wessen Partie sie sich erklären wollen“ etc. Relacya Wilczka z 18 kwietnia 1733.

[231]) Obydwa pisma pod datą 23 kwietnia. Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

[232]) Donosi o tém również bardzo obszernie Wilczek w relacyi z dnia 27 marca 1733.

[233]) „Cet homme, qui est un furieux, combien ne viendra-t-il pas me tourmenter?“

[234]) „...qu'ils vouloient agir de concert avec luy sur les moyens de la prochaine diette „pou exclure l'etranger, en designant l'electeur“.

[235]) ...„que son coeur étoit pour luy préférablement à sa famille“.

[236]) „Je ne puis pas quitter ouvertement les anciennes liaisons, que j'ay eu pour la rupture de la diette, parceque le Staroste Mereski pouroit dire à Mr. Poniatowski et aux Czartoryski, ce qui s'est passé entre nous, ce qui ne leur plairoit pas, et je suis obligé à des grand ménagements“.

[237]) Słowa powyższe, równie jak opis całego zajścia z austryacką ambasadą, opieram na obszernéj relacyi Wilczka z dnia 24 kwietnia 1733.

[238]) „Darzu auch nicht in Abrede stellen kann, dass ich selber, obwohlen wünschete, die Czartoryskischen zu gewinnen, doch noch ehender die andere Partien praeferiren würde“. Relacya Wilczka z dnia 24 kwietnia.

ROZDZIAŁ IX.

[239]) Droysen, l. c. str. 193.

[240]) Nie możemy tu szczegółowo traktować kwestyi kurlandzkiéj, któréj poświęcimy niebawem osobne dzieło; godzi się jednak wspomnieć,

że elektor zobowiązał się wtedy na piśmie tylko do utrzymania dotychczasowéj formy rządu w księztwie, wbrew uchwale sejmu grodzieńskiego, który po śmierci Ferdynanda, jako ostatniego męzkiego członka rodziny Kettlerów, postanowił Kurlandyą podzielić na województwa i wcielić do Rzplitéj. Formalne zobowiązania na korzyść Birena datują się z późniejszego czasu, wówczas zaś dawano mu przyrzeczenia wyłącznie ogólnikowe i co najwięcéj ustne. Niemniéj przeto sprawa kurlandzka zdecydowała o przymierzu między Rosyą a Saksonią. „Le comte Ostermann — pisze Le Fort z Petersburga pod dniem 25 kwietnia 1733 roku — m'a repeté, qu'il n'étoit pas possible, que la Russie put donner des resolutions favorables aux Cours amies pour V. A. R., que préalablement elle n'eut eu la bonté de declarer incessement ses sentiments par rapport à cette Cour, et ses idées sur le plan à former entre les deux Cours. Je presume, que le principal point pourroit regarder la Courlande et que cette Cour seroit bien aisé de savoir les sentiments de V. A. R. par rapport au successeur du Duc Ferdinand, d'autant plus, que les deux amis semblent être etonnés, que V. A. R. n'ait encore fait aucune ouverture sur les points, qu'Elle pourroit toucher, soupposant, que l'élection fut en faveur de V. A. R".

Między warunkami przymierza, podanemi w Dreznie przez Luderiza na dniu 18 maja r. 1733 znajdował się i następny: Des Königlichen Preussischen Hauses Absichten auf Curland sich nach Möglichkeit favorable zu erweisen"; dwór Petersburski domagał się niemal równocześnie, aby w trzecim, sekretnym artykule traktatu umieszczono, „dass gedachtes Herzogtum nach Erlöschung des nunmehro dasselbe innehabenden Kettlerischen Manns-Stammes jenen zum Fürsten haben solle, welchen Ihr. May. vo allen Reussen hierzu benennen würden".

Wobec tego nie wahał się gabinet drezdeński w wyborze, ale w korespondencyi dyplomatycznéj nie ma jeszcze wyraźnéj wzmianki o kandydaturze Birena, który z właściwą sobie przebiegłością zaręczał, że chodzi mu jedynie o dobro współziomków. Dopiero w kilkanaście miesięcy późniéj, nie mogąc się doczekać, aby Fryderyk August sam wystąpił z propozycyą, upomina się o tę najważniejszą za swe przysługi nagrodę, lecz i wtedy nie osobiście, tylko przez jednę ze swych kreatur. „Ich erfahre nunmehro — pisze poseł saski, hr. Lynar, w cyfrowanéj relacyi z 16 października r. 1734 — dass was ich in Sonderheit wegen des Gr. Birons angeführt, völlig gegründet gewesen. Ein sehr vertrauter Freund, der das Ohr vom Gr. Biron hat, und von selbigem öfters zu Rathe gezogen wird, hinterbringt mir im grössten Geheimniss, er sey ohnlängst zu ihm, Gr. Biron gekommen, da er allein im Zimmer gewesen, und gerade eine gantze Liste von den Offerten in der Hand gehabt, die ihm Frankreich, wenn er von selbigem ein guter Freund seyn wolle, thun lassen. Selbiger habe daher Gelegenheit genommen zu sagen, Frankreich adressire sich sehr unrecht an ihn, indem er, was er seiner Souveraine Alliirten versprochen, ausführen und so lange er ein Wort vermöge, verhindern wolle, dass Frankreich hie niemals gehört werde, wie denn auch die jetzt an-

gesponnenen Negotiations durch seine Veranstaltung ehrstens ein Ende nehmen sollten. Aber, sey er vorgefahren, ob er gleich nie das mindeste Interesse intendirt, so müsse ihn doch Wunder nehmen, dass Ew. K. M. ihm wegen des Herzogthums Curland nie einige Offerte gethan. Ew. Königl. M. könnte doch nicht unbekannt sein, dass unter der Regierung des Hochs. Herrn Vaters man ihm solches fast annöthigen, ja sogar einige herzogliche Schlösser in Curland auf königliche Kosten vor ihn wieder aufbauen wollen. Er habe sich zu der Zeit geweigert, er wisse auch nicht, ob er sicht jetzt dazu würde entschliessen können, vielmehr würde er selbst die erste Ansuchung thun, indess würde er doch durch eine dergleichen Offerte gesehen haben, dass Ew. K. M. würkliche gute Intentiones vor ihn hätten, die ihm jetzo, da ihm seine gnädige Souveraine nichts fehlen lasse, so viel als die Vollführung davon gelten könnten" etc. Curlandica. Tajne archiwum państwowe w Dreznie.

[241]) Ile jednak starań musiał łożyć dwór drezdeński, aby utrzymać zyskane w Petersburgu względy, świadczą listy Le Fort'a do Brühla. Pod dniem 16 maja r. 1733 pisze on: Autant que le ministère s'est declaré envers moi, Sa Majesté Czarienne penche préférablement en faveur de Son Altesse Royale, autant que les deux cours pourront convenir des mesures, qu'elles ont à prendre ensemble. Je crois bien, que si cette cour peut remarquer, que l'on la traite avec tiédeur et que l'electeur ne s'ouvre pas cordialement, qu'elle pourrait jeter ses vues sur un Piast... Le Comte Biron s'est expliqué cordialement sur ce sujet même du temps du défunt roi. On demande ici la dépense, n'importe pas, qui la fasse, on veut être regalé et que tout sente l'opulence et des marques d'attentions". „Sbornik russkawo istoriczeskawo obszczestwa" t. V, str. 470.

Znakomicie wyłuszcza i roztrząsa pobudki działania Austryi i Rosyi autor wybornéj broszury, p. n. „Prawdziwe racye jak najkrócéj zebrane Ichm. cudzoziemców, oponujących się Najjaśniejszemu Stanisławowi I i nad niemi krótkie refleksye... Przeciw „Remonstracyi fundamentalnéj przyczyn" etc. w Lipsku drukowanéj i tu rozsianéj. Roku 1733." Znajdujemy w niéj prócz innych takie ustępy: „Mamy i kurlandzki interes, do którego nam się bardzo implikują cudzoziemcy; nie woliż Moskwa i Niemcy nie Nay. Stanisława, ale takiego króla, któryby po ich plecach ten interes wyrobił i któryby Imć Pana Birona, moskiewskiego ministra (który źródłem jest tych opozycyi od Moskwy) na księztwie kurlandzkim osadził". Mówiąc o samowoli, z jaką dwory: petersburski i wiedeński, wykluczają Leszczyńskiego od tronu, dodaje: „Pewnie za tym przykładem wszystkie europejskie potencye prawo sobie uroszczą do naszéj elekcyi. Będzie to potym, że każdy postronny monarcha swego kandydata promowując, naszego kandydata ekscypować nam i ekskludować będzie. Łatwo o racye im będzie na formowanie ekskluzyi. Powiedzą to, co zwyczajnie kardynałom, których ekskludują, zadają, że to partyzant niemiecki, to partyzant francuzki, to szwedzki, to moskiewski, to turecki etc. A tymczasem pod takowemi pretekstami ekskludując jednego, drugiego nam na karki wsadzać będą. Mogą się znaleść każdego czasu

i naszych samych kilku patryotów, którzy do korony piąć się będą, łatwo się jeden postara u Moskwy, drugi u Turczyna etc., żeby jego emulanta i rywalisa ekskludowali. Może ekskludować inszego kandydata szwedzka, inszego francuzka, inszego insza potencya, i tak zamiast Polaków sobie, cudzoziemcy Polakom będą obierać króla."

[242]) Lauda sejmików średzkich w archiwum państwowém poznańskiém. Kopie tychże laudów znajdują się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu; obydwa zbiory są niekompletne. Rzeczone archiwum posiada piękny zbiór broszur politycznych z téj epoki, niektóre nawet należące już dzisiaj do rzadkości.

[243]) „List ziemianina, rozważający respons anonymi do pewnego przyjaciela w Gdańsku będącego. 1733" str. 9—10.

[244]) Massuet, Histoire, t. III, str. 425. O sejmie konwokacyjnym w r. 1733 drukowało niedawno pewne pismo lwowskie artykuł, będący tylko lichym przekładem jednego rozdziału z książki Gierje'go: „Barba za polskij prestoł", przeplecionym tu i owdzie obszernemi wyjątkami z mów, mianych na tym sejmie. Dla złudzenia czytelnika, przytoczono na końcu tytuły niektórych materyałów; ale zaraz pierwsze zdanie téj ramoty świadczy, że plagiator nie umiał nawet tak tłómaczyć, ażeby zatrzeć ślad źródła, które eksploatował.

[245]) „Respons na manifest księcia Imci Prymasa, 1733 „bez paginacyi". List ziemianina, rozważający respons anonymi do pewnego przyjaciela w Gdańsku będącego", 1733, str. 10—15.

[246]) „De plus suivant l'intention et les sentiments de ce parti là ils donnent l'exclusion à tous les autres candidats de la nation (sc. oprócz księcia Sanguszki) surtout à Poniatowski et Czartoryski avec une extrême animosité. Mais si on les laisse faire tous seuls entre eux, je parieroi toujours pour Poniatowski et Czartoryski, car c'est un parti, qui est le mieux formé le plus uni, et agit par une suite de conseils, et je dis toujours, que nous aurons à traiter ou à combattre". Gierie, dodatki, str. 133.

[247]) Relacya Wackerb. i Baud. z Warsz. 19 maja. Geh. Cab. Cantzley. Loc. nr. 164 vol. II.

[248]) Relacya Wackerb. i Baud. z Warsz. z 25 lipca 1733, vol. IV.

[249]) Relation über die letztere nach Polen u. denen dortigen Grenzen gethane Reise, Dresden den 3 August 1733, w IV tomie rel. Wackerbartha i Baudissina. Ingredientia, so der k. geh. Rath v. Buelow zu K. Hoheit Ordre an dero Ministris nach Warschau ohnmassgeblich aufgesetzt. Dresden den 8 August 1733.

[250]) „Gazette de France" nr. 31, de Varsovie, le 7 Juillet 1733. A. de la Chapelle, Mémoires (p. 52) jak zwykle wypisuje z Gazety.

[251]) „Gazette de France" nr. 33, de Varsovie, le 21 Juillet, 1733. W pierwszéj połowie sierpnia powrócił regimentarz do Warszawy ze wsi z teściem, z żoną i szwagrem, wojewodą ruskim; 13 tego miesiąca na czele oficerów szedł za zwłokami króla Jana III i Augusta II. „Kuryer polski" nr. 190, str. 469, z Warszawy 12 Augusta 1733; „Gazette de France" nr. 37, de Varsovie, le 22 Aoust, 1733.

[252]) Relacya Wackerbartha i Baudissina 5 sierpnia 1733.

[253]) „Gazette de France“ nr. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733. Toż samo A. de la Chapelle, str. 68. Droysen l. c. str. 211.

[254]) „Kuryer Polski, nr. 192, str. 476.

[255]) „G. d'Amsterdam, nr. 81 i 85, r. 1733.

[256]) Hammer, VII, 445 i 448. „Durch Poniatowski's u. Bonnewals Einflüsterungen u. des französischen Botschafters Ohrenbläserey bearbeitet, schrieb der Grosswesir“... etc. Henri Martin. Histoire de France, t. XV, str. 181.

[257]) Korespondencya między Wiśniowieckim a prymasem w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich, nr. 299 i w wielu innych.

[258]) „Gazette de France“ nr. 38, de Varsovie, le 29 Aoust 1733. „G. d'Amsterdam, nr. 73, de V. le 31 Aoust. 1733.

[259]) „Życie Stanisława Leszczyńskiego“ (1744) str. 394. „Kuryer Polski“ nr. 194. str. 489.

[260]) Archiwum tajne drezdeńskie. Relacya Wackerb. i Baud. z 28 sierpnia. Matuszewicz, Pamiętniki, t. I, str 16. Massuet, Histoire t. IV, str. 223.

[261]) „G. d'Amsterdam nr. 74.

[262]) „Życie Leszczyńskiego (1744) str. 395. Ranft, „Merkwürdiges Leben des Königs Stanislai“ (1736) str. 661. Massuet, „Histoire“, t. IV, str. 220—221.

[263]) Massuet, Histoire, t. IV, str. 228—229.

[264]) Ranft. „Leben Stanislai“, str. 682—683.

[265]) Relacya Wackerbartha i Baudissina z Warszawy 9 września 1733. Tajne archiwum drezdeńskie.

[266]) Życie Stanisława str. 404. Ranft, „Leben Stanislai“ str. 685—686.

[267]) Czytaj list z Warszawy d. 11 września u Massueta. „Histoire“, t. IV, str. 304—306.

[268]) Mskr. Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol. 395.

[269]) Ranft, Leben Stanislai, str. 686. „G. d' Amsterdam“ nr. 78. Wyjątek z listu, pisanego z Warszawy 15 września. Massuet, Histoire, t. IV, str. 248.

[270]) Droysen, l. c. 213. Ranke, l. c. 206. List ziemianina i t. d 23. „Manifestatio“ prymasa w Gdańsku z dnia 17 października.

[271]) Matuszewicz. Pamiętniki t. I, str. 19. Do przychylenia Michała Wiśniowieckiego na stronę Fryderyka Augusta przyczynił się niemało Flemming, który z żoną księcia a swoją stryjanką (1mo voto była za feldmarszałkiem Flemmingiem) jak opowiada Stanisław August, w owéj porze „był w blizkich stosunkach.“ Zjednaniu Michała Wiśniowieckiego dla sprawy saskiéj, zawdzięczał on starostwo szereszowskie i stopień generała artyleryi litewskiéj. (Pamięt. Stanisława Augusta, str. 174).

[272]) Ranft, 702—703. Życie Stanisława I, str. 407. Relacye o téj jednodniowéj kampanii grzeszą niedokładnością, a nawet są z sobą sprzeczne. Jak widać z listu, pisanego 17 września z obozu pod Okonio-

wem („G. d'Amsterdam, nr. 79), sam Poniatowski nader mały miał udzi
w walce. Podtrzymywał on głównie razem z Józefem Potockim, zbunt
wane przeciw Wiśniowieckiemu pułki litewskie. Naczelnik ich, pułkow
nik Eperyasz, uderzył na biskupa i wojewodę krakowskiego, Lipskieg
i Lubomirskiego, na wojewodę nowogrodzkiego, Radziwiłła, kuchmistr
Cetnera i innych, lecz pułkownik Flemming zmusił go do odwrotu.

[273]) „Wojewoda kijowski, najbogatszy w Koronie pan, niemni
i serca wielkiego, ale w bataliach nie bardzo szczęśliwy" mówi życzliw
mu Matuszewicz, t. I, str. 28.

[274]) *Kuryer polski* nr. 196, z Warszawy 23 Septembra (*spontan
resignatione in manum* króla). *Gazette de France*, nr. 42, de Varsov
le 26 Sept. 1733 (*volontairement*). *Gazette d'Amsterdam*, nr. 79 i 8
List bezimienny w VI tomie relacyi Wackerb. i Baud.: „L'ambassade
de France en parlant en particulier avec Mr. Poniatowski, luy a di
qu'il fairoit un sensible plaisir au Roy, s'il vouloit résigner sa charg
entre les mains du Roy." „Rezygnacya generalnego wojsk koronnyc
regimentarstwa — czytamy w *Liście ziemianina* — jako była cale e
parte Im. Pana wojewody mazowieckiego dobrowolna, tak też imię teg
wielkiego senatora *toga sagoque* u postronnych nawet narodów sławneg
potomnym wiekom tym bardziéj zaleci, im większą *in hoc generoso pass*
serca wspaniałość pokazał, unikając emulacyi, a z niéj pochodzących ni
bezpiecznych *in publicum* skutków."

[275]) *Życie Stanisława*, str. 323 i 408—409. Matuszewicz, *Pami
tniki*, str. 19.

[276]) Massuet, Histoire, t. IV, str. 320.

[277]) *Życie Stanisława*, t. I, str. 323.

[278]) Woodword opisuje tę siłę wojskową Leszczyńskiego, wyn
szącą wedle niego, jak wiemy, zaledwie cztery do pięciu tysięcy. „Skł
dała się z 600 piechoty regularnéj, to jest gwardyi koronnéj, 200 drag
nów pułku Lubomirskiego, z tyluż jezdnych pułku Frenusa i Mier
Oczekiwano jeszcze przybycia pułku Przebendowskiego, także z 200 lud
złożonego. Resztę sił zbrojnych stanowiły roty towarzyszów, podług d
wnego trybu polskiego źle uzbrojone i niewprawne w służbę. Kilk
armat, lecz bez zapasu prochu i kul, uzupełniało ten rynsztunek Rzpltéj
Przyjąwszy nawet, że powyższy opis dokonany jest *cum grano sal
będzie to jeszcze arcy-smutna armia, w porównaniu n. p. z wojskan
króla pruskiego, który oświadczał równocześnie cesarzowi, że gotów m
dać 50,000 dobrze wyćwiczonego żołnierza przeciw Francyi. Czegoż n
czele takich sił mógł dokazać choćby najznakomitszy wojownik!

ROZDZIAŁ X.

277) Autor najwiarogodniejszéj z ówczesnych broszur, *Listu ziemianina*, zapewnia (str. 37), że oryginał tego listu „swego czasu *produci* może." *Prawdziwe racye* itd. Refleksya Aᵈ III, o promocyi cudzoziemskiéj. Ranke, l. c. 207.

278) Rauft, Leben Stanislai, p. 705.

279) Listy króla Stanisława z Gdańska od 3 października do 13 grudnia r 1733 do Maryi, królowéj francuzkiéj. Archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych — *archives nationales* w Paryżu. „Journal de la Cour et de Paris depuis le 28. Nov. 1732 jusqu'au Novembre 1733". Manuscript de la bibliothèque nationale. A Paris le 12 octobre 1733. W liście Leszczyńskiego z 31 października znajdujemy następne słowa o Poniatowskim. „Voici une lettre, que je Vous présente du Palatin de Mazovie, qui mérite par tout ce qu'il fait pour moi, que Vous ayez la bonté de luy répondre et de luy marquer Votre satisfaction." Treści listu Poniatowskiego nie znamy.

280) Le comte d'Haussonville. „Histoire de la réunion de la Lorraine à la France. (Paris 1860), t. IV, str. 246.

281) Henri Martin. Histoire de France, t. XV, str. 175.

282) Nic nie maluje jaskrawiéj i dosadniéj Ludwikowego niedołęztwa, jak ustępy, w których sławny wódz przytacza swe rozmowy z królem w téj sprawie. (Mémoires du maréchal de Villars, t. LXXI kollekcyi Petitot'a, str. 105, 115 i 133).

283) Ranke Leopold. Neun Bücher preussischer Geschichte (Berlin 1847), t. I, str. 408.

284) Korespondencya ta odbywała się pomiędzy Fr. M. Ossolińskim, podskarbim w. kor., a oboźnym Ożarowskim, posłem Leszczyńskiego i konfederacyi dzikowskiéj przy dworze francuzkim. Pisze Ossoliński z Królewca 5 julii 1735 do Ożarowskiego: „Z woli pańskiéj *convenio* WMPana, abyś miał ostrożność w interesie pruskim, bo ten interes wielkie *consequentias* pociąga, o *co nam się król pruski ustawicznie przykrzy, a my tego uczynić nie możemy*, boby to było *cum praejudicio* Rzpltéj. A zaczym Dobrodzieju, znieś się tam *cum ministerio Gallico* w tym interesie, aby oni znaleźli *media* do załatwienia go." 15 julii 1735: „Doczytałem się tu z listów de Mr. le *Garde des Sceaux*, że tam dwór tameczny *adinvenit media* ukontentowania króla pruskiego, gdyby bez *jalousie* elektora bawarskiego i Neuburczyka, bardzoby dobrze było; boby nam król pruski nie był bardzo *gravis* in *propositione* en question, ale komportuj się tam WMPan z ministrem jak najlepiéj możesz, abyśmy go nie zrazili, pod którego zostajemy protekcyą, a bardzo nam dotąd potrzebną." 26 julii: „Na cyfrę WMPana z Wersalu d. 7 Julii posłaną, odpisuję słowy prawie z ust Pańskich wydanemi, że bardzo tego Pan życzy *et per rationes perimentes*, aby z posłem brandeburskim, póki tu jesteśmy, utrzymywać jako najlepszą figurę, *ale o tem nigdy nie my-*

śląt, ani mówił, aby pierwszéj miał odstępować informacyi. Owszem téj się trzyma i trzymać będzie i nie chce *absolute*, żebyś tam WMPan wyrabiał co takowego, coby się *nobilitati* a tém bardziéj Rzpltéj podobać nie miało. Pisał tu król pruski do króla list bardzo obligujący, w téj materyi ut supra.“ Ożarowski na dniu 12 augusti pisze do Ossolińskiego z Marly: „Ta dobra przyjaźń, assekuruję WMPana, króla pruskiego, nie zkądinąd pochodzi, tylko z mojéj z ministrem jego utrzymywanéj harmonii, którą według dyspozycyi Jego Kr. Mości obserwuję, tylko że się *on więcéj napiera* i dla tego w tych cyfrach d. 1 julii ordynowanych pisałem, jeżeli król JMĆ nie chce mi dać dalszéj informacyi, bom się w tym interesie przed czasem traktatów nie spodziewał z ministrem pruskim negocyować; bardziejem się spodziewał, że interesowi jego u francuzkiego ministeryum o Berg i Julliet pomagać będę, ale on, widzę mocno przynagla. „Widziałem jego wczorajszy u garde des sceaux memoryał, gdzie pretenduje, aby mu zawczasu Francya gwarantowała, i ja żebym to podpisał,“ 2 augusti Ossoliński do Ożarowskiego:... „Ależ kochany Dobrodzieju, pamiętaj o tém, że Pan *unicum passum* w tym punkcie nie uczynił nad tę informacyą, która WMPanu komunikowana *in scripto*, i trzeba się w tym punkcie mieć na wielkiéj ostrożności, *crainte de quelque surprise*, bo strzeż Panie Boże, byłby to *ictus fatalis* na nas i samego Pana; *wolałby się podobno wyrzec korony*, niżeli uchowaj Boże za jego panowania miałaby być tak szkodliwa kraju awulsya.“ — Ossoliński do Ożarowskiego 30 augusti 1735: „Na cyfry WMPana z 12 augusti krótko odpowiadam: 1) Co się tyczy pretensyi króla pruskiego już w tym punkcie trzeba się trzymać jako najostrożniéj i referować si do *Mr. le garde des sceaux*, abyście WMPanowie z sobą *de concert* zawsze byli i wiedzieli, jak zbywać tak nagłe jego rekwizycye, które aby do skutku doszły, rzecz prawie *inpracticabilis*, utrzymując dawne granice *et honorem gentis*. My temu łacno wierzymy, że król pruski o Berg i Jullich nie tak bardzo dba, jak du morceau de terre en question któren uchowaj Boże odebrawszy Polsce, jakby ją za gardło wzięto.‘ (Wyżéj cytowany rękopis biblioteki Jagiellońskiéj).

[285]) List Münnicha do Anny z dnia 22 marca r. 1734, zacytowany przez Sołowiewa t. XX, str. 36. O legacyi Poniatowskiego czytaj jeszcze Historya życia Stanisława I, str. 435—443; Ranft, Leben Stanislai, str. 748; Sołowiew, t. XX, str. 32; Gazette de France, nr. 50; Mercure de France, grudzień r. 1733, str. 2695; Gazette d'Amsterdam, nr. 94 i 96. Korespondent berliński tego pisma donosi pod dniem 21 listopada, że wojewoda mazowiecki stanąwszy w stolicy Prus w Środę, podążył nazajutrz do Poczdamu, lecz ponieważ król tego dnia późno wrócił do zamku, wyznaczył mu przeto audyencyą w Berlinie, dokąd ma przybyć 22go. Nazajutrz przyjął go istotnie Fryderyk Wilhelm I nader łaskawie.

[286]) Droysen, l. c., p. 218. „Ich halte dafür, dass es ein grosses und rechtes Glück wäre, grosse und rechte Occasion zu haben, nach Polen zu marschiren und den Frieden zu machen, wie Karl XII. und Friedrich Wilhelm der Grosse; der hat den Profit nicht genossen, den

geniesse ich. Und wenn ich Marienburg, Pelplin, Stargard, Mewe bekomme, so will ich mit Vergnügen Jülich-Berg cediren."

[287]) „...dann würde ich alle meine Conquesten wieder verlieren, denn um meiner grauen Haare Willen würden sie den Krieg nicht fortsetzen." Droysen, l. c. 234—236.

TOM II.

ROZDZIAŁ XI.

[1]) Ranft, Leben Stanislai, str. 749. *Gazette de France*, nr. 4, z Gdańska 2 stycznia 1734. Historya życia Stanisława I, str. 455.

[2]) Barbarzyńskiéj téj groźby nie może mu nawet przebaczyć jego rodak i wielbiciel, Halem. Vie du Comte de Münnich, traduit de l'allemand de G. A. de Halem, 1807.

[3]) Capefigues (*Louis XV et la société du XVIII siècle*) na str. 327, t. IV. mówiąc o oblężeniu Gdańska, wspomina o nieco późniejszéj ciekawéj korespondencyi tajnego agenta francuzkiego w Warszawie, znajdującéj się między rękopisami wielkiéj biblioteki paryskiéj, wówczas królewskiéj, dziś zaś narodową zwanéj *(bibliothèque nationale)*. Dokładałem wszelkich starań, aby wynaleść tak niedokładnie oznaczony manuskrypt; przejrzałem wszystkie katalogi, zapytywałem urzędników biblioteki i uczonych francuzkich, zajmujących się specyalnie tą epoką, ale nikt nie umiał mi dać pożądanego objaśnienia. Fakt niniejszy może służyć za nową wskazówkę, jak sumiennym i skrupulatnym należy być przy cytowaniu źródeł.

[4]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol. 16.

[5]) Rękopis Zakładu Ossolińskich, nr. 302, fol 20.

[6]) *Gazette de France*, nr. 37, z Gdańska 31 lipca. Tęż samą datę spotykamy w mskr. Zakł. Ossolińskich nr. 308, fol. 2, jakkolwiek na str. 84 tegoż rękopisu przez omyłkę czytamy 29 lipca. W całym ustępie niniejszym, gdzie tylko nie cytujemy źródła, czerpiemy z współczesnéj, przez naocznego świadka skreślonéj relacyi, „co się działo po wyjściu z Gdańska Króla JMci Stanisława". Mskr. Zakł. Ossol., nr. 301, fol. 83—85; nr. 302, fol. 612—615. „Pisane 4 Augusta".

[7]) Ręk. Zakł. Ossol., nr. 302, fol. 17.

[8]) Rks. Ossol., nr. 308, f. 2 i 184. Przysięga brzmi jak następuje: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy Św. Jedynemu, iż żadnym ,przeciwnym i wymyślnym sposobem niniéjszéj przysięgi mojéj nie tłómacząc, uznawszy Najjaśn. Króla JM. Augusta III, wolnemi głosami zgodnie

obranego i już szczęśliwie koronowanego za króla polskiego i Pana mojego, onemuż nie naruszoną wierność i przyzwoite według prawa posłuszeństwo świadczyć i oddawać będę; attentowanéj przeciwko wielu konstytucyom proklamacyi Stanisława i osoby jego, którego Rzplita według praw dawnych i sejmu lubelskiego, przez konfederacyą sandomirską, wyprzysięgła się i przez Radę walną warszawską i dwa sejmy roku 1717 i 18 kondemnowała i *pro hoste patriae* deklarowała, raz na zawsze odstępuję i wyprzysięgam się, wszelkie favore jego poczynione *actus* kasuję, kondemnuję i annihiluję. A dobrowolnie przystępując do generalnéj Stanów Rzplitéj konfederacyi, przy dostojeństwie jego Pańskim zaczętéj i w Krakowie reasumowanéj, chętnie na siebie przyjmuję i utrzymywać spólnie z Rzplitą będę to wszystko, cokolwiek *ad tuitionem* wiary ś. katolickiéj rzymskiéj Maiestatis Legum et Libertatis należy, i jeżeli miałem to nieszczęście być wciągnionym od tych, którzy się przyłożyli *ad excitandam in Republica animositatem*, tedy do uśmierzenia onéjże szczerze i skutecznie przez wszelkie sposoby wedle sił możności swojéj pomagać i o jako najprędsze Rzplitéj uspokojenie starać się będę. Przeciwko JKM. Augustowi III *directe aut indirecte* nigdy *moliri* nie myślę, i nic a nic przeciwnego in recessu serca mego nie zostawuję, ale przy tymże panu swoim statecznie stawać i póki życia i substancyi stanie, bronić i zaszczycać będę. Żadnych szkodliwych praktyk, kointeligencyi i korespondencyi czynić nie będę i owszem przeciwko każdemu, ktoby chciał co przeciwnego *tentare*, jako przeciwko nieprzyjacielowi ojczyzny, na skazę jego powstanę, i w tym obowiązku statecznie *tam in prosperis, quam in adversis* niczego się przy pomocy boskiéj nie lękając, ani żadnym respektem i prywatą nie uwodząc, póty trwać i zostawać będę, póki się Rzplita *ab intra et ab extra* nie uspokoi. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka syna Jego. My tedy niżéj wyrażeni, ten jurament wyżéj specyfikowany przed Najj. Królem JMcią Augustem III P. N. M. wypełniwszy w oliwskim klasztorze pod Gdańskiem dnia 26 lipca r. 1734, onże rękami naszemi dla większéj wagi i wiary podpisujemy."

1) Andrzéj Załuski, biskup płocki; 2) Stanisław C. Poniatowski, wojew. mazow.; 3) P. J. Przebendowski, woj. malborski; 4) P. J. Czapski, woj. pomorski; 5) Morsztyn, woj. inflancki; 6) F. M. Ossoliński, podskarbi w. k., Fr. Bieliński marsz. nadw. kor.; 7) Rozdrażewski, kaszt. krzywiński 8) Wojciech Wessel, kaszt. warsz. 9) Adam Rostkowski star. wiski. 10) Stan. Ks. Czartoryski; 11) Józef Dąbski, wojewodzic brz. Kuj.; 12) F. M. B. Jełowicki mmp.; 13) M. Kawiecki; 14) Jan Trembecki; 15) Jan Narzymski; 16) Józef Cywiński; 17) Jan Krzysz. Wessel; 18) J. S. Sikorski; 19) S. Miastowski; 20) Olbracht Pląskowski; 21) P. Kiszewski; 22) A. Moszczyński; 23) Józef Strutyński; 24) Samuel Szwykowski, kan. krak; 25) K. J. Łaszcz, kanc. gniezn.; 26) Aleksander Miaskowski, kan. pozn.; 27) J. M. Strawiński; 28) F. Idzikowski; 29) Stanisław Iwański. Powyższy spis nie jest dokładnym, mieści bowiem głównie imiona panów. *G. d'Amsterdam*, nr. 56, podaje nadto kilkadziesiąt innych nazwisk.

[9]) Mskr. Zakł. Ossol. nr. 302, f. 20; nr. 308, f. 2.

[10]) Gdzieindziéj nazwany jest „bałwanem, statuą“, nr. 302, f. 23. „*Ad hoc idolum* trzeba było na kolanach przystępować“ (fol. 28).

[11]) Tu się urywa cytowana wyżéj „relacya“.

ROZDZIAŁ XII.

[12]) „Mes pensées sont déjà assez connues à leurs Exc. Mrgr. le Conte de Lewenwold et le Feldmarechal, comme il me pourront rendre temoignage du respectueux et inviolable attachement pour la sacrée personne de S. M. Impériale et ses interets... List Poniatowskiego do Birena z dnia 5 sierpnia 1734. Archiwum mitawskie. Tomów specyalnie cytować nie możemy, gdyż listy te rozrzucone są bez ładu po różnych foliantach, rzeczone archiwum zaś w porze, gdym je zwiedzał (r. 1875) było uporządkowaném tylko do roku 1683 przez dra T. Schiemanna; o czém czytaj w sprawozdaniu mojém, wydrukowaném w *Rozprawach* (1876) krakowskiéj Akademii umiejętności.

[13]) Historya życia króla Stanisława, str. 500.

[14]) Historya życia króla Stanisława, str. 499—500.

[15]) Polemikę tę z rękopisu Ossolińskich nr. 308 ogłosiłem w dodatkach do rozprawy o Fr. M. Ossolińskim, w sprawozdaniu z czynności Zakładu nar. im. Ossol. z roku 1879, str. 62—88.

[16]) *Mercure de France* 1734, str. 1850, *Gazette d'Amsterdam* nr. 64. Korespondent „Gazety“ mówi o czternastoletnim synku wojewody; był nim najstarszy Kazimierz, urodzony 15 września 1521 r.

[17]) Rękopis biblioteki cesarskiéj w Petersburgu nr. 157, k. 118 i 134; Zakł. Ossol. nr. 302, f. 622, 624, 627, 683—690; nr. 290, f. 327; nr. 349, fol. 227.

[18]) Rękopis Zakładu Ossolińskich nr. 308. fol. 11 i 12 (Ex libris F. M. ducis de Tenczyn Ossoliński. Tom drugi różnych papierów, manuskryptów, kopii listów i niektórych oryginalnych. Zebrany ab anno 1734, osobliwie podczas rezydencyi gdańskiéj i królewieckiéj przy boku N. króla JMć polskiego, Stanisława I, W. Ks. lotaryńskiego i barskiego. Tu w Lunewillu zebrany i zintroligowany d. 1 martii 1741 anno). Cfr. nr. 1421, fol. 5. List carowéj do prymasa.

[19]) Hermann, Geschichte des russischen Reiches, Bd. IV, s. 560, 563 i 691 w dodatkach, w relacyi hr. Lynara.

[20]) Rękopis Piotra Małachowskiego w bibliotece Jagiellońskiéj, nr. 101, t. IV. O stosunkach pani Rudzińskiéj z Poniatowskim, czytaj w oryginalnych jego listach do Ossolińskiego, mskr. Zakł. Ossol. nr. 243, 245 i 708.

[21]) List oryginalny Poniatowskiego do Ossolińskiego „z Neidenburku“ w rąk. Zakł. Ossol. nr. 708, fol. 108.

ROZDZIAŁ XIII.

[22]) List Poniatowskiego do Birena z 22 grudnia 1734 r. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Przybycie Poniatowskiego do Warszawy dawno już zapowiadały gazety, dziwiąc się nawet, że tak długo zwłóczy wyjazd. (G. d'Amsterdam, nr. 94, 98, 100 rok 1734.)

[23]) Wojewoda kijowski dość długo zwlekał, zanim się jawnie ogłosił stronnikiem Augusta. Gdy to ostatecznie nastąpiło, (w lutym) pragnął pociągnąć za sobą prymasa; 17 marca 1735 roku błaga go, „aby *cum plena* do woli Boskiéj *resignatione* raczył *accedere ad unionem* Mtis Najjaśn. Króla Augusta III, Pana już naszego." Ks. Teodor Potocki w odpowiedzi 10 kwietnia gorzko wyrzuca wojewodzie, że wbrew związkom krwi i powadze prymasa, zamiast wspólnie z nim działać, a przynajmniéj własne poddanie uczynić zależném od jego uwolnienia, odsunął się od niego i żąda uznania Augusta w chwili, „gdy nie jest zdania i woli swéj panem, siedząc pod flintami." Ręk. Ces. bibl. w Petersburgu nr. 118, str. 224 et seqq. Jak więc z całéj sprawy widać, błędném jest przytoczone przez Roepella (str. 46) mniemanie, jakoby Józef Potocki przeszedł na stronę Augusta za staraniem familii Czartoryskich.

[24]) Gazette d'Amsterdam, 1735, nr. 7, z Gdańska 10 stycznia.

[25]) Man. Zakł. Ossolińskich nr. 302, str. 723.

[26]) Man. Ossol. nr. 302, fol. 724 et seq.

[27]) Rélation du Grand Conseil de Varsovie, ou Walna Rada de l'année 1735. (Kopia, znajdująca się w ręku prof. Pawińskiego).

[28]) List Poniatowskiego z Warszawy do Birena 3 marca 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie.

[29]) Relacya posła saskiego, hr. Lynara z Petersburga 17 marca 1735. Hermann, Gesch. des russ. Staates, tom IV, str. 693.

[30]) List Poniatowskiego do Birena, bez daty i końca, lecz widocznie z marca r. 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Mniéj szczęśliwą była wprzód księżna Augustowa Czartoryska, wojewodzina ruska. Pisze ona do Birena po polsku: „Kiedy dobra moje tak przez wojska cudzoziemskie, jak przez Jmci Pana wojewodę kijowskiego, co mię bardziéj jeszcze dolega, znacznie zdezolowane, gdyby dalszym podlegały ciężarom, do ostatniéj pewnie przyszłyby ruiny, rezolwuję się z poufałym adresem na fundamencie uznawanego Jmci Pana afektu upraszać uniżenie, abyś W. Pan wielką swoją powagą u Najjaśn. Imperatorowéj Jmci na téż moje dobra tak w Polsce, jako i w Litwie będące, libertacyą od wszelkich kontrybucyi, prowiantów i konsystencyi uprosić mi raczył." List datowany w Gdańsku 7 sierpnia 1734 r. Archiwum w Mitawie.

[31]) Rękopis po Małachowskim, w bibliotece Jagiellońskiéj nr. 101, tom IV. List Ossolińskiego do Ożarowskiego z Królewca 27 maja 1735 roku. Wszystkie te listy są w kopiach; rękopis bez paginacyi.

[32]) Tamże. Excerpta z korespondencyi gdańskiéj, z listu 31 marca 1735 roku.

[33]) *Gazette d'Amsterdam* nr. 33 z Warszawy 19 kwietnia i nr. 37 z Warszawy 22 kwietnia. Czytaj tu również o warunkach poddania.

[34]) List Poniatowskiego do Birena z Warszawy 2 czerwca 1735. Arch. ex-książęce w Mitawie.

[35]) Man. bibl. Jagiel. nr. 101, t. IV. List Ossol. do Ożarowskiego (explik. cyfry) 3 czerwca 1735 r.

[36]) Ibidem. Excerpt z koresp. gdańskiéj 23 czerwca 1735. (Podpisany: Antoine Morgenstern, *fictum nomen).*

[37]) Tamże. Kasztelan czerski do żony z Warszawy 28 czerwca 1735 r. Przez pomyłkę w tekście jest nr. 38.

[38]) Tamże. „Propozycye na radę warszawską pro die 6ta Junii 1735 ad deliberandum podane". Kopia listu z Gdańska do Ossol. 17 czerwca 1735 r. Autor listu, mówiący z oburzeniem o „przeklętych saskich inwencyach i fabrykach, które jak z piekła wychodzą," dodaje, że „wyrozumieć niepodobna, co się tam w Warszawie między nimi dzieje."

[39]) „La princesse palatine de Russie, malgrès la desertion de sa famille très attachée à Nous, m'a adressée cette lettre pour Vous. Proszę odpiszże jéj de façon, qu'elle puisse être assurée de Vos bontés" — pisze 14 marca 1735 r. Leszczyński do królowéj Maryi. Archiwum koronne w Paryżu. (*Archives nationales*, K. 141, listy króla Stanisława do córki w oryginałach, niekiedy zbrukanych i dość uszkodzonych).

[40]) Man. bibl. Jagiellońskiéj. „Ekscerpt z korespondencyi gdańskiéj 24 Junii 1735." Ossoliński do Ożarowskiego 22 Julii. „A tak ten człowiek żal się Boże," dodaje od siebie wzgardliwie Ossoliński.

[41]) Ukryty jakiś stronnik Leszczyńskiego, znany pod pseudonimem Morgensterna czy Morgensteina, donosi 22 Julii z Gdańska: „Musiał przyjść mocny kompuls wojewodzie mazowieckiemu i ruskiemu, bo się ztąd wybierają na głowę i ja z nimi jadę, alem dobrą respektem korespondencyi uczynił dyspozycyą." Ekscerpt z korespondencyi zwykłéj gdańskiéj. Ręk. bibl. Jag., jak wyżéj.

[42]) Poniatowski do Birena, z Gdańska 18 sierp. 1735. Archiwum ex-książęce w Mitawie. Główną treść niniejszego listu stanowi gorąca prośba o wyjednanie Załuskiemu, biskupowi płockiemu, wielkiéj pieczęci koronnéj, a nie dopuszczenie do niéj przyjaciela Potockich, Lipskiego biskupa krak. Grozi złemi następstwami: „si cette charge restoit plus longtemps entre les mains de l'evêque de Cracovie, ou entre quelquun de ses creatures, qui au défaut de la pouvoir garder lui-même, tachera d'y en fourrer de sa dépendence."

[43]) Ręk. bibl. Jag., jak wyżéj. Ossoliński do Ożarowskiego z Królewca 29 Julii 1735.

[44]) Tamże. „Kopia sub litera „A," pisana do mnie przez wojewodę mazowieckiego (Słowa Ossol. w liście do Ożar. 16 Aug. 1735).

[45]) Tamże. Rudzińska do Ossoliń. 5 septembris 1735.

[46]) Tamże „Eksplikacya *ignoti characteris* do Ossolińskiego z Gdańska“ w pierwszéj połowie września; rzecz zaś sama działa się „przed kilku tygodniami.“

[47]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego 26 augusti 1735: „Nie wiem, na co się to wszystko przyda“, dodaje sceptycznie Ossoliński.

[48]) Tamże. Eksplikacya ignoti characteris, ut supra

[49]) Tamże. Tarło do Poniatowskiego z Królewca 4 sept. 1735.

[50]) Tamże. Poniatowski do Tarły z Warsz. 25 sept. 1735.

[51]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego, 30 septembris 1735.

[52]) Tamże. Responsum od JW. Pana Wojewody lubelskiego JMci Panu wojewodzie mazowieckiemu die 3 octobris 1735.

[53]) Tamże. Tarło do Poniatowskiego 4 septembris 1735. Ossoliński do Ożarowskiego 9 decembris 1735.

[54]) Tamże Ossoliński do Ożarowskiego (cyfra) 4 octob. 1735.

[55]) Hubert Leopold, „Adam Tarło, wojewoda lubelski“. Biblioteka Warszawska 1859 t. I, str. 33.

ROZDZIAŁ XIV.

[56]) Roepell, „Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts,“ str. 45.

[57]) Rękopis bibl. Jagiell. nr. 101, t. IV. Excerpt z sekretnéj warszawskiéj korespondencyi z 18 septembra 1735.

[58]) Tamże. Excerpt z listu z Warszawy 3 novembra 1735.

[59]) Tamże. Zerwanie sejmu było dziełem Rudzińskiego. „Kasztelanowi czerskiemu, pisze 29 listopada Ossoliński do Ożarowskiego — „trzeba mieć obligacyą w zatamowaniu tego sejmu.“

[60]) Tamże. Ossoliński do ks. Konarskiego, 25 novemb. 1735 (cyfra).

[61]) Tamże. Excerpt z dyaryusza warszawskiego w październiku 1733 r.

[62]) Rosyjski oryginał listu Anny między autografami Zakładu Ossolińskich. Petersburg, 3 stycznia 1736.

[63]) „Czartoryscy nie kontenci, że im August nic dobrze nie uczynił w dystrybucie wakansów“. Cyfra z Warszawy 4 grudnia r. 1735 w rękopisie biblioteki Jag. Zapewne w porze niezadowolenia z powodu pominięcia przy rozdawnictwie urzędów, wymknęła się Poniatowskiemu groźba, że sprzeda wszystkie swe dobra i przeniesie się do Wenecyi (*G. d'Amsterdam*, z Gdańska 12 stycznia 1736). W tymże manuskrypcie excerpt z listu z Warszawy 10 novembra 1735. Po rozdziale wakansów zwiększyła się oczywiście liczba malkontentów, ponieważ nie każdy umiał, czy chciał ukryć żal po zawiedzionych nadziejach, więc przychodziło do gorszących zajść. I tak wojewoda trocki, Ogiński, rozgniewany, że go minęła buława polna litewska, powiedział, że szczęśliwy rywal jego, Radziwiłł „jeszcze na paskach chodził, gdy on regiment wodził,“ ale go

skarcił za to w poczuciu koleżeńskiéj solidarności, obdarzony w. litewską buławą książę Wiśniowiecki, mówiąc z przekąsem: — Ale toż, co i waszeć zrobił!

[64]) Archiwum książąt Czartoryskich, nr. 972 „Korespondencya X. kanclerza z p. Manteuffel, z Marq. de Monty.“ W dodatkach przytaczamy niektóre listy Manteuffla *in extenso*, jako ważny materyał do historyi owéj epoki, a zwłaszcza księcia Michała Czartoryskiego.

[65]) „Ce n' est que pour accompagner la lettre de mon beaufrère, le Pr. Czartoryski, Vicechancelier de Lithuanie, que je me donne l'honneur d'écrire à V. E.“ pisze Poniatowski do Birena 4 lutego 1736.

[66]) Manuskrypt Biblioteki Jagiellońskiéj, jak wyżéj. List ks. Michała Czartoryskiego do Ożarowskiego, z Koźlina 7 lutego 1736.

[67]) *G. d'Amsterdam*, nr. 19, 1736 z Gdańska 24 lutego.

[68]) Rps. bibl. Jagiell. Ossoliński do Ożarowskiego 17 stycznia 1736. „Wyjeżdżał tam pan wojewoda lubelski w przeszły piątek“ — pisze Ossoliński. Położenie królewieckich rezydentów w latach 1734—1736, ich nadzieje i zawody, niemniéj stosunek do Francyi, opisałem w biografii Franciszka Maksymiliana Ossolińskiego.

[69]) List wojewody mazowieckiego do Keyserlingka, z Gdańska 16 stycznia, równie jak list Ostermanna z prywatnego źródła.

[70]) Rękopis biblioteki Jagiell. nr. 101, IV „Excerpt z listu WP. Keyserlingka do Poniatowskiego pisanego,“ bez daty, ale jak z treści widać, między 16 a 20 stycznia. (Przez pom. w tekscie nr. 67).

[71]) Tamże. Listy z 3 i 12 lutego.

[72]) Tamże. Ossoliński do Ożarowskiego 20 marca 1736 r. Hubert Leopold o Adamie Tarle. *Biblioteka Warszawska*, r. 1859, t. I, str. 441.

[73]) Kopia raportu Keyserlingka do Carowéj, z 20 lipca, przesłana Birenowi. Archiwum ex-książęce w Mitawie.

[74]) List Poniatowskiego do Birena, z Akwizgranu 2 czerw. 1736 r.

[75]) Tamże. List Poniatowskiego do Birena z Gdańska 28 sierpnia. Donosi w tym liście Poniatowski, że mu kąpiele pomogły.

[76]) List ten w oryginale znajduje się między autografami Zakładu Ossolińskich. Z Berlina 18 września 1736 r.

[77]) List Poniatowskiego do Birena z Gdańska 4 stycznia 1737.

[78]) „Madame la Duchesse de Courlande vient de m'envoyer la cy jointe, me priant instamment, que je la dois faire tenir à Votre Excellence par une stafette, sans perdre un moment. J'ignore, de quoy il s'agit etc. Dantzig, le 4 mai, à 11 heures du matin.“

[79]) Tamże. Poniatowski do Birena, z Gdańska 10 maja.

[80]) Poniatowski do Birena. Gdańsk 31 maja 1737 i 8 czerwca 1737 „une fourrure tout extraordinaire des loups.“

[81]) Przewodnik naukowy i literacki. 1874 r., zeszyt czerwcowy: *Książęce zaloty*.

[82]) List z Gdańska 24 sierpnia 1737.

[83]) Listy Poniatowskiego do Birena. Z Gdańska 3 sierpnia, 12

i 19 listopada r. 1737, 10 października 1739, z Akwizgranu 12 maja r. 1736 i t. d.

[84]) *G. d'Amsterdam* nr. 32, z Gdańska 10 kwietnia. Tamże nr. 40 10 maja r. 1738.

[85]) „Był Gwarini, Jezuita, *aemulus* Bryla, mający królowę łaskawą na siebie.“ Matuszewicza Pamiętniki t. I, str. 82.

[86]) Nie posiadamy korespondencyi wojewody z Jezuitą, lecz w listach jego i Brühla mamy liczne dowody, że ich łączyły serdeczne stosunki. Brühl bardzo często pisuje: „Le très Révérend Père Guarini me charge de Vous faire, Monseigneur, mille compliments reciproques.“

[87]) „J'ai conté remercier V. Ex. moy mesme à Leipzig des soins a me procurer la donation des places de Mr. le Comte Sułkowski“ — pisze Poniatowski do Brühla z Gdańska 29 kwietnia r. 1739. Correspondenz des Premier Ministre Grafen v. Brühl 1734—1742. Geh. Cab. Cantzelei s. l. n. 467, vol. 36, lit. P. i Q. w archiwum państwowém drezdeńskiém.

ROZDZIAŁ XV.

[88]) Teka Podoskiego, t. IV, str. 393—394. „Dyaryusz sejmu walnego, sześcioniedzielnego za uniwersałami J. Kr. Mci do Warszawy die 6 octobris złożonego w roku 1738.“ Mowa Poniatowskiego podana tutaj w krótkiém streszczeniu.

[89]) List Poniatowskiego do Birena z Akwizgranu 30 sierpnia 1739. Wojsko rosyjskie nie oszczędzało majątków samego wojewody mazowieckiego. Kładzie on przycisk na to, że ludność uchodziła przed żołdactwem w lasy, porzucając cały swój dobytek, a wojsko „nie pozostawiało, na miejscu prawie nic, okrom ziemi.“ Carowa dzięki wstawieniu Birena, przesłała Poniatowskiemu w roku następnym 50,000 dukatów wynadgrodzenia za straty, jakie poniósł wówczas jego majątek, Grzymałów, położony w pobliżu Chocimia.

[90]) Hammer, t. IV, str. 353 i 397. „Was sey mit einem Reiche zu unternehmen, in welchem eher dreyssig tausend Köpfe unter einen Hut gebracht werden müssten, ehe ein Entschluss gefasst werden könne!“ Droysen, l. c. 373.

[91]) Tak ten, jak wszystkie inne listy Poniatowskiego do Brühla, znajdują się w archiwum drezdeńskiém.

[92]) Oryginał tego listu w archiwum książąt Czartoryskich, vol. 601.

[93]) O „Summach neapolitańskich“ czytaj moję rozprawę w *Przewodniku naukowym i literackim* r. 1879 i 1880. Mowę Poniatowskiego przytoczyłem wiernie z dyaryusza, ogłoszonego w *Tece Podoskiego*, (t. IV, str. 548—553) przełożywszy tylko niektóre łacińskie wyrażenia, co w niniejszym razie uważałem za rzecz tém właściwszą, że owa mowa jest już

drukowana, nadto zaś następne zaraz przemówienie jego, znane nam tylko w niemieckiém streszczeniu, (*Teka*, t. IV, str. 742) zniewalało do tłómaczenia.

ROZDZIAŁ XVI.

[95]) Droysen, Geschichte der preussischen Politik. Friedrich der Grosse, I Bd. str. 193.

[96]) List J. Bezdzieckiego do Józefa Potockiego z dnia 31 stycznia 1741 bez miejsca, w zbiorze autografów Zakładu nar. im. Ossolińskich, nr. 216. Bezdziecki powtarza tylko wiadomość, otrzymaną z Lunevillu „de data 4 Januarii."

Do str. 71, w. 3) *Gaz. d'Amsterdam* nr. 3, z Frankfurtu nad Menem 1 stycznia; nr. 5 z Paryża 9 stycznia, nr. 8 z Wersalu 11 stycznia r. 1741. Cały ten rozdział osnułem głównie na podstawie licznych jego listów i relacyi, znajdujących się po największéj części w brulionie w tajném archiwum drezdeńskiém: nr. 3292, *Correspondenz des Grafen Poniatowski, palatins von Masovien und andere Papiere desselben, hauptsächlich den Krieg und Verhandlungen um die österreichische Erbfolge betreffend*, 1741 1742." Z materyałów tych, składających obszerny tom *in folio*, ze względu na ramy niniejszego opowiadania korzystałem bardzo umiarkowanie.

[97]) Droysen, l. c. str. 205. „Der Dresdner Plan."

[98]) Relacya Poniatowskiego z 24 lutego r. 1741.

[99]) *Gazette d'Amsterdam*, nr. 39, z Paryża 8 maja: „Le Cte Poniatowski, qui est içi depuis plusieurs mois, partira demain pour retourner en Pologne."

[100]) *Correspondenz des Prem. Ministre Grafen v. Brühl* P. i Q. (1734—1742) Geh. Cab. Cantzlei, s. l. n. 467, vol. 36. Tajne archiwum drezdeńskie.

[101]) Hammer, t. IV, str. 397. „Wojewoda kijowski — mówi historyograf Porty pod datą 10 stycznia 1741 — i strącony hospodar Mołdawii, Ghika, wraz ze szwedzkim ministrem, Carlsonem, dopomagali Fryderykowi II do zawiązania przyjaznych stosunków z Portą." Ghika wyprawił do boku hetmana, Morini'ego Pazegnę.

[102]) Archiwum drezdeńskie nr. 3292 (*Correspondenz des Grafen Poniatowski* etc.), list Lipskiego do Brübla 27 sierpnia 1741.

[103]) Böttiger, Geschichte des Kurstaates und Königreich Sachsen, t. II, str. 298.

[104]) Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 937. List króla do Poniatowskiego z 26 września 1741.

[105]) Belle-Isle pisze w liście do Poniatowskiego z 29 października

1741 r. donosząc, że pragnie go co prędzéj uściskać i pogadać z nim: „Vous me serez d'ailleurs infiniment utile, pour abréger les longeurs et les difficultées de Mr. de Schönberg, qui en vérité deviennent insupportables.“

[106]) Archiwum tajne drezdeńskie nr. 3292. *Correspondenz des Grafen Poniatowski* etc. List króla z 30 września do Schönberga.

[107]) Tamże. W drugiéj połowie października był Poniatowski w Dreznie, bo tamtejszy korespondent do *Amsterdamskiéj Gazety* donosi pod dniem 28 października o jego wyjeździe do Frankfurtu.

[108]) Tamże. Brühl do Poniatowskiego 10 grudnia 1741 r.

[109]) Tamże i u Webera: „Moritz, Graf von Sachsen,“ Leipzig, 1870, str. 84.

[110]) *G. d'Amsterdam* nr. 51, z Drezna 16 czerwca.

[111]) *G. d'Amsterdam* nr. 57. Du Quartier général de l'armée autrichienne en Boheme le 30 Juin; „hr. Poniatowski“ pisze po prostu Gazeta, nie dodając, który.

[112]) Praga, 12 czerwca 1742. List, pisany po francuzku, w archiwum książąt Czartoryskich vol. 937.

[113]) Z Krakowa 24 Junii 1742. Archiwum książąt Czartoryskich, vol. 937.

[114]) Tamże. Z Wołczyna 3 lipca r. 1742. Jestto list bez podpisu, widocznie jednak pisany przez księcia podkanclerzego.

[115]) Droysen, l. c. p. 477 i 480.

ROZDZIAŁ XVII.

[116]) Czytaj „Insynuacye do serc prawdziwie kochających“ w rękopisie Zakładu Ossolińskich, nr. 2085, f. 44—47.

[117]) Listy Poniatowskiego do Brühla, w archiwum drezdeńskiém, w woluminie, p. n.: „Correspondenz des Premier-Ministre Grafen v. Brühl, vol. 36.“

[118]) Wyjątki z tego manifestu podają: Syrokomla w *Przyczynkach do historyi domowéj w Polsce* i Hubert Leopold w monografii o Adamie Tarle, drukowanéj w *Bibliotece Warsz.* z r. 1859 i w 2gim tomie *Pamiętników historycznych*, w którym znajdują się dość ważne materyały do tego przedmiotu (str. 262—280). Z ogłoszonego tam listu Konarskiego dowiadujemy się, że na dobrach Tarły ciążyło około pół miliona dukatów długów. Replika Latalskiego, lubo nie cała, znajduje się w kilku rękopisach Zakładu Ossolińskich. Gdzie poniżéj nie cytujemy szczegółowo źródła, tam czerpiemy z zeznań świadków stron obu, znajdujących się w Zbiorach książąt Czartoryskich, vol. 790.

[119]) Zapisy trybunału kor. Piotrk. księga 50, f. 1417, zacyt. przez Leopolda Huberta.

[120]) „Pamiętniki Stanisł. Augusta,“ przekład Br. Zaleskiego, str. 37.

[121]) *Pojedynek Adama Tarły* i t. d., współczesny pamflet, rozrzucony przez Tarłów, wydrukowany jako wiarogodne źródło historyczne w *Bibliotece Warsz.* r. 1864, t. I, str. 482—492.

[122]) Adam Tarło do Jana Tarły 15 stycznia 1744. Kopia w manuskrypcie Zakładu Ossolińskich nr. 1387, k. 44. Tamże znajduje się przekład pamfletu i kopie innych listów, które cytujemy poniżéj.

[123]) *Bibl. Warsz.* l. c. str. 486. Z téj odpowiedzi na prowokacyą Tarły wnosi autor, że „już tak rzeczy dobrze ukartowane były i zasadzki postawione, aby żywego JMP. wojewodę z placu nie puszczali."

[124]) Bartoszewicz J. „Znakomici mężowie," t. III, str. 186.

[125]) Rękopis Ossolińskich nr. 1347, k. 45. Excerpt z listu pewnego 18 martii 1744.

ROZDZIAŁ XVIII.

[126]) Roepell. Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts, str. 65. Adelung. Pragmatische Staatsgeschichte, t. IV, str. 411.

[127]) Znamy tylko jeden egzemplarz, z którego przedrukowujemy ten znakomity traktat.

[128]) Roepell l. c. str. 65—69 i 208—228. Schmitt, Dzieje Polski XVIII i XIX wieku, t. I, str. 147—149; drugi nie zna autora.

[129]) Autor występuje przeciw zwyczajowi umieszczania w instrukcyach poselskich pewnych zleceń, mających się przeprowadzić choćby za cenę zatamowania obrad („*etiam cum discrimine comitiorum*").

[130]) Chodaczkowie w zamian mają oddawać synów na kadetów. Poniatowski sam ze swéj strony przykładał się do pomnożenia ludności, zakładając nową kolonią Tatarów, za co mu w imieniu królewskiém składa podziękowanie Brühl w liście 14 sierpnia 1743. Archiw. książąt Czartoryskich, vol. 937).

[131]) Z „Uwag, do ratowania ojczyzny pobudzających" (zbiory książąt Czartoryskich, nr. 590) cytuje Schmitt w 14 numerze „Dziennika literackiego" z r. 1866; w drugiém zdaniu przetłómaczyłem łacińskie wyrażenia.

[132]) Roepell, l. c. str. 72.

[133]) List Brühla do Poniatowskiego z Drezna 3 lutego 1745. Zbiory książąt Czartoryskich vol. 937.

[134]) Tamże. „Entre tout cela il y a apparence, qu'un accomodement particulier avec la France aura bientôt lieu, par où les cours d'Hanovre et de Bavière fourniront aussi des troupes contre le Roy de Prusse. Plût à Dieu, que la Pologne pût aussi figurer dans une si belle occasion!"

(Str. 115, w. 11 od dołu). Odpowiedzialność za prawdziwość takiego przedstawienia, zostawiam francuzkiemu autorowi, żałując niewypowiedzianie, że oryginalnych jego relacyi nie znamy. Znajdują się one w bibliotece narodowéj paryskiéj; streścił je zbyt krótko i zwięźle W. K (alinka) w artykule p. n. „Wia-

domość o materyałach do historyi polskiéj, znajdujących się w cesarskiéj bibliotece manuskryptów w Paryżu.“ („Biblioteka warszawska“ r. 1853, t. III, str. 455).

ROZDZIAŁ XIX.

[135]) Mowę tę znam jedynie z francuzkiego dyaryusza sejmowego, znajdującego się w Zbiorach książąt Czartoryskich, w rękopisie nr. 587.

[136]) Pamiętnik ambasady francuzkiéj z Warszawy w sierpniu roku 1748, „sur les mesures à prendre pour la succession eventuelle au royaume de Pologne“, w zacytowanym powyżéj artykule Kalinki. *Bibl. Warsz* str. 456.

[137]) Wszystkie te listy w zbiorach książąt Czartoryskich, vol. 937. Z korespondencyi drezdeńskiéj do *Gazette d'Amsterdam* (nr. 89) z dnia 29 października dowiadujemy się, że do Hubertsburga przybył umyślny z listami od Poniatowskiego.

[138]) Kalinka W., l. c. str. 456.

[139]) Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 20.

[140]) Pamiętniki Stanisława Augusta, str. 21.

[141]) Tamże, str. 67—68; 59—61.

[142]) Tamże, str. 79.

[143]) Tamże, str. 167, 172.

[144]) Tamże, str. 232.

[145]) Tamże, str. 451; piąty z kolei przypisek tłómacza, Bronisława Zaleskiego.

[146]) Tamże, str. 275—277.

[147]) Ex relatione Joannis Cantis Lenczewski, Parochi Rycensis, nunc Episcopi Suffragani Lublinensis. Archiwum książąt Czartoryskich, vol. p. n. *Poniatoviana.* Pamiętnik Stanisława Augusta, str. 460—463.

Wiadomości uprzywilejowane warszawskie w numerze 70 z dnia 1 września 1762 r. poświęcają pamięci świeżo zmarłego krótkie, lecz gorące wspomnienie, z którego wyjmujemy początek:

„Ogłaszają dzwony tutejsze po wszystkich kościołach zejście z tego świata JPana Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, który w dobrach swych, Rykach, pod Lublinem leżących d. 28 (sic) tego miesiąca dokonał życie swoje chwalebne w roku wieku swojego 85. Ten pan jeszcze z młodych lat napełnił swą sławą Europę, i ozdobił historyą wieku naszego przez wielkie swe dzieła, o których już wielu historyków w różnych językach pisało. Jakiej odwagi i dzielności ten Pan był, świadkiem są te postrzały, które w różnych potyczkach odniósł. Jego męztwo z mądrością złączone tak wielce sobie szacował ów wielki bohatyr, król szwedzki, Karol XII, iż go uczyniwszy w swym wojsku generałem, do największych i najtrudniejszych rzeczy zażywał.“

II.

DODATKI.

(List Poniatowskiego, pisany z Turcyi, a przejęty przez rząd saski).

26 de Mars 1714.

Monseigneur.

J'ay reçu avec respect la lettre, qu'il a plu à Vostre Altesse de m'écrire de Skuczemanie du premier Fevrier; je n'ay pas manqué d'exposer les continues à sa Majesté, Lequel n'a nullement trouvé pour mauvais, le depart de Vostre Altesse, quoique la Porte n'avoit point intention d'obliger ou de contraindre qui que soit, d'entrer par la force en Pologne. Il est bien vrai, que Scheferscha-Bey a travaillé de son mieux, pour faire donner la Porte dans ses sentiments, dans ce qu'il s'étoit put estre engagé à Varsovie, mais n'ayant put rien effectuer, il s'en est retourné mal content. Nous attendons içy Mr. Strażnik de Lithuanie à toute heure avec les expeditions pour Sa Majesté le Roy de Pologne aussi bien, que pour tous les Seigneurs, enfin qu'ils se puissent retirer ou bon semblera à chaquun, ainsi qu'il n'y a plus auquun scrupulle là dessus, la Porte ayant donné une declaration publique sur cet article. Mr. Chomentowski s'étoit brulé avec le grand Wezyr sur le Chapitre de l'Ucraine d'une manière, qu'il fut renvoyé de ce premier Ministre, avec indignation et beaucoup des mauvaises paroles. Depuis quelques jours, son secrétaire commence à rendre des visites aux Reis effendi, ce qu'il faut croire, que la querelle se pourra appeser dans peu, ensuite de quoy, on pro-

cedera indubitablement aux preparatifs pour le départ de Sa Majesté, auprès de Laquelle depuis trois jours, il vient d'arriver de Suède le Général Major Liven. Sa relation des efforts du Royaume et de tous les levées des nouvelles troupes, nous donne un peu à tous la vie; particulierement qu'on peut s'apercevoir de la disposition de Sa Majesté pour son départ. Il n'en veut presque plus douter; par conséquence, je suis bien aise de donner cette bonne nouvelle à Vostre Altesse, esperant dans peu assurer de bouche Vostre Altesse de mes profonds respects, avec lesquels je suis et seroi toute ma vie

Monseigneur de Votre Altesse,

très humble et très obeissant serviteur

Poniatowski.

P. S. Comme je representois à Sa Mté selon les ordres de V. A. la situation de ses affaires domestiques, Le Roy donna l'ordre là dessus à Mr. le Comte Weling de L'assister, en ce qu'il pourra; ainsi V. A. aura la bonté de s'y adresser.

Listy Stanisława Poniatowskiego
do feldmarszałka Flemminga.

I.

Monsieur.

J'ay trouvé en arrivant à Cassel la lettre en question de Mr. de Fabrice; il me mande, qu'on avoit taché de donner de l'ombrage au Roy contre moy, comme si j'avois été intrigué dans le traité entre la Suède, l'Espagne et le Pretendent, et qu'actuellement mon voyage en Suède, tandoit à quelque chose d'aprochant d'une manière, que bien loin de vouloir s'interesser pour mon passeport du Roy de Danemarck, on estoit faché de m'avoir donné le leur.

Comme là dessus Mr. Fabrice a taché de detruire les soupçons fort mal fondés, ses remonstrances portèrent coup auprès les Ministres; il ne s'agit, que d'en parler encore au Roy, pour achever d'oster toutte prevention. Il veut que je passe absolument en Angleterre, où il croit, qu'on sera bien aise de me charger des quelques commissions; je dois sur ce voyage estre plus eclairci à la poste prochaine. Milord Carteret, avec qui je dois passer, part, aussitôt qu'on recevra quelques nouvelles du colonel Bassewitz.

On a des nouvelles icy, que ce dit colonel a assez bien insinué ses propositions, et qu'elles paroissent estre favorablement ecoutées; il faut à present voir, si le resultat répond aux apparences.

La Reine commence à prendre plus d'authorité, les Estats s'aperçoivent, qu'on avoit trop borné son pouvoir, et

la résolution qu'elle a prise de congedier le Comte Horn, et l'apparence qu'il y a, qu'avec le Baron Sparre, le François, arrivera la mesme chose, fait un merveilleux effet sur les esprits du pays. La mort du Marechal de la diette, *Père Rybing*, est également avantageuse à ses interests, comme on continue encore les séancces, et qu'elle peut mestre à la teste de la Noblesse tel sujet, qu'elle veut, s'estant defait des ses trois Messieurs, qui se cabroient le plus contre les vues du Prince son Epoux. Si ce dernier se prend comme il faut, il en pourra certainement profiter.

Le Comte de Welling est apellé de la Reine, pour remplacer le Comte de Horn. Comme mon intention est de passer toujours par Bremen, je vous scaurois dire dans peu, plus sur ce voyage.

On me mande, qu'on pourroit bien m' employer à quelques missions, surtout à celle de Vienne, mais comme j'ay déjà pris mon parti, je me tiendrai à mon devoir, préferablement à mes avantages. Je Vous suplie touttefois de tenir en cachet la grace du Roy, de crainte que l'éclat ne préjudicie point à mes interets pécuniers.

Je Vous prie d'assurer de mes respects Son Excellence le Baron de Manteuffel, et de le prier de me continuer toujours l'honneur de son souvenir. Comme il s'est chargé de présenter le portrait du feu Roy de Suède à Sa Majesté, je Vous supplie de le lui remestre.

Quand à Vos amitiées et à Vos honnetetés, Monsieur, je ne finiras jamais, si je devois répondre proportionellement à toutes Vos attentions; aussi éstant persuadé, que Vous regardez plus aux coeurs, qu'aux paroles, je Vous livre le mien à Votre disposition absolue, estant avec estime et consideration,

Monsieur

Cassel le 14 de Mai 1719. Votre très humble et très obéissant serviteur *Poniatowski.*

II.

Monseigneur.

A mon arrivé à Varsovie j'ay raporté à Son Excellence, le Comte de Manteuffel, tout ce qui estoit venu à ma con-

naissance des intrigues Moscovittes; comme il a jugé à propos, que j'en fasse la relation au Roy mesme, je le fais sans rien oublier.

J'ay vu l'Eveque de Cracovie, en passant par Wolborz, fort porté pour soutenir la prevention de la restitution de la Livonie à la Pologne. La duplicité du Czar, que je lui ay fais voir, par les intrigues et propositions à Stanislas, ne font aucune impression sur ce bon Prélat. Il dit, qu'il scavoit, que cela estoit de l'aveu mesme de Dolhoruki, tant qu'on n'estoit pas convaincu de notre sincerité, que la supposition de l'alliance avec la Suède et les mesures avec l'Angleterre, les avoient obligées de tenter tout contre le Roy, mais q'aujourdhui toutte la méfiance est cessé, et qu'on ne songe jamais de troubler la Pologne, du coté du Czar.

J'ay remarqué, que ce n'est pas son tout de bon, de ne point vouloir aller au Congrés; il veut avoir de l'argent et il veut estre prié.

Vostre Excellence se souviendra de la mission, que j'ay fait de mes Cosaques auprès des Zaporoviens. Le gracieux acceuil de Vostre Excellence, et la rélation de l'Emissaire, les a fait resoudre à le renvoyer avec 1mo le rapport des mouvements, que le Czar se donne pour les gagner. 2do Comme il leur offre la restitution de leurs privilèges et de leurs immunitées, avec la liberté d'autrefois. 3tio Il leurs rend les cent pièces des Canons de bronse, prises après la bataille de Pultawa à Sicz; mais que touttes les belles promesses des Russes ne les éblouiront jamais, qu'ils n'attendoient que l'occasion pour se procurer tous ces avantages, par la pointe de l'epée.

Que leur nombre de 7 à 8 milles hommes s'est accru jusqu'à 30,000. Qu'ils recommendoient seulement à présent leur Hetman, qui est encore en Suède à la protection puissante de Sa Majesté, et les bonnes grâces de Votre Excellence; qu'ils éstoient en revange prest de faire tout ce qu'il dependeroit d'eux pour le service de Sa Majesté. Ils écrivent à peu près la mesme chose à la Reine de Suède.

Comme le mesme Emissaire n'a pas pu éviter de passer par la Crimée, il fut mené devant le Han des Tartares.

Après plusieurs questions, qu'on lui a fait sur la présente situation de la Suède et que mon Cosaque crut nostre cour, d'intelligence avec un favorit, certain Mustafa Aga, de ma connoissance, eut l'ordre de m'écrire, de me fort prier d'entamer la correspondence avec eux, m'assurant des amitiés, de la fidelité et des soins pour le bien publique.

Soltan Galga, qui n'est pas si circonspect que le Han, s'est servi des termes plus claires et me fit dire, qu'il vouloit absolument dependre des ordres du Roy, qu'il se souvenoit de l'amitié de Sa Majesté envers son Père *Dewlet Gerey Han*, qu'il étoit prest pour le service du Roy entrer en Moscovie avec 30,000 Tartares, 20,000 Circassiens, et autant des Calmuques, qu'il les avoit à sa disposition par le mariage, qu'il a fait nouvellement avec la fille de leur Ajuca, qui est le souverain du pays.

Ce Soltan Galga est un prince, sur qui on peut faire fond; il se moque et des ordres de la Porte et de ceux de son cousin, le Han d'aujourdhui. Sa résolution et le credit qu'il a, luy ont fait entreprendre plusieurs pareils coups, sans qu'on l'a jamais osé chatier.

Sa Majesté parut satisfait de tous cecy, mais il m'a recommandé de traiter l'affaire avec toutte la delicatesse. Pour ne point éclater, la réponse et la résolution, qu'on doit donner à l'homme en question, est remise au retour de Vostre Excellence.

L'affaire de Mr. de Brosse ne souffre point de difficulté par rapport au caractère, mais le payement qui est une chose essentielle, ne scauroit estre pris sur les chevaliers gardes, surtout qu'on en vienne de reformer plusieurs, pour payer des certaines dettes du corps, qu'ils ne laissent que de monter haut.

Mr. et Madame la Princesse Czartoryski sont penetrés des amitiés de Vostre Excellence. La rélation que je leurs ay fait du plan, de la manière et des peines que Vostre Excellence se donne pour faire reussir le mariage de leurs fils, les rendent très sensibles et très reconnaissants à Vostre Excellence. Mais comme la situation de leurs affaires ne permet pas de faire de grandes avances au jeune Prince, je vois

que la plus solide de leurs esperences, et de la fortune des jeunes mariés roule sur les soins de Vostre Excellence, et ses bienfaits, et qu'Elle n'a qu'à se préparer à regarder tout cela comme sa propre famille, aussi bien du costé de l'agrément que du costé de la charge; ainsi que je ne scais, si cela convient à Votre Excellence de presser la conclusion.

Monsieur le Prince est bien obligé à Vostre Excellence de l'expédiant touchant le 20 mille escus, il travaillera avec Mr. le Comte de Manteuffel incontinent, pour se faire donner l'interest. Comme cet argent doit estre employé pour remplir la dot de Mademoiselle la Princesse, on se flatte des amitiés de Vostre Excellence pour Elle, que Vous voudrez bien, Monseigneur, avoir la bonté de faire négotier le capital là dessus.

En voila, Monseigneur, du sérieux; au reste tout est sur le vieux pied, sinon qu'on vienne de me dire à l'oreille, que la Podczaszyne *invenit gratiam in oculis Domini;* elle est inseparable avec la Chambelane de la Couronne, mais tout est mistère encore.

Je me recommande dans la continuation des bonnes graces de Vostre Excellence et suis avec respect et un attachement inviolable, Monseigneur etc. etc.

P. S. Tigenhoff se trouve d'une nature, à ne pouvoir point estre racheté du mauvais gré du Prince Jacques, que par le Roy seul, qui selon les *Pacta Conventa* s'oblige, à le rejoindre aux oeconomies. La réponse sur la vente n'est pas encore donnée au Prince Czartoryski; il est seulement averti sous mains, qu'on ne veut pas s'en defaire. J'écris là dessus au Prince Jacques moy mesme. Tout cela recule mon mariage, Mr. et Mdme la Princesse ne voulant rien terminer avant que de nous voir subsistés et placés. Fondé, comme je suis, sur les graces de Vostre Excellence, j'ais hardiment avancé, d'avoir de quoy remplir mes engagements. N'abandonnez pas, Monseigneur, Vostre serviteur dans le besoin, et dum clamaverim Domine, exaucez, je Vous supplie, mes prières selon les généreuses promesses de Vostre Excellence.

III.

10 Juli 1720.

Monseigneur.

Il vient d'arriver aujourdhui le Sieur Kalinowski, colonel du Grand Général de la Couronne, fort inquiet des nouvelles reçues de la Crimée, sur les mouvements, que les Zaporoviens et les Tartares se donnent, comme s'ils avoient quelque entreprise en teste. Les circonstances, qu'ils debitoient à Mr. le Grand Chancelier, l'Eveque de Cracovie, et le Grand Maréchal, portent en substance.

Qu'à l'arrivée auprès des Zaporoviens d'un certain officier Kosaque, nommé Maximowicz, venant de Suède avec des présents, toutte l'armée Zaporovienne s'assemblat, pour tenir conseil, sur quoy suivit la revue de leurs trouppes, avec ordres de faire revenir auprès des etandars tous ceux, qui pouvoient estre absents, pour se tenir prest à une expédition.

Que le chef des Kosaques, Koszowy, envoya sur le champ ce mesme Maxymowicz auprès du Han des Tartares et que après l'audience, qu'il eut, le Han devoit avoir donné des ordres ou plustôt la defense aux Tartares de ne point se defaire de leurs chevaux — marque ordinaire de quelque entreprise.

Qu'ensuite le mesme Koszowy dépécha son sécrétaire auprès du Prince Wisniowiecki, chancelier de la Lituanie. Cette rélation pourra donner beaucoup d'inquiétudes à Dołhoruki, et que peut estre il fera des expostulations avec le Prince Wisniowiecki, sur ce qui en est, au cas que Mr. le Grand Général ne l'eut prévenu.

Il se trouve, qu'une partie des dites nouvelles se vérifie selon que j'ay fait rapport à Vostre Excellence la poste passée, l'Emissaire des Kosaques a passé chez le Prince, et il y a encore actuellement un colonel des Zaporoviens chez lui, celui que je lui avois recommandé à la dernière diète.

Pour que le dit Prince ne se decouvre au cas de quelque expostulation, Son Excellence Mr. le Comte de Manteuffel a jugé à propos d'avertir le Prince, qu'il se tienne sur la negative, et pour l'Emissaire, quoique personne ne scait rien de son arrivée icy, je prierai Mr. Rayski de le faire rester sur

la terre de Vostre Excellence, jusqu'à son arrivé, ou sa disposition ulterieure, de crainte que Dolhoruki n'ay du vent de son séjour ici.

IV.

28 May 1722.

Monseigneur.

Après avoir présenté mes très-humbles respects à Vostre Excellence, j'ai l'honneur de luy rendre compte de mon voyage auprès de Mr. le Gr. Général.

Quelques contracts inventés à plaisir avec Mr. de Blomenthal, me servirent de pretexte, pour lui dire, pourquoi j'estois allé du costé de Sambor.

Après les premières civilitées, nostre conversation rouloit tantôt sur le tems passé, tantôt sur l'agrandissement du Czar, tant sur sa nouvelle pretension à des titres très-préjudiciables et dangéreux pour la Pologne. Plusieurs discours, nous firent à la fin tomber sur la diette prochaine. Je commençois par des souhaits, de la voir plus heureusement terminée, que la précédente, sur quoy, trouvant l'opinion du Grand-Général contraire à la mienne, qu'il crut de l'interest de la République, quelle fut rompue, nostre conversation commençoit à s'animer, lorsq'une médecine, que le Grand Général avoit encore dans le corps, l'a fait tout d'un coup cesser et retirer chaqu'un chez lui.

Cette intervalle m'a donné le tems de m'informer un peu de la carte du pays, surtout ayant trouvé un de mes anciens amis, qui m'a dit, que le Grand Général étoit enflé des esperances, que quelques palatinats lui avoient donné de leurs appuis à la diette prochaine.

Le lendemain matin le Grand Général m'envoya son ecuyer, avec un compliment fort obligeant, comme quoi il estoit faché de se voir justement dans les remèdes, pendant mon arrivé, et s'il avoit pu persuader son médecin, il les auroit interrompu, pour jouir de ma compagnie, mais que si j'avois quelque chose à lui dire, qu'il retarderoit à prendre sa médecine et qu'il m'attendroit chez lui.

Après un compliment réciproque j'ai dit à l'ecuyer, que le sujet de mon arrivée icy, estoit uniquement pour faire ma cour au Gr. Général, que le scachant à deux lieues seulement hors de ma routte, j'aurois cru commetre une faute, si je ne luy avois pas fait ma révérence, que je n'avois absolument rien à lui dire, si non de me recommander dans ses graces, et de m'en aller, et que je le prioi, de me procurer un moment d'entrée, pour me congédier d'auprès de S. A.

Effectivement estant arrivé devant le Gr. Général, je commençois par un compliment de congé, ayant pris ma résolution de ne luy plus parler d'affaire, puisque l'occasion d'apropos me manquoit; mais lorsque je voulois déjà m'en aller, Mr. le Général me pria par plusieurs reprises de m'assoir auprès de son lit, et j'ai remarqué, qu'il vouloit parler. Ses longues services, son zèle et sa fidelité furent d'abord cités, et quoiqu'il estoit obligé d'avouer, qu'il avoit obligation au Roy, de ce qu'il estoit, son coeur saignoit toutes les fois, qu'il se souvenoit de la déclaration publique de sa Majesté, qu'il ne se pouvoit point fier aux Généraux, sans les convaincre ni des trahisons, ni d'aucune mauvaise action, mais qu'il espéroit, que la République ayant une fois pris ses interests pour les siennes, qu'elle ne l'abandonnera pas, et qu'elle trouvera moyens, de le remettre dans la première authorité, qui luy fut une fois confiée.

Sur quoy je commençois à réprésenter au Gr. Général, qu'il se prenoit mal dans l'affaire, qu'il falloit chercher d'autres expédiants, qu'avec ceux qu'il prenoit devant luy, ce n'estoit pas moyen de réussir.

L'entrée d'un importun, nous fit changer la conversation, et nous sommes venu par quelques propos, à parler du gouvernement turque; le Grand-Général m'ayant conté l'origine de l'élevation de la maison de Cuprulii, comme le premier Wezyr de cette famille, parvint à cette dignité, par une juste pensée, qu'il eut d'apaiser les troubles d'Asie, et commença sa fortune et des siens par là.

Sur cela j'ay dit au Gr. Général, que si j'estois en Turquie, je pourrois espérer quelque chose aussi, car dans ce mesm moment, il me vienne une pensée de vous appaiser, Monseigneur, que je ne scavois, si elle estoit juste ou non, mais si V. A. me

donne la liberté de Vous la dire, je le feroi avec plaisir — ayez la bonté seulement d'estre persuadé, qu'elle parte d'une veritable dévotion et attachement pour V. A. et pour vos interests, à quoy Mr. le Gr. Général avec beaucoup de politesse, temoigna grande envie de la scavoir, et je commençois par lui dire.

Je vous vois, Monseigneur, d'un costé extremement intrigué pour ce commandement, je vous vois faire une depense prodigieuse, quoique je crois la moindre chose pour Vous, y estant accoustumé, et estant un Seigneur aussi riche que Vous estez, mais ce qui Vous doit estre le plus sensible, est, d'estre obligé le plus souvent des gens, que vous n'avez nulle raison, ni d'aimer, ni d'estimer, et tout cela pour Vous faire des créatures à la diette prochaine, qu'ils, au bout des comptes, ne Vous font autre chose, que des ennemis tant à la Cour, que dans la République.

Je vois de l'autre costé, un fond d'amitié, et de considération dans Mr. le Feld-Maréchal pour Vostre Altesse, je sais mesme par plusiers endroits, qu'il Vous aime et qu'il Vous estime, et s'il n'est pas d'accord avec Vous, il me semble, que c'est plustot par l'intrigue des autres, que par son propre mouvement. (Il m'interrompit, en me disant qu'il le scavoit et qu'il les connoissoit). Si Vous vouliez, Monseigneur, suivre mon avis, Vous viendriez à Votre but plus tôt et plus surement, que par toute autre voye. Ecrivez à Mr. le Feld-Maréchal en toute confiance, priez le, qu'il Vous montre son amitié dans l'affaire, dont il s'agit, cette confiance de s'adresser directement à luy, touchera son coeur naturellement généreux, et je voudrois gager ma teste, que c'est le vrai moyen pour y reussir, et Vous n'avez besoin que de Vous mesme et de Votre politesse, pour ravoir Votre première authorité.

Comme il gardoit quelque tems le silence, de crainte qu'il ne crût que j'ay parlé par commission, j'ay jugé apropos de luy dire, que ce que je luy disois, venoit uniquement de moy-mesme et de mon zèle pour Son service, et que si Vous ne voulez pas, Monseigneur, écrire Vous mesme, Vous n'avez qu' à me donner la commission et j'entamerai l'affaire.

Il me répondit, qu'il ne scavoit point comment faire cela sans la République et à quelle réponse s'attendre, mais comme

il me connoissoit pour un bon patriote, que je devois faire, ce que je jugeois à propos pour le bien publique.

Là dessus je luy ay dis nettement, que je voulois précisément ses ordres et sa permission, n'aimant pas à estre desavoué. Il prit donc la résolution de me dire, que je l'obligerois infiniment, si je le fais et qu'il avoit toute confiance en moi, que je menagerai l'affaire avec prudence.

Il me demanda ensuite, si je scavois, qu'on luy avoit déjà fait des propositions là dessus. J'ay répondu, que non, mais que je m'en doutois; il me questionna, qui je croyais; j'ay nommé le Palatin de Culm, en lui contant en mesme temps les discours du Général Lubomirski et le dementi, que V. E. luy a donné, sur quoy, en me demandant le secret, il m'a dit:

Que le Palatin l'avoit assuré, qu'il s'estoit déjà accomodé avec V. E. pour ce commandement, et qu'il avoit la promesse de V. E., qu'il le luy cedera, dès qu'elle sera arrivé en Pologne, qu'il s'estoit donné tous les mouvements pour cela, en vue de temoigner au Gr. Général la reconnoissance des obligations infinies, en le luy remettant dabord, dès qu'il l'auroit.

Sur quoy le Grand-Général luy répondit, qu'il luy estoit obligé de ses bonnes intentions, mais ce procédé ne luy convenoit nullement, et qu'il vouloit ravoir le commandement directement de celuy, à qui il l'avoit confié, et non pas par bricolle. Is se plaignit ensuite devant moy du Palatin, comme c'étoit une pitié de voir son régiment d'artillerie, qu'il ne payoit ni soldat, ni officier, et que au cas qu'il ne se corrige, qu'il se verra obligé de parler contre luy à la diette.

Il parla ensuite avec beaucoup des éloges sur la personne de Vostre Excellence et sur la haute estime, qu'il a pour Elle, et qui luy est due.

Mon tour venant à parler, j'ai tourné le discours sur nostre première matière, et luy ai dit, au cas Monseigneur, que je reuissis dans la commission, que Vous me chargez, pourrois-je me flatter aussi de Vos grâces et de Vostre protection? A la suite d'un magnifique Oui, je le priois d'écrire en ma faveur auprès de Vostre Excellence, pour le régiment des Gardes, d'abord il le vouloit faire, mais un moment après il me dit, qu'il estoit un peu embarrassé, parceque le Palatin

de Culm l'avoit déjà prévenu, l'ayant assuré, qu'il estoit en marchée avec Vostre Excellence pour ce régiment et cela pour son frère. Mais que je ne me devois point mettre en peine, qu'il écriroit à Vostre Excellence en ma faveur, nonobstant la demande du Palatin, mais que pour à présent il n'avoit pas son sécrétaire avec luy, que je n'avois en attendant qu'à mestre en exécution mes pensées, ce qui fut accompagné des quantités de protestations d'amitié pour Vostre Excellence, et la médecine fut négligée ce jour là exprès, pour boire à diner à la Santé de Vostre Excellence.

Il depend donc à présent uniquement de Vos bontés, Monseigneur, d'achever de me combler de Vos grâces, et de finir l'affaire, sur quoy j'attends sa précieuse réponse et suis avec autant de reconnoissance, que de respect et attachement inviolable etc.

P. S. Il s'est expliqué ensuite, pour quoi il crut de l'interest de la Pologne de rompre la diette, que c'estoit pour éviter de donner les titres prétendus au Czar.

Madame la Grande-Générale n'est pas avec luy, et je n'ay pas eu l'occasion de la voir.

Jaroslaw, le 18 de Mai, 1722.

V.

27 Fevrier 1723

Monseigneur.

Estant arrivé un moment avant le départ de la poste, je me donne l'honneur de présenter mes respects à Votre Excellence et luy rendre compte en partie, de ce qui se passe en Lithuanie.

Mr. le Prince Wiśniowiecki ayant appris l'arrivée de cent dragons Moscovites dans ses terres, pour retablir les religieux russiens chassés, n'a pas jugé à propos de s'y trouver, et partit sur le champ pour Wolhynie, ce qui l'a empeché de se trouver en Lithuanie pendant les diettines des relations; toute fois par ses intimes, surtout Mr. Kopec il fait, ce qu'il peut pour embrouiller les affaires. Jusqu'à présent ils n'ont pu réussir qu'à la seule diettine de Słonim. J'ay envoyé de mon costé par toute la Lithuanie; j'ay des réponses favorables de plusieurs endroits. Dans une dizaine de jours, les nouvelles

des diettines de relation, nous feront voir, si leur crédit est si grand, qu'ils se flattent.

Mr. le Palatin de Trock court de tous costés, il vouloit faire des protestations par le Tribunal dernièrement fini, contre la justice distributive de Sa Majesté, mais personne, quoique de ses amis, n'y trouvant aucun fondement, n'a voulu donner dans ses sentiments. Ils veulent soutenir le castelan de Trock, Sapieha, pour le faire Maréchal au Tribunal qui vient. Comme le castelan de Witebsk, Ogiński, deputé du Palatinat du mesme nom, ambitionne fortement cette dignité, et qu'il est d'accord avec Mr. le Grand-Général et avec moy, nous aurons en luy un compétiteur très fort, surtout que Mr. le Grand Général est résolu de s'arrêter à Wilna jusqu'au commencement du Tribunal.

Mr. le Castelan de Witebsk et le Palatin m'ont donné des assurances par écrit, et de leur amitié et de la bonne intelligence requise pour cela. C'est pourquoy Mr. le Grand-Géneral n'a pas jugé à propos de mettre en compétence Mr. le régent Dunin, qui a fait voir sa bonne volonté et ses bonnes intentions en tout, ce qu'on avoit demandé de lui.

Messieurs les perturbateurs du repos publique ont voulu faire quantité des impressions à la noblesse contre la cour, en premier lieu : qu'elle avoit envoyé le Prince Castelan de Wilna, pour le faire Maréchal du Tribunal, qu'on m'avoit donné la charge de trésorier, qu'on avoit promis à Vostre Excellence, celle du Grand-Général de Lithuanie sur le bruit de la mort, ou la maladie de Mr. Pociey, qu'on avoit nommé Mr. l'Evèque Hosius à l'Eveché de Wilna, et tout cela à dessin de gouverner despotiquement dans le pays.

La première s'est déjà trouvé fausse, puisqu'il n'y estoit pas seulement venu.

La seconde ne fait pas beaucoup d'effect; mes dispositions en faveur du publique, j'espère qu'elles engageront la plus part du duché de parler plustôt pour moy, que contre moy.

La troisième par toutes les remonstrances, mesme celles du Grand-Général comme interessé, n'aura pas lieu auprès des raisonnables.

Pour la quatrième, si la chose arrivoit, on feroit du bruit certainement; ainsi la penétration de Sa Majesté, d'avoir retardé la nomination, les arrête en quelque manière.

Quand à celle-cy, ayant vu les choses de près, je suis obligé de dire à Vostre Excellence naturellement, que je ne suis point d'accord avec Monseigneur le Prince Vice-Chancelier, qui est si porté pour Mr. Gąsiewski. Je le crois bon ecclésiastique, mais comme cela seul, ne suffit point d'estre le premier Evêque de Lituanie, qui ordinairement peut par son authorité, et maintenir la tranquillité publique, et la troubler, s'il veut. Il me semble, qu'il se pourroit contenter d'un plus petit evêché, surtout dans les conjonctures présentes, où le Prince Chancelier veut faire des factions, toute fois si'l y venoit un Evêque de Pologne à estre installé, on tâcheroit de fortifier les idées malicieuses, qu'on a tant mis dans la teste à la noblesse.

Je vois, que Mr. le Prince mon beau frère perd déjà un peu de son empressement pour Mr. Gąsiewski, par lequel il vouloit témoigner sa bonne volonté à son ami.

Le départ de la poste m'empêche de circonstantier à Vostre Excellence toutes les folies de ces Messieurs; je dirai seulement à Vostre Excellence en réponse à sa dernière, que Mr. le trésorier de la Cour, Sapieha en premier lieu, et en second Mr. Starosta Bobruiski, son frère, mettent toutes choses le plus en feu. Ainsi je ne crois point, que c'est l'intention du premier, de vouloir s'accomoder avec moy, puisque ce n'est pas le chemin pour y parvenir; je rends toujours mille très-humbles grâces à Vostre Excellence des toutes ses bontés et de tous ses soins.

Mr. de Tuchol veut premièrement, à ce que je vois, racheter avec mon argent, ce qui n'est pas dans ses mains, pour vendre la Starostie plus chèrement. Je suis encore prest pour entrer avec luy en contract, pour les revenus actuels, et cela mesme pour 6. années du tems, mais puisqu'il a déjà promis à Mgr. le Grand trésorier de la Couronne, je ne le veux point empêcher de finir, et j'en garde toujours à Vostre Excellence mes très humbles obligations.

Je me recommande dans la continuation de bonnes grâces de Vostre Excellence, et suis avec tout l'attachement et toute la reconnoissance possible etc.

Varsovie, le 27 de fevrier 1723.

P. S. Il faut, que je rende justice à Mr. le Grand-Général de Lithuanie, qu'il fait tout ce qu'il peut pour maintenir la tranquillité, mais sa plus grande ressource, et des tous nous autres, est la présence de Sa Majesté, la quelle calmeroit tout d'un coup toutes les folles procedées des esprits turbulants.

Sentiment préalable

sur l'affaire proposée par Mr. Poniatowski.

Si cette proposition estoit fondée sur un plan déjà digéré, il faudroit en examiner touttes les faces: en peser les avantages à esperer, et les desavantages à craindre; et la faire bien murement discutter avant de faire aucune demarche ny pour, ny contre une affaire si importante.

Les ouvertures, faittes à M. Poniatowski par M. Bestouczew, quoyque apparemment fondées sur des avis de ses amis en Russie, ne peuvent neantmoins estre regardées, que comme une Idée naissante, et trop foible pour songer à luy donner des aliments solides, elle ne pourroit pas les digérer, on l'étoufferoit.

Il semble donc, que pour parvenir à examiner, s'il conviendroit de l'accepter, ou non, il faudroit avant tout la sustenter par quelque voye indirecte et si legère, que ny les estrangers, ny les Polonois, et peu de Russes mesmes pussent s'en appercevoir; la prudence aussy bien, que la dignité de S. M. et peut estre mesme les interests de S. A. R. ne permettant pas, que l'on paroisse en aucune façon dans cette affaire, avant

qu'elle ayt pris une forme assez solide, pour que le concours de S. M. soit plustost l'effet d'une invitation à y consentir, que d'une négotiation de sa part pour y parvenir.

Ce Projet est certainement le plus brillant, que l'on puisse imaginer, et le plus convenable aux idées de grandeur et de gloire, naturelles à Sa Mté, mais avant d'entrer dans aucun detail, il paroit nécéssaire pour establir un fondement réel,

1-o. Que l'idée en général soit inspirée à la nation Russienne par les Russes mesmes, qui l'ont conçûe, avant que l'on puisse croire, que S. M. en ayt connoissance, parce qu'il faut, que l'avantage seul de cette nation, et le désir de se former un gouvernement à leur goust, leur fasse envisager la personne du Roy, comme le seul Prince capable de le leur procurer.

2-o. Cette affaire concertée en Russie, et communiquée de ce costé là à quelques Polonois, produiroit un effet bien différent de celuy, qui en resulteroit, si le Roy paroissoit l'entamer. Elle ne sera praticable, qu'autant que la République y envisagera sa propre gloire et croira devoir solliciter le Roy, à y donner les mains, sans quoy les avantages s'eclypseront aux yeux des Polonois. Ils n'écouteront que la défiance et la jalousie et les menées, ou internes, ou externes, réussiront certainement à la faire echouer.

3-o. Personne n'est plus propre que M. Bestouczew à faire ces premiers pas, mais son voyage icy avant d'aller en Russie, rendroit touttes ses demarches suspectes aux Polonois et aux voisins. Il conviendroit mieux aux menagements, que l'on croit devoir garder, de luy envoyer quelqu'un, pour s'expliquer conformément au plan que l'on pourroit donner pour instruction à la personne, que Sa Mté choisiroit.

4-o. On jugeroit ensuitte sur le rapport de celuy qui auroit esté envoyé à Varsovie, si nonobstant le voyage de Bestouczew à Moscow une mission expresse pour féliciter la nouvelle Impératrice ne seroit pas nécéssaire par les raisons suivantes:

1) Parcequ' indépendamment du projet en question, les interests de S. M. et de sa maison royale exigent de profiter de la conjecture présente pour acquérir des amis en Russie.

2) Parce qu'on est sur d'y réussir dans la situation incertaine, ou l'Impératrice et les Grands se trouvent aujourdh'uy.

3) Parceque de quelle façon que l'agitation présente se débrouille, il faut avoir esté a portée d'obliger le party qui prendra le dessus.

4) Parcequ'il faut en pareil cas un homme, dont le rang et le caractère inspirent de la confiance, et luy donnent la facilité de se communiquer à tous les partys pour les connoistre a fond et en discerner la solidité.

5) Parcequ'au cas, que l'idée en question fit quelque progrès, il seroit essentiel d'avoir un ministre à portée d'informer le Roy du fond qu' on y pourroit faire, sans quoy S. M. courroit risque, de faire des demarches hazardées, si elle devoit se conduire sur le rapport, ou sur les avis de gens, qui avec les meilleures intentions, seroient prévenus par la chaleur des idées de leur party, comme il arrive dans touttes les crises d'estat.

6) Parceque la situation présente des Rusſes pouvant nous donner différente sorte d'avantage suivant nostre habileté à nous les procurer. Il ne faut pas adopter le projet exclusivement aux autres, au contraire il nous est plus important d'en découvrir les obstacles, que d'en chercher les facilités, et nous ne parviendrons à cette connoissance que par le canal d'un ministre, auquel les deux partys puissent également s'ouvrir et qui ayt l'art de les pénétrer en tournant adroitement le dos au but qui le flattera le plus.

Voylà les raisons respectives aux interets propres de la maison Royale. Pour l'interest général de la Couronne de Pologne, il seroit inutile d'en parler, car il ne faut pas croire que l'on puisse porter la République à la moindre dépense pour cela et encore moins qu'un Polonois convienne pour ministre en Russie dans le commencement de cette affaire; mais selon le progrès qu'elle auroit fait dans l'esprit des Russes, on verroit ce qui seroit praticable à la Diette prochaine.

On croiroit donc, que pour le présent touttes les demarches devroient se borner:

A envoyer quelqu'un à M. Poniatowski qui put en particulier parler convenablement à M. Bestouczew.

au voyage de ce ministre à Moscow

Et suivant l'importance du rapport de la personne qui se sera abbouchée avec luy, on prendra ensuite une résloution sur l'envoy d'un ministre en Russie, et sur les instructions, que S. M. jugera convenable de luy donner.

L'on marcheroit à l'aveugle, si l'on vouloit faire des demarches plus réelles sur une affaire purement idéale, laquelle néantmoins, mérite bien par elle mesme, que l'on prépare tous les materiaux, qui y seroient propres. Ces materiaux sont un ouvrage qui demande les plus sérieuses réflexions et les deliberations les plus secrètes et les plus sages. Il suffit, que Sa Majesté veuille décider présentement sur l'opinion préalable, que l'on soumet à Ses lumières.

IV.

Pieśń, którą chłop na wyraiącku, Jachacy Bienek z Mokotowa, przy godach swoich tenskliwych, wolnym głosem intonował[1]).

Panie Boze moi,
Ja poddany twoy,
I tez pana woiewody,
Który ma być tu na gody,
Tu we Warsawie.
Dałby ci go Bóg,
Zeby się przywlokł,
I nase chaty obacył,
Udarować nas cem racył
Z swoiey szczodroty.
Ledwie zyiemy,
Nogi włocemy,
Z chałup my pouciekali,
Do sąsiad się pochowali
Z dusą i ciałem.
Zal mi cię Panie,
Lezys na sianie,
Dałbym ci ze dwie podusek
I mego Woytka kozusek,
Ale cós, nie mas.

Wzięli Moskale,
Nic nie mas wcale,
I Sasi się dokładali,
Siano, bydło zabierali,
Cós, kiedy nie mas.
Panie Boze nas,
Oddalze ten cas,
Ni się napic, ni uciesyc,
Ni kędy na targ pospiesyc,
Zeby co zyskac.
A to nas boli,
Ze z nasy roli
I kacmarza nam zabrali,
Gorzałkę powypijali
Ci Moskaliska.
Ey nase gody,
Nie mas y wody,
Chociaz niedaleko sopy,
I tam Zyd miewał kłopoty,
Az y on uciekł.

[1]) W rękopisie Zakładu Ossolińskich, nr. 708, k. 131—132.

Panie Boze nas
Zdarzze nam ten cas,
Bysmy prędko docekali,
Woiewodę oglądali
W nasy Warsawie.
Będziem go prosic,
I ręce wznosic,
Zeby Sasow z Moskalami
Położył wszystkich trupami
. . . . . .
Wysłuchaj Panie,
Nase wzdychanie,
Przywróc krola nasego
Stanisława Leszczynskiego,
Niech nam panuie.
Błogos nam było,
I wspomniec miło,
Jak my się dobrze miewali,
I iarzynę przedawali
W onę elekcyią.
Obrali Sasa,
As my do lasa
I z bydlęty y z dzieciami
I z nasemi rupieciami,
Pouciekali.
Ni się wychylic,
W miescie posilic,
Moskale nas pilnuią
I do sanców ordynnią,
Zeby ie kopac.
Panie Boze nas,
Oddalze ten cas,
Bysmy Panow docekali,
I Polakow oglondali
Znowu w Warsawie.

Chocby tez stracic,
Albo przipłacic,
Będziem się dla nich starali,
Zeby zywnosci dostali,
I wszystkiego.
Ja Jachacy z Mokotowa,
A zienc z Willanowa.
Polakow ucęstuiemy,
Gdy do siebie zaprosiemy,
Mam w dole marchew.
A tobie Panie,
Tego mleka w dzbanie
Ofiarowałbym iak dziecinie,
Ale y to nacynie,
Zabrali Sasi.
Bo gęsto sukali,
Z Moskwą pytali,
Gdzie mam kruwkę y oborę,
Zniscyliby y komorę,
Wszytko rabuiąc.
Jak ten cas minie,
Sas z Moskwą zginie,
Wtedy ci dam pieluseckę,
Z podusecką kosuleckę,
Kupię y kolepkę.
Utrzymai krola,
Zbawis nas mola,
Połogosław wojewodzie,
Bos dał przymiot jego rządzie,
Ze jest walecny.
Za co ia ci mui Boze,
Dam slicną białą kozę;
Niechaj nigdy nie proznuje,
Sasow z Moskwą pomorduje,
As będzie pokój.

Co Boze day. Amen.

(Hr. Manteuffel do księcia Michała Czartoryskiego.)

Berlin, ce 5 d'aout 1734.

Je n'apprens pas sans beaucoup de surprise, cher Chancelier, que le beau frère ne Vous a jamais fait part de mon insinuation confidente. Je la lui ai cependant fait à deux reprises. Il n'est pas naturel qu'il puisse en avoir perdu la mémoire, et je crois plustôt, que certaines gens, entre les

mains des quels (comme il etoit assez naturel) il s'etoit jetté icy, lui avoient donné une fausse idée de moi, et qu'il s'est imaginé, que je ne lui avoit parlé ainsi, que pour me donner des airs d'importance, ou pour le faire donner dans quelque panneau. Il est cependant certain, que je lui parlai d'un très bon coeur, et que je n'avois rien avancé, que je n'eusse été en état d'effectuer. J'avois même pris mes précautions à cet egard, avant mon départ de Dresde, de sorte que je lui parlai à bonnes enseignes. Je me souviens, qui plus est, de le lui avoir dit, et de m'être servis précisement de cette expression: *comptez que je vous parle à bonnes enseignes, et que je vous servirai en honnête homme, lorsque vous voudrez en profiter.* Il me souvient aussi, qu'il me remercia fort poliment de mon insinuation; qu'il me dit, entre autres, que je comprenois bien, que dans la situation d'alors, il avoit les mains trop liées, pour pouvoir en profiter etc. et sur ce que je lui dis, qu'il n'auroit qu'à me faire le moindre signe, en cas que la dite situation vint à changer; il me répondit, en me serrant la main: *c'est assez.* J'ai toute cette conversation par ecrit, et elle m'est aussi présente, que si elle s'etoit tenue aujourdhui; à telle enseigne qu'elle se tint (la dernière au moins) chez l'envoyé de Dannemarc, ou le beau-frère avoit diné, et ou je le trouvai encore à table, quand j'entrai. Nous nous y parlames assez longtems, dans un coin de la salle, près du fourneau, et me parut même craindre de se rendre suspect à M. de Chetardie (qui etoit de la compagnie) en m'entretenant si longtems. J'en jugeai, du moins, ainsi par un petit air d'inquietude que je lui remarquai, et par l'excuse qu'il me fit, lorceque je l'invitai à diner, de n'oser aller chez moi. Je vous rapporte expressement toutes ces circonstances pour vous convaincre de la vérité de ce que j'ai eu l'honneur de vous dire, et pour vous prouver, que, si vous m'aviez montré assez de confiance, seulement par quelque mot à l'oreille, je suis fort trompé, ou je vous aurois indiqué des moyens, de prendre tout autrement votre fisique, que vous ne l'avez prise, et de rendre, en même tems, un bon service à la patrie. La vérité est cependant, qu'il n'eut pas fallu attendre la dernière extremité, mais me parler un peu plutôt; ce que vous eussiez pu faire hardiment, puisque je suis trop sincere-

ment de vos amis, et naturellement trop honnête homme, pour vous compromettre en aucun sens, quelque put avoir été le succés de mon entremise. Je ne doute pas, que je ne vous fasse convenir plus particulièrement de tout cela si jamais j'ai la satisfaction de vous revoir. Il ne serait pas prudent d'entrer dans ces sortes de détails par écrit.

Le but, que vous dites vous être proposé, est digne de vos anciens sentiments, et de ceux de tout homme de bon sens: mais si vous attendez à l'executer que les bourasques soient entièrement passées, Coeslin vous possedera apparement encore quelque tems; car de quoi qu'on puisse se flatter, je crois le rétablissement de la tranquillité encore un peu eloigné, d'autant plus qu'elle se rétablit rarement tout à fait, dans un pays comme notre Pologne, par la force des armes, quoique je ne doute pas, que la sagesse du Roi, et celle de ses conseillers, n'avise aussi à d'autres moyens plus convenables, les meilleurs gouvernements etant toujours ceux, qui sont sagement melés de sévérité et de clemence.

Ayant reçu peu de lettres de la cour, et de mes amis, tandis qu'elle a été à Oliva, j'ignore absolument, en quoi a pu consister la dureté, avec laquelle vous dites qu'on en a usé à l'egard de votre famille, et je vous supplie de m'en instruire. Vouz pouvez hardiment m'ecrire confidemment là dessus, et surtout ce qu'il vous plaira, les postes en ce pays etant tres fidelles, et ma discretion, en tout ce qui regarde mes amis, etant toujours à toute epreuve. Je vous indiquerai cependant un moyen de me faire tenir vos lettres, sans qu'on puisse s'appercevoir que vous n'en ecriviez. Envoyez les moi sous une enveloppe, cachetée d'un cachet etranger, et adressée à Mr. Stephani, commissaire de guerre de S. M. le Roi de Pr. à Berlin. De mon côté, j'adresserai les miennes au maitre des postes à Coeslin, d'ou vous les receverez toujours à point nommé, sans qu'on puisse s'appercevoir d'où elles vous viennent.

Dites moi donc, si vous n'avez jamais été curieux de faire connoissance avec certaine Mad. de Kameke à Hohenfelde, a $1^1/_2$ lieue de Coeslin? C'est sans contredit la meilleure maison de toute la province. La dame, qui est de mes parentes, étoit autrefois la plus belle femme, qui fut unique crée en ces pays cy, et quoiqu'elle approche de 50 ans, elle

peut encore passer pour belle. Comme elle a passée ses meilleures années à la cour, elle sait très bien vivre. Enfin, laites y une fois, un tour de promenade, mais avec peu de suite ; vous ne vous en repentirez pas. La maison y est très logeable et fournie de toutes les commodités nécéssaires, et il y a un grand jardin, qui, par rapport aux aggrements de la promenade, est sans contredit le plus beau du pays. Si vous ne voulez pas y aller d'abord vers l'heure du diner, allez y passer une après dinée. En partant de Coesl à 1. heure, vous y serez commodement a 3. et vous pourrez retourner au clair de la lune.

Je vous proposerois bien aussi, de faire un tour au chateau enchanté de sans souci: mais j'aime mieux, que vous le differiez, jusqu'à ce que je puisse profiter du plaisir de vous y recevoir moi même. Il y a longtems que je médite de me donner cette satisfaction; car (ce que vous ne croirez peut être pas) je suis très las du tracas des cours et des grandes villes, et qu'elqu' agrément que j'aie à Berlin, je m'y ennuie comme un chien, toutes mes idées n'etant tournées, que du coté de mes forèts et de mes cabanes. Permettez moi, à cette ocasion, de vous régaler des rimes cy jointes. Je les fis il y a 2 ans. Elles contiennent, en mots couverts, l'histoire et les raisons principales de ma retraitte, et ma manière de vivre à Kummersfrey.

à Berlin ce 27 Juil. 1734.

Permettez moi, cher Chancelier, de recommencer notre correspondance sur notre ancien ton de cordialité, et d'en bannir les compliments. Je suis charmé de voir par votre lettre du 22 d. c. que vous rendez quelque justice à mes sentiments. Je ne les ai, certainement, jamais dementis, ny à votre egard, ny à l'egard d'aucun de tous ceux qui vous appartiennent, quoique vous ne vous soiez pas soucié de les mettre à l'epreuve, dans une conjoncture, ou j'eusse peut être pu vous être de plus d'utilité, que cy devant, quand j'etois réellement

en place. Je ne sais, si Mr. votre beau frère vous a redit ce que je lui dis confidemment, quand j'eus l'honneur de le trouver icy, au mois de Xbre dernier, en revenant de Dresde, ou, s'il peut l'avoir pris pour un de ces compliments ordinaires, qui se font souvent, pour sauver seulement les apparences. Je luy dis dès lors, qu'en cas qu'il trouvat, ou quelcun de vous autres, à propos de renouer avec vos anciens amis, il eut a m'avertir confidemment, et à tems, de vos intentions; que je serois en état, sans vous commettre en aucun sens, de vous rendre de très bons services, et que je le ferois en véritable ami, et en honnête homme. Mais personne de vous tous, depuis tout ce temps, ne m'aiant donné, ny directement ny indirectement, le moindre signe de vie, j'avoue que je n'ai pas été peu surpris, quand j'ai appris, que vous aviez cherché à vous raccommoder par de tout autres canaux. J'en ai été, je ne puis le nier, un peu faché, d'autant plus que c'etoit me priver de l'occasion du monde, ou j'eusse pu vous être le plus utile. C'est de cette époque là et non de celle ou vous avez pris votre premier parti, que j'ai voulu parler, quand j'ai dit dans mon oportune a Md. de la Motte, que vous eussiez pu mieux prendre votre bisque; car, pour ce qui est de l'autre, je veux bien vous avouer confidemment, que j'ai été le premier à vous rendre justice, et à donner le tort à ceux, qui aiant besoin de vous, ont manqué de vous rechercher.

Quant au présent, n'etant pas informé du détail de votre raccommodement, ny de vos vues précises, il ne me reste, que de faire des voeux pour l'heureuse réussite de tous vos désirs, en vous assurant, que, quoiqu'il arrive, vous trouverez toujours en moi un froiteur et un ami à toute épreuve; c'est à dire, le même bon diable, que vous avez honoré de vos bontés, depuis tant d'années. *Manteuffel.*

à Berl. ce 7 Sept. 1734.

Je ne vous ferai pas d'excuse, cher Chancelier, de mon ame, sur le long delais de ma réponse à votre lettre du 12 d. p. Une archimaudite fièvre, qui a pensé m'envoier aux antipodes, suffira elle seule, pour vous faire comprendre, que je

n'ai pas été en etat, depuis presqu'un mois, d'ecrire à qui que ce soit. Elle etait, à peu près, de la même qualité, que celle que j'eus jadis à Varsovie. Mais enfin, là voila, dieu mercy, passée, ou autant vaut.

Ne parlons plus de ce que nous nous sommes dit, le beau frère et moi, ny de ce qu'il a pu penser ou faire là dessus : *factum infectum fieri nequit.* Mais il est sur, que, quand je vous ai demandé l'explication de la dureté, dont vous vous plaignites dans votre lettre précédente, j'ignorois absolument en quoi elle pouvoit avoir consisté. Car il est bon que vous sachiez, que les pilotes qui sont maintenant au timon, agissent avec tant de dijextion, qu'ils laissent souvent les meilleurs de leurs amis dans l'ignorance des choses les plus ordinaires.

Ma situation présente est des plus croustilleuses, sans etre dieu mercy, dans aucune dépéndance réelle, je me suis si bien enfourré indirectement dans le cahos des affaires présentes (non seulement de celles de Saxe, mais de bien d'autres encore) qu'il ne dépend pas tout à fait de moi, de m'en retirer, comme je le souhaiterois. Je songe cependant sérieusement, à m'en dépetrer et je ne desespere pas encore d'y réussir encore avant l'hiver.

J'ai appris de Mad. de Hohenfelde même que vous avez executé le dessein de faire connoissance avec elle, et à en juger par le rapport, qu'elle m'en fait, vous vous convenez si bien l'un à l'autre, que j'en suis charmé, moi, qui ne me plais tant à rien, qu'à savoir mes amis contents.

Je reçois, à la vérité, des gazettes et des nouvelles de tout coté; mais elles sont toutes si stériles depuis plusieurs semaines, qu'elles ne valent quasi pas le port des lettres. En attendant, et pour satisfaire en quelque façon à votre curiosité, je vous envoie cy joint un imprimé tout nouveau, dont j'ai reçu quelques exemplaires, il y a 2 ou 3 jours seulement. L'auteur me paroit avoir assez bien plaidé la cause d'Aug. III, quoiqu'il me semble avoir un peu bronché, par cy par là, dans les anecdotes qu'il rapporte. Il seroit à souhaiter, que cette brochure, comme d'autres pareilles, eut paru il y a 9 ou 10 mois. Mais s'il en faut croire à l'avis au lecteur, l'editeur n'en a pas été le maitre plutôt.

Il y en a une autre sous la presse, a ce qu'on dit, au sujet de M. de Monti, et de son arret, et j'espère de vous en pouvoir régaler en 8 ou 10 jours d'icy. On m'assure, qu'elle est fort solidement raisonnée. Nous verrons ce que c'est, quand elle aura paru.

Je viens de voir, chez un de mes amis d'icy, la traduction d'une réponse, que Mr. le gr. trésorier de Lith. doit avoir fait à Columbara[1]), qui luy a apparemment écrit pour l'exhorter à suivre les bons exemples. La pièce est conçue en termes archirépublicains, et de façon, qu'on diroit, que l'auteur a le monopole des consciences delicates, et qu'il sait de science certaine que la soumission de vous autres mes amis n'est que simulée. Si je ne me trompe, c'est luy même, qui en a fait confidemment part (soit directement ou indirectement) à cette cour cy, afin de s'y faire regarder comme un héros, et vous autres comme des Mess. de Mayance, toujours attachés a Stanisl. quoique vous sembliez avoir pris un parti contraire. J'en juge au moins, ainsi par le mistère, qu'on fait icy de cette communication. Aussi ne puis-je me dispenser de vous prier, de n'en faire aucun bruit.

J'assure Mad. la Vicechancelière de mes respects, et je suis du meilleur de mon coeur Cancellariorum Excellentissime. T. F.

Ce 21 Sept.

Tout ce que j'ai à repondre à votre missive du 16 d. c. Cancellariorum amantissime, c'est que vous avez tort de me gronder. Je n'ai rien mandé sur votre sujet a Mad. de X. (dont je suis d'ailleurs très sur) que ce que je vous ai mandé plus d'une fois à vous même. J'avoue cependant, que tout cela regardoit plutot Columbara et ses appartenants à Danzig, que vous. Vous aiant dit, à plusieurs reprises, que j'approuvoit fort la résolution, que vous m'aviez ecrit avoir prise, j'ai cru avoir approuvé toute votre conduite, et toutes vos manières de penser sur ceux, qui gouvernent maintenant la barque sarmate,

[1]) Stanisław Poniatowski.

d'autant plus qu'un homme né libre, et un peu philosophe, n'est pas obligé de travailler plus qu'il ne veut pour le bien publique, surtout quand il voit que la constellation dominante n'est pas tout à fait conforme à ses sentiments.

Vous devez avoir senti pareillement dans mes lettres précédentes, que je suis bien eloigné d'approuver les ecarts, par lesquels nos joueurs modernes ont gaté, et gatent encore leur jeu. Enfin, mes pensées, sur tout le présent cahos, ne differant, presqu'en rien de votres, vous avez tort, de me demander réparation.

Vous en avez encore dans un autre point; savoir, quand vous me recommandez avec tant d'emphase, de ménager vos confidences. Cette recommandation me paroit superflue, lorsqu'on a à faire à un ami, qui n'est naturellement ny indiscret, ny etourdis, et qui n'est dans aucun engagement, qui puisse l'obliger à sacrifier ses amis, les sut-il même dans un chemin contraire au bien de l' etat. C'est pour quoi, cher Chancelier, tranquilisez vous là dessus et comptez, une fois pour toutes, que tout ce que vous m'avez dit, ou direz encore confidemment, *lapidi dixeris*.

Les principes du beau-frère etant apparemment differents des votres, et son engagement etant pris, d'autant plus que je crois ses intentions bonnes et droites. Je joins icy la réponse, que je luy fais, et je vous l'adresse expressément sous cachet volant, afin que vous la puissiez lire, et juger vous même, si le conseil, que je prens la liberté de luy donner, *rebus sic stantibus*, et après la bisque qu'il a prise. Ce n'est pas que je veuille luy rien reprocher, ny à personne; mais il est certain que vous seriez tous tout autrement à cheval, que vous ne l'etes, si j'avois pu ménager votre raccommodement, et que le pauvre beau frère ne se plaindroit pas du peu de confiance qu'on luy temoigne. Je m'etonne cependant de le voir si surpris de ce qu'on ne luy en montre point les grands de ce monde, quelques débonnaires, quelques sensés qu'ils soient naturellement, agissent rarement de leur chef, et ne voient presque jamais que par les yeux d'autruy, souvent moins clair voyants que les leurs. Il faut donc, lorsqu'on en veut venir à bout, s'assurer de ceux qui les environnent. Or, voions un peu, comment Columbara: s'y

est pris. Il s'est adressé et livré aveuglement à des gens, qui ne l'aiment guère naturellement, qui craignent la superiorité de son génie et de son savoir faire, et qui ne sont pas assez stupides, pour ne pas comprendre, que s'ils luy laissoient prendre du crédit, il effaceroit bientôt tout le leur. Ce raisonnement me paroit si naturel et si clair, sur tout quand on n'est pas tout á fait novice dans les affaires de ce monde, que je ne crois pas, qu'il ait besoin d'etre plus détaillé.

Quand à mon sort, vous avez raison de dire que je ne suis pas tout à fait dépêtri des filets de la cour et de la ville. Je vous proteste cependant, que ce n'est nullement par goût, ny par vanité. La bonté naturelle de mon coeur, dont j'ai souvent été la duppe, m'y a principalement engagé, et comme je vous le mandai l'autre jour, je me suis insensiblement si bien enfourné, que je ne suis pas tout à fait le maitre de m'en retirer, sans risquer de perdre considérablement. Je vous expliquerai tout cela et tant d'autres choses de bouche, lorsque j'aurai la satisfaction de vous embrasser, mon intention etant toujours de faire encore avant l'hiver, une course chez moi, ne fut-elle, que d'une quinzaine de jours. Sachez d'ailleurs, que si vous etes content de la societé de Hohenfelde, on ne l'y est pas moins de la votre, et qu'on m'en a ecrit en des termes, qui feroit rougir votre modestie, si je vous les redisois.

J'oublioit de vous dire, que je suis fort trompé ou la prétendue réponse du gr. tres. de lith. a été envoiée d'icy à M. La Motte, pour sonder par luy ce que vous en direz quand il vous en parleroit. Adieu et T. T.

(Manteuffel do księcia Michała Czartoryskiego.)

à Berlin, ce 16 Avr. 1735.

Je vois, cher Chancelier, par votre lettre du 14 d. c., que vous expliquez un peu de travers ma prétendue prophetie du s. d. c. Ce n'est pas un zèle outré de mon Saxonisme, qui me l'a fait prononcer, et qui me fait applaudir à toutes les ma-

nieres d'agir de ceux, qui se trouvent au timon. Ce que j'en ai dit, et dis encore, je ne le dis, que parceque je prévois, et sens, que les choses (quelque bien, ou mal menées qu'elles soient) ne sauroient tourner autrement qu'à l'avantage d'Auguste III et que je serois très faché, pour l'amour de vous, que vous eussiez mal pris votre bisque, tandis qu'en faisant de nécessite vertu, vous pourriez, sans blesser même votre conscience, vous prêter au moins passivement, aux sentiments à la mode, et vous maintenir par là en etat de servir utilement votre patrie et vos amis, lorsque les conjonctures viendront à changer. Le *tempori inserviendum*, n'est pas seulement fait pour les etats despotiques, ou il faut qu'on s'y accomode, bon gré mal gré; mais il l'est, et bien plus encore, pour les etats les plus libres, lorsqu'ils sont dechirés par des factions, et qu'on voit triompher celles qu'on croit souvent le moins fondées en justice. Il convient alors à tout bon citoyen, non de désésperer de la cause publique et de se mettre horts d'etat de la servir; mais de se reserver en homme sensé *ad meliora tempora*; c. a. d. de tacher de garder toujours quelque pied dans l'étrier, et de se conserver quelque crédit, dont on puisse faire usage, en cas d'un changement de conjonctures. Que si ce changement n'arrive pas tout à fait tel qu'on le souhaite, on peut au moins (quand on prend quelque part aux manoeuvres) amoindrir les maux, que nous voions d'autres en train de faire, et c'est beaucoup, lorsque nous ne sommes pas les maitres de les prévenir entièrement. Le *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*, etoit excellent dans la bouche d'un Caton, qui avoit constamment refusé de se soummettre à César, et qui voioit palpablement, que sa soumission entraineroit, sans retour la perte totale de la liberté publique. Je ne trouverois même pas etrange, que vous parlassiez du même ton, si n'aiant jamais quitté le parti, que vous aviez embrassé, vous ne vous etiez pas soumis au Roy Auguste: mais votre soumission etant faite, et la question n'etant plus que de savoir, si pour l'affermir sur le trone les troubles doivent se pacifier selon vos idées, ou selon les siennes, ou (ce qui revient au même) selon celles de ses pilotes, il me semble, *salvo judicio rectius sentientium*, que vous avez tort de vous tant cabrer et

de vous exclure, vous même, des affaires, parcequ'elles ne se font pas à votre gré. Je dirai plus, je supposerai qu'elles se fassent manifestement mal, et qu'elles aient toutes les mauvaises suites, que vous prévoiez qu'elles auront; en iront elles moins mal, lorsque vous aurez refusé jusqu'au bout, de vous en meler? et n'est-il pas plutôt probable, que vous pourriez, en vous en melant, et en donnant, pour un tems, dans les principes des autres, si non detourner, au moins adoucir, par votre sagesse et droiture, les inconveniens, qui vous font tant de peur? n'est ce pas rendre un service signalé à la patrie, que de la sauver d'une partie de ses malheurs, lorsqu'il n'est pas en votre pouvoir de la sauver de tous?

J'avoue, que le repos dans lequel vous vous tenez à Coeslin, ne fait aucun mal à ce que vous appellez parti dominant: mais je soutiens, que vous en faites un tort réel à la patrie commune, en la frustrant de la consolation, et des avantages qu'elle pourroit tirer de vos lumières et de vos avis. Selon moi, votre conscience, que je crois raisonnable, ne sauroit que vous animer, à aller tirer, tant bien que mal, vos frères des embarras qui les environnent, votre qualité de membre de la Répbq, votre charge, votre intérêt, la disette des gens de votre capacité (soit dit, sans blesser votre modestie) tout, en un mot, vous défend, ce me semble, de balancer un moment là dessus.

Figurez vous la patrie, comme votre maison, qui seroit en danger d'etre consumée par le feu. Voudriez vous la laisser bruler, sans vous donner la peine d'en rien sauver, parceque ceux qui seroient occupés à eteindre le feu, s'y prendroient autrement que vous ne l'auriez souhaité? s'ils en abatoient p. e. le toit, tandis que vous eussiez voulu, qu'ils ne se fussent servis, que de sceaux et de seringues? Voudriez vous l'abandonner, et tout ce qu'elle contiendroit de précieux, à la mercy des flammes, parceque vos gens, soit par betise, ou pour vous avoir mal compris dans l'embarras du tumulte, auroient emploié d'autres moyens, et peutêtre de pires, que ceux que vous leur auriez prescrits? Enfin, cher Chancelier, pensez encore à ce que vous aurez à faire. Je ne voudrois jamais, que vous fis-

siez rien par légèreté: mais je ne voudrois pas, non plus, qu'on put vous taxer de caprice.

Je vous en dis peut être trop: mais mon amitié pour vous, n'aiant pas des bornes, la liberté qu'elle me donne de vous exposer mes sentiments, n'en reconnoit pas non plus ... *habes si quid rectius istis, candidus imperti, si non, his utere mecum.*

Quant au plan de la paix générale, je n'ai jamais pu m'imaginer, qu'il put être accepté, par les interessés, tel qu'il à eté projetté. L'article de la Pologne au moins quoiqu'il doive, en quelque façon servir de base à tout le reste, m'a toujours paru si ridiculement imaginé, que je ne l'ai pu croire praticable qu'à condition qu'on commençat par faire de notre République, une Répbq. Platonique.

Je me flatte toujours, de vous embrasser en personne, à la fin du mois prochain. En attendant, je m'en acquite du meilleur de mon coeu par ces lignes, et je suis très cordialement tout à vous.

(Feldmarszałek Münnich do księcia Michała Czartoryskiego.)

Monseigneur.

La lettre dont Vôtre Altesse a bien voulû m'honorer du 18 d'aoust m'a été d'autant plus agréable qu'elle m'assure que les marques d'un attachement sincère que les changements présents des affaires du Royaume m'ont fourni occasion de donner à la charmante famille de Vôtre Altesse, m'ont assez bien mis dans son esprit, pour me faire esperer qu'Elle aura en moy la même confiance que me temoignent ceux qui ont l'honneur de luy appartenir.

J'assure Vôtre Altesse que rien au monde ne me sera plus cher que de me voir honoré des bonnes graces et de l'estime d'une maison plus illustre encore par l'excellence du caractère des Personnes que j'ay l'honneur de tréquenter icy, que par leur haute naissance, si je pouvois en assurer Vôtre Altesse

de bouche et la vois icy, je luy ferois connoitre plus particulièrement les raisons qui me font regretter son eloignement et que nôtre incomparable Palatine de Masovie, qui a bien voulu se charger de cette lettre, ne manquera pas de luy mander, j'assure cependent Vôtre Altesse du respect très parfait que je luy porte, et avec lequel je seroi toute ma vie Monseigneur, de Vôtre Altesse le très-humble et très obéissant serviteur. d'Ohra ce 2 de Septembre 1734.

Comte Munnich.

(Książę Jan Adolf Weissenfels do księcia Michała Czartoryskiego.)

Monsieur.

Son Excellence Monsieur le Comte de Manteuffel m'ayant fait le plaisir de me venir voir et voulant bien, en retournant se charger d'une lettre pour Votre Altesse et la Luy faire tenir. Je profite de cette occasion pour vous assurer Monsieur de la continuation de mon attachement et de ma considération pour sa Personne. Susdit Monsieur le Diable m'ayant à ma demande informé des raisons qui ont jusqu'ici empeché Votre Altesse de se rendre à Varsovie auprès de la personne sacrée du Roy, je ne trouve rien à redire à une prevoyance si bien fondée et qui Luy est si ordinaire; mais Monsieur aussi exactement informé, que vous êtes, de la présente situation des affaires de la Pologne, qui ne peut être que très conforme à vos intentions, j'espère que les favorables circonstances tendantes à une prompte pacification générale, vous leverons à l'heure qu'il est tous les scrupules qui vous ont retenu et qu'elles vous ebranleront pour aller retrouver une patrie, où vos amis vous attendent et où votre présence est très nécessaire aussi bien pour l'intérêt de votre propre famille que pour donner l'exemple à tous les bons Citoyens de la République. Permettez donc Monsieur que j'aye l'honneur de vous avoir invité et procurez moy la satisfaction de pouvoir me flatter, bue cette invitation ait contribué tant soit peu à vous y determiner. Je suis sur le point de me rendre à Varsovie,

j'irai sur la fin de cette semaine à Dresde et après y avoir pendant quelques jours reglé les affaires qui m'y appellent, je continueroi mon voayge de là en droiture. Il me seroit donc très cher de rencontrer Votre Altesse en chemin à Petrikow de renouveller avec Elle une amitié qui m'a toujours été agréable et de partir de là en sa compagnie et sous la même escorte. Si Elle s'y resoud, comme j'espère, Elle n'a qu'à en avertir Son Excellence Monsieur le Général Bose, qui commande à Posnanie et qui ne laissera pas de la faire escorter par les troupes du Roy, et si Elle vouloit y ajouter la grâce de m'informer par une petite lettre addressée à Dresde du temps auquel Elle compte de se trouver à Petrikow, je me ferois du plaisir, ou de regler mon départ pour y arriver en même temps, ou d'y attendre son arrivée, pour avoir l'honneur de lui protester de bouche, qu'il est impossible d'être avec plus de considération et d'attention, que je suis Monsieur de Vôtre Altesse le très humble ami et serviteur Johann Adolph Duc.

A Dahme ce 2 Fevr. 1735. — Sans avoir l'honneur de connoitre Madame la Princesse votre épouse, vous permetrez que je l'assure le de mes respects.

Précis

de l'entretien avec le Prince Czartoryski

Vice Chancelier de Lithuanie.

Ayant eu occasion de m'entretenir avec un des principaux Seigneurs de la Pologne, sur la situation incertaine et précaire de ce royaume, et sur les dangers, dont il étoit menacé, tant qu'on negligeroit de prendre des mesures assez justes, pour prévenir les malheurs, qui sembloient être inséparables de la vacance du trône, dans un pays divisé par les cabales et jalousies des familles, et par cet esprit de parti, effêt d'une liberté mal reglée. Qu'il étoit aisé à prévoir, qu'après que

des certains Princes, insatiables de gloire et de conquête, auroient assouvi leur ambition et leur avidité à l'egard du reste de l' Europe, ils tourneroient leurs vues du côté de la Pologne, pour en faire le théâtre de la guerre, et l'objet de leur cupidité, aussitôt qu'une occasion favorable s'en présenteroit. Que le moment du decès fatal du Roi à présent heureusement regnant, serviroit de signal, pour renouveller ces scènes tragiques, que la Pologne a si souvent éprouvée dans un interrègne, et dont les suites seroient rendus plus funestes que jamais, par les manoeuvres et ressorts secrets, que dans ces instants feroit mouvoir un Prince voisin, rusé, habile et violent. Qu'on verroit derechef la Pologne dechirée dans son sein, et teinte du sang de ses meilleurs citoyens et la liberté exposée aux insultes des étrangers. Que la fin de ces troubles seroit plus à craindre encore que les mouvements violents, qui agiteroient la patrie, puisqu'il étoit à aprehender, que l'époque de la paix, seroit en même temps celle, qui mettroit fin à sa liberté et à sa grandeur. Que selon mes foibles lumières le meilleur et le plus sûr moyen pour éviter les horreurs et les suites d'un fatal interrègne étoit, de prendre de bonne heure des mesures convenables pour passer d'un règne à l'autre, sans risque des troubles et de confusion, en designant du vivant du Roy un successeur, qui puisse remplir le trône, sans intervalle et de plein droit. Que d'autres conseils me sembloient trop lents, et ne rempliroient pas l'objêt qu'on se propose. Que des longs préparatifs auroient pû être de saison dès le commencement d'un nouveau regne, mais qu'on perdroit trop de temps à présent, qu'on étoit peut-être à la moitié de la carrière. Que ce projêt paroîtroit plus aisé à executer, si l'on vouloit bien péser, que la Pologne étoit à présent moins partagée par des factions puissantes, que par le passé, et que le seul parti prédominant qui restoit, étoit attaché à la Cour et occupé de la conservation d'un pouvoir et d'un établissement trop considérable, pour le mettre en risque, d'être renversé par une catastrophe imprévue. Que les principaux chefs de la République paroissoient bien disposés et animés du même esprit de patriotisme. Qu'il étoit constant, que tout dépendoit de ces chefs, et qu'en leurs faisant connoître, qu'il étoit de

leur intérêt, aussi bien que de leur pouvoir, de lever, ou du moins de suspendre la loi, qui défend de songer à un successeur pendant la vie du Roy regnant, et qu'ils sauveroient par là la patrie et leur propre fortune d'un danger imminent, en frustrant les esperances et les vues ambitieuses de leurs ennemis, ils ne pourront pas manquer de persuader leurs compatriotes, de se ranger de leur coté. Qu'il étoit indubitable, que les puissances bien intentionées pour la liberté de la Pologne, ne se refuseroient pas à un concert à faire avec les chefs de la République, réunis entre eux entièrement, ou du moins en grande partie. Qu'on pourroit leur répondre de deux Cours Imperiales, et de celle d'Angleterre, qui seroient également portées à prévenir par des mesures bien concertées, les suites facheuses et incertaines des troubles, qui pourroient aisément entraîner tout le reste de l'Europe dans une guerre, dont on ne verroit pas sitôt la fin, et qui ne seroit terminée qu'en sacrifiant une bonne partie des états et peut-être la liberté même de Pologne.

Le sujet de cet entretien ayant été discuté entre les ministres de Russie et d'Angleterre, Mr. de Gross et le Chevalier Williams et moi, ces ministres ont formé là dessus quelques questions pour mieux éclaircir cette matière, aux quelles j'ai taché de répondre le mieux, qu'il m'a été possible, comme on le verra ci-après.

Questions relatives à la Pologne.

1. Question.

Si la position présente de la Pologne ne mérite pas une attention particulière de la part de toutes les Puissances, qui s'intéressent sincèrement à la conservation et à l'affermissement de la paix en Europe?

Réponse.

Il n'y a pas à douter de cette question, d'autant moins que si l'on devoit réussir à finir l'ouvrage de l'élection d'un Roi des Romains, il ne resteroit plus d'autre sujet apparent de guerre aux perturbateurs du repos de l'Europe, que celui d'un événement en Pologne.

2. Question.

Si en cas que Sa M. Polonoise vint malheureusemen à mourir, avant que quelque plan fût formé, ou quelque mesures fussent prises à l'égard de la succession à cette couronne, cet evénement ne feroit-il pas naître une guerre, qu embraseroit le reste de l'Europe?

Réponse.

Il n'est pas probable, qu'il puisse y avoir un interrègne en Pologne, sans qu'il s'elévat de grands troubles, vû les brigues et les cabales de la France et de la Prusse, qui tenteront d'établir sur le trône de Pologne, un Prince de leur dépendence, pour déranger l'équilibre du Nord, et pour le faire pencher en leur faveur. Il n'est pas probable non plus, que la Russie et d'autres puissances, également interessées dans le maintien de cet équilibre, ne voulussent pas s'opposer à une telle entreprise, ce qui occasioneroit naturellement une guerre des plus vives.

3. Question.

Par qui ces mesures doivent être prises, et qui doit dresser ce plan?

Réponse.

Il est naturel, que la Saxe, ayant le premier rôle à jouer dans cette pièce, fasse aussi les premières démarches, tant en Pologne, qu'auprès des cours étrangères. Elle ne les fera cependant, selon mon opinion, que par manière de préparation et d'insinuation, en sondant les esprits adroitement et avec toutes les précautions imaginables.

4. Question.

Est-ce que le premier projet de ce plan doit sortir du cabinet de Saxe, ou du conseil de Pologne, ou bien doit-il être concerté conjointement entre le ministère de Pologne et de Saxe avec l'assistance des ministres des puissances maritimes et ceux de la Russie?

Réponse.

La première idée doit venir originairement de la Saxe, comme on vient de le dire. Elle doit être communiquée avant

toute chose à très peu de chefs de la République, connus par leurs principes, par leur sagesse et par leur attachement pour la cour. Ces chefs auroient après cela à se concerter sur le plan même et les differents détails y relatifs, avec les ministres des cours alliées et amies, le tout cependant sous les yeux et la direction du Roi. Cette direction doit être ménagée avec art et habileté, de façon que Sa Majesté n'y parût aucunement. Cette opération pourra se faire à l'occasion de la prochaine diète en Pologne.

5. Question.

Ce plan, dès qu'il sera formé, ne doit-il pas aussitôt après être communiqué, par le canal des Cours de Pétersbourg et de Londres, à celle de Vienne?

Réponse.

Il paroît nécessaire d'observer cet ordre, afin que les dites Cours puissent instruire leurs ministres à temps. La cour de Vienne peut être informée de ce plan, par le canal de celles de Pétersbourg et de Londres, comme les cours, qui doivent faire le plus d'impression sur elle.

6. Question.

Ne sera t'il pas nécessaire, que la cour de Vienne, prealablement à toute autre chose, donne les assûrances les plus positives à celle de Dresde et à ses alliés, qu'elle n'a aucune pensée de proposer le Prince Charles de Lorraine pour candidat à la couronne, lors de la future élection, mais que plustôt L.L. MM. Imp. les sont entièrement résolues de soutenir et de faciliter celle du Prince Royal et electeur de Saxe?

Réponse.

Comme il se peut, qu'il y a quelque soupçon sur les intentions secrètes de la cour de Vienne en faveur du Prince Charles de Lorraine, il faudra s'en informer adroitement, et au cas que ce soupçon fut fondé, ce sera aux amis communs de faire comprendre, combien ce projet est chimérique et peu convenable aux intérêts de la bonne cause.

7. Question.

Si la meilleure méthode de préserver la paix et la tranquillité en Pologne aussi bien, qu'en Europe, est celle d'en-

treprendre de faire nommer successeur à la Couronne, le Prince Royal et Elec. de Saxe du vivant du Roy son père?

Réponse.

Il est aisé de répondre à cette question, si l'on veut bien considérer, qu'il est quasi moralement impossible, de prévenir les calamités d'un interrègne et ses funestes suites pour le repos de l'Europe, à moins que de nommer un successeur au Roy pendant sa vie. Tout autre moyen paroît insuffisant. On n'ignore pas les intrigues de la France et de la Prusse, qui se préparent les événements de loin, en se ménageant un parti pour obtenir leur but en Pologne. L'on sait que le Roy de Prusse est résolu de tout tenter, pour donner un Roy à la Pologne, ou du moins pour étendre sa puissance du côté de la Prusse polonoise. Le parti qui est attaché aujourdhui aux intérêts de la Saxe, pourroit aisément être ébranlé dans la suite par l'illusion des promesses, ou par la crainte des menaces. Comme les difficultés deviendroient beaucoup plus grandes, les dépenses le deviendroient aussi à proportion; si bien que ce qu'on pourroit obtenir dans la situation présente par le moyen de 100,000 ducats, on l'obtiendroit à peine dans un autre temps par l'emploi de plusieurs millions. Qui est-ce qui voudra faire cette dépense? La maison de Saxe épuisée par le fardeau de la dernière guerre, n'est plus en état de répandre des sommes si considérables; les puissances maritimes aussi bien que les deux cours impériales décline-roient de se charger de ce poids, et ne voudroient offrir que leurs bons offices; supposé même qu'elles voulussent financer à propos, il resteroit encore très problématique, si par le seul usage de l'argent, elles éviteroient une guerre, qu'une élection schismatique pourroit occasioner; événement, que ces puissances veulent absolument prévenir. Elles le donnent assez à connoître dans toutes leurs négociations et projets politiques. Il ne resteroit donc, que de laisser le champ libre au parti de la France et de la Prusse, ou bien de courir le risque d'une guerre onereuse et toujours incertaine.

8. Question.

Si les amis de la maison de Saxe en Pologne sont disposés et en état d'entreprendre, et d'éxécuter un pareil des-

sein, sans commettre leur patrie, et l'embarasser par là dans des brouilleries, qui pourroient dégénérer en guerre civille, qui engageroit le parti opposé à la Cour, à demander une assistance étrangère; demarche qui pourroit allumer une guerre générale en Europe?

Réponse.

Il est à présumer, que tout bon citoyen attaché à sa famille, à sa liberté et à sa patrie, donnera les mains au projet de la succession, pour épargner par cet expedient un nombre de maux à sa patrie et pour se mettre luy même à l'abri des invasions et brigandages des mal intentionnés, tant au dédans, qu'au déhors du Royaume. On peut même se flatter, que la partie la plus saine de la nation sera aussi la plus nombreuse, étant gouvernée par des chefs unis entre eux et zélés pour le bien public. Ils sauront prendre des mesures tellement judicieuses, qu'ils pourront conduire de concert avec les cours amies, le projet en question à une fin désirable, sans que le parti ennemi de la patrie osera lever la tête, et encore moins appeller de secours étrangers, qui mettroit le Royaume dans le plus grand danger. Supposé même, qu'il se trouvât des gens, qui manqueroient tellement à eux mêmes et à ce qu'ils doivent à leur patrie, pour se porter à ces extrémités, il ne seroit pourtant pas décidé encore, si cet inconvénient surpasseroit ceux d'un interrègne. Il est d'ailleurs manifeste, que le projet susmentionné n'est nullement contre les lois de la Pologne. Elles ont uniquement lié les mains aux Roys, mais nullement à la République et à ceux, qui la représentent, étant de la nature de tout pouvoir législatif de faire et d'abroger les loix, selon qu'elles sont jugées bonnes, ou mauvaises, conformement aux différentes circonstances, où se trouve l'Etat.

9. Question.

S'il ne seroit pas plus sûr, d'établir une telle union parmi les puissantes familles de la Pologne, qui mettroit ce Royaume en situation moyennant un parti prépondérant, d'assûrer le trône au prince Royal et Electoral, lors du décès du Roy son père, de façon que rien que de secours étrangers pourroit résister à ces mesures?

Réponse.

On croit avoir suffisamment répondu à ce qui est renfermé dans ce paragraphe, par les raisons alleguées dans les réponses aux questions des §§ 7 et 8. Tout ce qu'on pourroit y ajouter, c'est qu'en cas, que malgré les bonnes mesures susmentionnées, on ne pût réussir dans le projet de l'election, il faudroit avoir recours à l'expedient énoncé dans cet article, mais toujours je le regarderai, comme un pis-aller.

10. Question.

S'il ne se trouve pas actuellement des familles de crédit en Pologne, qui adhérent aux vues de la France et de la Prusse sur ce Royaume, et qui tirent des pensions des Cours de Versailles et de Berlin?

Réponse.

Cela n'est pas douteux, et j'en tire cette induction, qu'il faut travailler avec autant plus de chaleur au projet de la succession à établir. Il faut encore ajouter, que s'il reste de ces pensionaires, ce sont les débris d'un parti extrémement affoibli et sans chef.

11. Question.

Si ces partisans des deux Cours ne pourront pas être découverts par leurs assiduités, en faisant la cour au nouvel ambassadeur attendu de France, et par les encouragements, que celui-ci leur donnera durant son séjour en Pologne?

Réponse.

Il faudra sans doûte y avoir l'oeil.

12. Question.

Si lorsque S. M. Polonoise sera convaincue de leur attachement pour les intérêts de la France et de la Prusse, Elle ne jugera pas à propos de leur faire connoitre son ressentiment, en leur donnant une entière exclusion à toute sorte de faveurs et de bienfaits?

Réponse.

On peut être persuadé des lumières de Sa Mté., qu' Elle fera tout ce que la bonne politique éxigera sans néanmoins blesser les loix du royaume.

13. Question.

Si dans les circonstances présentes, où se trouve la Pologne, ses principaux chefs pourroint être portés, à former un plan pour entrer dans des mesures relatives à la préservation de la paix de leur patrie, sans des fortes assurances de la part des puissances bien intentionnées, de les soutenir par des secours suffisants, en cas d'une attaque ennemie et étrangere?

Réponse.

Les assûrances les plus fortes et les plus positives sont certainement nécessaires pour encourager les bien intentionnés, et on ne doute nullement, que les cours amies ne témoignent de l'empressement dans une occasion, qui les intéresse si essentiellement.

14. Question.

Si dans ce dernier cas il n'est pas indispensable, que les ministres des puissances susmentionnées soyent incessamment munis d'ordres et d'instructions par leurs cours respectives, pour être authorisés de donner de telles assûrances là, où il apartiendra?

Réponse.

C'est une suite naturelle du paragraphe précédent, et il sera bon, que cela se fasse le plustôt, le mieux.

15. Question.

Si ces assûrances ne doivent pas être données, sous le sceau du secret, à très peu de personnes de confiance, et qui nommement sont ces personnes?

Réponse.

Le secret étant l'âme des conseils, il est nécessaire

qu'il soit gardé très scrupuleusement. Il est à la cour de nommer les personnes, à qui on pourra s'adresser avec sûreté.

* * *

W chwili, gdy druk książki zbliżał się już ku końcowi, odebrałem cały szereg listów Poniatowskiego, które na pierwszy rzut oka wydały mi się tém pożądańszemi, że są pisane w epoce, z któréj po nim bardzo już mało pozostało świadectw. Mogłem je był jeszcze dołączyć do dodatków; nie uczyniłem tego jednak przez wzgląd na nader małe znaczenie historyczne owéj korespondencyi. Odnosi się ona wyłącznie do sprawy ordynacyi Zamojskiéj. Po śmierci ordynata, Tomasza Antoniego Zamoyskiego, opiekę nad małoletnim jego synem, Klemensem, i nad ordynacyą, obejmuje brat zmarłego, Jan Jakub Zamoyski, wówczas starosta lubelski a zięć Poniatowskiego. Ostatni stając w obronie zięcia przeciw uroszczeniom wdowy, pani Anieli z Mnichowskich, *primo voto* Suchodolskiéj, *secundo* Lubomirskiéj, rozpisuje listy do Brühla i do różnych innych osób. Jestto nieobojętny przyczynek do historyi Zamoyskich; dla nas ma on pewną wagę jedynie o tyle, o ile świadczy, jak gorliwie mimo podeszły wiek, zajmował się kasztelan krakowski sprawami członków swego domu.

List Ziemianina

do pewnego przyjaciela z inszego województwa.*)

Kiedy J. Kr. Mość P. N. M. pocieszył Nas szczęśliwym a dawno pożądanym powrotem swoim do królestwa, kiedy widzimy tego Pana szczere, prawdziwe, sprawiedliwe dla dobra pospolitego zamysły; nic słuszniejszego, nic stanowi naszemu szlacheckiemu, i téj, która go najwięcéj zdobi, żarliwości, przyzwoitszego, jako zgodą, jednością braterską, wspólném się porozumieniem, skutecznie i jako najlepiéj o kochanéj radzić ojczyznie. Mamy czas, mamy sposobność, możemy łatwo dokazać i wyrobić wszystko, czego tylko własna nasza żąda po Nas szczęśliwość i konserwacya, byleśmy sami chcieli, byleśmy

*) Znakomitéj i jedynéj téj w swym rodzaju broszury, którą sobie Poniatowski wystawił pomnik i najlepsze świadectwo swemu rozumowi i patryotycznéj gorliwości, szukaliśmy przez kilka lat napróżno. Miał ją w ręku pan Henryk Schmitt, ale nie podał źródła, a nawet mylnie zacytował tytuł i poprzerabiał dowolnie przytoczone z niéj wyjątki, (Por. Dzieje Polski XVIII i XIX w., t. I str. 197—199,) które i myśmy w dobréj wierze za nim powtórzyli. *List Ziemianina*, choć wydany w przeszłym wieku, jest tak dalece rzadkim, że znakomity bibliograf po długich poszukiwaniach zapewnił nas, iż nigdy nie był drukowany. Dopiero dzięki wskazówce, otrzymanéj od hr. Wiktora Baworowskiego, znalazła się broszura w zbiorach książąt Czartoryskich, w jednym z tomów biblioteki królewskiéj. Stanisław August dopisał na niéj własną ręką: „pisany (sc. list) *ante annum* 1744, *id est* przed sejmem.“ Zawiera 12 kart druku in 4to. Nie od rzeczy téż będzie dodać, że francuzki przekład *Listu*, znaleziony przez Droysena w archiwum berlińskiém a ogłoszony przez Roepella w książce p. t. *Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts*, nie odznacza się ścisłością.

należytéj przyłożyli pilności, byleśmy takie brali przed się sposoby, które Nam do ręku przezorna nad opłakanym teraz stanem Rzeczypospolitéj, nad umniejszoną znacznie narodu naszego sławą podać może uwaga. Ta sama pobudza mię do otworzenia WMMPanu, w dawnéj, którą zawsze miałem do niego poufałości, proste, ale rzetelne, do teraźniejszych, w jakich się znajdujemy okoliczności, ściągające się sentymenta moje, które wielkiemu WMMPana poddaję zupełnie rozsądkowi ile tą równo ze wszystkimi zaszczycając się z łaski Bożéj szczęśliwością, sentire quid velim, a według praw naszych, dicere quid sentiam.

Nadchodzi sejm ordynaryjny, przybliża się czas sejmików poselskich; jeżeli tamten będziemy chcieli, jako nie wątpię, skutecznie dla dobra pospolitego utrzymać, tu pierwéj trzeba o przyzwoitych do tego końca środkach, szczerze i rzeźwo pomyślić. Ja nie wiem, jeżeli mi przyjdzie być posłem, lubo wyznaję, że się o to należytemi sposobami starać będę; sądząc powinności mojéj, całém życiem i fortuną dla publicznéj się sakryfikować usługi. Jakożkolwiek rzecz padnie, atoli śmiem upraszać WMMPana, ażebyś następujące konsyderacye, do Naszéj teraz, jako mi się zdaje, zgodne sytuacyi, przez IchMm. Braci, i w domach, i na publicznych zjazdach kommunikować raczył, własnemi je wielkiéj doskonałości utwierdzając refleksyami, aby, co ztąd obaczy się pożytecznego ojczyznie, do instrukcyi Ich Mm. Panom posłom na sejm włożone być mogło.

Niedawno zajęty w sąsiedztwie naszém wojenny pożar, taką, przyznam się, ogarnął mię bojaźnią, że z niéj dotychczas wyniść nie mogę; uważając, w jakiéj jesteśmy słabości, w jakiém, że tak rzekę, niedbalstwie i zaspaniu, bez wojska, bez pieniędzy, bez rady, zgoła bez wszystkiego, cokolwiek do bezpieczeństwa i zachowania kraju należy; a słusznie się wzdrygając, aby na Nas wkrótce to nie przypadło, co się w państwach daleko bardziéj umocnionych niespodziewanie w oczach naszych stało. Nie ogłaszam ja się, uchowaj Boże, z tą bojaźnią, ażebym miał Stany Rzeczypospolitéj na kogokolwiek pobudzać, pragnę i owszem trwały z sąsiadami nienaruszenie zachować pokój, ale oraz przeciwko wszelkiéj nagłéj napaści

ubezpieczyć się życzę. Na co, że jeden tylko dostateczny jest sposób, znaczna aukcya wojska, jako rzecz wątpliwości nie podległa, tak ją też najprędzéj do skutku przyprowadzić należy; inaczéj, mocniejsi zawsze Nami rządzić, zawsze Nam prawa dawać i przepisywać będą.

Uznajemyć my prawda, że nam liczne wojsko potrzebne, myślimy o niém, czyli zdajemy się od tak wielu lat myśleć, ale cóż? wszystko, żal się Boże, bez skutku. Bo podobno nie chcąc się szczerze do niczego przykładać, a bardziéj każdy siebie samego ochraniając, umyślnie w odwłokę puszczamy, co już sami do zbawienia Naszego sądzimy być najpilniejszego. Silimy się o wynalezienie potrzebnego funduszu na zaciągi, proponujemy troiste, jak teraz są ustanowione, kontrybucye, ażebyśmy tylo troje wojska mieli, naznaczamy do tego czopowe i szelężne, i niektóre insze sposoby, i rozumiemy, żeśmy wygrali, ale nie uważamy, jaka to wszędzie bieda, mizerya, ruina w kraju, jak miasta zniszczone, jak ubodzy poddani uciemiężeni; nie słuchamy, jak bracia nasi sposób pogłównego nietylko za ciężki na siebie, ale bardziéj za wstydliwy, i wolnemu narodowi nieprzyzwoity, słusznie mają. A zatem rzeczy z gruntu nie biorąc, wszystko się na próżnych kończy słowach, i nasza machina zamkom na powietrzu budowanym podobna. Przyznaj WMMPan sam, proszę, jeżeli być może, abyśmy teraźniejsze zwyczajne podatki na tylo troje podnieśli, kiedy już aktualnie pustynie na zapłatę, choć tak szczuplemu wojsku naznaczać musimy. Jestże słuszna i przystojna, większe jeszcze wkładać pogłówne na zubożałych Braci naszych, którzy i tak względu i politowania wołają?

Pomyślisz WMMPan pewnie, zkądże tedy będzie wojsko, a wojsko liczne, jakiego wielkość kraju i rozległość granic wyciąga, wojsko regularne, ćwiczone, dobrze płatne, aby się nikomu nie naprzykrzyło? zkąd fundusz na strzelby, działa, ammunicye, i inne nieodbite potrzeby wojenne? Odpowiem, że prawdziwa miłość ojczyzny, szczera dla dobra pospolitego żarliwość, należyta o własném bezpieczeństwie każdego uwaga, są moje największe i najpewniejsze nadzieje; w tych nieprzebranych źrzódłach, wielkich i nieoszacowanych na wszystkie potrzeby Rzeczypospolitéj szukać chcę skarbów, prosząc tylko

Pana Boga o święte i skuteczne serc naszych natchnienie, ażeby prywatne interesa, któremi się tak często bezwstydnie i z niewypowiedzianą krzywdą naszą uwodzimy, publicznym ustąpiły pożytkom.

Nim przyjdę do pryncypalnego, który chcę proponować sposobu, zacznę od inszych pomniejszych, a najpierwéj od skarbu koronnego, którego administracya dana od J. Kr. Mci w ręce jednego z Braci naszych, żarliwego prawdziwie o dobro pospolite, tak jest publico pożyteczna, że przez sprawiedliwą i dobrą ekonomią, już tylo drugie, jak sam przyznaje, prowentu Rzeczypospolitéj podwyższył. Niechże to będzie i dla nas przestroga, ażebyśmy miarkowali, co nieinteresowane skarbu gospodarstwo uczyni, i dla tych przykładem, którzy napotém nim rządzić będą.

Chcemyż jeszcze przyczynić intratę skarbową? postanówmy cło generalne, nietylko od zboża, i co ziemia nasza rodzi, ale téż od wszelkich inszych towarów, ażeby wszyscy bez żadnéj excepcyi zarówno płacili. Wszakże to nie nowy sposób; udawaliśmy się już przedtém do niego, kiedy nas wielkie potrzeby publiczne pobudziły, i miłość ojczyzny zagrzała. Czytajmy tylko konstytucyą roku 1710, włóżmy na przykład taler bity od łasztu zboża, cóż szlachcic przedający przez to utraci? nic wcale, albo bardzo mało; bo co zapłacił, znowu od kupującego wyciągnie, a skarb niechybnie znaczną aukcyą mieć będzie. Najwięcéj zaś powinniśmy uważać, że jako wielkość handlów i mnóstwo handlujących, w każdém państwie obfitości, dostatków, a ztąd publicznego szczęścia jedyną prawie są przyczyną, tak ułatwiać dobremi sposobami wszelkie w naszym kraju commercia roztropność każe; w czém żeśmy się całe przeciwnie dotychczas sprawowali, dla tego téż i mało kupców jest, którzyby z nami chcieli mieć do czynienia, i ci, co zostają, widomie niszczeją, a ztąd upadek miast, ubóstwo ludzi, i wielka Rzeczypospolitéj następnie szkoda. Nie wspominam tysiąc inszych od partykularnych ludzi, kupców aggrawacyi, uciemiężenia, zdzierstwa; to samo cło, które teraz Rzpltéj płacić muszą, tak jest nad słuszność i proporcyą wyciągnione, że naturalnie każdego odrażać musi od kupiectwa. Im zaś mniejsze będzie postanowienie, tém więcéj ludzi do handlu się mieć

będą i skarbowi intraty przyroście; to tylko zachowawszy pomiarkowanie, ażeby od towarów, które wchodzą do kraju, więcéj, od tych zaś, co się wyprowadzają, mniéj płacono. Postanowienie i utrzymanie świętobliwe, nienaruszone kredytu publicznego, dla jako najpunktualniejszéj i niezawodnéj wekslów, kart ręcznych i obligacyi satysfakcyi, będąc duszą i fundamentem kupiectwa, o ten się pilno starać przynależy, bo bez tego nic do dobrego nie przyprowadzimy stanu. Na koniec, dla zupełnéj w tym punkcie ułożenia dyspozycyi, libertacye wszystkie koniecznie znieść trzeba, a na sprzeciwiających się surowe napisać prawo.

Tu uczynię wzmiankę o żydach. Jawno każdemu, jak ten naród rozmnożony po całém królestwie, szczęśliwszy jest, niż nasi mieszczanie i nasi poddani, że dobrze ktoś napisał: Polonia Paradisus Judaeorum; jak wszędzie znajdują protekcye, jak przez swoje sztuki, szalbierstwa, zabiegania, wszystkie handle i sposoby do życia chrześcianom odjęli, a jak mało płacą Rzeczypospolitéj. Najprzód tedy prawa i konstytucye do eksekucyi przyprowadzić, ażeby temi szczególnie kupczyli towarami, które im są pozwolone. Potém ażeby się według proporcyi i mnóstwa ich wielkiego, do podatków publicznych przykładali. Poglówne żydowskie generalne było dawniéj praktykowane; widzieć się może w konstytucyi roku 1564; czemużby ten sposób nie miał być ponowiony? Uczyniwszy liczbę ich we wszystkich prowincyach królestwa, któréj łatwo dociec można, niech będzie raz na zawsze postanowienie tylo albo tylo od głowy; upewniam, że większą nad spodziewanie wyniesie summę. Nadto będzie zawsze można wiedzieć, co w porządnych państwach zachować się koniecznie powinno, nietylko wiele ich jest w kraju, ale też czy przybywa, czy ubywa.

Od skarbu idę do starostw i innych dóbr królewskich, których destynacya jako dwa ma sobie objekta, najprzód obronę Rzeczypospolitéj, potém nagrodę zasłużonym, tak ażeby dla wykonania obudwóch, dawne prawa nieodmiennie zachowane były, i kwarta sprawiedliwa szła z nich, jak należy na wojsko, nic słuszniejszego. Sposób dojścia prawdziwéj kwarty, zostawuję wynalazkowi i decyzyi Stanów Rzpltéj, bo ten podobn nie obejdzie się bez prawnego obostrzenia.

Czopowe i szelężne, o którém tak wiele razy nasłuchałem się wielu zdania, aby zupełnie na wojsko obrócone było, przyznaję, żeby znaczną summę wynieść mogło; ale mam na to drugie nie mniejszéj wagi konsyderacye, że nie jest słuszna odjąć całe tę domową województwom dyspozycyą, które także na partykularne swoje corocznie wydatki osobliwego potrzebują funduszu. Rozumiem jednak, że następującym sposobem, i powszechnym Rzpltéj, i prywatnym województw dogodzić się może potrzebom.

1) Postanowić czopowe i szelężne generalne, nietylko w miastach królewskich, ale po wszystkich inszych duchownych i szlacheckich dobrach.

2) Podnieść cenę trunków, garniec piwa po groszy sześć, kwaterka gorzałki po tyloż. Mała to jest dla każdego w osobności impozycya, a in publicum znaczny uczyni pożytek.

Z téj potém zebranéj, która pewnie nie mała będzie, summy, zostawić każdemu województwu proporcyonalnie względem większéj albo mniejszéj obszerności, certum quantum, na pensye posłom na sejm, deputatom na trybunał, na nagrodę zasłużonym, i na wspomożenie pogorzelców; a co się zostanie, dać Rzpltéj na wojsko.

Spodziewam się, że nikt przeczyć nie będzie pierwszéj dyspozycyi, uważając, jak wiele bezwstydnych korrupcyi, jak wiele dzieje się krzywoprzysięstwa, którym chudoba i niedostatek, a przytém zbytki niepotrzebne, ekspensy niepomiarkowane dają przyczynę.

Obmyślmy należytą i przystojną subsystencyą tym, którzy służą Ojczyźnie, którzy pracują dla dobra pospolitego, ale przyłączmy razem niesławę i ohydę wieczną, z któréj się nigdy oczyścić nie będą mogli, na tych, którzy w tak obrzydliwe wpadną występki, starajmy się wykorzenić tak szpetne i srodze zagęszczone nieprawości, gniewy i karę Boską na całe królestwo ściągające.

Naznaczenie drugiéj części czopowego na wojsko, nader oczywisty zawierając pożytek, dalszego nie potrzebuje objaśnienia.

Nie zawadzi przypomnieć niektóre insze, już nieraz proponowane sposoby, jako to monopolia tabaczne i papierne, które

w inszych krajach znaczną czynią importancyą; tudzież młynowe, do którego Rzplta udawała się niedawno, talar czyli dwa od koła, według różności młynów. Postanowienie jednakowéj miary i wagi w całém królestwie, do zboża, do trunków i do wszelkich inszych towarów, nie może, tylko być pożyteczne. Mamy o tém dawne prawa, które ponowić rzecz łatwa. Nakoniec, jako widzimy ojcowskie prawdziwie J. Kr. Mci około dobra pospolitego staranie, tak suplikując, ażeby złączyć raczył wraz poczty koronne, litewskie i pruskie, mam mocną nadzieję, że wspaniałe pańskie serce do téj skłoni się łaskawości. Ułożywszy zaś pomiarkowaną a nie wielką taksę od listów, od których wszyscy generalnie bez ekscepcyi płacić będą powinni, i postanowiwszy poczty dla wygody podróżnych po całém królestwie, jak w inszych Państwach, co można puścić per plus offerentiam, rozumiem, że nie mały będzie pożytek; oprócz że się umniejszy znacznych bardzo a niepotrzebnych ekspens, na konie, na ludzi i sprzęty stajenne, bez których teraz nietylko panu, ale i uboższemu szlachcicowi, a nawet mniejszéj kondycyi ludziom obejść się nie podobna.

Wszystkie te namienione propozycye, jako po większéj części już praktykowane, że do pożądanego mogą być przyprowadzone skutku, nie wątpię; ale że to jeszcze nie koresponduje i nie wystarczy na wystawienie licznego, jakiegoby nam potrzeba wojska, i na różne insze nieodbite Rzpltéj wydatki i rozporządzenia, przyłączmy ostatni, pewny, nieochybny i dostateczny sposób.

Tu proszę, kto prawdziwy syn ojczyzny, kto kocha honor, sławę narodu, komu słodka w pokoju wolność, komu miłe w domu własnym bezpieczeństwo, tu się z niemyśloną dla dobra pospolitego popisać i oświadczyć żarliwością; tu dać dowód staropolskiéj cnoty, którą się przodkowie nasi na cały świat słusznie wsławili, gdy nietylko dostatki i fortuny swoje, ale życie samo na obronę i zaszczyt ojczyzny oddać i poświęcić gotowi byli. Nie godzi się inaczéj myśleć, tylko że i my tęż samą krew, toż serce mamy, tymże duchem żyjemy, że nie zachowujemy u siebie nic tak drogiego, tak przyjemnego, czegobyśmy na potrzebę Rzeczypospolitéj żałować mieli, czegobyśmy chętnie nie sakryfikowali. Caritas Patriae omnes caritates

complecti debet, według rzymskiego senatora zdania. Nie zna
dzie się rozumiem żaden, któryby tak zbawiennéj sprzeciwi
się rezolucyi, bo taki nie syn Ojczyzny, ale wyrodek, wyłączon
od społeczności braterskiéj, na wieczną skazany hańbę i c
wszelkich szlachetnego stanu byłby oddalony na zawsze wo
ności i swobód.

Pamiętam chwalebną żarliwego Senatora Imci Pana kas
telana kijowskiego (Steckiego) na ostatnim sejmie propozycy
że dziesiątą część rocznéj intraty swojéj ofiarował na potrzeb
publiczne.

Naśladujmy tak piękne, tak godne, tak przyzwoite w Rz
czypospolitéj sentymenta; dajmy sobie słowo, weźmy się za ręc
wszyscy bez braku, złączmy serca i umysły nasze, ażeby ta
przykładna nie upadła rezolucya. Przypomnijmy sobie wszys
kie gwałty, uciski i nieszczęśliwości przeszłe; uważmy, że be
ogromnego wojska, bez dostatecznych sił do zastawienia si
wszelkim natarczywościom, jesteśmy i będziemy zawsze w nie
bezpieczeństwie, podobne albo gorsze jeszcze przyjąć wstydliwie
znosić cierpliwie zamachy.

Nie ochraniajmy się od téj dobrowolnéj z wielką sław
i niewątpliwym pożytkiem naszym ofiary, ani dóbr naszych dzie
dzicznych, ani duchownych, ani królewskich, ani sum lokowa
nych na prowizyach, albo na bankach. Zeznajmy rzetelnie
pod sumieniem nasze intraty; odłóżmy część, abyśmy wszystk
zachowali.

Żeby zaś nie zdało się to komu przymuszonym podatkiem
czém najpierwéj znieść się ma nieprzystojne samém słowem
i wstydliwe wolnemu narodowi pogłówne, obwarujmy konstytucyą
że tylko od sejmu ordynaryjnego do drugiego takiegoż trwać bę
dzie, ale postanówmy jako najprędzéj czas téj kollekty, obmyśl
my sprawiedliwą administracyą i bezpieczeństwo lokowania po
chodzących pieniędzy, które wiernie zebrane, ażeby na pewn
i najgłówniejsze Rzeczypospolitéj potrzeby obrócone były, uczyń
my należyte rozporządzenie.

Oprócz wojska, którego wszyscy prawie ogólnie zdajemy się
życzyć, wiele nam do wojny nie dostaje. Nie mamy arsenałów
albo próżne, nie mamy dział, broni, strzelby, żadnych ammunicyi
zgoła nic nie mamy. Niechże to będzie fundusz na te wszyst

cie potrzeby. Upewniam, że gdy tak szczerze się a bez od-
włoki przyłożymy do wystawienia i wojska i co do wojska
należy, znajdziemy u sąsiadów i uszanowanie i powagę; będą
się o naszę starać przyjaźń, gdy obaczą, że im może być i po-
yteczna i pomocna. Przeciwnym sposobem, jeżeli ochraniać się
skąpić będziemy, jeżeli razem dobrze się nie pociągniemy i małą
aukcyą wojska zrobimy, uznamy z wstydem i szkodą naszą,
e takowe oszczędne dyspozycye żadnego nam nie przyniosą
ożytku, że w słabym zawsze zostając stanie, nietylko do po-
miewiska cudzoziemcom, ale (strzeż Boże) do nieszczęścia ja-
iego damy przyczynę. Chciejmyż tedy tak zbawienne przed-
ięwzięcie do dobrego przyprowadzić końca, zgódźmy się zaraz
a sejmikach, aby jako najmocniejsze w tym punkcie dać po-
łom na sejm instrukcye, zaleciwszy koniecznie usilne onego
trzymanie.

Tu mi przychodzi refleksya: Czy nie mógłby przy tej oko-
iczności tak szkodliwy dobru pospolitemu zwyczaj zrywania
ejmów, na który wszyscy się powszechnie i słusznie skarżymy,
który nas nakoniec o zgubę przyprowadzi, czy nie mógłby
nówię, być rozumnie naprawiony? Wiesz WMMPan, że czasem
lla utrzymania i wyrobienia mizernego jakiego prywatnego in-
eresu, kładą tę dziwną i niepojętą klauzulę, etiam cum dis-
rimine sejmu. Komuż się to poczciwemu podobać może? kto
ozsądny nie zgani? Jakże na złe zażywamy wolności, a raczéj
swywolę zamieniamy! jak licho i podło najdroższym i nie-
szacowanym porzucamy klejnotem! Jeżeli nie masz na który
unkt zgody, czemuż go w reces nie puścić, a insze, ktore bez
ontradykcyi, utrzymać? Ta zaś materya aukcyi wojska, jako
uż determinowana na sejmikach, ażeby na sejmie koniecznie
tanęła, i oraz aby żaden poseł sejmu rwać się nie ważył, do-
ożyć i obostrzyć w instrukcyach potrzeba. Nie masz tu nic
rzeciwko wolności, nie będzie ta źrzenica, jak ją nazywamy,
ynajmniéj obrażona; liberum veto, które ja wielce szanuję
poważam, w swojéj mocy, jak należy, zostanie; temu tylko
abiedz życzę, co jest abusus libertatis.

Namieniłem wyżéj, że zubożali bracia nasi, o pogłówne
tyskują, uczyńmyż nad nimi perfectum opus caritatis, miejmy

wzgląd i politowanie, widzimy jak wielu ostatni niedostatek przyciska, uwolnijmy ich od wszelkiego podatku.

Ta propozycya potrzebuje objaśnienia. 1mo. Takowe dobrodziejstwo służyć nie ma tylko tym z braci naszych, których intrata tysiąca złotych nie przenosi. 2do, ażeby jakikolwiek Rzeczypospolitéj pożytek przyniosło, niech ci, którzy nic płacić nie będą, wychowują dzieci swoje szczególnie na usługę publiczną. Formujmy z nich kadetów, dla napełnienia potém regimentów, bierzmy na pocztowych do polskich chorągwi. Uczyńmy między nimi i drugimi podlejszego stanu żołdakami niejaką różność, tak przez przyczynienie płacy, jako przez przystojne obchodzenie się z nimi oficerów. Ale niechaj rodzice przez wdzięczność obligowani będą dawać do wojska bez żadnéj sprzeczki, synów swoich według proporcyi licznéj, albo małéj familii. Były przedtém regimenty w Polsce rajtarów, arkebuzyerów, wszystkie złożone z szlachty; czemużbyśmy ich znowu przywrócić nie mieli? Tymczasem dajmy do każdego regimentu dwieście kadetów, a w polskich chorągwiach trzech pocztowych do jednego towarzysza. Zagubmy szpetną i wstydliwą dla wojennego człeka karę kańczuga i laski. Zrzućmy jurysdykcyą towarzysza nad swoim pocztowym; raz zaciągniony, niech ani on, ani koń od niego nie dependuje. Zostawmy to oficerom, przy chorągwi komendę mającym, którzy należytą na pocztowych powinni mieć baczność, onych eksercytować i do powinności wprawiać żołnierskiéj.

A że ostatnia Rzeczypospolitéj dyspozycya dla subsystencyi jazdy nader jest szczupła, trzeba koniecznie przyczynić im płacy. Zaś dla eksercytowania, naznaczmy pewną miarę prochu z arsenałów tak dla regimentów cudzoziemskich, jako dla chorągwi polskich. Upewniam, że dobrém rozporządzeniem i pilnością, będziemy mieli nietylko liczne, ale dobre, bitne i sposobne wojsko. Ale rzecze kto, podobno i sam WMMPan, że choć będziemy mieli pieniądze według namienionych sposobów, nie znajdziemy tyle ludzi, ile na wystawienie znacznego wojska potrzeba, w tak pustym i bezludnym, jak Polska, kraju.

Wiem ja bardzo dobrze, jak wielką szkodę w ludziach, powietrze, głód, choroby, rewolucye poczyniły. Nie tajno mi, że nikt w dobrach swoich zaciągać nie pozwala, że codzień

się o poddanych upominają i onych odbierają. Ale jakże się zgodzić może, aby Rzeczpospolita wojsko miała, a zaciągi nigdzie wolne nie były? Jestże to rzecz podobna? Spodziewam się, że miłość ojczyzny, i tę trudność odejmie. Najlepiéj zaś naznaczyć województwa i wydzielić powiaty dla każdego regimentu i pułku, i oraz aby regimenty miały imiona tych województw, w których będą zaciągnione. Ten sposób zdaje mi się przystojny i nie może być tylko pożyteczny; bo zwyczajnie jednéj prowincyi, jednego kraju ludzie, lepiéj się z sobą zgadzają, szczerzéj jeden przy drugim stawać będzie.

Co się tyczy niedostatku ludzi w naszym kraju, znalazłbym ja i na to sposób, byleś mię WMMPan cierpliwie i bez żadnéj prewencyi wysłuchać raczył. Udam się zaraz z prośbą i ufnością do kościoła świętego, którego świątobliwe, bo z Ducha Boskiego pochodzące postanowienia, prawdziwém katolickiém adorując sercem, mam mocną i niepłonną nadzieję, że cokolwiek może być z uszczerbkiem Rzeczypospolitéj, poprawić, odmienić, i do należytego stanu przyprowadzić zechce. Fundacye Zakonów, w intencyi i początkach swoich są cale pobożne, ale wprowadzone z czasem abusus, jako na świecie każda by najlepsza rzecz, podległa zepsowaniu, sam kościół approbować nie może. O jak wiele codziennie widzimy, zbyt prędkich, nie dobrze umiarkowanych, nieuważnych, niedojrzałych w obieraniu stanu zakonnego rezolucyi! jak szkodliwe, jak straszne ztąd saméj wierze świętéj katolickiéj i duszom drogą Zbawiciela naszego męką odkupionym, następują skutki! wspomnieć bez ciężkiego żalu nie można. Mało, mało takich, co prawdziwém Ducha świętego powołani natchnieniem, Bogu się szczerze poświęcają, za grzechy pokutować, i duszę chcą zbawić. Najwięcéj w dzieciństwie prawie, kiedy jeszcze rozum niedoskonały, i niżeli prawy rozsądek, który tylko z latami nabywać się zwykł, dobre od złego rozeznać może, cisną się do klasztorów częścią omamieniem jakiém, często zmyśloną pobożnością, częścią perswazyą i namówieniem, wszystko bez refleksyi. Nie taka była świętych fundatorów myśl, nie żeby klasztory ludzi, ale ludzie klasztorów szukali. Jeżeli się temu przezornie nie zabieży, obawiać się trzeba nie dobrych na dalszy czas konsekwencyi. Gdyby tedy wydany był generalny edykt, ażeby nikogo przyj-

mować nie ważono się do klasztoru przed dwudziestym piątym rokiem, widzielibyśmy w zamiast codziennego zgorszenia, wielką liczbę ludzi do inszych pożytecznych Rzeczypospolitéj udawających się stanów; jednych do wojska, drugich do kupiectwa, innych do manufaktur i rzemiosł, innych do roli, wszystkich do małżeństwa, i wszystkich dla dobra pospolitego, każdy według powołania swego, spokojnie, chętnie i z ukontentowaniem pracujących.

Ta sama powaga, która wniosła zakonne postanowienia, może łatwo na uczynione mocne i fundamentalne reprezentacye poprawić, co się zepsuło, nakierować, co z prostéj drogi zeszło.

My zatém faworyzujmy małżeństwa; święty to Sakrament, Boskie to postanowienie, przez które wszechmocny Stwórca świata chciał napełnić mieszkańcami ziemię na większą swoję chwałę. Prosta a szczera nieumiejętnego oracza, albo żołdaka prośba, nie jestże zarówno Bogu przyjemna, jako i zamkniónego w celi swojéj zakonnika? Jeden przy pługu w pocie czoła na chleb pracując, drugi powołaniu swemu i powinności zadosyć czyniąc, z większą daleko niż mnich w klasztorze biedą i niewygodą, gdy prace i fatygi podjęte Bogu ofiarują, zapewne swoję mają zasługę, i tak dobrze mogą duszę zbawić, jak najwięcéj martwiący się pustelnik.

Zapatrując się żałosném okiem na tak wiele w kraju naszym pustek, na tak obszerne odłogiem leżące role, mamy słuszną przyczynę prosić Stolicy świętéj o umniejszenie tak wielu świąt tygodniowych, które próżniakom, do wielkich, miasto nabożeństwa, dają okazyą zbrodni. Mamy przykłady we wszystkich już prawie katolickich państwach, gdzie teraźniejszy Ojciec święty tak pożyteczne dobru pospolitemu ogłosił pozwolenie. Mogę upewnić, że żadnéj w Rzymie nie znajdziemy trudności. Miejmy tylko prawdziwe chrześcijańskie cnoty, miłość i politowanie nad bliźnim, a Pan Bóg nas obficie błogosławić będzie. Dajmy pomoc i ratunek ubogim rodzicom, obciążonym liczną familią, nie cierpmy, ani próżniaków, ani bieganiem się po świecie bawiących hultajów, którzy nikomu nie należą i nigdzie głowy skłonić nie mają, ani żebraków. Łatwo pierwszym znaleść robotę, drugich łapać i karać, trzecim obmyślić na resztę dni ich w szpitalach i przy kościołach pożycie. Miejmy sta-

ranie o sierotach i podrzutkach; wychowujmy je na usługi swego czasu Rzeczypospolitéj, wystawiajmy zamiast nowych, których już i nadto jest, klasztornych fundacyi, publiczne po dyecezyach szpitale, zostawując pobożności Imm księży Biskupów zawiadowanie nad niemi, ażeby każdemu według sposobności i przymiotów jego, przystojna dana była edukacya. Z czasem i kolonie ztąd formować będzie można, miasto niepożytecznych napełniania klasztorów. Szpitale na starych żołnierzy, jak wielki mają w sobie pożytek, widzimy przez dowodne w inszych krajach przykłady; złączyćby kilka wraz niepotrzebnych fundacyi i one na tak piękne i wygodne dla Rzeczypospolitéj obrócić postanowienie. Pójdźmy jeszcze do greko-ruskiéj religii, znajdziemy tam przez ożenienia duchownych, wiele młodych próżniaków; zostawmy, ile potrzeba do służby kościoła, reszta niech, czy dobrowolnie, czy z przymuszeniem, albo rolą orze, lub się innego chwyci rzemiosła, albo do wojska idzie. Temi sposobami na sprawiedliwości fundowanemi, obaczemy wkrótce królestwo całe ludniejsze, w lepszym daleko stanie i szczęściu kwitnące. I ta to jest vera et perfecta caritas.

Nakoniec udajmy się do łaski i dobroczynności J. Kr. Mci, supplikując, aby miasta i miasteczka pańską swoją zaszczycał protekcyą, ażeby ubodzy i mizerni mieszczanie, z niewoli prawie, w któréj teraz zostają przez ustawiczne uciski i oppresye, wyprowadzeni, spokojne przy pracy rąk swoich, tak circa liberum Religionis exercitium szczególnie w domach własnych, jako względem inszych wolności prowadzili życie. Uznamy nadspodziewanie, jak znaczny przez to będziemy mieli pożytek, jak prędko miasta kupcami, rzemieślnikami, manufakturami napełnią się, zbogacą i przyozdobią. Przedtém miasta u nas rekruty na wojsko dawały, może się to z czasem przywrócić, osobliwie, gdy zabronimy, co koniecznie uczynić potrzeba, nabywania kamienic i placów duchowieństwu i szlachcie, którzy do ostatka niszczą i rujnują mieszczan, obciążonych oprócz tego aż nazbyt publicznemi podatkami.

Niech się proszę, nikt nie gorszy z propozycyi de libero Religionis exercitio. Nie chcę ja przez to, uchowaj Boże, wprowadzać herezyi, nie przestępuję przyzwoitych w téj okoliczności granic, ale tylko po chrześcijańsku życzę, ażebyśmy przy-

kładem Zbawiciela naszego, który przyszedł na świat zarówno wszystkich zbawić, łagodnie i mile z bliźnimi się naszymi obchodzili. I owszem Ichmość Duchowieństwo dobrym przykładem, świątobliwém życiem, nauką, katechizmami, kazaniami, będą mieli okazyą więcéj ludzi nawrócić do prawdziwéj wiary, aniżeli przez gwałty, prześladowania i uzurpacye. Skończyłbym tu, gdyby jeszcze niektóre dla dobra pospolitego refleksye, nie wyciągały poufałego z Wmm. Panem, a przez niego z inszemi Ichmościmi Bracią kommunikowania. Więc proszę jeszcze cokolwiek cierpliwości.

Wielkie i często zawzięte w województwach emulacye, nie pozwalają nam przyjść łatwo do elekcyi Ziemstw, a przez nasze niezgody, tak wiele innych cierpi, i w interesach prawnych szwankuje. Sądy ziemskie, jak należy odprawowane, umniejszają wiele trybunalskich procesów, Sędziowie sami widząc nad sobą superius subsellium, z uwagą przy sprawiedliwości dekreta ferować i pisać muszą.

Między inszemi wakującemi teraz ziemstwami, Sieradzkie i Lubelskie osobliwszéj potrzebują konsyderacyi. Pióro trybunalskie dla wakujących pisarzów ziemskich jednemu się teraz z deputatów dostaje. Z jakiém ubieganiem, przez jakie intrygi zwyczajnie się o nie starają, a najczęściéj znacznemi opłacają summami, wiadomo Wm. Panu. A tak deputat, pióro trzymający, ażeby nietylko swoje odebrał, ale oraz i zyskał, płacić sobie każe od dekretu, co mu się podoba, drze bez miłosierdzia, nie obawiając się kollegów swoich, bo tę obrzydliwą kupił od nich wolność, i przydając często pogróżki: jeżeli mi tyle od dekretu nie dasz, przyszyję ci w nim łatkę, którą nie prędko zmażesz. Ubogi pacyent nie mając żadnego sposobu, uniknąć tak wielkiéj niesprawiedliwości, musi rad nierad na wszystko zezwolić, co tamten każe. Zaczém zabiedz jako najprędzéj należy tak srogim zgorszeniom; a jako elekcye Ziemstw per pluralitatem votorum bywać powinne, tak byle tylko dać sobie słowo, aby sejmiku na Marszałku nie zerwano, rozumiem że łatwo dojść mogą.

Z téj okazyi stawia mi się w myśli, posyłanie młodych paniąt naszych, do cudzych krajów, a to dla tego, ażeby nabierając światowéj eksperyencyi, informowali się razem o spo-

sobach rządów, o ekonomii, o położeniu, o mocy, siłach, interesach różnych państw i ztąd potém wybierali, co w Rzpltéj przyzwoitego i pożytecznego być może.

Mając relacye o niektórych zwyczajach w różnych krajach zachowanych, życzyłbym, abyśmy je naśladowali. Między inszemi uważam, że per pluralitatem votorum największe i najtrudniejsze materye szczęśliwie się konkludują. Że zaś czasem znajduje się co delikatnego do traktowania, gdzie nie chcą się jedni odezwać głośno przeciwko opinii niektórych osób, albo wyższych nad siebie, albo w wielkim kredycie będących, udają się ad scrutinia. Każdy, kto votum dać ma, bierze dwie małe gałki, jednę białą, drugą czarną; tamta znaczy affirmativam, ta negativam, kładzie potém według myśli i sumienia swego jednę z nich w worek, a drugą przy sobie chowa. Rachują publicznie te nieme vota, i tym sposobem wszystkie łatwiuteńko kończą się interesa. Czy nie zdałoby się zażyć tego do naszych elekcyjnych sejmików? Wracam się do trybunałów i do administrowania sprawiedliwości. Wyrazić niepodobna strasznych inkonweniencyi, które się tam dzieją; są coroczne a im daléj, tem gorsze przy reassumpcyach, i przy sesyach przykłady. Dla zabieżenia na dalszy czas podobnym, prośmy J. Kr. Mci, ażeby na kształt komisyi Radomskiéj naznaczał zawsze dwóch duchownych, i dwóch świeckich Senatorów, którzyby i przy reassumpcyi Trybunałów asystowali, ażeby, żaden deputat nie był przypuszczony, który nie legitime obrany, i potém zachowania sprawiedliwości pilno przestrzegali. Żeby zaś procesa jako najprędzéj kończyć się mogły, wielkiéj na to trzeba deliberacyi; ja tylko namienię, że te, które pochodzą z nabycia dóbr, obciążonych długami, ułatwiłyby się tym sposobem, aby wszystkie długi na dobrach, podane do własnych grodów, tam wydrukowane i publicznie eksponowane, te zaś, które nie będą wyrażone, za niepłatne deklarowane były. Wiele by się tém trudności, zamieszania, kondescensyi kosztownych, potioritates, i inszych kłopotów uniknęło.

We wszystkich państwach dobry rząd i wewnętrzne bezpieczeństwo sprawiedliwością się najwięcéj utrzymuje i utwierdza; ale postanowienia sprawiedliwości potrzebują eksekucyi, która u nas do Starostów grodowych należy. Nic słuszniejszego, jako

ażeby awulsa od starostw grodowych przyłączone były, zkąd Starostowie powinni ludzi według prawa na publiczną usługę trzymać. Inaczéj wielu jest takich, co dla szczupłości intraty zadosyć uczynić téj obligacyi nie mogą.

Obmyślenie i erygowanie partykularnéj Gwardyi, naprzykład ze stu ludzi złożonéj, którąby tylko od Trybunałów dependowała, uczyniłoby sprawiedliwości tém większą jeszcze powagę, uszanowanie i bezpieczeństwo.

Mamy na koniec na utrzymanie w mocy sprawiedliwości urząd Instygatora koronnego, ale teraz poniekąd zaniedbany. Niechby tylko pilnował ustawicznie swojéj powinności, agendo tam gdzie należy, ex officio sine delatore, o lezye publiczne, i w czémkolwiek kto przeciwko Prawu wykroczy, z pewną oraz i przystojną dla siebie za prace, na koszta podróżne i insze wydatki, naznaczoną od Rzpltéj pensyą, ustałyby zagęszczone gwałty i oppresye, któremi mocniejszy słabszego bez żadnéj bojaźni niszczy i uciska.

Zgoła, gdybyśmy tylko zażyć chcieli wszystkich, które znajdujemy u siebie do dobrego rządu sposobów, bylibyśmy zupełnie szczęśliwi. Patrzmy na drugie w Europie wolne Stany i Rzplte. Anglia nie wiele się prawami i wewnętrzną konstytucyą różni od nas, a jak się pięknie rządzi, w jakiéj się utrzymuje sławie! Hollandya, Wenecya, Szwajcarya, swoję zachowują ozdobę i konsyderacyą.

Miejmy także siły, miejmy porządek, wszystko mieć będziemy, wszystko nam pomyślnie pójdzie, przyjaźni i kolligacyi naszéj nie jeden szukać zechce i pewną a gruntowną sobie sławę u postronnych narodów sprawimy.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
307971
/2.